

BETINA KRAHN

*Spisek*

Przełożyła  
Bożena Stokłosa



**Wydawnictwo Da Capo**  
**Warszawa 1995**

# *Prolog*

*Londyn 1882*

Zatrzepotała rzęsami, a on musnął ustami jej ucho.

Westchnęła.

Uśmiechnął się do niej. Była zdenerwowana. Był taki roznamięt-niony.

Obsypywał ją pocałunkami.

Koronki zsuwały się jej z ramion, a skromność ulatniała, w miarę jak ustępowały kolejne guziczki. Troska o dobrą opinię nie wytrzymała próby, bo z ciała opadła spódnica, stanik, halka, turniura i gorset, a z nóg zostały zdjęte zapinane na guzik pantofle. Fiszbiny gorsetu, muślin, satyna i czarne jedwabne pończochy poddały się, choć nie bez oporu, wraz z mnóstwem zatrzasków, haftek i tasiemek, ukazując podniecającą zmysły perłową skórę.

Pokój oświetlało przytłumione światło lampy gazowej. Kochankowie porzucili ubrania na podłodze i skierowali się w stronę nakrytego pościelą puchowego materaca. Przyklękając na miękkim łożu, mężczyzna przyciągnął do siebie kobietę. Czuła się niepewnie. Gdy ją objął, zwilżyła usta językiem i osłoniła rękoma nagie piersi. Spojrzała na drzwi wynajętego pokoju, a potem na kochanka, czujna i zalekniona.

- Nie ma się czym niepokoić, najdroższa - powiedział cicho, unosząc jej dłoń do ust. - Zerknął na drzwi, uśmiechnął się znacząco i zapewnił: - Nikt nie zna tego miejsca... A właściciel to człowiek najbardziej dyskretny pod słońcem. Absolutnie nic ci tu ze mną nie grozi.

- Ufam ci z całego serca, kochany - wyznała drżącym głosem; oddychała z trudem. - Chodzi tylko o to, że... tak dawno tego nie robiłam. I tak się boję...

- Z całą pewnością nie mnie, najśłodsza. - Objął jej talię, zmuszając, by znowu spojrzała mu w oczy. - Wolałbym umrzeć, niż narazić cię na najmniejszą przykrość.

- Nie to miałam na myśli. - Znowu przymknęła powieki i zarumieniła się. - Mój nieboszczyk mąż nie należał do namiętnych.

- Aaa. - Mężczyzna uśmiechnął się ze zrozumieniem i uniósł jej podbródek. - Nie musisz się niczego obawiać, mój rozkoszny aniele. Fakt, że spotykasz się tu ze mną, to niezbity dowód, że oddałaś mi serce. - Położył dłoń pod jej piersią i ogarnął kobietę gorącym spojrzeniem. - Czego jeszcze mógłbym chcieć? - Przesunął palce na rozkoszny wzgórek okryty zaledwie cienkim przejrzystym materiałem.

Pod wpływem tej pieszczoty kobieta zadrzała i zabrakło jej tchu. Gdy zaczął ją gorąco całować, zatrzepotała rzęsami i przymknęła powieki.

Po pocałunku mężczyzna podziwiał przez chwilę jej delikatną skórę i jedwabiste jasne włosy, po czym spojrzał wymownie na łóżko.

- Najdroższy, przyrzeknij mi, że... zawsze będziemy razem - wymamrotała, czując, jak jego ciało przyciska ją do materaca i ociera się o piersi.

- Zawsze? - mruknął, dotykając ustami jej szyi i usiłując rozsunąć kolaniem zaciśnięte uda. - Po chwili wahania zapewnił: - Oczywiście, kochana, że zawsze. - Gdy dzięki tym słowom opór ustąpił, złożył jeszcze gorętszą obietnicę: - Od dzisiaj każde z nas zawsze znajdzie pociechę, rozkosz i ukojenie w ramionach drugiego.

Gdy lekko się odsunął, żeby rozebrać kobietę do końca i skruszyć resztki jej oporu, do ich uszu dotarły jakieś głosy, ale z trudem przebijały się przez roznamiętione szepty i oddechy. W pierwszej chwili żadne z kochanków nie zwróciło na te głosy uwagi. On zdejmował z niej koszulkę i zupełnie opuściła go czujność. Jednak hałas wzmagął się i po chwili zakłócił idyllę.

- Jest pan absolutnie pewny, że to ten pokój?! - rozległ się za drzwiami podekscytowany kobiecy głos, a po nim burknięcie właściciela, trudno powiedzieć czy potwierdzające domysły kobiety, czy im zaprzeczające. Krzyknęła: - Hej wy, w pokoju numer dwanaście, natychmiast otwórzcie! - W reakcji na panującą za drzwiami ciszę, zastukała natarczywie i ostrzegła: - Zróbcie, co każę, bo jak nie, to gospodarz wpuści mnie do środka.

Przerażeni kochankowie zamarli w bezruchu, wpatrując się w drżące pod wpływem niecierpliwych uderzeń ciężkie drewniane drzwi. Po chwili usłyszeli pobrzękiwanie kluczy, a jeden z nich złowieszczo zazgrzytał w zamku. Gdy otwarte z impetem drzwi trzasnęły o ścianę, niezdarnie wśliznęły się pod kołdrę.

W progu stanęła kobieta szczerze spowita w czarny jedwabny strój. Jej twarz zasłaniała czarna woalka.

- Lady Antonia! - Leżącą w łóżku blondynkę zamurowało, lecz imię intruzki wciąż dźwięczało w ciszy pokoju.

Pani w czerni wtargnęła do środka, szeleszcząc halkami i spódnicami, lecz na widok zdumiewającej pary natychmiast się cofnęła. Odwróciła się do właściciela, który udawał święte oburzenie i zaskoczenie tak sromotną schadzka pod dachem jego hotelu.

- To bolesna sprawa osobista. Obawiam się, że jesteśmy zdani na pańską dyskrecję - zwróciła się do niego zdławionym głosem.

Gdy zamknęły się drzwi za uspokojonym w ten sposób gospodarzem, odwróciła się do łóżka, przybierając posagową pozę i odrzucając z twarzy ciężką woalkę. Pod szerokim rondem kapelusza ukazała się uderzająco piękna twarz, ale była tak zacięta, że trudno było zauważyć jej urodę. Urażona mina i wyniosła poza lady Antonii sprawiły, iż z młodej, modnie ubranej kobiety zamieniła się w górującą nad parą nieszczęśników personę, której wieku nie dałoby się określić. Jej szafirowe, pełne wyrazu oczy pałały oburzeniem. Jednak wbrew pozorom wcale nie przeżywała szoku. Nie po raz pierwszy była świadkiem tak skandalicznej sceny i zapewne nie sądziła, że oglądają po raz ostatni.

- Camille! Jak mogłaś tak ulec? - zażądała wyjaśnień, opierając

na udach zaciśnięte dłonie i opanowując w ten sposób nerwową gestykulację. - Zrobić coś takiego... po tym wszystkim, co uczyniłam dla twojego dobra?

- Proszę pozwolić mi to wyjaśnić - odezwała się błagalnym głosem bliska płaczu młoda kobieta.

- Wyjaśnić? A co tu można wyjaśnić? To, co się stało, jest oczywiste dla każdego, kto ma normalny wzrok. - Pomachała ręką w stronę rozczochranej i kulającej się pod kołdrą Camille. - Zhańbiłaś siebie i zawiodłaś moje zaufanie.

- Lady Antonio, proszę... - Po białych policzkach blondynki płynęły łzy. Kurczowo zaciskała dłonie na kołdrze. - Pani nic nie rozumie. Kocham Bertranda z całego serca... a on kocha mnie. - Zaczęła łkać, jakby na potwierdzenie szczerości swojego wyznania, i wtuliła twarz w tors zdumionego kochanka.

Dźwięk własnego imienia i zaufanie ze strony Camille Adams pomogły Bertrandowi Howardowi - obiecującemu młodemu biuraliście i zaprzysiężonemu kawalerowi - otrząsnąć się z szoku, który poraził go na myśl o nieuchronnej zgubie.

- Lady Antonio! - zaczął zaczepnym tonem, przybierając sztywną pozę i desperacko usiłując odsunąć się od łkającej bogdanki. - Jak pani śmiała tu wtargnąć? Nie miała pani prawa...

- Nie miałam? - Lady Antonię zatkało, jakby ta uwaga była fizycznym ciosem. - Ależ miałam! Kiedy Camille - wdowi wyzuta z majątku przez krwiopijczych wierzycieli - zjawiła się w moim domu, przyjęłam ją jak członka rodziny. Ofiarowałam jej materialne i duchowe wsparcie. A ona odpłaca mi za to... - obrzuciła gniewnym spojrzeniem zawodzącą Camille i na wpół nagiego Howarda - zdejmując spódnice i halki dla utracjusza i łajdaka, który chce ją tylko wykorzystać, a zaraz potem porzuci.

- Nie jestem utracjuszem i łajdakiem ani bezwzględny uwodzicielem - zaprotestował, usiłując bez powodzenia posadzić bezwładną bogdankę i ześlizgując się w stronę krawędzi łóżka.

- Czyżby? A co takiego zamierzał pan zrobić po zdobyciu ciała Camille? - Lady Antonia obserwując, jak Howard odsuwa się od

swej towarzyszki, oskarżycielsko wskazała na niego palcem. - Chyłkiem się wycofać. Ot co.

Widząc, że pod wpływem jej zarzutów młodzian nieruchomieje i oblewa się ceglasm rumieńcem, spuwentowała:

- Wróciłby pan do swoich kolegów, takich samych jak pan utracjuszy, zostawiając Camille ze złamanym sercem i zrujnowaną reputacją.

Gdy przeniosła wzrok na wstrząsane spazmami ciało swojej podopiecznej, nagle złagodniała i zaczęła się nad nią użalać:

- O biedna, Bogu ducha winna Camille... Taka bezradna, szczerza... i łatwowierna.

Jakby pod wpływem własnych słów, ponownie zapałała gniewem. Wyniosłym krokiem podeszła do łóżka.

- Nie ma wątpliwości, kogo należy obwiniać. Tylko gruboskórna, niewrażliwa bestia zdolna jest wykorzystać młodą wdowę o czułym sercu, bezbronną z powodu ciosów, jakie zadało jej życie.

Oskarżycielski i pogardliwy ton wyводу lady Antonii, z którego niedwuznacznie wynikało, że Bertrand Howard postąpił nader nieroztropnie, usiłując zdobyć uroczą wdówkę, był miażdżący. Winowajca, oblany gorącym potem, w osłupieniu wpatrywał się w swoją pogromczynię.

- Zachował się pan jak człowiek bez sumienia - ciągnęła nieubłaganie lady Antonia. - Musi pan to naprawić.

- N...naprawić? - wyjąkał, czując napięcie mięśni, jakby instynktownie zabezpieczał się przed kolejnym ciosem.

- W odrażający sposób naruszył pan zasady moralne. - Przyłożyła dłoń do skroni, stwarzając wrażenie, iż czuje się zażenowana, że nwmówić o takich sprawach. Jednak gdy tylko znowu spojrzała na Howarda, z jej ust popłynął potok słów, ledwie skrywających groźby.

- Chyba nie muszę panu przypominać, że skalenie reputacji takim skandalem może zaprzepaścić pańską wielce obiecującą karierę urzędnika państwowego. To pewne tak samo, jak utrata dobrego imienia w przypadku młodej kobiety. Jest tylko jeden honorowy inny wyjscia z tej sytuacji. - Wyjawiła go niczym sędzia

przypieczętowujący ogłoszenie wyroku uderzeniem młotka. - Musi pan ożenić się z Camille tak szybko, jak to będzie możliwe.

Ożenić się. Te słowa wciąż dźwięczały w ciszy pokoju i w uszach Howarda. Najpierw spojrział w zapłakane oczy Camille Adams, a potem na nieprzejednaną obrończynię moralności, która wbijała mu w plecy sztylet, zmuszając go, żeby zapłacił za beztroskę i upodobanie do zmysłowych uciech. Po krótkiej próbie znalezienia jakiegoś sposobu wyplątania się z kabały i pozostania w tak drogim jego sercu stanie kawalerskim zrozumiał, że nie ma wyjścia. Był dżentelmenem, człowiekiem z towarzystwa i kimś z przyszłością, ale wpadł w pułapkę niczym nieostrożny szczur. Na zawsze. Szepcząc do ucha Camille słodkie kłamstwa, wykrakał swój los. Zamknął oczy i rozprostował ramiona, by przyjąć brzemię kary, którą nałożyło nań za chwilę słabości bezlitosne społeczeństwo. Ożenić się!

Skinął głową.

Lady Antonia przeszła do salonu, by niedoszli kochankowie mogli się bez skrępowania ubrać. A kiedy wyłonili się z sypialni, natychmiast wystąpiła z inicjatywą, jako rzeczniczka interesów Camille. Oświadczyła, że zaraz pośle do „Timesa” zawiadomienie o ślubie i zobowiązała Bertranda do złożenia wizyty w jej domu jutro wieczorem w celu omówienia niezbędnych spraw.

Gdy tylnymi drzwiami wyszli z kamienicy i lady Antonia ruszyła wraz ze swą podopieczną do zamówionej dorożki, przyszedł pan młody sztywno skinął głową, obrzucając Camille gniewnym spojrzeniem. Ukrył w kieszeniach zaciśnięte dłonie i szybko się oddalił. Na samą myśl o małżeństwie kipiał gniewem.

Przyszła panna młoda śledziła go zaleknionym wzrokiem z okna dorożki, dopóki nie rozdzieliła ich ciemność, przyrzekając mu w myślach, że będzie najlepszą żoną w Londynie.

Lady Antonia zakryła woalka rozpaloną twarz i odprężona oparła się na siedzeniu, pozwalając sobie na triumfalny uśmiezek.



Hoskins, szampana! - krzyknęła lady Antonia, gdy tylko znalazła się w przestronnym hallu swojego domu na Piccadilly. Podała starymu majordomusowi rękawiczki. Sięgając po szpilkę od kapelusza, dodała: - Dwukwaitową butelkę... w salonie na górze, jeśli byłbyś tak uprzejmy.

- Celebracja ważnego wydarzenia, psze pani? - zagadnął, pomagając Camille Adams zdjąć lekkie krótkie palto.

- W rzeczy samej, Hoskins - potwierdziła rozpromieniona, energicznie zarzucając woalkę na głowę. - Należą nam się gratulacje. Dziś nasza Camille zaręczyła się z takim tuzem jak Howard.

- Z panem Howardem, psze pani? - Zmarszczył siwe krzaczaste brwi, przenosząc wzrok z rozradowanej twarzy chlebobdawczyni na napiętą twarz narzeczonej.

- Hoskins, na pewno go pamiętasz. Pan Howard jest pierwszym zastępcą podsekretarza w Ministerstwie Handlu.

Majordomus zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

Lady Paxton przestała rozpinać guziki. Przysunęła się bliżej.

- To ten wysoki ciemnowłosy dżentelmen, który ostatnio wielokrotnie składał Camille wizyty. - Hoskins nadal nie mógł go sobie przypomnieć, więc dodała: - Jego surduty mają ekstrawaganckie wyłogi i chodzi dumny jak paw.

- Ach. - Majordomus nareszcie skojarzył, o czym świadczyło

jego spojrzenie. Zdejmując z ramion swojej pani palto, oznajmił:  
- To ten, który lubi zielone prążkowane krawaty.

- No właśnie, choć muszę wyznać, że dziś wieczorem nie widziałam ani jego krawata, ani napuszonej miny. - Antonia uśmiechnęła się figlarnie do Camille, która zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Biedny sukinsyn - wymamrotał staruszek i począpał do garderoby. - Ostatnio śluby w tym domu to istna epidemia.

Istotnie, w ciągu ostatnich trzech lat śluby w domu Paxtonów przybrały rozmiary epidemii. Kobiety napływały do tej wytwornej rezydencji potokiem, przebywały tu przez jakiś czas, po czym wychodziły za mąż i kolejno odpływały. A za wszystko była odpowiedzialna lady Antonia, wdowa po bogatym sir Geoffreym Paxtonie. Z upodobaniem przygarniała pod swój dach bezpańskie koty i pozostawione sobie samym wdowy, które wydawała za mąż głęboko przekonana, iż wdowy powinny mieć nowych mężów i własne domy.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie na uwagę starego majordomusa, wzięła ze stołu świecznik z zapalonymi świecami i ruszyła przez hall o monumentalnym łukowym sklepieniu w kierunku owalnych lśniących schodów, zniżając na pierwsze piętro do salonu z tyłu domu.

Camille podążyła za nią, ale zaraz wymówiła się bólem głowy i udała do swojego pokoju piętro wyżej.

Antonia westchnęła na widok biegnącej po schodach młodej wdowy - obiektu jej najświeższego planu matrymonialnego. Bez wątplenia przyszła panna młoda będzie za chwilę płakała do poduszki. Lady Paxton doszła do wniosku, że postąpiła słusznie, nie zdradzając wcześniej Camille swojego planu. Uroczą blondynka miała zbyt miękkie serce, żeby zadbać o własne interesy. Biedactwo mogło ulec prowadzącemu nieczystą grę i folgującemu swoim zmysłom Howardowi bez jednej myśli na temat zabezpieczenia swojej przyszłości.

Potrząsając głową, Antonia skrzywiła w długi korytarz i podążyła w kierunku szerokich podwójnych drzwi.

Bogato umeblowany salon był skapany w blasku świec z pszczelego wosku. Używano ich zgodnie ze zwyczajem od dawana panującym w domu Paxtonów. W ten sposób Antonia czciła pamięć zmarłego męża. Okna salonu zdobiły, oprócz koronkowych zasłon, ciężkie brokatowe portiery z frędzlami. W marmurowym kominku płonął ogień, ogrzewając chłodne marcowe powietrze.

W otoczeniu mahoniowych wypolerowanych mebli, portretów w złotonych ramach, jedwabnych obić i ozdobnych serwetek, siedziała kobieta o mlecznobiałych włosach. Była okryta szalem i miała na nosie okulary w złotej oprawce.

- Antonia! - krzyknęła, odsuwając książkę od świecy. - No i jak ci się powiodło?

- Ciociu Hermione, odniosłam absolutny sukces. - Ogrzewająca przy kominku dłonie Antonia promieniała. - W przeciągu tygodnia nasza mała Camille zostanie panią Howard.

- Ach, wspaniale. - Starsza pani odłożyła książkę. Jej twarz, pokrytą delikatną siateczką zmarszczek, też rozjaśnił uśmiech. - Po prostu wspaniale. - Z figlarną miną zerknęła na Antonię i na drzwi. - Ale gdzie się podziewa nasza płoża narzeczona?

- Było jej bardzo spieszo do sypialni - rzuciła złośliwie lady Paxton. - Rozwiązała kokardę przy bluzce i rozpięła dwa górne z niezliczonych guziczków. - A gdzie reszta towarzystwa? Kazałam podać szampana.

- Och. Prudence i Pollyanna miały coś do zrobienia. Poza tym nie przypuszczały, że wrócisz tak szybko. A inne już się położyły. Siadaj. - Poklepała siedzenie krzesła stojącego naprzeciw niej. - Chcę znać każdy szczegół. Gdzie ich znalazłaś?

- Oczywiście u Benticka. Łobuzy z baru w klubie White's chyba zawsze korzystają z tego hotelu. Ciekawe, czy właściciel, ta przebiegła łasica, udziela im rabatu.

- To temat mało pobudzający wyobraźnię - prychnęła starsza pani.

- Gustujący w rui mężczyźni rzadko wykazują wyobraźnię - odparowała Antonia. - Ale dzięki temu tak łatwo ich przechytryć.

Do salonu w pośpiechu wkroczyły dwie starsze panie, ubrane w identyczne suknie z szarej wełny i w czepki wykończone koronką.

- Już pani wróciła? To znaczy, że ma pani dobre wiadomości!  
- wykrzyknęła jedna z siostr Quimby. Przysunęła krzesło do kominka, podobnie jak jej towarzyszka.

- A zatem udało się? Schwytała pani w pułapkę kolejnego nicponia? - zagadnęła druga, mrużąc oczy pod okularami w drucianej oprawce i sadowiąc się na brzeżku krzesła.

- Tak, Pollyanno. Zgadza się - odparła lady Paxton z nie słabnącym zadowoleniem. Oparła bućki na francuskich obcasach o występ poniżej kraty kominka i wygładziła pokaźną turniurę, opierając się wygodnie na krześle. - Choć może słuszniej byłoby powiedzieć, że łądak sam zastawił na siebie pułapkę. Z całą pewnością nie tracił czasu. Nie spędzili tam nawet trzech kwadransów, a już zdążył jej rozsznurować gorset, oskubać ją z ciuszków i przyszpilić do materaca.

- Na wspomnienie zbaraniałej miny Howarda uśmiechnęła się złośliwie. - Szkoda, że nie widziałyście, jak na wpół nagi siedział w pościeli z otwartymi ustami, chwytając powietrze niczym wyrzucony na brzeg rzeki pstrąg... Jeszcze nie widziałam takiej paniki.

- To skandal - oburzyła się Pollyanna.

- Absolutny skandal - potwierdziła skwapliwie Antonia.

- Miałam na myśli to, że musiała pani oglądać tego łotra bez ubrania - wyjaśniła z naciskiem pani Quimby.

- Droga Pollyanno, widok nagich męskich ramion nie stanowi dla mnie czegoś nowego. Ostatecznie jestem wdową - odparła ze śmiechem Antonia.

- Tak jak my wszystkie - przypomniała skrupulatnie pani Quimby i skinęła głową patrząc na Hermione i na swoją siostrę. - Ale ja ani przez chwilę nie widziałam nagiego męskiego... ciała... i mam nadzieję, że nie zobaczę.

- Dobrze powiedziane - poparła ją Prudence Quimby, śmiejąc się niczym uosobienie purytańskiej matrony. - Gdy byłam żoną Farleya Quimby'ego, też miałam to wielkie szczęście, że nie musiałam znosić takiego widoku.

Hoskins wniósł kubetek z mrozącym się szampanem i smukłe kielichy z rżniętego kryształu.

W czasie gdy otwierał butelkę i nalewał trunku, Antonia opowiadała starszym paniom, jak to przyparła do muru właściciela hotelu, sforsowała drzwi do pokoju, w którym odbywała się miłośna schadzka, i przekonywająco odegrała najwyższe przerażenie. Na koniec z upodobaniem powtórzyła część historii dotyczącą Bertranda Howarda, podkreślając, jak był skuszony i zgodził się bez słowa protestu poślubić Camille.

Hoskins sztywno wręczył kielich ostatniej z kobiet i spod przy-mrużonych powiek spojrzął na swoją panią. Zawsze w ten sposób protestował w imieniu rodzaju męskiego przeciw atakowaniu w tym domu mężczyzn.

- Nieszczęsny sukinsyn - mruknął pod nosem, szurając w stronę drzwi. - Nieszczęsny.

Lady Paxton uśmiechnęła się łobuzersko, a gdy wyszedł z salonu, zaproponowała wzniesienie toastu.

- Za męża numer... numer... Dobry Boże, na śmierć zapomniałam, który to...

- Do dziś było ich dwunastu, kochanie. Pan Howard to twoja trzynasta ofiara - pospieszyła z pomocą Hermione.

- Trzynasta? - Na twarzy Antonii malowało się autentyczne zaskoczenie. Odstawiła kielich i szybko policzyła na palcach. - Dobry Boże. Zgadza się. I pomyśleć, że uchodzimy za słabą płęć! - Zachichotała.

Siostry Quimby zawtórowały jej i skwapliwie potaknęły, wymieniając spojrzenia.

- A co do kolekcjonowania „ofiar”... - Antonia zwróciła się do Hermione z łagodną wymówką. - Niech ciocia nie zapomina, że chodzi o mężczyzn, którzy chcieli uwieść i omamić kobiety mieszkające pod moim dachem. Po prostu wykorzystałam okazję, jaką stwarzało kierowane najniższymi pobudkami zachowanie tych samców, żeby nakłonić ich do gwarantującego obyczajność honorowego małżeństwa.

To była prawda. Każdy z trzynastu mężczyzn, których wyswatała ze swoimi protegowanymi, zbierał jako zaprzysiężony kawaler obfite

źniwo zalotów wśród londyńskich kobiet. Poza tym, choć zabiegała o to, by przedstawiać swoje podopieczne potencjalnym mężom, pary kojarzyły się bez jej udziału. Świadomość, że „ofiary” zawsze same wybierały sobie obiekty pożądania, tylko ją upewniała, że postępuje słusznie, wymuszając zawarcie trzynastu małżeństw.

- A wracając do naszej Camille - przerwała milczenie i uniosła kielich, spoglądając nań, jakby złocisty blask kryształu i szampana zwiastował szczęśliwą przyszłość jej protegowanej. - Może teraz mieć dom na Mayfair... trójkę rozkosznych bobasów... i trochę pieniędzy, których jej chyba potrzeba.

- I ból głowy, kiedy tylko zechce - dodała z emfazą Pollyanna. - Widząc zaskoczenie pozostałych kobiet, zastrzegła się lekko naburmuszona: - Oczywiście, kobietę nie może zbyt często boleć głowa.

- Otóż to! - podchwyciła Prudence.

Rozległ się śmiech i wzniesiono kolejne toasty: za przyszłego pana młodego, za przekupnego przypochebce Benticka, za słabą płęć i za zalety fortunnie zaaranżowanego małżeństwa. Następnie ustalono datę ślubu. Tygodniową przerwę pomiędzy zaręczynami a weselem uznano za dostatecznie przyzwoitą.

- Słodka Camille. Będzie mi jej brakowało - wyznała Prudence.

- Przykro pomyśleć, że niebawem wyprowadzi się od nas - westchnęła pogrążona w zadumie Pollyanna.

Nagle wszystkim przyszła do głowy ta sama myśl.

- Zwolni się pokój! - wypowiedziała ją Antonia, zrywając się z krzesła i przeszukując wzrokiem stolik do herbaty, etażerkę z książkami i wyściełany blat sekretarzyka przy dłuższej ścianie pokoju. - Gdzie jest najnowszy numer „Cornhilla”?

- Och, nie teraz. Nie tak szybko! - jęknęła Hermione.

- Wcale nie jest za wcześnie na podjęcie kolejnej inicjatywy. - Lady Paxton dostrzegła pismo na sekretarzyku i ruszyła po nie energicznym krokiem. - Błyskawicznie przerzucała strony, dopóki nie natrafiła na tę ze specjalnego rodzaju ogłoszeniami. - Mam je. - Zapoznając się z przedstawianymi w nich osobistymi dramatami,

zmarszczyła brwi. - Posłuchajcie tego. - Trzymając w dłoniach gazetę, przysunęła się do świecy. - „Pani F., lat trzydzieści, mąż w Ameryce - wszystko wskazuje na to, że ją porzucił - podejmie każdą pracę”.

- Ale przecież panią interesują prawdziwe, a nie słomiane wdowy - przypomniała Pollyanna.

- A co sądzicie o tym? - ciągnęła Antonia. - Pani G., lat trzydzieści siedem, córka pastora, przez siedem lat guwernantka, ma wstręt do uczenia dzieci. Wyczerpana z powodu przepracowania. Zrozpaczona”. Hmm... Nie wiadomo, co się stało z jej mężem.

- Duchowni płodzą takie zgorzkniałe kobiety o pociągłych twarzach - skrzywiła się Prudence, spoglądając na siostrę, która też zrobiła kwaśną minę. - Sądzę, że woli pani kogoś, w kim kołacze się jeszcze odrobina życia.

- O, moja złota - westchnęła lady Paxton, poruszona treścią przeczytanego ogłoszenia. - Jani A., wdowa. Mąż spekulant doprowadził rodzinę do ruiny. Teraz wszyscy zdani są tylko na panią A. Cztery córki, najmłodsza ma lat czternaście, najstarsza dwadzieścia trzy. Pani A. nie przyuczona do żadnego zawodu... pozbawiona wykształcenia”.

- Och, nie powiedzie się jej, bo ma na głowie rodzinę - zagadkała z troską Prudence.

- Cztery córki na wydaniu. - Autentycznie poruszona Pollyanna zasłoniła usta dłonią. - Prawdziwa tragedia.

Córki na wydaniu. Tragedia. To jednoznaczne określenie sytuacji pani A. nieoczekiwanie poruszyło serce Antonii i ożywiło w niej uczucia, z którymi, jak sądziła, zdołała się już uporać. Ona też była kiedyś niezamężną córką wdowy. Gdy ojciec zmarł, okazało się, że spekulował i doprowadził rodzinny majątek do ruiny. Jeszcze kilka razy przebiegła wzrokiem to ogłoszenie.

Antonia-Marlow Paxton była jedynym dzieckiem bogatego i dobrze urodzonego finansisty. Wyrastała w środowisku ludzi zamożnych i uprzywilejowanych, ale gdy miała szesnaście lat, ojciec zginął w katastrofie morskiej, pozostawiając ogromnie spleconych pożyczek.

i rachunków, o których żona, trzymana z dala od przyziemnego świata pieniędzy, nie miała pojęcia. Matka i córka straciły wszystkie luksusowe dobra - wiejską posiadłość ze wspaniałą stadniną koni, miejski dom wraz z kolekcją obrazów i garniturem mebli, rodowe klejnoty, a także możliwość zaciągania kredytów bankowych. Opuścili je wytworni, niestali w uczuciach przyjaciele. Wdowa, absolutnie nie przygotowana, do życia w niedostatku, popadła w ciężką depresję i po kilku miesiącach zmarła. Siedemnastoletnia Antonia została sama, ze zdruzgotanymi marzeniami i bez jakiegokolwiek zabezpieczenia finansowego.

- A może zainteresuje was ta kobieta - przerwała milczenie, gdy już otrząsnęła się z ponurych wspomnień. -, Pani R., lat trzydzieści, wdowa, wyrokiem sądowym pozbawiona dużej posiadłości... Usiłowała zarabiać na życie jako szwaczka, ale jej się nie powiodło... Ma słaby wzrok".

Przez chwilę Antonia czytała po cichu desperackie błaganie o pomoc. Niektóre kobiety były wdowami, inne nigdy nie wyszły za mąż, a pozostałe nie wiedziały, gdzie przebywają ich mężowie., Jest gdzieś w koloniach", „Zawieruszył się w służbie za granicą", „Wyszedł z domu i nie powrócił"... Te zdania powracały w ogłoszeniach niczym bumerang. Niektóre z kobiet miały na utrzymaniu dzieci, inne były samotne jak palec. Pewna liczba nieszczęśniczek padła ofiarą finansowych niepowodzeń. Ogłoszenia dawały również kobiety opuszczone w chorobie przez rodzinę oraz te, które pracodawcy z powodu wieku wyrzucili na bruk, zastępując młodszymi.

Im dłużej Antonia czytała, tym bardziej zmieniał się wyraz jej twarzy i poza. W końcu usiadła sztywno jak manekin i kurczowo zacisnęła dłonie na gazecie. W wyobraźni zobaczyła mizerne, apatyczne twarze i oczy otępiałe z powodu doznanego poniżenia oraz strachu. - „Pani F., lat czterdzieści, wdowa i matka, pragnie godnego życia dla swojej córki... słodkiego anioła... Osaczona przez wierzycieli... W rozpaczliwym położeniu" - przeczytała na głos, szczególnie poruszona treścią ogłoszenia.

To było ledwie maskowane błaganie o ochronę dziewczyny przed



zakusami wierzycieli, którzy sugerowali wdowie, iż długi pozostawione przez jej męża mogą być spłacone przez córkę... w naturze.

Lady Paxton ogarnęła fala wspomnień, które zawsze tłumiła z najwyższym wysiłkiem. Wspólnicy ojca zjawili się z kondolencjami zastanawiająco późno i podkreślali, że Antonia bardzo wyrosła. Krępowały ją ich znaczące uśmiešky i pożądliwe spojrzenia. Na początku nie rozumiała, o co chodzi. Teraz tamte sceny wyłoniły się z pamięci, zanim zdążyła je odepchnąć, dręcząc zmysły zapachem brandy, cygar i ambry... ukradkowymi dotykami dłoni lubieżnych mężczyzn, z których każdy mógłby być jej ojcem, i ich chrapliwymi oddechami. Oświadczyli, że jeśli tylko Antonia będzie z nimi... współdziałać, zapomną o długach ojca. Wkrótce dowiedziała się, co to znaczy i dlaczego ją tak traktują. Nie miała posagu, więc nie brali jej pod uwagę jako kandydatki na żonę. A jeszcze przed kilkoma miesiącami każdy chciał poprzez ślub własnego syna z Antonią przedłużyć ciągłość rodzinnej dynastii. Teraz zaś widział w osieroczonej córce wspólnika tylko obiekt męskich uciech. I w ciągu dwóch trudnych lat, jakie dzieliły śmierć ojca od jej zamażpójścia, przekonała się, że małżeństwo stanowi dla kobiety jedyną gwarancję bezpieczeństwa.

Madame Hermione Paxton-Fielding zdjęła służące do czytania szkła i obserwowała pogrążoną w cichej lekturze młodziutką wdowę po zmarłym krewnym, którą traktowała nie jak szwagierkę, lecz jak córkę. Nie umknęły jej uwagi rozgorączkowane oczy i rozpalone policzki Antonii, nerwowo przeczesującej kasztanowate włosy. Gdy Hermione zobaczyła po raz pierwszy osiemnastoletnią wówczas Antonię, rysy dziewczyny - dość długi, prosty nos, wystające kości policzkowe i zmysłowe usta - wydały się jej zbyt ostre, a oczy za duże i zanadto dramatyczne w wyrazie. Jednak w miarę upływu czasu te rysy - oryginalne, a zarazem kobiece - złagodniały i twarz Antonii stała się wyjątkowo piękna. Teraz ta dwudziestopięcioletnia kobieta, obdarzona również błyskotliwym umysłem, była zachwycająca. Stara dama westchnęła. Problem z Antonią nie polegał na tym, że mężczyźni nie doceniali jej urody i inteligencji. Po prostu z iście

mistrzowską zręcznością stroniła od towarzystwa. Pokazywała się tylko z okazji akcji dobroczynnych czy podczas „łowów” w miejscach publicznych na mężów dla swoich podopiecznych. Miała w sobie coś z pustelnicy. Gdyby tylko zechciała zająć się bardziej własnym życiem.

- Antonio... - Hermione oderwała jej uwagę od cichej lektury ogłoszeń. - Może byłoby lepiej wstrzymać się nieco z kolejnym planem matrymonialnym. Należy ci się odpoczynek. A i ludzie straciliby powód do plotkowania. Poza tym, to już trzeci ślub w tym roku.

- Nikt nie wie, że przyczyniłam się do tych wszystkich ślubów - broniła się lady Paxton.

- Nikt z wyjątkiem samych zainteresowanych i osób, którym się zwierzyli - uściśliła Hermione, grożąc jej palcem. - To już trzynasty ślub. Nie możesz liczyć na to, że z powodu krępującej sytuacji pary będą milczeć w nieskończoność.

- Nawet gdyby cały świat miał się dowiedzieć o mojej roli swatki, w dalszym ciągu będę pomagała opuszczonym i upodlonym kobietom.

- Antonia dostała wypieków. Zamknęła z impetem magazyn i uniosła go niczym dowód słuszności własnego postępowania.

- Wiem, wiem, że jesteś głęboko zaangażowana...

- O Boże, która to godzina? - Prudence zerknęła na zegarek w postaci broszy, przypięty do sukni, po czym wstała z krzesła i podała rękę siostrze. - Jak ten wieczór szybko minął.

- Czekają nas pracowity dzień, co? - zawtórowała jej siostra.

Dyskretnie ruszyły do drzwi, wiedząc, co się święci.

- To krzyżująca niesprawiedliwość i hańba tego kraju - perorowała Antonia, ledwie zauważając rejteradę Prudence i Pollyanny - że żyje w nim tyle kobiet z dobrych, przyzwoitych rodzin, które bezskutecznie oczekują spełniania ról żon i matek. Ponad pół miliona niewiast w Anglii czuje, że są niepotrzebne i niechciane. Stanowią „nadwyżkę”, jak określił to ten nieznośny łajdak w „Spectatorze”. Możesz to sobie wyobrazić? Nazwał je zbywającymi kobietami!

- To istotnie zniewaga. - Hermione skrzywiła się z niesmakiem.

- A nie byłoby ich, gdyby to przeklęte imperium nie wysyłało tabunów mężczyzn na swoje rubieże, Bóg jeden wie jak odległe od Anglii, żeby podtrzymywali nieustannie podsypane wyobrażenia o jego chwale. - Antonia oparła dłonie na biodrach i zmrużyła oczy. - Lub gdyby egoistyczni łądacy przestali palić cygara, wlewać w siebie whisky i trwonić pieniądze na konie oraz łatwe kobiety... Ciociu, ci kawalerowie, wyrachowani i skąpi, ale folgujący sobie we wszystkim, którzy nie chcą się troszczyć o żony i spełniać obowiązków wobec społeczeństwa...

- Antonio! Jesteś tylko jedna. Żebyś się nie wiem jak starała, nie uratujesz wszystkich samotnych i opuszczonych kobiet.

Ciepły głos starszej pani i jej trafna uwaga podziały na nerwy lady Paxton niczym balsam. Ta oddana przyjaciółka i powinowata z całą pewnością dostrzegła niesprawiedliwość sytuacji. Rozumiała gorące pragnienie Antonii, żeby coś zmienić. Madame Hermione Paxton-Fielding była czterokrotną wdową, kobietą, która potrafiła współczuć samotnym i opuszczonym. Gdy po śmierci ostatniego męża zamieszkała w domu Paxtonów, wzięła Antonię pod swe skrzydła. Została życiową przewodniczką dziewczyny od czasu jej ślubu z sir Geoffreyem. Toteż dzięki wieloletniej zażyłości Antonia potrafiła przewidzieć, co ciotka teraz powie.

- Drogie dziecko, jesteś tak zajęta wyszukiwaniem mężów dla różnych kobiet i poprawą ich losu, że zupełnie zapomniałaś o sobie. - Uniosła dłoń, powstrzymując w ten sposób Antonię przed ripostą. - Wysłuchaj mnie. Uważam, że na jakiś czas powinnaś się wstrzymać... i bardziej zająć własnym życiem.

- Wciąż to powtarzasz. Już ci powiedziałam, ciociu, że jestem całkowicie zadowolona ze swojego życia. Całkowicie - syknęła wzburzona Antonia.

- Osoba zadowolona nie wstaje w środku nocy i nie aplikuje sobie gorącego mleka z brandy. Nie wychodzi rano z sypialni z zaczerwienionymi oczami, czytając do późna, a potem zasypiając podczas śniadania. I po każdym przez siebie zaaranżowanym ślubie nie zamyka się w swoim pokoju i nie płacze.

Spostrzegawczość starszej pani wytrąciła Antonii wszelkie argumenty.

- Poza wszystkim innym, śluby to okazja do płaczu. - Z determinacją uniosła podbródek, choć jej poza nie była już taka sztywna.

- Czy to źle, że ukrywam swój płacz?

- Moja droga, skrzętnie omijasz sedno sprawy - westchnęła ciotka. - Życie nie kończy się na udzielaniu pomocy starzejącym się wdowom i bezpiecznym kotom. Gdy byłam w twoim wieku, zdażyłam już mieszkać na trzech kontynentach, pochować dwóch mężów i zalecał się do mnie każdy londyński amant. Ze wszystkich sił starałam się żyć pełnią życia... uczestnicząc w wieczorkach towarzyskich, wracając do domu o świcie, gawędząc z premierem i flirtując z ambasadorami...

- Nie mam ochoty flirtować z ambasadorami.

- Ani z nikim innym, jak rozumiem - stwierdziła ze smutkiem ciotka.

Antonia zaczerwieniła się. Flirt to było coś, o czym nie rozmawiała nawet z Hermione. Spojrzała na nią gniewnie, podeszła do okna, rozsunała koronkowe zasłony i spoglądała na ulicę oświetloną światłem lamp gazowych.

- Antonio, Geoffrey chciałby, żebyś na nowo ułożyła sobie życie.

- Sir Geoffrey zaakceptowałby moją działalność i prawdopodobnie by ją wspierał. - Rozbłysły jej oczy. - Nie zapominaj, że sam wykazał się na tym polu.

Rzeczywiście. I to Antonia stała się obiektem jego wypływającej ze szlachetnych pobudek troski. Jedyne żyjące stryj Antonii otwarcie demonstrował niezadowolenie, że musi ją mieć pod swoim dachem i rozglądał się za innym rozwiązaniem jej problemów, dopuszczając, by jego niemoralni przyjaciele zalecali się do niej. Tylko sir Geoffrey Paxton, człowiek majątny i prawego charakteru, zaoferował jej pomoc i opiekę, co było równoznaczne z małżeństwem. Dzięki temu Antonia, uchroniona od życia kurtyzany czy statusu ubogiej krewnej - starej panny, wyszła za mąż jako osiemnastolatka, a w cztery lata po ślubie owdowiała. Po śmierci Geoffreya poświęciła się niesieniu

pomocy młodym samotnym kobietom, zagrożonym nędzą lub upokarzającym żywotem utrzymanek, wyszukując im mężów. Rozwiązywała ich problemy w taki sam sposób, w jaki sir Paxton rozwiązał jej własne.

- Ale przynajmniej przestań nosić żałobne kolory. - Hermione zaczęła z innej beczki. - Te nużące oko czernie, szarości i czerwienie są naprawdę przygnębiające. I nie możesz, Toni, wiecznie przesiadywać w domu. Musisz wychodzić. Potrzebujesz towarzystwa. - Pomachała ręką, jakby odpędzała złe sny. - Życie jest zaskakująco krótkie.

Antonia patrzyła w błyszczące, młodzieńcze i zdradzające silny charakter oczy ciotki, rozważając w myślach jej słowa. Hermione nie po raz pierwszy i zapewne nie ostatni nakłaniała ją, by bardziej zajęła się sobą. Lady Paxton dobrze wiedziała, że ta wypróbowana serdeczna przyjaciółka martwi się o nią, jednak nie mogła dopuścić, by ciekawe, ale nie przynoszące konkretnego pożytku, podejście ciotki do życia przeszkodziło jej w realizacji postawionych sobie celów.

- Może istotnie ciocia ma rację - odezwała się pojednawczo.  
- Chyba rzeczywiście za dużo przebywam w domu. - Uśmiechając się złośliwie, podeszła do stołu i nalała sobie szampana, jakby z przekorną intencją wznosiła toast za pomyślność rad ciotki.  
- Wkrótce w parlamencie rozpocznie się debata nad projektem ustawy zezwalającej mężczyźnie poślubić siostrę zmarłej żony. Prawdopodobnie wybiorę się do Westminsteru, żeby przysłuchiwać się obradom. - Z szelmowskim chichotem dodała: - Muszę się upewnić, że zasiadający w parlamencie dżentelmeni postępują właściwie.

- O mój Boże! - Hermione zmarszczyła brwi.

## 2

Trzeba coś zrobić z tą kobietą - oświadczył sir Henry Peckenpaugh.

Siedzący przy stoliku w hałaśliwej sali barowej świeżo odnowionego klubu White's na St James Street mężczyźni skwapliwie potaknęli.

Był późny wieczór. Powietrze w sali barowej, wyłożonej mahoniową boazerią, przesycił dym z cygar i zapach drogich trunków. Sześciu dżentelmenów spotkało się tu dzisiaj, żeby uzalić się nad jeszcze jednym rozstaniem z miłym ich sercom stanem kawalerskim. Bertrand Howard, posepny narzeczony, zaciskał dłonie na grubym kryształowym kieliszku z najlepszą tu szkocką. Miał ściągniętą twarz, zgaszone spojrzenie i zwieszony w nietypowy dla niego sposób ramiona. Ten młody urzędnik samodzielnie sprawował nadzór nad przestrzeganiem w bezwzględny światku kupieckim Londynu właśnie wprowadzonego przez Ministerstwo Handlu jednolitego systemu miar i wag, a bał się nawet pomyśleć o jutrzejszym ślubie. Mężczyźni, którzy zgromadzili się na jego wieczorze kawalerskim, spoglądali na niego ze szczerym współczuciem. Znali dobrze uczucia towarzyszące rozstaniu ze swobodami i przyjemnościami stanu wolnego, bo każdy z nich został zmuszony do poślubienia wdowy pozostającej pod kuratelą osławionej lady Antonii Paxton.

- Jest wyjątkowo niebezpieczna - skonstatował sir Albert Evers-

tone, postukując dla wzmocnienia efektu hawajskim cygarem. - To prawdziwe utrapienie męskiego rodu.

- Człowiek się upaja rozkoszami miłosnej schadzki, a ona na niego spada niczym anioł zemsty i... - Lord Carter Woolworth nie dokończył. Wpatrywał się w kieliszek, jakby zamiast niego widział dobrze zapamiętaną scenę.

Zresztą nie musiał dodawać nic więcej. I nigdy nie rozmawiali o tych wypadkach wprost. Dżentelmeni milczą na temat krępujących ich sytuacji, zwłaszcza jeśli wiążą się one z czymś tak obligującym dla męskiego honoru jak małżeństwo. Wystarczyło, że w kontekście jutrzejszego ślubu Howarda została wymieniona kolejna młoda wdowa i lady Antonia, by bez potrzeby relacjonowania szczegółów podzielić się z nieszczęśnikiem tym samym doświadczeniem. A wspólny los połączył całą szóstkę czymś na kształt braterskiej solidarności.

Gdy wskazówki zawieszono nad barem zegara uświadomiły im, że może ich tak zastać świt, poruszyli się niecierpliwie na krzesłach, wydmuchując kłęby dymu i odstawiając parujące szkocką kieliszki.

- Jedyne, co w tym wszystkim ma sens, to czarne stroje lady Paxton - powiedział znużonym głosem flegmatyczny Basil Trueblood. - Podparł dłonią podbródek. - Bo to właściwy kolor dla egzekutorki wyroku śmierci.

W reakcji na ten przyływ wisielczego humoru u przyjaciela wszyscy uśmiechnęli się ponuro, ale wciąż byli oburzeni i porzytowani.

- Słuchajcie, musimy udzielić reprymendy naszym ludziom w Izbie Gmin, że wprowadzają pod obrady projekt ustawy, która stanowi zakonspirowany zamach na wolny stan męski - poddał temat lord Richard Searle, podnosząc kieliszek.

- To nie pomoże staremu Howardowi. - Everstone tak klepnął w ramię nieszczęsnego narzeczonego, że ten aż się zachwiał. - Już został schytany, związany i przygotowany do upieczenia.

- Otóż to. Jest za późno na pomoc dla któregośkolwiek z nas - mruknął Peckenpaugh. - Wymierzono nam karę za przynależność do „klubu kawalerów”, ale możemy przed nią uchronić naszych

młodszych braci. Poza tym mężczyźni powinni się troszczyć o dobro przyszłych pokoleń.

- Najlepsza rzecz, jaką możemy dla nich zrobić, to unieszkodliwić diaboliczną lady Matrymonię... Jakimś sposobem wykluczyć ją z gry - podsunął myśl Woolworth.

- W rzeczy samej! - podchwycił skwapliwie Searle, znowu podnosząc kieliszek.

W ślad za nim powędrowały do ust kieliszki pozostałych.

Słowa Woolwortha podziały na otępiełe od whisky i koniaku umysły niczym ostroga. Pomysł wykluczenia lady Paxton z gry opanował je i nieco otrzeźwił. Każdy z sześciu mężczyzn delektował się myślą o rewanżu. Ale czy był możliwy?

- Musi istnieć jakiś sposób na utarcie jej rogów - odezwał się pogrążony w zadumie Searle.

- Sposób na to, żeby doznała takiego jak my upokorzenia - westchnął Trueblood.

- Hm. - Everstone wypuścił kłęb dymu i przysunął się bliżej do stołu. - Powinna jak my zostać zakuta w małżeńskie kajdany. Poszukajmy drugiego takiego samego wcielonego diabła i złączmy ich na całe życie. Nie przebijającego w środkach łotra... skończonego nieponia.

- Najgorszego z najgorszych - zawtórował mu Woolworth, obrzucając wszystkich płomiennym spojrzeniem. - Nie mógłbym mieć większej osobistej satysfakcji.

- Tak jak i my - oświadczył Peckenpaugh. - Byłbym skończonym osłem, gdybym nie wydał wygranych w tym roku pieniędzy na to, by móc ją zobaczyć bez bielizny w łóżku jakiegoś drania.

- Smoczyce? Wcielenie wszystkich cnót? Porzuć tę myśl! - mitygował go ze śmiechem Searle.

Ale nikt tej myśli nie porzucił. Przeciwnie, tak zapadła w umysły, że w miarę jak zegar nieubłaganie odmierzał czas, przerodziła się w pomysł do zrealizowania.

- Lady Matrymonia przyłapaną *in flagranti* z mężczyzną - z lubością powtórzył Woolworth.



- Ma się rozumieć. Dobry Boże, to byłby rewanż doskonały. Ale gdzie my znajdziemy takiego junaka, który nie tylko podchwyci naszą ideę, ale rzeczywiście sprowadzi lady Matrymonię z drogi cnoty? - zafrasował się Woolworth. - Musi wyglądać jak archanioł, a mieć w sobie demona... I powinien tak samo pogardzać kobietami, jak ona mężczyznami.

W rogu sali przy wejściu nastąpiło jakieś poruszenie. Spoglądając ponad głowami współtowarzyszy, Basil Trueblood utkwiał tam swoje wciąż rozmarzone oczy. Okazało się, że głośno witano świeżo przybyłego członka klubu. Wyteżając wzrok, żeby w zasnutym dymem cygar barze lepiej zobaczyć przybysza, Trueblood dostrzegł pociągłą twarz o pięknych ciemnych oczach i szerokim uwodzicielskim uśmiechu. Rozpoznał ją. Wyprostował się, nie mogąc oderwać oczu od wytwornie ubranego aroganta, który nawet sprężystym chodem demonstrował swój żelazny charakter. Usuwano mu się z drogi.

Gdy świeżo przybyły zbliżył się do nich, zamawiając po drodze najmocniejszą brandy, Basil wyprostował się jeszcze bardziej i chwycił za ramiona siedzących po jego obu stronach kompanów. Skinął głową w stronę mężczyzny, a oni podążyli za nim wzrokiem, po czym wymienili zdezorientowane spojrzenia. W ślad za nimi również pozostali zerknęli na przybysza.

- To Landon. Dobry Boże. - Everstone omal się nie zachłysnął.

- Cholernie przystojny, a twardy jak drzewo tekowe - odezwał się Peckenpaugh.

- Jeśli tylko ma ochotę, postępuje z kobietami jak wcielony diabeł, ale trzeba powiedzieć, że zasługują one na coś jeszcze gorszego - mruknął Woolworth.

- Absolutnie nieczuły na wdzięki niewieście - oświadczył Searle i marszcząc brwi, dodał: - Ale w parlamencie trzyma z radykałami. Popiera walkę kobiet o prawa wyborcze i mnóstwo innych podobnie niesmacznych nonsensów.

- Toteż królowa zażądała, żeby nie pokazywał się jej na oczy - szepnęła coraz bardziej podekscytowany Trueblood. - Uważa go za

bezbożnika i wywrotowca... za zagrożenie małżeństwa oraz moralności... w ogóle całego stworzonego przez Boga porządku.

Za zagrożenie małżeństwa. Wymienili uśmiechy.

Remington Carr, dziewiąty hrabia Landon, wychylił swój pierwszy kieliszek najwykwintniejszej brandy, jakby to była woda. O innej porze dnia jego zachowanie zostałoby uznane za akt barbarzyństwa ale o wpół do pierwszej w nocy członkowie klubu White's zwalniali się w sali barowej z przestrzegania subtelności etykiety. I dokładnie to zwabiło tu dziś bogatego hrabiego o kontrowersyjnych poglądach. Pragnął schronić się przez chwilę w miejscu zarezerwowanym wyłącznie dla mężczyzn, gdzie można oddawać się mniej wyrafinowanym przyjemnościom oraz zapomnieć o rozmaitych troskach i zobowiązaniach, a nade wszystko nie oddychać atmosferą domu. Brandy rozgrzała mu krew w żyłach i zaszumiła w głowie zmniejszając niemiłe napięcie. Z drugiego kieliszka pociągnął już tylko mały łyżeczek, okazując smakowi trunku należyte uznanie. Przymknął powieki i rozluźnił ramiona, czując, jak mięśnie twarzy tracą napięcie. Zapach cygar oraz mocnych alkoholi, a także dźwięk męskich głosów i znajome otoczenie podziały na jego nerwy niczym magiczne zaklęcie. Odetchnął głęboko. Nareszcie odzyskał wewnętrzną równowagę. Nie miał pojęcia, że wpatruje się w niego sześciu siedzących przy sąsiednim stoliku mężczyzn.

- Hej, Landon!

Wyrósł przy nim Carter Woolworth, najstarszy syn starego diuka Eppinghama. Miał zaczerwioną od alkoholu twarz. Uśmiechał się serdecznie.

- Woolworth. To było tak niedawno. - Remington wyprostował się i uściśnął wyciągniętą dłoń.

- Och, całkiem dawno. Gdy mężczyzna popadnie w niewolę małżeńskiego jarzma, ciągnie swój wóz w przeciwnym kierunku niż jego szkolni kumple wolnego stanu. Zobacz, kto tu jest. Pamiętasz Alberta Everstone'a i Henry'ego Peckenpaugha? W Harrow byli od nas wyżej. - Wskazał dłonią siedzących nie opodal mężczyzn - A Richarda Searle'a i Basila Trueblooda? Ci dwaj byli niżej. Jest

z nami Bertrand Howard, też od nas młodszy. Landon, dołącz do naszej szóstki. Jestem pewny, że zainteresuje cię nasze towarzystwo, a zwłaszcza rozmowa, jaką prowadzimy.

Remington rozważał zaproszenie, kierując wzrok na dawno nie widzianych mężczyzn. Wpatrywali się w niego z nie ukrywaną nadzieją. Malujące się na ich twarzach wyczekiwanie istotnie go zaintrygowało.

Gdy Carter Woolworth klepnął go zachęcająco w ramię, ruszył do ich stolika. Jeden z kompanów natychmiast zaoferował mu swoje krzesło i zaczął się rozglądać po barze za wolnym dla siebie. Otoczyli go ciasnym kręgiem i już wiedział, że czegoś od niego chcą, ale sama prośba kompletnie go zaskoczyła.

- Jutro Bertrand Howard się żeni - zaczął Woolworthi, poklepując przyszłego męża ze współczuciem. - Właśnie żegnamy kawalera.

- Moje kondolencje. - Remington podniósł kieliszek i spojrzał z litością na Howarda, który wyglądał jak schwyty w sidła królik.

- Oj, należą mu się kondolencje, a nawet coś więcej, ponieważ ten ślub to nie jego pomysł. - Woolworthi przysunął się do stolika jeszcze bliżej, a w ślad za nim pozostali.

- Mam taką nadzieję. - Remington z krzywą miną prześwieślał wzrokiem nieszczęśnika, który niebawem miał rozpocząć życie w małżeńskim jarzmie. - Wygląda na dostatecznie roztrzonego.

- Nie powiedział, że w rzeczywistości Howard wygląda jak skazaniec prowadzony na gilotynę.

- Ten straszny los zgotowała mu przebiegła i bezwzględna lady Antonia Paxton z Piccadilly - pospieszył z wyjaśnieniem Richard Searle. Widząc, że twarz hrabiego nawet nie drgnęła, dorzucił:

- Zionąca ogniem nienawiści do mężczyzn Smoczyca... Wcielenie wszelkich cnót.

- Meduza małżeństwa - oznajmił cierpkim głosem Albert Evers-tone. - Nazywamy ją tak, bo jedno jej spojrzenie na mężczyznę zamienia go w męża.

- W szczególności spojrzenie na mężczyznę, któremu zdarzy się w stroju Adama barszkwac w łóżku z kobietą - uściślił Henry Peckenpaugh.

- Ma ciasne staroświeckie poglądy i jest sadystką - charakteryzował lady Antonię Woolworth, przyciągając spojrzenie Remingtona.  
- Zastawia swoje perfidne pułapki na majątnych mężczyzn, rzucając jako przynętę ochocze wdówki... - W nerwowym podnieceniu wiercił się na krześle. - Po czym dłońmi w białych rękawiczkach zatrząskuje te pułapki z bezsilnymi mężczyznami w środku.

- I nieszczęśnicy muszą poślubiać zdradzieckie wdówki - powiedział przez zaciśnięte zęby Everstone. Z oburzenia dostał wypieków.  
- Ta kobieta uprawia zbrodniczą działalność. W jednej chwili jest słodka niczym anioł, a w następnej postępuje tak, jakby miała diabła za skórą. Jest strasznie przebiegła. Zasługuje na najwyższe potępienie

Remington spozjrzał kolejno na Everstone'a, Woolwortha, Searle'a, Peckenpaugha i Trueblooda. Tak przeżywali rozstanie Howarda ze stanem kawalerskim, jakby dotyczyło ich samych. Nieszczęsny narzeczony wyglądał na przestraszonego, a oni pałali słusznym gniewem. Jednak w rzeczywistości w ten sposób maskowali własny lęk. W umyśle hrabiego zakiełkowały podejrzenia dotyczące wyznaczonej mu przez zebranych roli. Niebawem nabrał pewności co do jej charakteru. Przez chwilę w zadumie kręcił kieliszkiem z brandy, po czym spozjrzał badawczo na swych szkolnych kolegów.

- Woolworth, ożeniłeś się całkiem niedawno, co?

Młody lord w lot zrozumiał, o co faktycznie pyta Landon. Gdy pomyślał o swym niezadowoleniu z odmienionego przez małżeństwo życia i o pragnieniu odpłacenia za to lady Antonii, pobladł i zacisnął szczęki.

- Zaledwie przed kilkoma miesiącami. - Przełknął ślinę. - Po nader nieprzyjemnej utarczce ze Smoczycą. - Usiadł prosto, jakby po tym wyznaniu w solidarnym gronie miłujących kawalerski stan mężczyzn zrobiło mu się nieco lżej na duszy.

- A sir Albert?

Zażywny poseł usiadł niczym zapędzony w róg buldog i zerknął na współtowarzyszy, dodając sobie w ten sposób odwagi do wyznania.

- Wszyscy jesteśmy jej ofiarami. Właśnie uznaliśmy, że trzeba z nią coś zrobić.

Po tym oświadczeniu utkwili wzrok w Remingtonie. Teraz już wiedział z całą pewnością, czego od niego oczekują.

- A więc uknuliście łotrowski plan i chcecie, żeby ktoś w rewanżu za was wcielił go w życie. - Widząc ich rozjaśnione nadzieją oczy, uśmiechnął się i odmówił najdelikatniej, jak potrafił, oznajmiając: - Życzę wam powodzenia w poszukiwaniach stosownego mężczyzny.

- Ale my myśleliśmy, że... b... być m... może ty - wyjąkał Woolworth.

- S... skoro tak nie cierpisz kobiet i małżeństwa - argumentował Searle.

- Istotnie, mam za nic tak staroświecki związek płci jak małżeństwo, ale jest wierutną bzdurą, iż pogardzam kobietami. Nie cierpię tylko tych, które wywierają presję, żeby się z nimi żenić i je utrzymywać - odparł rozbawiony.

- Ale tego chcą wszystkie kobiety - oponował Trueblood.

- Rzeczywiście, wciąż jest ich bardzo dużo. - Remington roześmiał się. - Jednak, panowie, stale powiększa się liczba kobiet podchodzących do tego inaczej. Chodzi o te oświecone, o szerszych horyzontach, uczulone na niesprawiedliwość panującego porządku społecznego i dojrzałe do wprowadzenia zmian. Potrafią bez trudu zdobyć najwyższe wykształcenie, pracować zawodowo i samodzielnie zapewnić sobie utrzymanie. Uważam, że kobietom należy przyznać prawa wyborcze... zapewnić miejsca w szkołach, biurach, fabrykach... I trzeba podzielić się z nimi kłopotami, jakie wiążą się z rządzeniem państwem, ze służbą w dyplomacji czy z handlem, co od wieków obciąża wyłącznie mężczyzn.

Byli zgorszani takimi poglądami. Świadczyły o tym ich miny. Ale Remington nie czuł się zaskoczony. Swym radykalnym stanowiskiem dotyczącym „kwestii kobiecej” i moralności publicznej zyskał sobie złą sławę wśród członków konserwatywnej angielskiej arystokracji.

Zaczął się podnosić z krzesła, lecz Woolworth złapał go za rękaw.

- Czy nie widzicie? Jest znakomity! - oświadczył zamyślony.

Swym pochlebstwem zdołał zatrzymać hrabiego, który w napięciu

spoglądał na drzwi, gdy szóstka nieszczęśników zarzucała go bulwersującymi historiami kolejnych zamachów lady Antonii na wolność męskiej połowy ludzkości. Słuchał tego z odrazą, wyobrażając sobie ową kobietę jako zgorzkniałą, arogancką matronę, której jedyny cel stanowi unieszczęśliwianie mężczyzn, co prawdopodobnie spotkało również lorda Paxtona.

- Paxton... Nigdy nie słyszałem o lordzie Paxtonie - przerwał barwne oracje.

- Bo w rzeczywistości to żaden dziedziczny lord - pospieszył z wyjaśnieniem Trueblood. - Godność szlachecką zawdzięcza niepospolitej umiejętności robienia fortuny i dawaniu właściwym osobom hojnych łapówek. W końcu stać go było na kupienie sobie żony z tytułem szlacheckim.

- A jaki jest jego stosunek do jej działalności?

- Obawiam się, że żaden, bo nie żyje. Najwidoczniej zabił go związek ze Smoczycą.

- A zatem ona jest wdową - stwierdził zamyślony Remington, wyobrażając sobie zasuszoną obskurantkę o nie wietrzonych nigdy poglądach.

- Wydaje się, że wynajdywanie mężów dla kobiet bez szans na zamążpójście uznawała za swoją życiową misję - obwieścił ponuro Searle. - Bez wątplenia dlatego, że łatwiej je „sprzedać” niż panny. Przy wdowie mężczyzna traci czujność sądząc, że jest bezpieczny, skoro odpada problem pokalania dziewictwa i strzegących go sokolich oczu matek. Poza tym wdowa zwykle wie, jak dogodzić mężczyźnie. Lady Antonia to diaboliczna kobieta.

Diaboliczna kobieta, czyli przypadek raczej częsty w życiu Remingtona Carra. W ostatnich latach spotkał takich kobiet więcej, niż chciał, i nie miał zamiaru zadawać się z kolejną, bez względu na to, jak dalece zasłużyła sobie na stosowne potraktowanie. Diaboliczność wystarczyła, by odstręczyć go od udziału w planowanym spisku, jakkolwiek poruszające były historie opowiadane przez szkolnych kolegów.

- Jeśli jest tak, jak mówicie, to istotnie trzeba coś z nią zrobić.

Ale na mnie nie liczcie. Popędzają mnie świeżo rozkręcone interesy i sprawy, których ojciec nie zdążył załatwić przed śmiercią.

- Musisz nam pomóc, bo jeśli nie przeszkodzi się tej kobiecie, wkrótce będziesz jedynym kawalerem w Londynie! - Peckenpaugh apelował do jego poczucia męskiej solidarności.

- Przykro mi, panowie. Nie wątpię, że znajdziecie innego świętego Jerzego, który pokona waszą Smoczycę.

Gdy opróżnił kieliszek i wstał, wyglądali jak półtora nieszczęścia. Unikając ich spojrzeń, odwrócił się w sam raz po to, by spostrzec biegnącego w jego stronę przerażonego gospodarza klubu.

- Wasza lordowska mość! Jakaś kobieta żąda spotkania z panem. Jest wyjątkowo natarczywa. Zaproponowałem, żeby mimo późnej pory zechciała poczekać na pana w aneksie, ale wbrew moim i portiera protestom weszła do klubu i stanęła w oknie! Widać ją z ulicy! - jęknął.

Gospodarz był rzeczywiście przerażony, bo zuchwała kobieta wybrała niebywałe miejsce na urządzenie sceny hrabiemu Landonowi, czyli słynne łukowe okno, z którego roztaczał się rozległy widok na St James Street. Przez to okno od czasów króla Karola II kolejne pokolenia męskich potomków arystokracji spoglądały z góry na nie uprzywilejowanych, delectując się własnym towarzystwem. A teraz zarówno klub, jak i miejsce pod tym oknem, zostały wzięte szturmem i zbezczeszczone przez kobietę żądającą widzenia z Remingtonem Carrem.

- Kto to jest? - spytał dla porządku, bo teraz to nie było ważne. Kimkolwiek była, zjawiając się o tej porze i stając pod oknem stanowiła tylko kłopot.

- Nie chciała się przedstawić i odmówiła odsunięcia się od okna, dopóki wasza lordowska mość nie zgodzi się z nią rozmawiać. Oświadczyła, że jeśli zajdzie potrzeba, będzie tam stała do świtu.

- Gospodarz z irytacją obciągnął kamizelkę. - I wierzę jej.

- Czy jest wysoka, szykownie ubrana... i ma piskliwy głos?  
- spytał Landon oblany gorącym potem na myśl o przykrej możliwości.

Gospodarz potwierdził skinieniem głowy i zmarszczył nos, jakby uderzył go nieprzyjemny zapach.

- Jeśli wasza lordowska mość zna tę kobietę, proszę rozmawiać z nią poza klubem, żebym nie był zmuszony pozbyć się jej w radykalny sposób.

Remington dobrze znał tę kobietę, a od dwóch dni starannie jej unikał. Najpierw co chwila posyłała do jego domu liściki z żądaniem spotkania. Potem wydelegowała w tej sprawie do firmy Landona dwie służące, a wreszcie zjawiła się tam sama. Uciekł przed nią z własnego biura tylnymi schodami, jak schwytany na gorącym uczynku złodziej. Mimo wszystko jakoś znosił te monity i posłańców, a nawet widok jej samej w jego firmie, lecz teraz wtargnęła do męskiego sanktuarium, do klubu, do White's! Czy ta hetera nie ma ani odrobiny przyzwoitości? Ogarnął go słuszny gniew, choć jego doświadczenia z ową kobietą i z innymi mówiły mu, że w przypadku płci pięknej nie można liczyć na przestrzeganie dobrych obyczajów. Smukła elegantka była zaś jeszcze gorsza od innych. Zadręczała go do granic wytrzymałości ciągłymi żądaniami, histerycznymi napomnieniami i rosnącą zależnością. Płacił jej rachunki, nadzorował wydawanie pieniędzy, a nawet uspokajał służbę, która z nią nie wytrzymywała. I wciąż nie miała dość. Przychodząc tu, posunęła się dalej, niż się spodziewał.

- Richards, zrób, co do ciebie należy. Mnie nic do tego - oznajmił mrużąc oczy i spoglądając na gospodarza z półuśmiechem, który zdradzał tyleż złość, co rezerwę.

Odwrocił się od zakłopotanego mężczyzny, usiadł i skinął na barmana, zamawiając butelkę szkockiej i talię kart.

- Wszystko wskazuje na to, że jeszcze tu zabawię. Zagramy?  
- Uśmiechnął się perfidnie do zbaraniałego Woolwortha.

- Wasza lordowska mość! Ta kobieta... - Znowu stał przy nim zdesperowany gospodarz klubu.

Przy wejściu do sali barowej rozległ się kobiecy krzyk. Natychmiast ucichły wszelkie rozmowy, a w sali bilardowej przestano grać. Zszokowani bywalcy White's wstrzymali oddechy.



Hrabia zaklął w myślach i zacisnął dłoń na kartach. Nie ruszył się z miejsca.

- Remingtonie Carr, jak śmiesz ukrywać się przede mną?!  
- Wyrzaskując jego nazwisko, megiera użyła swojej najgroźniejszej broni. - Wiem, że tu jesteś! Ty łotrze, przyjdź tu natychmiast i uwolnij mnie! Remington, nie możesz mnie tak zostawić... Och...

Oczy wszystkich zwróciły się na Landona. Rozległ się pomruk oburzenia. Ale hrabia postanowił przetrzymać tę napaść i związane z nią upokorzenie. Doszedł do wniosku, że histeryczka zapewne nie po raz pierwszy wtargnęła do tego przybytku męskości. Musiał go bronić i nie dać się sprowokować do publicznej awantury. Nie miał nic innego do zrobienia, jak dzielnie przetrwać całe zamieszanie. Odetchnął głęboko i uzbroił się w cierpliwość.

- Dobry Boże - westchnął Everstone, zrywając się na równe nogi, bo krzyki rozlegały się coraz bliżej. - Wyrwała się Richardsowi! Zbliża się tutaj!

Pozostali, z wyjątkiem Remingtona, również podnieśli się z krzeseł - niektórzy zafascynowani, inni przerażeni.

- Landon, rusz się - zażądał Woolworth, spoglądając gniewnie to na hrabiego, to na scenę pod drzwiami. - Człowieku, musisz coś z tym zrobić!

- Muszę - oświadczył Remington z pozornym spokojem, nadal wpatrując się w trzymane w ręku karty - zrzucić się z trzech.  
- Głuchy na krzyki i odgłosy szamotaniny docierające z odległości zaledwie dziesięciu metrów, położył karty na stole i czekał na akcję rozdającego.

Zbici z tropu pozostali gracze na przemian obserwowali portierów mocujących się z kobietą, wciąż wykrzykującą nazwisko Landona, i jego samego, bo nadal absolutnie nie zwracał uwagi na całe zajście. Jeszcze nie widzieli takiej maski obojętności, pod którą płonął ogień. Uważali, że od czasu gdy stary lord Glasgow wyrzucił przez okno kelnera i burknął do sekretarza klubu, by dopisał nieszczęśnika do rachunku, w White's nie było większego skandalu. Z pewnością przejdzie do legendy klubu.

- Hej, panowie, gracie czy nie? - ponaglił ich Landon. Sprawiał wrażenie bardziej zaniepokojonego opóźnieniem się gry niż splamieniem własnego nazwiska.

Opadli na krzesła i spoglądali jeden na drugiego w niemym zaskoczeniu. A gdy krzyk intruzki zaczął się oddalać, ich podziw dla Landona przeszedł w nabożną adorację. Miny szczęściu mężczyźni mówiły, że Remington Carr to mężczyzna, który z całą pewnością wie, jak postępować z kobietami.

Hrabia Landon zaś panował nad gniewem z coraz większym trudem. Narastał w nim od miesięcy, a poniżająca scena wtargnięcia przez tę kobietę do ostatniego bastionu męskości zraniła jego dumę. Był roztrzęsiony.

- Panowie, kobiety to w najlepszym wypadku stworzenia indolentne, skłonne do manipulowania ludźmi i nieobliczalne! - wybuchnął. - A ponadto są kosztowne, pochłonięte sobą oraz przebiegłe ponad wszelką miarę. I nie ma najmniejszego znaczenia, czy człowiek je poślubił, czy też nie... Zawsze stanowią takie samo brzemie.

- Zawziętość w oczach Landona przygwoździła jego współtowarzyszy do krzesel. - Jako mężczyźni żonaci pocieszcie się przynajmniej tym, że nie musicie znosić waporów starzejących się kochanek. Odprawiać je to tak, jakby próbować pozbyć się samego diabła.

- Chwycił ze stołu trzy karty, ale z powodu gniewu nie potrafił się skupić na grze. Opanowała go niepoohamowana chęć rewanżu, zrobienia czegoś, co pozwoliłoby mu odzyskać wewnętrzną harmonię, zburzoną po raz kolejny przez kobietą zaborczość i kapryśność. Wyczekujące, zdesperowane miny mężów zmuszonych przez kogoś do porzucenia stanu kawalerskiego przypomniały mu, w jaki sposób może odpłacić za zniewagi. Lady Antonia... przebiegła intrygantka, zagrożenie męskiej wolności... kobieta, która zasłużyła sobie na odpowiednią zapłatę. Spojrzał na Woolwortha. - A zatem, co zaplanowałeś dla naszej diabolicznej lady Antonii? - Odetchnął głęboko i w chwili, gdy podjął decyzję, poczuł upragnione odprężenie.

### 3

W ciepłe majowe popołudnie atmosfera w Izbie Gmin była jak naładowana prochem. Smukłe gotyckie okna zostały otwarte, ale w wielkiej sali obrad nie czuło się przewiewu, tylko gorące oddechy rozognionych mówców. Szeregi obitych zieloną skórą ławek, otaczających ze wszystkich stron miejsce wystąpień w środku sali, wypełniły się ubranymi na czarno posłami. Wszyscy korzystali z niepisanego obyczaju komentowania pochodzenia, zdrowia psychicznego, zdolności krasomówczych i jakości wywodu poprzednika. Toczyła się debata nad kontrowersyjnym projektem ustawy przyznającej mężowi prawo poślubienia siostry zmarłej żony i temperatura obrad rosła z każdą chwilą. Opór stawiały zarówno władze kościelne, jak i świeckie, uznając związek stron zainteresowanych takim małżeństwem za zbyt bliski. Postępowi członkowie Izby Gmin argumentowali, że zakaz współżycia z siostrą żony to relikwyt czasów przedstawionych w Starym Testamencie i miał sens tylko wtedy, kiedy pienił się występki konkubinatu. Konserwatyści odpowiadali im, że grzech jest grzechem bez względu na epokę i że gdyby tak manipulować moralnością, to rychło Dziesięć Przykazań zamieniłoby się w nie obowiązujące zalecenia, zaś imperium brytyjskie pograżyłoby się w rozpuście. Żadna ze stron nie zawracała sobie głowy przeproszaniem za skandaliczny język, choć z galerii wokół sali obrad mówcom przysłuchiwali się obserwatorzy, w tym kobiety. Liberałowie

i konserwatyści zgadzali się co do jednego, a mianowicie, że skoro chcą one obserwować tak niekobiece zajęcie jak sprawowanie władzy ustawodawczej, to muszą być przygotowane na szokujące je słowa.

Kobiety, które przychodziły tu jako żony czy znajome posłów, chcąc posłuchać ich mów bądź porozmawiać po zakończeniu sesji, zajmowały normalne miejsca na galerii, podczas gdy te spośród pań, które przyciągał dyskutowany temat, siedziały po jednej stronie, zasłonięte specjalną drewnianą przegrodą.

Podczas debaty nad projektem ustawy dopuszczającej małżeństwo mężczyzny z siostrą zmarłej żony za przegrodą znajdowała się również Antonia Paxton. Nieustannie sarkała zarówno na to, że musi siedzieć w ukryciu, choć sama widzi posłów, jak i na nie kończący się strumień wypowiedzianych przez nich nonsensów. Potrząsała wachlarzem i chusteczką ocierała pot z czoła. Spowita w purpurowy jedwab, ozdobiony czarnymi wykończeniami - w pancerz dopasowanego stanika i rurowatą spódnicę z modną turniurą - coraz bardziej odczuwała szorstkość tej ozdoby, bądź co bądź wypchanej końskim włosiem, a także twardość gorsetu. Była rozdrażniona, że panująca w sali duchota pochłania jej tyle energii i odrywa od celu wizyty w Izbie Gmin. Przyszła, chcąc się zorientować, jak postępuje praca nad projektem ustawy i ilu ma on zwolenników. Zjawiła się tu w związku z tym już przed dwoma tygodniami, podczas wstępnego czytania projektu, i opuściła salę zbulwersowana rezerwą wyrażaną przez wielu posłów wobec dopuszczanego przezeń rodzaju małżeństwa. Wystosowała w tej sprawie płomienny listowny protest do najbardziej wpływowych członków Izby Gmin, po czym wymogła na jednej ze swoich dawnych protegowanych, którą wydała za posła, załatwienie wstępu na debatę.

Zagryzła wargi i zacisnęła dłonie na balustradzie. Pragnęła się ujawnić i przemówić w imieniu kobiet, które miałyby zabezpieczony los, gdyby nie dotychczas obowiązująca okrutna i przestarzała ustawa. Ale przesiąknięte zapachem dymu papierosowego powietrze i podniecone głosy przypomniały jej, że znajduje się na męskim terytorium. Bez względu na to, jak roztropne i przekonujące

byłyby argumenty kobiet, w tej sali mógł się wypowiedzieć tylko mężczyzna.

Z powodu dokuczliwej duchoty oraz rozczarowania debatą Antonia znajdowała się na granicy wybuchu nerwowego.

- Jeśli stary Pickering jeszcze raz powtórzy: „nie wolno wam”, przysięgam, że zejdę na dół i wytraskam go torebką - wycodziła przez zaciśnięte zęby. Moszcząc się ponownie na twardym siedzeniu, zerknęła na siedzącą obok Hermione. Ciotka chyba również coraz bardziej traciła cierpliwość. - Stary dureń. Spójrz tylko. - Skierowała wzrok na ławy zajmowane przez posłów z opozycji, gdzie w pierwszym rzędzie przyciągał uwagę korpulentny mężczyzna o nalanej twarzy i minie buldoga.

- Rzeczywiście wygląda na zakałę parlamentu. - Hermione szarpnęła wstążki od kapelusza.

Gdy sir Jerome znowu podniósł się ze swojego miejsca, jęknęła całym głosem, a Antonia zacisnęła palce na ręczce spoczywającej na kolanach torebki. Jednak niespodziewanie ustąpił on miejsca dotychczas milczącemu posłowi nazwiskiem Shelburne, który skierował debatę na nowe tory, ale również całkowicie nie po myśli Antonii.

- Za uchwaleniem tej niegodziwej ustawy przemawia to, że w znacznym stopniu przyczyni się do rozwiązania problemu nadwyzki kobiet.

Nadwyżka kobiet. Słyszając to uwłaczające określenie, Antonia z trudem opanowała chęć rzucenia w Shelburne'a torebką.

- Ale nie możemy zmieniać prawa tylko po to, żeby zaspokoić czyjeś fanaberie. - Przemawiając płomiennym głosem, zacisnął palce na wyłogach surduta i wyprężył pierś. - Nie wolno nam wyprzeć się świętych zasad moralnych wyłącznie dlatego, że zapewniłoby to mężów pewnej grupie kobiet, choć ich położenie jest istotnie rozpaczliwe.

Po tym wstępie w sali rozległy się głosy aplauzu i oburzenia oraz drwiące komentarze.

- Nie jestem w stanie przytaczać tu subtelnych argumentów

teologicznych, ale potrafię wskazać lepsze niż proponowana ustawa rozwiązanie problemu nadmiaru kobiet. Pozwólcie mi w związku z tym przytoczyć propozycje kogoś lepiej zorientowanego w sprawie niż ja, to jest lorda Remingtona Carra, hrabiego Landona. Napisał on w najnowszym numerze „Blackwood's Magazine” co następuje: „W pierwszej chwili nasuwa się pomysł wysłania zbywających kobiet do kolonii, gdzie są kandydaci na mężów. Ale nie ma żadnego powodu, by sądzić, iż ci szlachetni mężczyźni, poświęcający czas i energię dla pomnożenia pomyślności Wielkiej Brytanii, palą się do małżeństwa. Przeciwnie, wielu z nich prawdopodobnie salwuje się ucieczką na rubieże imperium przed tym uciążliwym i niesprawiedliwym dla naszej płci związkiem”.

Słyszając te słowa, lady Paxton poczuła przyspieszone bicie serca. Wpatrywała się w mówcę płonącymi z gniewu oczami. Uciążliwe... niesprawiedliwe... Jak śmiał tak określać małżeństwo? Nagle przypomniała sobie, że poseł tylko cytuje artykuł Remingtona Carra. Czytała inny jego tekst, odrażający w swym ataku na małżeństwo, opublikowany przed dwoma miesiącami w „Spectatorze”, a także cykl innych, zamieszczonych niedawno przez „Telegraph”, w których domagał się dla kobiet prawa głosu. To nie kto inny jak hrabia Landon ukuł obraźliwe określenie - nadwyżka kobiet. A więc nawet cieszący się dobrą sławą „Blackwood's” zaczął drukować jego nieprzyzwoite nonsensy!

- „Zamiast tego odważę się zaproponować całkiem skromny środek rozwiązujący problem starych panien, wdów i innych samotnych kobiet. Otóż te nieszczęśniczki dają sobie wmawiać nieustannie propagowany, a oparty na fałszu, ckliwy ideał życia rodzinnego, błędnie przeświadczone, iż mężczyzna zapewni im opiekę oraz odpowiedni status społeczny. Jednak większość z nich nigdy nie wyjdzie za mąż i nie zostaną kapłankami domowego ogniska. A nawet gdyby znalazły kandydatów do ręki, to i tak małżeństwo nie stanowi gwarancji bezpiecznego bytu. Nic nie potwierdza tej bolesnej prawdy lepiej niż przypadek wdów, tych patetycznych kobiet, które z doświadczenia znają koszmar zależności od mężów, jeśli chodzi

p opiekę i środki do życia. Małżeństwo w takim samym stopniu Stanowi pułapkę dla biednych, wprowadzanych w błąd kobiet, jak dla zmuszonych do życia w tym związku mężczyzn.

Proponowana zmiana ustawy nie stanowi żadnego rozwiązania problemu nadwyżki kobiet. Zamiast tego powinniśmy tym usychającym z tęsknoty za męzkowskimi włościami nieszczęśniczkom pomóc twardo stanąć na ziemi. Kobiety należy przyuczyć do pracy w przemyśle, handlu i rzemiośle oraz zapewnić im zajęcia pozwalające samodzielnie zarabiać na życie. To zaś przyczyni się do wzrostu wydajności pracy, do powstania nowej niedrogiej siły roboczej i słusznie zdejmie z męskich ramion ciężar utrzymywania kobiet. Nasze społeczne mity wpoły kobietom poczucie zależności od mężczyzn. Dlaczego prawdziwa wiedza o życiu nie miałyby im ofiarować poczucia niezależności?" - młody poseł czytał wywody hrabiego Landona.

Po tym, jak przytoczył opinię, iż kobietom wpojono poczucie zależności od mężczyzn, Antonia już nie potrafiła się skupić na dalszych cytatach i komentarzach. Uznać małżeństwo i ideał kochającej się rodziny za oszustwo, a wdowy za kobiety patetyczne, zależne i stanowiące ciężar dla innych? Zmuszać kobiety do pracy w sklepach, fabrykach, młynach, biurach... Domagać się, by same zapewniły sobie środki do życia, mając się niestosownych dla nich zajęć? Dobry Boże, jeśli do tego dojdzie, co się stanie z rodziną, z ogniskiem domowym, z dziećmi? Odrażający w swych poglądach hrabia zasugerował ni mniej, ni więcej, tylko bezpardonowy atak na te świętości! Stary nikczemnik, gdyby tylko mógł, zniósłby instytucję małżeństwa, a wraz z tym legalne płodzenie dzieci, obyczajność, miłość bliźniego, człowieczeństwo i wszelkie pożytki płynące z założenia rodziny! Antonia nie posiadała się z gniewu.

Młody Shelburne usiadł na swoim miejscu z zadowoloną miną, a w sali obrad rozpełtała się istna burza polemik. Wszyscy zerwali się z ław - liberałowie uradowani, konserwatyści wściekli - na nowo pobudzeni do walki dzięki podgrzaniu atmosfery przez stronnika Landona. Skakali sobie do oczu i obrzucali się obelgami z takim

zacierzewieniem, że walący młotkiem w stół przewodniczący nie był w stanie przywrócić porządku. Wezwał na pomoc portiera i sierżanta policji, lecz walka tylko przybrała na sile.

Boje ustały nagle, gdy członkowie rządu zaczęli sobie torować drogę do drzwi, a za nimi liczni przedstawiciele opozycji, tym samym przerywając debatę nad projektem.

Na galerii też powstało zamieszanie, które Antonię zszokowało. Przyszła na dzisiejsze obrady, chcąc się dowiedzieć, kto wspiera projekt ustawy, a kto jest mu przeciwny. I z całą pewnością poznała układ sił. Odrażające poglądy hrabiego na temat małżeństwa i roli kobiet w społeczeństwie zostały użyte przez siły antyreformatorskie, żeby nie dopuścić do zmiany prawa!

Antonia wstała w jednej chwili, podrywając z ławy ciotkę. Poprowadziła Hermione do najbliższych drzwi wśród stokrotnych przeprosin za deptanie stłoczonym ludziom po nogach.

Gdy znalazły się na korytarzu, starsza pani wyszarpnęła rękę z uścisku Antonii i niezadowolonym wzrokiem zmierzyła jej płonąca gniewem twarz.

- Na litość boską, dziewczyno, co ty najlepszego robisz?!
- Chcę zamienić słowo z tym nieznośnym szczeniakiem. - Ponownie chwyciła Hermione pod rękę i skierowała się w stronę schodów.
- A może kilka słów.
- O mój Boże - jęknęła ciotka.

Pozostawiając schodzących z galerii ludzi daleko w tyle, rychło znalazły się na parterze, przed bocznym wejściem do kuluarów, ale było zablokowane przez woźnych. Pospieszyły więc do głównego wejścia, lecz natychmiast utknęły wśród posłów i licznych reporterów, wynurzających się z korytarza prowadzącego do sali obrad.

Antonia stanęła na palcach i wyciągnęła szyję, próbując zlokalizować swoją ofiarę. Zobaczyła młodego Shelburne'a pod drzwiami. Uśmiechał się i podawał rękę kilku starszym posłom, jakby przyjmował gratulacje. Z kopyta ruszyła w jego stronę, pociągając za sobą ciotkę.

- Shelburne, to absolutnie nowy punkt widzenia - usłyszała, gdy dotarła do swojej ofiary.



- To znaczy, chciał pan poseł powiedzieć, że absolutnie niestosowny i urągający dobrym obyczajom - powiedziała, zatrzymując się za nim i poprawiając kapelusz.

Natychmiast odwrócili się w jej stronę. Na ich twarzach podziw mieszał się z oburzeniem.

- Najmocniej przepraszam, proszę pani. - Shelburne zmierzył ją wzrokiem. - Ale w moim wystąpieniu nie było niczego niestosownego i urągającego dobrym obyczajom. Cytaty zostały przytoczone bez zniekształceń i z najwyższym szacunkiem dla tradycji debaty oraz dla moich kolegów posłów.

- Ale bez najmniejszego szacunku dla przedmiotu ataku tego uwłaczającego kobietom artykułu - ripostowała, stając sztywno i mrużąc oczy; ciotka cofnęła się, bo wiedziała, co to znaczy. - Prezentując owe cytaty w tych szacownych murach, obraził pan nas wszystkie. Zarzucił nam pan głupotę, społeczną bezużyteczność i wyzuł z godności oraz ze słusznego prawa do posiadania rodziny.

- Jakby rzucając wyzwanie władzy i uprzywilejowanej pozycji mężczyzn, zrobiła krok do przodu. Ku jej zadowoleniu z twarzy Shelburne'a zniknął pełen pychy uśmiešek. Młody poseł zerkał na współtowarzyszy, jakby szukał u nich pomocy. Znowu zaatakowała:

- Zgodnie z przedstawionymi przez pana poglądami świętość, jaką stanowi ognisko domowe, to zwykłe oszustwo, na które dają się nabierać patetyczne kobiety o ptasich mózdkach. Za jednym zamachem zakpił pan sobie z małżeństwa i zignorował ciężkie położenie nieszczęsnych kobiet!

Podniesiony głos Antonii i drwiący śmiech współtowarzyszy Shelburne'a przyciągnął uwagę dwóch stojących w pobliżu mężczyzn w melonikach i w niegustownych surdutach w kratę. Za ronda mieli zatknięte zrolowane gazety, dla których pracowali. Skrupulatnie obejrzeni zarówno młodego posła, jak i elegancką, podekscytowaną damę, po czym wyciągnęli z kieszeni notatniki oraz założone za uszy ołówki i przysunęli się do grupki.

- Niesłusznie mnie pani oskarża. - Shelburne przybrał wyniosłą pozę i lekceważącym gestem pogładził gors drogiej koszuli. - Nikomu

nie urągałem. Ja tylko przytoczyłem poglądy wybitnego para, hrabiego Landona, uważając...

- Skandaliczne poglądy radykała, który pogardza kobietami i podważa moralny nakaz wstępowania w związki małżeńskie oraz zakładania rodzin, stanowiących fundament społeczeństwa. - Lady Paxton spojrzała na posła z najwyższą pogardą i skomentowała z ironią: - Hrabia to istotnie godny pana wzór do naśladowania. Sądzę, iż zajdzie pan wysoko.

- Zapewniam panią, że szkalowanie kobiet nigdy nie było moim zamiarem. - Shelburne przestał zwracać się do niej protekcyjnie. - Jestem absolutnie przekonany, że diskutowana ustawa nie stanowi pożądanego środka wyrównania zakłóconej równowagi płci. A lord Carr to najbardziej elokwentny wyrazieli...

- Lord Carr to gruboskórny nudziarz, który stroi się w piórka wolnomyśliciela - przerwała mu lady Paxton, znowu przesuwając się odrobinę do przodu i zaciskając palce na rączce torebki. - A sądząc po tym, jak zajadle atakuje małżeństwo, jest ponad wszelką wątpliwość zwolennikiem wolnej miłości... To bankrut moralny i skończony samolub... Ma w najwyższej pogardzie obowiązujące standardy etyczne!

Zebrani zaczęli odchrząkiwać i spoglądać na kogoś, kto znajdował się poza zasięgiem jej wzroku.

- Co do ostatniego stwierdzenia, racja jest po jej stronie - rozległ się silny męski głos. - Istotnie lord Carr ma w najwyższej pogardzie obowiązujące standardy etyczne... naruszające jego poczucie zdrowego rozsądku.

Antonia przekonana, że nieoczekiwanie objawił się jakiś jej sojusznik, odwróciła się w stronę, z której dochodził głos. Zobaczyła wysokiego, wspaniale zbudowanego mężczyznę w nieskazitelnym ciemnoszarym ubraniu. Pod surdudem przyciągała uwagę szykowna popielata kamizelka i krawat w srebrzyste prążki, a na głowie czarny jedwabny cylinder. Mężczyzna trzymał w ręku laseczkę ze złotą gałką i skórzane rękawiczki, idealnie dopasowane barwą do kamizelki. Spoglądał na Antonię z drwiącym uśmiechem. Uderzyła ją jego

twarz - o wyrazistych rysach, wydatnych kościach policzkowych, głęboko osadzonych oczach i zmysłowych ustach - swą nadzwyczajną męską urodą oraz arystokratyczną wyniosłością. Ku jej zaskoczeniu nieznajomy budził w niej uśpioną kobiecość.

- A co się tyczy domniemanego ujemnego salda jego bilansu moralnego, to śmiem wątpić, by ktoś po tej stronie wrót do nieba potrafił go rzetelnie ocenić - ciągnął, spoglądając na zgromadzonych mężczyzn, jakby komunikował im jakąś prawdę dostępną tylko rodzajowi męskiemu. - Natomiast z całą pewnością wiem, że nigdy nie natrafił na wolną miłość. Jak większość mężczyzn, zawsze musiał za nią słono zapłacić.

Zebrani zachichotali, a on uśmiechnął się.

Jego pogodna i pewna siebie twarz budziła w Antonii złość, a zarazem jej się podobała. Gdy lady Paxton w pełni uświadomiła sobie to, wydała swoim zmysłom bezwzględna walkę. Bez wątpienia ten mężczyzna nie był jej sojusznikiem.

- A ja z całą pewnością wiem, że lord Carr, jak większość nie pracujących mężczyzn, płaci zatrudnianym przez siebie kobietom znacznie mniej, niż powinien - odbiła piłeczkę, ostentacyjnie ignorując jego prowokacyjną uwagę na temat kupowania sobie przez mężczyzn cielesnych rozkoszy. - Nie dość usatysfakcjonowany złym traktowaniem kobiet z jego najbliższego otoczenia, postanowił zaszczerpić swoją pogardę dla kobiet i małżeństwa wszystkim mężczyznom.

- Źle traktuje kobiety? - Nieznajomy uniósł brwi, a zgromadzeni mężczyźni spojrzeli na niego z podziwem budzącym w Antonii niesmak. - Jest znanym sufrażystą... Wspiera kobiety w ich walce o prawa wyborcze i o legalizację ich pracy zawodowej.

- Wspiera wydziedziczenie kobiet z ich... rzeczywistych praw. - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w twarz, zdumiona siłą, z jaką przyciągają ją jego oczy - ciemne, błyszczące, magnetyczne... Poczuła dziwną słabość w nogach i bezwiednie przesunęła palcami po guziczkach od żakietu. - Chciałby pozbawić je roli kapłanek domowego ogniska i nakłonić do wykonywania zajęć, do których się

nie nadają... do ciężkiej pracy w kopalniach, na budowach, w rybołówstwie, przy obsłudze maszyn w fabrykach.

- Ach, o to chodzi. - Uniósł długi palec o starannie wypielęgnowanym paznokciu i uśmiechnął się, odsłaniając równe białe zęby.

- Rzecz w tym, że kobiety już to wszystko robią. A ponadto pracują w biurach, szpitalach i sklepach.

- Z pewnością nie damy, tylko te nieszczęśniczki, które nie mogą mieć własnego gniazda rodzinnego bądź zostały wraz z dziećmi pozbawione środków do życia przez okrutnych mężczyzn lub przez zły los. Drogi panie, miejsce kobiety jest w domu, a mężczyzna powinien zarabiać na jego utrzymanie.

- Oczywiście bez względu na to, czy chce tego czy nie - z ironią podchwycił jej sposób myślenia.

- Każdy człowiek musi mieć jakieś obowiązki i spełniać powinności wyznaczone przez boski porządek - ripostowała. - Niewielu ludzi ma wpływ na swój los.

- To bardzo wygodne dla kobiet, że tak się dziwnie składa, iż ich los to bezpieczne i łatwe życie... zaspokajanie przez innych wszelkich ich zachcianek oraz rozkazywanie drugiej połowie ludzkości. - Widząc, jak nieznajoma unosi gniewnie podbródek, zachichotał i spojrzął znacząco na młodego Shelburne'a oraz na swych pozostałych stronników z Izby Gmin. - Z prawdziwą przyjemnością prowadziłbym z panią tę fascynującą rozmowę, ale bardzo się spieszę. Gdyby jednak przypadkiem los tak zrządził, że będzie pani jutro na wieczorku muzycznym w domu lorda i lady Ellingsonów, możemy tam podyskutować. - Nie czekając na odpowiedź, dotknął róna cylindra, skinął głową i odszedł.

Lady Paxton wpatrywała się w jego szerokie ramiona i podziwiała świadczący o pewności siebie energiczny chód. Gdy ochłoneła, poczuła nowy przypływ gniewu, że przystojny i tajemniczy nieznajomy tak uciał będącą w toku polemikę. Zacerwieniła się, ale, dzięki Bogu, pod gęstą woalka nie było to widoczne.

- Widzi pan, jak te idiotyczne poglądy zaczynają krążyć? - natarła znowu na Shelburne'a. - Dlatego, że pan je tu przytoczył, wkrótce

każdy będzie się popisywał znajomością odrażającej opinii lorda Carra na temat kobiet!

- Mężczyzna, który z panią rozmawiał, powinien być znawcą myśli hrabiego Landona, bo to był on sam we własnej osobie.
- Młody poseł wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Antonia wciągnęła powietrze do płuc i odwróciła się na pięcie, wpadając na jednego z przyczajonych za nią reporterów.

- Przepraszam - wycodziła przez zaciśnięte zęby, chwyciła Hermione pod rękę i pożegłowała do drzwi odprowadzana przez tłumione chichoty.

To był lord Remington Carr. Nikczemnik przypadkiem usłyszał wygłaszane przez nią pretensje i zakpił sobie z niej. Antonia nie posiadała się z oburzenia. Dopiero w połowie drogi do domu nieco ochłonęła i zaczęła myśleć jaśniej na temat przypadkowego spotkania z tym mężczyzną. Ale odzyskany spokój umysłu tylko spowodował odczucie jeszcze większego upokorzenia. Na podstawie lektury doprowadzających ją do pasji artykułów hrabiego i tego, co słyszała o jego wrogim stosunku do kobiet oraz małżeństwa, wyobrażała go sobie jako korpulentnego i zgorzkniałego starego kawalera, któremu w młodości żadna panna nie okazała względów. Uznała, że to jakiś bogaty, wykształcony i samotny mężczyzna, który mści się za brak powodzenia u kobiet, organizując przeciw nim publiczną krucjatę. Uważała go za nieszczęśnika o charakterze wypaczonym z powodu życiowych rozczarowań. Absolutnie nie była przygotowana na spotkanie z wysokim ciemnowłosym elegantem o niespokojnych oczach, intrygującym uśmiechu i nienagannyh manierach. Ale samo to, że myślała o tych jego cechach, doprowadzało ją do furii.

- Powinien mieć ciało znaczone brodawkami niczym ropucha
- mruknęła, rozwścieczona jego uśmieszkiem, o którym nie potrafiła zapomnieć.

- Słucham?

Hermione wpatrywała się w nią tym swoim przenikliwym spojrzeniem, przed którym nie było ucieczki.

- Powiedziałam, że wygląd człowieka powinien odpowiadać jego duszy.

- Przystojny, co? - odezwała się z zadumą ciotka.

- Ciociu, to wyłącznie twoje zdanie - odparła sztywno, ale jej prawdziwą opinię zdradziły rozpalone policzki.

Niezdolny hrabia był niezaprzeczalnie przystojny i bardzo jej to odpowiadało. Zaalarmowana tym wymykającym się spod kontroli odkryciem, kurczowo uczepliła się myśli, że Remington Carr to jej największy wróg i nie jest ważne, jak on wygląda.

- Oczywiście pójdiesz - odezwała się Hermione dokładnie w chwili, w której Antonia przypomniała sobie propozycję, jaką rzucił na pożegnanie.

- Dokąd? - Zmarszczyła brwi, udając zaskoczenie, choć miała wrażenie, że starsza pani czyta w jej myślach jak w otwartej księdze.

- Na party do Ellingsonów, ma się rozumieć. Constance zaprasza cię bezskutecznie od dwóch lat. Poślij jej liścik, że tym razem przyjdiesz. To całkiem proste.

- A dlaczego, na miły Bóg, miałabym uczestniczyć w jednym z tych nie kończących się przyjęć?

- Jak to dlaczego? Dlatego, żeby przytrzeć rogów nikczemnemu hrabiemu. - Hermione uśmiechnęła się z zadowoleniem, że wynalazła świetny pretekst. - Należy mu się pouczenie w kwestii jego stosunku do kobiet i małżeństwa, a kto zrobi to lepiej od ciebie? - Ciotka miała minę anioła, ale w oczach diabelskie ogniki. Słodczy jej głosu maskowała prawdziwe intencje. - Znając ciebie, wiem, że odpowiesz na rzucone ci wyzwanie.

Wyzwanie. Antonia w końcu odetchnęła głęboko, opadła na wytarte skórzane obicie fotela i wyjrzała przez okno dorożki. Istotnie, bezwzględny hrabia prowokował ją do spotkania na przyjęciu. Najpierw dopuścił, by nauragała jego poglądom, po czym uciął dialog i używając jej słów, rzucił rękawicę, jakby zapraszając do kontynuowania polemiki w domu Ellingsonów stawiał zarazem ultimatum. Chcąc sprostać wyzwaniu, musi się z nim tam spotkać. Była poirytowana jego arogancją i owładnięta żądzą wyrównania z nim rachunków na gruncie publicznym, po tym, jak ją upokorzył. Ale czy pojawienie się na przyjęciu będzie aktem odwagi, czy

świadectwem nieroztropności? A jeśli tam zawita, to czy potrafi zdyskredytować poglądy hrabiego na temat kobiet i małżeństwa, czy też zacznie się bezmyślnie wpatrywać w jego urodziwą twarz?

Zatopiona w myślach, zorientowała się po chwili, że zatrzymali się przed domem. Woźnica stał przed otwartymi drzwiami, chcąc pomóc jej wysiąść. Hermione już stała na chodniku. Przez moment Antonia miała poczucie, że to nie ręka woźnicy i że zachęca ją do czegoś znacznie mniej niewinnego niż opuszczenie dorożki. Poczowała dziwne mrowienie skóry, spojrzała z lękiem na rząd guziczków szczelnie zapinających żakiet sukni i gwałtownie uniosła głowę. Gdy stanęła na chodniku, podjęła decyzję. Zapłaciła dorożkarzowi i ruszyła w stronę schodów przed szerokimi frontowymi drzwiami domu. Nie potrafiła określić, czy czuje strach, czy podniecenie spodziewanym spotkaniem z hrabią.

Po tym, jak oburzona lady Paxton opuściła Westminster, Shelburne i jego współtowarzysze ruszyli do pokoju służącego jako palarnia i bufet. Zamierzali wznieść toast za sukces wystąpienia młodego posła, który widząc skradającego się za nim reportera, przyspieszył kroku. Ale reporter zrobił to samo, błyskawicznie obliczając, ile czasu zostało mu na zadanie pytań, zanim poseł zniknie w pomieszczeniu, do którego dziennikarze nie mieli wstępu.

- Panie Shelburne, gratuluję wystąpienia - zaczął przymilnym tonem.

- Mówisz tak, jakbyś potrafił je ocenić. Wynoś się, Fitch.  
- Shelburne spojrzał na niego z irytacją.

- Kim jest ta wyglądająca na damę biedronka? - spytał niecierpliwie Rupert Fitch, reporter brukowego i poczytnego dziennika. - Ta w purpurze, która omal nie oberwała panu uszu? - Gdy Shelburne milczał, ponowił atak. - Ta zapalczywa kobietka? Wygląda na to, że pała nienawiścią do Przyjaciela Kobiet...

Ten przydomek nadał Remingtonowi Carrowi nie kto inny jak sam Rupert Fitch. Dawno temu reporter uznał, że bogaty arystokrata,

który domaga się równych praw dla kobiet i mężczyzn, wbrew stanowisku większości posłów oraz dworu królewskiego, może się swymi poglądami przyczynić do wzrostu popularności „Gaflinger's Gazette”. W hałaśliwym i przesiąkniętym ostrą rywalizacją światku dziennikarskim z Fleet Street łowcy sensacji wykorzystywali każdą sposobność wyrobienia sobie dobrej marki. Ostatnio Rupert Fitch śledził jeszcze uważniej poczynania hrabiego w nadziei, że ten posunie się do czegoś znacznie bardziej skandalicznego niż popieranie w gazetowych artykułach dążeń sufrażystek oraz starań nieprzejednanego ateisty Bradlaugha o stanowisko posła.

- Co Landon jej zrobił? Dał jej kosza? Uwiódł ją i porzucił?  
- Reporter nagabywał posła z miną oślizłego płaza, biorąc jego irytację za dobrą monetę.

Shelburne zatrzymał się dopiero w drzwiach palarni, rozglądając się uważnie i pozdrawiając znajdujących się wewnątrz posłów.

- Fitch, jest dla ciebie kąsek. - Shelburne spojrział pogardliwie na niechlujnie przypięty do gorsu kołnierzyk chuderlawego łowcy sensacji i jego zaczerwienioną od dżinu twarz. - Ta biedronka to istotnie dama - lady Antonia Paxton... bogata wdowa, zapalona, a zarazem naiwna strażniczka małżeństwa i świętości domowego ogniska. - Na widok wyteżającego umysł człeczyny, nieco zmiękł i na pożegnanie podsycił jego ciekawość, mówiąc: - Jako dżentelmen muszę poprzestać na tej informacji. Sam powinieneś odkryć, co łączy lady Paxton z hrabią Landonem.

- Stokrotne dzięki, panie Shelburne. - Fitch przymrużył oczka szpicla i charakterystycznie przekrzywił usta na jedną stronę.



## 4

Miasto spowijał przyjemny majowy mrok. Popołudniowy deszcz oczyścił powietrze. Przez otwarte drzwi na taras do salonów sączyły się zapachy z ogrodu. Goście - mężczyźni we trakach, a kobiety w zwiewnych jedwabnych sukniach - przyjechali dziś do wspianego domu Ellingsonów na Park Lane odkrytymi kolaskami i eleganckimi powozikami. Zapełnili wyposażone w mahoniowe meble i ozdobione złoceniami salony oraz długą szklaną cieplarnię z widokiem na tonący w kwiatkach ogród.

Wśród tego bogactwa i splendoru znajdował się również Remington Carr, zniewalająco przystojny w swoim najlepszym stroju wieczorowym i gotowy do potyczki z Antonią Paxton. Gdy przechadzał się po salonach, kobiety odwracały za nim głowy i wymieniały na jego temat uwagi, skrywając spojrzenia za doniczkowymi palmami, a szepty za wachlarzami z piór. Hrabia nie był zbyt często na spotkaniach towarzyskich i jego obecność nawet w liberalnym domu Ellingsonów stanowiła przedmiot spekulacji. Witał się i wymieniał pozdrowienia, lecz przede wszystkim szukał wzrokiem niesławnej lady Antonii. Był niemiłe zaskoczony, gdy wczoraj Carter Woolworth wskazał mu ją w Westminster, bo wbrew oczekiwaniom zobaczył wytwornie ubraną szczupłą kobietę. Kiedy do niej podszedł, poczuł się zbity z tropu. Na podstawie epitetów, którymi obrzucali lady Paxton mężczyźni zmuszeni przez nią do honorowych małżeństw,

nazywając ją samicą szakala, nosorożca czy Smoczycą, oczekiwał widoku rozjuszonej zwierzęcej bestii, wyposażonej w kły i pazury, a nie kobiety. W każdym razie spodziewał się zobaczyć starą utuczoną matronę, nie zaś zgrabną, spowitą w jedwab damę, która nie porykuje i nie syczy, lecz mówi pięknym głosem. Ogarnął go niepokój, bo lady Antonia wydała mu się jeszcze bardziej niebezpieczna. Wzmagając czujność, pokrzepił się myślą, że skoro ma do czynienia z kobietą diaboliczną, to poradzi sobie z nią; wiedział przecież, jak z takimi postępować.

Sir Albert Everstone poinformował go, że lady Paxton jest gorącą zwolenniczką ustawy zezwalającej mężczyźnie na małżeństwo z siostrą zmarłej żony. Poseł widział Antonię w Westminster podczas wstępnego czytania projektu. Poza tym wymogła na Everstonie, za pośrednictwem jego żony, załatwienie wstępu na wczorajszą debatę. To właśnie w związku z tym młody Shelburne został namówiony do przytoczenia w Izbie Gmin fragmentów świeżo opublikowanego w „Blackwood's” artykułu Landon. Hrabia słusznie zakładał, że jego prowokacyjne stwierdzenia przyciągną uwagę lady Paxton i wzbudzą jej gniew. Antonia wpadła do zastawionej na nią pułapki, przypuszczając szturm na Shelburne'a. Landonowi udało się sprowokować jej reakcję i rzucić rękawicę. Teraz pozostało mu tylko przekonać się, czy lady Paxton jest dostatecznie dumna i oburzona, by przyjąć wyzwanie.

Gdy wyrósł przed nim lokaj roznoszący szampana, wziął z tacy kieliszek, pociągnął łyček i uśmiechnął się do siebie. Przyjęła wyzwanie. Był tego pewny. A skoro tak, miał ją w garści.

Właśnie rozmawiał z panem domu, kiedy mignęła mu przed oczami kobieta spowita w szkarłatny, na wpół żałobny strój, wykończony czarnymi lamówkami. Towarzyszyła jej lady Ellingson. Odwróciły się w jego stronę, jakby przyciągnął je wzrokiem. Na widok Smoczycy odczuł lekki triumf. To musiała być ona. Miała figurę i wzrost kobiety, którą spotkał wczoraj w Westminster. Ale nagle uśmiech zamarł mu na ustach. W świetle świec szkarłatna mora na jej ciele płonęła, podobnie jak kasztanowate włosy, jakimś

magicznym blaskiem. Poza tym suknia lady Paxton była wytwornie prosta. Nie miała żadnych koronek, falbanek ani wstążek, tylko skromny dekolt, krótkie bufiaste rękawy i czarne wykończenie. Szczupłe ręce okrywały długie białe rękawiczki, a szyję zdobiła czarna aksamitna kokarda spięta hebanową rzeźbioną kameą. Landon ze ściśniętym gardłem patrzył ponad tłumem na tę kobietę, zupełnie nie przygotowany na widok tak pięknej twarzy, bo w Westminster zasłaniała ją woalka. Uderzyła go perłowa cera, prosty wąski nos, lekko wystające kości policzkowe i ładnie wykrojone usta, które, choć ściągnięte, zdradzały wielką zmysłowość. Czy to możliwe, że ta kobieta to osławiona Smoczyca... strażniczka moralności? Absolutnie nie wyglądała na kogoś, kto podrzuca mężczyznom do łóżek płóche wdówki, po czym wpada do pokoju, udając święte oburzenie. Ale gdy Landon przyjrzał się jej szafirowym oczom, opamiętał się. Zdradzały prawdziwą naturę lady Paxton. Były zachwycające, jednak dostrzegł w nich zimne, niepokojące błyski. Świadczyły o inteligencji, posiadaniu własnego zdania i silnego charakteru... Połączenie w kobiecie urody z bystrym umysłem uważał za szczególnie niebezpieczne. Na myśl, że temu aniołowi, mściwie nakazującemu mężczyznom żenić się z kochankami, podetnie skrzydła, poczuł się dziwnie podekscytowany.

- Już zaczęłam się obawiać, że nie przyjdiesz. - Lady Constance wzięła Antonię pod ramię i prowadziła ją przez salon do ciepłarni, gdzie miał się odbyć zaplanowany na wieczór koncert. - Niebawem poprosimy panią DuPont o występ. - Rozejrzała się wśród gości zmierzających do pokoju widokowego, usiłując wypatrzyć lokaja roznoszącego trunki. - Czym mogę ci służyć, zanim usiądziemy w ciepłarni?

- Przedstaw mnie temu dżentelmenowi - odparła Antonia po chwili wachania, wskazując ruchem głowy mężczyznę stojącego przy drzwiach. - To hrabia Landon?

Oczywiście nie potrzebowała potwierdzenia, bo natychmiast przyciągnęły jej uwagę te czarne włosy, wyraziste rysy twarzy, głęboko osadzone oczy i nieznośna pewność siebie. Landon nosił czarny frak,

kamizelkę z białego brokatu i biały jedwabny krawat, a do tego obcisłe czarne spodnie, obszyte satynową lamówką. Prezentował się w wieczorowym stroju dobrze urodzonego mężczyzny bardziej imponująco niż inni. Po dokładniejszych oględzinach Antonia uznała, że to z powodu fraka, skrojonego tak, by nieco tuszował zbyt szerokie jak na idealnie modny wygląd ramiona Remingtona Carra. Ale przecież to nie strój zrobił na niej takie wrażenie, lecz sylwetka. Przeraziła się, że tak szybko uległa męskiemu czarowi hrabiego.

- Chcesz poznać Landona? Chyba nie mówisz poważnie? - zdziwiła się Constance. Jednak widząc na jej twarzy upór, skierowała się w stronę drzwi do ciepłarni, sama zaciekawiona tym, co może wynikać ze znajomości lady Paxton z hrabią Landonem.

- Cała przyjemność po mojej stronie, lady Antonio. - Remington wpatrywał się w nią promiennym wzrokiem, ściskając jej sztywną dłoń odrobinę zbyt mocno i nieco za długo ją trzymając.

Gdy w ukłonie pochylił głowę, lady Paxton poczuła łomot serca. Te przenikliwe piwne oczy działały na nią bardziej zniewalająco, niż się spodziewała. Ogarnęło ją błogie ciepło, ale uśmiezek, świadczący o tym, iż Landon doskonale zdaje sobie sprawę z wrażenia, jakie wywiera na kobietach, natychmiast ją otrzeźwił.

- Istotnie, sir, cała przyjemność po pana stronie. - Antonia cofnęła rękę i rozpaczliwie chcąc jeszcze coś powiedzieć, wypaliła: - Przyszłam tu posłuchać muzyki, ale wierzę, iż po koncercie będzie pan do mojej dyspozycji. Chciałabym panu przedstawić moją opinię w sprawie rozpatrywanej przez parlament ustawy.

- Jak pani sobie życzy, lady Antonio - odparł. Zaskoczenie, iż Smoczyca stawia sprawy tak otwarcie, pokrył uśmiechem, który wszem i wobec mówił, że traktuje ją jak kapryśne dziecko. - Jestem do pani dyspozycji... w każdej chwili.

Jego aluzyjny ton ponownie odebrał Antonii spokój. Gdy zajęła miejsce w sali koncertowej, w pełni uświadomiła sobie, jaki wpływ wywiera na nią Remington Carr. Jej serce nie mogło się uspokoić i czuła pot na dłoniach. Landon należał do tych mężczyzn, którzy mają irytujący talent przeistaczania zwykłej rozmowy z kobietą

w przerażająco intymny kontakt. Jego każde słowo, gest czy mina zdradzały męską pewność siebie i zmysłowość, jego intencją bowiem było utorowanie sobie drogi do osiągnięcia założonego celu. W wieku dziewczęcym Antonia spotykała takich mężczyzn aż nazbyt często i od dawna wiedziała, jak ich traktować. Z bezwzględną otwartością.

Rozejrzała się ukradkiem. Remington Carr zmierzał do rzędów krzesel po przeciwnej stronie sali. Zwracał powszechną uwagę i było widać, że zdaje sobie z tego sprawę. Antonia spuściła oczy, niecierpliwym gestem otworzyła wachlarz i zaczęła się zapamiętła wachlować.

Zanim pani DuPont skończyła śpiewać drugą arię, zgromadzonych w ciepłarni gości obiegła wiadomość, jak zgryźliwie zachowała się lady Paxton wobec hrabiego Landona podczas prezentacji. Ukradkiem spoglądali to na nią, to na niego, jako że sensacyjna para siedziała w pierwszych rzędach na wprost siebie. Z pewnością ci najbardziej spragnieni plotek dużo wynieśli z bogatego recitalu arii sopranowych.

Po koncercie goście pod przewodnictwem lady Constance nagrodzili występ sążnistymi brawami, po czym zostali zaproszeni do jadalni na drinki i zakąski.

Pani domu pospieszyła do Antonii. Była ciekawa, dlaczego przyjaciółka chciała poznać znanego z radykalnych przekonań Landona. Wzięła ją pod ramię i poprowadziła do jadalni.

- Droga Toni. - Constance pochyliła się do jej ucha. - Przez lata odrzucałaś moje zaproszenia, a wczoraj niemal nalegałaś na udział w przyjęciu. I gdy tylko weszłaś, zażyczyłaś sobie, żeby ci przedstawić okrytego złą sławą londyńskiego kawalera. Ponadto stwierdziłaś, że chcesz, żeby był do twojej dyspozycji. Zdradź, o co chodzi, bo umrę z ciekawości!

- To całkiem proste, Constance. Interesuje mnie los ustawy zezwalającej mężczyźnie poślubić siostrę zmarłej żony. Wczoraj z galerii Izby Gmin przysłuchiwałam się debacie, a następnie...

- A następnie przez przypadek usłyszałam, jak lady Paxton szkaluje mnie przed posłami. - Do uszu dam dotarł ciepły baryton.

Odwróciły się. Podążał za nimi Remington Carr. Jego mina świadczyła o tym, że towarzyszył im przez całą drogę z ciepłarni do jadalni.

- Zdaje się, lordzie Carr, że ma pan niemiły zwyczaj mieszania się w cudze sprawy i słuchania rozmów, które w żadnym wypadku nie powinny pana obchodzić - zaczęła go strofować Antonia, cofając się o krok i patrząc mu w oczy.

- Proszę mi wybaczyć, lady Antonio. - Uśmiechnął się tym swoim zniewalającym uśmiechem. - Istotnie, to niebywała zuchwałość zainteresować się rozmową na swój temat. A niezależnie od tego, jestem znany z zuchwałości. - Po tej kpiącej uwadze skierował wzrok na Constance. - Wczoraj lady Antonia bezwzględnie potępiła przed drzwiami do sali posiedzeń Izby Gmin mój ostentacyjny hedonizm i poglądy na temat kobiet oraz małżeństwa... Przechodząc, usłyszałem swoje nazwisko, więc przystanąłem, chcąc się dowiedzieć, o czym mowa.

- Twoje przekonania na temat małżeństwa zasługują na potępienie, ty łobuzie. - Constance kokieteryjnie stuknęła go w rękę złożonym wachlarzem.

- A mój hedonizm? - Landon spojrzał na Antonię tak zmysłowo, że zupełnie wytrąciło ją to z równowagi. - Bo wiesz, Constance, uznaję tylko wolną miłość i jestem zimnym, pozbawionym uczuć nudziarzem, który wykorzystuje i poniża kobiety ze swojego otoczenia. - Z rozbawieniem spojrzał na przerażoną twarz pani domu. - Muszę przyznać, że byłem nieco zaskoczony tym, co usłyszałem na swój temat. Ale najwidoczniej lady Antonia jest znawczynią moich nałogów. Chciałem się dowiedzieć, jakie jeszcze trapią mnie godne pożałowania ułomności charakteru, więc zaproponowałem, żebyśmy się tu spotkali.

Twarcz lady Paxton płonęła gniewem. Hrabia Landon użył swojej męskiej przebiegłości, żeby sprowadzić dzielące ich różnice poglądów do uwłaczającego jej osobistego konfliktu. Nie zamierzała puścić tego płazem. Przejrzała jego grę i dzięki temu potrafiła lepiej nad nią panować. Jednak gdy tylko posłała mu mordercze spojrzenie,

natychmiast tego pożałowała, bo utkwiał w niej wzrok, jakby chciał jeszcze podsycić jej gniew. Wyraźnie się nim delectował i dawał do zrozumienia, że z prawdziwą przyjemnością sprowokuje ją do wybuchu.

- Pana nałogi, sir, jakkolwiek prawdopodobnie liczne, nie... nie obchodzą mnie. Interesuje mnie tylko pańska agresywna polityka - oświadczyła lodowatym tonem, za wszelką cenę starając się opanować.

- Jego agresywna polityka? - spytała ze śmiechem Constance na tyle głośno, że zgromadzeni w jadalni goście nareszcie znaleźli pretekst, by podejść bliżej. Z trudem maskowali zaciekawienie uprzejmymi uśmiechami. A lady Ellingson, jakby nie zwracając na nich uwagi, powiedziała do Antonii: - Moja droga, polityka to coś tak ponurego, że nawet nie jest zdolna do prawdziwej agresji.

Dla lady Paxton było to typowo kobiece podejście. Wynikało z niego, że płeć piękna nie tylko nie pojmuje istoty polityki i sprawowania władzy, ale i nie powinna się nimi zajmować.

Widząc, że w reakcji na taki komentarz Remington Carr uśmiecha się do gospodyni na w pół pobłaźliwie, na w pół wyrozumiale, znowu wpadła w gniew. Uważała, że reakcja hrabiego zdradza jego pogardę dla kobiet jako istot posledniejszego gatunku.

- Moim zaś zdaniem, Constance, określenie „ponury” absolutnie nie charakteryzuje programu politycznego lorda Carra - zaprotestowała ze złośliwą satysfakcją. - Mnie natychmiast nasuwa się słowo „absurdalny”. Z pewnością pasują do tego programu także takie określenia, jak „zatrważający” oraz „zabójczy”... i „niegodziwy”, „wstrętny”, „śmiechu warty”. Bo widzisz, lord Carr podważa sens małżeństwa. Uważa je za relikwiny prymitywnych czasów, za „uciążliwy i niesprawiedliwy kontrakt”, za męczące brzemię dla przedstawicieli jego płci. - Lady Paxton perorowała z coraz większym ożywieniem. - A poza tym nie przepada za kobietami. Gdyby mógł, najchętniej załadowałby większość z nas na statki i wysłał do Bora Bora... W ten sposób pozbyłby się tępych kreatur, za jakie nas uważa.

- Chwileczkę... lady Antonio, nieco pani przesadziła. - Wesoły uśmiech Remingtona Carra świadczył o tym, że ta charakterystyka jego „programu politycznego” bardziej go ucieszyła niż stropiła. - Nigdy nie traktowałem serio pomysłu wysłania samotnych kobiet do kolonii. Wystarczy do Francji. I skąd wzięła pani ten nonsens, że nie przepadam za kobietami? - Posłał jej uwodzicielskie spojrzenie, które mówiło, że pod pewnymi względami płeć piękna bardzo mu odpowiada. - Skąd? Poza tym nie da się zaprzeczyć, że moja matka była kobietą.

Śmiech zgromadzonych wokół nich gości uświadomił Antonii, że grono słuchaczy jej sporu z Landonem powiększyło się. Zarumienione od wina twarze spoglądały na nią z dezaprobatą lub z wyczekiwaniem. To podziałało na nią jak ostroga. Powinna była się spodziewać, że hrabia Landon uczyni z ich spotkania towarzyskie widowisko.

- Ciekawe, co sądziłaby o pańskim pomysle rozdzielenia kobiet z dziećmi, zmuszenia do pracy w kopalniach, sklepach czy przedziałniach wełny? - odparowała. - Bo chyba taki pomysł pan zgłosił? Poniżenia kobiet... Umniejszenia roli, jaką mają do spełnienia w domu... Wyprowadzenia ich stamtąd i nakłonienia, żeby same na siebie zarabiały. - Umilkła usatysfakcjonowana, że na twarzy Carra pojawiło się niezadowolenie.

- Nigdy nie było moim zamiarem poniżanie kobiet - odparł irytująco rzeczowo i uprzejmie. - Zawsze popierałem ich emancypację - włącznie z przyznaniem im praw wyborczych i zapewnieniem możliwości zarabiania na swoje utrzymanie, bo to teraz konieczność.

- A na jakiej podstawie, lordzie Carr, uważa pan, że kobiety nie zarabiają na swoje utrzymanie?

- Na podstawie obserwacji, szanowna pani. - Przynął się nieco do Antonii. - Kobiety, które mam na myśli, a to przytłaczająca większość, same już niemal nie zajmują się domem, bo pomagają im w tym mnóstwo osób. Zatrudniają gospodynie, pokojówki, mamki... Szwaczki szyją im stroje, a praczki piorą, dzieci zaś są wychowywane przez guwernantki. Z kolei mężczyźni, których te kobiety upolowały na mężów, nie tylko na nie zarabiają, ale i za nie myślą. - Spojrzał



na zebranych z szelmowską miną, najwidoczniej przygotowując ich na prowokację, i rzucił z kpina: - Najbardziej mozolna praca, jaką te kobiety muszą wykonać co rano, to zamieszać czekoladę w filiżance... - Z gracją sparodiował ten ruch. -I podjął decyzję, jaki włożył kapelusz: żółty czy niebieski.

Śmiech, także kobiet, w reakcji na tę drwinę, dotknął Antonię, jednak nie okazała oburzenia, bo oznaczałoby ono, że prowokacja Landona powiodła się. Hrabia zręcznie ukrywał pogardę dla kobiet pod płaszczykiem humoru. Obracając wszystko w żart, z całą pewnością chciał stworzyć wrażenie, że lady Paxton jest pozbawiona polotu i purytańska. Jakże był przebiegły. Ale z tym większą przyjemnością zamierzała rzucić go na kolana.

- Z tego, co pan powiedział, wynika - wbrew pańskiemu głębokiemu przekonaniu - że w rzeczywistości bardzo mało pan wie na temat pracy kobiet. Ale trudno się temu dziwić, jeśli wziąć pod uwagę pana wrogi stosunek do naszej płci i do ogniska domowego. - Zrobiła krok do przodu, starając się zgasić jego uśmiech nieustępliwym spojrzeniem. - Bo kobiety, które ja znam, pracują tak samo ciężko, jak ich mężowie, a nawet ciężiej. Naprawdę niewiele z nich ma do pomocy więcej osób niż służącą do wszystkiego czy starsze małżeństwo, zaś jeszcze mniej może sobie pozwolić na utrzymywanie mamki dłużej niż przez kilka tygodni po połogu. Większość kobiet samodzielnie prowadzi dom i wychowuje dzieci. Rzadko im się zdarza trudzić mieszaniem porannej czekolady czy wyborem koloru kapelusza.

- Pracujące kobiety? Zaiste można się zastanawiać, z kim pani przestaje, lady Antonio. - Przynął się jeszcze bliżej. - Bo trudno spotkać damę reperującą ubranie, wycierającą dzieciom nosy czy własnoręcznie odbierającą towar od kupca. Dama woli omdlewać na otomance i wydawać pieniądze, jakby spadały z nieba, a także bez końca uskarżać się, że mąż spędza zbyt dużo czasu w klubie. Uważam, że damom bardzo dobrze by zrobiło, gdyby dowiedziały się, jak naprawdę wygląda życie poza ich rozkosznymi gniazdkami.

- O jakich rozkosznych gniazdkach pan mówi, milordzie? - Antonia omal nie zachłysnęła się własnymi słowami. - W pilnym trybie powinien się pan dowiedzieć, czym zajmują się kobiety. Po prostu nie ma pan pojęcia o ich życiu i pracy. Bo gdyby było inaczej, nie opowiadałby pan takich nonsensów na temat roli, jaką spełniają w domu; nie okazałby pan publicznie takiej ignorancji.

Po tej reprimendzie kilka dam zamilkło, a niektórzy panowie roześmiali się w kułak.

- O! - Landon spojrzał na Antonię tak uwodzicielsko, że drżąca dłonią dotknęła talii. - Ignorant, który musi się wszystkiego dowiedzieć? I któż, pani zdaniem, powinien mnie wprowadzić w świat kobiet i w ich pracę?

- Ja - oświadczyła, siląc się na obojętność, żeby ukryć zadowolenie, iż wpadł do zastawionej przez nią pułapki.

- Pani? - Spojrzał zaskoczony na otaczający ich tłumek, w którym rozległy się aluzyjne pochrząkiwania i chichoty, po czym utkwiał wzrok w Antonii. - To doprawdy intrygująca propozycja, ale obawiam się, iż nie będę mógł skorzystać. Dawno już wyrosłem z uczniowskich spodenek i absolutnie nie pragnę trzymać się spódnicy... bez względu na to, jaką mógłbym mieć satysfakcję. - Z uznaniem obrzucił wzrokiem turniurę sukni Antonii, czym sprawił, że znowu kilku damom zaparło dech, a niektórzy dżentelmeni zachichotali.

- Milordzie, nigdy nie zaproponowałabym panu sztubackich lekcji. To, co mam na myśli, bliższe jest... zakładu - odparła, starając się zapanować nad zmysłowym podnieceniem wywołanym spojrzeniem hrabiego.

- Słucham? - Na jego twarzy zdumienie mieszało się z podejrzliwością.

- Istotnie mam na myśli zakład... coś w rodzaju hazardu, w którym stawka jest wysoka, a wygrana niepewna. - Zerknęła na stojących w pobliżu mężczyzn. - Z całą pewnością, panowie, wiecie, o co mi chodzi. Z tego, co słyszałam, wynika, że dobrze urodzeni londyńczycy poświęcają różnym zakładom większość czasu i pieniędzy.

- Jaki konkretnie zakład pani proponuje? - Zmarszczył brwi, absolutnie nie przygotowany na taki rozwój wypadków.

- Chciałabym, żeby pan oddał dwa tygodnie ze swojego życia do mojej dyspozycji.

- Za co?

- Za dwa tygodnie z mojego życia do pańskiej dyspozycji.

Wśród otaczających ich gości zapanowała konsternacja. Hrabia był wyraźnie zbity z tropu. Antonii ze zdenerwowania omal nie stanęło serce. Teraz wszystko zależało od Landona. Czy był na tyle butny, bądź wystarczająco sprowokowany, by zaakceptować tak ambarasujący zakład?

- A co miałbym robić w ciągu tych dwóch tygodni? - Jego naburmuszona twarz zdradzała zainteresowanie.

- Wykonywałby pan pracę kobiet, milordzie - poinformowała pewna, że już go ma w garści.

- Pracę kobiet? - spytał po chwili, wybuchając śmiechem i przerywając grobową ciszę, jaka wokół nich zapadła po tej informacji.

- Milady, chce pani, żebym przez cały dzień wylegiwał się na otomance, opychał czekoladkami i wydawał rozkazy służbie oraz pani?

Żartobliwy ton hrabiego powitał gromki śmiech. Antonia też się uśmiechnęła, ale z całkiem innego powodu.

- Milordzie, chcę, żeby pan wykonywał typową pracę kobiet. Jeśli po dwóch tygodniach zmieni pan zdanie na temat roli spełnianej w domu przez kobiety, przekonawszy się, jak różnorodne i ciężkie są ich zajęcia, przyzna to pan publicznie i wesprze rozpatrywany teraz przez parlament projekt ustawy.

- A jeśli nie zmienię zdania? - Założył ręce i wpatrywał się w nią badawczo.

- Wówczas ja będę przez dwa tygodnie wykonywała pracę mężczyzn.

- Na jakiej podstawie uważa pani, że to potrafi? - spytał uśmiechając się szeroko, jakby w reakcji na salwy śmiechu towarzyszące deklaracji lady Paxton.

- Och, nie sądzę, żebym miała jakieś kłopoty z wykonywaniem męskich zajęć - odparta przygotowana na takie pytanie. - Bo co to za problem przyjść do biura o dziesiątej i wymknąć się już o drugiej, żeby spędzić popołudnie na wyścigach konnych, a cały wieczór spędzić w klubie, bawiąc się i nieustannie się zakładając? - Zniżyła głos do konfidencjonalnego półszepotu, tak że zaciekawieni obserwatorzy musieli wyteńczyć słuch. - Oczywiście do palenia cygar muszę się przyuczyć, a picie whisky i gra w wista mogą mnie narazić na ciężką próbę. - W zamyśleniu stuknęła w podbródek złożonym wachlarzem.

Teraz śmiały się głównie kobiety. Przedstawiony przez Antonię karykaturalny portret mężczyzny z angielskiej klasy wyższej okazał się bliski rzeczywistości. A poza tym na własne słabostki dżentelmeni reagowali z niniejszym poczuciem humoru niż na słabostki dam.

Lord Carr z marsową miną rozważał rzucone mu przez lady Paxton wyzwanie. W pełnym napięcia milczeniu bezwiednie przesuwał kciukiem po zmysłowych wargach.

Antonia nie mogła oderwać od niego oczu. Coraz bardziej zaniepokojona taką słabością charakteru, z desperacją zacisnęła usta. Gdy nagle twarz hrabiego rozjaśnił promienny uśmiech, speszyła się, jakby wywierali na siebie nawzajem jakiś dziwny wpływ.

- Milady, przyjmuję zakład. Będę wykonywał zwykłą, jak pani mówi, pracę kobiet po to, żeby potwierdzić słuszność swoich poglądów. - Spojrzał jej głęboko w oczy, usiłując wysondować, jak dalece jest stanowcza, i uśmiechnął się znacząco. W końcu ostrzegł: - Obawiam się, że zawarła pani kiepską transakcję. Moje poglądy na temat roli spełnianej w domu przez kobiety są od dawna ugruntowane i łatwo ich nie zmienię.

- Nie oczekiwałam, milordzie, że przyjdzie to bez trudu, ale wierzyłam, że istnieje taka możliwość. - Niemal nie potrafiła ukryć uczucia triumfu. -I muszę pana uprzedzić, że zawsze staram się ze wszystkich sił wykorzystać daną możliwość.

W ciszy, jaka zapadła po tym oświadczeniu, wpatrywali się w siebie, oceniając nawzajem swoją inteligencję i determinację.

Pozostali goście obserwowali ich z zapartym tchem, zdumieni osobliwością tej pary. Hrabia Landon uosabiał zaprzysiężonego kawalera, a lady Paxton zdeklarowaną obrończynię instytucji małżeństwa. Razem stanowili istną mieszanke wybuchową. Wystarczyła iskra, żeby doszło do eksplozji.

- Ten zakład to absolutny skandal! - wykrzyknęła Constance, jakby nagle odzyskała głos. Wzięła pod jedno ramię Antonię, pod drugie Remingtona i ruszyła do stołu z zakąskami. Była strasznie podekscytowana, bo ten niezwykley zakład, do którego doszło pod jej dachem, czynił z niej bohaterkę sezonu towarzyskiego. - Antonio, jakie лихо w ciebie wstąpiło, że założyłaś się niczym marynarz?! A ty, Remingtonie, czy pomyślałeś o konsekwencjach takiej brawury?! Co ludzie na to powiedzą?

Na razie Antonia w ogóle nie zaprzętała sobie tym głowy. Usiłowała ogarnąć myślami skutki tego, co sobie zaplanowała i co udało się jej osiągnąć, czyli współpracę Carra w dziele zemsty na nim. Właśnie wziął ze stołu kieliszek szampana, żeby jej podać. Teraz dotarło do niej, że wszyscy już trzymają je w dłoniach i spoglądają na nią wyczekująco.

- Lady Antonio, od zaraz może pani rozpocząć naukę kodeksu zachowania mężczyzn w towarzystwie. Zawsze przypieczętowujemy zawarcie zakładu toastem. To jeden z naszych milszych zwyczajów.

- Rozumiem... - Wzięła z jego ręki kieliszek. - A co robicie, gdy przegrywacie zakład?

- To zależy od uzgodnionych warunków. W większości przypadków zawiera się umowę wstępną... oczywiście korzystną dla wygrywającego.

- Jeśli zamierzacie wytrwać w tym szaleństwie, to za dwa tygodnie możecie tutaj ogłosić jego skutki. Na następnym wieczorku - ochoczo podsunęła im lady Ellingson.

- To właściwa propozycja - podchwyciła Antonia, pewna, że wygra zakład i już może przejąć inicjatywę. - Zatem za dwa tygodnie, w sobotę. - Podniosła kieliszek do ust i uśmiechnęła się z wyższością do dziwnie pokornego Landona. Po wzniesieniu toastu,

rozpięta na przegubie dłoni rękawiczkę i wyjęła bilet wizytowy. - Milordzie, proszę zjawić się pod wskazanym adresem w poniedziałek o dziewiątej rano.

Właśnie zamierzała zapiąć guziczki, gdy Remington wziął ją za rękę. Zesztywniała i zamierzała ją wyszarpnąć, ale trzymał pewnie. Odwrócił dłoń i spojrzał na alabastrową skórę przegubu. Kiedy zaczął pochłaniać wzrokiem rząd guziczków, który sięgał do połowy przedramienia, lady Paxton wstrzymała oddech.

- Lady Antonio, nie daje mi spokoju ciekawość, co jeszcze mogłaby pani wydobyć z tej rękawiczki. - Spojrzał jej w oczy tak uwodzicielsko, że nie wiedziała, jak się zachować, i uniósł dłoń, w której trzymał bilet wizytowy. - Zatem mam się stawić pod ten adres? Co to za miejsce?

- Mój dom na Piccadilly - odparła niepewnym głosem, a gdy tylko wyswobodził jej dłoń, zwróciła się do pani domu: - Dziękuję, Constance, za ten niezwykle dla mnie owocny wieczór. Jak łatwo ci się domyślić, czekają na mnie nie cierpiące zwłoki obowiązków. Dobranoc.

Pożegnała skinieniem głowy oniemiałą z zaskoczenia lady Ellingson i wypłynęła z jadalni. Kiedy majordomus pomagał jej włożyć pelerynkę, usłyszała strzępy komentarzy na temat swojego zachowania i nareszcie do niej dotarło, do czego doprowadziła. Do skandalu, którego goście nie byli w stanie w pełni określić za pomocą słów. W ledwie maskowany sposób obraziła, jakkolwiek z wzajemnością, angielskiego para, sprowokowała go do przyjęcia zakładu i wymusiła na nim służbę przez dwa tygodnie w swoim własnym domu! Teraz z trudem wierzyła, iż istotnie dopuściła się takiego zachowania.

Kiedy już siedziała w dwukółce, była roztrzęsiona z powodu nadmiaru emocji. Serce łomotało jej jak po wyczerpującym biegu. Nawet nie potrafiła się skupić na swoim planie, choć na myśl o zajęciach, jakie przygotowała dla hrabiego, czuła wyjątkowe zadowolenie i już przeżywała wielki triumf. Ale jej radość mąciła obawa, iż być może wszystko szło zbyt dobrze. Bo dlaczego, na Boga, Landon pozwolił jej wmanewrować go w tak uwłaczającą mu

sytuację? W końcu nie był idiotą. Musiał się zorientować, że przygotowała sobie to miażdżące wystąpienie przeciw niemu i być może odkrył, iż uknuła cały plan. Wprawdzie sprowokowała hrabiego publicznie, jednak nie należał do ludzi, którzy obawiają się opinii innych lub kapitulują, gdy zostają postawieni w niezręcznej sytuacji. Trudno przypuszczać, by przyjął zakład tylko dlatego, żeby ratować twarz. Z pewnością postawił sobie jakiś cel i wierzył, że go osiągnie. Ale jaki cel?

Odetchnęła głęboko i dotknęła skroni. Jej wzrok natrafił na wciąż rozpiętą rękawiczkę i widoczną pod nią skórę. Przypomniała sobie ciepło dłoni Landona i jego ciemne oczy, penetrujące rząd guziczków... Po tych oględzinach utkwiał wzrok w jej twarzy. Zadrżała pod wpływem tego przeciągłego, kusicielskiego spojrzenia, jakby jej ciało, napięte i wyczekujące, instynktownie odpowiadało na rzucone zmysłom wyzwanie. Teraz już wiedziała, dlaczego hrabia przyjął zakład. Zdradzały to również jego aluzyjne wypowiedzi. Prawda narzucała się sama przez się. Zamierzał uwieść Antonię. Jak większość mężczyzn z jego klasy społecznej harcował wśród kobiet, rozglądając się za kolejną zdobyczą. Antonia zaś pobudziła w nim samczy instynkt walki. Rzucone przez nią wyzwanie natychmiast sprowadził do sprawy osobistej. Jego zalotne zachowanie tłumaczyło, dlaczego zdecydował się przyjąć zakład. Łajdak postanowił wykorzystać dwutygodniowy okres spotkań, żeby wkraść się w łaski Antonii, bo sądził, iż pobudzając w niej namiętności, skruszy jej wolę i ideały. Jakie to było typowe dla mężczyzn. Bez wątpienia spodziewał się, że jego olśniewająca uroda i wspaniałe manieri okażą się zwycięskie.

Zmarszczyła brwi, przypominając sobie, jak zareagowało na niego jej ciało. Istotnie, mogłoby do czegoś dojść, gdyby nie wiedziała, co to za człowiek... i gdyby nie była dostatecznie inteligentna, żeby dać się nabrać na jego przeciągłe spojrzenia. Westchnęła zadowolona, że nad wszystkim panuje, i oparła się wygodnie na siedzeniu.

Gdy dorożka zatrzymała się przed domem, z drzwi wyłonił się Hoskins, z lampą w ręku. Antonia nie czekała na niego, kiedy płącił

woźnicy, lecz spiesznie weszła do hallu i rzuciła na stół pelerynkę. Ruszyła prosto do salonu, z którego przez uchylone drzwi sączyło się światło świec. Mimo ciepłego wieczoru, w kominku tlił się ogień, a na marmurowych płytach wokół paleniska wylegiwało się kilka kotów. W ciszy pokoju słychać było tylko ich mruczenie i tykanie wskazówek złoczonego kominkowego zegara. Na otomankach i krzesłach siedziały starsze panie, robiąc w milczeniu na drutach.

Na widok lady Paxton ożywiły się i zaczęły jedna przez drugą wykrzykiwać jej imię, trącąc łokciami te, które drzemały, znużone czekaniem.

- Toni, najdroższa! - Ciotka Hermione zerwała się z krzesła i w okamgnieniu była przy niej. - Jak ci się powiodło? Musisz nam o wszystkim opowiedzieć! Umieramy z ciekawości!

- Czy hrabia przyszedł? - spytała wysoka, szczupła kobieta, niecierpliwie wychylając się z krzesła.

- Rozmawiała z nim pani? - niemal weszła w słowo swojej poprzedniczce zażywna matrona, przekręcając się na siedzeniu.

- Były tańce?! - wykrzyknęła zgarbiona staruszka, z trąbką przy uchu.

- Czy od razu nakłoniła go pani, żeby poparł projekt ustawy?  
- rzuciła w napięciu Pollyanna i założyła ręce.

Antonia spoglądała na podekscytowane kobiety. Kontakt z nimi oznaczał dla Remingtona Carra zgubę. Żeby poradzić sobie ze starszymi pamami, hrabia musiałby mieć stalowe nerwy, a intuicja podpowiadała jej, że tak nie jest.

- Hoskins! - zawołała przez ramię i natychmiast dało się słyszeć szuranie starego majordomusa. - Podaj szampana! Dużo szampana!  
- Roześmiała się triumfalnie. - Hrabia Landon zjawi się tu w poniedziałek rano o dziewiątej. Przez dwa tygodnie będzie nasz!

Nie tylko Antonia świętowała pomyślne wcielenie w życie swojego planu. Wkrótce po jej wyjściu dom Ellingsonów opuścił również Remington Carr. Zmierzał dorożką na St James Street.



Gładząc rączkę laski napawał się myślą, iż udało mu się wymanewrować Smoczycę. Nie mógł lepiej przeprowadzić swoich zamiarów. Dopuszczał ze spokojem, by natarła na niego jak burza i wezwała go do konfrontacji. W rezultacie sama weszła do zastawionej przez niego pułapki. Doprawdy zadziwiające. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że lady Paxton będzie go nakłaniała do poświęcenia jej dwóch tygodni... Na dodatek w jej własnym domu!

Wyjął z kieszeni wytworny bilet wizytowy i odruchowo go powąchał. Uśmiechnął się, czując różany zapach. Antonia stworzyła mu wprost idealne warunki do tego, żeby mógł ją uwieść. A w związku z jej chełpliwością powiedział sobie w myślach, że należy do mężczyzn, którzy szczerą się tym, iż nie marnują nadarzających się okazji.

Nawet się nie zorientował, kiedy przyjął zakład. Lady Paxton była taka młoda i taka pociągająca, naprawdę atrakcyjna jako obiekt zalotów. Zaprzeczanie temu nie miało sensu. Ich pierwsze spotkanie zrobiło na nim wrażenie i życzył sobie dalszych. Po sprzeczce w parlamencie przywoływał w pamięci obraz Antonii, a myśl o jej zmysłowych ustach, jedwabistych włosach i promiennych oczach rozpałała jego zmysły. Pragnął obudzić w niej uspięone namiętności...

Nagle uświadomił sobie, co to znaczy, i ogarnął go niepokój. Wziął się w garść, starając się zapanować nad podnieceniem. Co z tego, że Smoczyca okazała się młodsza i bardziej interesująca, niż się spodziewał, skoro była zręczną intrygantką, zmuszającą bogatych kawalerów do małżeństwa? Poza tym miał do spełnienia misję, której nie mógł łączyć z zaspokajaniem osobistych upodobań. Zamierzał odpłacić Antonii pięknym za nadobne. Zakrawało na ironię, że ta zuchwała i knująca intrygi kobieta sama usiłowała zastawić na niego pułapkę. Choć krzepiła go myśl, iż Smoczyca okaże się współwinną własnej zguby, to nie dawał mu spokoju rzeczywisty cel zaproponowanego przez nią zakładu. On chciał ten zakład wykorzystać, żeby dać jej nauczkę, ale co ona knuła? Przyszła na przyjęcie jakoby po to, żeby kontynuować rozpoczętą w Westminsterze polemikę i pouczyć go na temat roli kobiet w społeczeństwie, a tymczasem zaproponowała zakład... Z jakiegoś nie znanego mu powodu chciała,

żeby zjawił się u niej w domu. Nachmurzył się na myśl o nieszczerych zamiarach, jakie mogła przed nim ukrywać. Nagle doznał olśnienia. Lady Paxton widziała w nim kolejną ofiarę jej matrymonialnych zakusów!

- Dobry Boże - westchnął w napięciu.

Tym razem chciała wyrwać jego z błęgiego kawalerskiego stanu. Istotnie okazała się tak niebezpieczna, jak przedstawiały to jej dotychczasowe ofiary. Inteligentna, zdeterminowana i podstępna, prawdopodobnie była najbardziej perfidną spośród znanych mu kobiet. Musi na nią uważać. Zatem żadnego naiwnego upajania się zapachem jej biletu wizytowego. Schował go z powrotem do kieszeni. Żadnego rozpamiętywania szafirowych oczu, ponętnej figury i guziczków przy rękawicze... Do licha, która kobieta w czasach, gdy nie nosi się już krynolin, zapina rękawiczkę na dwadzieścia guziczków? Powiniem być odporny. Zapłaciłem już dość rachunków za rękawiczki... chusteczki... torebki, halki, pończochy i krawców... Z nową siłą przytoczyło go brzemień uciążliwych doświadczeń, jakie wyniósł z kontaktów z kobietami, umacniając w nim powziętą decyzję co do postępowania z lady Paxton.

Wchodząc do klubu White's, uśmiechnął się ironicznie. Czujność popłaca, pomyślał roztropnie. Trzeba pozwolić Antonii wcielić w życie jej diaboliczny plan, bo wtedy zwycięstwo okaże się jeszcze słodsze.

Od razu spostrzegł na końcu sali barowej sześciu unieszczęśliwionych przez nią mężczyzn. Natychmiast zasypali go pytaniami, nawet nie czekając, aż usiądzie.

- Była na przyjęciu?

- Jak ci poszło?

- Umówiłeś się z nią?

- Wskórałem jeszcze więcej. - Landon skinął na barmana i usadowił się na krześle. Wyjął z kieszeni kamizelki bilet wizytowy lady Paxton i przesunął go przed ich osłupiałymi twarzami. - Oto jej adres, panowie. Najbliższe dwa tygodnie spędzę w jej domu, na Piccadilly, bo tego między innymi dotyczy nasz/ zakład. - Ze zbrojecką miną dodał: - To dość czasu, przyjaciele/ żeby uśmiercić Smoczycę i podać wam jej serce na tacy.

Po dwóch godzinach z drzwi White's wytoczyło się na mokry chodnik kilku dobrze podpitych dżentelmenów. Ich głosy postawiły w stan pogotowia osobnika zaczajonego za balustradą schodów. Cofnął się za róg budynku, śledząc stamtąd majaczące w mroku postaci, a zwłaszcza tę najwyższą i posuwającą się wyjątkowo pewnym krokiem. Któryś z mężczyzn roześmiał się i położył najwyższemu z nich dłoń na ramieniu. Pozostali zaczęli przywoływać dorożki.

Rupert Fitch przesunął się bliżej frontu budynku i przywarł plecami do ściany, z całych sił wyętzając słuch. W nadziei, że się dowie, co zaszło pomiędzy lady Paxton i hrabią Landonem, śledził hrabiego po jego wyjściu z domu Ellingsonów. Nie miał pojęcia, dlaczego oboje opuścili przyjęcie, zanim szampan zdążył się ogrzać, ale gotów był przysiąc na dobre imię swojej matki, nieważne, czy mogła się nim poszczycić, że wysoki mężczyzna na postoju dorożek to hrabia Landon.

- Świetnie się spisałeś - pochwalił Remingtona Carra jego współtowarzysz. - Idealnie. Założyć się z nią... Na dodatek z jej inicjatywy... Kto by pomyślał...

Na bruku zaturkotała dwukółka, zagłuszając dalszy ciąg rozmowy, ale Fitch wyłowił z niej życzenie powodzenia i, jak mu się zdawało, imię - Antonia.

Trzech mężczyzn wsiadło do dorożki, a reszta, z wyjątkiem hrabiego, została na postoju.

Gdy Landon ruszył mokrą ulicą, nasuwając mocniej cylinder i stawiając kołnierz wytwornego palta, reporter odczekał chwilę i zaczął go śledzić. Po tym, jak Fitch spędził w deszczu długie godziny, chcąc się dowiedzieć, co zaszło pomiędzy bogatą wdową i Przyjacielem Kobiet, nie mógł dopuścić, żeby hrabia nagle mu się wymknął. Chodziło o jakiś zakład, a towarzysz hrabiego życzył mu powodzenia w czymś, co miało związek z lady Paxton. Może Landon założył się, że ją uwiedzie? W rozpustnym światku bywalców arystokratycznych klubów nie byłoby to niczym nowym. Gdy jednak Fitch przypomniał sobie, iż ze strzępów podsłuchanej rozmowy

wynikało, że do zakładu doszło z inicjatywy wymienionej damy, porzucił ten trop. Chcąc się dowiedzieć czegoś więcej i ustalić, dlaczego hrabiemu życzo powodzenia, postanowił towarzyszyć mu w drodze do jego eleganckiego domu. Przekradał się od bramy do bramy i przystawał na rogach ulic. Niemiłosiernie burczało mu w brzuchu.

- Wasza lordowska mość, lepiej byłoby, gdyby mi się powiodło
- mruknął do siebie, stawiając kołnierz i wkładając ręce do kieszeni.

## 5

W poniedziałek była piękna pogoda. Poranne słońce rozjaśniło ciągnący się wzdłuż Piccadilly Green Park i rozżłociło szyby w oknach wytwornych domów po przeciwnej stronie. Na ulicy panował gwar. Rozlegały się głosy przekupniów i targujących się z nimi służących, a końskie kopyta i koła wozów postukiwały o bruk. Sprzedawcy chleba oraz jarzyn popychali swoje wózki. Obok nich przesuwały się wozy z mlekiem. Kto żyw spieszył, żeby dostarczyć zamówione towary najlepszej w mieście klienteli.

W tym pracowitym dumie Remington Carr wyróżniał się nieskazitelnie skrojonym ubraniem z ciemnoszarej wełny, do którego dobrał stosowną czarną kamizelkę, ciemnoszary jedwabny krawat i modny melonik o kwadratowym denku. Ale też przed dziewiątą rano rzadko można było zobaczyć na ulicy członków angielskiej elity. Zwykle pojawiali się godzinę później i gdyby hrabia mógł, też nie wystawiałby nosa z domu tak wcześnie. Miał jeszcze lekko wilgotne włosy i nieco bladą twarz, bo położył się spać późno, a wstał skandalicznie wcześnie, chcąc przystąpić o umówionej porze do wykonywania babskich obowiązków. Śledził wzrokiem numery domów. Był już blisko miejsca, do którego zdążał, lecz na wszelki wypadek zerknął na kieszonkowy zegarek. Ani nie chciał się spóźnić, ani zjawić za wcześnie, czy sprawić wrażenia, że z entuzjazmem podchodzi do czekającej go pracy. Między Bogiem a prawdą to

ostatnie absolutnie mu nie groziło. W bezlitosnym świetle dnia zakład i w ogóle cały plan tracił wiele ze swego powabu, pozbawiony oprawy, jaką stanowiło przyjęcie i wznoszone szampanem toasty. Romansowanie z nieugiętą obrończynią małżeństwa nie wydawało mu się teraz specjalnie pociągające, skoro miał to robić trzymając w ręku szczotkę z piór.

Zanim zdążył się całkowicie zniechęcić, już stał przed właściwym numerem o wypolerowanych mosiężnych cyfrach. Musiał jeszcze pokonać żelazną furkę i cztery stopnie schodów prowadzących do frontowych drzwi. Cofnął się nieco, chcąc obejrzeć dom Paxtonów.

To była duża miejska willa, pięciopiętrowa, w stylu neogotyckim, zbudowana z szarego kamienia. Miała białe parapety i wysokie łukowe okna z wdzięcznymi okiennicami. Podwójne, pomalowane na czarno drzwi wyposażono w mosiężne klamki i kołatki, a po obu stronach ustawiono kamienne gazony z bluszczem oraz kwitnącym geranium.

Landon nachmurzył się, choć nie miał pewności, co spodziewał się zobaczyć. Może jakieś chimery czy inne skrzydlate maskarony? Bo ten bezpretensjonalny w swej urodzie, uroczy dom nieco zbił go z tropu. Chcąc zyskać pewność, że się nie pomylił, zerknął na bilet wizytowy. Istotnie, trafił pod właściwy numer.

Wyprostował ramiona i otworzył furkę, wyobrażając sobie, że Antonia Paxton, spiesząc na to spotkanie, właśnie pokonuje podwójne drzwi swojej sypialni, a jej oczy płoną świętym ogniem oburzenia.

Zjawiła się w hallu, ubrana w spódnice i żakiet i ciemnoszarego materiału, zapięty na obciągnięte aksamitem guziczki i ozdobiony białym gustownym kołnierzem. Kasztanowate włosy zaczesła do tyłu i ściągnęła je na karku w koczek. Dzięki temu jej duże szafirowe oczy zostały interesująco wyeksponowane.

Na widok uśmiechu lady Paxton hrabia Landon poczuł dziwny ucisk w dołku, ale uznał go za instynktowną reakcję obronną organizmu na to, co go czeka.

- Wasza lordowska mość. - Antonia zatrzymała się kilka kroków przed nim i splótła dłonie na wysokości talii niczym nauczycielka,

która tym gestem okazuje uczniowi nieskończoną cierpliwość. - Jest pan punktualny. Miło to wiedzieć.

- Milady, mam kilka zalet wyrównujących moje braki - odparł ciepłym głosem, wręczając staremu majordomusowi melonik i wkładając do odwróconego denka rękawiczki. Podszedł do Antonii, obdarzając ją najbardziej czarującym ze swych uśmiechów. - Jedną z nich jest punktualność. Nie chciałbym, żeby pani pomyślała, iż uląłem się naszego zakładu.

- Znakomicie. - Cofnęła się. - Zatem może pan zaczynać. Proszę pójść ze mną. Chciałabym pana poznać z pozostałymi domownikami i objaśnić, jakie będzie pan wykonywał zajęcia.

Remington mógłby przysiąc, że na wpół głuchy majordomus - zanim się oddalił, powłócząc nogami - wymamrotał pod jego adresem: „Nieszczęsny sukinsyn”.

Ruszył za Antonią przez sklepiony hall, pełen strzelistych neogotyckich łuków, do salonu, gdzie oczekiwał na nich dum starszych kobiet, usadowionych na pluszowych otomankach, na przybranych frędzlami kozetkach i na krzesłach wokół stolików do herbaty. Wszystkie matrony miały posiwiałe włosy i z wyjątkiem jednej były ubrane w ciemne suknie z białymi kołnierzykami lub w ciemne spódnice i białe bluzki. Włosy częściowo zakrywały im nieskazitelne koronkowe czepki. Wyróżniała się wśród nich chuda staruszka w czerwonej sukni, ozdobionej ekstrawaganckimi falbankami, i w słomkowym kapeluszu, który uginał się pod wykonanymi z papier-mache owocami.

Najwyraźniej mina Remingtona zdradzała, że jest zbity z tropu tym widokiem, bo Antonia uśmiechnęła się, jakby się spodziewała takiej reakcji.

- Proszę dalej, milordzie. Chciałabym panu przedstawić moją rodzinę. - Stała obok krzesła zajmowanego przez dystygowaną kobietę o nieznacznie postarzałej, pięknej twarzy. - To moja ciocia, madame Hermione Paxton-Fielding, wdowa po ministrze marynarki wojennej, sir Thomasie Edgertonie Fieldingu.

- A także po sir Dennisie Stewarcie, po panu Peterze Bingham-

tonie oraz po generale Stephenie Devere. Należy o nich pamiętać i traktować ich z należytyym szacunkiem - odezwała się urocza starsza pani, żartobliwie grożąc lady Paxton palcem. Podniosła się z krzesła i podała Landonowi rękę. - Czuję się zaszczycona, wasza lordowska mość.

- Cała przyjemność po mojej stronie, dostojna pani. - Szarmancko pochylił się w ukłonie, ściskając dłoń Hermione.

Nawet nie zdążył się jeszcze dobrze zastanowić nad tym, dlaczego Antonia zaliczyła te wszystkie kobiety do swojej rodziny, gdy wyrosła przed nim wysoka matrona o kościstej twarzy i surowej minie.

- To pani Pollyanna Quimby, wdowa po sędzim Farleyu Quimby. a to jej siostra, pani Prudence Quimby, wdowa po Fredericku Quimby, urzędniku Ministerstwa Handlu. - Ta kobieta była niższa i pulchniejsza od poprzedniej i miała ujmujący uśmiech. - Pollyanna i Prudence są siostrami, które poślubiły braci.

Hrabia skinął głową, ściskając im dłonie i usiłując doszukać się w ich twarzach jakiegoś podobieństwa do Antonii. Ale siostry nie były podobne nawet do siebie. Miały tylko identyczne suknie.

- A to pani Eleanor Booth, wdowa po Edmondzie Booth'u wynalazcy wiecznego pióra. I pani Molly McFadden, wdowa po Cecilu McFaddenie, właścicielu sklepu na Farmer's Market.

- Był rzeźnikiem - wyjaśniła zażywna Molly z promiennym uśmiechem. - Wasza lordowska mość, jestem zaszczycona. - Nerwowym gestem podała mu rękę i zarumieniła się. - Kto by pomyślał że będę wymieniać uścisk dłoni z prawdziwym hrabią?

- Pani Florence Sabie, wdowa po panu Jeremym Sable'u, krawiectwo elity z Oxford Street. - Pulchną Molly zastąpiła szczupła, doskonali ubrana kobieta.

- Pani Victoria Bentley, wdowa po Haroldzie Bentleyu, konstruktorze powozów. - Ta była dużo młodsza od pozostałych. Antonia już zamierzała przedstawić Landonowi kolejną mieszkankę, gdy niezaadowolona mina Victorii zmusiła ją do dodania: - Victoria jest wdową również po poruczniku Edgarze Jamisonie, który w chwili śmierci miał za sobą krótką, lecz wspaniałą karierę jako oficer dragonów Jej



Królewskiej Mości. - Po tych słowach Victoria uśmiechnęła się i z wdziękiem skłoniła głowę.

Landon poznał jeszcze trzy kobiety: Gertrudę jakąś tam, Pansy jakąś tam i Maude, wdowę po panu Dearlyu. Może zresztą było ich więcej, ale nie mógł się skupić na prezentacji, ponieważ rozpraszała go myśl, że tak różne kobiety Antonia określiła mianem swoich krewnych. Jeżeli jednak w rzeczywistości nie należały do jej rodziny, to co robiły w salonie domu Paxtonów? Nagle przypomniał sobie, iż w hallu Antonia wspomniała o nich jako o domowniczkach i pomyślał że zgrozą, że otacza go kilkanaście wdów! Wszystko wskazywało na to, że jeśli nie liczyć Hoskinsa, dom lady Paxton zamieszkują wyłącznie one - kobiety usidlające mężczyzn po to, aby jak najszybciej zadrzeć ich i wpędzić do grobu. Razem wyprawiły na tamten świat kilkunastu Anglików, a niektóre dwóch, trzech czy nawet czterech!

Gdy podeszli do kobiety ubranej w wyzywającą czerwoną suknię i w osobiście przystrojony kapelusz, czuł coraz większe napięcie. Słyszając podniesiony głos Antonii i widząc, że głucha matrona pilnie słucha, przygotował się na najgorsze.

- To pani Cleo Royal - oznajmiła lady Paxton, pochylając się do ucha siedzącej kobiety. - Wdowa po sławnym aktorze, Foxie Athertonie Royalu. Objechali ze spektaklami cały kontynent.

- Milordzie, jestem zaszczycona! - krzyknęła staruszka, podając Remingtonowi bladą dłoń. - Landon... hrabia Landon, o ile się nie mylę? Więc z pewnością pan zna „Różowego” Landona. Zaprzyjaźniłam się z nim na krótko przed tym, jak poznałam Foxa Royaala. „Różowy” był jedynym mężczyzną...

- Wspaniale, Cleo! - Antonia poklepała ją po ręce. - Nie wolno ci się przemęczać. Poza tym hrabia ma kilka rzeczy do zrobienia. - Uśmiechem uspokoiła staruszkę, po czym zwróciła się do Remingtona, przyprowadziwszy go z powrotem do pozostałych kobiet i wskazując na nie z dumą. - Oto pańskie nauczycielki na najbliższe dwa tygodnie.

- Moje, *pardorn* - spytał pełen obaw, bynajmniej nie ugrzecznionym tonem.

- Nauczycielki - powtórzyła, rozkoszując się tym, jak niezręcznie Landon maskuje swe prawdziwe uczucia. - Te damy nauczą pana wykonywać podstawowe kobiece zajęcia, bo, niestety, w tak krótkim czasie nie można zrobić nic więcej. Trudniejsze umiejętności musi pan osiąść na własną rękę.

- O ile dobrze zrozumiałem, zgodnie z naszym zakładem to pani miała mnie uczyć. - Landon przybrał królewską pozę i nachmurzył się.

- W pewien sposób będę, milordzie. Zamierzam nadzorować wykonywane przez pana czynności. Ale musi pan pracować pod okiem najwłaściwszych osób.

Teraz spostrzegł całą niemoralność jej planu. Chciała uczynić z niego igraszkę w rękach kilkunastu starszych kobiet! Chłopca na posyłki! To niewiarygodne. Nie do przyjęcia. Być poddanym ich władzy, potulnie wykonywać żądania i liczyć się z fanaberiami. Dobry Boże, zdążyły już zadrzeć i wysłać na tamten świat kilkunastu mężczyzn. Ale najgorsze było to, że przebiegła Antonia, wyręczając się tymi kobietami, rujnowała jego plan uwiedzenia jej w rewanżu za zmuszenie tylu mężczyzn do małżeństwa.

- Nie mogę się zgodzić na coś tak absurdalnego - odparł spokojnie, lecz stanowczo.

- Oczywiście może pan odstąpić od zakładu, jeśli bardziej to panu odpowiada. - Śpiewny głos Antonii nie zdradzał żadnych podstępnych zamiarów. - Wystarczy, że w tym tygodniu pošle pan do „Timesa” artykuł, w którym odwoła pan swoje dotychczasowe poglądy na temat roli kobiet w społeczeństwie i oświadczy, że dom to najważniejsze dla nich miejsce. Ponadto z przyjemnością przeczytam, iż pana zdaniem mężczyźni powinni się żenić i poczuwać do wdzięczności wobec żon za to, co dla nich znaczą, ponieważ gdyby pozostali kawalerami, ich życie byłoby rozwiązłe, puste i pozbawione celu.

Odstąpić od zakładu? Remingtonowi zrobiło się niedobrze na myśl o upokorzeniu i skompromitowaniu nazwiska, gdyby publicznie wyrzekł się swoich najszczerzych przekonań. Z kolei odwrócenie się na pięcie i opuszczenie tego domu, żeby uwolnić się w ten sposób

od kilkunastu modliszek, oznaczało pogrzebanie planu upokorzenia i skompromitowania lady Paxton. A ponadto taka rejterada okazałaby się w skutkach równie groźna jak odstąpienie od wyznawanych poglądów. Gdyby rozniosła się wieść, że stchórzył, zniszczyłoby to jego reputację. Chytry i niemoralny manewr lady Paxton upewnił go, że jak nikt zasłużyła sobie na poniżenie. Rezygnacja z zakładu była tak samo niemożliwa jak latanie. Dobitnie świadczył o tym uśmiech tej kobiety, zadowolonej niczym kot, który upolował kanarka.

Remington zerknął na podstarzałe wdowy ze świty Smoczycy. Te ich siwiejące włosy, twarze za okularami, figury matron i świdrujące spojrzenia skrywały jakieś babskie sztuczki, o których nie miał pojęcia. Wyprostował ramiona i przybrał stanowczy wyraz twarzy, opanowując szyderczy uśmiech, choć pomógłby mu ukryć lęk przed tymi doświadczonymi kobietami.

- Milady, nie przysłoby mi do głowy, żeby zrezygnować z zakładu, zwłaszcza że mam tak wielkie szanse wygrania - oświadczył z determinacją.

- Znakomicie. - Jej triumfalny uśmiech stał się jeszcze bardziej ostentacyjny. - Przejdźmy zatem do jadalni, gdzie wtajemniczę pana w nasz plan dotyczący pańskiej edukacji.

Nacisk, z jakim wymówiła słowo „plan”, wzmógł czujność Remingtona, natomiast propozycję opuszczenia salonu przyjął z ulgą, bo dzięki temu umykał spod ostrzału spojrzeń czeredy podstarzałych kobiet. Jego radość trwała jednak krótko, ponieważ po chwili matrony wyszły do hallu i również podały do jadalni, gruchając niczym stateczne gołębicę.

Wnętrze było stosownie duże. Obite jedwabiem ściany wieńczyły ozdobne gzymsy i dekoracyjna sztukateria. Pośrodku stał długi stół z drzewa orzechowego oraz krzesła z wysokimi oparciami, w stylu Jakuba I. Przy ścianach przyciągały uwagę niskie, rzeźbione kredensy, a także zawieszona nad nimi lustra w złożonych ramach. Wysokie smukłe okna wychodziły na kameralny ogród. Barwy obić ścian i mebli - bordo, myśliwska zieleń oraz ciemny błękit - tworzyły istic królewską paletę. Sposób urządzenia jadalni świadczył o naprawdę wyrafinowanym guście.

Gdy Remington oderwał wzrok od wymyślnego żyrandola i spojrzął na Antonię, stała w otoczeniu matron, wpatrzona w niego. Trzymała w ręku wielki gorset.

Rupert Fitch przebiegł przez jezdnię i oparł się o ciężkie żeliwne pręty ogrodzenia Green Parku. Westchnął zniecierpliwiony. Przez całą noc czatował pod fantazyjnym domem hrabiego przy Grovenor Square, a rano przekradł się za nim pod dom na Piccadilly w nadziei, że dostarczy dziś do redakcji jakiś smakowity kąsek. Zastanawiał się, do kogo może należeć ten stylowy dom.

Niebawem jego dziennikarska czujność została wynagrodzona, bo z uliczki obok domu wyłonił się wóz dostawcy lodu. Reporter ruszył przez jezdnię i z obłudnie przymilnym uśmiechem zagadnął woźnicę o właściciela.

- Dom należał do sir Geoffreya - odparł krzepki jegomość, drapiąc się po nosie. - Stary Paxton umarł, ale mieszka tu milady i mnóstwo wyliniałych kotów.

- Paxton? Lady Paxton? - W reportera wstąpił nowy duch. - Serdeczne dzięki.

Poprawił krawat, zawadiacko przekrzywił melonik, wepchnął ręce do kieszeni spodni i ruszył boczną uliczką do drzwi kuchennych domu Paxtonów. Wiedział, jak się plotkuje w takich domach, a poza tym zawsze potrafił się wkraść w łaski kucharek.

Co, u licha, pani z... tym robi? - Remington w ostatniej chwili ugryzł się w język i nie użył obelżywego określenia. Utkwił wściekłe spojrzenie w prostokątnym kawałku płótna, na którym w regularnych odstępach widniały szwy wokół koszmarnych stalek i fiszbinów. Zdobiły go różowe rozetki z tasiemki.

- Chcąc naprawdę docenić pracę kobiet, należy doświadczyć tego, co utrudnia jej wykonywanie - odrzekła spokojnie Antonia. - W przy-

padku kobiet chodzi o ich ubiór. Czy pan wie, że zwykły codzienny strój kobiety waży około dziewięciu kilogramów?

Milczał, ponieważ odpowiedź, jakiej musiałby udzielić, skierowała by rozmowę na niewłaściwe tory.

- Sądzę, że nie zdawał pan sobie z tego sprawy, bo niewiele osób się nad tym zastanawia - ciągnęła, wspomagana potakiwaniem kilkunastu matron. - Wasza lordowska mość, ile waży pańskie ubranie?

Nie miał pojęcia, a nawet gdyby miał, to i tak by jej nie odpowiedział.

- Przeciętnie ubranie mężczyzny waży około pięciu kilogramów. Pięć a dziewięć to znaczna różnica. Gorset zaś jest szczególnie uciążliwy. Deformuje figurę, utrudnia oddychanie i nie pozwala się schylić. Jeśli pan chce rzeczywiście poznać codzienną pracę kobiet...

- Nie włożę tego diabelskiego wynalazku! - przerwał jej, gdy uniosła gorset. Wzburzony, przybrał wyniosłą pozę i zacisnął dłonie.

- Zgodnie z naszym zakładem ma pan wykonywać codzienną pracę kobiet i powinien pan to robić w gorsecie, tak jak one.

- Przyjąłem zakład, ale nie pozwolę, żeby obróciła go pani w błazenadę, a mnie, dla własnej uciechy, traktowała jak głupca.

- Podeszedł do niej sztywno, piorunując ją spojrzeniem.

Starsze kobiety cofnęły się.

- Wasza lordowska mość, nie jest naszym zamiarem ośmieszanie pana. - Antonia stała nieporuszona, zerkając na matrony, które z powagą potrzęsały głowami.

Spojrzał na nią z surowością, która wymuszała pokorę u posłów, parów i samego arcybiskupa.

- Nie było mowy o noszeniu przeze mnie gorsetu. Nie włożę go.

- Więc być może powinien pan ponownie rozważyć drugie rozwiązanie, to jest zdecydować się na opublikowanie artykułu, w którym zrewiduje pan swoje dotychczasowe poglądy na temat miejsca kobiet w społeczeństwie i małżeństwa. - Antonia nawet nie drgnęła w reakcji na jego gniew. Na moment zawiesiła głos, chcąc wyrzucić większe wrażenie, i zagroziła: - Jeśli nie włoży pan gorsetu, zawiadomię Constance Ellingson, że odstąpił pan od zakładu.

Była do tego zdolna. Świadczyły o tym jej oczy - szafirowe niczym krokusy i nieprzeniknione jak tafla jeziora, oczy podstępnej kobiety. Lecz co z tego, że dawała powody, żeby bez końca oburzać się na jej podłość, skoro przyjął niedorzeczny zakład? Musi być przygotowany na wszelkie niegodne chwytły z jej strony. Już sobie wyobrażał nagłówki w schlebających tanim gustom brukowcach. Na przykład taki: „Jaśnie pan pogardza gorsetem... i zrywa zakład”. Na zawsze utraciłby wiarygodność, nawet dla sufrażystek i reformatorsko usposobionych radykałów.

Podszedł do lady Paxton urażony i rozgniewany, bo prowokowała go, rzucając mu kłody pod nogi. Ale gdy spojrzął głębiej w te zwodnicze oczy, uzmysłowił sobie, że ich właścicielka po prostu stara się wszelkimi sposobami odgradzić go od siebie. Zorientowała się, jakie są jego prawdziwe zamiary, i zadbała o to, żeby zawsze towarzyszył im ktoś trzeci.

Gdy Landon stanął bardzo blisko, zastanawiała się, czy jest zdolny do przemocy. Szerokie ramiona zasłoniły jej widok, a na twarzy poczuła gorący oddech. Zaciśnęła palce na fiszbinach gorsetu. Chcąc spojrzeć hrabiemu w oczy, musiałaby unieść głowę, więc utkwiała wzrok w jego torsie, w wytwornej białej koszuli, zapinanej nie na guziki, lecz na złote spinki. Ogarnęło ją dziwne wrażenie. Remington Carr był tak blisko, że docierał do niej zapach jego ubrania i wody kolońskiej. Czuła subtelną woń drzewa sandałowego. Jej serce zabiło szybciej. Wbrew rozsądkowi spjrzała Landonowi w oczy. W piękne piwne oczy... Płonęły gniewem, ale poza tym nie dało się z nich nic wyczytać. Za to wpatrywały się w nią tak, jakby ich właściciel usiłował rozpoznać jej prawdziwe zamiary, odkryć coś poza oczywistą chęcią wygrania zakładu. Przeszył ją dreszcz podniecenia. Spór, jaki wiodła z Remingtonem Carrem, wcale temu nie przeszkadzał.

- W porządku! - burknął, wrywając ją z niebezpiecznej zadumy.  
- Włożę ten diabelski wynalazek. - Wyszarpnął jej z ręki gorset i cofnął się. - A swoją drogą, jakie trudności może nastęrczać jego noszenie, skoro stanowi część kobiecego stroju? - Jednym gestem zrzucił z siebie wytworny surduty, cisnął go na stoi i zaczął wkładać

gorset. Niecierpliwie przekładał tasiemki przez metalowe kolka, w pośpiechu opuszczając niektóre. A gdy już to zrobił, z całej siły pociągnął za tasiemki. Gorset zatrzeszczał i popękał w szwach, ale został zasnurowany, tasiemki zaś zawiązane w sterzący węzeł.

- No i proszę. Włożyłem. - Landon znowu stanął sztywno i zacisnął dłonie, opierając je na udach.

Nie dało się temu zaprzeczyć. Pomarszczony, źle zasnurowany i zawiązany gorset prezentował się groteskowo. Ale gniew w oczach Landona sprawił, że ani Antonia, ani żadna z jej towarzyszek nie ważyła się zwrócić mu na to uwagi.

- Co z tą pracą, którą mam wykonywać? - zniecierpliwiał się.

Antonia zaplanowała dla niego zajęcia w sposób przemyślany, bo chciała, żeby do niego dotarło, jaka odpowiedzialność za dom i rodzinę spoczywa na przeciętnej kobiecie. Landon miał poprobować wszystkiego, co wiąże się z żywieniem, z ubieraniem i ze sprzątaniami. Antonia zamierzała mu uświadomić, że ponadto przeciętna kobieta sprawuje opiekę nad członkami rodziny w chorobie, wychowuje i uczy dzieci, wspomaga męża w jego pracy, a także bierze udział w działalności organizowanej przez Kościół i w akcjach charytatywnych. Wszystkie te zajęcia wypisała na wielkiej tablicy, którą postawiła przy ścianie na sztaludze.

- Wybrałyśmy dla pana czynności z każdej dziedziny, jaka została wyodrębniona w tym schemacie, a będzie je pan wykonywał pod okiem kogoś, kto za nie odpowiada w naszym domu. Tytułem przykładu, zakupy będzie pan robił w towarzystwie Molly McFadden, a posiłki przygotowywał pod opieką Gertrude Dolly. Z kolei Eleanor Booth nauczy pana sprzątać, zaś Maude Devine prac...

Słuchając tej recytacji, Landon spoglądał na staranne rzędy liter na tablicy. Dobry Boże, czy któraś ze znanych mu kobiet byłaby zdolna do takiej abstrakcyjnej analizy, nie mówiąc już o sporządzeniu logicznych wykresów poszczególnych dziedzin i przyporządkowaniu im konkretnych zajęć? Większość nie potrafiłaby uporać się z jedną dziedziną!

Zerknął ukradkiem na Antonię. Wprawdzie odkrył jej spryt

i przebiegłość, ale nadal nie w pełni ją doceniał. Każąc mu włożyć gorset, upokorzyła jego męską dumę, jednak przez to stanowiła prawdziwe wyzwanie. Jego wzrok powędrował do jej smukłej talii i kształtnych bioder, a następnie do zmysłowych ust i błyszczących włosów.

Zorientowała się, że na nią patrzy, bo zatrzepotała rzęsami i zerknęła na niego.

- Szybko przeniósł wzrok na jej wykres kobiecych zajęć.

Zdradziła się tą reakcją i mimowolnie przypomniała Remingtonowi, jak patrzyła mu w oczy i drżała, gdy stał bardzo blisko niej. Cechowała ją przebiegłość, to prawda, ale nie przestała być z tego powodu kobietą. Jej stosunku do niego jako do mężczyzny wcale nie cechowała obojętność. Poruszony tym odkryciem, zerknął na gorset i uśmiechnął się do siebie. Tak naprawdę to bardzo się podobał lady Antonii Paxton. Dlatego usiłowała unicestwić lub przynajmniej przyćmić jego męską urodę za pomocą damskiej garderoby, zamienić go w istotę bezpłciową, a przez to bezpieczną. Zatem nawet ubrany w gorset i ze szczotką z piór w ręku miał szanse uwieść tę kobietę.

Gdy powrócił ze świata krzepiących myśli do rzeczywistości, stała przed nim rumiana Gertrude Dolly. Spoglądała na niego z zakłopotaniem, podobnie zresztą jak pozostałe matrony.

- Właśnie spytałam, czy wasza lordowska mość jest gotowy do podjęcia nowych obowiązków? - Wskazała ruchem głowy drugie drzwi do jadalni. - Czekaj na nas praca. Starczy jej do obiadu.

- Jestem absolutnie gotowy, dobra kobieto. Prowadź. - Wyprostował się i widząc groźną minę Antonii posłał jej uśmiech buntownika przekonanego o niesłuszności wyroku.

W towarzystwie pulchnej, pochodzącej z ludu Gertrudę zawędrował prosto do kuchni. To przestronne wnętrze miało pobielane ściany, dębowy belkowany strop, a pod nim dwa duże okna. Przy jednej ze ścian znajdował się piekarnik i żelazne piecyki. Przy pozostałych kredensy, szafki, kosze oraz polki pełne dzbanów, tac i innych naczyń. Pośrodku stały solidne stoły, a na nich czajniki, misy i rozmaite inne naczynia kuchenne. Uchylone drzwi przy dłuższej ścianie prowadziły zapewne do spiżarni lub piwnicy.



Landon stał z założonymi rękami, obserwując, jak Gertrudewkłada fartuch i zdejmuje z pólek oraz haków różne utensylia.

Po chwili spojrzała na niego krzywo i wetknęła mu do rąk wielką miedzianą misę.

- Wasza lordowska mość, potrzebuję z piwnicy dwa tuziny dorodnych kartofli, wiązkę suszonej szalotki i... - Okręciła się na pięcie, wymyślając na poczekaniu: - Worek mąki. Proszę nie marudzić. Mamy wiele gąb do nakarmienia. - Strzeliła palcami w stronę drzwi, zupełnie nie dostrzegając, że hrabia z trudem skrywa oburzenie.

Błysnął oczami na misę, dając ujście złości, i ruszył na pogrążone w mroku schody. Jego służba u lady Paxton zaczęła się naprawdę. Oświetlał sobie drogę lampą naftową. W piwnicy przykucnął, chcąc umiejscowić na posadzce mąkę i kartofle. Z powodu ucisku gorsetu brakowało mu tchu. Odkrywszy jutowe worki z kartoflami, przyklęknał i wybrał dwa tuziny bulw. Wiszące pod sklepieniem wiązki szalotki wymykały mu się z ręki, i w pewnej chwili uderzył głową w belkę. W przypływie irytacji trzasnął w drewno pięścią. W końcu jakoś wyszarpnął jedną z wiązek i cisnął ją do misy. Ku jego zdumieniu mąka była wyłącznie w trzydziestokilogramowych workach. Pochylił się, chcąc zarzucić sobie jeden z nich na plecy, gdy coś ubodło go w żebra. Zatkąło go i wyprostował się gwałtownie. To metalowy pręt gorsetu. Kłujący ból - prezent od Antonii - zelektryzował go. Z trudem łapiąc oddech i zachowując równowagę, ruszył po schodach z workiem na ramieniu i z misą oraz lampą w jednej ręce. Gertrude powitała go z anielskim uśmiechem. Trzymała w dłoni nóż.

- Proszę wsypać mąkę do beczki. - Wskazała cały ich rząd pod ścianą. - A potem obrać kartofle. - Podała mu nóż i oddaliła się do jednego z pieców, żeby rozpaścić ogień. Gdy już to zrobiła, napompuwała wody do miednicy. Widząc, że hrabia stoi jak stał, z naburmuszoną miną, podparła się w pasie, ukazując zaczerwienione dłonie, i spytała: - Wasza lordowska mość, czy coś jest nie w porządku?

- Powoli zaczynam rozumieć. - Worek mąki uderzył o podłogę z głuchym łoskotem, wzniciając obłok białego pyłu. - Gdzie jest służba? Z pewnością na urlopie... w związku z czym na mnie spada lwią część obowiązków.

- Jaka służba? - Gertrude zmarszczyła brwi, ale zaraz uśmiechnęła się promiennie. - Zatrudniamy tylko dwie kuchenne, to znaczy starszkę Esther, którą lumbago przykuło dziś do łóżka, i dziewczynę z sierocińca. Ona pracuje tu tylko po południu. Uczę ją gotować. W domu Paxtonów nie ma innych służących oprócz Esther i Hoskinsa. Zresztą jego lady Toni traktuje bardziej jak domownika niż lokaja, bo przez wiele lat pracował u sir Geoffreya.

- Czuję się zmuszony spytać wprost. - Remington trzasnął misą z kartoflami o blat stołu. Zastanowiło go, że Gertrude nie zaliczyła siebie do służących. - Nie macie innych służących oprócz chorej na lumbago pomywaczki i starego lokaja?

- Nie. - Gertrudewpatrywała się w kartofle.

- To kim ty, na Boga, jesteś?

- Ja? - Roześmiała się, ani trochę nie zrażona jego bezceremonialnością. - Jestem jedną z wdów przygarniętych przez lady Toni. Nazywa nas damami. Żadna z nas nie miała z czego żyć, zbyt stara, żeby móc liczyć na powtórne zamażpójście, i otrzymałyśmy propozycję zamieszkania tutaj. Lady Toni traktuje nas jak swoje ciotki, ale nawykłyśmy do pracy i chcemy być użyteczne, więc zajmujemy się domem. Każda za coś odpowiada. Nie dopuściłybyśmy do wynajęcia obcych ludzi, żeby tkwić tu bezczynnie. - Zerknęła z wyrzutem na swoje chwilowo nie zajęte pracą ręce, na stojący wciąż na podłodze worek z mąką i na kartofle. - Czy wasza lordowska mość kiedykolwiek obierał kartofle? - Kiedy spojrział na nią z kwaśną miną, uśmiechnęła się i podniosła nóż. - To nie jest trudne. Obierając proszę myśleć... o obcinaniu. - Najwidoczniej starała się podsunąć mu jako wzór typowo męskie zajęcie.

Z irytacją wyjął z jej ręki nóż i zabrał się do pracy, jakby spotkała go niewyobrażalna katorga. Wymyślone w najlepszej wierze porównanie idealnie oddawało to, co rzeczywiście robił z bulwami;? Zdarzyło

mu się parę razy obciąć jakąś gałązkę, więc „obcinał” kartofle z taką wprawą, iż pozostały jedynie niepozorne kulki. Gertrude przyglądała się temu ze zgrozą ostrzegając, że nikt się nie naje. W końcu posłała go ponownie do piwnicy.

Ledwie zdążył z powrotem usiąść na taborecie, gdy Hoskins wniósł do kuchni srebra do czyszczenia. Na widok Landona kierującego kartofla skrzywił się, pokręcił głową i poszurał do drzwi.

Hrabia rzucił za nim gniewne spojrzenie, bo tym razem był już pewny, że został nazwany nieszczęsnym sukinsynem.

- Mój mąż Edgar... obierał kartofle - zwierzyła się pogrążona w zadumie Gertrude, porzucając na chwilę filetowanie olbrzymiej flądry, przeznaczonej na kolację. Uśmiechnęła się i podrapała po nosie trzonkiem noża. - Gdy wracał wieczorem z pracy, siadał na taborecie przy kuchennym stole i obierał górę kartofli.

- Prawdopodobnie dzięki temu skrócił sobie życie o dwadzieścia lat - burknął Remington Carr.

Gdy już „obciął” wystarczająco dużo kartofli, Gertrude kazała mu zagnieść górę ciasta, co ku jego zdumieniu wymagało znacznej siły. Zacisnął zęby i pokornie wykonał zadanie, rozsypując mąkę po stole i po podłodze oraz brudząc sobie nieskazitelną spodnie. Potem wyciągał kości z duszonego kurczaka, co uznał za wyjątkowo paskudną robotę, łuskał groch, mył i kroił marchew, a także owoce na kompot. Zanim Gertrude się zorientowała, zdążył zmiażdżyć w palcach sporo ziaren grochu. W związku z tym kazała mu obierać jabłka, najpierw jedną porcję, potem następną.

Obierając, przynosząc, podnosząc, zagniatając, mieszając, rozpuszczając, rozpalając, obliczając... i równocześnie poznając bezmiar cnót miłościwego nieboszczyka Edgara, odnosił wrażenie, że czas stanął w miejscu. Co gorsza, w kuchni zjawiły się pod jakimś pretekstem wszystkie matrony, pozerając go wzrokiem i ze współczuciem spoglądając na Gertrude. W końcu dotarło do niego, że nie przyszła jedyna kobieta, którą chciał zobaczyć. Zaczął otwarcie manifestować niezadowolony i coraz oporniej spełniał żądania.

Gdy kucharka kazała mu posegregować odpadki i przelać pomyje

z przepełnionego wiadra do beczki stojącej z tyłu domu, zastygł w bezruchu z miną sugerującą, że może nie zapanować nad wybuchem. Wdowa uniosła podbródek i zmarszczyła brwi. Po chwili tej konfrontacji założyła ręce i prowokacyjnie ściągnęła usta. Landon burknął coś pod nosem, posegregował odpadki, chwycił zatłuszczone wiadro i z impetem otworzył drzwi, przygotowując sobie w myślach stosowne słowa dla lady Paxton. Po feterze rozkładających się resztek bez trudu zlokalizował beczkę. Znajdowała się tuż obok wejścia. Z niesmakiem uniosł pokrywę i zaczął wlewać zawartość wiadra.

Odwrocił głowę od bijącego w nos smrodu i osłupiał. Kilka metrów od niego stał Rupert Fitch we własnej osobie. Słynny dostarczyciel szmiry do jednego z najbardziej nikczemnych, a zarazem poczytnych brukowców opierał się o mur ogradzający posesję i patrzył na Landona z nie ukrywanym rozbawieniem. Ostatnio zjawiał się tam, gdzie bywał Remington z zatrwającą gorliwością. Do tej chwili hrabia nie przywiązywał do tego specjalnej wagi. Teraz zeszywniał, widząc, jak chytre oczka pismaka starają się zarejestrować każdą osobliwość tej sytuacji. Par wynoszący z kuchni lady Paxton pomyje, z zawiniętymi rękawami koszuli i w pobrudzonym mąką i tłuszczem ubraniu! Jednak dopiero na widok gorsetu twarz Fitcha rozjaśniła się naprawdę. Landon oblał się ceglastym rumieńcem. Na śmierć zapomniał o tym diabelskim wynalazku! Został przyłapany na czymś, o czym nikt nigdy nie powinien się dowiedzieć. Na widok chowanego przez reportera do kieszeni notatnika, Landonowi przekreślił się żołądek.

- Piękny dzionek, wasza lordowska mość. - Fitch uchylił kapelusza i pogwizdując ruszył uliczką.

## 6

Remington wszedł do kuchni, trzaskając drzwiami. Zaciskał palce na uchwycie wiadra, rozgniewany i upokorzony.

Była tu Antonia. Stała sztywno, z wyniosłą miną.

- Gertrude, jak się sprawuje jego lordowska mość? - Prześliznęła się wzrokiem po jego sylwetce.

Ze sposobu, w jaki nagle ściągnęła usta, wywnioskował, że z trudem opanowuje uśmiech. Wciąż zaciskał palce na uchwycie wiadra, bo tylko to mogło go powstrzymać przed podejściem do niej i potrząśnięciem nią.

- Nie najgorzej, pod warunkiem, że mamy duży zapas kartofli.

- Wasza lordowska mość nie radzi sobie z zostawianiem cienkiej skórki? - Antonia zaśmiała się cicho. Wzięła do rąk kartofla oraz nóż. - Błyskawicznie obrała połowę bulwy, pokazując ją hrabiemu.

- Cała tajemnica sprowadza się do właściwego trzymania kciuka na ostrzu. - Zademonstrowała to, nie zwracając uwagi, że Landon stoi zbyt daleko i nie może zobaczyć. - Trzeba przyłożyć palec tak, żeby obierać cienko, a nie obcinać bulwy.

Odłożyła kartofel i wytarła ręce w ścierkę. Uśmiechnęła się usatysfakcjonowana, że znakomicie poradziła sobie z zadaniem.

Hrabia wolał milczeć, nie wierząc, iż potrafi zapanować nad chęcią wyrzucenia z siebie tego, co leżało mu na sercu. Zresztą, gdyby powiedział Antonii o spotkaniu z przyczajonym pod murem Fitchem, tylko by się ucieszyła.

Podeszła do drzwi jadalni dla służby, gdzie na ścianie znajdowały się kołki do wieszania ubrań, i zaczęła rozpinać żakiet.

- Gertrude, może powinnaś podać na deser bezy? Dzięki temu jego lordowska mość mógłby ubić nieco piany z jaj - zażartowała i uśmiechnęła się w reakcji na wściekłe spojrzenie Landona.

Gertruderoześmiała się i kręcąc głową zaczęła wyjmować pasztet z piekarnika.

Antonia wciąż rozpiniała guziczki, uśmiechając się w sposób, który doprowadzał hrabiego do pasji. Zdawało mu się, że czas znowu stanął w miejscu. Ruchy jej dłoni, z wolna odsłaniające białą bluzkę, były tak zmysłowe, że poczuł dziwne napięcie. Z rozdrażnieniem spoglądał na koronkowy gors i na dłonie stopniowo rozchyłające szary materiał. Doliczył się dwudziestu czterech guziczków. W końcu zdjęła żakiet i opasała się długim, wkładanym przez głowę fartuchem. Gdy go zawiązała, Landon ujrzał wspaniałą kobiecą figurę o smukłej talii i nad podziw zgrabnych biodrach, o kształtnych piersiach oraz spadzistych ramionach. Ku swemu zdumieniu i zaniepokojeniu poczuł zmysłowe podniecenie.

Antonia powiedziała coś do kucharki, a ta wskazała na wielką misę wypełnioną kawałkami ryby i resztkami innego jedzenia, które nazbierały się w trakcie przygotowywania obiadu.

- Pora nakarmić dzieciaki - odezwała się Antonia. - Może wasza lordowska mość chciałby je zobaczyć?

- Dzieciaki? W domu pełnym starych wdów? - spytał przerażony.

- Nie chodzi o ludzkie potomstwo. - Uśmiechnęła się zagadkowo.

- Zatem ma pani na myśli potomstwo nieludzkie - stwierdził i z trzaskiem postawił wiadro na posadzce. - Nie wątpię, że są czarujące, ale muszą się beze mnie obejść. Prawdopodobnie pani Dolly ma dla mnie pilne prace do wykonania... na przykład zarżnięcie jakiegoś zwierzaka, wymłócenie zboża czy wyłoczenie z winogror wina do kolacji...

- Och, jestem pewna, że przez chwilę da sobie radę bez pana

- Stojąc w drzwiach jadalni dla służby, zerknęła przez ramię i poleciła mu: - Proszę wziąć misę.

Już zamierzał powiedzieć coś obraźliwego, gdy uświadomił sobie, że Antonia mimowolnie stwarza mu sposobność wcielenia w życie jego planu. Otrzeptał mąkę z ubrania i ruszył do drzwi z misą w rękach.

Jadalnia dla służby to był długi, obity dębową boazerią pokój, wyposażony w stół na kozłach i w liczne krzesła.

Lady Paxton otworzyła drzwi znajdujące się naprzeciw tych, przez które weszli, i do wnętrza wbiegło kilkanaście kotów, zarówno rasowych, jak i pospolitych. Znajdowały się wśród nich także kocięta. Całe stadko natychmiast ją otoczyło i zaczęło się ocierać o jej nogi. Przemawiała do zwierzaków pieszczotliwie, pytając je, czy są głodne.

Gdy poczuły zapach jedzenia, dochodzący z trzymanej przez Remingtona misy, ruszyły do niego, miaucząc, wchodząc mu na buty i wczepiając się pazurkami w spodnie.

- Uciekajcie, koty - powiedział ze złością, usiłując się od nich opędzić. - Powinienem się domyślić, że trzyma je pani w swoim domu wraz ze starymi pannami.

- Nie pannami, tylko wdowami.

- A jaka to różnica? - Poruszył nogą, chcąc się uwolnić od wczepionych w skórę pazurków. - Sio, koty!

- Ogromna. - Lady Paxton obserwowała z sadystyczną przyjemnością jego bezskuteczne próby opędzenia się od zwierzaków.

- Przede wszystkim wdowy, w przeciwieństwie do panien, mają doświadczenie życiowe.

- To znaczy, chciała pani powiedzieć, doświadczenie z mężczyznami - oznajmił prowokacyjnie, obserwując jej reakcję.

Zarumieniła się.

Ze zdumieniem odkrył, że go to interesuje. Po tym, jak spotkał ją na przyjęciu, dowiedział się od przyjaciół, że sir Geoffrey Paxton mógł być jej dziadkiem. Sprawiała wrażenie kobiety podchodzącej do mężczyzn z rezerwą, wręcz źle do nich usposobionej. W związku z tym zaczął się zastanawiać, co takiego złego zrobił jej mąż.

- Może pan zacząć pełnić honory - odezwała się kąśliwie, stawiając na stole kilka powyginanych metalowych miseczek, które przyniosła z klatki schodowej.

Zawahał się, ale w końcu postanowił odłożyć konfrontację na inną okazję i rozdzielił jedzenie. Gdy stawiał naczynia na podłodze, koty rzuciły się na nie z takim impetem, że ledwie zdążył cofnąć ręce. Unosząc nogę, żeby się odsunąć, poczuł jakiś ciężar. To kocie wczepiło się w nogawkę spodni.

- O Boże, wspina się po mnie - wycedził przez zaciśnięte zęby i utkwiał wzrok w Antonii.

Przesunęła spojrzenie z jego pobrudzonych spodni na skrzywioną z niesmakiem twarz. Na czoło opadły mu kosmyki zmierzwionych włosów, na policzku zaś widniała plama. Nakrochmalony kołnierzyk koszuli i krawat utraciły nieskazitelną wykład. Tylko ramiona były oczywiście takie same, silne i szerokie, a nawet zbyt szerokie z powodu ściskającego hrabię w pasie gorsetu. Z tego punktu widzenia pomysł ubrania Landona w damski fatałaszek nie okazał się najszcześniejszy.

- To tylko kocie. - Zdjęła je ze spodni Remingtona. - Ma zaledwie miesiąc. - Uniosła je. - Czy nie jest rozkoszne?

- Tylko kotów nie znoszę bardziej niż dzieci. - Ze wstrętem spojrzał na kulkę futra. - A to znaczy, że te zwierzęta znajdują się na końcu listy moich upodobań.

- Milordzie, ani trochę mnie pan tym nie zaskoczył. - Przytuliła kociątko i zaczęła je pieszczotliwie drapać po uszach. - Sądzę, że również kobiety znajdują na pańskiej liście miejsce nie do pozazdroszczenia.

- Skoro pani tak uważa, to może powinna pani bez uprzedzenia przeczytać ponownie moje artykuły. W każdym z nich podkreślam, że nie żywię wobec kobiet ani nienawiści, ani pogardy. Natomiast nie akceptuję ich stosunku do mężczyzn - odparł opryskliwie.

- A co takiego one im robią? - Pod wpływem jego zmysłowego spojrzenia poczuła się nieswojo. - Co w naszym zachowaniu budzi pańskie zastrzeżenia?

- Kusicie nas i czarujecie po to tylko, żeby zwabić w pułapkę, wykorzystując naszą... słabość. - Postawił misę na stole, otrzepał dłonie i zbliżył się do Antonii tak, że się cofnęła. - Wciągnacie



mężczyzn w małżeńskie sidła, widząc w nich niemal służących, potrzebnych do zaspokajania waszej nienasyconej żądzy posiadania i pokazywania się. Nie szanujecie zarabianych przez nas pieniędzy, naszego czasu i wysiłku, jakby były nieograniczone. - Coraz bardziej zniżał głos i znowu zbliżył się do Antonii. - A jeśli chcemy z owoców naszej pracy uszczknąć coś dla siebie, nie racycie tego zaakceptować.

Poczuła na czole jego oddech, więc cofnęła się w panice, natrafiając na krzesło.

- Zadręczacie mężczyzn swoją nadpobudliwością, bezradnością i zależnością od nich. Muszą znosić wasze humory i histerie. - Stał przed nią, a ona już nie mogła się odsunąć. Magnetyzował ją spojrzeniem. - Gracie na naszych uczuciach... Wykorzystujecie naszą wierność dobrym obyczajom... - Błądził wzrokiem po jej twarzy. - Usiłujecie owinać nas sobie wokół palca. - Wpatrywał się w jej usta.

- Nie wszystkie kobiety są takie - powiedziała cicho, niemal tracąc oddech i czując suchość warg. Z wysiłkiem opanowała chęć zwilżenia ich językiem. Przełknęła ślinę i dodała: - Nigdy nie usiłowałam owinać sobie nikogo wokół palca.

- O? Jest pani tego pewna? - Uśmiechnął się. Wykrój jego zmysłowych ust przyprawił jej ciało o dziwny bezwład. - Antonio Paxton, czy istotnie nie próbowała pani uczynić z mężczyzny, który wielbił pani urodę, swojego niewolnika?

Tylko westchnęła. Powinna go odepchnąć, ale jego bliskość osobliwie przytępiła jej poczucie niestosowności sytuacji. Jakoś nie potrafiła się oburzyć. Jego usta były takie ponętne... Chciała się przekonać, jak smakuje jego pocałunek. Czy jest zimny jak umysł, czy też płomienny jak temperament? Wyobraziła sobie, że Landon mocno ją obejmuje, a ona omdlewa w jego ramionach. Jej oczy złagodniały i pod wpływem emocji nabrały szczególnego wyrazu.

Remington spostrzegł, że Antonia wpatruje się w jego usta. On też pochłaniał ją wzrokiem. Te lekko ściągnięte z powodu napięcia wargi skojarzyły mu się z dojrzałymi malinami, które samym wyglądem kuszą do spróbowania ich smaku. Kierowany impulsem,

dotknął ich wargami. Usta Antonii były rozkoszne, pełne słodczy... Rozchyliła je, choć sprawiała wrażenie zaskoczonych własną reakcją. Poczuli ich ciepło, delikatność i nieśmiałość dochodzącą do głosu zmysłowość. Wziął Antonię w ramiona. Instynktownie odchyliła głowę i poddała swoje spragnione usta pieścizom jego warg. Niepewnie objęła go jedną ręką w pasie. Gdy się przytuliła, obudziła w nim taką namiętność, że z wysiłkiem panował nad rosnącym podnieceniem. Pragnął tej kobiety, która tak wspaniale odpowiedziała na jego pocałunek.

Czy ktoś potrafiłby to sobie wyobrazić? Gertrude zaglądała do pokoju dla służby przez szybę w drzwiach. Stała tu od dobrej chwili, obserwując, jak lady Toni i jego lordowska mość pochłaniają się wzrokiem, a następnie zapamiętale całują. Westchnęła, pogrążona w zadumie. Oglądała płomienny pocałunek z prawdziwą przyjemnością, tym większą, że obiektem afekcji hrabiego była jej chlebodawczyni.

Nagle jego lordowska mość odchylił głowę i błysnął na coś oczami, a lady Paxton uniosła dłoń, spoczywającą na jego torsie. Na dłoni znajdowało się kocię, które przed chwilą wczepiło się pazurkami w hrabiowską skórę. Landon wzdrygnął się.

Rozczarowana Gertrude otworzyła drzwi udając, że właśnie przysłała.

- Och, wasza lordowska mość, jest pan tutaj. Mamy mnóstwo pracy.

Antonia i Remington gwałtownie odsunęli się od siebie. Zacerwieniem, nie patrzyli na kucharkę. Lady Paxton wymamrotała pod nosem, że trzeba posprzątać ze stołu, i ruszyła na boczną klatkę schodową, a hrabia Landon wziął misę i udał się do kuchni z miną, która mogłaby odstraszyć samego diabła. Ponownie zobaczyli się dopiero podczas obiadu.

Gdy Antonia odzyskała kontrolę nad własnymi emocjami, z jeszcze większą niż dotąd determinacją zamierzała poskromić nieczne zamiary Remingtona. Na myśl o pocałunku oblewała się rumieńcem, uważając swoje zachowanie za rozpustne i niewybaczalne. Złamać swoją

żelazną wolę, postąpić absolutnie lekkomyślnie i ulec tak niegodnemu wyzwaniu jak zmysłowe usta hrabiego... Na litość boską! Przecież był jej wrogiem. Nie powinna o tym zapominać, znając jego stosunek do kobiet. Przed chwilą sam jej o tym przypomniał, a mimo to pozwoliła mu się pocałować. Ba, nie tylko pozwoliła, lecz pomogła przełamać pierwsze lody, choć znała go tylko z powodu jego wrogiego stosunku do płci pięknej. Nie, zdecydowanie nie takiego mężczyzny pragnęła, jeśli w ogóle jakiegoś pragnęła... Ale skoro tak, to dlaczego, u licha, jego pocałunek wyzwolił w niej trudną do opanowania namiętność? Przecież Landon zjawił się w jej domu tylko po to, żeby ją uwieść i poniżyć. Wzięła się w garść. Wzmocniła nadwątloną niechęć do hrabiego usilnym przypominaniem sobie jego oskarżeń pod adresem kobiet.

Podczas obiadu lady Paxton była już tylko dawną zimną obrończynią małżeństwa i tradycyjnej roli kobiety w społeczeństwie. Zdażyła też zredukować hrabiego Landona do przebiegłego i nieprzejednanego oponenta. Uznała za punkt honoru ignorowanie go podczas posiłku. Nie przedstawiało to specjalnej trudności, bo siedział daleko od niej.

Udawanie, że przy stole nie ma Antonii, przychodziło Remingtonowi z dużym trudem. Ku własnemu zaskoczeniu nie mógł się uwolnić od wspomnienia jej delikatnej skóry, ponętnych ust i omdlewającego w jego ramionach ciała. Spuścił wzrok, zmęczony obsesyjnym pragnieniem zobaczenia tych ust z bliska i niepoczyszony, że siedzi tak daleko. W końcu rozżłościł się na siebie. Chcąc odzyskać równowagę, odetchnął głęboko i położył dłonie na udach. Co się z nim, u licha, działo? Przeżywał ten pocałunek niczym młodzik. Jakoś wziął się w garść i sprowadził całą sprawę do doznania drobnej zmysłowej przyjemności. Poza tym pokrzepił się wiele obiecującą myślą, że w odniesieniu do Antonii instynkt go nie zawiódł. Na drodze do wdowej alkowy zrobił najważniejszy pierwszy krok.

Przy stole męczyło go nie tylko wspomnienie pocałunku, ale i nadzwyczajna troska okazywana mu przez kilkanaście podstarzałych wdów. Traktowały go niczym powracającego do domu syna marno-

trawnego. Bez przerwy pytały, czy siedzi mu się wygodnie, czy nie napiłby się jeszcze wina i nie zjadłby drugiej porcji pasztetu, czy wolałby słodszy kompot i czego się nauczył pracując pod okiem Gertrude? Czuł się niczym uczeń indagowany o samopoczucie po egzaminach. Zarazem wdowy okazywały nadzwyczajną wyrozumiałość dla jego potknięć w kuchni i w najlepszej wierze spieszyły z „cennymi” radami. Z najwyższym trudem powstrzymywał chęć odesłania ich do wszystkich diabłów. Przebywanie wyłącznie w towarzystwie kobiet, na dodatek podstarzałych wdów, to było w jego życiu nowe doświadczenie.

Powrót z Gertrude do kuchni powitał z prawdziwą ulgą. Nareszcie mógł się od nich uwolnić. Przez następne pół godziny szorował, płukał i wycierał naczynia, Gertrude pocieszała go, że robi to tylko z powodu chwilowej niedyspozycji Esther. Gdy uporał się z przykrym zajęciem, a potem umył blaty stołów, doszedł do pierwszej ważnej konkluzji na temat pracy kobiet: nigdy się nie kończy.

- Już mamy zacząć przygotowywać kolację? - spytał przerażony.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że musimy zaczynać wszystko od początku?

- Taka jest praca kobiet. - Gertrude wzruszyła ramionami.

- Ledwie się coś skończy, a już trzeba robić to od nowa. Chcąc żyć, musimy jeść, a więc przygotowywać posiłki, zmywać i tak w kółko.

- Otóż to. Gdy kobieta upora się z jakimś zajęciem, zaraz musi się do niego zabierać ponownie - rozległ się od drzwi głos Antonii. Wniosła do kuchni tacę z filiżankami i przystanąła zamyślona.

- Przez całe życie kobieta wykonuje pracę, która nie ma kresu. To podstawowa właściwość naszych obowiązków, milordzie, coś, co sprawia, że są one cięższe, niż się na pozór wydaje. - Uśmiechnęła się do Gertrude, postawiła tacę i wyszła z kuchni.

Remington zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście ostatnie stwierdzenie lady Paxton jest prawdziwe, czy też coś mu się wmawia. Niestety, nie miał na to dużo czasu.

- Proszę przynieść kartofle. Dużo kartofli. - Gertrude podsunęła mu pod nos wielką miedzianą misę.

Gdy wieczorem wrócił do domu, powłóczył nogami niczym Hoskins. Najwidoczniej wśród takiego bezliku kobiet mężczyzna zatracza zdolność normalnego chodzenia. Hrabia pocieszał się tylko nadzieją, że jego sytuacja jest przejściowa.

Wręczając majordomusowi, Phippsowi, kapelusz i rękawiczki, polecił mu natychmiast przygotować kąpiel i łożo, a sam udał się do gabinetu. Opadł na krzesło niczym przekłuty balon. Jeszcze nigdy nie był tak zmęczony i zły - w równym stopniu na siebie, co na lady Paxton. Znużonym wzrokiem ogarnął swoje ociężałe ciało i zmięte, poplamione ubranie. Brudny, obolały i wyczerpany przedstawiał sobą zaiste żaloszny widok. Na myśl o tym, czemu to wszystko zawdzięcza, jakimś cudem zebrał siły, wstał z krzesła i zrzucił z siebie surdut. Na widok odpychającego kobiecego fatałasza, który deformował jego męską sylwetkę i ścisnął go w pasie, rozżłościł się jeszcze bardziej. Z furją zaczął rozsupływać węzeł, szarpiąc tasiemki. Niestety, niczego tym nie osiągnął.

- Dobry Boże. Od kiedy to, chłopcze, używasz tego przekłętego wynalazku? Nie wiedziałem, że masz kłopoty z kręgosłupem - rozległ się od drzwi zatroskany głos.

- Bo nie mam - burknął Remington, błyskając oczami i nie przestając pociągać za tasiemki.

- To dlaczego nosisz gorset? - Paddington Carr podejrzliwie spoglądał na bratanka zza grubych okularów.

- Należy do mojego... przyjaciela. Obiecałem mu, że to przymierzę.

- To jakiś oryginał, ten twój przyjaciel. Nie sądzisz? - Stryj podszedł bliżej i poprawił okulary, wpatrując się w gorset. - Cały w różyczkach. Zupełnie kobiecy. Ale oczywiście człowiek ma prawo do dziwactw. Zorientowałaś się, że źle zasznurowałaś tasiemki? Przewleka się je przez każde kółko, zaczynając od dołu...

- Do licha, stryju, wiem! - wybuchnął Remington. - Odwrócić się, ruszając po najostrejszy przedmiot w gabinecie - bagnet, wiszący nad kominkiem wraz z dwiema strzelbami używanymi przez brytyjski korpus w Indiach. Z furją przeciął tasiemki i z ulgą spojrzął na leżący na podłodze gorset.

- Zapewne zdajesz sobie sprawę, że nie musiałybyś tego robić, gdybyś nauczyła zawiązywać kokardkę? Jest nieocemiona-oświad-

czuł stryj, kręcąc głową i krzywiąc się.

Remington wybuchnął śmiechem. Śmiał się tak gromko i dugo, aż poczuł obolałe mięśnie. Ale udało mu się rozładować napięcie.

Gdy zorientował się, że w drzwiach stoją Phipps i Manley uderzało go, iż patrzą na niego, jakby postradał zmysły. Może istotnie do tego doszło, skoro zgodził się spędzić tyle godzin na niewolniczej pracy w kuchni, w odbierającym zdolność oddychania gorszej tylko dlatego, że zamierzał uwieść Antomę Paxton i zrównoważyć jej karierę swatki. A wszystko to robił z życzliwości dla grupki mężczyzn, z którymi wieki temu chodził do szkoły! Niepokoił go również jego stosunek do tej kobiety. Teraz żałował, że w ogóle ją dotknął. Obsesyjnie dręczyły go jej usta, podniecając zmysły przyprawiając o istną mękę. Na domia złego stary kochany stryj musiał uznać, że Remington „niewieściciej”, skoro odkrył w sobie upodobanie do noszenia damskiej bielizny.

Hrabia, wsparty na ramieniu lokaja, ruszył po schodach do łazienki w apartamencie. Teraz ostatecznie uznał, że całą winę za to, co mu się przydarzyło, ponosi ZAntonia przebiegła kobieta o wyzywająco zmysłowych ustach, uwodzicielskich oczach i zimnym sercu, nieodrodna potomni rajskej Ewy. Przyrzekł sobie, że podczas jutrzejszego spotkania wystawi Smoczycy słony rachunek za doznane upokorzenia.

Antonia wstała wcześniej i długo się zastanawiała, zanim włożyła ciemnoniebieską jedwabną suknię ze zwężanymi ku dołowi rękawami, zapinaną do pasa na obciągnięte materiałem guziczki. Upięła włosy na karku w znajomy koczek, ale w ostatniej chwili zostawiła po bokach głowy luźne pasemka i roztarła za uszami odrobinę wody różanej. Stojąc przed lustrem, wygładzała długą spódnicę sukni i przeglądała się z różnych stron.

Była zadowolona z przebiegu wczorajszego dnia. Oczywiście zdarzały się trudne momenty, jak chociażby uporczywe odmawianie

przez hrabiego włożenia gorsetu czy pożałowania godne spotkanie w jadalni dla służby. Nic takiego nie miało prawa się powtórzyć. Jednak poza drobnymi incydentami wszystko układało się pomyślnie.

Na dziś zaplanowała dla Landoną pracę pod kierunkiem Eleanor Booth, odpowiedzialnej za porządek w domu. Wieczorem, tak jak wczoraj, Remington Carr miał wyjść stąd nieładzko zmęczony, lecz bogatszy o nowe doświadczenia, a dzięki temu mądrzejszy.

Pospiesznie zesłała po schodach do jadalni. Wszystkie wdowy były czymś podekscytowane. Rzecz się wyjaśniła, gdy na stole oprócz placuszków, jaj na miękko, herbaty i „Timesa” spostrzegła „Gaflinger's Gazette” - jeden z najślawniejszych i najpoczytniejszych brukowców produkowanych na Fleet Street. W połowie pierwszej strony przyciągał uwagę wybity tłustą wielką czcionką nagłówek:

### PRZYJACIEL KOBIEC IMA SIĘ PRACY KOBIEC

Pod nim widniał wydrukowany mniejszymi literami, ale równie smakowity podtytuł:

*Zakład z wdową skrępował go tasiemkami gorsetu!*

Pollyanna, Prudence i inne panie otoczyły kółkiem Hermione, która właśnie zabrała się do lektury artykułu, i zaglądały jej do gazety przez ramię, oburzając się co chwila na skandaliczną treść.

- Obawiam się, moja droga, że to wspaniała pożywka dla plotek - odezwała się ciotka, wręczając brukowiec zniecierpliwionej Antonii.

Imiona i nazwiska wdowy oraz Przyjaciela Kobiec zostały wydrukowane obok siebie tłustą czcionką. Lady Paxton przedstawiano w korzystnym świetle, jako piękną i pełną cnót obrończynię świętości domowego ogniska oraz małżeństwa. Natomiast hrabiemu Landonowi odmówiono jakichkolwiek zalet, widząc w nim nieodpowiedzialnego szlachcica, zasługującego na potępienie hedonistę oraz burzyciela sprawdzonego i pochodzącego z woli Boga porządku społecznego. Szczegółowo opisując skandaliczny zakład oraz wygląd Remingtona

Carra podczas pierwszego dnia pracy, wydawca obiecywał kolejne relacje z przebiegu zakładu i z jego zakończenia.

Po przeczytaniu tych rewelacji Antonia zamyśliła się, ale zaraz, bez śladu napięcia, uśmiechnęła się do zaszokowanych pań.

- Sądzę, że publiczne wyznanie zmiany poglądów przez jego lordowską mość po upływie dwóch tygodni sownie wynagrodzi nam znoszenie takich artykułów... To będzie niezła lekcja dla myślących podobnie jak hrabia radykałów. - Odetchnęła z ulgą, - Powiedziała-bym, że idzie nam raczej dobrze.

Remington Carr przemierzał Piccadilly zdecydowanym, energicznym krokiem. Jednak malująca się na jego twarzy pewność siebie opuściła go, gdy spostrzegł kręcących się przed frontowym wejściem domu Paxtonów bodaj dziesięciu reporterów. W kilku z nich rozpoznał pracowników szacownych gazet. To sępy, pomyślał. A wszystko z powodu Fitcha i jego przekłętą artykułu. Łajdak zdążył już zepsuć Remingtonowi śniadanie, podrzucając mu pod drzwi domu tę przebrzydłą gazetę, żeby przypadkiem nie przeoczył artykułu. Samo zamieszczenie czyjegoś nazwiska w takim brukowcu było niepożądane. Poza tym podsycające ciekawość wypociny Fitcha ścigały na Remingtona sferę łowców taniej sensacji!

Zauważyli go i natychmiast do niego ruszyli.

- Czy wasza lordowska mość rozpoczyna drugi dzień babskiej pracy?  
- Czy naprawdę zamierza pan przez dwa tygodnie szorować podłogi i wylewać pomyje?

- Jakie zajęcia każe panu wykonywać lady Paxton? Czy może coś... szczególnego?

- Czy z tym gorsetem to prawda?

- Jak wasza lordowska mość czuł się w takim stroju?

- Czy ma go pan na sobie?

Rozgniewany i zawstydzony Remington zacisnął dłonie, przyciskając je do ud. Oblał się ceglącym rumieńcem, ale milczał wyniośle. Był przygotowany na takie spotkanie i starał się na nie uodpornić.



Ignorowanie natrętów stanowiło jedyny na nich sposób. Odpowiadanie na pytania uważał za niegodne, a zarazem niebezpieczne, ponieważ wścibscy reporterzy z upodobaniem przekręcali słowa, byle tylko spłodzić sensację.

Uderzył pięścią w drzwi. Zostały otwarte od razu. Wśliznął się do środka. Nie docierały tu wrzaski pismaków. Nieco uspokojony, poprawił surdut i wręczył Hoskinsowi kapelusz.

- Pożałowania godny sukinsyn - wymamrotał stary lokaj, gdy już poczłapał do swojego pokoju.

- Zdaje się, że przeżył pan prawdziwe natarcie? - usłyszał głos Antonii. Wyglądała cudownie świeżo. Kolor sukni wspaniale podkreślał błękit jej oczu.

- A powinienem paść pod gradem pytań? Zresztą nie mam nic do ukrycia. Robię to, co robię, żeby utwierdzić się w swoich przekonaniach - odparł szorstko.

- Ja również - potwierdziła wyniośle. - Z tą różnicą, że według mnie wiadomość o naszym zakładzie nie musi być udostępniana wszem i wobec.

- Według mnie też nie - oświadczył sucho.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, jakby starając się dowiedzieć, kto jest bardziej zdeterminowany.

- Co się stało, to się nie odstanie - odezwała się pojednawczo.

- Dziś będzie pan pracował pod kierunkiem Eleanor Booth, która odpowiada w naszym domu za utrzymanie porządku. Czekaj na pana na górze, w magazynie.

- Proszę mnie tam zaprowadzić, milady. Wprost nie mogę się doczekać, żeby wziąć do ręki szczotkę z piór i zacząć odkurzać - odparł z drwiną.

Najpierw pokazała mu znajdujący się na pierwszym piętrze mniejszy salon, wyłożoną kafelkami łazienkę i liczne sypialnie.

Gdy pominęła milczeniem pokój, do którego prowadziły podwójne ozdobne drzwi, zatrzymał się i spytał, co to za pomieszczenie.

Zarumieniona poinformowała, że to jej apartament, na który składa się sypialnia, garderoba i łazienka.

W reakcji na tę wieść uśmiechnął się uprzejmie, lecz zarazem tak dwuznacznie, że przez cały dzień dręczył ją niepokój.

Magazyn mieścił się na drugim piętrze, od strony dziedzińca. Biła tu w nos woń wosku i świeżo nakrochmalonych prześcieradeł, obrusów, ścierek... Spoczywały na półkach, obok ogrzewaczy do pościeli, trzepaczek do dywanów, puchu do wypychania poduszek, wieszadeł na buty, grzybków do cerowania, przycinaczy do świec... Landon krążył wokół regałów, kufrów, parawaników kominkowych, skrzynek, zastanawiając się, czy w jego domu jest takie pomieszczenie, a jeśli tak, to dlaczego nigdy tam nie był.

- Eleanor musi na chwilę wyjść - odezwała się Antonia. - Zaplotła ręce na wysokości talii i obserwowała, z jakim zaciekawieniem hrabia krząta się po wnętrzu, które wymownie świadczyło o tym, ile pracy wymaga prowadzenie domu. Dziś Remington Carr, ubrany w czarny surdut i spodnie oraz kamizelkę o barwie sarniej sierści, zniewalał ją swoją męską urodą. Miał wspaniałą sylwetkę. Rzuciła okiem na obciążone materiałem guziki kamizelki i opanowało ją niezrozumiałe w pierwszej chwili zdenerwowanie. Zaraz zorientowała się, dlaczego. - Milordzie, nie włożył pan gorsetu. - Wyprostowana, spoglądała na niego z najwyższą surowością.

- Czyżby? - Odwrócił się do niej i z niewinną miną spytał: - Jest pani pewna? - Prześliznął się wzrokiem po kamizelce. - Na jakiej podstawie pani tak uważa?

- Oczywiście nie...

- Nie dostrzega go pani na mnie? - dokończył za nią. Z uśmiechem dodał: - Ja też nie dostrzegam na pani gorsetu, ale przypuszczam, że ma go pani na sobie.

- Ale na podstawie sposobu, w jaki pan... - Przerwała, uznając za niebezpieczne wyznanie, iż pilnie obserwowała jego ruchy. - Nie włożył pan gorsetu.

- Aaa... Domaga się pani dowodu? - Jego zmysłowy uśmieszek uosabiał rasowego uwodziciela. - Jest tylko jeden sposób. - Rozchylił poły surduta i zniżonym głosem zaproponował: - Proszę sprawdzić własnoręcznie.

Antonia zdrzała. Delikatna zachęta w tonie jego głosu stanowiła dla jej nerwów najwyższe wyzwanie. Dotknąć go... Jego gorącego ciała... Chłodnymi dłońmi... Poczuć jego żebra i tors... Pragnienie poddania się tej skandalicznej propozycji było trudne do ujarznienia. Ciekawość i niecierpliwłość dłoni zaczynały brać górę, zwłaszcza że Remington Carr stał na odległość wyciągniętej ręki niczym kusząca pułapka. Mogła dotknąć guzików kamizelki...

Obejmą się czy nie? Eleanor obserwowała ich dyskretnie zza uchylonych drzwi. Nagle Antonia cofnęła się, piorunując Remingtona spojrzeniem. Eleanor westchnęła i weszła do magazynu, udając pośpiech oraz skruchę z powodu chwilowej nieobecności.

- O, Eleanor wróciła. Wykona pan pod jej okiem różne czynności, składające się na pracę kobiety, która utrzymuje dom we wzorowym porządku - oświadczyła Antonia szorstkim tonem. Skinęła głową, po czym życząc miłego dnia, z wyniosłą miną opuściła magazyn.

Remington uniósł brwi i z grobową miną zaczął zapinać surdut.

- Och, nie, wasza lordowska mość. - Wysoka brzydka Eleanor pochyliła głowę, zerkając na niego zza okularów. - Surdut nie będzie potrzebny.

Gdy powiesił go na kołku koło drzwi, wręczyła mu tabliczkę z wypisanymi zajęciami i opasała go długim fartuchem.

- Każdy dzień przeznaczamy na inne czynności. W poniedziałki zamiatamy i myjemy podłogi, we wtorki trzepiemy i odkurzamy, w środy czyścimy i szorujemy, w czwartki polerujemy... A w piątki wykonujemy prace sezonowe, na przykład mycie okien, pranie zasłon itp. - Przysunęła się bliżej. - Dzisiaj jest wtorek, więc zaczniemy od odkurzania.

Odwrocił się, chcąc sięgnąć po szczotkę z piór, stojącą obok innych w dzbanie na szafce przy drzwiach, ale Eleanor pociągnęła go za fartuch.

- Och, nie używamy takich staroświeckich rzeczy. Odkurzamy za pomocą tego. - Zdjęła płótno z jakiegoś mechanicznego urządzenia i spoglądała na Remingtona wyczekująco.

W obudowany drzewem czereśniowym przedmiot wprawiona była kominkowa dmuchawka. Wystawał z niego gumowy wąż, zakończony

lejkem. Na obudowie znajdował się mechanizm napędowy. Dołączono do niej również płócienny worek.

- A cóż to za diabelski wynalazek?
- Maszyna do odkurzania - odparła z dumą.
- Słucham?

- Maszyna do odkurzania-powtórzyła z naciskiem.- Nazywałam ją ssawką, bo wsysa kurz, ale lady Toni wolała bardziej elegancką nazwę. Niech tylko wasza lordowska mość zobaczy, jak to urządzenie pracuje!

- Zaczęła toczyć umieszczoną na beczkowatym wózku maszynę do drzwi. Widząc, że Remington Carr stoi, krzyknęła: - Proszę pójść ze mną!

Wspólnie przeciągnęli „ssawkę” przez korytarz, a potem ostrożnie sprowadzili ją po schodach. Eleanor ruszyła do salonu na pierwszym piętrze. Remington podążał za nią, ciągnąc maszynę.

Wielka okularnica odsłoniła zasłony w oknach i rozwinęła długi wąż maszyny, którego zakończenie stanowił pierścień z piór. Kazała Remingtonowi kręcić zamocowaną na kadłubie korbką. Gdy nią poruszył, okręcona skórą dmuchawka zaczęła pracować, maszyna zawarczała, a płócienny worek zatrzepotał i wydał się. Eleanor przesunęła końcówką węża po blacie stołu.

- Proszę kręcić mocniej. - Spojrzała złym okiem na nie wessane przez wąż resztki kurzu. Gdy maszyna zawarczała głośniejsze i zaczęła skuteczniej wciągać pył, zdenerwowanie okularnicy ustąpiło miejsca zadowoleniu. Z entuzjazmem krzyknęła: - Proszę spojrzeć... Działa!

Kto by pomyślał! Ale istotnie tak było. Maszyna wciągała pył, bo po chwili blat wyglądał jak wytarty ścierką. Eleanor podeszła do sekretarzyka i zanim zaczęła go odkurzać, otrzepała pióra z pyłu, który również wessał wąż. Krzątając się po salonie, objaśniała budowę i zasady działania maszyny.

Wkrótce Remingtona zaczął męczyć wysiłek, jaki musiał wkładać w kręcenie korbką, żeby urządzenie pracowało sprawnie. Nawet nie zdążyli odkurzyć salonu, a hrabia był zmuszony używać na przemian prawej i lewej ręki. Gdy po odkurzeniu trzeciego pokoju wyszli na korytarz i Eleanor od razu skierowała się do czwartego, Landon rozprostował obolałe dłonie i posłał za nią wściekłe spojrzenie.

- Czy nie mniej zachodu wymagałoby wytarcie kurzu ścierką albo szczotką z piór? - spytał zdesperowany.

- Jak daleko byśmy zaszli, gdyby wszyscy ludzie chcieli wykonywać rozmaite czynności zawsze w taki sam sposób? - Napiętnowała go spojrzeniem niczym zdracę. - Jak wynalazcy mogliby udoskonalać swoje wynalazki, gdyby kierowali się najprostszymi rozwiązaniami? Skonstruowanie urządzenia ułatwiającego ludziom pracę wymaga wielkiego wysiłku. Pewnego dnia ta ulepszona maszyna bardzo pomoże kobietom wykonywać ich obowiązki. Dla przyszłości warto się poświęcić.

W tym momencie Remington zdał sobie sprawę, że „ssawka” jest wynalazkiem Eleanor. Nareszcie zrozumiał, dlaczego z takim entuzjazmem mówi o możliwości oszczędzenia czasu i uwolnienia się od najbardziej niewdzięcznych zajęć dzięki nowym maszynom.

Gdy skończyli odkurzać pierwsze piętro i sprowadzili urządzenie na parter, nie czuł ramion i miał na dłoniach pęcherze. Rozpaczliwie chciał odpocząć, lecz okularnica zaprowadziła go do gabinetu po sir Geoffreyu. To był jedyny pokój w całym domu, którego nie odkurzano za pomocą „ssawki”.

Wnętrze wypełniały porcelanowe figurynki. Wyroby manufaktury w Staffordshire zajmowały tu każde wolne miejsce. Przedstawiały podobizny sławnych ludzi, dzieł sztuki, ważne wydarzenia z historii Wielkiej Brytanii, a także sceny rodzajowe. Jedne były bardzo udane pod względem artystycznym i cenne, inne zaś odstręczały pretensjonalnością kiepskiej imitacji pięknych wyrobów z importu.

Jak poinformowała Remingtona okularnica, wszystkie należały do Cloe Royal, stanowiąc jej jedyny majątek po trzydziestu latach pracy aktorskiej u boku sławnego męża. Lady Toni przeznaczyła ten pokój na drogę sercu Cloe pamiątki i zgodziła się, żeby aktorka odkurzała je sama. Ściszony głos Eleanor i przejęcie, z jakim oprowadzała Landona po pokoju, pokazując mu poszczególne okazy, zdradzał niemal nabożny stosunek do tej kolekcji. A po oględzinach zamknęła drzwi tak cicho, jakby opuszczała pokój śpiącego dziecka.

Odkurzenie szybko wymazało z pamięci Remingtona tę patetyczną

scenkę. Z nieopisaną ulgą przyjął propozycję, żeby się zamienili rolami. Ale przekonał się, że zbieranie kurzu za pomocą „ssawki” nie jest takie łatwe, na jakie wygląda. Zerkając na Eleanor, z posępną miną skonstatował, że starsza pani kręci korbką szybko i pewnie, bez widocznego wysiłku.

Gdy uporali się z jadalnią i dużym salonem, zdjęła fartuch i oznajmiła, że nadeszła pora na herbatę.

- Na herbatę? O tej godzinie? - spytał z niedowierzaniem.

- Już nie jesteśmy takie młode i filizanka herbaty dobrze nam robi. - Rozbłyły jej oczy. - W tym domu możemy sobie pozwolić na swobodniejsze traktowanie tego, co dopuszczalne i właściwe.

- Istotnie, macie tu całkiem dużo swobody. - Landon w ostatniej chwili ugryzł się w język. Na pozór niechętnie ruszył za Eleanor do kuchni.

Gertrude i stara Esther były bardzo zajęte przygotowaniem obiadu, ale na widok Remingtona kucharka uśmiechnęła się szeroko i znalazła chwilę czasu, żeby zaparzyć herbatę. Eleanor przycupnęła na taborecie przy jednym ze stołów. Zapraszającym gestem nakłoniła Landona, żeby zrobił to samo. Usiadł sztywno i w milczeniu słuchał rozmowy kucharki ze sprzątaczką o tym, jak dobrze mu szło odkurzanie.

- Gdybym tylko znalazła lepszy sposób zasilania mojej maszyny. - Eleanor z westchnieniem pociągnęła łyżeczek herbaty i uśmiechnęła się posępnie do Remingtona. - Wiem, że kręcenie korbką wymaga siły konia. Powinnam była uprzedzić waszą lordowską mość, ale na śmierć zapomniałam, bo już do tego kręcenia przywykłam. Zwykle robię to równocześnie z odkurzaniem.

Remington poczuł skurcz żołądka. Wyprostował się, chcąc sobie nieco ulżyć. Ukradkiem zerknął na swoje obolałe dłonie. Chciała, żeby jej uwierzył, iż zwykle robi wszystko sama, skoro on się zmęczył po krótkim czasie kręcenia korbką?

- Ale pewnego dnia znajdę właściwy sposób. Wiążę duże nadzieje z elektrycznością. Mówi się, że kiedyś zacnie poruszać silniki... zasilac wszelkie nowe maszyny. Zamierzają zelektryfikować część

Londynu, wyposażyć ulice w te francuskie lampy... łukowe. A amerykański wynalazca, Thomas Edison, skonstruował specjalną szklaną gruszkę, dzięki której światło elektryczne dotrze do domów. - Po minie Eleanor było widać, z jakim zapałem podchodzi do tego pomysłu. - Proszę sobie tylko wyobrazić. Przekręca pan kontakt i natychmiast zapala się światło. Bez oparów i syczenia gazu, bez brudzącej oliwy, knotów, nafty... Czyste jasne światło. - Rysy jej twarzy złagodniały. Nie sprawiała już tak silnego wrażenia brzydkiej starej panny. Z wyrazu jej oczu przebijała inteligencja, wiedza i ciekawość świata. - Żałuję, że mój Edmond nie doczekał tych czasów. Był genialny. Wynalazca, tak jak ja. Skonstruował wieczne pióro. Pomagałam mu w jego sklepie... - Ton jej głosu i wyraz twarzy wskazywały, że przepełniły ją wspomnienia. Uśmiechnęła się ze wzruszeniem do swoich myśli. - Bardzo brakuje mi Edmonda. Ilekroć zżera mnie tęsknota, zaczynam odkurzać za pomocą mojej maszyny i czuję się bliżej niego.

Hrabia wzruszył się opowieścią Eleanor, ale nie chciał dać tego po sobie poznać. Widząc wychodzącą z piwnicy Esther, która z wysiłkiem taszczyła worek kartofli, pospieszył z pomocą.

- Pozwól mi to wziąć...

- Nie. - Zgarbiona koścista staruszka nie oddała mu ciężaru. Pomachała ręką w stronę taboretu i oznajmiła: - Wasza lordowska mość nie powinien robić takich rzeczy.

Zaczerwieniony Remington wycofał się z kuchni w ślad za wychodzącą Eleanor. Wydarzenia dzisiejszego poranka zbiły go z tropu. Nie chcąc rozmyślać na temat poczynionych obserwacji, skupił się na pracy. Odkurzył wraz ze swoją mentorką hall na parterze, po czym wtoczył „ssawkę” po schodach z powrotem na drugie piętro. Ledwie dyszał, więc z tym większą przyjemnością zauważył, że i Eleanor z trudem łapie oddech. Odwinął rękawy, zdjął fartuch i włożył surdut, ruszając z magazynu do jadalni. Przerazała go myśl o obiedzie w towarzystwie kilkunastu podstarzałych wdów. Powitały go tak wylewnie, że jęknął w duchu. Obawiał się, że znowu będą miłe nie do zniesienia.

# 7

Po południu hrabia nadal pracował pod kierunkiem Eleanor Booth. Jak zdążył zapamiętać, do wtorkowych zajęć wynalazczym należało, oprócz odkurzenia, trzepanie. Z dumą pokazała mu spis rzeczy do zrobienia w każdym pokoju. Dzięki temu spisowi wiedziała na przykład, kiedy po raz ostatni jakiś dywan był trzepany, materac odwrócony, a powłoczka na dekoracyjnej poduszce zmieniona. Wkrótce Remington znowu miał na sobie fartuch i na starym łożu z baldachimem zaczynał poznawać sztukę odwracania materacy.

W trzeciej sypialni w oczach Eleanor pojawiły się łzy.

- Nic się nie stało - uspokajała hrabiego, wycierając oczy. - To pokój Cleo. Jej materac jest wypchany pierzem. Takie materace przyprawiają mnie o podrażnienie spojówek.

- Zrobię to sam - zaferował się, widząc, jak wdowa wydmuchuje zaczerwieniony nos.

Przesunął nieporęczny materac na skraj łoża, uniósł go z jednej strony i zaczął odwracać. Pierze przesypało się z jednego końca na drugi. Zniecierpliwiony, wyprostował się i uderzył głową w baldachim. Gdyby nie westchnienie Eleanor, przypominające mu, że nie jest tu sam, zakląłby siarczyście.

- Czy nic się nie stało waszej lordowskiej mości?

- Absolutnie nic - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nigdy nie czułem się lepiej. - Uznał odwrócenie materaca za sprawę honoru.



Gdy w końcu udało mu się to zrobić i zaczął wraz z Eleanor wygładzać powierzchnię, spytał ją, kto zwykle odwraca materace.

- Ja - odparła przepraszającym tonem. - Jest na to sposób.

- Sposób... - Przejechał dłonią po rozczochranych włosach.

- Oczywiście, powinien być. - W myślach dodał, że w tym domu jest sposób na wszystko. Po raz nie wiadomo który zobaczył w wyobraźni Antonię Paxton mrugającą z niedowierzaniem oczami na widok zmęczonego, spoconego i poirytowanego Remingtona Carra. Zacisnął spoczywające na udach dłonie i burknął: - Jaka następną torturę zaplanowałaś dla mnie?

- Żadną torturę. - Z uśmiechem poklepała go po ramieniu.

- Tylko trzepanie.

Zrolowali trzy wielkie perskie dywany i przenieśli je na mały, ogrodzony murem dziedziniec dla służby, nie opodal drzwi do kuchni. Eleanor wręczyła Remingtonowi trzcinową trzepaczkę i udzieliła kilku rad. Zaczął walić w materiał z takim zapałem, wzbijając w powietrze tumany kurzu, że zatroskana o los dywanu sprzątaczką musiała interweniować. Przy trzepaniu drugiego poczuł zmęczenie, a w trzeci uderzał raczej słabo.

Antonia stała w drzwiach wychodzących na dziedziniec, obserwując, jak wraz z każdym ruchem trzepaczki pracują mięśnie Remingtona Carra. Zawinał rękawy wytwornej koszuli, odpiął nakrochmalony kołnierzyk i zdjął krawat, a wąskie biodra szczelnie opasał fartuchem. Poddała się i przyszła zobaczyć, jak Landon radzi sobie ze sprzątaniem. Niebawem odkryła, że z zachwytem wpatruje się w szerokie ramiona i długie ręce hrabiego, chłonąc jego męską siłę i wspominając gorący pocałunek.

- Sądzę, że wystarczy. Kurz niemal już przestał się... - Odwrócił się do drzwi i przerwał widząc, że to Antonia. - Nachmurzył się.

- Niewolnictwo zostało zniesione dawno temu. Mogę to pani szczerze relacjonować.

- Co ja słyszę? - Wyrwana z transu, ruszyła do trzepaka i zaczęła sprawdzać, czy dywan został dobrze odkurzony. - A kto relacjonuje pracę tysięcy kobiet zmuszonych do straszliwego wysiłku tylko

w zamian za utrzymanie? - Na widok jego coraz bardziej naburmuszonej miny, uśmiechnęła się. - Prawda, że praca kobiet jest cięższa, niż się wydaje? Wymaga nadspodziewanie dużo energii i wytrwałości.

- Być może od służących, bo każe mi pani wykonywać ich pracę.

- Powodowane ambicją kobiety z klasy średniej chciałyby, żeby ludzie wierzyli, iż najcięższą i najbardziej nieprzyjemną pracę wykonuje służba. Ale w rzeczywistości to one, a często także damy z klasy wyższej, zajmują się garderobą i prowadzą gospodarstwo domowe, robiąc to wszystko, co służba. Zajmowanie się domem wymaga wielkiego nakładu sił. Tylko najbardziej gorliwe ochmistrynie dają z siebie wszystko, a i o dobre służące nie jest łatwo.

- Oczywiście nie w pani przypadku. Pani wydaje się mieć służące do każdego zajęcia. - Postawił trzepaczkę na ziemi i oparł łokieć na długim stylisku, mierząc Antonię wzrokiem. - A tak przy okazji, milady, jaką pracę pani wykonuje? - Mimo naburmuszonej miny, mówił miłym tonem.

- Robię to, co większość kobiet, które mają posiadłość: prowadzę księgi majątkowe, płacę rachunki, konferuję z doradcami, doglądam włości, a gdy trzeba, pomagam ludziom. - Stanęła po przeciwnej stronie niezbyt wysokiego trzepaka, tak że widziała Landona. - Poza tym, milordzie, zdarza mi się trzepać dywany i kręcić korbką maszyny do odkurzania czy obierać kartofle. Kobieta odpowiedzialna za dom musi umieć i chcieć robić wszystko, co konieczne dla dobra jej rodziny. - Odwróciła wzrok od wpatzonego w nią Remingtona i przejechała dłonią po dywanie, sprawdzając, czy został dobrze wytrzepany. - Naturalnie zajmuję się również działalnością charytatywną. Należę do rady parafialnej diecezji Świętego Mateusza oraz do Towarzystwa Dobroczynnego Wdów, któremu patronuje sama królowa. Jako wdowa jest żywo zainteresowana naszą pracą. Otrzymałam od niej dwa listy z podziękowaniami.

Kiedy lady Paxton opowiadała o swoich zajęciach, hrabia Landon stanął obok niej.

- Dlaczego pani to robi? - W tonie jego głosu nie było cienia pobłażliwości, tylko autentyczna ciekawość. - Dlaczego wzięła pani do swojego domu te kobiety? Istnieje mniej drastyczny sposób zdobycia przyzwoitych służących.

- One nie są moimi służącymi, lecz należą do rodziny. - Poddając się, spojrzała w jego pochmurną twarz. - Jestem do nich bardzo przywiązana. Gdy je poznałam, znajdowały się w rozpaczliwej sytuacji. Spotkała je wielka niesprawiedliwość. I są tak jak ja wdowami. Chyba rozumiem je lepiej niż inni.

Wietrzyk poruszył koszulą Remingtona. Antonia nie potrafiła się powstrzymać od myśli, jak męska jest szyja hrabiego, odsłonięta po zdjęciu sztywnego kołnierzyka i krawata. Jak kusząca... Gdy oparł ręce na biodrach, pochylił głowę i stanął swobodnie na swoich długich nogach, nie mogła oderwać od niego oczu, urzeczona jego sylwetką.

- Gdzie przebywa pani prawdziwa rodzina? - Przeszył ją wzrokiem.

- Jeśli ma pan na myśli moich rodziców, to od kilku lat nie żyją. Jedynym moim bliskim krewnym jest brat ojca, diuk Wentworth, ale nie widziałam go od chwili poślubienia sir Geoffreya. - Odgarnęła z policzka przesunięty przez podmuch wiatru kosmyk włosów.

- Zatem pani dziadek był diukiem Wentworth - powiedział zamyślony. Przsunął się do Antonii.

- Wasza lordowska mość! - Zaczęła go odpychać, bo miała za piecami dywan. Dotknęła żeber Remingtona.

- Remington - poprawił ją.

- Jest pan... Jest pan... - Umilkła, bo nie mogła mu przecież wyznać, że zniewala ją swoim ciałem, że od rana myślała tylko o tym, żeby go dotknąć i pocałować, że stanowi wyzwanie dla jej zmysłów, że dotykając jego torsu ma pustkę w głowie... Torsu! - Nie włożył pan gorsetu...

- Nie mogłem w nim oddychać. - Wodził wzrokiem po jej twarzy.

- Właśnie dlatego miał go pan nosić.

- Naprawdę?

Roześmiał się cicho i przesunął dłońmi nad jej talią.

Zatkało ją.

- Ty też nie włożyłaś gorsetu. - Z szerokim uśmiechem wodził teraz palcami po jej biodrach. - To absolutnie niewłaściwe, Antonio, ale nadzwyczaj interesujące. Zastanawia mnie, jakie jeszcze niespodzianki ukrywasz pod tym nienagannym strojem.

Pochylił się, nadal pieszcząc dłońmi jej biodra i krusząc wolę niepoddawania się porywowi zmysłów. Z wyrazu jego oczu wyczytała, że pragnie wziąć ją w ramiona. Przytuliła się do niego, zanim dobrze zdała sobie z tego sprawę. Przesunęła dłońmi po jego brzuchu. Wyczuwając twarde sprężyste ciało, wodziła po nim nieco dłużej niż zamierzała. Z Remingtona emanowała jakaś zniewalająca siła, obca i zakazana, ale przez to jeszcze bardziej kusząca. Antonia nie mogła oderwać oczu od jego twarzy - od wyrazistych policzków i podbródka, od wysokiego czoła, prostego nosa... Te rysy uosabiały prawdziwie męską urodę. Rozchylił usta i lekko przekrzywił głowę. Wstrzymała oddech, wyobrażając sobie płomienny dotyk tych ust i ich smak. Poczowała na wargach szorstkość i słodycz. Rozkosz okazała się nawet większa niż za pierwszym razem. Antonia też rozchyliła usta i poddała się pocałunkowi, a Landon podniecał ją, aż w końcu objęła go w pasie i przywarła mocniej, spragniona silniejszych zmysłowych doznań. Czuła, że i on czerpie z ich pocałunku rozkosz. Wsunął jej do ust język i drażnił nim ich wnętrze, budząc uśpione erotyczne pragnienia.

- Lemoniada dla waszej lordowskiej mości! - Od drzwi rozległ się radosny okrzyk Eleanor.

Remington i Antonia natychmiast odsunęły się od siebie, zaczerwienieniem i zakłopotaniem widokiem starszej pani, która już stała przy trzepaku.

- Ach, wasza lordowska mość stanął po drugiej stronie. - Uniosła tacę z napojem. - O, i jest lady Toni! Gdybym wiedziała, przyniosłabym więcej lemoniady.

- Nic się nie stało, że nie przyniosłaś - odparła dziwnie cichym głosem lady Paxton, wpatrując się w dywan i starając się jakoś ukryć

przed Eleanor nabrzmiałe usta. - Właśnie sprawdzałam postępy w pracy jego lordowskiej mości. - Skarciła go spojrzeniem, a w każdym razie miała nadzieję, że udało się jej przybrać surowy wyraz twarzy. - Dopilnuj, żeby jego lordowska mość miał przez cały czas zajęcie. Człowiek, który się nudzi, łatwo ulega podszeptom diabła.

Spragnione pocałunków usta to też skutek diabelskich igraszek, dodała w myślach, opierając się o ścianę na klatce schodowej. Nadal czuła na wargach dotyk rozpalonych pocałunkiem warg Remingtona. Łajdak znowu wykorzystał to, że byli sami. Czarowała ją i kusił, aż w końcu pocałował tak, że wyzwolił w niej jakieś dzikie namiętności. Z drżeniem wsłuchiwała się w przyspieszone bicie serca. Co takiego miał w sobie hrabia Landon, co sprawiało, że na jego widok zmieniała się w bezrozumną, lubieżną kreaturę, spragnioną tylko jego ust? Po raz kolejny wyłącznie dzięki przypadkowi nie uległa niegodnym instynktom Landona... I własnym.

Gdy nieco ochłoneła, ruszyła po schodach do mniejszego salonu, upokorzona tym, jak niewielki jest margines jej bezpieczeństwa. Hrabia nie tylko ją całował, ale pieścił jej ciało - talię i biodra. To było nie do pomyślenia! Wzięła tabliczkę do pisania i siadając pod oknem przycisnęła ją do ud. Po kilku głębokich oddechach nieco się uspokoiła.

Landon nie był już taki zgryźliwy i irytujący jak na początku. Widocznie starsze panie zaczęły go obłaskawiać. Antonia doszła do przekonania, że jeśli potrafi zachować dystans i nie straci rozsądku, to z pewnością wygra zakład, zmieniając karygodny stosunek hrabiego do kobiet. Zostało jej dwanaście dni... Jeszcze... Z przerażeniem pomyślała, że to strasznie długo.

Remington usiłował zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Zaniósł wraz z Eleanor wytrzepane dywany do domu i pomógł je rozwinąć. Jednak miał poczucie, że stało się coś ważnego, choć w pierwszej chwili nie bardzo to rozumiał. Drugiego dnia pobytu w tym domu znowu trzymał Antonię w ramionach i zachłannie całował. Ale tym razem zawładnęło nim silne seksualne podniecenie. Był skonsternowany. Co, u licha, się z nim działo? Gdy

ją obejmował, rozkoszując się dotykiem jej ciała i smakiem ust, poczuł to podniecenie całkiem dosłownie... Pragnął Antonii Paxton. To odkrycie raczej go zmartwiło, niż ucieszyło, i podziało jak ostrzeżenie. Świadomość, że coraz bardziej angażuje się w miłosną grę z kobietą, która jest jego zaprzysiężonym wrogiem, nie miała w sobie nic krzepiącego. Pocieszał się tylko myślą, że również w Antonii coraz silniej dochodzą do głosu zmysłowe pragnienia. Świadczyły o tym jej słodkie westchnienia i czułe gesty. To zaś pozwalało mu potraktować całe zajście z chłodnym dystansem. Mógł sobie pogratulować, że coraz skuteczniej wciela w życie swój plan.

Myjąc się przed kolacją, postanowił postępować jak wyrachowany uwodziciel. Wykorzysta pierwszą nadarzącą się sposobność, żeby kochać się do utraty tchu z Antonią Paxton, która z pewnością ulegnie pokusie zmysłów.

Po przekroczeniu progu własnego domu był tak samo zmęczony i obolały jak poprzedniego wieczoru. Phipps i Manley podali mu bez słowa kieliszek brandy i zaprowadzili do parującej wanny.

Gdy po kąpieli wszedł do sypialni, urządzonej w stylu Ludwika XIV, na otomance siedział stryj Paddington. Ze śmiertelnie poważną miną, trzymał w ustach swoją ulubioną fajkę z korzenia wrzośca, a w ręku złożoną gazetę. To musiała być „Gaflinger's Gazette”.

- Remington, co w ciebie wstąpiło? - Stryj od razu. zażądał wyjaśnień. - Nosisz gorsety, robisz zakłady z kobietami i wykonujesz babską pracę... - Był w najwyższym stopniu oburzony. - Może jeszcze włożysz używane przez służące ochraniacze na kolana?

- To tylko zakład. Taka tam błahostka. - Remington wzruszył ramionami i wytarł czoło okręconym wokół szyi ręcznikiem. - Naprawdę nie musisz się tym martwić.

- Bardzo się martwię. - Paddington cisnął gazetę na podłogę i pogroził bratankowi palcem. - Nie mieszałem się do twoich osobliwych poglądów... o potrzebie równouprawnienia kobiet i do

innych, równie nonsensownych. Ale teraz posunąłeś się za daleko. Jako brat twojego ojca czuję się w obowiązku zareagować i po ojcowsku cię pouczyć. - Zążywny rumiany stryj podniósł się z otomanki i założył ręce. - Troska o dobre imię i godność naszego rodu to twoja absolutna powinność. Najwyższy czas, żebyś porzucił zębny kawalerski stan i usatkwował się... Powinieneś się ożenić, a potem urządzić w tym domu pokój dziecięcy. - Znowu pogroził bratankowi palcem. - I zadbać o dziedzica. Nic tak nie porządkuje życia mężczyzny jak płodzenie potomstwa.

- Nic go tak nie ogranicza - burknął Remington. Właśnie wycierał twarz, więc ręcznik stłumił jego głos.

- Co powiedziałeś? - Stryj rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Że zrobię wszystko, aby, jak to ująłeś, w porę uporządkować swoje życie - oświadczył zniecierpliwiony, choć nie zamierzał sprawiać stryjowi przykrości.

- Lepiej nie zwlekaj z tym do ostatka - ostrzegł z powagą Paddington. Włożył fajkę do ust i spoglądał na Remingtona w zadumie. - Bo inni sprzątną ci sprzed nosa najbardziej interesujące kobiety. Wiem coś o tym, drogi chłopcze. Bądź co bądź przydarzyło mi się coś takiego. Tak się ociągałem z oświadczeniami, że jedyna prawdziwa miłość mojego życia zdążyła sobie znaleźć męża. Potem już nie spotkałem tak ślicznej, inteligentnej i uroczej kobiety. - Umilkł, oddając się wspomnieniom, co zdarzało mu się często i co bratanek z łatwością rozpoznawał.

Remingtona przepełniło uczucie troski. Bracia Carr - obaj zawiedzeni w miłości i nigdy z tym nie pogodzeni - nie mieli szczęścia do kobiet. Ojciec za bardzo w nich gustował, a stryj zanadto ich unikał, zaś sam Remington...

- Pamiętaj o pokoju dziecięcym - wdarł się w jego myśli głos stryja. Twarz Paddingtona rozjaśnił uśmiech. - Zawsze lubiłem dzieci... Jesteś dla mnie jak syn. Swawoliłeś aż miło. Miałeś w sobie tyle energii. Upierałeś się, żebym był twoim koniem. - Ogarnęło go wzruszenie. - Psociłeś za dwóch... Zniszczyłeś kilka moich najlepszych krawatów, ale nigdy nie potrafiłem się na ciebie gniewać.

I zawsze wieczorem wchodziłem na palcach do twojego pokoju...  
żeby wysłuchać twoich modlitw...

Remington zacisnął zęby, porwany przez falę bolesnych wspomnień. W tamtych trudnych czasach stryj okazywał mu o wiele więcej ojcowskich uczuć niż rodzony ojciec - zbyt pochłonięty sobą i używaniem życia. Młody hrabia nie chciał podkopywać marzeń Paddingtona o wnukach, więc nie mógł mu uczciwie powiedzieć o swojej odrazie do małżeństwa. - Dzieci nie ma bez kobiet. - Stryj jeszcze raz wywołał delikatny temat. Stał sztywno i spoglądał surowo. - Musimy poważnie zacząć szukać dla ciebie żony.

Remington jęknął.

Następnego dnia aż dziewięć gazet, w tym „Times”, napisało o zakładzie hrabiego Landona z lady Paxton. Dwie trzecie Londyńczyków zapoznało się z relacjami na ten temat - wyolbrzymiającymi całe zdarzenie. Jedna z gazet informowała o właśnie odkrytym talencie Remingtona Carra do trzepania dywanów. Chcąc zdobyć tę sensacyjną wiadomość, reporter oczywiście musiał wejść na mur sąsiedniej posesji.

Wszyscy - zaczynając od parów i liderów Partii Liberalnej, a na sklepikarzach, gospodyniach domowych oraz służbie kończąc - komentowali najbardziej smaczne kawałki opowieści o skandalicznym zakładzie. Skoro zaś „Times” był jedną z dwu gazet mających wstęp do pałacu Buckingham, rezydencji królowej, i tam zaczęto o tym mówić.

Każdy, kogo interesowała starzejąca się Victoria, wiedział, że zachowała dobry słuch, ostry język i nieustępliwość.

Gdy spostrzegła, że córki szepcą o czymś nad gazetą, od razu się tym zainteresowała. Ze srogą miną wsłuchiwała się w treść czytanego jej artykułu. Na wieść o tym, że znane osoby z klasy wyższej zdobyły się na osobliwy zakład, zeszywniała z gniewu i dostała nie wróżących niczego dobrego wypieków. Przez chwilę w milczeniu gładziła czarną jedwabną suknię.



- Landon... ten wstrętny szłaPUT - potępiła go z wyżyn swojego królewskiego majestatu, w najwyższym stopniu oburzona. - Nie ma ani poczucia przyzwoitości, ani poczucia obowiązku. Stanowi najlepszy przykład tego, do czego prowadzi nadmiar wiedzy. Zawsze utrzymywaliśmy, że zbyt wyężona praca umysłowa jest szkodliwa. Czyni człowieka niemoralnym i egoistycznym. - Zaczęła kroczyć po salonie. - Co gorsza, Remington Carr ściąga na stary i szacowny ród hrabiów Landonów królewski gniew. To jest niewyobrażalne i niewybaczalne. - Zatrzymała się. - Przypomnijcie mi nazwisko damy.

- To lady Antonia Paxton - odpowiedziała księżna Beatrice.

- Paxton? O tak. Pamiętamy. Nazwisko godne najwyższego szacunku. Sir John Paxton zbudował nasz Kryształowy Pałac na Wystawę Światową.

- W gazecie piszą, że to wdowa po sir Geoffreju Paxtonie - uściśliła Beatrice.

- Wdowa? - Victoria skupiła myśli. - O tak. To nazwisko brzmi dla nas raczej znajomo. Antonia Paxton zasiada w radzie Towarzystwa Dobroczyнного Wdów. Jeśli ktokolwiek powinien nauczyć hrabiego Landona szacunku do domowego ogniska, to z pewnością ona. Użyczymy jej moralnego wsparcia i okazujemy nasze osobiste uznanie. - Królewskim gestem uniosła podbródek. - Ufamy, że nie okaże łajdakowi litości.

Ciociu, co ci jest? - W czasie gdy Victoria rozważała problem skandalicznego zakładu, Antonia Paxton martwiła się nagłą niedyspozycją Hermione. Gdy weszła do zaciemnionej sypialni, starsza pani leżała na kozetce. Spojrzała pytająco na siedzącą obok Prudence Quimby. - Czy ciocia dobrze się czuje?

- Nic mi nie jest, droga Toni, a z pewnością nie będzie, jeśli pozbędę się tego okropnego bólu głowy - oświadczyła Hermione z miną cierpiénicy.

- Jesteś pewna? - Wciąż przestraszona Antonia usiadła na skraju

wąskiej kanapy i dotknęła chłodnej dłoni starszej pani. - Poślę po doktora Bigelowa.

- Po tego osła? - obruszyła się ciotka. - Każe mi pić jakieś uspokajające ziółka i rozluźnić gorset. Nie ma się czym przejmować. Zaraz mi przejdzie. - Poklepała Antonię po ręce. - Och! Na śmierć zapomniałam! Miałam dziś uczyć jego lordowską mość sporządzania jadłospisu! - Wyglądała na szczerze strapioną.

- Nie martw się, ciociu. Ja to zrobię. - Na myśl o tym, przy kim mają zastąpić, zagryzła wargi. Niestety, nikt nie mógł jej wyręczyć. - Po prostu muszę. - Okryła ciotkę wełnianą narzutką i cicho wyszła z pokoju.

- Nie okazało się to zbyt trudne - stwierdziła Hermione, gdy tylko zamknęły się drzwi za Antonią. Uniosła się na łokciu, posyłając Prudence porozumiewawcze spojrzenie.

Hoskins wyszedł z ostatnią tacą naczyń po śniadaniu. W zalanej słońcem jadalni zaległa cisza. Czekając na przybycie Remingtona, Antonia rozłożyła na stole plik kartek, nieodzownych do uczenia kogoś sporządzania diety. Nie spodziewała się, że zostanie zmuszona do przebywania z hrabią w takiej bliskości.

Wczoraj aż do zaśnięcia nie dawało jej spokoju wspomnienie pocałunku na dziedzińcu i myśl o absolutnym paraliżu woli, na jaki cierpiała w bliskości Landona. Po prostu pozwalała, żeby ją całował, niezdolna ani do odepchnięcia go, ani do ucieczki. Po tym, jak doświadczyła upajającej zmysły rozkoszy, pochłaniały ją niebezpieczne myśli o grze miłosnej i o jeszcze bardziej intymnych doznaniach. Od dawna nie poświęcała, uwagi pocałunkom i pieszczotom, a nigdy nie traktowała ich jako zapowiedzi kontaktów obiecujących zmysłowe spełnienie. Pocałunki i pieszczoty nie stanowiły dla niej czegoś nowego. Była wdową. Jednak dotychczas nie przywoływała ich w wyobraźni i nie tęskniła za nimi!

- Jestem do dyspozycji.

Odwróciła się, przestraszona. W drzwiach stał Landon. Założył ręce na piersi i prowokacyjnie przekrzywił głowę.

- Nie słyszałam, żeby ktoś otwierał frontowe drzwi. - Zarumieniła się i położyła rękę na sercu.

- Tłoczyło się przed nimi tyłu krwiożerczych tropicieli sensacji, że postanowiłem wejść kuchennymi drzwiami.

- To rozsądny pomysł.

- Na ogół je miewam. - Zerknął na rozłożone na stole kartki.

- Czy to porcja wiedzy, której mam się dziś nauczyć?

- Tak, chodzi o umiejętność ustalania menu. - Wpatrywała się we framugę ponad jego głową. - O ile pan pamięta, uznaliśmy za ważne uświadomienie panu, ile trudu i inwencji wymaga przygotowywanie posiłków. Dlatego dziś postaram się...

- Pani? Myślałem, że mam inne nauczycielki, a pani tylko sprawdza moje postępy. - Oparł się nonszalancko o framugę i uśmiechnął tym swoim zagadkowym uśmiechem, który tak Antonię niepokoił.

- Ciocia Hermione nie czuje się dobrze, więc po prostu ją zastępuję. - Wskazała mu krzesło po przeciwnej stronie stołu.

- Proszę usiąść i zaczniemy.

- Dziękuję, ale wolę stać. Kiedy jestem na nogach, mój umysł lepiej pracuje. - Wolno podszedł do Antonii i stanął przed nią.

- Jak pan sobie życzy - odparła, choć zrobił to, czego się obawiała. Zaczęła gorączkowo przekładać kartki, bo dzięki temu mogła się odwrócić. - Wszystko musiało zostać zapisane, ponieważ w naszym domu wiele rzeczy robi się inaczej, niż jest to przyjęte.

- Już przygotowała stół i cofnęła się.

- Zdziwiająca skromność - mruknął na tyle głośno, żeby usłyszała.

- Chodzi o to, że każda prowadząca dom kobieta powinna sprostać zadaniu, jakie stawia przed nią żywienie rodziny, i rozsądnie planować posiłki. Przede wszystkim należy znać podstawowe zasady żywienia, bo od tego zależy zdrowie i samopoczucie. Podkreśliłam, ku pana uwadze, zalecane przez lekarzy pokarmy, które służą zachowaniu dobrej kondycji. - Widząc, że Remington Carr nie śledzi ruchu jej palca, wzięła kartkę w dwie ręce i podsunęła mu ją pod

oczy. - Proszę spojrzeć. Nabiał, przetwory zbożowe, owoce, jarzyny, mięso, drób i ryby są najbardziej wskazane.

- Naprawdę? - Jego wzrok ześliznął się z kartki na piersi Antonii.

- Naprawdę - potwierdziła opryskliwie. Doskonale się orientowała, że Remington nie jest skupiony na przedmiocie wykładu. Raczej ciekawiło go, czy włożyła dziś gorset czy nie. Zniżyła kartkę do linii biustu, chcąc mu zasłonić widok. - Wiele czasu zajmuje uwzględnianie w jadłospisie nieodzownych wskazań dietetycznych dla członków rodziny. Po prostu kobieta nie ogranicza się do podawania podstawowych pokarmów. Do sporządzania indywidualnej diety może ją na przykład zmusić czyjaś choroba... Bierze też pod uwagę szczególne upodobania.

- Szczególne upodobania?

- Oczywiście. Jedni ludzie mają szczególne upodobania smakowe, a inni jedzą wszystko - odrzekła nie znoszącym sprzeciwu tonem, wpatrując się w jego krawat.

- A pani, milady? Ma pani wybredny gust, czy raczej nie jest kapryśna? - Prześwietlał ją wzrokiem.

Poczuła dobrze już znajome mrowienie skóry i przyspieszone bicie serca. Remington zaczął się zachowywać tak samo jak wcześniej. Wszystko, o czym rozmawiali, sprowadzał na płaszczyznę kontaktów osobistych. Nie mogła na to pozwolić.

Odetchnęła głęboko i spojrzała mu w oczy.

- Bardzo wybredny - odparła takim samym aluzyjnym tonem, jakim Landon zadał pytanie. - I nikogo za to nie przepraszam. Przychyłam się do opinii, że niepowtarzalna fizyczna konstytucja każdego człowieka wyraża się również w jego upodobaniach smakowych. Ciało w pewnym sensie wie, co jest mu potrzebne.

- Widząc wyraz twarzy Remingtona, natychmiast pożałowała swoich słów.

- Naprawdę? - Uśmiechał się z ostentacyjnym zadowoleniem.

- A co jest potrzebne pani ciału, milady?

Oblała się rumieńcem. To łajdak. Jak śmiał tak stać i patrząc na nią prowokacyjnie wykorzystywać przeciwko niej jej własne sfor-

mułowania? Pospiesznie rozejrzała się wśród rozłożonych na stole kartek i uniosła tę, na której widniało imię i nazwisko: Antonia Paxton.

- „Pieczony drób, gotowana na parze ryba i jagęcina - w czasie Wielkanocy” - zacytowała.

- Nic ponadto? - Z zagadkową miną przesunął wzrok po jej szczupłej, ale bardzo kobiecej sylwetce. - Z pewnością je pani coś jeszcze.

- Oczywiście... Wskazane są dla mnie również przetwory zbożowe, jarzyny i nabiał.

- Nie je pani czerwonego mięsa i nie pije czerwonego wina?

- Absolutnie nie. - Znowu się zarumieniła, pojmując aluzję. Czerwonemu mięsu i czerwonemu winu przypisywano zdolność pobudzania zmysłów. - Mój organizm ich nie potrzebuje. Zbyt...

- Podniecają?

- Przytępiają... przytępiają zmysł smaku i wszystkie inne.

- Hmm... Ale rozgrzewają i przyspieszają krążenie krwi. - Ponownie prześliznął się wzrokiem po jej sylwetce. - Wydaje mi się, że nie zaszkodziłoby pani nieco ciepła.

Wyjął z jej dłoni kartki i położył je na stole, chcąc ją skłonić do spojrzenia mu w oczy.

Usiadła na krześle i utkwiała wzrok w blacie. Już zamierzała odetchnąć, gdy usłyszała dźwięk odsuwanego krzesła.

Remington usiadł przy niej.

- Na przykład Cleo może jeść tylko maczanki, w ogóle pokarmy lekkostrawne. Ma bardzo wrażliwy żołądek. - Zauważyła kątem oka, że Remington przysuwa dłoń do jej dłoni, i szybko wręczyła mu kartkę. - Zaś Eleanor spożywa wyłącznie nabiał, jarzyny, fasolę i inne strączkowe... Jest absolutnie przeciwna zabijaniu zwierząt. - Do trzymanej przez hrabiego kartki dołączyła drugą z dietą Eleanor. - Natomiast Molly, długoletnia żona rzeźnika, bardzo lubi szynkę, kiełbasę i różnego rodzaju kotlety. Z kolei ciocia Hermione najchętniej jada drób i ryby, Pollyanna zaś przepada za marynatami.

Wręczyła kartki Remingtonowi, nie patrząc na niego, ale i tak wiedziała, że pochłania ją wzrokiem. Siedzieli niemal ramię przy

ramieniu. Od pewnego czasu, gdy tylko podniosła kartkę ze stołu, wyciągała ją z jej ręki, zanim zdążyła cokolwiek przeczytać. Zaczynała tracić kontrolę nad sytuacją. Nieubłagane świadczyły o tym oddawane w milczeniu kartki. Remington kierował na siebie jej uwagę, ale dziwnym zrządzeniem losu nie potrafiła unieść się dumą czy wykrzesać z siebie woli oporu.

Wolnym ruchem odwróciła głowę i spojrzała na niego. Przysunął się jeszcze bliżej. Na jego wargach igrał znajomy uśmiezek, któremu nie potrafiła się oprzeć, podobnie jak błyszczącym uwodzicielskim oczom.

- Antonio, nie są mi potrzebne twoje notatki. - Odłożył kartki na stół. - Przychyliam się do opinii, że na podstawie wyglądu można określić, jak się ktoś odżywia. Na przykład Gertrudemusi uwielbiać kartofle... Wygląda jak knedel. A stara Esther z pewnością zjadła tyle suszonych śliwek, że sama zaczęła przypominać jedną z nich. Z kolei upodobanie Pollyanny do marynat sprawiło, że stała się kwaśna jak ocet. - Lekko przekrzywił głowę i patrząc na Antonię z zachwytem, oznajmił niskim zmysłowym głosem: - Potrafię też określić, co jadasz ty.

Trwała w bezruchu, jak zahipnotyzowana.

- Przepadasz za mlekiem i śmietanką.  
- Gertrude panu powiedziała - stwierdziła cichym głosem.  
- Ależ skąd. - Uśmiechnął się szeroko. - Świadczy o tym twoja cera. - Zaczął wodzić palcem po podbródku Antonii. - Jest jasna jak najlepsza śmietanka.

Przeszył ją dreszcz, a zmysły zniewolił głęboki uwodzicielski głos.

- I uwielbiasz maliny. - Delikatnie pieścił jej usta opuszką palca, jakby chciał sprawić, żeby się rozchyliły. - To widać po twoich wargach... Są delikatne w dotyku jak dojrzałe maliny i mają też ich słodycz i barwę.

Czuła dziwne napięcie, a w gardle suchość. Siedziała wyprostowana, z dłońmi zaciśniętymi na kolanach, mocno opierając się na krześle i pozwalając zmysłom chłonać tę subtelną pieszczotę. Gdy Remington ujął w dłoń jej podbródek, zadrzała, przeniknięta nieznaną rozkoszą.

- Ale jedna rzecz stanowi dla mnie zagadkę - twoje oczy. Co jest, Antonio, że są takie niebieskie? Jaja drozda? Szafiry? To musi być coś naprawdę oryginalnego, bo nigdy wcześniej nie widziałem takiej barwy oczu.

Siedział bardzo blisko. Jej wargi muskał jego gorący oddech.

Gdy twarz Remingtona zastygła w oczekiwaniu, Antonii omal nie stanęło serce.

- Raczej mi nie zdradzisz, ale może smak twoich ust podsunie mi jakiś trop.

Miała wrażenie, że bardzo długo czeka, zanim dotknął wargami jej warg. Może dlatego, że teraz nie liczyło się nic poza tym pocałunkiem. Przyprawiał jej ciało o rozkoszne mrowienie. Objęła Remingtona za szyję. Poczowała delikatny zapach drzewa sandałowego i lekki smak mięty. Gdy Landon przytulił ją mocniej i zaczął całować bardziej namiętnie, objęła go za szyję. Tęskniła za jego ustami przez wiele godzin i teraz odchyliła głowę do tyłu, chcąc poczuć je naprawdę. Odsunął się odrobinę i drażnił jej wargi językiem. Te czułe, pełne uwielbienia dotyki stanowiły dla niej objawienie. Nawet sobie nie wyobrażała tak subtelnego pocałunku. Nie wiedziała nic także o słodczy, jaką daje szorstka pieśczołka męskich ust. Poznała ją, gdy Landon na powrót zakrył jej wargi swoimi. Najpierw drażnił językiem wewnątrz jej ust, a potem pochłaniał same usta z takim żarem, jakby pragnął go w niej rozbudzić. Gdy posadził ją sobie na kolanach i poczuła jego twardość, zatraciła się w zmysłowym podnieceniu. Gwałtownie pieścił dłońmi jej biodra, plecy i piersi, jakby bez reszty opanowało go fizyczne pożądanie, i z trudem poskramiał pragnienie zerwania z niej sztywnego ubioru, żeby obejmować nagie ciało. Ona także chciała dotykać jego nagiego ciała... Poczuć w sobie... W sercu swojej kobiecości...

- Przepraszam, psze pani - rozległ się od drzwi znajomy zręczdliwy głos.

Zsunęła się z kolan Remingtona tak szybko, że omal nie straciła równowagi i nie upadła na swoje krzesło, a on przekręcił się na siedzeniu i przybrał pełną pokory pozę.

Hoskins stał sztywno, spoglądając na nich z dezaprobatą.

- Jakaś kobieta, psze pani, pyta o jego lordowską mość. - Z rozdrażnieniem wskazał na Remingtona.

Antonia była przerażona. Serce waliło jej młotem, miała rozbiegane oczy i wstydziła się swoich nabrzmiałych, wilgotnych ust.

Remington natychmiast stłumił zmysłowe podniecenie i zerwał się z krzesła. Poprawiając surdut, obrzucił starego lokaja gniewnym spojrzeniem. Gdy w pełni do niego dotarło, co Hoskins powiedział, zbladł.

- Kobieta? - wysapał.

- Wysoka, apodyktyczna, w kapeluszu i turniurze niespotykanej wielkości - prychnął Hoskins, z irytacją podkreślając to ruchem dłoni. - W piórach i koronkach... jakby miała na sobie zawartość całego sklepu z pasmanterią...



## 8

Remington wyszedł z jadalni rozwścieczony. Tylko wygląd jednej ze znajomych kobiet pasował do złośliwego opisu Hoskinsa. Gdy zobaczył ją w hallu, potwierdziły się jego najgorsze przypuszczenia. Wysoka i smukła, trzymała w jednej ręce złożoną gazetę, a w drugiej uniesioną francuską parasolkę, jakby celowała nią w niego. Miała na sobie jedwabną, eksponującą figurę suknię, ekstrawagancko przyozdobiony aksamitny kapelusz i wielkie boa z piór.

- A więc tu jesteś! - Wymachiwała gazetą.

- Co ty tu, u diabła, robisz?! - zagrzemiał, stając przed nią i mierząc ją wzrokiem.

- O to samo mogę spytać ciebie! - pisnęła przeraźliwie.

Rozejrzał się z niepokojem po hallu. Przy schodach stały siostry Quimby, obserwując scenkę.

Gdy jego wzrok natrafił na uchylone drzwi salonu, chwycił intruzkę pod ramię i mimo stawianego oporu zaciągnął ją tam.

- Siadaj! - Podprowadził ją pod jedną z sof i zamknął drzwi. Gdy się odwrócił, stała rozżłoszczona, co podkreślał grymas uszminowanych ust. - Jak śmiałaś tu przyjść, wtargnąć do tego domu i żądać widzenia ze mną?!

- Od kilku dni posyłam do ciebie liściki i służące, a ty z zimną krwią udajesz, że o niczym nie wiesz. - Jej głos drżał z oburzenia.

- A dziś rano przeczytałam, że figlujesz z tą wdową po Paxtonie, o czym huczy całe miasto. Wystawiasz się na pośmiewisko... Nosisz damską garderobę i wykonujesz pracę służących, podczas gdy nawet...

- Hillary - burknął ostrzegawczo. - To nie twoja...

- To jest w najwyższym stopniu odrażające. Nie życzę sobie tego, rozumiesz? - Zaczęła tupać. - Nie pozwolę, byś zapomniał o mnie i zachowywał się jak bezprzykładny egoista. Masz czas na gotowanie i sprzątanie u tej pożałowania godnej kobiety, a mnie nie możesz poświęcić kwadransa, żeby się dowiedzieć, czy już wyzdrowiałam... wiedząc, w jakim jestem stanie! - Przyłożyła dłoń do skroni i pociągnęła nosem jak zręczna aktorka. - I od ponad dwóch tygodni czekam, żebyś zezwolił bankierowi wypłacić mi wcześniej najbliższą kwartalną pensję... A wiesz, że muszę wyjechać na kurację do Brighton. Jesteś mi to winien. Jesteś odpowiedzialny za...

- Do cholery, jestem! - warknął, stając bliżej, tak że się cofnęła.

- Jestem odpowiedzialny za cztery długie i przekłete lata, a ty nie pozwolisz mi zapomnieć o tym ani przez moment! Ale ostrzegłem cię po tej awanturze w White's, że jeszcze jeden taki incydent i zerwę z tobą wszelkie kontakty! Bóg mi świadkiem, że dopuściłaś się awantury po raz drugi! - Natarł na nią z taką furją, że w popłochu opadła na sofę. - Wtargnęłaś tu niczym zraniona harpia, wysuwając tylko pretensje i żądania! To koniec!

Utkwiła w nim wymalowane oczy pewna, że posunęła się za daleko. Remington tak zacisnął dłonie, że aż pobieleły mu kciuki. Miał nabrzmiałe żyły na karku, a jego oczy płonęły gniewem, którego jeszcze nie widziała. W jednej chwili pozbyła się agresywnej pozy, a wraz z tym zmieniła się fizycznie. Skurczyła się, jakby uszło z niej powietrze, i ze zwieszonymi ramionami wpatrywała się w dół sukni. Drżącym podbródkiem dotykała gorsu sukni.

Landom poczuł ucisk w dołku. Wiedział, co teraz nastąpi, a to potrafiło go rozjuszyć jeszcze bardziej niż jej zaczepny ton.

- Remington, dlaczego mi to robisz? Pozostawiasz mnie samej sobie... Opuszczasz... Wiesz, że twój ojciec nie...

- Jak śmiesz powoływać się teraz na ojca! - przerwał, celując w nią palcem.

Widząc jego gniew, osunęła się na poduszki sofy. Jak za dołknięciem czarodziejskiej różdżki w jej dłoni pojawiła się obszyta koronką chusteczka.

Landon jęknął. Nie, tylko nie łyzy! Tutaj! Teraz!

Zmrużyła oczy. Na skroniach ukazały się zmarszczki, zwykle ukryte pod pudrem i zasłonięte woalka. Po policzkach popłynęły łyzy, obnażając starzejącą się skórę oraz blade i niezbyt pełne usta. Tak pochyliła głowę, że twarz przestała być widoczna pod szerokim rondem kapelusza. Co chwila przykładała chusteczkę do oczu. Od łkań drżały jej ramiona.

O Boże... Jakże nienawidził tej części odgrywanego przez nią spektaklu. Jej łyzy były prawdziwe, ale stanowiły tylko środek walki z nim. Nadużywała jego poczucia godności i poczucia obowiązku, wymuszając opiekuńczy stosunek.

- Hillary, dość - odezwał się łagodniejszym tonem. Wyjął z kieszeni surduta świeżą chusteczkę i wręczył jej. - Na litość boską, uspokój się. Nie pozostawiłem cię samej sobie... i nie pozostawię, ale, Bóg mi świadkiem, musisz sobie znaleźć kogoś innego, kto będzie spełniał twoje nie mające końca żądania i znosił nieposkromioną zaborczość. - Mówił twardym tonem. - Moja cierpliwość się wyczerpała.

Wziął ją pod rękę i siłą wyprowadził do hallu. Ogromny kapelusz chwiał się na jej głowie, a monstrualnie długie boa smętnie ciągnęło się po podłodze. Próbowwała się zatrzymać, znowu obrzucając go wzrokiem zranionej harpii.

- Remington, proszę... Przyrzekam...

- Nie! - Powstrzymał ją spojrzeniem, które ostrzegało, że dłużej tego nie zniesie.

Nie czekając na Hoskinsa, otworzył frontowe drzwi, sprowadził ją po schodach i wsadził do oczekującego powozu. Na widok jej miny rozłoszczonego dziecka wzruszył ramionami i sztywnym krokiem ruszył do domu.

W hallu stał Hoskins, siostry Quimby i Eleanor Booth. Patrzyli na niego tak, jakby wyrosła mu druga głowa. Ale najbardziej interesowała go osoba stojąca z założonymi rękami na końcu hallu.

Antonia przyglądała mu się przez chwilę, po czym odwróciła się na pięcie i zniknęła w jadalni.

Gdy zaciskając zęby wszedł tam za nią, zbierała porozrzucane po stole kartki.

- Wolałabym, żeby pan nie przyjmował tu swoich przyjaciółek - odezwała się, nie podnosząc oczu.

- Żadna z niej przyjaciółka - odpowiedział i natychmiast pożałował swoich słów.

- Wasza lordowska mość, nie interesuje mnie ani trochę, kim jest dla pana ta kobieta. To pańska sprawa, jak nazywa pan swoje znajome. Chodzi tylko o to, żeby nie przychodziły do mojego domu.

- Spojrzała na niego. Jej oczy pałały gniewem.

Nietrudno było się zorientować, do jakiej kategorii kobiet należy niespodziewany gość Landona. Wystarczyło rzucić okiem na jej ekstrawagancką suknię i wymalowaną twarz. Ale chcąc dostrzec, że karierę pięknej kurtyzany i kochanki bogatego hrabiego Hillary ma już dawno za sobą, należało przyjrzeć jej się uważniej. Antonia się na to nie zdobyła. Jej oczy zdradzały, że nie całkiem jeszcze wygasłe zmysłowe podniecenie walczy w niej o lepsze z oburzeniem, iż wtargnęła tu kobieta z półświatka. I widać było, że rozkosz, jakiej przed chwilą doznała, objawia jej teraz całą swą moralną nędzę.

Remington przeklął w myślach dawną kochankę ojca. Wdarła się tu i zniweczyła jego plany!

- Oczywiście, Antonio. Czy możemy wrócić do spraw, które przerwaliśmy? - Ukrył gniew pod maską wyniosłości. Uniósł dumnie głowę, ale w oczach lady Paxton dostrzegł tylko niepokonaną złość.

- Wrócić do spraw, które przerwaliśmy? - powtórzyła za nim, omal się nie krztusząc. Uznała tę propozycję za oburzający przykład męskiego podejścia do życia. W jednej chwili uwodził ją i zapamiętał pieścił, a w następnej zamknął się w jej salonie ze swoją wystrojoną

metresą, która miała czelność przyjść do tego domu! I oczekiwał, że teraz znowu pozwoli się ponieść namiętnościom? Niedoczekanie waszej lordowskiej mości. Wsunęła mu do ręki pozbierane ze stołu kartki i majestatycznie wyszła z jadalni.

Przemknęła jak burza do klatki schodowej, nieświadoma przyczyn własnego gniewu. Czy miotła się tak dlatego, że w jej przypadku Landon użył swojego uwodzicielskiego czaru z istic piorunującym efektem, czy z powodu sugestii, żeby kontynuowali świeżo rozpoczęty romans, jakby nic się nie stało? A przecież stało się bardzo wiele, przynajmniej z jej punktu widzenia. Kipiała ze złości. Nie potrafiła uspokoić świeżo rozbudzonych zmysłowych pragnień i uczuć, które upokarzały ją tak samo jak ten pocałunek. W jednej chwili zostały podeptane. Podniecenie, rozkosz i ciekawość tego, co mogło nastąpić... Wszystkie zostały obnażone przed Remingtonem Carrem. Ale najgorsze było to, że dla niego pieśczoły, jakimi się obsypywali, oznaczały zaledwie przelotną przyjemność. Obojętnym tonem zasugerował, żeby wrócili do spraw, które przerwali. Nagle przyszło jej do głowy, że może miał na myśli planowanie diety. Zaczzerwieniła się. Tak czy inaczej był niebezpieczny. Popełniła piramidalne głupstwo, zapraszając go pod swój dach, skoro wiedziała, że to przebiegły i bezwzględny uwodziciel.

Z impetem wtargnęła do salonu na piętrze i zaczęła go przemierzać w tę i z powrotem, zanim odkryła, że na jednej z sof siedzą Hermione i Prudence.

- Ciociu... Prudence... - Spoglądała na zaniepokojone jej zachowaniem kobiety. - Co tu robicie? Czy ciocia nie powinna leżeć w łóżku?

- Ale... skądże, kochanie - odezwała się dziwnie zarumieniona Hermione. - Czuję się o wiele lepiej.

Hermione do obiadu wtajemniczyła Remingtona w zasady opracowywania diety. Gdy weszła do jadalni, był w ponurym, przykrym nastroju. Uśmiechnęła się do niego ze zrozumieniem, a kiedy spojrzął na nią ze złością, uśmiechnęła się bardzo serdecznie.

- Obawiam się, milordzie, że będzie pan musiał uczyć się planowania posiłków pod moim kierunkiem. - Zerknęła na porozrucane po stole kartki. - Na czym skończyliście z Antonią?

Remington zeszywniał. Pytanie brzmiało dwuznacznie. Ale anielski uśmiech Hermione sprawił, że uznał je za niewinne i pozbawione podtekstów.

- Nie posunęliśmy się za daleko - burknął, jednak nie do końca pewny, na jakie pytanie odpowiada.

- Aha. - Białołosy cherubin w zadumie pokiwał głową. - Czyli zostało panu jeszcze wiele pracy. Przy czym byliście, gdy nastąpiła przerwa?

Nadal miał poczucie, że równocześnie rozmawiają o dwu różnych sprawach. Ale gdy Hermione ze słodkim uśmiechem zaczęła porządkować kartki, powiedział sobie, że cierpi na nadmiar wyobraźni.

- Kiedy zostałem poproszony, lady Antonia zapoznawała mnie z kulinarnymi upodobaniami domowniczek. Jeśli dobrze pamiętam, jedne nie mogą jeść nic gotowanego, a inne nic surowego... Ktoś nie lubi mięsa, a ktoś drugi warzyw.... Jakaś osoba nie spożywa tłuszczu, a inna nie przepada za chudymi pokarmami... O bogowie! To niewiarygodne!

- Rzeczywiście nieco przypominamy stare wybredne koty - odparła ze śmiechem Hermione. - Biedna Toni, strasznie nas rozpieszcza. - Pokręciła głową z rozpromienioną twarzą i wskazała mu miejsce przy stole obok siebie. Wysunął dla niej krzesło, ale usiadł sztywno po przeciwnej stronie. - Spojrzała na niego z figlarną miną. - Toni ma bardzo miękkie serce, ale jej umysł... to całkiem inna sprawa.

Po obiedzie Remington z wielkim koszem z wierzby w rękę podążył za Molly McFadden i Antonią po rozległym ruchliwym Farmer's Market. Nawet pod okiem tak zręcznej nauczycielki jak Hermione z trudem przyswoił sobie ogrom sprzecznych zaleceń dietetycznych dla poszczególnych mieszkańek domu Paxtonów

i sporządził dla nich jadłospis. Pod koniec lekcji dowiedział się, że to zaledwie początek jego zajęć, ponieważ w następnej kolejności musi kupić potrzebne do tego produkty i pomóc przyrządzić różne posiłki. Kupowanie nie wydawało mu się czymś strasznym, dopóki się nie dowiedział, że nie może przekroczyć przeznaczonych na to, nader skromnych środków. Miał kupić mnóstwo jedzenia za, jak sądził, zupełnie na to nie pozwalającą sumę.

- To niemożliwe - oświadczył, stojąc w zatłoczonym sklepie rzeźnika, wśród szynek i kiełbas, i zerkając na wypisane na tablicy ceny. Odwrócił się do Antonii, zmuszonej przez okoliczności do towarzyszenia mu. - Dlaczego wzięła pani pod swój dach tyle osób, skoro nie jest pani w stanie ich żywić?

- Milordzie, to, co jestem w stanie, a czego nie jestem, pozostaje poza dyskusją - odparła szorstko, niezadowolona, że musiała pójść na zakupy z tym władcym mężczyzną. Gdyby Maud Devine, zwykle towarzysząca Molly na targu, nie dostała nagle ataku bólu krzyża, Antonia absolutnie nie zgodziłaby się wyjść z domu. - To dobry obyczaj starać się wydawać jak najmniej, zwłaszcza na jedzenie. Pod tym względem nasza Molly jest niezrównana.

- A więc uważasz, że można za takie pieniądze kupić te wszystkie rzeczy? - Remington spojrział na Molly, rozdrażniony liczbą sprawunków i cenami produktów w sklepie rzeźnika.

- To jest tak samo rzeczywiste jak jaśniepański tyłek waszej lordowskiej mości - zapewniła go dosadnie wyrażająca się Molly. Poprawiła wstążki kapelusza i gorset niczym pięściarz szykujący się do wejścia na ring. - Proszę patrzeć i uczyć się.

Podeszła do lady i zaczęła taksować wzrokiem kawałki mięsa spoczywające za upačkaną szklaną przegrodą. Z pogardliwą miną przesunęła się obok piętrzącej się na blacie rąbanki, polędwic, combrów i kotletów, po czym równie krytycznym spojrzeniem obrzuciła półcie mięsa wiszące na hakach.

- Potrzebuję ładny kawałek wołowiny, niezbyt krwisty, nie nasączony solanką i dość duży. - Spod przymrużonych powiek spoglądała karcąco na rzeźnika. - Ale niczego takiego nie widzę.

Zaczęła się targować - chytrze i bezlitośnie. Remington jeszcze się z czymś takim nie spotkał. Bezwstydnie wmawiała rzeźnikowi, że sprzedawane przez niego mięso i drób są najgorszej jakości. Rzeźnik zaś z taką samą zaciekłością szydził z jej opinii i zdolności wydania właściwej oceny. Zupełnie tym nie zrażona wtargnęła za ladę i zaczęła zdejmować z haków połcie mięsa, każąc rzeźnikowi odcinać z nich po kawałku i narzekając, że nie robi tego jak należy. Oświadczyła, że nie zapłaci za szynkę funta i sześciu szylingów, bo jej zdaniem warta jest zaledwie jedenaście szylingów i dziewięć pensów. Ostatecznie zgodziła się zapłacić funta. Z kolei w przypadku wielkiego kapłona upierała się, iż nie jest pierwszej świeżości i będzie zmuszona ugotować go dziś, żeby się nie zepsuł. W rezultacie obniżyła cenę do jednej trzeciej żądanej sumy. W krótkim czasie zakupiła mięso i drób na cały tydzień za przeznaczoną na to sumę.

- To był najbardziej odpychający popis skąpstwa, jaki kiedykolwiek widziałem - wycedził przez zaciśnięte zęby oburzony Remington, gdy znaleźli się na ulicy.

Przeznaczył tę uwagę dla Antonii, ale zareagowała Molly.

- Wasza lordowska mość nigdy nie musiał się liczyć z pieniędzmi, prawda? - Przyszpiliła go chytrym spojrzeniem, zaciskając dłonie na rączce koszyka. - Wiele kobiet mogłoby panu pozazdrościć, ale o wiele więcej uznałoby za głupie wydawanie na jedzenie więcej, niż można wytargować.

- I toleruje pani takie podejście wśród domowniczek? - zwrócił się do lady Paxton.

- Wasza lordowska mość, wszyscy powinni się liczyć z pieniędzmi. To żaden wstyd - ponownie odpowiedziała Molly. - Robię sprawunki dla lady Toni i gdybym się dobrze nie targowała, kupcy uznaliby jej dom za niesolidny. - Z diabolicznym uśmiechem wcisnęła Remingtonowi do ręki sakiewkę. - Mam nadzieję, milordzie, że obserwował pan moje poczynania z uwagą, bo teraz na pana kolej.

- Nie będę się rozczulał nad każdą półpensówką jak uboga żona rybaka. - Stał sztywno i spojrzał na Molly z wyniosłą miną, maskującą gniew.



- Wasza lordowska mość obawia się, iż nie potrafi się targować?
- spytała Antonia z zimnym uśmiechem.

To uświadomiło Remingtonowi, że ilekroć nie była w stanie nakłonić go do zrobienia czegoś apelowaniem do rozsądku czy łąskotaniem próżności, tylekroć prowokowała jego męską dumę. Ale rozpoznanie jej taktyki wcale nie ułatwiało mu oporu, zwłaszcza że kupując w sąsiednim sklepie spożywczym przyprawy targowała się i przynajmniej na pozór nie urażało to dobremu smakowi. W ten sposób Landon został przyparty do muru. Ja mogę to robić, nie narażając na szwank swojej godności, a pan nie? - zdawał się mówić zdradzający zadowolenie uśmiezek Antonii.

Z jękiem wyciągnął z jej ręki listę zakupów, włożył sakiewkę do kieszeni surduta i wszedł do sklepu, żeby targować się o cenę groszku, marchwi, porów i rzepy. Czuł się strasznie niepewnie w kolejce złożonej z gospodyń domowych, kucharek i ochmistrzyń, krzątających się przy skrzyniach i półkach. Co gorsza, nie miał pojęcia, jakie wady jarzyn mogłyby skłonić sprzedawcę do obniżenia ceny. W miarę jak rósł jego niepokój, przybierał coraz bardziej wyniosłą pozę.

Zdesperowany, zagadnął o cenę rzepy. Uznał ją za horrendalną i spytał właściciela, czy miejscowa policja wie o jego złodziejskich cenach. Wstrzymał oddech na widok potulniejącego sprzedawcy, który zgodnie z wielowiekową tradycją zaczął się korzyć przed arystokratą i obniżyć ceny. Gdy wszystko inne zawodziło, coś doprawdy tak idiotycznego i dla wielu nieznośnego jak szlacheckość ratowało go z opresji. Zaczął się targować o cenę pozostałych jarzyn z listy.

Czekające przed sklepem Molly i Antonia zagryzały wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Remington bezwstydnie parodiował samego siebie jako władczego arystokratę. Jego nieznośna protekcjonalność wobec sprzedawcy nasunęła lady Paxton wspomnienie innego hrabiego Landona - tego, który ubrany w gorset „obcina” kartofle, czy tego, który niczym złodziejasek wyciska na jej ustach namiętne pocałunki i szeptem do ucha czułe słówka. Uświadomiła sobie, że to

człowiek o skomplikowanym charakterze. Jej gniew zaczął ustępować miejsca cieplejszym uczuciom dla tego pełnego pychy, ale rzetelnego mężczyzny. Bo ilu arystokratom starczyłoby odwagi, żeby poddać się władzy kilkunastu kobiet, włożyć gorset czy wykonywać pracę służącej, nawet tylko w celu podtrzymania zakładu? I ilu mężczyzn, bez względu na ich społeczną przynależność, nie stchórzyłoby przed wykonywaniem kobiecych zajęć, gdyby ich nazwiska nieustannie trafiały z tego powodu na łamy prasy brukowej?

Gdy Remington wyłonił się ze sklepu z koszykiem pełnym jarzyn i owoców, Antonia uznała zarówno swoje myśli, jak i promienne oczy hrabiego za niebezpieczne.

- Oto reszta, proszę pani. - Położył monety na wyciągniętej dłoni Molly i odwrócił się do Antonii z triumfalną miną. - Uznałem, że warto się potargować o truskawki. Uwielbiam je. - Obrzucił ją zmysłowym spojrzeniem. - Choć nie tak jak polane śmietanką maliny.

Z całych sił starała się, żeby nie zauważył jej drżenia. Ten przystojny łajdak nie zrezygnował z zalecania się do niej. Odczuła taką przyjemność, że aż się zarumieniła, strasznie zawstydzona z powodu ulegania podszeptom zmysłów.

Tego popołudnia Remington przyswoił sobie nie tylko sztukę targowania się. Wraz z Antonią i Molly odwiedził jeszcze wiele sklepików spożywczych, straganów z pieczywem, z herbatą i z kawą. Obserwował, jak Molly wacha lub próbuje różne produkty, po czym odchodzi z pustymi rękami. Gdy zdarzyło się to po raz trzeci, zatrzymał się przed drzwiami sklepu i demonstracyjnie przekładając ciężki koszyk z jednej ręki do drugiej, zażądał wyjaśnienia, dlaczego nie kupują.

- Trzeba zachować ostrożność. Nie wszędzie żywność jest dobra. Nawet uchodzący za przyzwoitych sklepikarze potrafią dodać do jedzenia jakiegoś paskudztwa - wyjaśniła mu konspiracyjnym szeptem Molly. - Na przykład ta kawa... Zmełł ją i dodał do niej cykorii, chcąc oszukać na wadze. W dzisiejszych czasach można kupować tylko paloną kawę w ziarnach. Ani na moment nie można stracić czujności... Do smalcu dodają mąki, do mleka wody, owies mieszają z tłuczonym kamieniem, pieprz z mielonym grochem, a mąkę

pszeniczną z siarką, wapnem lub ałunem. Z kolei w herbacie można znaleźć liście jaworowe. A marynaty i marmolady... Lepiej, żeby wasza lordowska mość nie wiedział. - Pokręciła głową, spostrzegając jego sceptycyzm. - Pokażę panu, milordzie.

Zaprowadziły go na tył sklepu i kazały mu powąchać oraz spróbować niektórych podrabianych produktów. W świetle słonecznym sól na marynatkach miała niebieskawy odcień, a na mięsie podejrzenie czerwony. Landon patrzył z przerażeniem na kupujących ludzi, bo istotnie nawet w lepszych sklepach stosowano oszukańcze praktyki.

- Jedzenie jest drogie - odezwała się Antonia widząc, że Remington przygląda się żonom robotników, z ciężkim sercem wysupłującym pieniądze na mąkę czy sól. - Ledwie im na to starcza, a gdy już coś kupią, to zdarza się, że właśnie podrobione produkty, szkodliwe dla zdrowia. Kobiety muszą znać się na jedzeniu, chcąc uchronić swoje rodziny przed chorobami.

- Prawo tego nie zakazuje? - zdziwił się Landon.

- Milordzie, proszę się rozejrzeć - odparła Antonia z zaciętą miną.

- Czy dostrzega pan tu kogoś, kto domaga się przestrzegania prawa?

Wiedza, jaką Remington zdobył na targu, prześladowała go do końca dnia. Zasiadając w domu Paxtonów do kolacji, innymi oczyma patrzył na wyborny chrupiący chleb, ugotowanego halibuta i upieczonego kapłona. Gdy starsze panie zaczęły go wypytywać o wrażenia z zakupów, poczuł dziwny ucisk w gardle i zerknął na Antonię. Spoglądała na niego z trudnym do rozszyfrowania wyrazem twarzy.

Uniósł kieliszek z winem, które pił samotnie w towarzystwie tych wstrzeźliwych kobiet, i uśmiechnął się nieco wymuszenie.

- Dowiedziałem się, że wydawanie pieniędzy może być wyczerpującym zajęciem... że nie wolno kupować ryby z mętными oczami... i że nigdy nie powinienem się zakładać z Molly McFadden, że okażę się od niej lepszy w sztuce targowania. Jest bezlitosna wobec sprzedawców.

Starsze panie roześmiały się i z aprobatą potakiwały głowami.

Remington wbrew woli uśmiechnął się szeroko.

Przez następne dwa dni wykonywał liczne i zróżnicowane prace. Sporządził spis bielizny stołowej i pościelowej, wyszorował porcelanowe detale w łazience, wypolerował podłogi i meble, a także wyselekcjonował rzeczy, które należało odesłać do praczki. Dowiedział się, jak wyglądają brudne prześcieradła, jak wywabia się z obrusa plamy po sosach i winach, jak wybiela się i myje zlew, jak przygotowuje się podłogę pod woskowanie oraz sporządza mieszanekę z pszczelego wosku i terpentyny. Poznał też samo woskowanie.

Świeżo odkryte przez siebie upodobanie kobiet do prowadzenia rozmowy w czasie pracy uznał za znakomitą okazję dowiedzenia się o Antonii czegoś, co dałoby mu nad nią przewagę. Zaczął od pytania o to, gdzie starsze panie mieszkały, zanim przybyły do domu Paxtonów i jak poznały Antonię. Indagowane milkły i miały takie miny, jakby myślami powędrowały do tamtych miejsc i czasów. Opowiadały Remingtonowi o swoich rodzicach - żyjących długo albo zmarłych wcześniej, dobrze sytuowanych bądź ubogich, łagodnych lub surowych. Wspominały także mężów - młodego oficera, rzeźnika, zegarmistrza, marynarza, farmera, pomniejszego sędziego, krawca, wiceadmirała... Zawsze ciepło i tęsknie.

Spoglądając na madame Hermione, wielokrotną mężatkę, która mówiła mu, jak wspaniali byli jej kolejni towarzysze życia, mimowolnie zaczął ich sobie wyobrażać, wraz z nią u ich boku. Z dziewczęcym uśmiechem wliczała ich dokonania i niekwestionowane zalety charakteru, ale także uciążliwe słabostki. Wszystkich darzyła wielkim uczuciem. Czasami ze wzruszenia jej oczy zasnuwały się mgiełką, jednak na wargach zawsze igrał uśmiech. Remington czuł wtedy dziwny ucisk w gardle, odchrząkiwał i wracając do liczenia serwetek zastanawiał się nad kolejnym pytaniem.

Okazało się, że niektóre z wdów trafiły do domu Paxtonów dzięki zamieszczonym w prasie prośbom o pomoc. Inne Antonia zabrała z ulicy, gdy po stracie domu wydeptywały chodniki Londynu w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia, albo przeniosła z przytułku prowadzonego przez Ligę Pomocy Ubogim.

- Pamiętam jej smutne łagodne oczy. - Maude Devine wycierała łzy.

Remington poczuł dziwne skrępowanie. Tyle już wiedział o tych szafirowych czarujących oczach.

- Ja też... i ten anielski wyraz twarzy. - Gertrude kręciła głową.  
- I słodki delikatny uśmiech... Gotowa byłam robić wszystko, byle tylko nie cierpieć głodu.

Landon nerwowo poprawił kołnierzyk, przypominając sobie ten uśmiech - powściągliwy i przekorny.

- Nie napominała mnie ani nie zawstydziała... tylko pocieszała i uspokajała. - Wiktoria Bentley spuściła wzrok. - Nie udzieliła mi nagany nawet po tym, jak się dowiedziała, gdzie nocowałam... przez cały tydzień.

Remington znowu poruszył się nerwowo. Wiedział, jak kojąco potrafi przemawiać Antonia. Ze zwierzeń tych kobiet wywnioskował, że nigdy ich nie osądzała, o nic nie oskarżała i niczego na nich nie wymuszała. Po prostu zaproponowała im miejsce do życia, w którym czuły się chciane i akceptowane. Miały do niej nad wyraz serdeczny i pełen podziwu stosunek, co zachwiało wyobrażeniami Remingtona na jej temat. Wcale jednak nie zachwyił go bezmiar jej dobroci i szlachetności, bo stawiał pod znakiem zapytania jego święte oburzenie na nią za gorliwe spełnianie roli swatki. Już zamierzał puścić mimo uszu dalsze peany na jej cześć, gdy Hermione zaczęła mówić o czymś, co go zainteresowało.

- Antonia wniosła powiew świeżości w życie Geoffreya. - Madame Paxton-Fielding zawiesiła głos, pochylając się nad ściegiem.  
- Dużo od niej starszy, miał liczne i zadawnione przyzwyczajenia. Z pewnością nie był specjalnie romantycznym mężem dla młodziutkiej kobiety. Ale raczej nie robiła z tego problemu. Pobłażała mu, traktując z wielką wyrozumiałością różne jego kaprysy i dziwactwa... na przykład upodobanie do świec. Geoffrey był pod wieloma względami bardzo postępowy, lecz nie znosił lamp gazowych.  
- Uśmiechnęła się wesoło. - I nadal palimy w salonie świece. Antonia nie tylko czci w ten sposób pamięć Geoffreya. - Hermione roześmiała się. - Sądzę, że sama bardzo lubi światło świec.

Landon szybko dokonał podsumowania. Antonia uwielbia światło

świec i przygarnia bezpieczeństwa koty, ale z zimną krwią zmusza mężczyzn do małżeństwa. Wygląda i przemawia niczym anioł, jednak żywi jakąś demoniczną urazę wobec mężczyzn, zwłaszcza wobec kawalerów. W jednej chwili patrzy na niego z najwyższym oburzeniem, a w następnej rozpływa się w jego ramionach. Nie przypuszczał, że łatwo znowu uda mu się ją objąć i że najbliższa przyszłość coś pod tym względem zmieni. Od kilku dni Antonia go unikała.

Woskował stół w salonie. W błyszczącej powierzchni spostrzegł odbicie swojej nagle naburmuszonej twarzy. Co, u diabła, robił w tym domu?

Wbrew przypuszczeniom hrabiego Landona lady Paxton wcale o nim nie zapomniała. Dokładnie wiedziała, gdzie przebywa i co robi, włącznie z tym, że zaczął gawędzić ze starszymi paniami. Co pewien czas obserwowała z daleka, jak Remington wykonuje, jakkolwiek niechętnie, różne zajęcia i słucha zwierzeń wdów. Wciąż był czujny i nieufny. Ale po dwóch dniach od wizyty kurtyzany zauważyła pewną zmianę. Miał bardziej swobodną pozę, a w towarzystwie wdów łagodniał wyraz jego twarzy. Już tak łatwo nie wpadał w panikę, a przy stole nie był tak napięty, jakby tylko czekał na sposobność opuszczenia jadalni. Antonia mogła się spodziewać, że jeśli tak dalej pójdzie, to wygra zakład.

W sobotę, gdy Remington skończył porządki w spiżarni, ku własnemu zaskoczeniu stwierdził, że nie ma już nic więcej do zrobienia. W nadziei, że „przez przypadek” natknie się na Antonię, zaczął spacerować korytarzami pierwszego piętra. Większość wdów wyszła z domu, żeby zbierać pieniądze na cele dobroczynne, odwiedzić sklepy czy zaczerpnąć świeżego powietrza w Green Parku.

Z gabinetu dochodziły jakieś szmery, które w panującej w domu ciszy usłyszał bez trudu, więc przystanął w uchylonych drzwiach, spodziewając się zastać tu Antonię. Ale to tylko Clep Royal, ze szczotką z piór oraz zamszową ściereczką w dłoniach, odkurzała swoje porcelanowe figurynki, a wraz z nimi wspomnienia. Spojrzał

na tę krzykliwie ubraną postać, jakby żywcem przeniesioną do domu Paxtonów ze sceny teatralnej i odwrócił się, chcąc wyruszyć na poszukiwania Antonii.

- Proszę wejść, milordzie - odezwała się nadszpiewanie cicho, zważywszy jej głuchotę, stara aktorka. - I dotrzymać mi przez chwilę towarzystwa. - Miała na sobie jaskrawoczerwoną suknię z satyny, ozdobioną wystrzępionymi fiołkami z jedwabiu, a w ufryzowanych srebrzystych włosach wielki grzebień z szylkretu i macicy perłowej, wokół szyi zaś sznury szklanych paciorków. Wpatrzona w hrabiego, odezwała się po chwili milczenia swoim drżącym głosem i wręczyła mu szczotkę: - A będzie jeszcze lepiej, jeśli pan mi pomoże.

- Pomogę? - Spojrzał ze złością na szczotkę i na wypełniające gabinet figurynki.

- Proszę zacząć od tych. - Trzymając go za rękaw szczupłą dłonią, na której siateczka naczyń krwionośnych była wyjątkowo dobrze widoczna, podeszła z nim do figurynek stojących na kredensie. - Tamte już odkurzyłam. - Przybrała wyczekującą pozę.

Rozejrzał się po wnętrzu, nie kryjąc niezadowolenia i mrużąc pod nosem, że ta praca zajmie mu pół dnia. Ufność, z jaką na niego patrzyła Cleo Royal, powstrzymała go przed rzuceniem jakiejś kąśliwej uwagi. Ciężko westchnął i zabrał się do odkurzania figurki dojarki i jej krów.

- Dlaczego ich wszystkich nie sprzedasz? - spytał po dobrej chwili. Jednak widząc, z jaką miłością aktorka przyciska do piersi bibelot przedstawiający parę tańczącą walca, zaproponował jej pozbycie się tylko części kolekcji.

- Sprzedać? Po co?

- Żeby mieć pieniądze.

- A na co takiej staruszce jak ja pieniądze? - odparła ze śmiechem. Spoglądając na rzeźbę, uwieczniającą młodość i radość, oświadczyła z westchnieniem: - Mam tu wszystko, czego mi potrzeba. - Po chwili zadumy dodała: - Dzięki tym figurynkom hołubię pamięć przeszłości i powracam do niej. Każda z nich to jakby utrwalone w porcelanie wspomnienie dawnych czasów. - Ta, którą trzymam,

przypomina mi Wiedeń, gdzie z Foxem Royalem tańczyliśmy do świtu walca. - Wyraz jej oczu świadczył o tym, iż myślami przebywa właśnie tam. - Miałam na sobie moją najbardziej wyzywającą czerwoną suknię. Aktorki, zgodnie z tradycją, zawsze noszą takie suknie. Sam arcyksiążę strasznie się niecierpliwił chcąc, żebym z nim zawirowała w walcu, ale odmówiłam. Gdy nie ustąpił, Fox Royal wyzwał go na pojedynek. Doszło do strasznego skandalu. - Wzięła do ręki rzeźbę przedstawiającą gęsiarkę i spoglądającego na nią zza płotu zakochanego pastuszka. - Kiedyś w Genewie graliśmy pastorałkę. Fox codziennie uwodził mnie poezją i śpiewem. W niedziele dawaliśmy przedstawienie dwukrotnie. I osiągnął cel. - Uśmiechnęła się zapewne najbardziej zmysłowo, jak potrafiła, lecz na jej starej twarzy wyglądało to raczej niewinnie. - Uwielbiałam tego mężczyznę na scenie i w życiu. W tamtych czasach miał wielu zagorzałych przeciwników, wśród kobiet i mężczyzn, wśród biedaków i bogaczy, wśród ludzi niskiego stanu i wśród dobrze urodzonych. Zdania na temat jego aktorstwa były podzielone. - Zamrugała oczami i przez chwilę stała w milczeniu.

Remington chciał zachować dystans wobec zwierzeń tej obcej kobiety, ale nie potrafił opanować wzruszenia na widok drobnej i kruchej niczym porcelanowa figurynka postaci.

Gdy się zachwiała, nie od razu spostrzegł, że zaśląbła, ale, na szczęście, podtrzymał ją w porę, nie dopuszczając, aby upadła. Odłożył odkurzany przedmiot i wziął ją na ręce. Była lekka jak liść. Skojarzyła mu się z maleńkim ptaszkiem. Powtarzając jej imię, rozejrzał się za czymś, na czym mógłby ją położyć, i ruszył w stronę okazałej skórzanej sofy przy ścianie pod oknami.

- Milordzie, proszę mnie jeszcze nie kłaść. - Zarzuciła mu rękę na szyję. - Jest mi tak zimno. Proszę mnie potrzymać.

Zaczął się zastanawiać, czy nie wezwać pomocy, ale Cleo Royal poklepała go po ramieniu i spojrzała na niego zaskakująco przytomnie.

— Czuję się tak, jakby spełniło się jedno z moich najpiękniejszych marzeń. Minęło już tyle lat od chwili, w której po raz ostatni trzymał mnie w ramionach taki przystojny młody elegant.

Coś w tej naznaczonej piętnem czasu sylwetce i w wyblakłych



piwnych oczach, będących świadkami tyłu zdarzeń, poruszyło Remingtona do głębi. Czuł to samo, gdy wuj Paddington dawał się ponieść wspomnieniom i towarzyszącym im emocjom. W chwilach, w których stawał się powiernikiem cudzych drogocennych przeżyć, budziła się w nim tkliwość.

Usiadł na sofie, trzymając starą aktorkę na rękach. Z westchnieniem oparła głowę na jego ramieniu i uśmiechnęła się tym swoim subtelnym anielskim uśmiechem.

Po chwili milczenia spojrzała Remingtonowi w oczy.

- Toni uważa, że nie przepada pan za nami.  
- Tak uważa? - spytał, jakby został zaatakowany.  
- To znaczy, za kobietami. Zdaniem Toni nie znosi pan nie tylko nas, ale i małżeństwa. Dlaczego? Czyżby jakaś spódniczka dała panu kosza?  
- Gratuluję otwartości, z jaką stawiasz sprawy - oświadczył sztywno.  
- Proszę zwracać się do mnie po imieniu. Jestem za stara, żeby ukrywać ciekawość i zdumienie za salonowymi manierami. Mówię to, co myślę. Po prostu chcę się dowiedzieć, co w nas, kobietach, tak pana odstręcza? - Zmarszczyła brwi. - Chyba nie hołduje pan tej modzie, której już ulegali Grecy?

- Ależ... nie - odparł, gdy dotarło do niego, o co go spytała. Był tak zdumiony wysuniętym przez nią przypuszczeniem co do jego skłonności homoseksualnych, że zaczął recytować myśli wielokrotnie już przez siebie wypowiedziane publicznie, zwłaszcza w artykułach prasowych. - Nie mam nic przeciwko kobietom jako takim, ale nie akceptuję tych, które pragną tylko wyjść za mąż i być utrzymywane i rozpieszczane przez mężczyzn. Największy mój sprzeciw budzi chyba właśnie samo małżeństwo i wszystkie te łączone z nim nonsensy o ognisku domowym, o rodzinie, o miłości... To naprawdę są iluzje. Małżeństwo jest przede wszystkim umową handlową, potwornie obciążająca tylko jedną ze stron. - Zaczaj grzmieć.  
- Chcąc nas łatwiej do niego nakłonić, społeczeństwo wmawia nam, że chodzi o związek romantyczny i godny szacunku. Ale ta cała gadanina o szczęściu i miłości jest w najlepszym wypadku otumaniającym mitem, zaś w najgorszym - cynicznym oszustwem.

- Nie wierzy pan w miłość... biedny młody człowieku? - Cleo uśmiechała się szeroko i z niedowierzaniem kręciła głową. W końcu delikatnie poklepała go po torsie.

- Miłość to największa ułuda - burknął, nie kryjąc irytacji jej protekcyjnym zachowaniem.

Pogładziła go uspokajającym gestem po policzku i ponownie oparła głowę na jego ramieniu.

- Jak wiesz, chłopcze, jestem aktorką, kimś stworzonym po to, żeby przedstawiać, wcielać się w różne role i zbierać za to brawa. Naprawdę sporo wiem na temat iluzji... Przez całe życie ożywiałam na scenie iluzje. - Ściszyła głos, po raz kolejny oddając się wspomnieniom. - Tylko nasza miłość - moja i Foxa - była dla mnie czymś rzeczywistym.

Remingtona ogarnęła pustka, przyprowadzająca go o niezrozumiałą udrękę.

- Jestem pewna, chłopcze, że nigdy nie byłeś zakochany i boleję nad tym. - Przysunęła się bliżej. - Dwa serca bijące wspólnym rytmem to jedyna rzecz, dla której warto żyć. Mój Fox potrafił to wyrazić na tyle sposobów... Po jego stracie czułam się tak, jakby moje serce umarło.

Ucisk w gardle nie pozwalał Remingtonowi mówić. Ale nawet gdyby hrabia nie był wzruszony, nie musiałyby nic dodać do tego, co powiedziała Cleo. Odkryła jego wyjątkowy opór przed uczuciem, a zarazem okazała się pierwszą osobą, która przekonała go, że miłość jest możliwa. Chyba rzeczywiście czasami zdarza się coś takiego jak łącząca kobietę i mężczyznę komunia dusz, która trwa przez całe życie, zdejmując z małżeństwa brzemień związku istniejącego pod przymusem prawa i obyczaju. Stryj Paddington wciąż pielęgnuje pamięć takiej czystej miłości. Może wiara w nią przychodzi wraz z wiekiem?

Cleo zdjęła ręce z jego szyi i zamknęła oczy. Jej oddech świadczył o tym, że zasnęła. Remington wciął głęboki oddech. Po raz pierwszy ciążyły mu lata przeżyte w uczuciowej pustce.

Antonia, ukryta za uchylonymi drzwiami, od dobrej chwili

obserwowała tę scenkę. Głośny z powodu przytępionego słuchu głos starej aktorki było dobrze słychać w korytarzu. Lady Paxton zdołała usłyszeć końcową część rozmowy. Ze zdumieniem spoglądała na hrabiego Landona podtrzymującego opartą na jego ramieniu śpiącą Cleo.

Gdy delikatnie wsunął opadłe na czoło siwe loki aktorki pod koronkowy czepek, ogarnęło ją wzruszenie. Ze ściśniętym gardłem stanęła w drzwiach gabinetu.

Na jej widok Remington oblał się ceglastym rumieńcem i wyprostował ramiona. Najwyraźniej czuł się skrępowany sytuacją i gorączkowo poszukiwał dla niej jakiegoś wytłumaczenia.

- Zasłała... i podtrzymałem ją, zanim zdażyła upaść - powiedział cicho, rozpaczliwie bezradny. - A kiedy chciałem ją tu położyć, nie pozwoliła mi... Kazała się potrzymać na rękach.

- Naprawdę? - Antonia podeszła bliżej, spoglądając na chłopięcą w swym zawstydzaniu i szczerym wyrazie twarzy Remingtona. Świetnie go rozumiała.

- Nie wierzy mi pani?

- Ależ wierzę - odparła śmiejąc się serdecznie. - Cleo ma słabość do przystojnych mężczyzn i bez cienia zażenowania wykorzystuje każdą nadarzącą się okazję do skupienia na sobie uwagi. - Dotknęła bladego, zapadniętego policzka aktorki, chcąc się upewnić, czy jest ciepły, po czym przeniosła wzrok na wciąż zmieszanego Landona. - Natomiast o wiele trudniej mi uwierzyć, że spełnił pan jej życzenie. - Nie potrafiła ukryć zaciekawienia, gdy spojrzała na jego wspaniały tors. - A więc, mimo wszystko, ma pan serce.

Ich oczy się spotkały. Nie miała pojęcia, jak długo się w siebie wpatrywali, ale od dawna nie czuła takiego wzruszenia. Remington był zdenerwowany, lecz wyraz jego twarzy zdradzał nie znaną dotychczas Antonii łagodność i wrażliwość. Jakże teraz pragnęła wydobyć spod maski hardości i nieprzystępności tego innego hrabiego Landona.

Dochodzący z korytarza dźwięk otwieranych drzwi przywrócił ich do rzeczywistości.

Remington nachmurzył się i spojrzał na śpiącą Cleo.

- Czy byłby pan tak dobry i zechciał ją zanieść do jej sypialni?  
- przerwała milczenie, usiłując zapanować nad drżeniem głosu.

Skinął głową i podniósł się z sofy.

Gdy delikatnie położył staruszkę na łóżku, stanął obok Antonii.»

- Cleo nie czuje się dobrze. Ostatnio coraz częściej żyje wspomnieniami i spędza czas w samotności - odezwała się, spoglądając na niego. Ze zdumieniem spostrzegła w wyrazie jego twarzy zrozumienie i troskę. - Martwimy się o nią.

Potaknął.

Nie mogła się uwolnić od zaskakującego odkrycia, że istotnie wiedział, co miała na myśli.

Ruszyli do drzwi.

Gdy je zamykała, stanął tak blisko, że dotarło do niej ciepło jego ciała i zapach drzewa sandałowego. Poczowała przyspieszone bicie serca. Spojrzała hrabiemu w oczy. Dostrzegła w nich poznaną przed chwilą serdeczność.

- Dziękuję, że był pan dla Cleo taki miły.

Odnosiła wrażenie, że powietrze wokół nich gęstnieje. Stał tuż obok... Teraz już wiedziała, że pod sztywną pozą skrywa ciepłe uczucia, ale nie miała odwagi po nie sięgnąć.

Kusiła go tymi promiennymi niebieskimi oczami, kobiecością zdolną rozpalić w nim wielkie namiętności. Przeszył go dreszcz. Tylko obawa, że doznanie się powtórzy i Antonia się zorientuje, jak jest poruszony, powstrzymała go przed wyciągnięciem ręki.

Lady Paxton spuściła oczy i odwróciła się, ruszając w stronę schodów.

Odprowadzał ją wzrokiem. Miał poczucie, że otworzyła się przed nim.

Gdy zniknęła mu z oczu, podążył w stronę przeciwną. Zatrzymał się dopiero w magazynie na drugim piętrze. Ciężko oddychał. Podniecone zmysły nie dawały mu spokoju. Zrzucił surdut, chwycił ścierkę i zaczął czyścić okopcony klosz lampy, byle tylko uwolnić się od pragnień, jakie wyzwalała w nim Antonia Paxton.

## 9

Wieczorem starsze panie zebrały się jak zwykle w salonie. Większość dziergała na drutach lub wyszywała, a niektóre pisały listy bądź grały w karty. Victoria śpiewała, akompaniując sobie na fortepianie.

- Wiecie, czego potrzeba jego lordowskiej mości?! - odezwała się Prudence, przekrzykując muzykę i skupiając na sobie uwagę zebranych. - Żony.

Victoria natychmiast przerwała.

Spojrzenia wszystkich skierowały się na Antonię i na Prudence.

- Tak uważam. Jest przystojny, bogaty i wolnego stanu. Idealny materiał na męża. Lady Toni, jestem zaskoczona, że nie pomyślała pani o tym - ciągnęła Prudence.

- Idealny m... materiał na męża? - zdziwiła się Antonia.

- Zgadzam się z Prudence, że potrzeba mu żony - powiedziała z przekonaniem Eleanor.

- To dżentelmen pełną gębą. Zachowuje się tak nienagannie i ma taki ujmujący uśmiech. Teraz, kiedy już nauczyliśmy go obierać kartofle, potrafi w pełni uszczęśliwić młodą wdowę - poparła ją Gertrude.

Do Antonii nareszcie dotarło, że nie sposób temu wszystkiemu zaprzeczyć, jednak maskując swoje prawdziwe uczucia, z oburzeniem wstała z krzesła.

- Jak w ogóle coś takiego mogło wam przyjść do głowy, jeśli wziąć pod uwagę jego nikczemny stosunek do kobiet? - spytała z wyrzutem.

- Och, nie dostrzegłam w jego zachowaniu nic nikczemnego. Odnosi się do nas z szacunkiem - sprzeciwiła się Maude. - A poza tym tak niedawno proponowała pani, lady Toni, żeby rozjeździć się za kolejną młodą wdową i mężem dla niej - przypomniała jej Prudence. - Zwykle najpierw wyszukuje pani kandydatkę, ale skoro tym razem znalazła pani wcześniej tak znakomitego kawalera, dlaczego by się nie zastanowić nad żoną dla niego?

- Powiem wam, dlaczego nie należy go brać pod uwagę - oświadczyła gniewnym tonem Antonia, wysuwając, jak się jej zdawało, przekonujący powód. - To nieprzejednany wróg kobiet i małżeństwa.

- Ach, o to chodzi. Każdy mężczyzna tak mówi, dopóki jest kawalerem. - Pollyanna skinęła głową z zadziwiającą pewnością siebie, a pozostałe starsze panie powtórzyły ten jej gest.

- Jak sądzicie, czy mogłabym tak nienawidzić jakiejś kobiety, żeby skazywać ją na małżeństwo z lordem Carrem? - Antonia zaciskała spoczywające na udach dłonie, spoglądając na wdowy z nieukrywaną irytacją.

- Właśnie o to chodzi, żeby się zastanowić nad stosowną kandydatką. Jak pani sądzi, lady Toni, jakiej kobiety potrzebuje hrabia Landon? - Prudence bez skrępowań przeinaczyła intencję pytania.

Ucisk w dołku stał się dla Antonii niemal już nie do zniesienia. Jakiej kobiety potrzebuje hrabia Landon? To było niesłychane.

- Chodzi o coś więcej! - uniosła się gniewem. - Mianowicie o to, że Remington Carr jest arogancki, zapalczywy, niemoralny i absolutnie pozbawiony... - Miała powiedzieć: współczucia, ale po tym, jak go zobaczyła z Cleo, jej sumienie zbuntowało się przeciwko takiemu kłamstwu. - Pozbawiony... - Nie potrafiła się skupić na jego wadach, wręcz doszła nagle do wniosku, że stanowią one zaledwie rezultat posiadania w nadmiarze pewnych zalet. Miała na myśli determinację,

niezależność umysłu, inteligencję, pokładanie wiary w nieomyślność wniosków płynących z własnych doświadczeń, namiętność i zmysłowość. Wyjątkowa zmysłowość. I zaborczość. Zacerwieniła się.

- Potrzeba mu dobrze urodzonej kobiety o nienagannyh manierach.

- I musi być śliczna, śliczna jak obrazek, a także młoda.

- Powinna również umieć prowadzić dom, radzić sobie ze służącymi. Jego lordowska mość z pewnością ma ich mnóstwo.

Antonia nie rozumiała, dlaczego wymieniane cechy kandydatki na żonę hrabiego Landona wprawiają ją w taką furję.

- I być muzykalna - odezwała się Victoria.

- A także mieć dobry smak. Jako hrabina musi posiadać wdzięk, a zarazem godność - dorzuciła Horence Sabie.

- Zaś jako jego hrabina będzie zobowiązana prowadzić klub! - warknęła Antonia, odreagowując zakłopotanie. - Nie sposób słuchać tych waszych nonsensów. - Remington Carr raczył zachowywać się wobec starszych pań miło i jakimś sposobem je oczarował. Poczuli się niemal zdradzeni. Rzuciła od drzwi z urazą: - Nie chcę więcej słyszeć o oddawaniu jakiejś biednej i Bogu ducha winnej kobiety w ręce tego łajdaka! Nie będzie żadnych rozmów na temat jego małżeństwa!

- Chwileczkę, kochanie. - Hermione uniosła głowę. - Nie miałyśmy pojęcia, że będziesz to tak przeżywać. Wydaje się, że hrabia Landon z dnia na dzień łagodnieje, a w związku z tym można się zastanowić nad jego przyszłością.

- Jego przyszłość, ciociu, absolutnie mnie nie interesuje. Obchodzi mnie wyłącznie to, co jest teraz. - Wyszła z salonu.

Wdowy siedziały przez chwilę w milczeniu. Gdy Hermione chytrze się uśmiechnęła, uśmiechnęły się tak samo.

- Idzie nam całkiem nieźle. Czy zwróciliście uwagę, jak się zacerwieniła i rozgniewała, gdy napomknęliśmy o wyswataniu Remingtona z jakąś inną kobietą? - Hermione promieniała. - Wspaniale, wspaniale. Gorąco w to wierzę, że nasza Toni w końcu spotkała swojego kawalera.

Antonia spoczywała w swoim łożu, spowita w jedwabie i otulona miękką pościelą. Tak się zadręczała tym, co powiedziała starszym paniom, że dostała wypieków. Powiedziała im, że obchodzi ją wyłącznie terażniejszość, a przez cały czas starała się tworzyć wrażenie, iż pragnie tylko nauczyć Remingtona szacunku do kobiet. Dawała też do zrozumienia, że chce go trochę upokorzyć, na przykład każąc mu się targować. Ale to było kłamstwo.

Oblała ją fala gorąca, jednak nie tylko z powodu wyrzutów sumienia. Po prostu nagle doszły do głosu jej zmysły. Zrzuciła na podłogę zagłówek, przekreśliła się z jednego boku na drugi, a wreszcie położyła się na brzuchu, szukając pozycji, która pomogłaby jej przezwyciężyć seksualne podniecenie, wywołane wspomnieniem pocałunków Remingtona. Długich gorących pocałunków... namiętych i pełnych słodyczy. I dotyków jego dłoni... zachłannych, dających zmysłową rozkosz i niezapomnianych. Ale ich wspomnienie nie było, mimo wszystko, tak niebezpieczne jak obraz Remingtona trzymającego na rękach Cleo i troskliwie odgarniającego jej włosy z twarzy, czy wyraz jego oczu, gdy nagle spojrział na Antonię. To spojrzenie objawiło jej jego prawdziwą naturę. Zrozumiała, że Remington nie jest człowiekiem bez serca. Najwyraźniej starsze panie potrafiły trafić do jego skrzętnie skrywanych uczuć.

Nadal kręciła się w pościeli, nie potrafiąc już dłużej uciszać swoich pragnień i tęsknot. I nie mogła udawać przed samą sobą, że łatwo pogodzi się z myślą, iż hrabia będzie dzielił życie i namiętności z inną kobietą. Pragnęła go dla siebie z siłą, która ją przerażała. Dlatego zareagowała takim gniewem na pomysł wyswatania go z jakąś anonimową młodą wdową.

Krew pulsowała jej w skroniach, a powiększone sutki ocierały się o nocną koszulę. Antonia chciała spoczywać w męskich ramionach, w jego ramionach. Przeżywała prawdziwą udrękę narastającego podniecenia seksualnego, od tak dawna tłumionego i oszukiwanego. Minęło już prawie pięć lat od czasu, gdy po raz ostatni kochała się z mężczyzną, bo po dwóch latach małżeństwa sir Geoffrey przestał odwiedzać ją w sypialni, wymawiając się zarówno słabym zdrowiem,



jak i krytyczną oceną siebie jako kochanka. Mówił Antonii, że jest stary, a ona zasługuje na kogoś bardziej namiętnego. Kiedy odpowiadała, że uważa go za wspaniałego mężczyznę, smutno się uśmiechał, czule gładził ją po policzku i odchodził. A teraz wspomnienie Remingtona Carra nie pozwalało jej zasnąć, rozbudzając potrzeby, które zepchnęła na dno duszy i których sobie zakazała. Istotnie od dawna w ogóle nie myślała o rozkoszach alkowy. Jednak od kilku dni, od momentu gdy Landon objął ją i pocałował, zmysłowe przyjemności stały się jej obsesją. Obawiała się, że jego stała obecność w jej domu i w myślach pozbawi ją siły pozwalającej rozstać się z nim.

Odrzuciła pościel i zacisnęła powieki, w żaden sposób nie potrafiąc zapanować nad rozbudzonymi zmysłami. Powinna się pozbyć Remingtona ze swego domu. Jednak nawet po natychmiastowym rozstaniu jej życie już nigdy nie wróci do normy.

P o d koniec pierwszego tygodnia pracy hrabiego Landona w domu lady Paxton liczba wyczekujących przed gankiem żurnalistów zmniejszyła się więcej niż o połowę. Ale i tak tych najbardziej wytrwałych było aż za dużo. Czuwali rano, kiedy tu przychodził, i wieczorem, gdy opuszczał dom. Chcąc go zobaczyć podczas wykonywania kobiecych zajęć, zaglądali do okien, wspinając się na słupy lamp ulicznych i na płoty. Mieszkancki domu Paxtonów pilnowały, żeby frontowe okna były przez cały dzień zasłonięte, ponieważ najbardziej niewinny widok hrabiego mógł się stać, dzięki nadzwyczajnej inwencji pismaków, smakowitym kąskiem dla czytelników prasy brukowej.

Jedna z relacji donosiła, że na kolanach szorował podłogi, inna, że hartował po łóżkach, uśmiechnięty i przyodziany wyłącznie w fartuch, a kolejna szczegółowo opisywała, jak robił zakupy. Reporter skrupulatnie wyliczył nabyte produkty i niewybrednie żartował na temat jakości jaj. Ale rychło nigdy nienasyceńci łowcy skandali, zamiast relacjonować, zaczęli wymyślać historyjki nie z tej ziemi i podsycać

ciekawość londyńczyków, podkreślając, iż dzień po dniu Remington Carr jest zamknięty w domu Paxtonów z dwunastoma kobietami. Sugerowali, że to coś znaczy i że hrabia z pewnością uczy się czegoś od tych kobiet, tylko nie wiadomo czego... Zastanawiali się, czy istotnie wykonywanie kobiecych zajęć nadwładzało dotychczasowe poglądy Landon na temat kobiet i czy przypadkiem żelazny kawaler nie natrafił na godną przeciwniczkę mężczyzn.

Remington konsekwentnie nie czytał rewelacji publikowanych na jego temat w gazetach, skrzętnie podrzucanych pod drzwi domu, ale z coraz większym wysiłkiem zachowywał obojętność wobec tłoczących się przed domem Antonii tropicielei nowości. Szybko zorientowali się, że wchodzi tylnym wejściem, i również tam na niego czyhali. Prowokowali go pytając, jak się czuje jedyny kogut w stadzie kur, co jest największą atrakcją domu Paxtonów lub czy rzeczywiście przychodzi tu po to, żeby szorować podłogi i robić zakupy. Jeden z dowcipnisiów spytał go nawet, czy nagle odkrył w sobie upodobanie do wilczyc przebranych w owcze skóry.

Landon nie zwracał uwagi na nikczemne i wulgarne insynuacje, milcząc jak grób, dopóki w poniedziałek, po tygodniu pracy, nie zaczepił go odrażający Rupert Fitch, zdecydowany za wszelką cenę coś z niego wydusić.

- A może lady Antonia uczy pana czegoś nowego w znanej od stuleci gmatwaniu ciała? To nie byle jaka kobie...

W Landon wstąpiła furia. Chwycił pismaka za kołnierz surduta i trzasnął nim o słupek furty.

- Ty obrzydliwa hieno... Jeśli zamieścisz w swoim brukowcu takie plugastwo, obedrę cię ze skóry...

Fitchowi oczy wyszły z orbit; ciężko dyszał.

Remington puścił go tak samo szybko jak chwycił i zakołatał do frontowych drzwi.

Gdy Hoskins otworzył, wyciągając rękę po rękawiczki i kapelusz, starał się uspokoić oddech i opanować gniew. Zaskoczyła go gwałtowność, z jaką zareagował na insynuację Fitcha. Zwykle nie zachowywał się impulsywnie i starał się poskramiać instynkty. Był

zbity z tropu tym, że tak go dotknął docinek Fitcha. Nie wiedział, co mu się stało.

- Pożałowania godny sukinsyn - wymamrotał lokaj.

Natychmiast przywróciło to Remingtona do rzeczywistości.

- Nie przepadasz za mną, Hoskins, co? - spytał szorstko na widok nieprzyjaznej miny staruszka.

- Wasza hrabiowska mość, w piekle nie oczekuje się śniegu - odpowiedział zagadkowo i spojrzął na niego pośpiesznie.

Gdy gburowaty lokaj poczłapał do kuchni, Landon pojął aluzję. Staruszek sugerował, że z całą pewnością to nie lady Paxton przegra zakład. Takie nastawienie do sprawy jedynego mężczyzny w tym domu kobiet do reszty zburzyło spokój hrabiego.

Przybrał sztywną pozę i ruszył do salonu.

Oniemiał na widok Antonii pomagającej ciotce Hermione włożyć czepek, a gdy przywitała go miłym kobiecym uśmiechem, poczuł dziwny ucisk w klatce piersiowej.

- Oto jestem, żeby rozpocząć drugi tydzień pracy. - Z trudem panował nad nierównym wciąż oddechem.

Zastygł w bezruchu, podziwiając kremową jedwabną suknię Antonii, podkreślającą smukłość talii i krągłość bioder. Oczarowała go również nowa fryzura lady Paxton - związane na czubku głowy, ufryzowane włosy, spływające lokami na szyję i ramiona. Antonia wyglądała inaczej niż zwykle. Skojarzyła mu się z delikatną porcelanową figurynką, a jej uroda zrobiła na nim jeszcze większe wrażenie. Po chwili uświadomił sobie, że odrzucenie stroju w ciemnych żałobnych kolorach bardzo Antonii służyło. Zaniepokoiła go własna reakcja na jej urodę.

- Rano będzie pan zamiatał i wycierał podłogi. - Antonia wciąż się do niego uśmiechała. - A po południu Florence i Victoria wprowadzą pana w tajniki krawiectwa oraz reperacji garderoby. Gzeka pana pracowity tydzień, milordzie. Mam nadzieję, że wypoczął pan w niedzielę.

Remington pospieszył do magazynu. Zrzucił surduta, włożył fartuch, chwycił miotłę oraz myjkę na kiju, jakby to były wiosła, i popędził na dół po schodach, żeby się zmierzyć z żywiołem kurzu.

Do popołudnia udało mu się rozładować napięcie i gdy zjawił się w salonie na piętrze na lekcję szycia oraz naprawy garderoby, potraktował je z humorem. Jak się rychło dowiedział, Florence Sabie i Victoria Bentley były utalentowanymi szwaczkami, które nie tylko naprawiały garderobę, lecz także szyły stroje dla mieszkanki domu Paxtonów, w tym dla Antonii.

- Lady Paxton nie ma swojej modystki lub krawcowej? - zdziwił się.

Spoglądając na przygotowywane dla niego przybory krawieckie uznał, że wszystkie te drobne metalowe przedmioty wyglądają raczej groźnie.

- Oczywiście, że ma - odparła łagodnie mała ciemnooka Florence. - Ma nas. A teraz proszę przyjrzeć się znajdującym się w tym koszyku przyborom potrzebnym do uprawiania krawiectwa.

Znajdowały się tam centymetry, szpilki, nożyce, rozciągacze materiału, rozpruwacze szwów oraz miarki ich grubości, napastrki, haftki, dziurkacze, grzybki do cerowania... W miarę wydłużania się tej listy Remington coraz mocniej zaciskał zęby, dochodząc do wniosku, że szycie to okropnie żmudne zajęcie. Szttywno potakiwał, gdy Florence i Victoria demonstrowały mu poszczególne przybory, a także sztukę posługiwania się nożną maszyną do szycia. Stwierdziwszy, że igła wkłuwa nić w materiał w niebezpieczny dla palców sposób, a poruszanie pedałem ustawicznie grozi wciągnięciem materiału przez koło zamachowe, odmówił popróbowania szycia maszynowego.

Prawie już wpadł w ponury nieprzyjazny nastrój, kiedy jego mentorki wysunęły zza parawanu zaskakująco realistyczny model kobiecej figury informując, że to wierna kopia sylwetki Antonii. Natychmiast utkwiał pełne zachwyty spojrzenie w wyściełanym miękkim materiałem manekinie. Istotnie miał dorodne piersi, wąską talię i zgrabne biodra lady Paxton. Stanowił tylko namiastkę żywej kobiety, ale z równą siłą zaczął dręczyć wyobraźnię Remingtona. Nie potrafił oderwać od niego wzroku, więc nie spostrzegł wymiany znaczących spojrzeń pomiędzy jego dwiema mentorkami.

- Wasza lordowska mość - wdarł się w jego myśli głos Victorii.  
- W ciągu tygodnia nie można się wiele nauczyć. Doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli przyjrzy się pan naszej pracy i pozna kilka podstawowych szwów oraz sztukę przyszywania guzików.

- Oczywiście jestem niepokieszony, ale nie tracę ducha - odparł z ironią.

Victoria i Florence pobłażliwie kiwały głowami, usiłując najpierw nauczyć go nawlekania igły. Okazało się to tak niewdzięczne, jak przypuszczał, a jego palce jakimś cudem były niezdarne niczym kołki. W kolekcji przyborów nauczycielki nie znalazły napatka pasującego na jego palec, więc zanim opanował sztukę trafiania ostrzem tylko w materiał, wiele razy się ukłuł. Szwy robił wyjątkowo nierówne, ścięgi zaś marszczyły się lub rozchodziły. Victoria i Florence uśmiechały się miło, cierpliwie pokazując mu, jak się trzyma igłę oraz materiał. Landon przekonał się, że wbrew temu, co sądził, szycie wcale nie jest prostym, bezmyślnie wykonywanym zajęciem. Gdy zdawało się, że wreszcie posiadał umiejętność robienia prostych szwów, krawcowe nie pozwoliły mu ćwiczyć dalej, lecz przyszywać guziki, co okazało się jeszcze trudniejsze.

- Guziki są szczególnie ważne, bo stanowią wykończenie eleganckiego stroju - oświadczyła z przekonaniem Florence, przyglądając się, jak Remington wszelkimi sposobami stara się utrzymać guzik w zaznaczonym miejscu, a zarazem przeciągnąć nić przez dziurkę.

- W tym domu stale przyszywamy albo wymieniamy guziki.  
- Spojrzała na swoją towarzyszkę.

- Rzecz jasna w strojach lady Toni. Ma do guzików jakieś wyjątkowe upodobanie - wyjaśniła Victoria.

- Naprawdę? - zagadnął Remington, starając się nie zdradzić zainteresowania tematem.

- O tak - przytaknęła Florence. Zauważywszy supeł na przewlekanej przez hrabiego nici, pomogła, mu go rozplatać. - Prawdopodobnie nie zwrócił pan na to uwagi, ale lady Toni nosi stroje z mnóstwem guzików. Stanik każdej jej sukni liczy ich co najmniej

trzydzieści. Na ogół są maleńkie i obciągnięte materiałem. Zapina na nie wszystko co możliwe.

Dobrze o tym wiedział.

- Nawet rękawiczki. W zwykłych rękawiczkach ma po pięć guziczków, a w wizytowych po dwadzieścia.

Uśmiechnął się, co miało świadczyć tylko o jego uprzejmości, ale przywołał w pamięci długie rzędy obciągniętych skórą guziczków przy rękawiczkach, które lady Paxton miała na rękach na przyjęciu u Ellingsonów. Zastanawiał się, kim jest kobieta o tak szczególnym upodobaniu. Może się czegoś obawia? Ale czego? Czyżby widoku własnego obnażonego ciała?

- Widzę, że ciężko pan pracuje.

Zaskoczony głosem Antonii, ukłął się w palec.

- A niech to lichy... - Przytknął palec do ust i spojrzał na nią gniewnie. Niemal w tym samym momencie jego wzrok ześliznął się z jej twarzy na guziczki, które w dwóch rzędach biegły przez biust do talii, tworząc literę V. Na oko w każdym rzędzie było co najmniej trzydzieści obciągniętych jedwabiem kuleczek, zapiętych na pętelki. Mimo woli uśmiechnął się.

- Uważamy, że jego lordowska mość radzi sobie całkiem nieźle.

- Victoria pokazała Antonii przyszyty przez hrabiego guzik.

- Rzeczywiście. Nie tracę wiary, milordzie, że uda się nam nauczyć pana różnych pożytecznych umiejętności - oświadczyła lady Paxton ze złośliwym uśmieszkiem.

- Nie zależy mi na tym - odparował.

- Czyżby nie lubił pan szycia? - Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Przyznam się, że ja też za nim nie przepadam. Niestety, tę umiejętność musi posiadać każda kobieta. - Usiadła, podnosząc ze stołu igłę i nie wykończoną górę sukni. - Szycie to jeden z wielu kobiecych obowiązków, uważanych przez mężczyzn za nużące, wymagające cierpliwości i zręczności. - Spojrzała Remingtonowi w oczy i zaczęła nawlekać igłę. - Wspólną cechą naszych zajęć jest to, że składa się na nie mnóstwo drobnych czynności, które muszą być wykonane poprawnie i w określonej kolejności. Całą godzinę

zajęła panu nauka wykonywania najprostszych szwów i przyszywania guzików. Zatem proszę sobie wyobrazić, ile czasu pochłania uszycie sukni, surduta czy dziecięcego fartuszka. - Spojrzała na Florence. - Zamiast kazać jego lordowskiej mości mocować się z tym guzikiem, zademonstruj mu kolejne czynności, jakich wymaga uszycie sukni. Uprzytomnij mu, ile to zabiera godzin...

Krawcowa zaczęła usłużnie objaśniać. Wybrała stosowny fason, skroiła suknię, sfastrygowała ją, podszyła, usztywniła i zaczęła mierzyć na manekinie Antonii, poprawiając szwy oraz wycięcia, wyrównując dół i tak dalej.

Remington oglądał te czynności jednym okiem i słuchał stosownych objaśnień jednym uchem, zajęty porównywaniem kształtów manekina z figurą żywej Antonii, wdzięcznie wyeksponowaną przez fason sukni. Wpatrywał się w dwa wyzywające rzędy guziczków na piersiach, niemal nie zwracając uwagi na Victorię i Florence.

Czując na sobie jego zmysłowe spojrzenie, Antonia poruszyła się nerwowo na krześle i utkwiała wzrok w zszywanym kawałku materiału, chcąc w ten sposób ukryć zmieszanie.

W pierwszej chwili ani Landon, ani ona nie zorientowali się, że głosy krawcowych ucichły. Gdy w końcu uniosła głowę zobaczyła, że Florence opiera się łokciami o stół i ze zboląłą miną trzyma się za czoło.

- Florence, co ci jest? - spytała z troską i wstała gwałtownie.

- Wszystko wskazuje, że zaczął się ten mój okropny ból głowy. Och...

Victoria natychmiast otoczyła wzdragającą się Florence ramieniem.

- Jak zwykle z powodu przemęczenia. Musisz się położyć - oświadczyła z naciskiem. Odwróciła się do Antonii i dodała: - Dopilnuję, żeby zażyła proszki i zrobię jej zimny okład.

Lady Paxton z wdzięcznością skinęła głową, wiedząc, że Florence będzie pod właściwą opieką.

Gdy Victoria wyprowadziła swoją towarzyszkę z salonu, usiadła i spojrzała na Remingtona. Dotarło do niej, że teraz musi sama

wtajemniczać go w sztukę krawiectwa. Wyzywające spojrzenie hrabiego powiedziało jej, że nie wymiga się od tego bez posądzenia o tchórzostwo.

- Zatem ma pan już o tym jakieś pojęcie. - Przesunęła się na krawędź krzesła, odkładając zszywany stanik sukni.

- Istotnie. Od pewnego czasu wiem coś na ten temat.

Bez wątpienia nie miał na myśli krawiectwa czy naprawy gardero-by. Przełknęła ślinę i wstała, postanawiając zignorować jego dwuznaczną, niestosowną odpowiedź. Niestety, nie potrafiła nakazać własnemu sercu, żeby nie biło tak szybko, i ustom, żeby nie domagały się pocałunku.

- Chce pan powiedzieć, że po jednej lekcji zna się już pan na szyciu? - spytała, odgradzając się od Remingtona stołem zarzuconym pociętym materiałem, przerażona, że brak jej tchu.

W jednej chwili Landon stał przy niej. Był niebezpiecznie blisko. Ostatnim wysiłkiem woli powstrzymała się od spojrzenia mu w oczy.

- Nie na szyciu, Antonio. Wiem natomiast, jak bym cię ubierał, gdybyś do mnie należała - wyznał aksamitnym głosem.

Zaskoczona, utkwiała w nim oczy. Pochłaniał ją dobrze jej już znanym zmysłowym spojrzeniem. Zawsze przyprawiało ją ono o dziwną słabość i wyzwałało pragnienie fizycznego kontaktu. W napięciu oczekiwała na dotknięcie dłoni Remingtona, choć równocześnie ów dotyk napawał ją lękiem.

Hrabia stanął wszakże za manekinem i położył dłonie na jego ramionach.

- Ubierałbym cię w suknie w odcieniu herbacianym z haftowanego surahu albo z szeleszczącego grubego jedwabiu. I nie nosiłabyś gorsetu. - Krusząc spojrzeniem jej opór, przeniósł dłonie na talię manekinu i zaborczo przesunął nimi pod piersiami. - Ty nie musisz sztucznie podkreślać talii, a poza tym czułbym przez materiał ciepło twojego ciała.

Przeszył ją dreszcz na wspomnienie dotyku dłoni Remingtona.

- Nie musisz także używać turniury... Suknie powinny eksponować twoje biodra. - Przesunął dłonie na pośladki manekinu. - A zarazem



delikatnie falować i spowijać nogi podczas chodzenia. O, jakie kształtne... Gdy się poruszasz, kołyszysz nimi z takim wdziękiem.

Bezradnie wpatrywała się w jego zręczne długie palce, wędrujące po pośladkach manekinu, jakby to było jej ciało. Nie potrafiła zaprotestować przeciwko temu, co robił, czując przedsmak dotyku jego silnych zaborczych dłoni na swojej skórze. Narastało w niej seksualne podniecenie.

- A staniki twoich sukien zawsze miałyby dekolty i byłyby dopasowane. Łatwo ześlizgiwałyby się z ramion pod wpływem pieszczoty, ukazując jedwabistą skórę, którą tak skrzętnie ukrywasz.  
- Wolno przesunął palcami po piersiach manekinu, budząc w Antonii reakcje, których oczywiście nie mógł wykrzesać z drewnianej, obitej płótnem figury.

Zeszytniała, czując, jak nabrzmiewają jej brodawki, a oczy zdradzają najgłębsze pragnienia. Stała tak blisko Remingtona. Jakże chciała odepchnąć manekin i znaleźć się na jego miejscu. Jednak nie potrafiła uwolnić się od wrażenia, że dzieli ją od Remingtona dystans nie do przebycia.

Przyszło otrzeźwienie. Otrząsnęła się ze zmysłowego upojenia. Westchnęła cicho i cofnęła się.

- Mogę być tylko wdzięczna losowi, że mój wygląd nie zależy od pańskich kaprysów. Stałabym się pośmiewiskiem w gronie kulturalnych ludzi, wystrojona jak... Cyganka. - Ze złością podniosła materiał, do którego przyszywał guzik. - Starczy tego dobrego. Czeka na pana praca.

Zawahał się, ale w końcu podszedł do niej i wziął materiał z jej rąk.

Chwyciła nożyce oraz stanik nie wykończonej sukni i pospiesznie ruszyła w stronę sofy w odległej części salonu.

Uwagi Remingtona nie umknęły jej rumieńce i drżące dłonie. Uśmiechając się zalotnie, usiadł obok niej.

- Tu jest lepsze światło - oświadczył bezwstydnie, nie starając się już zachować jakichkolwiek pozorów.

Poruszyła się z irytacją i przesunęła na kraniec sofy.

Nie zrażony, usiadł blisko niej i spojrzał na trzymany przez nią materiał. Przyszywała guziczki. Zagryzł wargi i w zamyśleniu błędził wzrokiem po jej ciele. Istotnie miała upodobanie do guziczków. On też nagle odkrył to upodobanie u siebie, a ściślej pragnienie objęcia Antonii, położenia jej na sofie i rozpięcia - pedantycznie jednego po drugim - guziczków sukni. Przysunął się bliżej i zaczął je liczyć.

- Dziewiętnaście - powiedział głośno. - Spoglądał na jej zacisnięte usta i spuszczone powieki. Siedział tak blisko, że dotykał rękawem koszuli rękawa sukni. - Mniemam, iż w każdym rzędzie jest ich tyle samo.

- Słucham? - spytała stłumionym głosem, nie odrywając oczu od szycia, czym, jak sądził, dawała do zrozumienia, że czuje się urażona jego zachowaniem.

- Chodzi mi o guziczki przy sukni. Po jednej stronie doliczyłem się dziewiętnastu, czyli razem musi ich być trzydzieści osiem. Florence i Victoria uważają, że masz do nich słabość. Nawet jeśli to prawda, tyle guziczków przy sukni musi zaintrygować mężczyznę.

- Przerwał, obserwując wysiłek Antonii, żeby przypadkiem nie unieść głowy. Uznał, że musi się zachować bardziej prowokacyjnie, więc spytał ze śmiechem: - Czego się obawiasz? Tego, że coś się wydobędzie spod materiału?

- Słucham? - Przekreśliła się, błyskając na niego oczami.

- A może tego, że coś się pod niego dostanie? - Spuścił głowę, wdychając różany zapach skóry. Poczul pulsowanie krwi w skroniach. Wyzywająco spojrzał Antonii w oczy. - Czy ty nie rozumiesz, że skoro mężczyzna jest zdecydowany, to guziczki go nie odstraszą?

Wyraz jego twarzy istotnie świadczył o wielkiej determinacji. Pochylił się błyskawicznie, żeby nie zdążyła odwrócić głowy, i niewiele myśląc wziął spoczywające na jej kolanach nożyczki.

Zadrżała, gdy odciął jeden z górnych guziczków, a po, nim kilka innych. Zachowywał się skandalicznie, ale nie potrafiła go powstrzymać, a nawet zaprotestować... Siedział tak blisko, a pragnienie dotyku jego ciała było nie do poskromienia. Zastygła w bezruchu, zdolna tylko śledzić spadające ze stanika sukni guziczki.

- Antonio, chcę zobaczyć twoje ciało... pieścić je - powiedział niskim uwodzicielskim głosem, który ostatecznie skruszył jej wolę.

Odcinał teraz guziczki znajdujące się na wysokości brodawek.

Siedziała jak zahipnotyzowana, wsłuchując się w dźwięk wydawany przez ostrza. Przez cienki materiał czuła ich chłód na rozpalonej skórze. Gdy nożyczki znalazły się pod piersiami i gdy pękły kolejne nitki, była pewna, że opuściła ją zdolność panowania nad sytuacją. Zbita z tropu, spojrzała Landonowi w oczy. Odnalazła w nich nie skażone udawaniem, zmysłowe pragnienia, te same, które rozpalały krew w jej żyłach. Prawdziwe pragnienia... Ogarnęła ją taka radość, że zakręciło się jej w głowie. Napięcie w końcu ustąpiło. Poczowała znajomą słabość.

Remington odciął guziczki w jednym rzędzie i odrzucił materiał, obejmując uwięzioną w gorsecie pierś. Wycisnął nad nią namiętny pocałunek. Przytulił Antonię i przesunął usta na jej policzek. Gdy poczuła jego wargi na swoich, zarzuciła mu ręce na szyję, poddając się upajającej pieśczości. Tak na nią czekała... Rozchyliła usta, pozwalając mu pieścić ich wnętrze. Odsunęła lekko głowę, chcąc poczuć go lepiej i zaspokoić tęsknoty, przygotowując ją o taką udrękę w ciągu ostatnich nocy.

Opadła na poduszki. Przytłoczyło ją słodkie brzemie silnego męskiego ciała, a po biodrach i udach przesunęły się niecierpliwe dłonie. Po długiej chwili pocałunek zamienił się w wyrafinowaną pieśczość języków, a roznamiętniony Remington dotykał Antonii coraz śmielej. Zatchnęła się i zadrżała, gdy włożył rękę do gorsetu, rozchylając go i częściowo obnażając pierś. Zaczął całować nabrzmiałą brodawkę tak czule, że doznawana rozkosz rozbudziła w Antonii pragnienie jeszcze bardziej intymnego zespolenia. Wygięła się, a on ssał i drażnił językiem sutek. Przestała panować nad zmysłami. Usiłowała jedną ręką rozpiąć guziczki w drugim rzędzie. Widząc to, Remington znowu sięgnął po nożyczki. Małeńkie kuleczki potoczyły się na sofę i podłogę, niknąc niczym resztki oporu Antonii. Zbyt podniecony, żeby móc dokończyć zmundne zajęcie, zerwał z piersi materiał i spojrzał na nie płomiennym wzrokiem. Straciła

oddech, gdy wydobył z więzi gorsetu drugą pierś i zakrył ją ustami. Gładziła go po podniecająco szorstkim podbródku i po jedwabistych włosach, przesuwając palcami po karku, plecach i torsie, na ile pozwalały koszula, kamizelka i surdut. Napawała się dotykiem sprężystego umięśnionego ciała. Pocałunki i pieszczoty dłoni coraz bardziej wzmacniały jej rozkosz. Wyprężyła się i rozchyliła uda, choć obcisły dół sukni kępował jej ruchy. Remington zaczął napierać na nią całym ciałem. Przez cienki materiał poczuła na łonie jego twardość. Poddała się rytmowi ruchu jego ciała. Drażnił swoją „ostrogą” jej najczulsze miejsce. Wyprężyła się jeszcze mocniej. Zapragnęła czegoś więcej niż pocałunku, a Remington napierał coraz mocniej, rozbudzając w niej nieokiełznane pożądanie. Nagle porwała ją fala po raz pierwszy doznawanej rozkoszy, odbierającej oddech i pozbawiającej poczucia rzeczywistości. Miała wrażenie, że wyzwolona z ciała na przemian unosi się w powietrzu i zanurza w bezkresnej toni.

Opanował ją strach, a wraz z nim odzyskała zdolność samokontroli. Stanowczo pozwoliła sobie na zbyt wiele! Dzięki przyptywowi rozsądku, w miarę jak doznawanie rozkoszy ustępowało, uświadomiła sobie, do czego mogłaby doprowadzić ślepa dzika żądza. Z pewnością do przekroczenia zakazanej granicy i pohańbienia godności. Zesztywniała. Z najwyższym wysiłkiem zaczerpnęła powietrza do płuc i zaczęła uspokajać pobudzone zmysły. Remington wciąż przytłaczał ją swoim ciałem i drażnił czułe miejsce, ale teraz czuła zawstydenie z powodu swoich na wpół obnażonych piersi o nabrzmiałych, wilgotnych brodawkach. To była dekadencja...

Landon uniósł głowę. Jego wpatrzone w jej twarz oczy płonęły żarem namiętności. Wpadła w panikę. Leżała na sofie w jego objęciach, również podniecona nie do opisania, choć doznała zaledwie przedsmaku rozkoszy... Nagły chłód zmroził jej rozpalone ciało. Gdy Remington pochylił się do jej ust, odwróciła głowę i zamknęła oczy. Nie zrażony, musnął ją w policzek i zaczął całować w szyję. Ze strachu, iż mogłaby ulec tym pieszczotom, odepchnęła go z całej siły. Absolutnie na to nie przygotowany, osunął się na podłogę.

Podniosła się z sofy i zasłaniając piersi rękoma zaczęła się rozglądać za brakującą częścią stanika sukni. Szła chwiejąc się. Miała miękkie kolana, a w centrum swojej kobiecości czuła zawstydzającą wilgotność.

- Antonio, zostań - zatrzymywał ją Remington widząc, że podniosła materiał i zmierza do drzwi.

Nawet by na niego nie spojrzała, gdyby nie to, że nadepnęła na guziczek i pośliznęła się, o mało nie upadając.

Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. Zawiedziony śledził jej pełne udręki, niebieskie oczy.

- Antonio, ja... Spójrz na mnie...

Nie potrafił powiedzieć nic więcej, ale miał nadzieję, że wymiana spojrzeń okaże się bardziej wymowna od słów.

Wyraz oczu Antonii zdradzał wzburzenie oraz walkę sprzecznych uczuć i pragnień - samopotępienie, jakieś głębokie urazy, lecz także niemożliwą do stłumienia tęsknotę za miłością...

Remington był zaszokowany tymi odkryciami. Gdy Antonia strząsnęła jego dłonie z ramion i w pośpiechu ruszyła do drzwi, nie usiłował jej zatrzymać. Usiadł na sofie i ukrył twarz w dłoniach. Czuł pulsowanie krwi, żar skóry i seksualne podniecenie. Dokuczało mu nieznośne napięcie. Przygnębiony, ruszył do okna. Otworzył je i zaczął oddychać głęboko. Pomogło mu to odzyskać przynajmniej częściową władzę nad ciałem i umysłem. Zmusił się do przeanalizowania sytuacji.

Antonia go zdumiewała. Oparł się dłońmi o parapet i przymknął powieki, przywołując w pamięci jej obraz, gdy leżała tu przed chwilą na sofie - z na wpół obnażonym biustem i nabrzmiałymi brodawkami. Jej pełne wyrazu oczy zdradzały zmysłowe pragnienia, a rozchylone usta zapraszały do namiętnych pocałunków. Na początku była onieśmielona, ale wraz z narastającym podnieceniem chłoneła jego ciało... Uświadomił sobie nagle, że Antonia to uosobienie zmysłowości. Dotychczas nie spotkał kobiety, która odpowiadałaby na jego pieczyoty tak namiętnie, spontanicznie i bez zahamowań. Ale jej własne reakcje stropiły ją i przestraszyły. Jakie więc miała doświad-

czenie w obcowaniu z mężczyznami? Czy kiedykolwiek doznała pełnej zmysłowej rozkoszy? Jako wdowa zapewne dobrze znała męskie namiętności. Czy jednak jakkolwiek mężczyzna zdołał poznać jej własne? Gdy zatrzymała się przed drzwiami i spojrzała na niego, jej oczy zdradzały nie zaspokojone tęsknoty, ale i zawstydenie. Chciał, żeby przestała się bronić, żeby była w pełni kobietą i kochanką... Znowu ogarnęło go seksualne podniecenie. Pragnął jej... Boże, jak bardzo jej pragnął.

Ruszył do wyjścia. Nadepnął na guziczek i pośliznął się. Ze złością po niego sięgnął, jednak gdy tylko podniósł drobny okrągły przedmiot, uśmiechnął się. Skrętnie pobierał wszystkie i schował do kieszeni niczym znaki nadziei na spędzenie z Antonią wielu wspaniałych chwil.

Schroniła się w swojej sypialni. Siedziała przed lustrem toaletki. Przytłoczona przez poczucie winy spoglądała na swoje zmierzwiene włosy i nabrzmiałe usta. Zwiesiła ramiona i zacisnęła dłonie na kolanach, wciąż przerażona swoimi niepohamowanymi reakcjami na pieszczoty Remingtona. Łudziła się, że może tego nie spostrzegł, że może się nie zorientował, iż była tak blisko... Jak po tym wszystkim spojrzysz mu w oczy? Jak zasiądziesz przy wspólnym stole do kolacji i będzie trzymać głowę prosto? Wydało się jej, iż ma wypisane na twarzy, że oddawała się zakazanym przyjemnościom. Landon z pewnością wykorzysta to przeciwko niej, czerpiąc z jej zachowania złośliwą satysfakcję. Może zacznie ją ośmieszać? Dobry Boże, czyż tego nie uwielbiał? Uwiesić ją po to, żeby móc zadawać jej ból... dlatego, że mu uległa... i pokazać, że w konfrontacji z jego męskością jest zaledwie bezsilną, zawstydzoną istotką. Czyż nie odpowiadałoby mu potraktowanie jej odpowiedzi na jego pieszczoty wyłącznie w kategoriach zwycięstwa nad nią? Poza wszystkim innym zjawił się w jej domu po to, żeby ją uwiesić. I niemal już mu się to udało, przy jej wydatnej pomocy. Jednak, na szczęście, mimo wszystko nie zdecydowała się na ostateczny krok. Owszem, leżeli w objęciach, a ona doznała rozkoszy, lecz przecież nie doszło do pełnego zespolenia ciała... Remington zaś do ostatniej chwili był podniecony... Czuła jego

twierdzenie, gdy podnosiła się z sofy... Nie przeżył jeszcze rozkoszy, choć zapewne do niej dążył poprzez te wyuzdane pieszczoty...

Westchnęła z ulgą. Skoro nie był w stanie kochać się z nią bez jej zgody, to jak mógłby ją zawstydzić? Poza tym zawstydzenie stanowi rodzaj kary, którą człowiek sam na siebie nakłada z powodu poczucia winy... Lady Paxton nie miała powodu, żeby się obciążać taką karą. Nie zrobiła przecież niczego naprawdę niemoralnego, uwłaczającego godności. Nie musiała się czuć pohańbiona. Landon nie zdobył nad nią żadnej przewagi, choć oczywiście należało się liczyć z jego złośliwościami i aluzjami. Ale to drobiazg. Takie myśli podziały na jej nerwy niczym balsam.

Wyprostowała ramiona i uniosła podbródek. W odbitych w lustrze oczach na powrót dostrzegła rezolucję i przenikliwość. Wyobraziła sobie, że Landon zmierza pewnym krokiem do jadalni, z triumfalną, wyrażającą pewność siebie miną. Jeśli ten przebiegły hrabia sądzi, że spotka ją tam zalęknioną i pełną skruchy, to srodcie się myli. Ale nawet przywołana w pamięci jego dumna twarz działała na jej zmysły, o czym świadczył dreszcz, który niespodziewanie wstrząsnął jej ciałem. Widoczne w rozchełstonym wciąż gorsie brodawki piersi natychmiast nabrzmiały.

- Tego już za wiele - powiedziała do siebie, z niesmakiem poprawiając tasiemki.

## 10

Antonia wpłynęła do jadalni niczym dobrze przygotowana na atak nieprzyjaciela fregata. Wygładziła i obciągnęła nobliwy ciemnoszary żakiecik, przesunęła palcami po zapinających go trzydziestu czterech guziczkach i poprawiła wykończoną koronką, sztywną stójkę, która nieustannie przypominała jej, że ma trzymać głowę prosto. Ale w żaden sposób nie była przygotowana na zmianę zachowania Remingtona.

Coraz bardziej zbita z tropu obserwowała, jak hrabia podchodzi do siedzącej już Hermione, wita się z nią i całuje ją w rękę, a następnie przyprowadza do stołu stojące jeszcze starsze panie. Gdy przyszła kolej na nią i podał jej ramię, nie mogła odmówić, nie chcąc zostać posądzoną o niezrozumiałą nienprzejmłość.

- Jak zawsze ślicznie pani wygląda, lady Antonio - skomplementował jej strój z autentycznie uprzejmym uśmiechem i pocałował ją w rękę.

Kiedy wysunął dla niej krzesło, usiadła sztywno i zacisnęła dłonie na kolanach, wciąż czując dotyk gorących ust w miejscu, które pocałował.

Do końca kolacji Remington był najbardziej ujmującym i towarzyskim gościem, jakiego można sobie wyobrazić. Nie naruszając dobrego smaku, kokietował i przekomarzał się ze wszystkimi... z wyjątkiem Antonii. Dla niej przeznaczał spojrzenia i uwagi dyskretnie nasycone



ciepłem, obracając wniwecz jej oczekiwania, że będzie manifestował wrogość.

Złośliwe uśmieški, aluzyjne miny oraz arogancką pewnością siebie potrafiłaby odeprzeć z lodowatą uprzejmością i ironią, ale wobec tego autentycznego ciepła i niezaprzeczalnego uroku czuła się absolutnie bezradna. Nie dawało jej spokoju pytanie, dlaczego Landon nie posyła jej uwodzicielskich spojrzeń i nie pyszni się swoją męskością. Albo, wbrew temu, co sądziła, był przyzwoitym człowiekiem, albo jeszcze bardziej przebiegłym, niż dotychczas uważała. Nie wiedziała, co jest bliższe prawdy.

Gdy po kolacji odprowadzała go do drzwi, nadal w jej głowie kłębiły się sprzeczne myśli. Odebrał od Hoskinsa laseczkę, kapelusz i rękawiczki, po czym spojrzał na nią tak ciepło, że poczuła się do reszty rozbrojona i jeszcze bardziej zdezorientowana.

- Antonio, dziś w twoim domu otrzymałem najcenniejszą lekcję.  
- Ujął jej dłoń, przyciągając lekko do siebie. - Był to także dzień najbardziej dla mnie radosny. - Pocałował ją w rękę, tęsknym wzrokiem obrzucił jej uwięzione w purytańskim żakiecie piersi i wyszedł.

Jakoś mu wybaczyła tę zdradę zademonstrowanych podczas kolacji manier. Wpatrywała się w zamknięte drzwi, pochłonięta przez falę nie znanych jej dotychczas emocji. Uwiódł mnie, naprawdę uwiódł, pomyślała bezradnie.

Następny dzień spędziła poza domem, w obawie, że może się powtórzyć wczorajsza sytuacja.

Remington miał za zadanie przygotować posiłki, zgodnie z menu, jakie zaplanował w ubiegłym tygodniu.

Udała się do Walther House, przytułku dla wdów, prowadzonego przez Towarzystwo Dobroczyenne Wdów. Do domu wróciła dopiero na kolację.

- Jak to miło, że w tym nawale zajęć znalazła pani czas, żeby do nas dołączyć - przywitał ją z lekką ironią Landon.

W pełnej napięcia ciszy pospieszyła do stołu. Zaskoczył ją widok zastawy z chińskiej porcelany, używanej tylko przy specjalnych okazjach. Dotarło do niej, że się spóźniła. Wyzywająco uniosła podbródek, czekając, aż Hoskins wysunie dla niej krzesło, a gdy usiadła, sztywno skinęła głową na znak, że lokaj może ją obsłużyć.

Zerknęła na hrabiego. Był naprawdę posepny.

- Jego lordowska mość wielce się natrudził, przygotowując tę kolację - odezwała się Hermione, spoglądając na Antonię z lekkim wyrzutem.

- Sałata całkiem już zwiędła, a groszek się rozpadł - stwierdził z urazą.

Antonia zacisnęła usta, żeby się nie uśmiechnąć, bo władczy Remington Carr przemawiał jak nie doceniona gospodyni domowa. W końcu nie wytrzymała i uśmiechnęła się do niego.

- Przepraszam za spóźnienie. W Walther House przybyło wiele nowych mieszkanki i zupełnie straciłam poczucie czasu. - Usiłując jakoś rozładować sztywną atmosferę, zażartowała: - Przepadam za zwiędłą sałatą i traktuję podejrzliwie zbyt kształtne ziarenka gotowanego groszku.

Następnego dnia po obiedzie Remington pobierał naukę sporządzania i przechowywania przetworów owocowych. Ta praca była subtelniejsza od wykonywanych dotychczas, lecz wymagała cierpliwości. A ostatnio najbardziej brakowało mu właśnie cierpliwości. W miarę jak obierał owoce, przecierał je przez sito, wyciskał z nich sok i mył słoje, narastała w nim irytacja. Od dwóch dni nie udało mu się spotkać z Antonią sam na sam. Już zaczynał żałować, że nienaganne maniere uznał za najlepszy środek uspienia jej czujności i sprowokowania następnej intymnej sytuacji. Zarazem liczył, że wyjątkowa zmysłowość tej kobiety w jakiś sposób sama stworzy sposobność sprzyjającą wymianie czułości.

Przestał kroić obrane pomarańcze i z naburmuszoną miną analizował najświeższe wydarzenia. Bilans nie okazał się pomyślny. Landon

zaczął sobie wymyślać od zbyt pewnych siebie głupców, skoro oczekiwał, że tęsknota Antonii za jego ramionami sama ją w nie popchnie. Obecne zachowanie lady Paxton ani odrobinę nie zdradzało tej namiętnej, a zarazem pełnej urazów kobiety, która czerpała taką rozkosz z jego pieśczoć. Dziś przy obiedzie uśmiechnęła się do niego tak zimno, że miał ochotę rzucić ją na stół i wśród tych wszystkich dań całować tak długo, aż rozpułynie się w jego objęciach.

- Wasza lordowska mość, powiedziałam, że ma pan gościa.  
- Gertrude potrząsnęła go za ramię.

Zaniepokoiła go jej dziwnie zagadkowa mina.

- Gościa? - Zaczaj wycierać ręce. - Kto to może być...

Zmrużył oczy. Czyżby Hillary ośmieliła się przyjść ponownie? Zerwał fartuch, narzucił surdut i rozwścieczony popędził do hallu.

Zamarł na widok kobiety o bujnych kształtach, ubranej w płomienie czerwona suknię i wielki niczym parasolka kapelusz.

Poprawiała zdobiące jedno ramię kwiaty z jedwabiu, gdy nagle spostrzegła Landona.

- Remmy... Złotko! - Popędziła do niego jak na skrzydłach.  
- A więc to tu się zatrudniasz! - Rozejrzała się po wytwornym hallu.  
- Po prostu musiałam zobaczyć! Piszą o tobie we wszystkich gazetach. Cóż za niesforny chłopiec. To skandaliczne...

- Co tu robisz, Carlotto? - warknęła.

- Ale ty zawsze potrafiłaś obstawać przy swoim i zaskakiwać - paplała. Nie zważając na jego srogą minę, wzięła go kokieteryjnie pod rękę. - Powiedz mi, drogi Remmy... Umieram z ciekawości...  
- Zniżyła głos i uwodzicielsko zatrzepotała rzęsami. - Czy ona każe ci prac swoją bieliznę? - Ze śmiechem dodała: - Och, Remmy, jakie lichy w ciebie wstąpiło?

Chwycił ją pod ramię, pospiesznie prowadząc do salonu.

Gdy zamknął drzwi i spojrzał na nią, poprawiała kapelusz, kokieteryjnie wypinając przekwitłe piersi.

- Boże, Boże... Wpadliśmy w gniew, co? - spytała śpiewnym tonem.

- Chcę wiedzieć, Carlotto, po co tu, do cholery, przyszłaś?

- Szttywno przylegające do ud zaciśnięte dłonie Landona nie wróżyły niczego dobrego.

- Och, Remmy, przecież ci powiedziałam. - Wciąż się uśmiechała.

- Nie potrafiłam się powstrzymać. Przeczytałam wszystko, co w gazetach napisali o tobie i o tej niewinnej randce.

- Naprawdę mnie zaskakujesz. Nie przypuszczałem, że czytanie należy do twoich umiejętności.

- Och, ale jesteśmy poirytowani - powiedziała uwodzicielskim głosem i spojrzała na niego zmysłowo spod uczemionych rzęs.

- Zgrzani i spoceni. O Boże, czy ona nie wie, że rasowego konia trzeba po ostrym biegu wytrzeć'?

- Dość tego, Carlotto. Jak śmiałaś tu przyjść? - Ścisnął ją za ramię, przesywając wzrokiem.

- Przecież gdybym nie przyszła, nie zobaczyłabym mojego Remmy'ego? - odpowiedziała z udawanym rozdrażnieniem. - Przy-sunęła ściskane przez niego ramię do wiotkiej piersi, a wraz z tym jego dłoń. - Pobij mnie do krwi, jeśli to nieprawda, że nie wpadłeś do mnie od miesiąca. A wiesz, jak jestem samotna. - Wygięła się nieco, żeby jego dłoń jeszcze mocniej przylegała do jej piersi i znowu posłała mu zalotne spojrzenie.

Jej wymalowane oczy, uczernione włosy, uszminowane usta i olbrzymi dekolt stanowiły karykaturę tego, co kiedyś magnetyzowało zmysły. Przed laty ta twarz, podobnie jak prowokacyjne słownictwo i bujne kształty Carlotty, budziła w mężczyznach największe namiętności i stanowiła prawdziwe wyzwanie dla obyczajnego społeczeństwa. Carlotta lubiła seks taki, jaki lubią mężczyźni - czysty, wyzwolony, bez zobowiązań i wzajemnych pretensji. Wielu przedstawicieli angielskiej elity uważało ją za nadzwyczajną kochankę, a romans z nią za największą miłosną przygodę. Ale dla Remingtona Carra stanowiła zaledwie bolesne i kłopotliwe brzemię.

- Nie jestem twoim Remmym! - Cofnął rękę i odsunął się gwałtownie, niemal już doprowadzony do pasji.

- Ależ jesteś - odparła urażona. - I zawsze w jakiś sposób będziesz. Nie uciekniesz od tego, drogi Remmy. A z ciekawości,

dlatego mnie unikasz, aż swędzi mnie mój różowy tyłeczek. Nie masz ani żony, ani dobrej reputacji. - Pod jej kokieteryjnym i żartobliwym tonem wyczuwało się zaciętość. - Już się pozbyłeś...

- Nie waż się powiedzieć słowa więcej. To wyłącznie moja sprawa, jak żyję i z kim się spotykam. Życzę sobie, żebyś opuściła ten dom... W tej chwili! - Pokazał jej drzwi.

- Ja też sobie czegoś od ciebie życzę, skoro już wywołałeś ten temat.

Stanął sztywno, jeszcze mocniej zaciskając dłonie.

- Pani Pernaud przesłała mi nie zapłacony rachunek, a sklep braci Galtier zażądał zwrotu skrzynek szampana Perrier-Jouet. - Uśmiechała się zalotnie. - Oświadczyli, że w twojej firmie odmówiono zapłacenia rachunku. Z pewnością zaistniało jakieś nieporozumienie, więc postanowiłam spotkać się z tobą i wszystko wyjaśnić.

- Nie zaistniało żadne nieporozumienie. Ja osobiście odesłałem te rachunki. Dostajesz pensję, cholernie wysoką. Naucz się za nią żyć.

- Chwytał ją za ramię i zaczął prowadzić do drzwi. - Skóro nie potrafisz, poszukaj sobie jakiegoś frajera i zadręczaj go swoimi rachunkami. - Rzucił jej groźne spojrzenie. - Od tej chwili możesz się ze mną kontaktować wyłącznie przez moich adwokatów. A jeśli nie przestaniesz mnie nagabywać, to, przysięgam, znajdziesz się za drzwiami, zanim zdążysz powiedzieć to swoje „Pobij mnie do krwi”!

- A... ależ Remmy... Najdroższy! - krzyknęła przestraszona nie na żarty, gdy podążał z nią przez hall do wyjścia.

- Nie nazywaj mnie tak - ostrzegł, sprowadzając ją pośpiesznie po schodach i nie zważając na jej teatralne piski i gesty.

Wsadził ją do oczekującej dorożki i wrócił niczym burza do salonu, zamykając z trzaskiem drzwi. Jak śmiała tu przyjść, komentować jego życie, stawiać żądania i nachalnie oferować swoje usługi w zamian za spodziewane korzyści? Przez chwilę wpatrywał się w drzwi, nie mogąc uciszyć gniewu. W końcu podszedł do otwartego okna i odetchnął z ulgą, że pozbył się starej kokietki. Przymknął powieki i oparł się o ramę okienną, starając się dojść do siebie.

Jakoś odzyskał równowagę i odwrócił się od okna. Ku jego

zdumieniu z odległego rogu salonu wyłoniła się Antonia. Jej oczy pały gniewem, a suknia szeleściła złowieszczo.

- Co pani tu robi? - Spojrzał na drzwi i uświadomił sobie, iż nie słyszał, żeby ktoś wchodził. Zerknął na stół, przy którym siedziała. Biał był zarzucony kawałkami materiału i stał na nim koszyk z przyborami krawieckimi. Dobry Boże, czyżby znajdowała się w salonie podczas jego utarczki z Carlottą?

- Chciałam panu przypomnieć, że to mój dom - oświadczyła z zimnym spokojem, stając za krzesłem i zaciskając ręce na oparciu.

- Proszę o tym pomyśleć, zanim następna z pańskich przyjaciółek wtargnie tu, żeby negocjować korzystniejsze dla siebie warunki.

Dzięki dobremu wychowaniu Antonia potrafiła nie okazać wzburzenia, które w rzeczywistości czuła. Była zajęta szyciem, gdy Remington wtargnął z tą kobietą do salonu. Tak osłupiała, że nie mogła się ruszyć, więc mimowolnie stała się świadkiem całego zajścia. Zdumiała ją zarówno czepiająca się ramienia Landona Carlottą i jej żądania, jak i jego pogardliwy do niej stosunek. Jakże nie liczył się z płcią piękną, skoro zachowywał się tak niestosownie wobec kobiety, która wysuwała pod jego adresem, zdawało się, absolutnie uzasadnione pretensje. W miarę rozwoju sytuacji Antonia była coraz bardziej zdezorientowana, urażona i zdenerwowana.

Wszystko na to wskazywało, że w ostatnich dniach Remington, dzięki kontaktom z dobrotliwymi starszymi paniami, przestał oceniać kobiety tak surowo jak dotychczas. Toteż i ona zaczęła go traktować z większą sympatią i serdecznością, dostrzegając w nim zalety charakteru, a także ciepły, choć skrętnie ukrywany, stosunek do ludzi. Teraz poczuła się oszukana zarówno przez wdzięk Landona, jak i przez własną zdolność oceny ludzi. Uznała, że mimo iż Remington jej pragnie i potrafi być dla niej czuły, w głębi duszy pozostaje nieprzejednanym kawalerem - egoistycznym i obłudnym. To było trudne do zniesienia.

- Antonio, nie byłem inicjatorem jej wizyty - odparł urażony.

- To nie wymaga wyjaśnień - ripostowała bardziej zapalczywie, niż chciała. Choć starała się zachowywać zimno i wyniosłe, coraz bardziej traciła cierpliwość. - Ale być może miałby pan taki wpływ,

gdyby pan lepiej opłacał swoje przyjaciółki lub poświęcał im więcej uwagi. Naprawdę mnie pan zaskoczył, milordzie, bo nie brałam pana za dusigrosza... ani za okrutnika.

- Uspokój się, Antonio. - Podszedł do niej. Jego spojrzenie wyrażało głęboki zawód.

Nie potrafiła odgadnąć jego zamiarów. Wiedziała tylko, że nie zniosłaby dotyku jego dłoni po tym, jak tak gruboskórnie i lekceważąco potraktował tę kobietę. Poza tym zobaczyła go z kochanką.

Gdy ruszyła do drzwi, uświadomiła sobie, że w jej domu już po raz drugi odwiedziła Remingtona kobieta z półświatka. Du jeszcze takich wizyt mogła się spodziewać? Dobry Boże, może w Londynie usycha z tęsknoty za Remingtonem cały harem kochanek!

Bez wahania ruszył za nią, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Proszę mnie nie dotykać. - Zachwiała się i omal na niego nie wpadła. - Jak pan śmie traktować mnie jak jedną z pańskich... kobiet!

To podziałało. Znieruchomiał.

- Jedną z moich...

- Nie pozwolę traktować się tak jak ta nieszczęśnica!

- Ta, jak ją nazywasz, nieszczęśnica nie ma absolutnie nic przeciwko swojemu stylowi życia. To dobrowolna kochanka większości mężczyzn z angielskiej elity. - Wciąż trzymał Antonię, mimo że usiłowała się wyswobodzić i spoglądała na niego z pogardą. - Tyle że ja do tej większości nie należę.

Z powodu wzburzenia wyznanie Remingtona dotarło do jej świadomości dopiero po dobrej chwili. Ta kobieta nie jest jego kochanką? Antonia chciała wierzyć, że to prawda, ale taka prawda nie mieściła się jej w głowie. Uznała Landona za kłamcę i postanowiła odwdzińczyć mu się tym samym.

- Nie obchodzą mnie, milordzie, pańskie kochanki. Proszę tylko trzymać je z dala od mojego domu. A teraz niech pan łaskawie mnie puści.

- Nie wierzysz mi, ale to fakt. Carlotta nie jest i nie była moją kochanką. - Patrzył w przepełnione gniewem i żalem oczy Antonii i przysunął ją bliżej.

- A więc płaci jej pan pensję z dobroci serca - oświadczyła z drwiną.

- Płacę, ponieważ zostałem do tego zobligowany testamentem ojca. Była jego kochanką i zobowiązał mnie do troszczenia się o nią do końca jej niesłychanie beztroskiego życia - oświadczył ze śmiertelną powagą, święcie oburzony.

- Ona nie jest pańską kochanką? - zdziwiła się, ale nie miała powodów, żeby mu nie wierzyć. Wbrew woli przestała stawiać opór, lecz w tym momencie Remington się odsunął.

- Czy znając moje poglądy na temat wyzwolenia kobiet naprawdę wierzyłaś, że z własnej woli będę wypłacał kobiecie pensję, nawet z powodu zażyłości uchodzącej za najbardziej niemoralną? - Spoglądając na Antonię gniewnym wzrokiem, roześmiał się cierpko.

- Antonio Paxton, utrzymywanie kochanki nie interesuje mnie ani odrobinę bardziej niż utrzymywanie żony.

Spuściła wzrok. Czuła ulgę, a zarazem gorycz z powodu całej logiki postępowania hrabiego Landona. Od początku знаła jego niechęć do kobiet, ale mimo wszystko była zdumiona, że sięga ona tak głęboko, iż nawet zmysłowe rozkosze nie są w stanie jej przełamać. Zdezorientowana, zaczęła nagle żałować, że rozpustna Carlotta nie była dla niego nikim więcej niż osobą przypominającą o przykrym obowiązku wypłacania pensji utrzymankom ojca. Może gdyby miał kochankę, z którą łączyłaby go miłość i namiętność, nie pogardzałby tak kobietami.

- A jeśli interesuje cię mój poprzedni gość w twoim domu, to wiedz, że chodzi o to samo. - Jego twarz wciąż pałała gniewem.

- Wszystko wskazuje na to, że mój ojciec uwielbiał towarzystwo kobiet, a zarazem hojnie się o nie troszczył, zgodnie z zasadą *noblesse oblige*, co trzeba uznać za godne pożałowania. Nie zapominał o swoich dawnych kochankach, lecz nadal je rozpuszczał, łożąc na ich utrzymanie, a w testamencie zapisał im całkiem spore sumki. Ostatecznie wszystko spadło na mnie. Hillary i Carlotta to część mojego spadku. Odziedziczyłem je po ojcu tak samo jak tytuł. Ani przez moment nie pozwalają mi o tym zapomnieć.



Antonia milczała. Zastanawiała się, czy źródłem niechęci Remingtona do kobiet i małżeństwa nie jest przypadkiem wielkoduszna szczodrość jego ojca wobec kurtyzan, ponieważ, zdaniem syna, nie zasługiwały na takie traktowanie.

- Zadłużają się, gdzie to tylko możliwe, prześladowają moich prawników i nachodzą mnie w biurze. - Landon chodził nerwowo po salonie. - Nie potrafią racjonalnie wydawać pieniędzy ani na zakupy, ani na lekarzy, ani nawet na służące. Wpadają z nieszczęścia w nieszczęście. W jednej chwili histeryzują, zaś w następnej zimno kalkulują. A kiedy już wszystko wali im się na głowę, na przemian wdzięczą się i skamlą, zrzucając sprawy na mnie. - Zatrzymał się, oburzony, mierząc Antonię wzrokiem. - Mówią: „Remington to załatwi”.

Niechętnie spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich zaciętość, jakiej wcześniej nie widziała. Nawet gdy głosił tę swoją nieżyctwiową ideologię równości płci, w wyrazie jego twarzy było coś z niesfornego chłopca. A ostatnio, w towarzystwie starszych pań i samej Antonii, jego spojrzenie dziwnie łagodniało. Teraz nie było w nim śladu tamtego ciepła. Poczowała dojmującą pustkę i jałowość swoich zabiegów zmiany stosunku hrabiego Landona do kobiet.

- I obarcza pan wszystkie kobiety wadami tych dwóch, uważając cały rodzaj żeński za słaby, zależny, sprytny i zachłanny? - Z powodu sprzecznych uczuć łamał jej się głos.

- Och, gdyby chodziło tylko o te dwie. - Remington był rozgniewany jej oskarżeniem o bezpodstawne uogólnianie. - Nie ma powodu, Antonio, żeby mi nie wierzyć. Moje kontakty z zależnymi, zimno kalkulującymi kobietami daleko wykraczają poza te dwa przypadki. Od lat obserwuję zachowanie różnych kobiet, nie tylko zdręczających mnie kochanek ojca. Dodane do siebie różne doświadczenia w pełni uzasadniają moją opinię.

- A więc zgodnie z tą opinią wszystkie jesteśmy zależne, czepiamy się mężczyzn niczym powój i wiecznie od nich czegoś żądamy, jesteśmy z natury nieuczciwe, pozbawione charakteru, zasad moralnych i zdolności kierowania własnym życiem? - Z trudem ukrywała,

jak bardzo czuje się zraniona poglądami Landona na temat kobiet. - Myślimy wyłącznie o zaspokajaniu naszych nie nasyconych zachcianek i czynimy z życia mężczyzn piekło? - Jej oczy pały oburzeniem. Zrobiła krok w jego stronę. - Czy nigdy nie przyszło panu do głowy, milordzie, że pańskie poglądy to nie skutek kobiecych wad, lecz pana swoistej ślepoty? I czy istotnie nigdy nie zdarzyło się panu poznać kobiety myślącej i uzdolnionej, takiej, która coś potrafi i która ma własne poglądy oraz zainteresowania wykraczające poza troskę o własną wygodę? Czy w ogóle potrafi pan odróżnić takie kobiety od innych? - Mówiła tak zapalczywym tonem, że zdołała go sprowokować, bo spojrzał na nią wilkiem. Łzy napłynęły jej do oczu. - Czemu właściwie służą codzienne pańskie wizyty w moim domu? Naprawdę nic pana nie zastanowiło? Niczego pan nie spostrzegł i niczego się nie nauczył?

Przez chwilę spoglądała na niego wyczekująco, ale nie doczekawszy się odpowiedzi, ruszyła do drzwi. Trzymając rękę na klamce, odwróciła się i spojrzała po raz ostatni.

Uderzyło go, że choć miała opanowaną twarz, jej oczy zdradzały bolesny zawód. Nie mógł się uwolnić od tego obrazu. Nie chodziło o gniew czy o oburzenie z powodu jego stosunku do płci pięknej, a nawet nie o rozgoryczenie. Wyraz oczu Antonii świadczył o tym, że poczuła się osobiście zraniona usłyszana opinią na temat kobiet. To tkwiło w świadomości Remingtona niczym zadra. Czuł się tak nieswojo, że nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Ruszył do drzwi i niebawem stał na zalanej słońcem ulicy - bez kapelusza i rękawiczek. Nie wiedział, co ze sobą począć, gdy same nogi zaniósły go do rozciągającego się po przeciwnej stronie Green Parku.

Park zapełniało eleganckie towarzystwo: damy i dżentelmeni, nianie popychające wózki z niemowlętami oraz dzieci bawiące się pod opieką guwernantek. Ledwie to wszystko zauważał, podążając sztywnym krokiem po brukowanych alejkach. Rozmyślał o postawionych mu przez Antonię pytaniach. Czemu służyły jego wizyty w jej domu? Co go tu zastanowiło? I czego się nauczył? Od tych wciąż powracających pytań huczało mu w głowie.

- Lordzie Carr...

Zamajaczyła przed nim czyjaś sylwetka. Zatrzymał się gwałtownie, nie chcąc się zderzyć, i odruchowo chwycił kogoś za ramiona. Natychmiast powrócił do rzeczywistości.

- Przepraszam, Eleanor. - Puścił ją i z troską upewnił się, czy nie ścisnął jej zbyt boleśnie.

- Dokąd wasza lordowska mość tak się spieszy? - dobiegł go głos Molly McFadden.

Hermione, Maude, Molly, Pollyanna, Prudence, Victoria i Eleanor zżywały odpoczynku w Green Parku. Przedstawały czarujący widok, siedząc, stojąc lub przechadzając się w pobliżu. Niektóre włożyły słomkowe kapelusze lub osłoniły głowy parasolkami, inne wystawiły twarze do słońca, nic sobie nie robiąc z mody na jasną cerę. Wyglądały kolorowo niczym kwiaty skapane w blasku popołudniowego słońca. I spoglądały na niego z taką serdeczną troską.

- Idę... - Odchrząknął, bo głos uwiązł mu w gardle. - Chciałem zacerpnąć świeżego powietrza i побыć trochę na słońcu.

- Ach. - Hermione skinęła głową, uśmiechając się promiennie. - Pogoda jest rzeczywiście cudowna. Czy wasza lordowska mość nie zechciały do nas dołączyć? Wspaniale nam się plotkuje na temat aktualnej mody, gdy tak sobie obserwujemy paradujących po parku ludzi. - Zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu, a pozostałe chichotały. - Obiecuję panu, milordzie, naprawdę skandaliczne widoki.

Wyglądała jak pełen radości cherubin - zarumieniona, uśmiechnięta, z błyszczącymi oczami. Remington patrzył na nią absolutnie oczarowany. Z takim samym uczuciem spoglądał na pozostałe wdowy. Potrząsnął głową i odwzajemnił uśmiech.

- Może następnym razem. Teraz chciałbym nieco pospacerować - wykręcił się.

Ruszył alejką coraz silniej przeświadczony, że od dawna hołubione przez niego uprzedzenia wobec kobiet nie zgadzają się z uczuciami, jakie żywi wobec mieszkanki domu Paxtonów. Na miły Bóg, prawda była taka, że lubił te starsze panie. Lubiał? To za mało. Przepadał za

nimi. A niech to licha. Swoim zachowaniem potrafiły poruszyć jego nieczułe serce. Jak mógł na to pozwolić? Ale, z drugiej strony, jak mógł do tego nie dopuścić? Jego dotychczasowe doświadczenia z kobietami w ogóle nie przygotowały go na spotkanie z gronem czarujących starszych pań o ciepłych uśmiechach i niewyczerpanej cierpliwości, które to okazywały mu bezinteresowną sympatię. Nie przypominały mu ani trochę podstępnych kobiet z klasy niższej, ani też zaborczych matron czy senierek rodów z wyższej sfery, nie mówiąc już o nachalnych kurtyzanach, z którymi borykał się od lat. Nie musiał się bronić przed tymi siwowłosymi wdowami, pełnymi radości i nieskończenie wyrozumiałymi. Przypominały mu stryja Paddingtona.

Świadoma tego czy nie, Antonia nie znalazłaby kobiet, które skuteczniej od tych starszych pań potrafiłyby postawić pod znakiem zapytania wyjątkowo krytyczny stosunek Remingtona do przedstawicielek ich płci. Na przykład taka Eleanor... inteligentna, o otwartym umyśle, praktyczna, lecz zarazem pełna inwencji, wynalazca w spódnicy. A Gertrude... prawdziwa gospodyni o wielkiej życiowej mądrości, bardzo pracowita i nadzwyczaj samodzielna. Z kolei Molly... oszczędna, zaradna, zaskakująco realistyczna i odważna. Hermione... optymistyczna i pełna dobrej woli, zdolna zaszcześcić swoją wiarę w sukces innym i pomagać nader subtelnie oraz dyskretnie. Zaś Horence i Victoria... Z jakim entuzjazmem uprawiały swoją sztukę krawiecką, z równym oddaniem szyjąc dla wdowy po rzeźniku i dla wnuczki diuka Wentworth. Wreszcie Cleo... mądra, szcera i mimo wieku wciąż niezwykle kobieca w swych ekstrawaganckich sukniach aktorki i poglądach na miłość.

Świat, w który wprowadziły go te kobiety, był o wiele bardziej złożony niż mógłby przypuszczać - wcale nie jednostronny, lecz przeciwnie - bogaty, wypełniony pracą i radością, naprawdę sympatyczny. Z kolei wykonywane przez nie zajęcia wymagały o wiele więcej umiejętności niż sądził - cierpliwości świętego, a zarazem zręczności kuglarza oraz strategicznych zdolności wojskowego.

Dzięki pomocy ze strony Antonii stare wdowy znalazły miejsce do

życia w godności, niezależne od mężczyzn ani materialnie, ani co się tyczy przekonań i zainteresowań. Zarazem każda z nich była kiedyś szczęśliwą oddaną żoną, dzielącą z mężem troski i radości życia. Wszystkie wspominały swoich mężczyzn z szacunkiem i z miłością, wciąż za nimi tęskniąc. Odnosił wrażenie, że naprawdę lubią rodzaj męski i jego samego - Remingtona Carra. Toteż wbrew swoim uprzedzeniom i podejrzewaniom wobec kobiet, rozumiał i szanował te stare wdowy. W ciągu kilkunastu dni spędzonych w domu Paxtonów przekonał się, że potrafi darzyć kobiety sympatią.

Zaciskając trzymane w kieszeniach dłonie i spoglądając niewidzącym wzrokiem, szedł przed siebie, ale nogi same zaniósły go tam, skąd przyszedł. Gdy uniósł głowę, zorientował się, że stoi przed domem Paxtonów. Choć wcześniej potrafił docenić piękno fasady, to po raz pierwszy go urzekła, podobnie jak dorodne geranium.

Antonia wygrała zakład.

Usłyszał mruczenie kotów wylegających się w popołudniowym słońcu na wszystkich chyba okiennych parapetach.

Wszedł do hallu, rozglądając się za Antonią i rozmyślając nad tym, co jej powiedzieć.

Zerknął przez otwarte drzwi do gabinetu. Nie było jej tam, ale przystanął na chwilę. Spoglądał na zakłete w porcelanowych figurynkach wspomnienia Cleo i zastanawiał się nad tym, co mu powiedziała, oraz nad jej życiem. Nie potrafił się powstrzymać od zadania sobie pytania, jakie miałyby wspomnienia, będąc w jej wieku. Czy przechowywałyby radosną pamięć wielkiej miłości i pełni życia, jak w przypadku starej aktorki, czy raczej tę gorzką - o zmarnowaniu szans - jak w przypadku stryja Paddingtona?

- Z tą nachmurzoną twarzą wygląda pan dokładnie jak Różowy Landon! - krzyknęła niewidoczna dotychczas Cleo, wyłaniając się ze szczotką z piór zza jakiegoś mebla.

W pierwszej chwili zaskoczony, odetchnął z ulgą, wszedł do gabinetu i wysunął dla niej krzesło zza zastawionego figurynkami stołu.

- Różowy Landon? - zagadnął, przypominając sobie, że już kiedyś wspomniała o kimś takim.

- Tak go nazywałam, bo lubił różowy kolor. Tego wieczora, kiedy go poznałam, byłam w różowej sukni. - Z wysiłkiem odgrzebywała w pamięci wspomnienia. - Młody... młodszy ode mnie o kilka lat. Miał, jak pan, hrabiowski tytuł.

- Hrabiowski tytuł? Chodzi ci o hrabiego Landona? - Remington znieruchomiał. To nie mogło się zdarzyć. - Pamiętasz jego imię?

- Rupert... Reginald... Rutabaga... - Pocierała czoło. - Rutland? Tak... Tak brzmiało jego imię. W jakimś sensie też jest w tym pokoju. - Chodziła po gabinecie, rozglądając się za poszukiwaną figurynką.

Remington patrzył na staruszkę w osłupieniu. Rutland Carr, ósmy hrabia Landon, to był jego ojciec. Miał przydomek „Różowy”? Szeroko komentowano jego niechlubną słabość do aktorek. Czyżby i Cloe należała do jego kochanek?

- Znalazłam. - Trzymała w ręku ozdobną klatkę na ptaki, oplecioną pajęczą siecią. Z całą pewnością aktorka od dawna nie odkurzała związanych z nim wspomnień. Na jej zamyślonej twarzy pojawił się smutek. - Przypomniałam sobie. Hrabia był na szampańskiej wycieczce w Paryżu... Podziwiał uroki miasta i wiódł bogate nocne życie. Zakochał się we mnie do szaleństwa. Chciał, żebym porzuciła scenę i wróciła z nim do Londynu. Proponował jako dom dla mnie fantastyczny pałacyk. Nawet poprosił mnie o rękę. - Wyraz jej oczu świadczył o tym, że na dobre pograżyła się we wspomnieniach. - Ale odmówiłam.

- Dlaczego?

- Oto dlaczego. - Uniosła porcelanowy przedmiot. W środku znajdował się ptaszek o wyblakłych różowych piórkach. - Zamknąłby mnie w klatce, a sam by z niej wyfrunął. Nie potrafiłabym tak żyć. Wkrótce potem poznałam Foxa Royaala. - Teraz jej spojrzenie rozjaśnił pełen tęsknej zadumy uśmiech. - On ofiarował mi gniazdko, a nie klatkę. A kiedy chciałam dokądś polecieć, leciał wraz ze mną.

Poklepała Remingtona po ramieniu i przeszła do innych wspomnień, a on wpatrywał się, wzburzony, w porcelanowy przedmiot, rozmyślając o upodobaniu ojca do kobiet słabego charakteru i o tym,

co by się stało, gdyby nagle silna Cleo wkroczyła w życie Rutlanda Carra jako jego druga żona. Ósmy hrabia Landon nie byłby oczywiście pierwszym arystokratą, niepokojącym członków rodu żoną aktorką, a Cleo zostałaby przybraną matką Remingtona. Jakże inaczej wyglądałoby od tamtej pory życie ojca i syna. Teraz z całą oczywistością dotarła do dziewiątego hrabiego Landona prawda, że kobiety są tak samo różne jak mężczyźni. Oprócz Hillary i Carlotty istniała Hermione i Cleo. To od umiejętności dokonania wyboru zależało, czy życie mężczyzny stanie się ziemskim piekłem, czy też ziemskim rajem.

Przyszło mu do głowy pytanie o to, jaka naprawdę jest Antonia? Mimo starań nie potrafił jej zaliczyć ani do jednej, ani do drugiej z wyróżnionych kategorii. Zaniepokoiło go, że nie mieściła się w żadnej z nich. Bez wątplenia była kimś rzucającym wyzwanie obiegowym sądom na temat płci pięknej. Należała do kobiet niepospolitych - inteligentna, stanowcza, gotowa skutecznie bronić swoich racji i najszczerzych przekonań, bez skrupułów angażując w to przebiegłość oraz podstępność. Potrafiła sobie narzucić samodyscyplinę i panować nad reakcjami. Miała refleks, a także wycucie sytuacji, własne poglądy oraz argumenty na ich poparcie. Zgadzał się z opinią Hermione, że jest bystra i nieustępliwa, a zarazem ma czułe serce. W dziwny sposób to ostatnie bardzo go obchodziło. Tak serdecznie uśmiechała się do starszych pań, tak troskliwie gładziła po policzku śpiącą Cleo i tak tęsknie wpatrywała się w niego, Remingtona Carra, gdy sądziła, że tego nie widzi. Powróciło jak żywe wspomnienie Antonii spoczywającej w jego ramionach, namiętnie odwzajemniającej pieśczęty, porwanej przez zmysłowe doznania, a zarazem dziwnie nimi zawstydzonej, co zdradzał wyraz jej oczu... I tak czule gładziła ciało Remingtona, jakby odkrywała je dla siebie. Hermione się nie myliła. Antonia istotnie odznaczała się nie tylko byстрым umysłem, ale i czułym sercem. Ostatecznie doszedł do wniosku, że ona ma w sobie odrobinę z Carlotty i odrobinę z Cleo, ale najwięcej jest w niej... jej samej.

Figura żadnej kobiety nie robiła na nim takiego wrażenia, a bystry

umysł i cięty język nie zaprzeczały słodczy ust. Antonia fascynowała go, nie dawała mu spokoju i podniecała jego zmysły w sposób, którego dotychczas nie doświadczał. Poza tym sprawiła, że zaczął patrzeć na kobiety innymi oczyma. Samo to, iż uważał ją za pociągającą, namiętą i nadzwyczajną, stanowiło dla niego wstrząs. Z całą pewnością postarała się, żeby zobaczył ją w innym wcieleniu niż to propagowane przez mężczyzn, których wyswatała ze swymi podopiecznymi.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową. Udało się jej dokonać tego, co postanowiła. Teraz przyszła jego kolej. Musi zdobyć Antonię, rozpalic i upoić jej zmysły. Pragnął stać się dla niej kimś tak samo nieobojętnym, jak ona była dla niego. Ale najpierw musi uspić jej czujność przyznając, że wygrała zakład.



# 11

Rano Antonia z niecierpliwością czekała w salonie na parterze na przyście Remingtona. Z powodu nie przespanej nocy miała napiętą i bladą twarz. Było ciepło, ale jej dłonie nie mogły się rozgrzać. Wiele razy nawiedzała ją myśl, żeby wzmocnić się przed tym spotkaniem kieliszkiem sherry. Nie napiła się tylko z obawy, że Landon poczuje od niej zapach alkoholu i zacznie ją namawiać na następnego drinka.

Zamierzała oświadczyć, iż uznała zakład za chybiony. Po wczorajszej rozmowie doszła do bolesnego wniosku, iż uraza żywiona przez hrabiego wobec kobiet jest zbyt głęboka, żeby można ją było wykorzeńić w ciągu dwóch tygodni bez względu na to, ile uroku miały w sobie mieszkające w domu Paxtonów starsze panie. A i sama Antonia po przykrych doświadczeniach z Landonem nie pałała chęcią zmiany poglądów na temat mężczyzn. Jedynym rezultatem zakładu pozostawał gorzki dla niej do przełknięcia remis. Jednak nie widziała sensu przedłużania całej sprawy.

Decyzja o skończeniu z zakładem była racjonalna, ale na myśl, że wychodząc dziś z tego domu Remington na zawsze zniknie z jej życia, Antonię ogarniała coraz trudniejsza do zniesienia pustka.

Przyszedł dopiero o dziesiątej. Wyglądał na wypoczętego i czymś ożywionego. Przez otwarte drzwi obserwowała, jak podał Hoskinsowi wytworny kapelusz i ruszył wyniośle do salonu, podczas gdy lokaj wymownie kręcił głową.

- Spóźnił się pan, milordzie - odezwała się na powitanie niczym niezadowolona guwernantka, wpatrując się w coś ponad jego ramieniem.

- Istotnie. - Zerknął na kieszonkowy zegarek. - Tyle że nie z własnej winy. Wiele spraw pochłania mój czas - ziemia, dzierżawcy, kierowanie biurem, nadzorowanie inwestycji... słowem, zarządzanie majątkiem. Zapewniam cię, Antonio, że to ciężka praca. - Prześliznął się wzrokiem po jej bladej twarzy i wykończoną żałobną plisą czerwonej sukni. - Choć prawdopodobnie nie tak wyczerpująca jak obsługiwanie maszyny do odkurzania, trzepanie dywanów czy woskowanie parkietów. - Zawahał się, ale ponieważ już na niego patrzyła, ciągnął dalej. -I nie wytrzymuje porównania z całodzienną krzątaniem w kuchni - z tym podtrzymywaniem ognia, krojeniem, ucieraniem, obieraniem w dusznym powietrzu, czy z targowaniem się z potężnym rzeźnikiem z Yorkshire, nie mówiąc już o szyciu, które wymaga żmudnego pochylania się nad i igłą i naparstkami, grożąc zepsuciem wzroku. Ale, powtarzam, na swój sposób moja praca też jest ciężka.

- Słucham? - Antonia wpatrywała się w niego w osłupieniu, bezskutecznie usiłując pogodzić to, co mówił teraz, z oskarżeniami pod adresem kobiet, wygłoszonymi zaledwie poprzedniego dnia.

- Wczoraj spytałaś mnie, czego nauczyłem się w twoim domu. Staram się najlepiej jak potrafię odpowiedzieć na to pytanie. - Podeszedł do niej wolno i uśmiechnął się czarująco. - Rezydentki twojego domu są nadzwyczaj skutecznymi nauczycielkami.

- Naprawdę? - Z wrażenia lekko się zachwiała, nie dowierzając własnym uszom.

- Przecież dobrze o tym wiesz. Dlatego kazałaś mi pracować pod ich kierunkiem. Antonio Paxton, jesteś kobietą diaboliczną. Parlament powinien cię desygnować na ministerialne stanowisko. W ciągu dwóch tygodni rzuciłabyś na kolana członków opozycji. - Roześmiał się zmysłowo. - A może nawet w krótszym czasie, skoro stało się tak w moim przypadku.

Starła się odgadnąć na podstawie miny Remingtona, o co mu

naprawdę chodzi. Przestał się uśmiechać. Miał zamyśloną twarz. Jego oczy spoglądały tak szczerze i ciepło, że wydawało się jej, iż odsłaniają prawdziwe uczucia. A samo to, że pozwolił, by mu się przyglądała tak badawczo, mówiło nawet więcej, niż chciała wiedzieć. Cofnęła się o krok, przerywając wymianę spojrzeń, strasznie zarumieniona po tym, jak wygłosił pod jej adresem opinię, która stanowiła autentyczny komplement.

- Antonio, jakie na dziś zaplanowałaś dla mnie zajęcia? - spytał uwodzicielskim głosem, który przyprawiał ją o gęsią skórkę.

Nie zaplanowała żadnych, skoro rano była zdecydowana zerwać zakład. Desperacko usiłowała wymyślić coś na poczekaniu.

- Eleanor przygotowała coś dla pana - skłamała, wiedząc, że Eleanor zawsze bierze na siebie pracę dla kilku osób. - O ile wiem, ona i Pollyanna wietrzą dziś pościel.

- To całkiem niezłe - stwierdził tym samym uwodzicielskim głosem. - Zatem zobaczymy się na obiedzie, a może wcześniej?

Ruszył do wyjścia, gdy tylko skinęła głową.

Na miłość boską, co w niego wstąpiło? Spoglądała na zamykające się za nim drzwi i miała ochotę czymś w niego rzucić. Targana sprzecznymi uczuciami, chwyciła ze stołu dwie poduszki do wbijania igieł i cisnęła nimi o drzwi. Jak śmiał tak krygować się przed nią, jakby wczoraj nic się nie stało, oświadczyć, iż wygrała zakład i spoglądać... Wolała nie kończyć tej drugiej myśli. Cóż to za ziółko! Uznał starsze panie za najskuteczniejsze nauczycielki, a ją za kobietę diaboliczną i stwierdził, że rzuciła go na kolana... tego przebiegłego mężczyznę. Ale nie mogła zaprzeczyć, że powiedział jej dokładnie to, czego pragnęła. Wdowy zrobiły na nim takie wrażenie, że zmienił swój stosunek do pracy kobiet, a może w ogóle do kobiet! Z podniecenia zabrakło jej tchu. Wygrała zakład! Założyła ręce na piersi i ze śmiechem zaczęła wirować po salonie, aż dostała zawrotu głowy. Należało podzielić się tą radosną wiadomością z ciocią Hermione i pozostałymi wdowami.

Już zmierzała do drzwi, gdy nagły podszept intuicji unicestwił uniesienie, nakazując zachować ostrożność. Czy rzeczywiście wy-

grała? Czy Landon naprawdę zmienił poglądy, czy tylko udawał, chcąc uspić jej czujność? Z wysiłkiem wciągnęła powietrze do płuc i oparła się o drzwi, wyczerpana sprzecznymi uczuciami, jakie wzbudzał w niej hrabia. Nawet jeśli faktycznie wygrałaby ten przeklęty zakład i Landon ogłosiłby publicznie, iż zmienił poglądy na temat pracy kobiet, to i tak nadal nie wiedziałyby, co siedzi w tym człowieku. Czy był szczery, czy tylko stwarzał pozory szczerości? I skąd mogła mieć pewność, jaki jest naprawdę? Własna inteligencja i przebiegłość też nastrożają problemy, ponieważ człowiek zawsze spodziewa się, że inni są równie inteligentni i przebiegli - pomyślała filozoficznie, wychodząc z salonu.

Zerknęła do kuchni, a potem udała się do salonu na pierwszym piętrze. Co chwila spoglądała na zegar w poczuciu, że czas stanął w miejscu. Chodziła w tę i z powrotem, nie potrafiąc się skupić na żadnym zajęciu, ponieważ nie dawała jej spokoju myśl, iż Remington gdzieś na drugim piętrze pracuje pod kierunkiem starszych pań. Z własnej woli pozbywał się uczuć nieprzyjaznych wobec kobiet. Przystanęła i zamknęła oczy, przywołując jego obraz, gdy rozmawiali w salonie na parterze. Jednak, bezsilna wobec własnych pragnień, rychło zaczęła sobie wyobrażać sylwetkę Landona krzątającego się przy jakimś zajęciu - długie, poruszające się sprężystym krokiem nogi i szerokie ruchliwe ramiona. Poczowała zmysłowe podniecenie, które ją rozżłościło. Prawda była taka, że chciała go zobaczyć i rozmawiać z nim w nadziei, iż pomoże jej to wyjaśnić różne wątpliwości i uciszyć lęki. Ale nie miała pretekstu, żeby pójść na górę. Nie ufała Landonowi, a zarazem pragnęła go spotkać, choć nie mogła się z tym przed nim zdradzić.

Słyszac dobiegające przez otwarte drzwi salonu głosy Eleanor i Pollyanny, wybiegła na korytarz w nadziei, że jest z nimi hrabia.

Czuła się nieco zmieszana z powodu swojego pośpiechu.

- Czy już skończyliście? - spytała zaskoczone jej zniecierpliwieniem starsze panie.

- Och, nie. Jego lordowska mość nie zapomniał o moim uczuleniu na pierze i uparł się, że sam wywietrzy pościel w pani sypialni, lady Toni. - Eleanor uśmiechała się tklawie.

- W mojej sypialni?

- I zrobi coś jeszcze. Wytrzepie zakurzone kotary przy baldachimie, materace i zagłówki. Bardzo się to przyda pani łożu, lady Toni - oświadczyła Pollyanna.

- Właśnie idziemy do kuchni na herbatę. Zapraszamy do towarzystwa - zagadnęła Eleanor.

- Słucham? - Antonia wróciła do rzeczywistości ze świata kłębiących się myśli. - Nie, dziękuję. - Ruszyła do swojego apartamentu.

Na myśl, iż jest tam Remington, przyspieszyła kroku.

Odkurzał kotary jej łoża, zdejmował z niego pościel, odwracał materace, spulchniał puchowe kołdry... Na litość boską, myszkował w jej najbardziej prywatnym pomieszczeniu w domu. Oblała się purpurą. To było miejsce, w którym nie tylko się ubierała i spała, ale i myślała o Landonie wśród bezsennych nocy. Z pewnością planował coś nieprzyzwoitego.

- Oczywiście pobiegła prosto do niego - stwierdziła Pollyanna, spoglądając w ślad za Antonią.

- Jak ta mysz, która wychodzi z dziury wprost na kota - zachichotała Eleanor.

Łoże lady Paxton to było istne arcydzieło w olśniewającym przepychem stylu Ludwika XIV, o niezwykle wysmakowanej gamie kolorystycznej, na którą składały się różne odcienie czerni i bieli, ożywione barwą morelową, złotą i ciemnozieloną. Sir Geoffrey raczej nie szczędził pieniędzy, żeby młodziutkiej żonie sprawić przyjemność i zapewnić luksus. Świadczyło o tym nie tylko to królewskie łoże, ale także przedstawiające wartość artystyczną freski na suficie, markowe dywany na podłodze czy kaflowy piec, ręcznie malowany w wiosenne kwiaty i sprowadzony ze Szwecji. W tej sypialni każdy kształt i wzór emanował kobiecością, tak pomyślany,

by dawać lady Paxton zmysłową rozkosz, jakby starzejący się mąż sam cieszył się w ten sposób młodością, urodą i temperamentem żony. Ta sypialnia sprawiała wrażenie zacisznego azylu i świątyni kobiecości, zapewne pomagając Antonii zachować spokój ducha.

Remington oczywiście całkiem świadomie wtargnął do tego sanktuarium.

Gdy pozbawiona tchu pani domu stanęła w drzwiach, ciężkie brokatowe zasłony w oknach były odsunięte, a wychodzące na południe okna otwarte. Sypialnię wypełniało ciepłe wiosenne powietrze. Na łóżu piętrzyła się pościel, z której powłoki zostały zdjęte i rzucone na podłogę razem z kapą oraz kołderką na nogi.

Remington stał przy toaletce, odwrócony tyłem do drzwi. Nie miał na sobie kamizelki, krawata i przypinanego kołnierzyka, a rękawy białej koszuli zawinał do łokci. Widok jego szerokich ramion i długich nóg, wyeksponowanych przez czarne wąskie spodnie, przyprawił Antonię o dreszcz.

Przesunęła się, chcąc zobaczyć, co hrabia robi, bo właśnie pochylił głowę. Otóż przyłożył do nosa krótką czarną rękawiczkę Antonii i zamknawszy oczy wciągnął do płuc zapach. Potem podszedł do ławy, na której leżała jedwabna, mieniąca się halka oraz gorset o francuskim kroju - ze szkarłatnej satyny i czarnej koronki. Antonia ze zgrozą obserwowała, jak Remington podnosi halkę, przesuwając na dłoni wdzięcznie udrapowaną falbankę rąbka, po czym sięga po gorset, gładząc ze zmysłowym uśmiechem najpierw miseczki na piersi, a później tasiemki służące do podtrzymywania pończoch.

- Nie nosi zwykłych podwiązek - mruknął pod nosem, ale usłyszała.

- Co pan tu robi? - Ruszyła nagle w jego stronę, lecz po jednym kroku zatrzymała się równie gwałtownie.

Natychmiast się odwrócił i uśmiechnął do niej tak, że omal nie stanęło jej serce.

- Wykonuję kobiece obowiązki... A cóżby innego? - odparł ani trochę nie speszony. - Właśnie wytrzepałem twoją puchową pościel, a teraz odwrócę materace.

- To nie jest potrzebne, dziękuję - zaprotestowała zaczerwieniona.  
- Tak samo jak buszowanie wśród moich najbardziej osobistych rzeczy. Jak śmiał pan wtargnąć do tego pokoju i dotykać mojej bielizny? - Już była w połowie drogi do niego, gdy uświadomiła sobie, że nawet nie drgnął, za to jego oczy rozpromieniły się jeszcze bardziej, jakby tylko czekał, żeby podeszła. Zatrzymała się przezornie i zażądała: - Proszę to położyć. - Wskazała na podniesioną przez niego rękawiczkę. - I natychmiast stąd wyjść.

- Najlepsza szwedzka skóra - oświadczył; posłał Antonii zdziwione spojrzenie i utkwiał wzrok w wytwornej czarnej rękawicze zapiętej na siedem guziczków. - Można ją bezbłędnie rozpoznać po tym, że delikatnie wchłania zapach kobiecych perfum. Ty używasz różanych, prawda? - Powąchał rękawiczkę, rzucił Antonii tęskne spojrzenie i oświadczył: - Uwielbiam róże.

Ten przystojny łajdak znowu z nią flirtował i drażnił jej zmysły. Apelowanie do jego honoru uznała za bezcelowe, bo w stosunkach z kobietami chyba nie miał go za grosz. Tylko zachowując dystans i nie tracąc opanowania oraz stawiając sprawy otwarcie mogła liczyć, że jakoś go utemperuje. Remington Carr nie ma prawa dotykać mojego łóżka, powiedziała sobie w nadziei, że uciszy to przyspieszone bicie serca.

- Błyskawicznie zamienia pan, milordzie, jedną zniewagę pod moim adresem na następną. Czyż nie? - Założyła ręce na piersiach. Bardzo się starała zapanować nad zmysłowym podnieceniem. - Za nic ma pan dobre obyczaje i poczucie przyzwoitości...

- Antonio, bardzo bym chciał, żebyś zwracała się do mnie po imieniu - zaapelował nadzwyczaj serdecznym tonem. - Nie sądzę, żeby oznaczało to zbyt dużą poufałość w stosunku do mężczyzny, który za moment wejdzie do twojego łóżka i wyróci w nim wszystko do góry nogami. - Odłożył rękawiczkę i ruszył w stronę szacownego mebla.

- Do mojego...

Przerwała, bo Landon tkwił już pod baldachimem, przesuwając piernaty w nogi łóżka i unosząc za rogi jeden z krótkich materacy.

Znajdujące się pod spodem sznury jęknęły, a materac stanął pionowo na boku. Antonia poczuła ucisk w dołku, ponieważ zrozumiała symboliczną wymowę tego gestu. Zrozumiała, że hrabia godził w jej czuły punkt. Dotknęta do żywego rozkazała:

- Remingtonie Carr, natychmiast zejź z mojego łóżka! - Podbiegła, gotowa rzucić go stamtąd.

- Mam lepszy pomysł - oświadczył, stając ostrożnie na podtrzymujących materac sprężystych sznurach. - To ty wejź tu do mnie. Miejsca jest dużo. - Rozejrzał się wymownie dookoła i utkwiał w niej wzrok. - Wiesz, że to bardzo obszerne łoże dla kobiety, która sypia sama. Antonio, kiedy po raz ostatni jakiś mężczyzna wywracał tu materace?

- To... nie... pańska sprawa - wyjąkała, czując, że jej opór słabnie. Zdawała sobie sprawę, że ma do czynienia z niepoprawnym szelmą i doświadczonym kochankiem, który doskonale wie, jak jest pociągający. Wciąż próbował ją uwieść. Odwróciła wzrok od jego torsu, widocznego pod rozchełstaną koszulą, ale natychmiast natrafiła na sprężyste uda. Dotarło do jej świadomości, że jeśli zaraz nie wyrzuci stąd Remingtona, to raczej zdoła on przeprowadzić swój plan.

- Tak... Tak... Co to jest? - Pochylił się nad wciąż stojącym na boku materacem i wyciągnął z piernatów damski fatałaszek. - Zapewne należy do ciebie.

- To moja koszula nocna. - Usiłowała mu ją odebrać, ale w porę cofnął rękę.

- A więc sypiasz w czymś takim - powiedział aksamitnym głosem, oglądając uważnie ozdobiony rozetkami dekoltem, długie rozkloszowane rękawy i fakturę materiału. - To fular. Antonio, masz naprawdę intrygujący gust, jeśli chodzi o nocne koszule. Najszacowniejsze matrony uważają fular za zbyt cienki i przejrzysty, za za bardzo prowokacyjny jako materiał na nocne koszule. - Na widok rzędu guziczków z macicy perłowej, rozbłysły mu oczy. - Wszystkie je zapinasz? - Posłał jej uwodzicielskie spojrzenie i zachichotał. - Antonio, jeśli mężczyzna cię dotknie, to nie obronisz się przed nim, choćbyś się zapięła na tysiąc guziczków.



- Proszę to oddać! - Zaczerwieniona z powodu zakłopotania i gniewu, straciła panowanie nad sobą. Wychyliła się do przodu, chwyciła dół koszuli i zaczęła z całej siły ciągnąć, aż straciła równowagę i osunęła się na kolana, ale Remington trzymał mocno. Gdy ta próba sił zamieniła się w przeciąganie materiału w jedną lub w drugą stronę, zażądała, żeby ustąpił. Nie posłuchał, powołując się na zwyczajowe znaleźne. Po chwili bezruchu, ponownie szarpnęła z całej siły, ale on odchylił się do tyłu i wciągnął ją na łóżko.

- Dlaczego? Proszę... - Zamilkła, osuwając się na piernaty. Za moment napotkała jego oczy.

- Antonio Paxton, uwielbiam droczyć się z tobą - oświadczył, lekko ją podtrzymując i posyłając jej zmysłowe spojrzenie. - Nigdy nie widziałem kobiety, poza uczennicami, która rumieniłaby się w taki sposób jak ty.

- Nie mam żadnego wpływu na swoją niewdzięczną skórę - stwierdziła, dokładając starań, żeby w jej głosie słychać było oburzenie. Oparła się na łokciach.

- Właśnie dlatego twoje rumieńce tak do mnie przemawiają. Zdradzają twoje prawdziwe uczucia i pragnienia. Wiesz, o czym świadczy teraz barwa twoich policzków? - Przsunął się odrobinę bliżej i zaczął wodzić palcem po rozpalonej twarzy Antonii, czując jak jej ciałem wstrząsa mimowolny dreszcz. - Świadczy o tym, że odpowiada ci ta sytuacja, że nie zapomniałaś dotyku nagich ciał.

- Przesunął palcem po jej piersiach i dodał żartem: - A także o tym, że nosisz o wiele za dużo guziczków przy strojach.

Zniewalało ją jego zmysłowe spojrzenie, zapach ciała i czułość dłoni dotykającej jej twarzy. Wciągnęła głęboko powietrze i ostatnim wysiłkiem woli przesunęła się na skraj łóżka.

- Nie ma pan prawa tego robić.

- Czego nie mam prawa robić, Antonio? - spytał trzeźwo.

- Dobrze się wywiązywać z zakładu? Nauczyć się czegoś dzięki wykonywaniu zajęć przeciętnej kobiety? Zmienić zdania na temat płci pięknej? - Spojrzał tak czule, że zaparło jej dech. - Pragnąc ciebie... I chcieć, żebyś ty również mnie pragnęła?

Niepoprawny złośliwy szelma zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W jego miejsce zjawił się stanowczy i przenikliwy mężczyzna, nawykły do obrony swoich racji i potrafiący w kilku słowach przedstawić istotę konfliktu. Sens zakładu oraz problemy stojące przed nimi jako przed kobietą i mężczyzną. „Pragnąć ciebie i chcieć, żebyś ty również mnie pragnęła...” Te słowa wciąż dźwięczały jej w uszach. Miała poczucie, że wszystko, co się dotychczas stało, prowadziło do tej chwili. Obawiała się jej, a zarazem nie chciała zniszczyć. W oczach Remingtona też odnalazła to pragnienie. Nie musiał go wyrażać za pomocą słów i gestów. Wpatrywała się w te oczy w napięciu, chcąc znaleźć w nich odpowiedzi na pytania, które pozwoliłyby jej bez przeszkód osunąć się w jego ramiona.

- Powiedział pan, że moje rezydentki wiele pana nauczyły. Chciałabym wiedzieć, czego konkretnie? - Wstrzymała oddech. Nie była pewna, jakiej odpowiedzi oczekuje.

Intensywność, z jaką wpatrywała się w Remingtona, zdradzała, jak ważne jest dla niej to, co od niego usłyszysz.

Napięcie na jego twarzy nieco osłabło.

- Dowiedziałem się, że zupełnie nie pasuję do towarzystwa dwunastu czarujących starszych pań... i jednej pięknej oraz przebiegłej młodej kobiety. - Przynurzył się bliżej, ale widać było, że nie zrobi tego, czego Antonia nie zaakceptuje.

- I? - nie ustępowała, zarumieniona i podekscytowana z powodu tego komplementu.

- Boże, Antonio, jesteś niczym krwiożercza pijawka. Jak rozumiem, domagasz się jakichś sensacji. Zapewne pragniesz wiedzieć, że pierwszego dnia w kuchni Gertrudeignorowała mnie niczym pętaka w krótkich spodenkach. Sądzę też, że nie będziesz usatysfakcjonowana, dopóki nie oświadczę, iż Eleanor to jedna z najinteligentniejszych i wynalazczych osób, jakie w życiu spotkałem. Ona i Molly... wyciskały ze mnie krwawy pot. Molly może liczyć na moje poparcie jako kandydatka na ministra skarbu. Gdyby zajmowała ten fotel, Francuzi nie mieliby żadnych szans na wynegocjowanie

korzystnych dla siebie taryf celnych. Co zaś tyczy się Hermione, to nie mam pewności, czy jest zwykłą śmiertelniczką. Spodziewam się raczej, że lada moment rozwinie skrzydła i w aureoli czarodziejskiego blasku wzbije się w obłoki. Wcale się nie dziwię, że uwiodła swym wdziękiem czterech mężczyzn. - Uniósł brwi. - Mam mówić dalej?

- O tak, proszę - zachęciła go łagodnym głosem, rozpromieniona.

- A zatem... Prudence nie jest w najmniejszym stopniu roztropna, za to praktyczność Pollyanny bywa nie do zniesienia... Ale za najbardziej niebezpieczną uważam Cleo. Tyle w niej uroku i mądrości, i potrafi czytać w myślach. Nic mnie tak nie przeraża.

Antonia nadal wpatrywała się w niego w napięciu. Poprzez opis starszych pań demonstrował jej tak rzadko uzewnętrzniane cechy swojej osobowości. Te kobiety istotnie potrafiły skruszyć jego zadufanie i wstrząsnąć nim, o czym świadczyła serdeczność, z jaką o nich mówił, a także czułość, z jaką patrzył na Antonię. Jeszcze go takim nie widziała - otwartego, ciepłego, uczciwego i nieobojętnego. Przepęłniała ją wielka radość.

- A co z pracą kobiet? Wciąż pan uważa, że absorbuje je wyłącznie moszczenie swoich gniazdek?

- My, mężczyźni, zarządzamy krajem w sposób mniej racjonalny niż starsze panie magazynem w twoim domu - wyznał nieco zawstydzony. - Zawsze twierdziłem, że kobiety są bardziej zdolne, niż się na ogół uważa, i że odpowiednio przygotowane potrafiłyby z powodzeniem wykonywać większość męskich zawodów, ale do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, że od dawna wykorzystują w pracy, tyle że innej, swoje umysłowe możliwości. - Uśmiechnął się gorzko. - To nieco deprymujące, przekonać się, że miałaś rację, a zarazem się myliłaś.

Nie mógł trafniej sformułować odpowiedzi na dręczące ją wątpliwości.

Ujął jej twarz w dłoń.

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego oczy. Odzwierciedlały najwyższą czułość.

- Wiesz, co znaczy twoja odpowiedź - szepnęła.

- Że wygrałaś zakład.

Gdy dotknął ustami jej ust, poczuła taką słodycz, że chłoneła ją całą sobą, aż do upojenia zmysłów. Tylko na moment otworzyła oczy, bo Remington popchnął nogą postawiony na sztorc w głowie łożka materac, z powrotem kładąc go na sznurach. Gdy osunął się na nią, zarzuciła mu ręce na szyję, wodząc palcami po jego włosach. Leżeli w objęciach jak przed kilkoma dniami, porwani przez przypływ namiętności, jakby ostatnie konflikty i konfrontacje w ogóle nie miały miejsca. W jednej chwili dały znać o sobie długo tłumione przez Antonię pragnienia i teraz zachłannie syciła się każdą najdrobniejszą pieścizotą Remingtona.

Powstrzymywany przez guziczki przy sukni, odpinał je niecierpliwie, całując szyję i klatkę piersiową.

- Czy dlatego masz przy strojach tyle tych wrednych guziczków, żeby odstraszać potencjalnych kochanków? De ja bym dał za dobre nożyce - powiedział ze śmiechem, bo jego drżące palce z trudem radziły sobie z taką masą maleńkich śliskich kuleczek. Przesunął wzrok z błyszczących oczu Antonii na jej nabrzmiałe usta. Spragniona pieścizot, namiętna, a zarazem żywiąca jakiś uraz wobec seksu była wcieleniem kobiecości, jakiej dotychczas jeszcze nie spotkał. Ze zdumieniem odkrył, że pragnie jej jak żadnej innej kobiety. Ale wyraz jej oczu też zdradzał najgłębsze zmysłowe pragnienia. Te obopólnie i tak intensywnie odczuwane tęsknoty wstrząsnęły nim, bo były w jego życiu czymś nowym. Zduszonym głosem oświadczył: - Myślałem się co do Cleo. To nie ona jest najbardziej niebezpieczna.

- Słucham? - spytała szeptem Antonia i zamknęła oczy, jakby chciała się upewnić, czy zapamięta to jego spojrzenie.

- To ty.

Jak zadziwiająco przyjemnie brzmiało dla niej to oskarżenie. Uchodzić za najbardziej niebezpieczną dla niego kobietę - za tę, która przeciwstawiła się jego poglądom na temat płci pięknej, rozproszyła liczne obawy i pomogła pozbyć się pielęgnowanych z uporem uprzedzeń. Za tę, na którą nie potrafił patrzeć inaczej niż z największą czułością i miłosną tęsknotą. Za tę, której czarowi nie

potrafił się oprzeć. Świadomość tego sprawiła, że Antonia już dłużej nie poskramiała swych uczuć i pragnień. Zaskoczyła nie tylko Remingtona, ale i siebie samą, gdy zaczęła drażnić ustami jego język, rozchylając je i domagając się bardziej śmiałych pieszczot. Odpowiedział na to nie tylko zaborczym pocałunkiem. Dotyk jego dłoni na jej nogach i biodrach stał się bardziej niecierpliwym.

Gdy wąska spódnica sukni zaczęła krępować jego ruchy, westchnął bezsilnie.

- Nie nosicie już tych odpychających krynolin, ale zamieniłyście je na równie okropne cylindry. Kobieta, która je wymyśliła, musiała nienawidzić mężczyzn i miłości. - Uniósł głowę.

W reakcji na kwaśną minę Remingtona Antonia uśmiechnęła się, rzuciła mu zaskakująco prowokacyjne spojrzenie i wsunęła usta pomiędzy jego zęby.

Całował ją do utraty tchu, trzymając w żelaznym uścisku i podniecając do zenitu. Potem rozluźnił jej gorset i zaczął drażnić językiem sutki. Prężyła się pod nim i falowała, pragnąc czegoś więcej. Czuła podniecenie w samym sercu swojej kobiecości. Nie przestając całować piersi, gładził nagie kolana, a ona wiedziała, że lada chwila jego dłonie obudzą w niej najgłębsze, od dawna uspięne tęsknoty ciała. Gdy nieco się odchylił, przesuwał dłoń na wewnętrznej stronie uda i wkładając ją pod koronkowy rąbek desusów, Antonię porwała fala zapomnianej dawno rozkoszy. Pieszczotliwe palce sięgały coraz wyżej... Zaciskała dłonie na ramionach Remingtona i przyciągała go do siebie. Kiedy poczuła jego twardość, posłuszna nakazom zmysłów rozchyliła uda, chcąc doświadczyć jej w najczulszym miejscu. Całował ją w zapamiętaniu i zaborczo pieścił dłońmi jej piersi, zarazem napierając swoją „ostrogą” na jej łono. Jej podniecenie sięgnęło szczytu. Nie potrafiła już i nie chciała go tłumić. Wzdychając, kołysała biodrami w rytm coraz bardziej natarczywych ruchów Landona.

- Remington... kochaj się ze mną - szepnęła.

Spojrzał na nią. Wyraz jej twarzy zdradzał najgłębsze zmysłowe tęsknoty.

- Bardzo tego pragnę... najdroższa.

Pochylił się do jej ust i wszedł w nią.

Drżała pod nim z rozkoszy, gdy poruszał się w niej coraz głębiej, odpowiadając na czyste, nie tamowane przez żadne zakazy, pragnienia. Nagle znieruchomiała, zatapiając się w ekstazie. Z jej gardła wyrwał się zdławiony krzyk. Wyrężyła się i konwulsyjnym gestem zacisnęła dłonie na szyi Remingtona. Gdy rozkosz zaczęła słabnąć niczym odpływająca fala, ciało Antonii opanovał dziwny bezwład.

Landon trzymał ją mocno, przez cały czas świadomy, co się z nią dzieje. Sam drżał i dyszał ciężko, ale wiedział, że doznała najwyższej rozkoszy. Nigdy dotychczas nie miał kobiety, która tak odpowiadałaby na najłżejszą nawet podniecię. Uniósł głowę i spojrzał w twarz tej najbardziej namiętnej z kochanek. Oczy miała przyknięte, a policzki wilgotne i zaróżowione. Wyglądała jak uosobienie spełnionej kobiecej zmysłowości. A gdy uniosła powieki, spod długich gęstych rzęs wyłonił się szafir, cudowny, choć zagadkowy w swym wyrazie.

- Proszę pani? - odezwał się od drzwi gderliwy głos. - Czy pani tu jest?

Antonia zacisnęła powieki żałując, że nie może sprawić, by ten głos przestał docierać do jej uszu. I istotnie usłyszała go ponownie czując, że Remington zastyga w bezruchu. To oczywiście Hoskins jej szukał. Najpierw rozgniewało ją, że ktoś ośmiela się zakłócać jej spokój w takiej chwili, ale zaraz ogarnęło ją przerażenie.

Lokaj stał w drzwiach i z nachmurzoną miną rozglądał się po sypialni. Na szczęście góra piernatów zasłaniała mu widok jego pani i hrabiego Landona, więc nic nie zobaczywszy, burknął coś pod nosem i poczłapał na korytarz.

Po długiej, pełnej napięcia chwili Remington wsparł się na rękach i spojrzał ponad stosem pościeli w stronę drzwi, chcąc się upewnić, że nikogo tam nie ma.

- Wszedł. Nie mógł nas zobaczyć z powodu tej pościeli. - Uśmiechnął się kwaśno, nieco zmieszany. - Jak to się dzieje, że zjawia się akurat wtedy, gdy trzymam cię w ramionach? Czy to

wszystko ukartowałaś? Czy raczej, niczym egzekutor zasad moralnych, po prostu wyczuwa, jak w ludziach narastają namiętności?

Te słowa zraniły ją i wprawiły w nieowyoobrażalne zakłopotanie. Czy wszystko ukartowała? Równie dobrze mógł spytać, czy zaplanowała sobie, że straci kontrolę nad zmysłami, spodziewając się zaznać z nim najwyższej rozkoszy... po to, żeby ponownie zhańbić się z powodu nieposłusznego rozumowi ciała? Poczwała się straszliwie upokorzona.

- Nie planowałam niczego - powiedziała zdławionym głosem i odepchnęła go. Poprawiała ubranie, przesuując się na skraj łoża.

Oślupiał, zupełnie nie przygotowany na taką reakcję, ale zaraz objął Antonię i nie puszczał, choć wrywała się i odwracała od niego twarz.

- Pozwól mi odejść...

- Antonio... Toni... - Spoglądając na jej skuloną postać, zrozumiał, że chciała uciec nie tylko od niego, ale i od świadomości, iż coś się między nimi wydarzyło. Czującym głosem poprosił: - Spójrz na mnie... Oczywiście, że niczego nie zaplanowałaś... Ja zaplanowałem. Wszystko ukartowałem. Chciałem doprowadzić do tej sytuacji. - Usiadł obok niej na brzegu łoża. Delikatnie pocałował ją w policzek. - I absolutnie tego nie żałuję. Tobie też nie wolno się niepokoić.

Jego słowa pomogły jej przełamać zażenowanie. Gdy dotknął jej podbródka, odwróciła do niego twarz. Jego ciepłe spojrzenie sprawiło, że poczuła dziwny skurcz serca. Nie tego się spodziewała. Łzy napłynęły jej do oczu.

Wciąż widoczne na jej twarzy zawstydenie poruszyło też jego serce, choć do tej pory sądził, że jest nieczułe jak głąz. Przysunął ją do siebie i mocno objął. Była sztywna niczym manekin. Zupełnie nie reagowała na jego czułość, ale jej nie puszczał.

- Czy to po raz pierwszy? - Odchyliła się do tyłu najdalej jak mogła, więc ponowił pytanie? - Tak czy nie?

- Nie. - Potrząsnęła głową i spuściła oczy, nadal przeżywając upokorzenie, lecz zarazem czepiając się nadziei, że ta oczywista, choć smutna dla niej prawda zepsuje jego samozadowolenie.

- Nie? - Rozluźnił uścisk. - To dlaczego...

- Byłam mężatką - przerwała mu z gniewem, usiłując się wyswobodzić. Zataiła jednak wstydlivy fakt, że jej namiętność wprawiała starego męża w takie zakłopotanie, iż w końcu przestał się z nią kochać.

- Toni, proszę... wysłuchaj mnie. - Oparł ją na gorze pościeli i ujął za podbródek, zmuszając w ten sposób do patrzenia mu w oczy.

- Nie wiem, co wydarzyło się pomiędzy tobą a twoim mężem, i nie chcę wiedzieć, ale z całą pewnością wiem, że ciebie pragnę. Pragnę czuć na sobie gorące spojrzenie twoich oczu, całować twoje zmysłowe usta i chłonać rozkosz, jaką mi dają. - Delikatnie wodził kciukiem po jej podbródku. - Uwielbiam twoje pocałunki, pieszczoty twoich dłoni i namiętność malującą się w twoich spojrzeniach... sposób, w jaki twoje ciało zespala się z moim... - Wziął głęboki oddech i wyznał: - Bóg mi świadkiem, Toni, nigdy nie pragnąłem kobiety w taki sposób, w jaki pragnę ciebie.

Znowu doznała dziwnego skurczu serca. Głęboko spojrzała Remingtonowi w oczy. Poczowała ulgę. Pragnął jej... Pragnął jej namiętnych odpowiedzi na swoje pieszczoty... Pragnął jej.

- Pragnę się z tobą kochać, Toni. Doznawać rozkoszy, jaką mi dajesz. I wierzę, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Czy miało sens zaprzeczanie tej prawdzie? Przecież już wszystko powiedziały mu jej oczy, usta, całe ciało...

- Bardzo pragnę - szepnęła, usiłując spojrzeniem zmierzyć głębie tych pięknych piwnych oczu, lecz nie zatracić się w nich bez reszty.

- Przy tobie wstępuje we mnie nowe życie i uskrzydla ją mnie cudowne uczucia... ale nie jestem pewna, czy powinnam cię pragnąć. Nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać, a nawet po sobie, kiedy jestem z tobą. Tak to odbieram... Nie mogę czekać na ciebie każdego dnia i przeraża mnie, że odbierasz mi wolę, że panujesz nad moimi zmysłami...

- Toni, nie chcę ci odbierać woli. - Musnął ją ustami w policzek. - Ani ranić twojej dumy, poczucia przyzwoitości czy pozbawiać cię szacunku do siebie samej. Nie chcę cię niczego pozbawiać. - Usiadł



prosto i spojrzął w jej pogrążone w posepnej zadumie oczy. - To nie jest gra ani zakład. - Dopiero gdy to powiedział, uświadomił sobie, że istotnie tak myśli. Nie chciał jej niczego pozbawiać, ranić, wprawiać w zakłopotanie czy zwodzić. Malujące się na jej twarzy pragnienia, ale i niepewność, pomogły mu zrozumieć, że chce tylko... Nagle poraziło go coś, o czym niemal już zapomniał, a mianowicie, że zjawił się w tym domu wyłącznie po to, żeby ją zranić, wprawić w zakłopotanie i zwieść. Przestraszony, odsunął tę myśl i wpatrując się w Antonię dodał: - Zresztą ani pora, ani miejsce, żeby wszystko wyjaśniać. - Pocałował ją i pomógł jej wstać. Obserwował, jak poprawia strój, siadając z powrotem na łóżku i usiłując zapiąć guziczki. Na widok rumieńców na jej twarzy uśmiechnął się ciepło, odsunął jej drżące dłonie i zaczął sam zapinać. Gdy odwróciła wzrok, zmieszana, a zarazem zadowolona, zmusił ją do patrzenia mu w oczy. Spoglądał na nią czule i namiętnie. Przerwał zapinanie i zaczął całować jej dłonie. Spostrzegł, że pod wpływem jego delikatności i wrażliwości jej opór ustępuje, więc oświadczył: - Toni, nie chcę wywierać na tobie żadnej presji. Sama musisz się upewnić co do swoich uczuć i podjąć decyzję. - Rozejrzał się po sypialni. - Jak sądzę, z tym miejscem łączy cię zbyt wiele wspomnień i z pewnością za długo przebywałaś tu samotnie. - Pomógł jej wstać, mocno ją obejmując. - Ale jest jeszcze mój dom, cichy i spokojny. Służba wychodzi wcześniej. Na noc zostaje tylko majordomus, Phipps. Toni, zjaw się u mnie dziś wieczorem...

- Ja... Ja... - Chciała się na to zgodzić, porzucając wszelką ostrożność i pragnąc pójść za głosem zmysłów i uczuć. Jednak niepokoiła ją siła ich pragnień, a także niepewna przyszłość ich związku i wszelkie możliwe konsekwencje świeżo nawiązanego romansu. Zawsze jakieś mogły wyniknąć, a ona nawet nie zdążyła o nich pomyśleć. Jak zatem mogłaby się zgodzić na miłosną schadzkę? Lecz z drugiej strony, dlaczego miałyby sobie tego odmawiać, tak spragniona serca i ciała Landona? - Remington, proszę... rzeczywiście muszę nabrać pewności.

Objął ją mocniej, gładząc pieszczotliwie po plecach. Gdy przytuliła

się do niego, wiedział, że potrafi ją nakłonić do spotkania, ale jej twarz wciąż odzwierciedlała walkę sprzecznych uczuć. Naleganie mogłoby tylko Antonię spłoszyć. Po chwili skinął głową, odraczając całą sprawę. On też najpierw musiał coś rozstrzygnąć.

- Masz czas na podjęcie decyzji. - Wypuścił ją z objęć, uściśnął jej dłoń i ruszył do drzwi. Zanim wyszedł, odwrócił się i uśmiechnął ciepło. - Antonio, nie wiem, jak to się stało, ale szaleję za tobą. Będę na ciebie czekał... dziś... jutro... tak długo, jak długo będzie to konieczne.

Po jego wyjściu w jej duszy na nowo rozgorzała walka sprzecznych uczuć. Przez chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi, po czym na chwiejnych nogach podeszła do toaletki i usiadła przed lustrem. Dopiero po kilku minutach uniosła głowę. Przeraziła się i zawstydziła swojego wyglądu. Jej włosy były w nieładzie, usta nabrzmiały, a oczy pałały zmysłowym blaskiem. Tak łatwo zdradzały wstrząsające ją namiętności. Czy taką właśnie widział ją Remington? I taki miał być efekt jego miłosnych uniesień? Z irytacją zaczęła zapinać guziczki, ale zaraz rozchyliła suknię i spojrzała na w pół obnażone piersi. Tuż nad gorsetem spostrzegła różową plamkę. Natychmiast przypomniała sobie dotyk gorących ust Remingtona. Zmysłowe pragnienia rozgorzały w niej z nową siłą. Nie wiedziała, jak ma postąpić...

Hrabia Landon był w stanie panować nad własnymi sprzecznymi uczuciami tylko do chwili opuszczenia domu lady Paxton. Gdy znalazł się na ulicy i już nie musiał udawać spokoju, poczuł trudne do rozładowania napięcie. Serce waliło mu młotem, powodując nieznośny ucisk w klatce piersiowej. Zaczął krążyć po mieście, tocząc z samym sobą wojnę i usiłując trzymać w ryzach zarówno najgorsze instynkty, jak i najszlachetniejsze uczucia.

Piccadilly i Mayfair doszedł do Hyde Parku. Przez cały czas trzymał ręce w kieszeniach surduta, wpatrując się w ziemię. Zdarzało mu się potrać przechodniów i z irytacją uchylać kapelusza w geście

przeprosin. Omal nie przejechał go rozpędzony faceton, powożony przez zuchowatego młodzika. Ale nawet tak ponura możliwość przerażała go w mniejszym stopniu niż kłopoty, których już sobie przysporzył.

Przystał na plan ukuty przez Woolwortha i pozostałych bywalców White's wplątanych przez lady Paxton w nie chciane małżeństwa. Miał zwabić tę kobietę do swojego domu i uprzedzić ich o tym, żeby mogli ją przyłapać w jego łóżku, tak jak ona przyłapała ich ze swoimi podopiecznymi. Ale po tym, co wydarzyło się między nim i Antonią, absolutnie nie potrafił się na to zdobyć. Szczerze jej wyznał, że szaleje za nią. Dwanaście uroczych mieszkańek jej domu skruszyło jego serce, a ona sama - młoda, piękna, wyniosła, a zarazem namiętna - zawładnęła nim całkowicie. Rozbudziła w nim uśpione uczucia i wbrew całej swojej stanowczości oraz przenikliwości, wbrew rozmaitym uprzedzeniom i zabezpieczeniom, Ignęła do niego. Z zimnej egzekutorki zasad moralnych, która zmusza nie dość ostrożnych kawalerów do zawierania honorowych związków małżeńskich, przeobraziła się w kobietę, która przy całej swojej dumie i urazach nie skrywa już własnych zmysłowych pragnień. Dziś już została jego kochanką, a przy odrobinie szczęścia wieczorem mogła nią zostać na długo.

Wkroczył w życie lady Paxton z bagażem całego swojego rozczarowania kobietami i z zamiarem uwiedzenia jej po to, żeby sama skosztowała upokorzenia, jakiego przysporzyła kilkunastu mężczyznom. A teraz wszystko się w nim buntowało przeciw zadaniu jej bólu. Nie wiedział, jak ma postąpić.

Oczyma wyobraźni zobaczył twarze sześciu mężczyzn. Rozgniewani, urażeni, niepokieszeni zjednali go sobie w roli mściciela i pogromcy Smoczycy. Jeśli się teraz wycofa, po tej całej wrzawie w gazetach i po tylu dniach wyczekiwania, tylko ich rozjuszy i zyska sobie wrogów. Straci reputację - i tak już nadwątloną - w jedynym kręgu, jaki się jeszcze dla niego liczył, to znaczy wśród tych, dla których najważniejszy jest honor: wśród dżentelmenów. Z drugiej strony nie mógłby się uważać za człowieka honoru, poświęcając

z powodu własnej dumy dumę Antonii. Gdyby zrobił coś takiego, nigdy nie pogodziłby się ze sobą. A poza tym jeszcze bardziej liczyło się to, że zaspokajając potrzebę zemsty kilku szkolnych kolegów musiałby wyrzec się łączących go z Antonią pragnień.

Gdzieś pomiędzy Grovenor Square a swoim pałacem przy Hyde Parku podjął decyzję. Kiedy tylko wszedł do hallu i podał Phippsowi kapelusz oraz rękawiczki, zażądał sprowadzenia dwóch posłańców.

- Dwóch, wasza lordowska mość? - Lokaj miał zdziwiną minę.
- Muszę przekazać kilku osobom wiadomość. Chciałbym, żeby w porę dotarła do adresatów. - Ruszył do gabinetu.

## 12

Tego wieczora w sali barowej klubu White's panował wyjątkowy tłok. Doprawdy trudno było się tu wcisnąć. Landon zarezerwował stolik w rogu, gdzie hałas mniej dawał się we znaki, a skąpa przestrzeń nie sprzyjała zbyt porywczym reakcjom.

Zwołani przez niego uczestnicy spisku przeciw lady Paxton zjawili się znacznie przed umówioną godziną. Zarumienieni z podniecenia, w pośpiechu zajęli miejsca, od pierwszej chwili zdradzając wyjątkowo żartobliwe usposobienie.

- Landon, czytamy wszystko, co o tobie wypisują w gazetach - zaczął Searle. - Dobry Boże, ten gorset, szorowanie podłóg, zmywanie naczyń...

- Nie opuściłem żadnego słowa, zwłaszcza w artykułach napisanych przez tego Fitcha w „Gafflinger's Gazette”. To zupełnie niesłychane! - oświadczył rozpromieniony sir Albert Everstone.

- Wynika z nich, że jesteś zahukanym kretyńcem - wytknął mu prowokacyjnie Peckenpaugh.

Na widok ich błyszczących z podniecenia oczu i napiętych z powodu zniecierpliwienia twarzy Remington poczuł nieznośny ucisk w dołku. Już ciekła im ślinka na myśl, że długo oczekiwany, upragniony rewanz niebawem nastąpi.

- Landon, nie trzymaj nas w niepewności - ponaglił go nerwowo Woolworth. Odebrał kelnerowi tacę, odprawił go machnięciem ręki

i sam zaczął podawać trunki. - Rzecz jasna, masz dla nas jakąś wiadomość.

- No już, mów! Czy to nastąpi dziś w nocy? - domagał się odpowiedzi Bertrand Howard.

- Nie - odparł Remington, uzbrajając się w odwagę.

- Zatem kiedy? Jutro czy w sobotę? - spytał z zapartym tchem Basil Trueblood.

Spoglądając na ich twarze, Remington miał poczucie, że czas się zatrzymał. Z powodu napięcia czoło zrosił mu pot.

- Obawiam się, że nigdy. Ten plan, panowie, stracił aktualność.

Przy stoliku zapadła grobowa cisza. Szkolni koledzy Remingtona przez chwilę wpatrywali się w niego w osłupieniu, a po chwili z niedowierzaniem każdy patrzył na każdego.

- Stracił aktualność? Landon, to może być tylko żart. Cholernie żałosny żart - rzucił w końcu przez zaciśnięte zęby sir Albert.

- Everstone, zapewniam cię, że jestem śmiertelnie poważny.

- Remington uniósł podbródek i zmrużył oczy z tą samą arystokratyczną wyniosłością, która pomogła mu targować się skutecznie ze sprzedawcą jarzyn. - Wasz plan jest nieaktualny. Najdelikatniej mówiąc, nie okazał się bez skazy. Nie mógł się powieść. Naprawdę mam dość zmywania, szorowania, reperowania... i bycia ofiarą złego rozpoznania przez was sytuacji... Co dzień zjawiać się w domu zamieszkanym przez zrządne stare kobiety, które śledzą każdy mój krok... To już nie wchodzi w grę. Nie mam nic do dodania.

Obawa Landona, że jego koledzy dostaną szału na wieść o niedotrzymaniu przez niego obietnicy, szybko przerodziła się w niepokój, iż odkryją rzeczywistą przyczynę wycofania się z gry. Z jakiegoś powodu mu nie wierzyli, bo zdumienie na ich twarzach ustąpiło miejsca nieustępliwej podejrzliwości. Najwidoczniej odkryli w nim napięcie czy rezerwę, które były dla nich bardziej wymowne niż słowa. Rychło okazało się, na jaki wpadli trop.

- To za jej przyczyną! - wydusił z siebie Trueblood.

Wpatrywali się w Remingtona, jakby oczekiwali gwałtownego zaprzeczenia. Nic nie powiedziały, tylko lekko się zaczerwieniły.

Zdawał sobie sprawę, że jeśli wpadnie w zakłopotanie, odczytają je jako znak kapitulacji przed zniechęconą Smoczycą, więc z całych sił starał się znosić ich nieufne, podszyte strachem spojrzenia bez mrugnięcia powieką.

- Dobry Boże, Trueblood ma rację. To jest wypisane na jego twarzy! - oświadczył Everstone, sięgając gwałtownie po swoją szkocką.

- Ale to nie może być prawda - jęknął Woolworth, jakby otrzymał cios.

- Landon, ty, ostatni wśród nas zaprzysiężony kawaler, nie mogłeś przed nią skapitulować! - zawtórował Woolworthowi Peckenpaugh.

- Już wyłożyłem przyczyny. - Remington znowu przybrał swój najbardziej władczy wyraz twarzy. - Dodam tylko tyle, że sytuacja okazała się o wiele bardziej skomplikowana, niż to przedstawialiście.

- Spojrzał na nich oskarżycielsko, chcąc skierować ich krytycyzm na samych siebie, ale nie doczekał się takiego zwrotu.

- Dowiedziała się, dlaczego naprawdę przyjął zakład, i wyrzuciła go z domu! - obwieścił Searle.

- Albo zastawiła na niego pułapkę... Przyłapała go z jedną z jej podopiecznych wdów i skompromitowała - spekulował Peckenpaugh.

- Zmusiła go do wycofania się z zakładu...

- Dobry Boże, zakuła go w małżeńskie kajdany z którąś z tych swoich żałobniczek! - Everstone osłupiał.

Remington słuchał tych obłąkańczych domysłów z coraz większym zdumieniem. Przez cały czas przygotowywał się na odpieranie wściekłych ataków, że ich zawiódł, a tymczasem bez zastanowienia zrzucili całą winę na Antonię. Naprawdę wierzyli, że wyłącznie chodziło jej o to, żeby wplątać go w małżeństwo z jakąś swoją podopieczną! Ich pochopne wnioski i zupełna nieznajomość lady Paxton budziły w nim przerażenie, ale w końcu przypomniał sobie, że zaledwie przed kilkunastoma dniami kierował pod jej adresem takie same podejrzenia. Był przekonany, że rzuci mu w objęcia jakąś biedną wdówkę i zażąda honorowego ślubu. Nie uczyniła ani tego, ani czegokolwiek innego, o co ją oskarżali. Uknuła tylko plan mający

na celu zmianę poglądów Remingtona na temat płci pięknej, a jedyną kobietą, jaką zobaczyła w jego ramionach, okazała się stara Cleo. Teraz patrzył na swoich kolegów nowymi oczami. Sprawiali wrażenie chłopców rozdrażnionych tym, że zakazano im ich ulubionej zabawy, czy niedorostków, skarconych za palenie papierosów. W jego myślach zjawiła się Antonia, taka, jaką widział dziś po południu - namiętna, ale niepewna, drżąca, pełna lęków... Była inna, niż ją przedstawiali, więc może nie zanadto musiała ich nakłaniać do zawarcia honorowych ślubów i może sytuacje prowadzące do tych ślubów wyglądały niezupełnie tak, jak to opisywali?

- Panowie, to wszystko, co miałem wam do powiedzenia. Żaden nasz wspólny plan nie istnieje. Radziłbym wam wrócić zaraz do domów i porządnie zastanowić się nad waszym życiem oraz rolą w nim waszych żon. Jak sądzę, pewnego dnia zrozumiecie, że postąpiłem właściwie. - Odsunął kieliszek, sztywno skinął głową i ruszył do wyjścia.

Patrzyli za nim z niedowierzaniem.

- Nigdy bym w to nie uwierzył, gdybym nie usłyszał na własne uszy - skomentował wściekły Trueblood, chwytając drżącą dłonią kieliszek.

- Był zaczerwieniony i unikał naszych spojrzeń - dorzucił Searle.

- Zupełnie jak mężczyzna, który spotkał męża kochanki tuż po miłosnych igraszkach - ciągnął temat Woolworth, spoglądając ze złością w stronę wyjścia.

Przez chwilę w milczeniu wymieniali spojrzenia, gdy nagle olśniła ich jakaś straszna prawda.

- Dobry Boże! - wykrztusił Everstone. - On nie wpadł w pułapkę zastawioną przez Smoczycę. To ona sama rzuciła na niego urok!

Dorożka turkotała po bruku. Zapadł już mrok, a na ulicach panował niewielki ruch. Antonia kazała woźnicy przyspieszyć. Obawiała się, że straci odwagę i nie dotrze do pałacyku Remingtona przy Hyde Parku. Ale jazda przez opustoszały Londyn trwała nadspodziewanie krótko.



Zanim lady Paxton zdążyła powziąć ostateczną decyzję, już stała na szerokich schodach domu hrabiego Landona. Okrywając się szczerzej paltem i naciągając na twarz kaptur, dotknęła kołatki przy masywnych drzwiach. Jeszcze miała szansę stłumienia szaleńczych instynktów i wycofania się. Dobrze jednak wiedziała, że oszukuje się mówiąc sobie, iż to one ją tu przywiodły. Zanim powzięła decyzję, przez kilka godzin rozważała wszystkie za i przeciw. Ale przez cały czas niezmiennie towarzyszyły jej dwa uczucia: strach i tęsknota. Nigdy nie знаła takiego mężczyzny jak Remington Carr i żaden nie wzbudził w niej takich emocji... Nie sądziła, że kiedykolwiek spełni się jej dziewczęce marzenie o romantycznej miłości. Żadne otrzeźwiający argumenty rozumu nie były w stanie przeważyć tego nagle ożywionego marzenia i świadomości, że Remington jej pragnie. Wychodząc za mąż w wieku osiemnastu lat za starego kawalera po pięćdziesiątce, szybko to marzenie pogrzebała. Nakłaniając ją do poślubienia sir Geoffreya, stryj powtarzał jej z brutalną szczerością, że lepiej być ukochaną starego mężczyzny niż niewolnicą zmysłów młodego. Istotnie Paxton okazał się delikatnym i wrażliwym mężem. Poznała trwalsze, a zarazem bezpieczniejsze niż romantyczny poryw miłości uczucia cementujące małżeństwo - wzajemny szacunek, troskę i przywiązanie. Ale przy tym całkowicie wyparła się namiętności i zmysłowych rozkoszy. Gdy Remington obudził w niej uspięone pragnienia, zrozumiała, z jak podniecających przeżyć została ogołocona. Teraz chciała doświadczyć pełni związków łączących kobietę i mężczyznę. Chciała się dowiedzieć, co naprawdę znaczą pełne tęsknej zadumy i radości spojrzenia Hennione, Cloe oraz pozostałych starszych pań, kiedy wspominały swoich mężów. Chciała poznać ten rodzaj zażyłości z mężczyzną, jakiego doświadczyła Hermione, i w pełni zrozumieć, co Cleo ma na myśli, gdy mówi o dwóch sercach bijących wspólnym rytmem. I nie wyobrażała sobie, żeby najskrytsze uczucia i intymne przeżycia mogły ją połączyć z kimś innym niż z Remingtonem Carrem.

Zakołatała i, przerażona, cofnęła rękę.

W drzwiach ukazał się łysiejący lokaj w nieskazitelnym czarno-

-białym stroju. Jego wyraz twarzy zdradzał, że został uprzedzony o jej ewentualnej wizycie.

- Witam, milady. - Odsunął się, chcąc ją przepuścić.

Zawahała się, zerknęła na opustoszałą ulicę i opanowując drżenie weszła do środka.

Wielki hall oświetlało łagodne światło mosiężnych i kryształowych lamp gazowych.

Lokaj spytał, czy życzy sobie, żeby zdjął z jej ramion palto, czy też woli je mieć na sobie. Nie odpowiedziała. Podążając za nim po schodach, zastanawiała się, czy każdy lokaj zadaje to pytanie kobiecie odwiedzającej wieczorem samotnego mężczyznę i czy w ten sposób sugeruje, że lepiej mieć palto pod ręką, na wypadek gdyby trzeba było szybko wyjść tylnymi drzwiami. Ta myśl przyprawiła ją o skurcz żołądka i omal nie doprowadziła do natychmiastowego opuszczenia domu Remingtona.

- Jego lordowska mość musiał wyjść na chwilę - odezwał się lokaj, spostrzegając jej wahanie. - Gorąco panią wita i prosi o łaskawe zaczekanie na niego w jego apartamencie. - Zwracał się do niej z takim szacunkiem, że powstrzymała chęć ucieczki. Gdy dotarli na pierwsze piętro, zapraszającym gestem wskazał drogę przez wytworną galerię obrazów i dodał z uśmiechem: - Marny ze mnie zastępca gospodarza domu, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby czuła się pani dobrze. Nazywam się Phipps. Jestem majordomusem hrabiego.

Skinęła głową, myśląc sobie, że największa gościnność nie byłaby w stanie poprawić jej samopoczucia.

Phipps wprowadził ją do salonu w stylu Ludwika XIV. Jej wzrok od razu przyciągnął stół, na którym stała butelka wina oraz taca wypełniona wykwintnymi serami, owocami i czekoladkami.

Zdjął z jej ramion palto, prosząc, żeby w razie potrzeby zadzwoniła, i wyszedł. Zaczęła krążyć po salonie. Paliły się tu spowijające wnętrze przytulnym blaskiem świece, a nie lampy gazowe. Przesunęła palcami po brokatowych obiciach i wypolerowanym drewnie mahoniowych złożonych mebli, a po chwili podeszła do sekretarzyka

i zaczęła nerwowo oglądać spoczywające na nim książki. Potem zerknęła na zdobiące ściany obrazy i z wahaniem otworzyła drzwi do sypialni. Dominowało w niej masywne, icide królewskie łóżce o bogato udrapowanych kotarach, założone mnóstwem poduszek. Zaczęły jej drżeć dłonie.

Wycofała się do salonu i w pośpiechu nalała sobie wina do kieliszka, chcąc rozładować napięcie. Po wypiciu tego przedniego trunku od razu poczuła w ciele błogie ciepło i lekki szmerek w głowie. Okrzyła salon, ponownie podchodząc do drzwi sypialni.

Wzięła głęboki oddech i weszła do środka. Tu również były w oczym przepychem brokatowe i pluszowe obicia mebli, złocenia krzeseł i wytworne otomanki czy kosztowny gruby dywan, ale najbardziej rzucało się w oczy łóżce. Przyciągał w nim uwagę wycięty w drewnie herb Landonów, widniejący pomiędzy dwoma masywnymi filarami, do których ciężkimi, ozdobionymi frędzlem sznurami były podwiązane udrapowane kotary. Baldachim osłaniały po obu stronach prześwietlające zasłony. Obicia ścienne, aksamitne poduszki i aksamitna narzuta tworzyły rodzaj dekoracyjnego tła dla rozłożonej pośrodku śnieżnobiałej pościeli. Ten widok obudził w Antonii zmysłowe pragnienia.

Podeszła do łóżka i przytuliła policzek do kotary, wyobrażając sobie dotyk chłodnego płótna na rozpalonej skórze.

- Przyszłaś - usłyszała głos Remingtona.

Przestraszona, odwróciła się gwałtownie.

Stał w drzwiach i spoglądał na nią czule.

Odsunęła się od łóżka zakłopotana, że zastał ją pograżoną w tak intymnej zadumie.

Zanim zdążyła zmieszać się na dobre i stłumić własne uczucia, już był przy niej.

- Jeszcze nigdy czas mi się tak nie dłużył jak dziś, po wyjściu z twojego domu. Nawet podczas tańczenia pierwszego kotyliona z opiekunką czy wigilii Bożego Narodzenia. Szybciej minęło trzydzieści lat mojego życia - wyznał tkliwie. Uniósł jej dłonie i delikatnie pocałował, obrzucając pieśczośliwym spojrzeniem satynową granatową suknię. - Wyglądasz prześlicznie, Antonio.

- Masz pięknie urządzonego dom. - Potwornie zdenerwowana, utkwiała wzrok w surducie Remingtona.

- Dziękuję. Ostatnimi czasy jest na ogół pusty. - Roześmiał się - Ale zdarzają się sytuacje, kiedy ma to swoje zalety. - Zanim zdążyła zaprotestować, objął ją i pocałował, wkładając w to wszystkie najlepsze uczucia, jakie w stosunku do niej żywił. Gdy na powrót uniósł głowę, z wzajemnego skrepowania nie pozostało śladu. Wtulając twarz w kasztanowate włosy, wyznał: - Och, Toni, czy wiesz, ile to dla mnie znaczy? Mieć ciebie w swoim domu, zobaczyć w swoim apartamencie...

- Wiem, ile to dla mnie znaczy - szepnęła, tak samo jak on roznamiętniona.

Wziął ją na ręce i posadził na łóżku, opierając na poduszkach. Musnął ją ustami w czoło i wyszedł do salonu, żeby po chwili zjawić się z tacą, na której stała butelka wina i dwa kieliszki.

- Napijesz się? - Z wymownym uśmiechem zerknął na etykietkę. - To moje najlepsze bordeaux. - Na widok jej nieco zawstydzonej miny, roześmiał się. Podał jej kieliszek.

- A ty? - spytała niepewnym głosem.

- Oczywiście. - Przysunął kieliszek do ust Antonii, a gdy wypić łyżeczkę, dotknął wargami jej warg. - Wspaniałe. Sprzeczałyśmy się z Phippem o to, jaki podać trunek. On upierał się przy szampanie, a ja przy czerwonym winie. - Usiadł obok Antonii. - Uważam, że to bardziej pasuje do rozpustnych wdów. Sprawdźmy słuszność mojej teorii? - Zaczaj ją całować tak zaborczo, że nawet to, iż trzymany przez nią kieliszek przechylił się i nieco wina rozlało się na łóżko, nie zdołało skłonić jej do otwarcia oczu. Po chwili Remington wyjął kielich z jej dłoni, postawił na podłodze i oświadczył: - Miałem rację. Bordeaux jest idealne. A w ogóle czerwone wino idzie do głowy najlepiej, jeśli ma temperaturę ciała. - Przyklęknął, zdjął niecierpliwie surdut, kamizelkę, przypinany kołnierzyk oraz krawat, cisnął je w róg łóżka i osunął się na Antonię, kładąc ją na poduszkach. Obsypywał jej twarz i szyję pocałunkami, rozpalając zmysły. Po chwili uniósł głowę i zaczął rozpinać guziczki sukni.

Zaraz jednak położył się i ze śmiechem powiedział: - Tym razem będzie lepiej, jeśli ty to zrobisz.

- Ja? - zdziwiła się.

- Tak. Ja będę patrzył. - Uśmiechnął się szeroko i założywszy ręce z tyłu głowy, wyciągnął się na poduszkach. Widząc jej strapioną minę, dodał: - Oczywiście, jeśli wolisz, zadzwonię i przywołam Phippsa, każąc mu przynieść nożyce. Ale w takim wypadku rano nie będziesz miała kompletnego stroju. - Widząc jej wahanie, odpiął górną spinę od koszuli. - Ja już zacząłem. Teraz kolej na ciebie.

Zdesperowana pomyślała, że powinna to zrobić, ale ogarnął ją niepokój. W rzeczywistości Remington prosił ją, żeby się dla niego otworzyła. To zaś znaczyło, że nie jest uwodziona, tylko kocha się z nim z własnej nieprzymuszonej woli.

Zaczęła rozpinąć guziczki, równocześnie spoglądając z obawą na otwarte drzwi. Dały znać o sobie zadawnione zahamowania, powstałe za sprawą starego, wypalonego z namiętności męża.

- Czy mógłbyś... zamknąć drzwi? - poprosiła cicho.

- Antonio, nikt tu nie wejdzie - rozpraszał jej obawy, uśmiechając się zmysłowo. - Przecież ci mówiłem, że w tym domu nie nocuje nikt poza mną i majordomusem. - Widząc jej błagalną minę, westchnął ciężko, wstał i zrobił to, o co prosiła. Gdy się odwrócił, stała obok łóżka, zaciskając dłoń na guziczkach. Spod przesuniętego ku górze czepek wymknęły się jej włosy. Wyglądała naprawdę bezradnie. - Oparł się o drzwi i poprosił czule: - Zrób to dla mnie, kochanie.

To pieścizotliwe określenie podziałało na jej nerwy niczym balsam i dodało pewności siebie. Kochanie... Żaden mężczyzna, nawet mąż, tak jej nie nazywał. Rozpięła guziczki i pozwoliła, żeby stanik sukni osunął się na ramiona. Strasznie się przy tym zarumieniła. Nie miała na sobie gorsetu, tylko cienką halkę.

Remington uśmiechnął się i ruszył spod drzwi. Antonia chciała mu się podobać. Objął ją.

- Ty drzysz - szepnął, dotykając ustami jej włosów.

- Chodzi tylko o to, że nie jestem przyzwyczajona... Mój mąż nie był...

- To nie ma znaczenia - wszedł jej w słowo, widząc, jaką udrękę sprawiają je te wspomnienia. Ujął jej twarz w dłoń i z troską spojrzął w oczy, pragnąc, żeby o wszystkim zapomniała. - Teraz jesteśmy tylko my dwoje. Przecież nie zrobimy nic ponad to, co już zrobiliśmy. Kochanie, zmysłom nie można rozkazywać. Wszystko zależy od nas. - Czule muskał ustami jej usta, podbródek, szyję i dekolt. Czując, że nie jest już tak zawstydzona, rozpiął spódnicę sukni i rozluźnił pasek halki. Gdy opadły na dywan, odsunął ją nieco i wodził wzrokiem po jej ciele, okrytym zaledwie cienką koszulką, ozdobionymi falbanką desusami i pończochami na podwiązkach.

Dostrzegła w jego oczach zmysłowy żar. Kobięcy instynkt odpowiedział jej, że tylko ona ma moc zaspokojenia pragnień Remingtona. Jeśli się dla niego otworzy, nie tylko da mu najwyższą rozkosz, ale i pomoże osiągnąć błogą harmonię świata uczuć i świata rozumu. Wtedy i on zaspokoi jej pragnienia. Zrozumiała, że dawanie i branie uzupełniają się nawzajem i potęgują, że własnych tęsknot nie można oddzielać od odpowiadania na nie u kogoś drugiego oraz że ich źródło stanowi potrzeba bycia razem - związku ciał i dusz.

Nie broniła się, gdy Remington zaczął ją pieścić w sposób, którego nie знаła i który po raz pierwszy w życiu naprawdę budził jej zmysły do życia. Kiedy położył ją na łóżku i osunął się na nią, całując zachłannie, z pasją chłonęła jego ciało, już dłużej nie oddzielona od niego gorsetem i suknią. Choć nie pozwoliła rozebrać się do końca, wsunęła jego dłoń pod cienką bieliznę i zamknęła oczy, rozkoszując się tymi intymnymi pieścizotami. Rozpuścił jej włosy. Bez końca wodził dłońmi pod cienkim, przylegającym do skóry jedwabiem po niedostępnych dla oczu piersiach i biodrach, podniecony do szaleństwa pokonywaniem ostatnich barier, broniących dostępu do jej ciała. Gdy przesunął dłoń w najczulsze miejsce, gwałtownie złapała powietrze. Mimo iż pieścił ją delikatnie, poczuła zakłopotanie, bo po raz pierwszy doświadczała tak intymnych dotyków. Ale niebawem zakłopotanie zostało pochłonięte przez nie znane dotychczas podniecenie. Wygięła się i zacisnęła nogi na udach Remingtona.

- Czy pragniesz tego? - szepnął zdyszany, drażniąc jej szyję gorącym oddechem i napierając na łono.

- Tak... chyba tak - odparła niemal niedosłyszalnym głosem.

- Zaraz dotrzemy do tego „chyba tak”.

Przez cienki jedwab czuł jego twardość w samym centrum swojej kobiecości, bo miarowo przesuwał „ostrogą” po czułym na taki dotyk wzgórku. Porwała ją fala rozkoszy. Poruszała się pod Remingtonem rytmicznie, a w miarę tego rozkosz narastała. Unosił ją jakiś gwałtowny przypływ. Prosiła tylko los, żeby nie zatraciła się bez reszty. Ale niebawem doświadczyła ekstazy i niemal opuściło ją poczucie rzeczywistości. Przywarła do Remingtona całym ciałem, poddając się spazmom rozkoszy, dopóki nie odpłynęła niczym powoli oddalająca się fala. Spojrzała na niego. Wyraz jego twarzy odzwierciedlał najgorętsze uczucia. Teraz wiedziała, co znaczą tęskne, pełne radosnej zadumy spojrzenia na twarzach starszych pań, gdy wspomnieniami wracają do chwil spędzonych ze swymi mężami.

Rupert Fitch przestępował z nogi na nogę, opierając się o mur otaczający dziedziniec przed powozownią hrabiego Landona. Czuł się zmęczony z powodu ustawicznie napiętej uwagi w oczekiwaniu na jakieś zdarzenie.

Niemal przed godziną dotarł tu w ślad za lady Paxton, obserwując, jak zniknęła za ciężkimi drzwiami pałacyku Remingtona Carra. Był święcie przekonany, że jego węszenie i czatowanie zostanie wynagrodzone jakimś skandalem nad skandale. Późne odwiedziny lady Antonii w domu Przyjaciela Kobiet upewniły go, że chodzi o miłosną schadzkę. Ostatnio wkradł się w łaski kucharki w domu Paxtonów, która bezwiednie zdradziła mu nieco informacji na temat afektu pomiędzy Remingtonem i Antonią.

Gdy dziś wieczorem zjawił się w kuchni, Gertrudemiała strapioną minę. Oświadczyła, że coś musiało się wydarzyć pomiędzy lady Antonią i hrabią, bo ten w pośpiechu opuścił dom Paxtonów już po południu i nie zjawił się nawet na kolacji, a miał pomagać przy jej

przygotowaniu. Pismak puścił do Gertrude oko i poklepał ją po ramieniu. Udawał, że ją pociesza i umizguje się do niej.

Opuścił dom Paxtonów, zastanawiając się nad tym, z jakiego powodu hrabia wyszedł tak wcześnie i dokąd się udał. Ledwie znalazł się na chodniku, zobaczył lady Antonię ubraną w długi płaszcz z kapturem. Zmierzała w pośpiechu na postój dorożek.

Zelektryzowany, zaczął ją śledzić i w ten sposób trafił pod wytworny pałacyk hrabiego. Wkrótce po przybyciu tu lady Antonii sam Landon wszedł do domu w wielkim pośpiechu. Od tej chwili Fitch czekał na dalszy ciąg wydarzeń, zastanawiając się, za pomocą jakich słów i zwrotów przedstawić w jutrzejszej gazecie zaistniałą sytuację. Chciał, żeby lady Antonia, opuszczając rano tę rezydencję, zobaczyła go pierwszego. Pragnął też jako jedyny opublikować artykuł objawiający światu skandaliczną wieść, że podczas wypełniania warunków zakładu stosunki pomiędzy hrabią i lady Antonią stały się bardzo zażyłe.

Właśnie usiadł wygodnie, przygotowany na długie nocne czuwanie, gdy w mrocznej ulicy zaturkotały dwie dorożki. Instynktownie zerwał się na równe nogi. Woźnice zatrzymali się przed domem hrabiego, więc w pośpiechu przekradł się spod muru do owalnych frontowych schodów, przykucając obok i obserwując wysiadających z dorożek mężczyzn. Rozpoznał sir Alberta Everstone'a, lorda Cartera Woolwortha, lorda Richarda Searle'a i Basila Trueblooda. Było jeszcze dwóch, których nazwisk i godności nie mógł sobie przypomnieć. Widząc jak zataczają się po schodach i dobijają do drzwi, zorientował się, że są strasznie pijani i rozsierzeni.

- Landon, otwieraj! - wrzasnął Everstone, waląc pięścią w solidne drewno.

- Zejdź do nas i spójrz nam w oczy... wstrętny oszuście!  
- zawtórował mu Trueblood i również zaczął się dobijać.

Fitch najpierw ze zgrozą, a następnie z radością obserwował ich pałające żądzą zemsty twarze. O cokolwiek im chodziło, oznaczało to dla hrabiego katastrofę, a dla takiego jak on łowcy skandali mannę z nieba! W pośpiechu notował i przekradł się bliżej schodów.



Nagle w drzwiach ukazał się pobladły lokaj oświadczając, że hrabia udał się już na spoczynek i nie przyjmuje gości.

- Łzesz! Lepiej będzie dla tego łobuza, jeśli się z nami zobaczy!  
- wrzasnął Everstone, odpychając go i przedzierając się do hallu.

W ślad za nim ruszyli pozostali, nie zważając na groźby Phippsa, że jeśli natychmiast nie wyjdą, wezwie policję.

- Gdzie on jest? - Woolworth spojrzał zaczepnie na lokaja.  
- Gdzie się ukrywa ten ohydny typ? - Zataczając się, wrzasnął:  
- Landon, gdzie jesteście?!

- Może istotnie jest w łóżku, jak twierdzi lokaj? - zasugerował Searle.

- To zaraz urządzimy mu nadzwyczajną pobudkę! - Peckenpaugh pomachał zaciśniętą dłońią.

Wszystko potoczyło się zbyt szybko, żeby lokaj zdołał wezwać policję. Stanął przed schodami, usiłując nie wpuścić na nie szczęściu awanturników, ale odepchnęli go i ruszyli na górę. Omal go nie przewrócili i w ogóle nie zważali na jego słowa, że postępują haniebnie.

- Zaklinam was, panowie, zawróćcie. Jego lordowska mość nie jest... sam! - krzyknął w końcu błagalnym głosem, apelując do ich honoru dżentelmenów.

Zamarli w bezruchu, najwidoczniej porażeni tą rewelacją i wymieniali porozumiewawcze spojrzenia.

- Dobry Boże, jest ze Smoczycą! - powiedział głośno Everstone to, o czym pomyśleli wszyscy. - Ruszajmy!

Antonia przeżywała w ramionach Remingtona cudowne chwile. Jeszcze nigdy nie była w tak błogim, radosnym nastroju. Miała poczucie, że wyostrzyły się jej zmysły i odbiera wszystko intensywniej - dotyki dłoni Remingtona, jego spojrzenia i słowa, każdą barwę i każdy dźwięk.

Landon, upojony rozkoszami, jakich do tej pory zaznali, położył się obok niej, wsparł na łokciu i gładził jej długie gęste włosy, z podziwem wpatrując się w kształtne piersi.

- Nie pojmuję, że w ogóle mogłem myśleć o tobie jako o ziejącej ogniem Smoczycy - wyznał z uśmiechem.

- Aha. - Objęła go za szyję. - Czy to dlatego pocałowałeś mnie dopiero po kilku godzinach od zjawienia się po raz pierwszy w moim domu?

- O tak. Za każdym razem, gdy znalazłaś się blisko mnie, czułem taki żar, że bałem się, iż spłonę - odparł ze śmiechem.

Roześmiała się równie radośnie i zaczęła go całować, czując nowy przypływ podniecenia, tak silnego i zniewalającego, że nie potrafiła i nie chciała nad nim panować. Z tego zaborczego pocałunku Remington odczytał jej najgłębsze zmysłowe pragnienia. Osunął się na nią i drażnił „ostrogą” czułe miejsce. Niemal nie spostrzegła, kiedy ich na wpół nagie ciała złączyły się w miłosnym uścisku.

Początkowo nie zważali na docierające do sypialni stłumione dźwięki. Znajdowali się w jego domu, w jego łóżu... Nic nie mogło zakłócić ich miłości. Wprawdzie gdy tylko zaczęli się kochać, Remington rozpoznał w tych dźwiękach coraz głośniejsze krzyki, jednak nie chciał ich słuchać, podobnie jak Antonia. Żadne z nich nie pragnęło powrotu do rzeczywistości ze świata najbardziej intymnych przeżyć. Ale kiedy trzasnęły drzwi do salonu, Remington uniósł głowę. Do jego uszu dotarły męskie głosy. Niektóre rozpoznał. Teraz już wiedział, co się stało. Spojrzył w przestraszone oczy Antonii z niewypowiedzianym żalem i przerażeniem.

W jednej chwili stanął przy łóżku, w pośpiechu zapinając spodnie. Zanim jednak zdążył podejść do drzwi, do sypialni wtargnęło dwóch mężczyzn. Rzucił się na nich, usiłując ich wypchnąć, lecz ku jego rozpacz w drzwiach już stało czterech następných.

- Do pioruna, jakim prawem tu weszliście?! - wrzasnęła, doprowadzony do furii.

- A któż to spoczywa w łóżu waszej lordowskiej mości? - zadrwił sobie któryś, wyciągając szyję. - Spójrzcie, śpi ze Smoczycą! Znakomicie!

- To dlatego tak ochoczo wycofałeś się z umowy, ty zdrajco!

- Wynście się, pijane ścierwa, z mojego domu! - krzyknął rozjuszony Remington, usiłując wypchnąć ich z sypialni.

Antonia skuliła się, w panice okrywając kołdrą na wpół obnażone piersi. Z przerażeniem obserwowała szamotaninę przy drzwiach i widoczne za plecami Remingtona, zaczerwienione od alkoholu twarze sześciu mężczyzn. Wpatrywali się w nią, uśmiechając się obleśnie.

- To rzeczywiście ona! - krzyknął któryś wysokim, niebezpiecznie znajomym głosem. - No i co, lady Swatko, gdzie podziała się pani pewność siebie?

- Spójrzcie tylko, jak wygląda, rozebrana i przyłapaną w łóżku mężczyzny! - odezwał się inny, również znajomy głos, choć z powodu szoku nie potrafiła go skojarzyć z nazwiskiem.

- To rozpustnica! Udając nieposzlakowaną świętoszkę, zmusza mężczyzn do małżeństwa, a sama łądaczy się, ile wlezie!

- No i jak się pani czuje, milady, kiedy role się odwróciły?

- Mimo wszystko, Landon, zrobiłeś kawałek dobrej roboty, pomagając nam zemścić się na niej za to, jak nas potraktowała.

Remington trzasnął pierwszego z brzegu w twarz z taką siłą, że wyrzwał o podłogę, wyjąc z bólu.

- Przestań! - wrzasnął któryś przerażonym głosem.

Nie zważając na nic, walił w nich na oslep, aż udało mu się wypchnąć ich do hallu i z pomocą Phippsa wyrzucić z domu.

Dotknięta do żywego Antonia wciąż miała przed oczyma tych odrażających, nadętych mężczyzn. Jej przerażenie wcale nie ustąpiło, gdy w końcu ustaliła ich tożsamość. Sir Albert Everstone był mężem Margaret, lorda Richarda Searle'a wyswatała z Daphne Elderson, zaś wysoki głos należał do Trueblooda, za którego wyszła Alice Butterfield... A ten mężczyzna, którego Remington palnął pięścią w twarz, ożenił się z Elizabeth Audley, jedną z ostatnich podopiecznych Antonii. Wszystkich tych mężczyzn przyłapała w łóżku z mieszkającymi w jej domu młodymi wdowami.

„No i jak się pani czuje, milady, kiedy role się odwróciły?”

- spytał któryś. Istotnie, znajdowała się w takiej samej sytuacji,

w jakiej ich kiedyś zastała - na wpół nagich i zawstydzonych! Zrobiło się jej słabo z powodu tego odkrycia. „Rozebrana i przyłapaną w łóżku mężczyzny” - powiedział inny. Doświadczała tego samego upokorzenia co kiedyś oni. Bo to ona we własnej osobie stała wtedy nad nimi żądając, żeby do końca życia płacili za chwilę zmysłowej rozkoszy. A teraz, żądni rewanzu, wtargnęli tu...

„Mimo wszystko, Landon, zrobiłeś kawałek dobrej roboty, pomagając nam zemścić się na niej za to, jak nas potraktowała”. Gdy przypomniała sobie te słowa, nie mogła złapać tchu. „Zemścić się”. Ból był tak dojmujący, że niemal czuła go fizycznie. Nareszcie dotarło do niej, że Remington miał w tym swój udział. Zgodnie z planem okazywał jej względy, aż w końcu ją uwiódł i podstępnie nakłonił do miłosnej schadzki w swoim domu, żeby ci mężczyźni mogli dokonać aktu zemsty... Dobry Boże, to niemożliwe! Ale okazało się możliwe. Zachwiała się, chwytając się za serce. Zatem każde zalotne spojrzenie i słowo Remingtona, każdy jego dotyk służył temu, żeby móc zhańbić jej dobre imię. Każdy jego uśmiech, każda pieśczoła miały tylko na celu zwabienie Antonii w pułapkę. I udało mu się to, choć znała jego pogardę wobec kobiet i wiedziała od początku, że zamierza ją uwieść, uważając za wroga. Oszukał ją, ale stało się to wyłącznie z jej winy, bo mu uwierzyła, zaufała i pragnęła go.

Gdy Remington w pośpiechu wrócił do sypialni, Antonia trzymała się za serce. Na jej twarzy malowała się rozpacz, a z oczu płynęły łzy. Zamierzał ją natychmiast przeprosić za tych zdemoralizowanych łajdaków, ale widząc taką desperację, od razu podszedł do łóżka. Zapragnął wziąć Antonię w ramiona, utulić jej żal i jakoś naprawić krzywdę, która ją spotkała również z jego winy.

- Toni? - Gdy zobaczył jej twarz z bliska, przeraziła go ta bezdenne rozpacz. - Boże, Toni, tak bardzo mi przykro... - Wszedł na łóżko i wyciągnął ręce, żeby ją objąć.

- Proszę mnie nie dotykać. - Odsunęła się gwałtownie i wytarła łzy, jakby dopiero teraz go zauważyła.

- Antonio... - Zbliżył się do niej.

- Nie! - krzyknęła, ześlizgując się z łóżka i podnosząc z podłogi halki. - Proszę mnie zostawić! - Zaczęła się na oślepi ubierać, myśląc tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się z dala od Remingtona i od jego domu. Z płaczem wkładała na siebie byle jak kolejne części garderoby.

- Antonio, przysięgam, nie było tak, jak myślisz...

- A skąd pan wie, o czym myślę? - spytała, dławiąc łzy.  
- Poprawiała spódnice i w szaleńczym pośpiechu rozglądała się za pantoflami. Gdy Remington usiłował ją objąć i nakłonić do spojrzenia mu w oczy, odepchnęła go i krzyknęła histerycznie: - Nie! - Podniosła z podłogi stanik sukni, pod którym znajdowały się pantofle.

- Masz prawo być zła, ale przynajmniej pozwól mi coś powiedzieć. Nie miałem pojęcia, że oni tu dziś przyjdą.

- Jest pan kłamcą - oświadczyła. Spojrzała na niego, nie kryjąc bólu.

Czuła się tak poniżona, że znowu zaczęła płakać. Zagryzła wargi, starając się z całych sił powstrzymać łkanie. Wsunęła stopy w pantofle i drżącymi niezdarnymi palcami wkładała górę sukni.

- Antonio... Toni...

Coś w tonie głosu Remingtona sprawiło, że znieruchomiła i odwróciła w jego stronę zrozpaczoną twarz.

- Podziękowali panu - powiedziała cicho głosem pełnym bólu, jakby nie wierzyła własnym uszom. - Jak pan mógł?

Gdy ruszył do niej, cofnęła się tak, jakby obawiała się uderzenia. To go powstrzymało. Stał, bezsilnie zaciskając dłonie i pośpiesznie patrząc w jej wyrażające niewysłowioną udrękę oczy.

- Nie chcę pana więcej widzieć... Do końca życia.

Wybiegła do salonu i włożyła płaszcz. W obawie, że Remington pójdzie za nią, zerknęła do sypialni. Stał przy łóżku. Patrzył na nią surowo. Myślała, że pęknie jej serce. Ruszyła do hallu. Tylko ucieczka z tego domu mogła uchronić ją przed kompletnym załamaniem. Pochłonięta tym, jak dostać się do własnego domu, nie słyszała, że Remington idzie za nią.

Gdy otworzyła ciężkie frontowe drzwi, chwycił ją za ramiona i odwrócił.

- Antonio, nie wychodź. Nie możesz sama znaleźć się o tej porze na ulicy - perswadował jej stanowczym tonem.

- Proszę zabrać ode mnie ręce - oświadczyła z gniewem, który w końcu wyparł rozpacz, i wyszarpnęła się. - Myślę, że na ulicy nie mogłoby mnie spotkać tyle nieprawości, ile zaznałam w tym domu.

Remington stał na schodach i patrzył w ślad za nią, dopóki jej czarny płaszcz nie rozpląnął się w mroku. Starał się oddychać głęboko, ale wciąż brakowało mu powietrza. Po długiej, trudnej do zniesienia chwili miał przed oczami tylko zrozpaczoną twarz Antonii.

Już się odwracał, gdy przed schodami zobaczył jakąś postać. To Rupert Fitch uśmiechał się do niego oblesnie, bazgrząc coś w swoim notatniku, który w sączącym się z hallu mdłym świetle wyglądał jak jarząca się złowrogim blaskiem żółta plama. Mały łajdak kpiącym gestem uchylił kapelusza, po czym buńczuczny krok ruszył w ślad za przejeżdżającym ulicą powozem. Ten pismak to było ostatnie nieszczęście, jakie tego dnia spotkało Remingtona. Nadludzkim wysiłkiem woli powstrzymał się i nie ruszył za kanalią, bo miał wielką ochotę trzasnąć nią o kocie łby.

Jak burza wpadł do salonu na parterze i wyjął z szafki butelkę brandy, po czym udał się do gabinetu.

Napełniał kieliszek, gdy w drzwiach stanął przerażony Phipps.

- Lepiej je zamknij, bo za chwilę widok nie będzie przyjemny - polecił z pozornym spokojem.

Wypił jednym haustem potężną dawkę piekącego trunku. Zamierzał się zalać, żeby dzięki temu zapewnić sobie pogodny nastrój i zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się dziś wieczorem. Ale gdy chciał wychylić drugi kieliszek, poczuł dziwny ucisk w gardle. Desperacko starał się wypić brandy, jednak robiło mu się niedobrze. A niech to szlag! Nawet nie był w stanie utopić w alkoholu dręczącego go poczucia winy i cierpienia.

Antonia... Kobieta z charakterem, o ognistym temperamentem, a zarazem taka dziewczęca. Nieśmiały dotyk jej dłoni przyprawiał Remingtona o rozkosz, o jakiej nawet nie śmiał marzyć. Trzymanie

tej kobiety w ramionach wydawało mu się czymś tak naturalnym i wspianym, że nie chcąc się jeszcze bardziej pogрузić, wołał nie pamiętać, iż wszystko zaczęło się od ukucia planu zemsty i próby wyświadczenia uprzejmości kolegom szkolnym. Całe przedsięwzięcie miało być demonstracją męskiej solidarności i przebiegłości, a stało się popisem okrucieństwa. Przypomniał sobie szafirowe oczy Antonii. W jednej chwili wyrażały wielką namietność, a w następnej nieopisany ból. Ścisnęło mu się serce na myśl, że to dopiero początek jej cierpień.

Spiskująca przeciwko niej grupa mężczyzn zawarła umowę, że akt zemsty pozostanie w tajemnicy, dostarczając im cichej satysfakcji i powstrzymując niesławną swatkę przed dalszymi próbami kojarzenia par małżeńskich. Ale teraz, z powodu żywionej wobec Remingtona urazy, mogli zacząć wszystko rozgłaszać, wina zaś obciąży przede wszystkim Antonię. W przypadku mężczyzn aprobatę dla wolnej miłości uważano za skazę charakteru i łatwiej puszczano w niepamięć ich swawolne zachowanie, jeśli wieść o nim wydostała się z czterech ścian sypialni, natomiast kobietom zarzucano popełnienie grzechu i nigdy nie wybaczano chwili słabości. Antonia zostanie napiętnowana, odsunięta od towarzystwa, zhańbiona do końca życia...

Wzburzony, zacisnął dłonie. Pragnął ją przed tym uchronić, uczynić coś, co by sprawiło, żeby więcej nie cierpiała. Mógł się z nią ożenić. Ta myśl, która tak spontanicznie przysłała mu do głowy, płynąc z głębi serca, zdumiała go i przeraziła. Wyznawane poglądy buntowały się przeciwko takiemu rozwiązaniu, ale przemógł się i zaczął się nad nim zastanawiać. Małżeństwo stanowiło tradycyjny środek zaradczy, kiedy ludzie sprzeniewierzyli się przyjętym normom moralnym. Jeśli przyłapaną na gorącym uczynku para pobrała się i spłodziła dzieci, szacunek społeczny powracał, a kobiety już dłużej nie piętnowano. Małżeństwo... Hrabia poczuł nieznośne napięcie. Pomyślał o reakcji Antonii na takie rozwiązanie. Gdyby jej to teraz zaproponował, prawdopodobnie wołałaby włożyć wór pokutny i ubiczować się, pielgrzymując na kłęczkach do katedry Canterbury, niż porozmawiać na ten temat. Potrafił sobie wyobrazić jej reakcję. Z pewnością by odmówiła.

Poczuł dziwną ulgę, wbrew swoim szlachetnym pobudkom. Nieco się uspokoił. Gdy jednak nadal myślał o Antonii, ogarnęła go straszna pustka. Doświadczył jej już wcześniej, bezsilnie obserwując starania Antonii, żeby jak najszybciej od niego uciec. Jeśli lady Paxton pozostanie nieugięta, to prawdopodobnie nigdy jej już nie spotka.

Podniósł do ust kieliszek i na widok brandy przyszło mu do głowy, że nawet gdyby wypił jej morze, nie złagodziłoby to jego bólu.

Najbardziej wytrwały reporter „Gaflinger'sa” pędził do redakcji, żeby doręczyć artykuł na temat skandalu miesiąca, a może nawet roku, i przekonać redaktora naczelnego do zamieszczenia tekstu na tytułowej stronie jutrzejszego wydania gazety.

Fitch słyszał i widział wszystko, poczynając od tego jak grupka pijanych mężczyzn wtargnęła do domu Remingtona Carra, urągając mu i siłą wdzierając się do jego sypialni. Dotarł za nimi aż na schody wiodące do hrabiowskiego apartamentu, dopóki nie spostrzegł go majordomus i nie wyrzucił na zbity pysk. Ale zdążył usłyszeć dostatecznie dużo. Poza tym widział, jak pijany tłumek wychodzi z domu, trzymając się za krwawiące nosy, podbite oczy, potłuczone żebra i w panice uciekając przed rozwścieczonym hrabią. A gdyby to nie wystarczyło do zamieszczenia artykułu na tytułowej stronie, miał do sprzedania jeszcze jedną rewelację. Szczęście mu dopisało, bo widział, jak lady Antonia wybiegła z domu Landona, cała we łzach i w negliżu, a za nią sam Landon, ubrany tylko w spodnie... Jakże łatwo było odgadnąć, nawet Fitchowi, co się wydarzyło. Słynna wdowa i Przyjaciel Kobiet zostali przyłapani na miłosnej schadzce przez kilku pijanych arystokratów. To był przedni skandal. Nie dość, że doszło do ostrej bijatyki, to jeszcze płakała pohańbiona kobieta. Fitch zacierał ręce. Mógł się spodziewać wysokiej podwyżki.



# 13

Rano słońce weszło jak każdego innego dnia, herbata nagle nie wystygła, maślane bułeczki nie przestały być maślane, a marmolada wciąż miała słodki smak i złocisty kolor, jednak zgromadzone przy stole w jadalni starsze panie jadły śniadanie w milczeniu. Zmieszane, spoglądały w okna albo wymieniały smutne spojrzenia.

Wczoraj lady Antonia wróciła do domu przed północą i strasznie roztrzęsiona udała się prosto do swojej sypialni. Nie chciała nikogo widzieć, nawet Hermione. Zebrały się wszystkie przed drzwiami do jej apartamentu, skąd docierały do ich uszu rozpaczliwe łkania. Trwało to strasznie długo. Bez pytania wiedziały, że ten płacz ma coś wspólnego z Remingtonem Carrem. A rano podrzucony pod drzwi „Galfinger’s” potwierdził ich domysły i najgorsze obawy.

Na tytułowej stronie przyciągał uwagę wydrukowany dużymi pogrubionymi literami nagłówek:

## WDOWA I ARYSTOKRATA PRZYŁAPANI NA MIŁOSNEJ SCHADZCE

Autor artykułu, Rupert Fitch, nie podał nazwisk nieszczęśników, ale zamieścił dość informacji na temat wiedzonego przez nich sporu - podając na przykład, że «założyli się publicznie» - aby bez trudu można było się domyślić, o kogo chodzi. Otóż kilku «znanych

dżentelmenów» zastało tę parę w kompromitującej sytuacji, gdy złożyli Przyjacielowi Kobiet wizytę o późnej porze. W artykule znalazły się takie pikantne szczegóły dotyczące przerwanej schadzki, jak opis wdowy wybiegającej z domu Przyjaciela Kobiet z rozpuszczonymi włosami, a w ślad za nią samego Przyjaciela Kobiet, ubranego tylko w spodnie.

Na podstawie przeczytanych rewelacji starsze panie skonstatowały z żalem, że lady Toni i jego łordowska mość ulegli narastającym zmysłowym pragnieniom. Zamiast do rozkwitu pięknej i dozgonnej miłości, doszło do życiowej katastrofy!

Zbliżała się dwunasta, gdy Antonia zjawiła się w salonie na piętrze. Miała spuchnięte od płaczu powieki i bladą ściągniętą twarz. Była ubrana w czarną, zapiętą pod szyją suknię. Również jej poza odpowiadała zachowaniu kogoś pogrążonego w głębokiej żałobie.

Widząc ją w takim stanie, Hermione i Eleanor pospieszyły, przerażone, do drzwi.

- Czy dobrze się czujesz? - Ciotka wzięła ją pod ramię.

Starsze panie otoczyły ją kołem.

Spojrzała na ich zatroskane twarze i jej strach nieco zelżał.

- Prawdopodobnie orientujecie się, że... od kilku dni... że wczoraj wieczorem... - przerwała i spuściła oczy. Straciła odwagę.

- Najdroższa Toni, wiemy o wszystkim. - Hermione wzięła gazetę i oznajmiła najłagodniej jak potrafiła: - Obawiam się, że do wieczora dowie się o tym cały Londyn. - Podała Antonii „Galfingefsa”.

Lady Paxton rzuciła okiem na nagłówek. Zachwiała się i opadła na najbliższe krzesło. Coraz bardziej zaszokowana czytała artykuł, który z niemożliwymi do przełknięcia szczegółami opisywał wczorajsze upokarzające dla niej wydarzenia. To, że chodzi o nią i o Remingtona, było nie do podważenia, bo żaden inny arystokrata i żadna inna wdowa nie uczestniczyli w powszechnie znanym zakładzie. Doznane przez nią poniżenie zostało przedstawione czarno na białym, podane do wiadomości każdego, kto tylko zechce zapoznać się z treścią artykułu.

- To sprawka tego Ruperta Fitcha. Od wielu dni kręcił się koło

domu - odezwała się Eleanor, chcąc jakoś odwrócić uwagę zrozpaczonej Antonii od samych wydarzeń.

- Mały nędzny sukinsyn. - Twarz Gertrude pałała strasznym gniewem.

Antonia ponownie spojrzała na otaczające ją kręgiem starsze panie. Jedne były oburzone, inne smutne, ale wszystkie manifestowały głębokie do niej przywiązanie i gorącą chęć wsparcia jej w tych trudnych chwilach.

- Bardzo was przepraszam - powiedziała cicho. - Wiedziałam, że nie powinnam tam pójść, ale uwierzyłam mu, gdy wyznał, że zmienił zdanie na temat kobiet. I ufałam, że naprawdę go obchodzę...  
- Z powodu przyływu emocji zabrakło jej tchu. - Nie dbam o to, co powiedzą o mnie ludzie, ale ubolewam, że mój postępek niechybnie rzuci cień na świętej pamięci sir Geoffreya i na was. Mogę tylko mieć nadzieję, że potraficie mi wybaczyć...

- Lady Toni, nie ma nic do wybaczenia. - Molly poklepała ją po ramieniu i spojrzała wymownie na pozostałe starsze panie, chcąc, żeby gorliwie potakiwały. - Nigdy nie wyrządziła nam pani najmniejszego zła. Jak mogłybyśmy panią obwiniać za grzech, który popełniają wszystkie kobiety... za grzech posiadania miękkiego serca?

Wszystkie gorliwie potakiwały, ścisnęły Antonię i rychło posępne miny zastąpiły zatroskane uśmiechy.

Lady Paxton rozplakała się ze wzruszenia, choć nie mogła się nadziwić, że jeszcze starcza jej łez. Serdeczność starszych pań sprawiła, że potrafiła nawet uśmiechnąć się do nich z wdzięcznością. Dopiero teraz odczuła naprawdę, że łączą ją z nimi uczucia głębsze niż zwykła życzliwość i lojalność. Kiedyś ona im pomogła, a teraz odpłacały za to najszczerzą troską.

- Biedna lady Toni - odezwała się pogrążona w zadumie Prudence, przerywając tę wymowną ciszę. - Ale skoro pani i jego lordowska mość doprowadziliście do takiego wzajemnego zrozumienia, to on musi być przywiązany.

Antonia zamarła w bezruchu. Remington... Świadomość, że ją oszukał, była niewyobrażalnie trudna do zniesienia. Pod tym wzglę-

dem nic się od wczoraj nie zmieniło. Goście hrabiego nie tylko obrazili i poniżyli Antonię, ale także pochwalili go, że dobrze się spisał, pomagając im wziąć na niej odwet za to, jak ich kiedyś potraktowała. Jak mógł zrobić jej coś takiego? I jak ona mogła mu zaufać?

- Przywiązany? - Starła się nie uzewnętrzniać bólu. - Raczej powieszony. - Wstąpił w nią gniew, który od wczoraj w niej dojrzewał. - Wiedział o wszystkim. Wszystko zostało zaplanowane.

Oczywiście zamieszczony w „Gafflinger's” artykuł zrobił wrażenie nie tylko na mieszkankach domu Paxtonów. W ciągu ostatnich dwóch tygodni brukowiec zaczął być regularnie czytany nawet w pałacu Buckingham. Krążył nie tylko wśród służby, ale i wśród członków dworu oraz rodziny królewskiej, choć ci ostatni starali się z tym nie zdradzić przed Victorią.

Gdy rano monarchini weszła do salonu w prywatnych apartamentach, jej uwagę przyciągnęła ożywiona szeptanina córki Beatrice i synowej Alexandry, pochylonych nad jakąś gazetą. Natychmiast zażądała, żeby jej powiedziały, o czym rozmawiają. Błyskawicznie schowały „Gafflinger'sa” pod stół do robótek ręcznych, zwołując ją, dopóki nie kazała im wyjąć gazety. Gdy się zorientowała, co to jest, wychłostała je laseczką.

- Nie do wiary. Księżniczki z rodziny królewskiej faworyzują takiego wulgarnego i sensacyjnego plotkarza jak ten „Garflunker's”.  
- Przekreśliła nazwę gazety, ale żadna nie odważyła się jej poprawić.  
-I co w tym tropicielu skandali wprawiło was w takie podniecenie?  
- Założyła swoje pulchne ręce w talii, czekając na odpowiedź, a widząc niezdecydowanie Beatrice i Alexandry, sięgnęła po gazetę.  
- Czytając o najnowszym skandalu, dostała wypieków, jak zawsze wtedy, gdy ktoś w jej obecności mówił „GOM” zamiast Gladstone, i zmrzyła oczy, jak zawsze wtedy, gdy w obecności niezamężnej Beatrice napomykano o czymś ślubie lub zaręczynach. Na koniec ściągnęła usta w taki sam sposób jak wtedy, gdy dowiadywała się, że jej rozpustny syn i następca tronu, Bertie, zaczął się zadawać

z kolejną rudowłosą aktorką. W końcu malutka królowa stanęła w swej najbardziej wyniosłej pozie, a na jej twarzy zagościł ten rodzaj gniewu, który przeznaczają dla każdego, kto jej zdaniem drwił z powagi obowiązków nałożonych na arystokrację przez boski porządek. Po chwili milczenia wybuchnęła: - Anonimowy szlachcic związany ze szlachcianką ogłoszonym publicznie zakładem? Doprawdy! To może być tylko ten szłałput Landon!

- Mamo, wiesz, jacy są ci gazetowi plotkarze. Jeśli nie mają pod ręką żadnych sensacji, to sami je tworzą, byle tylko przyciągnąć czytelników - perswadowała jej powściągliwa Beatrice.

- Nie interesuje nas, kto nawarzył tego piwa. Obchodzi nas tylko to, kto je musi wypić. Bez względu na to, co w tym odrażającym artykule jest prawdą, a co kłamstwem, lady Antonia Paxton została skompromitowana. Nie wierzymy, że byłaby zdolna poniżyć się do schadzki z tym łajdakiem. Jest na to zbyt szlachetną i obyczajną kobietą. To wdowa, która nie pragnie rozgłosu. Wciąż nosi żałobę po swym nieodżałowanym mężu - oświadczyła z naciskiem Victoria, bo w jej ustach stanowiło to najwyższą pochwałę, ponieważ sama nieustannie bolała po stracie ukochanego Alberta. - Poświęciła się niesieniu pomocy tym kobietom, dla których los okazał się mniej łaskawy. W sposób wzorcowy opiekuje się kobietami z przytułku prowadzonego przez nasze Towarzystwo Dobroczyenne Wdów. Cała wina za skandal spada na Landona. To oczywiste. Za to, że wpłatał Antonię Paxton w tę ucieczkę, powinien zostać ukarany marszrutą do Canterbury i przez całą drogę bezlitośnie popędzany szpicrutą. - Zaczęła chodzić w tę i z powrotem, potrząsając gazetą na myśl o perfidii hrabiego. - Wciąż powtarza te nonsensy na temat równości płci i konieczności przyznania kobietom praw, które mają mężczyźni, a od dwóch lat prowadzi prawdziwą krucjatę przeciwko małżeństwu. Bóg jeden wie, ile umysłów zdążył już zatruć w całym królestwie. - Odwróciła się do córki i synowej z miną świadcząca o tym, iż głęboko się nad czymś zastanawia. - Krzywdą musi zostać naprawiona, a dobre imię przywrócone. Jaki na to lepszy sposób niż uderzyć Landona biczem, który sam na siebie ukrecił? - Na jej

twarży zagościł mściwy uśmieszek. - Alix, kochanie, poszukaj Johna Browna i każ mu do nas przysłać posłańca. - Usiadła przy sekretarzyku.

- Mamo, co zamierzasz zrobić? - Beatrice już stała przy niej.

- Poślemy po hrabiego Landona. - Królowa zerknęła na córkę, trzymając już pióro nad kartką welinowego papieru o czarnych brzegach. -I powinszujemy mu jego zbliżającego się ślubu.

Następnego dnia, gdy zegar wybił jedenastą, Remington Carr zmierzał po schodach w królewskiej asyście do pokoju przyjąć Victorii w Buckingham. Nieskazitelnie ubrany w swój najlepszy szary surdut i prążkowane spodnie, przemierzał pałacowe korytarze z miną pewnego siebie angielskiego arystokraty. Ale pod tą maską ukrywał strach. Od chwili, w której doręczono mu kopertę o czarnych brzegach, z widniejącą na niej królewską pieczęcią, wiedział że znalazł się w opałach. Wezwanie przez sroga, osamotnioną królową było dla zamieszanego w skandal szlachcica niczym eleganckie zaproszenie na gilotyne.

Lokaj zostawił go w wyposażonej w rząd krzesel poczekalni pokoju przyjąć. Czekał tam strasznie długo, czując się tak, jakby go przypiekano na wolnym ogniu. W końcu został wprowadzony do długiej, urządzonej z królewskim przepychem komnaty.

Victoria, ubrana jak zwykle od śmierci Alberta w czarną suknię i biały czepek, siedziała na wprost, w odległym końcu komnaty, na wyglądającym niczym tron krzesle z podnóżkiem. Towarzyszył jej osobisty sekretarz, John Brown, i dwie damy dworu. Zgodnie z protokołem Remington Carr musiał stać przy drzwiach, do czasu otrzymania od królowej znaku, że może do niej podejść. Stał więc, przeżywając męki, bo w milczeniu przesywała go wzrokiem. Po chwili powiedziała coś do sekretarza, zerknęła na Remingtona i rozmawiała dalej. Mrużąc powieki, rzucała w kierunku hrabiego groźne spojrzenia. Po jakimś czasie zaczęła się przechadzać w pobliżu krzesła, demonstracyjnie stukając obcasami po marmurowej posadzce. Założyła ręce w talii, jakby chciała je w ten sposób przed czymś powstrzymać. Przechadzała się tak przez kilka minut. Ilekroć zawracała, rzucała Remingtonowi pogardliwe spojrzenia. Beształa go, nie potrzebując używać do tego słów.

Gdy już wprowadziła się w odpowiedni nastrój, z powrotem

usiadła na krześle i uniosła prawą dłoń, lekko zginając dwa palce i tym władczym gestem nakazując Remingtonowi Carrowi podejść bliżej.

Żołądek ciążył mu jak kamień, ale ruszył do przodu i wykonał stosowny ukłon. Zatrzymał się o kilka kroków od krzesła, bo nie podała mu ręki.

- Landon, zostaliśmy poinformowani o twoich postępkach i jesteśmy nimi przerażeni. Rzuciłeś wyzwanie dobrym obyczajom i zasadom moralnym, wypróbując cierpliwość obywateli, Kościoła... i Korony. W końcu udało ci się wykroczyć przeciwko wszystkim filarom porządku społecznego. Czy nie wyrażamy się nadzwyczaj jasno?

- Tak, Wasza Wysokość. - Odczuł ulgę, że mimo paraliżu języka udało mu się wydobyć z siebie właściwe słowa.

Uznała za niestosowne przedstawianie tych wykroczeń, ale doskonale wiedziała, o co jej chodzi.

- Naprawisz krzywdy wyrządzone poszkodowanej osobie. - Wyprostowała się i z sadystycznym zadowoleniem oświadczyła: - Cieszymy się, że pierwsi wieszemy ci twojego rychłego ślubu.

Remington Carr oblał się ceglastym rumieńcem i zacisnął szczęki.

- Mojego ślubu, Wasza Wysokość?

Spojrzała na jego zmienioną twarz z zimnym uśmiechem.

- Może to i drastyczny środek zaradczy, ale właściwy. Jak rozumiemy, nienawidzisz małżeństwa, uważając je za nieznośne brzemie, za jarzmo. - Błysnęła oczami i lekko wychyliła się z krzesła. - Szczerze ci życzymy, żebyś odczuł te poglądy na własnej skórze. Dzięki cierpieniu rodzaj ludzki uczy się pokory. - Usiadła prosto i spojrzała na Landona z satysfakcją, jaką daje zaspokojenie pragnienia zemsty. - Wyrazy współczucia dla twojej narzeczonej uważalibyśmy za niestosowne.

Już otworzył usta, chcąc zaprotestować, ale powstrzymała go gestem dłoni. Odwróciła głowę, dając do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

Uklonił się i ruszył do drzwi. Nagle zawołany po nazwisku, zatrzymał się, odwracając w napięciu.

- Spodziewamy się przeczytać ogłoszenie o twoim ślubie w „Timesie”.
- Victoria podniosła wzrok znad jakiegoś dokumentu.
- W ciągu dwóch tygodni.

Remington wyszedł z pałacu strasznie wzburzony. Dostał reprimendę od samej królowej. Wiedział, że jeśli w ciągu dwóch tygodni nie ukaże się w gazecie ogłoszenie o jego ślubie z Antonią, to może się spodziewać czegoś gorszego. Victoria nie dysponowała już taką władzą jak dawniejsi monarchowie. Nie była w stanie wtrącić szlachcica do więzienia czy skonfiskować jego włości tylko dlatego, że nie spodobało się jej jego zachowanie. Mogła jednak zrujnować jego karierę polityczną i uniemożliwić mu prowadzenie korzystnych interesów.

Wsiadł do powozu zdumiony, że nagle poczuł wielką ulgę. Przez półtora dnia mიაł się po domu i biurze, napadając bez powodu na służących i pracowników firmy. Nie opuszczała go złość na siebie oraz poczucie winy, ale nie potrafił zdobyć się na żadną próbę rozwiązania zaistniałego problemu. Żądanie królowej stworzyło mu pretekst, żeby zobaczyć się z Antonią i wszystko naprawić.

- Wasza lordowska mość, dokąd mam jechać? - odezwał się stangret.

- Do domu Paxtonów. I pospiesz się. - Remington Carr wreszcie usiadł prosto.

Milady nie ma w domu. - Hoskins błysnął na niego oczami zza ledwie uchylonych drzwi. - Nie ma i nigdy nie będzie. - Zatrzaskała Landonowi drzwi przed nosem, jakby wymierzył mu policzek.

Hrabia poczerwieniał ze zdenerwowania i kilka razy mocno poruszył kołatką. Jednak nie otworzono mu, a za drzwiami panowała głucha cisza, co wzbudziło w nim zarówno lęk, jak i złość. Kołatał wytrwale, niestety, bez rezultatu. W końcu zaczął walić pięścią w drzwi i krzyknął, że będzie się dobijał dopóty, dopóki nie zostanie wpuszczony.

Po kilku minutach, gdy już nie czuł ręki i wrzał w nim gniew,



drzwi się uchyliły nieco szerzej niż poprzednio. Hoskins przez chwilę rzucał mu mordercze spojrzenia, po czym się odsunął, ustępując miejsca Hermione. Remington nigdy jeszcze nie widział na jej twarzy takiej powagi.

- Pani Fielding, bezwzględnie muszę zobaczyć się z Antonią.
- Pocierał obolałą rękę.

Patrzyła mu badawczo w oczy, jakby starała się określić jego zamiary, po czym z ciężkim westchnieniem nakazała Hoskinsowi wpuścić go do środka.

W hallu spotkał Eleanor, Victorię, Florence, Molly i Pollyannę. Ich twarze wyrażały oburzenie, urazę i pretensję. Mówiły, że starsze panie również czują się oszukane. Znalazszy się pod tym pręgierzem spojrzeń, sztywno przestępował z nogi na nogę, dopóki Hermione nie nakazała Hoskinsowi odebrać od niego kapelusza. Stary majordomus wcale się do tego nie kwapił, ziejąc nienawiścią, ale w końcu wyszarpnął z dłoni hrabiego melonik. Jednak natychmiast zademonstrował kolejny akt nieposłuszeństwa, bo upuścił to wytworne nakrycie głowy, zmiażdżył je obcasem i bez słowa począpał w stronę schodów.

Landon pobladł. Taka zaciętość paraliżowała jego odwagę podejmowania dalszych starań o spotkanie z Antonią.

- Proszę o wybaczenie, wasza lordowska mość - przeprosiła miłym głosem Hermione. - Ale przeżywamy bardzo trudne chwile, zwłaszcza... - Westchnęła i ruszyła z nim do salonu. - Nie mogę zagwarantować, że będzie chciała z panem rozmawiać.

- Muszę ją zobaczyć, choćby przez moment. - Hermione ze względu na swoje nienaganne maniere stanowiła dla niego w tym morzu wrogości jedyny punkt oparcia, więc na tyle się przed nią odsłonił, żeby zrozumiała, iż naprawdę zależy mu na spotkaniu z Antonią. - Chciałbym wszystko wyjaśnić i naprawić.

Madame Fielding nie pokrzepiła go spojrzeniem, jednak poszła po lady Paxton.

Gdy wróciła, kazała mu stanąć przy oknie, żeby nie był widoczny dla osoby wchodzącej do salonu, i ruszyła do drzwi.

- Ciociu? Co się stało? Co cię tak nagli? - rozległ się znajomy głos.

Hermione ukryła się za otwartymi drzwiami, a gdy Antonia weszła do środka, wymknęła się niepostrzeżenie, zamykając salon. Zdezorientowana lady Paxton odwróciła się do drzwi, zaś hrabia Landon ruszył do niej spod okna, wołając ją po imieniu. Okręciła się na pięcie. Na jego widok poczuła nie tylko przypływ bólu, ale i tęsknoty. Przestraszona, zaczęła się cofać.

- Antonio, musisz mnie wysłuchać - powiedział w napięciu.

- Muszę? - spytała zdławionym głosem, ale zaraz szok z powodu tego nieoczekiwanego spotkania minął i odzyskała pewność siebie. - Nie mogę uwierzyć, że miał pan odwagę tu przyjść. Proszę opuścić mój dom... - Wskazała roztrzęsioną dłonią drzwi. - Zanim wezwę policję i każę pana stąd wyprowadzić.

- Rozumiem furję, jaką budzi w tobie mój widok. - Odważył się podejść bliżej. - Ale uwierz mi, że nie zaplanowałem tego, co się zdarzyło.

- Przyszedł pan tu, żeby przede mną udawać, iż nie zamierzał pan oczarować mnie i uwieść? Wystawić mnie na pośmiewisko? Wziąć na mnie odwet?

- Nie. Nie zamierzałem... Nigdy nie chciałem...

- Kłamca - rzuciła oskarżycielsko, ruszając do drzwi.

Chwycił ją za ramiona i zatrzymał.

- No dobrze, przyznaję, że tak było. Rzeczywiście zjawiłem się w twoim domu, żeby pokonać przerażającą Smoczycę... Sprawić, żeby już nigdy nie odważyła się zastawiać na mężczyzn pułapek małżeńskich.

- Smoczycę? - spytała, wciągając powietrze do płuc. Błysnęła na niego oczami, bo mgliście przypomniała sobie, że użył tego określenia, gdy znajdowali się w miłosnych objęciach.

- Tak cię nazywają... między innymi. - Odwrócił wzrok, bo nie potrafił jej patrzeć w oczy, wyznając bolesną prawdę. - Uwierzyłem im. Było ich sześciu i każdy miał do opowiedzenia tę samą historię, więc jak mogłem zareagować inaczej? Zjawiłem się tu, chcąc

poskromić Smoczycę, a znalazłem... ciebie. - Ucisnął ją mocniej i spojrzał płomiennym wzrokiem. - Tamtego popołudnia, w twojej sypialni, uświadomiłem sobie, że nie zrobię tego, o co mnie poprosili. Spotkałem się z nimi i kategorycznie się wycofałem. Wpadli w furję i zaczęli pić na umór, a wieczorem wtargnęli do mojego domu, żeby się ze mną porachować. Nie wiedzieli, że tam będziesz. Antonio, nawet nie przyszło mi na myśl, że mogą przyjść. - Jego napięcie świadczyło, że mówi prawdę. - Proszę, uwierz mi, nie chciałem cię zranić.

Odrobina nadziei, jaka po tym wyznaniu w nią wstąpiła, omal nie okazała się zgubna. Wbrew rozsądkowi spojrzała Remingtonowi w oczy, bo chciała się upewnić, że istotnie jakaś część tego, co przeżyli również w jego przypadku nie miała nic wspólnego z udawaniem. Odnalazła w tych pięknych piwnych oczach tę samą co wcześniej czułość i namiętność. Odżyły jej tęsknoty i zmysłowe pragnienia. Wciąż była nieobojętna na dotyk dłoni Remingtona i na jego uśmiech. Wciąż pragnęła jego uczucia.

Siła reakcji, jakie nadal w niej wzbudzał, przyprawiła ją o nagły strach. Zanim doszło do ostatnich dramatycznych wydarzeń, porzuciła swój ochronny pancierz i zagłuszyła wiedzę na temat męskiej natury, ulegając naiwnym dziewczęcym marzeniom o romantycznej miłości. Uwierzyła, że Remington potrafi odmienić swoje serce, bo była przekonana, że nie do końca zabił w sobie zdolność do uczuć. Teraz uważała, że prawda o nim jest inna. Jeśli nawet wciąż jej pragnął i czerpał przyjemność z gry miłosnej, w którą ją wciągnął, czy szczerze żałował, że ta gra została przerwana, to dlatego, że liczyła się dla niego jego męska ambicja i potrzeby zmysłów. Ona, Antonia, wcale nie była w tym wszystkim ważna, podobnie jak płynące z serca uczucia - troska, przywiązanie czy miłość. Świadomość tego raniła ją boleśnie. A ponieważ dziewczęce marzenia i namiętności odżyły w niej pod wpływem tego spotkania z niebezpieczną siłą, więc postanowiła zabić je w sobie raz na zawsze. Była dojrzałą kobietą, a nie naiwną dzierlatką. Wydarzyło się coś nieodwracalnego. Druga szansa nie istniała.

- Czego pan ode mnie oczekuje, milordzie? - spytała cierpkim głosem. - Rozgrzeszenia? Wybaczienia?

- Chciałbym wszystko naprawić - oświadczył po chwili wahania, patrząc jej w oczy równie badawczo jak ona jemu. Przełknął ślinę i w napięciu wyznał: - Przyszedłem, żeby ci zaproponować... małżeństwo.

Ogarnęło ją najwyższe zdumienie, ale mówił poważnie, choć wyglądał na kompletnie zbitego z tropu tak nieoczekiwanym zrządem losu. Bo niezaprzeczalnie była to ostatnia rzecz, jakiej mógł się spodziewać w swoim życiu. Przyjaciół Kobiet... wolnomyśliciel... zdeklarowany kawaler... zaproponował jej małżeństwo... Przerastało to wszelką wyobraźnię.

Wyszarpnęła się i odsunęła.

- A więc się nie pomyliłam. Jest pan szalony - oświadczyła sztywno. - Pora zakończyć to przykre spotkanie. - Ruszyła do drzwi.

- Antonio, wysłuchaj mnie. - Pospieszył za nią, usiłując ponownie wziąć ją za ramiona, ale mu nie pozwoliła. - W całym swoim życiu nigdy nie byłem bardziej poważny. Ponoszę pełną odpowiedzialność za twoją trudną sytuację...

- Za moją trudną sytuację? - Przybrała wyniosłą pozę, coraz bardziej rozgniewana. - Nie znajduję się w trudnej sytuacji.

- Tak sądzisz? Przecież już cały Londyn wie o naszej schadzce. W każdej dzielnicy i zaułku, przy każdym straganie wszelkiej maści oszczercy wymieniają konspiracyjnym szeptem prześmiewcze uwagi na twój temat. - Przemilczał informację działającą w tej chwili na jego niekorzyść, że sama Victoria nakazała mu to małżeństwo, a tym samym nie ujawnił, że wieść o schadzce dotarła nawet do pałacu królewskiego. - Jesteś uważana za kobietę skompromitowaną, za co ponoszę pełną odpowiedzialność. Czuję się zobowiązany do naprawienia wszystkiego... do chronienia cię, zgodnie z honorem, przed ludzkimi językami. Pomijając wszystko inne, co skuteczniej od małżeństwa osłania kobietę przed ciosami życiowymi?

Nie uszło uwagi Antonii, że po tych słowach Remington lekko się skrzywił, jakby miały dla niego cierpki smak. Zrobił to bezwiednie,

ale ją ogarnął żal i dojmująca pustka. Czuł się zobowiązany... Nie pragnął się ożenić, bo nienawidził małżeństwa, ale gotów był to zrobić, żeby mieć czyste sumienie lub zapobiec dyskryminowaniu Antonii. A wszystko to z powodu tak drogiego jego sercu męskiego honoru. W jakiś sposób jego małżeńska oferta wydała się jej tak samo obraźliwa i egoistyczna jak te „niemałżeńskie”, którymi kiedyś kusili ją oportunistyczni wspólnicy ojca czy lubieżni przyjaciele stryja. I wtedy, i teraz, ona, Antonia, stanowiła tylko środek do celu, towar, który można kupić i swobodnie nim dysponować, zaspokajając potrzebę zmysłowych przyjemności albo ocalając męski honor. Wstąpiła w nią furia, zwłaszcza że rana, którą zadał jej Landon, była tak świeża.

- To cholernie wielkoduszne z pana strony, milordzie, że chce pan ocalić moje dobre imię. - Ruszyła do niego, błyskając oczami. - Ale muszę odrzucić ten szlachetny gest poświęcenia się przez pana dla mnie. Po prostu nie czuję się ani zhańbiona, ani pozbawiona perspektyw na przyszłość, bez względu na to co małostkowi, podli ludzie ośmielią się powiedzieć na mój temat. Owszem, popełniłam niewybaczalny błąd, pozwalając się uwieść nikczemnemu łajdakowi, jednak ból i upokorzenie, jakich z tego powodu zaznałam, to już dostatecznie dużo! Nie mogę być karana do końca życia małżeńskim jarzmem z panem!

- Jarz... mem? - Omal się nie zakrztusił. Nie oczekiwał, że powita jego propozycję wybuchem radości, ale nie spodziewał się, że uzna małżeństwo z nim za jarzmo. Oświadczył z irytacją: - Antonio, nie powinnaś lekceważyć kłopotów, jakich mogą ci przysporzyć złośliwe plotki. Potrzebujesz męża i przyszedłem tu, żeby ci zaproponować ślub.

- Potrzebuję męża? - Na wpół się roześmiała, a na wpół załkała, uważając takie stawianie sprawy za czysty absurd. Bo oto mężczyzna, który zhańbił jej dobre imię, chciał je teraz ratować, licząc się tylko z własnym poczuciem honoru. Jego męski egoizm uznała za niewybaczalny, więc oznajmiła kategorycznie: - W przeciwieństwie do większości kobiet, nie potrzebuję męża, a w szczególności tak

perfidnego jak pan. Mam własne dochody i samodzielnie prowadzę interesy oraz dom, a ponadto już od dawna trzymam się z daleka od tak zwanego dobrego towarzystwa i bardzo sobie to chwalebę. W najmniejszym stopniu nie czuję się przegrana i nie potrzebuję męża, żeby móc chodzić z podniesioną głową.

- Antonio, nie bądź śmieszna. Musisz za mnie wyjść - zażądał coraz bardziej poirytowany.

- Nie zrobię czegoś takiego. - Założyła ręce w talii, patrząc mu w oczy.

- Nie mówisz poważnie. - Stał wyprostowany, opierając na udach zaciśnięte dłonie.

- Mówię absolutnie poważnie. - Uniosła podbródek, ani trochę nie onieśmielona jego twardą postawą. - Nasza znajomość przypominała mi, jak ważną życiową lekcję otrzymałam kiedyś, co się tyczy męskiej natury. Nie wyjdę za pana, milordzie, nawet gdyby był pan ostatnim na tej ziemi kawalerem!

Rzeczywiście mówiła poważnie. Poczuli się tak, jakby wylała mu na głowę kubeł zimnej wody. Dała mu kosza. Przestał się łudzić, że nie powzięła jeszcze ostatecznej decyzji, tylko przemawia przez nią przekora czy uraza i chęć odpłacenia mu, choćby symbolicznie, za doznane upokorzenia. Naprawdę nie chciała za niego wyjść! Nie mieściło mu się to w głowie. Rozważał różne możliwe reakcje Antonii na jego oświadczenia, ale w ogóle nie brał pod uwagę, że je odrzuci. Był hrabią dziedziczącym tytuł, który od wielu pokoleń należał do szanowanego rodu Carrów, bardzo majątnym, a ponadto w jego ramionach doznawała rozkoszy. Co więcej, z pasją broniła instytucji małżeństwa, rodziny i świętości domowego ogniska. Jak mogła nie chcieć wyjść za niego za mąż?

Sytuacja gmatwała się coraz bardziej, bo jego stosunek do małżeństwa z Antonią w jednej chwili uległ znamiennej ewolucji. To, co dotychczas uważał za wypływający ze szlacheckich pobudek obowiązek, odczuwał teraz jako silną osobistą potrzebę. Nie tylko musiał ożenić się z Antonią, żeby ratować jej pozycję społeczną, ale bardzo tego chciał ze względów osobistych!

- Antonio, nie opowiadaj nonsensów - burknął, nerwowo przeczesując włosy palcami i chodząc w tę i z powrotem po salonie. - Po tym wszystkim musisz wyjść za męża. Równie dobrze za mnie, jak za kogoś innego.

- Nonsensów? - powtórzyła za nim, nie tłumiąc już bólu i gniewu. - Otóż w świetle pańskich zuchwałych propozycji, dotyczących rozwiązania problemu kobiet w tym kraju, zachowuję się absolutnie racjonalnie i odpowiedzialnie. Jeśli chce pan wiedzieć, postanowiłam uznać za własny pański pogląd, że my, wdowy, kobiety stanowiące kłopotliwy balast społeczny, powinnyśmy się nauczyć kierować własnym życiem, zdobywając zarówno materialną niezależność, jak i wykazując swoją użyteczność. Jestem dobrze wykształcona, silna i zdrowa, a także wolna od przymusów i zobowiązań, jakie spoczywają na kobiecie obyczajnej, spełniającej rolę żony i matki. Ode mnie - osoby o zniszczonej reputacji - społeczeństwo raczej nie powinno oczekiwać wcielania w życie ideału kobiety, a w związku z tym mogę robić, co tylko zapragnę. - Po tych słowach opanowało ją trochę dziwne uczucie osobistej wolności, jakże prowokacyjnej wobec poglądów wyznawanych przez większość ludzi. Doznanie było nowe i budziło lęk, ale podżęgało do otwartego buntu i tylko podsycalo jej gniew. - To, że nie trzeba się troszczyć o męża, dzieci, dom, a także o reputację, daje poczucie niesłuchanej swobody, milordzie. Może założę firmę albo dołączę do sufrażystek i będę walczyć o przyznanie kobietom praw wyborczych, bądź zacznę pisać artykuły do prasy i powieści lub powołam związek zawodowy kobiet. Jest również możliwe, że poświęcę swoją energię wynalazkom lub projektom nowych produktów przemysłowych... albo wyjadę na Barbados i będę malowała tamtejsze pejzaże oraz na wół nagich tubylców. A jeśli zechcę, to zacznę pić whisky i palić cygara! Wiem tylko, czego nie zrobię, to znaczy nie wyjdę za pana, milordzie! - Po tym wszystkim podbiegła do drzwi i pchnęła je z taką pasją, że podsłuchujące starsze panie odsunęły się w panice. I zanim Remington zdążył zamknąć otwarte ze zdziwienia usta, krzyknęła: - Hoskins! Odprowadź jego lordowską mość do drzwi!

Landon opadł na pluszowe siedzenie powozu urażony, przynębiony i naprawdę zdesperowany. Jak Antonia mogła wzgardzić jego propozycją małżeństwa? Czy przypadkiem z powodu ostatnich wydarzeń nie postradała zmysłów? Założy firmę, dołączy do sufrażystek lub wyjedzie jako malarka na Barbados... Do cholery z tym wszystkim! Naprawdę mówiła nonsensy! Chyba rzeczywiście nie zdawała sobie sprawy, że stanie się obiektem drwiących komentarzy, że zostanie skreślona z list osób zapraszanych z różnych okazji, że ludzie będą jej unikali, że nawet ci, którzy zaczną robić z nią interesy - maklerzy, finansisci czy zarządcy nieruchomości - zostaną pod presją opinii publicznej zmuszeni do szybkiej rezygnacji. Czyżby istotnie nie docierało do niej, że zostanie poproszona o wycofanie się z działalności charytatywnej i że z powodu skazy na nazwisku nie będzie już zachęcana nawet do pracy na rzecz przytułku dla wdów? Czyżby wciąż nie uświadamiała sobie, że w tym społeczeństwie w przypadku kobiety najbardziej liczy się reputacja?

Na myśl, że to on ponosi odpowiedzialność za zniszczenie nieskazitelnej reputacji Antonii - tego najcenniejszego dobra, jakim dysponuje kobieta - zrobiło mu się niedobrze. Pocieszał się tylko myślą, iż to, że nie w pełni docierał do niej rozmiar szkód, jakie jej wyrządził, miało chyba swoją dobrą stronę.

Westchnął ciężko, oparł głowę na siedzeniu i przymknął powieki. Ale nie przyniosło mu to najmniejszej ulgi. Przeciwnie, natychmiast zaczęło go dręczyć wspomnienie Antonii, takiej, jaką była podczas miłosnej schadzki - oddanej, a zarazem przeczulonej na punkcie namiętności i uczuć, które w niej rozbudzał. Poczuł nieśmiały dotyk jej dłoni na skórze i słodycz ust... Zobaczył, z jakim lękiem się rozbiera, jakby oznaczało to dla niej odślanianie przed nim najskrytszych uczuć... Usłyszał jej westchnienia, gdy przeżywała najwyższą rozkosz...

Porwała go gwałtowna fala zmysłowych pragnień. Potrząsnął głową i zacisnął dłonie. Jakże chciał objąć Antonię, tulić ją w ramionach i osłaniać przed życiowymi ciosami. Nie zastanawiał się nad źródłem tej wszechogarniającej potrzeby, ale gotów był



rozprawić się z każdym, kto w jakikolwiek sposób poniży Antonię. Niczego tak nie pragnął w swoim życiu jak tego, żeby z nią być. Chciał, żeby czuła się bezpiecznie, w jego domu i w jego sypialni, pod jego nazwiskiem, żeby co rano zasiadała z nim do śniadania, a każdego wieczora zasypiała w jego łóżu. Pragnął dzielić z nią radości i przyjemności życia i wspaniałe wspomnienia... należeć do niej tak, jak ona należałaby do niego. I dlatego musiał się z nią ożenić. Ale jak, u licha, miał do tego doprowadzić?

Otworzył oczy, usiadł prosto i skupił myśli. Z pewnością istniał jakiś sposób nakłonienia Antonii do małżeństwa. Bądź co bądź to działanie Remingtona zgodnie z określonym planem doprowadziło do takiego zamętu. Należało więc obmyślić kolejny plan, który pozwoliłby pokonać ów zamęt. Hrabia wyteżył umysł licząc, że nie zawiedzie go męska przebiegłość.

Spoglądał przez okno powozu niewidzącym wzrokiem, lecz nagle czyjaś sylwetka przyciągnęła jego uwagę. Zaledwie mignęła mu przed oczami, zaraz przypomniał sobie, o kogo chodzi. To była lady Constance Ellingson. W pierwszej chwili nachmurzył twarz, jednak zaraz się ożywił i promiennie uśmiechnął.

- Och, Antonio, naprawdę masz rację. Jestem szalony - powiedział do siebie z szelmowską miną.

# 14

Gdy wieczorem Antonia weszła do salonu, rozmowa starszych pań stała się dziwnie nienaturalna. Wyczuwalne było ich skrepowanie i podniecenie, zwłaszcza że lady Paxton bez słowa usiadła na krześle i sięgnęła po swój koszyk z przyborami do szycia.

Unosząc po chwili głowę znad materiału, spostrzegła, że wszystkie w napięciu utkwily oczy w Hermione, która właśnie odłożyła robótkę i poruszyła się na siedzeniu.

- Droga Toni, wybacz nam. Nie chcemy się mieszać w twoje sprawy, ale... - Zawahała się na widok jej figlarnej miny, starając się określić, jaki faktycznie kryje się za nią nastrój. - Ale czy mogłabyś nam wyjaśnić, czy jego lordowska mość poprosił cię o rękę czy nie?

- Nie - odparła, zerkając na ich wpatrzone w nią z przejęciem twarze i splecione nerwowo dłonie.

- Nie? - Hermione cofnęła się na krześle, a w salonie rozległy się wyrażające zdziwienie szepty, co upewniło Antonię, że starsze panie podsłuchiwały jej rozmowę z Remingtonem i do ich uszu dotarło słowo „małżeństwo”. Ciotka to potwierdziła, oświadczając: - O ile zrozumialiśmy, hrabia...

- Nie poprosił mnie o rękę, tylko zażądał małżeństwa. Odrzuciłam to żądanie.

Ponownie rozległy się szepty, a zamiast zwykłych uśmiechów

i potakiwań Antonia spostrzegła wyrażające dezaprobatę potrząsanie głowami.

- Ależ, Toni - ciągnęła ciotka w imieniu pozostałych - przecież zawsze dostrzegałaś w małżeństwie głęboki sens i zawsze go broniłaś. Poza tym, skoro ten przerażający skandal jest teraz na ustach wszystkich, musisz mieć ochronę. Stale powtarzasz, że kobieta zawdzięcza ją małżeństwu i że w życiu powinna spełniać przede wszystkim rolę żony oraz matki.

- Może to i prawda, że miejsce kobiety jest przy mężu i dzieciach, ale ja siebie na tym miejscu nie widzę. Niech to będzie jasne.

- Antonia zaciskała dłonie na oparciu krzesła.

To oświadczenie zdumiało nie tylko starsze panie, ale i ją samą. Antonia Paxton, która nieustannie orędowniła za małżeństwem i głosiła, że tylko ono gwarantuje kobiecie prestiż oraz poczucie bezpieczeństwa, teraz uważała wyjście za mąż, zwłaszcza za mężczynę, który ją zranił i oszukał, za niedopuszczalne.

- Toni, musisz poślubić jego lordowską mość. - Hermione zerknęła na pozostałe wdowy. Za pomocą gestów i min wyrażały gorące poparcie dla tego stanowiska.

- Lady Toni, została pani... skompromitowana - przypomniała jej Prudence, strasznie zażenowana, że musi to powiedzieć.

- Powinna pani mieć na uwadze swoje dobre imię - dodała z niepokojem Eleanor.

- A także własną przyszłość - dorzuciła Florence.

- I dziecko... jeśli miałyby się narodzić - odezwała się Gertrude, spoglądając na Antonię z zagadkową miną.

- Małżeństwo to jedyne godne wyjście z pani sytuacji. Lady Toni, czy pani tego nie widzi? - podsumowała Pollyanna, przybierając stanowczą pozę.

- Nie, nie widzę. - Antonia patrzyła na nie z niedowierzaniem. Wstała z krzesła. - Jak po tym, co mi uczynił Remington Carr, możecie w ogóle sugerować, żebym za niego wyszła? To bezwzględny, nieczuły, perfidny, nieobliczalny i demoniczny łajdak. Obchodzi go wyłącznie dobre samopoczucie jego przyjaciół i własny honor

dżentelmena. Nie ma i nigdy nie było gorszego... zaprzysiężonego kawalera na świecie. Idąc do niego popełniłam błąd, ale nie można mnie za to karać takim katastrofalnym małżeństwem.

- Obawiam się, Toni, że nie masz wyboru - oświadczyła Hermione, zatrwożona tak twardym oporem.

- Oczywiście, że mam. Nikt nie może mnie zmusić do znoszenia przez całe życie zniechęconego małżeńskiego jarzma tylko z powodu chwilowej słabości... - Urwała i pobladła, bo nagle w jej umyśle doszła do głosu przerażająca myśl, że to ona sama zmusiła do tego wiele osób. Długo oszukiwała swoje sumienie, ale teraz poczuła się jak pod pręgierzem.

Spoglądała przez chwilę na zaalarmowane twarze starszych pań i wybiegła na ciemną ulicę, jakby rozpaczliwie uciekała przed odpowiedzialnością za to, że skazała wielu kawalerów i wiele wdów na dożgonne małżeństwa, ponieważ umówili się na miłosną schadzki...

Przesuwały się przed jej oczami ich twarze i ożyła pamięć kompromitujących sytuacji, w jakich dzięki niej, lady Antonii Paxton, znaleźli się faktyczni czy tylko domniemani kochankowie. Leżeli w pościeli na wpół nadzy, przerażeni, upokorzeni i zdesperowani... schwytni w pułapkę. Niech Bóg ma ją w swojej opiece, bo z widoku tych mężczyzn - płonących ze wstydu, broniących się niezdarnie i w końcu ulegających jej „słusznemu” żądaniu - czerpała złośliwą satysfakcję. Teraz z zadziwiającą jasnością spostrzegła, że to, co przydarzyło się jej, stanowi tylko plon tego, co sama posiadała. Jej ofiary zastosowały przeciwko niej identyczną metodę, z niszczycielskim efektem. Teraz wiedziała, co znaczy tkwić w łóżku w samej bieliźnie i znajdować się pod ostrzałem osądających spojrzeń oraz prześmiewczych komentarzy obcych ludzi, bo sama zniosła ten ból i niewyobrażalny wstyd. Wiedziała także, co znaczy zostać oszukany i skazanym na takie upokorzenie przez kogoś, przed kim człowiek się otworzył i kogo gorąco pragnął. I wreszcie zdała sobie sprawę, jakiego rodzaju małżeństwa zaaranżowała.

W towarzystwie pary, które skojarzyła, wyglądały na typowe.

Odnosiły się do siebie z szacunkiem, a nawet z sympatią. Ale czy za zamkniętymi drzwiami domów i w sypialniach małżeńskich łączyło je coś więcej niż kontrakt zawarty z myślą o ratowaniu twarzy? Czy cementowała je wzajemna troska, zaufanie i przywiązanie? Może wyswatane przez Antonię kobiety już nie są jej za to wdzięczne, lecz przeżywają gorycz z powodu wmanewrowania ich w małżeństwa z niechętnymi temu mężczyznami? Skoro ona nie akceptowała takiego małżeństwa dla siebie, to dlaczego miałyby być inaczej w przypadku jej podopiecznych? Potknęła się o kamień i omal nie upadła przerażona, że być może skazała je na cierpienie do końca życia. Małżeństwo, które miało zapewnić kobiecie poczucie bezpieczeństwa i ochronę, wydało się jej teraz pułapką, którą niczym mścicielka zastawiła na wiele kobiet i licznych mężczyzn.

Zatopiona w ponurych myślach zorientowała się po pewnym czasie, że nieświadoma tego dotarła na St James Street, przed Bentick Hotel - miejsce, w którym zastawiła wiele małżeńskich pułapek. Stała na chodniku, spoglądając w okna znajomego pokoju i myśląc o Daphne Elderson, Rosamund Garvey, Margaret Stevenson, Alice Butterfield, Elizabeth Audley i Camille Adams, z których uczyniła tu nie chciane narzeczone. Przed jej oczami przesunął się widok ich twarzy w dniach zawarcia związków małżeńskich. Widoczne było na tych twarzach zdenerwowanie, ale i pełne nadziei oczekiwanie. A jak wyglądają teraz? Wyrażają zadowolenie czy gorycz, spokój czy napięcie? Antonia musiała to wiedzieć.

Zwróciła się do portiera o przywołanie dorożki.

Po powrocie do domu poszła prosto do swojego apartamentu. Zanim w domu zgasła ostatnia świeca, na stoliku w przedpokoju sypialni Antonii spoczywało trzynaście listów.

Ostatnią rzeczą, jakiej Antonia mogła oczekiwać rano była wizyta lady Ellingson. Jeszcze nie zdążyła wydać Hoskinsowi stosownego polecenia, gdy Constance stanęła w drzwiach salonu, ubrana w nieskazitelną dzienny strój - wytorną jedwabną suknię,

zalotnie przekrzywiony kapelusz ozdobiony pękiem pawich piór i białe rękawiczki. Wdzięczna losowi za tę niespodziewaną wizytę, pozwalającą zapomnieć o panującej w domu napiętej atmosferze, Antonia uściśniła serdecznie lady Ellingson i zaczęła dzwonić, żeby podano kawę.

- Nie, dziękuję - wzbraniała się Constance. - Nie przyszłam w celach towarzyskich. Czy możemy gdzieś porozmawiać na osobności? - Rozejrzała się po salonie i skrzywiła się na widok otwartych drzwi.

- Dlaczego nie tu? - Antonia zamknęła drzwi i sztywno usiadła na sofie. O co chodzi, Constance? Co się stało?

- Muszę cię o coś poprosić, kochanie. Wywołałaś prawdziwą burzę - oświadczyła lady Ellingson konspiracyjnym szeptem. - Na schodach mojego domu nie nikną ślady stóp. Od chwili, w której podczas wieczorku muzycznego zaproponowałam ten niewyobrazalny zakład, każdy spodziewa się, że znam w szczegółach przebieg zdarzeń. W ciągu dwóch ostatnich dni odwiedziło mnie mnóstwo ludzi... - Zawiesiła głos, spoglądając na Antonię wyczekująco, po czym powiedziała to, z czym przyszła: - W tym hrabia Landon.

- Hrabia Landon? - Antonia odsunęła się nieco, bo jej przyjaciółka niemal się nad nią pochyliła.

- Złożył mi wizytę wczoraj wieczorem. Nigdy nie zgadniesz, czego chciał.

Antonia nie była pewna, czy potrafi wydobyć z siebie głos, więc tylko potrząsnęła głową, na znak, że istotnie nie ma pojęcia.

- Zagadnął mnie o przyjęcie, które zamierzałam wydać w najbliższą sobotę. Pamiętasz... Mielicie na nim ogłosić rezultat zakładu. Remington uznał, że z powodu znanych wydarzeń przyjęcie nie wchodzi w rachubę, z czym się skwapliwie zgodziłam. Następnie poprosił, żebym pośredniczyła pomiędzy wami jako jego sekundantka...

- Sekundantka? Dobry Boże, chyba nie wyzywa mnie na pojedynek?

- Och - zniecierpliwiła się Constance. - Upiera się przy tym, żebyś wykonała przypadającą na ciebie w ramach zakładu pracę.

- Słucham? - Antonia nie dowierzała własnym uszom.

- Wiesz przecież doskonale, o co chodzi. Zgodziłaś się wykonywać przez dwa tygodnie męskie zajęcia, jeśli nie uda ci się zmienić poglądów Remingtona na temat pracy kobiet.

- To bezprzykładny łajdak - powiedziała cicho zdumiona Antonia. Narastał w niej gniew. - Niewyobrażalny oszust! Udało mi się zmienić jego poglądy! Wyznał to i odstąpił od drugiego etapu zakładu!

- Naprawdę? - Constance była zbita z tropu. - Kiedy? Gdzie? O ile pamiętam, zgodziliście się ogłosić rezultat na planowanym przeze mnie przyjęciu...

- Wyznał to w moim domu, przed trzema dniami! - oświadczyła z furją. - Byliśmy na gorze, w... - Zreflektowała się w porę, ale przenikliwe spojrzenie Constance sprawiło, że wolałaby w tej chwili rozpląnąć się jak zjawa.

- Czy ktoś to słyszał? Są jacyś świadkowie? - Lady Ellingson ważyła każde jej słowo.

- Nie. Nie sądziłam, że świadkowie okażą się konieczni. Uważałam hrabiego za człowieka honoru, za kogoś uczciwego. Ale i przy tej okazji przekonuję się, że tak nie jest. - Odwróciła się nieco, unikając badawczego spojrzenia Constance. - To zwykły szantaż. Nie mam pojęcia, do czego Landon zmierza, ale jeśli myśli, że zmusi mnie do... - Widząc, że Constance ani przez moment nie spuszcza z niej oka, wstała i zaczęła chodzić po salonie. - Nie zgadzam się. Możesz mu to zaraz zakomunikować.

- Przewidział taką twoją reakcję. - Constance ściągnęła usta, jakby nie wiedziała, co z tym wszystkim począć. - Oświadczył, że jeśli odmówisz, przekaże całą historię do prasy.

Jaką historię? Antonii zakręciło się w głowie. Na temat jej wyczynów swatki? A może, jak do tego doszło, że odwet na niej ze strony ofiar jej swatów skierował się przeciwko Remingtonowi? Albo o tym, co się wydarzyło, a co nie w jego sypialni? Bądź że szarmancko zaproponował jej małżeństwo jako ochronę przed ludzkimi językami, a ona odmówiła? Boże drogi, nigdy by nie przypuszczała, że okaże się taki bezwzględny.

- A więc bestia w końcu obnażyła kły - odezwała się wstrząśnięta, ale zaraz się opanowała i wzięła głęboki oddech. - Nie mogę się zgodzić na wywieranie takiego przymusu. Nie zrobię tego. - Usiadła na krześle.

- Najdroższa Antonio. - Gonstance pospiesznie podeszła do niej, przykucnęła i wzięła ją za rękę. - Nie masz wyboru. Jeśli odmówisz, a on przekaże całą historię do prasy, jest niemal pewne, że ucierpi na tym twoja reputacja. Tylko to, że dotychczas informacje na temat waszego zakładu ukazywały się głównie w tym łajdackim brukowcu daje ci jakąś nadzieję na uratowanie dobrego imienia. Jeśli przedłużysz żywot skandalu, dopuszczając do odnowienia sprawy zakładu i publicznego oświadczenia przez Remingtona, że nie dotrzymałaś warunków umowy, będzie to miało dla ciebie fatalne następstwa.

Już po raz drugi w tym salonie Antonia dowiadywała się, że nie ma wyboru, a wyrażone przez Constance zdanie na temat zaistniałej sytuacji było takie samo jak wypowiedziane wczoraj wieczorem przez starsze panie. Hrabiemu Landonowi nie wystarczyło, że ją uwiódł i oszukał. Był zdecydowany doprowadzić wszelkimi środkami do tego, żeby uznała jego męską dumę i poczucie honoru.

- To nikczemnik - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Pójdę tam z podniesioną głową. A przy okazji, kto uważa, że ten łajdacki „Gaflinger's” nie wyssał wszystkich swoich rewelacji z palca?

- Antonio, proszę. - Upór na jej twarzy zaniepokoił Constance. - „Gaflinger's” to oczywiście odrażający plotkarski brukowiec, ale, jak zwykle w takich przypadkach, czyta go wiele osób. Poza tym, jeśli Remington udzieli jakiejś gazecie wywiadu, londyńska prasa rozpocznie wojnę domową o możliwość publikowania wszystkiego, co on powie. Przekonałaś się, co gazety potrafiły zrobić z tego, że w związku z zakładem wykonywał kobiece zajęcia. I nie pomyliłabyś się, gdybyś uznała, że redaktorzy innych gazet, zazdroszczą „temu piśmidłu” ostatnich rewelacji na temat twój i Remingtona, a w związku z tym będą zabiegali o zdobycie wyłączności na dalsze publikacje. Żadna z gazet nie zawaha się ubarwić faktów. Może dojść do tego, że stracisz wszelkie towarzyskie kontakty w Londynie oraz zaufanie



bankierów. - Ścisnęła dłonie lady Paxton i patrzyła jej z powagą w oczy. - Antonio, doradzając ci, żebyś się zgodziła i wkrótce miała to wszystko za sobą, kierując się tylko twoją pomyślnością. Uporządkuj raz na zawsze wszystko, co tego wymaga, pomiędzy tobą a hrabią. - Autentycznie zatroskana podała jej bilet wizytowy ze służbowym adresem Landona.

Antonia poczuła ucisk w dołku. Musi wszystko uporządkować? Jakże była naiwna sądząc, że ma to już za sobą. Spoglądała na bilet wizytowy z takim gniewem, jakby chciała, żeby dosięgnął on również adresata. W porządku, pójdzie do firmy Remingtona Carra i wyrówna z nim rachunki. A kiedy już będzie po wszystkim, hrabia zapamięta do końca życia, że istotnie miał do czynienia z ziejącą ogniem Smoczycą.

City, londyńska dzielnica biznesu, kipiała życiem. Masywne filary i wysokie mury banków, budynków giełdy oraz biur maklerskich przytłaczały swym ogromem wąskie uliczki, place targowe i skromniejsze kamienice, w których oprócz mieszkań mieściły się sklepy lub puby. Ulice gęsto wypełniały powozy i dorożki, z trudem torujące sobie drogę wśród tłumu urzędników firm prywatnych oraz służb państwowych, maklerów i innych. Słysząc było nawoływania sprzedawców, pracowników giełdy, ogłaszających na rogach ulic najnowsze kursy akcji, odgłosy przetaczających się po torach wagonów kolejowych i inne dochodzące z placów budów. Tu było serce narodu.

Antonia spoglądała przez okno dorożki na mijane widoki z nie ukrywanym zaciekawieniem, ale i przestrachem. Nigdy wcześniej nie była w City. Jej bankier, makler i prawnicy załatwiali z nią wszystko w domu. Tak zazwyczaj czynili ludzie z City w przypadku subtelniejszej czy bogatszej części swojej klienteli.

Wśród poruszających się w pośpiechu przechodniów uderzyła Antonię miazdząca przewaga mężczyzn w cylindrach i ciemnych ubraniach o identycznym kroju. Nigdzie nie dostrzegła śladu barwnego

jedwabiu, żywych wzorów i miękkich linii, które łagodziłyby surowość oraz kolorystyczną monotonię tłumu. Dominująca tu sztywność i powaga uświadomiły jej, że trafiła do rządzącego się odrębnymi prawami świata mężczyzn. Nerwy zaczęły jej odmawiać posłuszeństwa.

- To całkiem co innego niż spotkanie na neutralnym gruncie. Czuję się prawie tak, jakbym zmierzała prosto do paszczy lwa - mruknęła.

- Droga Toni, świetnie sobie poradzisz - dodawała jej otuchy siedząca obok Hermione, ściskając ją za rękę.

- Dam mu niezłą nauczkę - zagroziła poirytowana.

- Ależ oczywiście.

- Pokażę mu, że nie da się mnie zastraszyć ani zniewolić.

- Z całą pewnością.

- Nie odstępuj mnie o krok - poprosiła, zdradzając tym samym lęk, jaki czuła przed ponownym spotkaniem z hrabią.

Dziś w nocy mało spała, zastanawiając się, co mu powiedzieć i starając się z całych sił stłumić myśli na jego temat, a także wspomnienia, bo zadawały jej trudny do zniesienia ból. Gdy powiedziała starszym paniom o żądaniu Remingtona, zdumiały się, że jest zdolny do takiej bezwzględności. Sugestię Antonii, że powinna się udać do jego firmy w towarzystwie przyzwoitki uznały za rozsądną i wytypowały Hermione.

Lady Paxton i jej ciotka wysiadły z dorożki przed południową bramą Mappin and Webb Building. Ruszyły po schodach na trzecie piętro, gdzie mieściło się biuro Carr Enterprises, Ltd.

Wielka recepcja była urządzona z prostotą, ale podkreślała prestiż firmy; była wyposażona w gustowne krzesła, wielkie mahoniowe biurko, szafki na papiery i niewielką garderobę. Przez troje otwartych drzwi widać było pomieszczenia biurowe, a długi korytarz po lewej stronie ukazywał widok wielu dalszych pokoi. Docierały z nich odgłosy rozmów i mechanicznych dźwięków.

Gdy Antonia się przedstawiła i oświadczyła, że przyszła na spotkanie z hrabią, w drzwiach ukazały się zaciekawione twarze, a hałasy w zauważalny sposób przycichły.

- Tak, proszę pani. - Siedzący za biurkiem urzędnik w średnim wieku natychmiast wstał z krzesła. - Spodziewaliśmy się pani. Proszę za mną.

Pod obstrzałem spojrzeń ruszyły z Hermione do masywnych drzwi w niewielkim wewnętrznym hallu.

Remington siedział za wielkim mahoniowym biurkiem, w gabinecie o ścianach wyłożonych boazerią i podłodze zakrytej perskimi dywanami. Przyciągały tu uwagę również meble o skórzanych obiciach. Był tak samo wytworny i pełen spokoju jak to wnętrze.

Spotkanie z nim twarzą w twarz na jego terenie onieśmieliło lady Paxton bardziej niż mogła się spodziewać. Przez moment walczyła z chęcią ucieczki.

- Witam, Antonio i pani Fielding. - Skinął głową, a na jego ponętnych ustach wykwitł miły uśmiech. - Mam nadzieję, że przyjazd do City nie nastęczył...

- Lordzie Carr, proszę nas nie obrażać udając, że troszczy się pan o naszą wygodę - przerwała mu z impetem lady Paxton. - Gdyby rzeczywiście obchodziła pana moja pomyślność, nie znajdowałabym się teraz w tym miejscu.

- Nie masz racji, Antonio. - Jego uśmiech zbladł. - Twoje dobro obchodzi mnie tak dalece, że potrafię znieść twój gniew i...

- I zagrozić mi Bóg jeden wie jakimi sankcjami, jeśli nie dopuszczę do zaspokojenia pańskiej potrzeby zemsty - przerwała mu ponownie, nie potrafiąc opanować wzburzenia. - A myślałam, że już wziął pan na mnie odwet, którego starczy mi do końca życia.

- Antonio, to nie ma nic wspólnego z odwetem. - Wyszedł zza biurka i ruszył do niej.

Cofnęła się tak gwałtownie, że wpadła na stojącą z tyłu ciotkę.

- Och, kochanie, z pewnością przeszkadzam - szepnęła Hermione i zniknęła za drzwiami, zanim lady Paxton zdążyła ją powstrzymać.

- Jeśli nie chodzi, jak pan mówi, o odwet, to z pewnością o pana przekłątą dumę. - Zaciskała dłonie na parasolce, jakby to była broń przeciwko Remingtonowi. - Przecież wygrałam ten wstrętny zakład. Wyznał mi to pan nie dalej jak przed trzema dniami. Ale najwidocz-

niej nie potrafi pan znieść myśli, że w sposób uczciwy i honorowy wygrała z panem kobieta. Zachowuje się pan jak typowy mężczyzna, który, gdy się zorientuje, że traci przewagę, zmienia reguły gry lub zaczyna bez pardonowo atakować... robi wszystko, co może mu zapewnić zwycięstwo, bez względu na to, jak niegodne i nikczemne są użyte środki.

Gdy się odwróciła, chcąc wyjść, chwycił ją za ramię i odebrał parasolkę, uniesioną niby miecz. Wpatrywał się w jej twarz, choć zasłaniała ją woalka, zdumiony siłą tego ataku. Zaczynał powoli rozumieć, że takie, z wielką złością wypowiedziane określenia jak „typowy mężczyzna” używający „niegodnych i nikczemnych środków”, nie były adresowane wyłącznie do niego.

- Bóg mi świadkiem, naprawdę jesteś wyprowadzona z równowagi. I nie tylko z mojego powodu. Ci żałośni łajdacy, których schwytałaś w pułapkę nie chcianego małżeństwa, wzbudziłaś w tobie straszny gniew. Czy nie tak? Dlaczego? Z jakiego powodu tak pogardzasz mężczyznami?

- Remingtonie Carr, nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać na temat mojego stosunku do przedstawicieli pana płci. - Usiłowała wyszarpnąć ramię, ale nie puszczał. - Chciałam tylko oświadczyć, że nasze dalsze kontakty nie mają żadnego uzasadnienia, a zakład nie może zostać przedłużony, ponieważ go wygrałam. Jeśli zaś tak panu spieszy do przedstawienia w gazetach pana wersji wydarzeń, to proszę nie zapominać, że kij ma dwa końce.

- Czy sprawił to twój mąż? - nie ustępował Remington, przysuwając się bliżej. - Co takiego ci zrobił, że nienawidzisz wszystkich mężczyzn?

- Wciąż pan nie rozumie, co do pana mówię. Czy nie tak? - spytała z furją.

- Ktoś musi ponosić odpowiedzialność za taki gniew...

- To pan jest odpowiedzialny! - krzyknęła i wyszarpnęła ramię, korzystając z tego, że zdumienie Remingtona osłabiło jego czujność.

- Pan i każdy inny niezdolny arogant. Chce pan wiedzieć, dlaczego nienawidzę mężczyzn? Dlatego, że traktujecie nas, kobiety, karygod-

nie! Pomniejszacie nas, zbywacie i poniżacie! - Zatrzymała się pośrodku gabinetu. - Rozkazujecie nam, kontrolujecie nas i ograniczacie naszą swobodę, jakbyśmy były nieznośnymi dziećmi, jakbyśmy nie posiadały poczucia umiaru i odpowiedzialności. Mylicie naszą uczuciowość z niedostatkim rozumu, cierpliwość z biernością, a delikatność ze słabym charakterem. - Na widok zbliżającego się Landona, który zdawał się chłonać każde jej słowo, cofnęła się i zmusiła do niepatrzenia mu w oczy. Stopniowo jej zapalczywe słowa zaczęły objawiać zranione uczucia. - Traktujecie nas jak towar, którym możecie dysponować wedle własnego uznania, dopóki się nie znudzi i nie zostanie odłożony na półkę... jak rzeczy, które możecie zniszczyć, zbrukać czy przecenić tylko dlatego, że istnieje podejrzenie, iż ktoś ich już używał... jak przedmioty, którym wartość w waszych oczach zapewnia wyłącznie schlebiający waszemu gustowi wygląd i spełniana funkcja. - Cofając się, wpadła na biurko. - A jeśli nie zaspokajamy waszych upodobań oraz oczekiwań co do naszej użyteczności, uważacie, że powstaje kłopotliwa nadwyżka kobiet. Nadwyżka kobiet.

Landon stał na wyciągnięcie dłoni, słuchając jej słów, a raczej swoich słów, tyle że wypowiedzianych przez nią i tak dla niej bolesnych. Teraz już nie mówiła o mężczyznach w ogóle, lecz o nim - zdeklarowanym kawalerze i komentatorze problemów społecznych, który swoimi poglądami krzywdził wiele kobiet. Po raz pierwszy uświadomił sobie, jak osobiście można odbierać wymyślone przez niego zjadliwe określenie „nadwyżka kobiet”, odmawiające objętym nim przedstawicielkom płci pięknej samoistnej wartości i uznające je za społecznie bezużyteczne.

- Mieszkające w moim domu starsze panie tworzą tę nadwyżkę, podobnie jak ja sama, bo zgodnie z pana odrażającymi przekonaniem należą do niej te z kobiet, które nie mają ojców lub mężów. Ja z tego punktu widzenia przyczyniam się do istnienia „nadwyżki” od wielu lat - ciągnęła Antonia. Dostrzegając w jego oczach prawdziwą udrękę, nie wiedziała już, czy spuścić z tonu, czy nadal atakować. Po chwili wahania wybrała to drugie, oświadczając: - Ale najgorsze

ze wszystkiego jest to, że w swoich miłosnych podbojach traktujecie nas jak zdobycz. Czarujecie i kusicie pieścizotami, a jeśli wam ulegniemy, całą winę zrzucacie na nas i piętnujecie jako „upadłe”. - Jej cichy głos przepełniał ból. - I jeśli nawet postanawiacie nas „ratować”, to robicie to na własnych warunkach... licząc się wyłącznie z tym, co jest ważne dla waszego dobrego samopoczucia, a nie z naszymi potrzebami.

Egoizm, oszukiwanie, uwodzenie... Landon popełnił te grzechy wobec niej, a może jeszcze inne. Nie potrafił zagłuszyć wyrzutów sumienia. Z zażenowania piekły go uszy. A poza tym to jak z nią postąpił, tylko potwierdzało jej opinię, że mężczyźni są oportunistami i gruboskórnymi arogantami. Co gorsza, Antonia traktowała go teraz z taką samą nieufnością jak wszystkich innych. Zrozumiał, że dopóki nie zmieni się jej nastawienie do mężczyzn, istnieje niewielka szansa na to, żeby zobaczyła go w pozytywnym świetle, a tym bardziej zechciała wyjść za niego za mąż. Pojawiła się pomiędzy nimi przepaść, której nie mogło zasypać kilka czułych słów czy skradzionych pieścizot. Wymagało to czasu i roztropnego działania. Remington musiał mieć Antonię przy sobie i sprawić, żeby wciąż, jak mniemał, żywione przez nią wobec niego pozytywne uczucia i zmysłowe pragnienia pomogły jej dostrzec to, co jest w nim dobrego, a tym samym zmienić do niego stosunek. ,

- Przemawia przez ciebie to samo, co przemawiało przeze mnie, gdy zjawiłem się w twoim domu - złość, podejrzliwość i urazy wobec płci przeciwnej. Ale to tylko potwierdza słuszność mojej inicjatywy. - Widząc, że natychmiast przybrała sztywną pozę uznał, że dla dobra sprawy powinien staranniej dobierać słowa i czym prędzej oświadczył: - Wygrałaś zakład. Przyznałem to i nadal przyznaję. - Zawahał się, śledząc jej reakcję. Świadczyła o wzroście czujności i podejrzliwości, ale nie bacząc na to, dodał: - Niemniej musisz przystąpić do drugiego etapu.

- Do drugiego etapu?

- Ja wykonywałem różne zajęcia kobiet i rzeczywiście zmieniło to mój stosunek do płci przeciwnej. Owocem tego jest, zgodnie

z naszą umową, list popierający projekt ustawy przyznającej mężczyznom prawo poślubienia siostry zmarłej żony, który niebawem prześlę do Izby Gmin i do władz Partii Liberalnej. Teraz pora, żebyś ty wywiązała się z przyrzeczenia, że przez dwa tygodnie będziesz wykonywała różne męskie zajęcia.

- To nonsens! - zaczęła się bronić, nie wiedząc, jak rozumieć jego ustępstwo, a zarazem obstawanie przy realizacji drugiego etapu zakładu. - Miałam to robić tylko wówczas, gdybym nie przekonała pana do zmiany stosunku wobec kobiet i ich pracy.

- Antonio, istotnie wykonałaś swoje zadanie wzorowo. Przekonałaś mnie, że w kobietach jest coś więcej niż emocje, próżność i niezdolność do samodzielnego życia. Więc postępuję słusznie, stwarzając ci szansę odkrycia, że również w mężczyznach jest coś więcej niż gruboskórność, arogancja i egoizm, o których przed chwilą mówiłaś - nie ustępowałam, ignorując jej protest.

- Nnniech pan nie będzie śśśmieszny - wyjąkała, starając się zrozumieć, o co mu naprawdę chodzi.

Dwa tygodnie wykonywania męskich zajęć oznaczało, że... dobry Boże... przez tak długi czas będzie zdana na łaskę i niełaskę Remingtona, zmuszona do widywania go codziennie, do ciągłych z nim utarczek i radzenia sobie z uczuciami, jakie wobec niego żywi!

- Antonio, to nie jest śmieszne, lecz sensowne. Z taką pasją przekonywałaś mnie, że kobiety mają honor, zachowują się przyzwoicie i są rzetelne. Pokaż to teraz. Zaczynaj wykonywać męskie zajęcia i czegoś się z nich naucz. Spędź nieco czasu z mężczyznami z krwi i kości, poza swoim małym kobiecym światkiem.

- Małym kobiecym światkiem? Dobrze pan wie, że nie tkwię w czymś takim - wycodziła przez zaciśnięte zęby, nie mogąc uwierzyć, że odwrócił zarzuty, które mu postawiła, i wykorzystał je do własnych nikczemnych celów.

- Czy na pewno? Jeśli tak, to może mi powiesz, przy jakiej skali pożyczek bank najlepiej prosperuje albo jakich dodatkowych gwarancji żąda Bank of England udzielając kredytu, bądź co czuje człowiek interesu, ryzykując przy podejmowaniu każdej decyzji utrzymanie

setek rodzin? Jeśli zamierzasz prowadzić interesy, musisz wiedzieć nie tylko to, ale o wiele więcej. - Nie umknęło jego uwagi, że jej początkowe oburzenie ustąpiło, więc ciągnął dalej: - Ale może powinnaś zacząć od dowiedzenia się rzeczy prostszych, na przykład od tego, jak obraca się pieniędzmi zdeponowanymi w banku lub jakie towary są ważne dla tego kraju, bądź jakie nowe maszyny zastosowano ostatnio w przędzalniach wełny? - Spozrzegł, że słucha jak oniemiała, więc uśmiechnął się z wyższością i dodał: - Nie wiesz? To może przynajmniej potrafisz obsługiwać maszynę do pisania lub sporządzić bilans...

- To potrafię! - przerwała mu ze złością.

- Naprawdę? - spytał nadzwyczaj z siebie zadowolony. - Zatem sprawdźmy to.

Wziął ją za rękę i zaprowadził korytarzem do wielkiego pokoju wypełnionego wysokimi biurkami, szafkami z papierami i półkami, na których stały książki.

- To jest Aldous Bexley, kierownik biura - przedstawił Antonii małego żylastego mężczyznę o zgarbionych ramionach, długich zwinnych palcach i w grubych okularach na nosie, po czym tonem właściciela oświadczył: - Bexley, lady Antonia powiedziała mi, że jest dobrze zaznajomiona z prowadzeniem ksiąg rachunkowych. Chciałbym jej stworzyć możliwość zademonstrowania tego.

Zanim zdołała wymyślić sposób wywikłania się z sytuacji, w którą wplątał ją ten despota, już była pogrążona w studiowaniu przychodów, zobowiązań finansowych i kredytów oraz w zliczaniu nie kończących się kolumn liczb.

Remington powoli wycofał się pod drzwi, gdzie przystanął obserwując, z jaką determinacją Antonia zмага się z zasadami prowadzenia księgowości, które niejednego urzędnika potrafiły przyprawić o krańcowe zmęczenie. Znajdowała się na jego terytorium, w jego świecie. Zamierzał dołożyć wszelkich starań, żeby tu została. Na widok wyrażającego upór profilu, wyprostowanych ramion i zgrabnej talii przepełniła go duma posiadacza. Postanowił wyratować Antonię z opresji, którą mu zawdzięczała, bez względu na to czy odpowiadało jej to, czy nie.



Nagle przypomniał sobie jej słowa, że jeśli nawet mężczyźni spieszą „upadłym” kobietom na ratunek, to robią to dla własnych egoistycznych celów. I przypomniał sobie coś jeszcze. Oświadczyła, że od wielu lat sama przyczynia się do istnienia rzekomej „nadwyżki” kobiet. Zrozumiał, że jej gniew na mężczyznę nie wynika tylko z niezgody na ich poglądy oraz abstrakcyjne rozważania na temat ról społecznych płci męskiej i żeńskiej czy z protestu wobec nędzy kobiet wydziedziczonych z praw majątkowych... Ważne źródło tego gniewu stanowiła osobista sytuacja Antonii.

Nękaną przez tę niepokojącą myśl, ruszył do gabinetu, gdzie zastał Hermionę, usadowioną na brzeżku krzesła.

- Gdzie jest Antonia? - spytała wstając i spoglądając na niego z obawą.

- Po raz pierwszy delectuje się smakiem prawdziwie męskiego zajęcia - poinformował z rezerwą, przygotowany na protest. Gdy jednak uśmiechnęła się do niego swoim anielskim uśmiechem, trochę jak współuczestniczka spisku, poczuł się zupełnie rozbrojony i spytał łagodnym tonem: - Pani Fielding, właśnie zamierzam napić się kawy. Czy nie dałaby się pani skusić na filiżankę?

Usiedli na sofie i przez chwilę prowadzili towarzyską pogawędkę, ale Remingtona dręczyła przeszłość Antonii. Nie było sposobu na zasugerowanie tego tematu w sposób dyskretny, więc licząc na przychylność Hermionę, zdecydował się postawić sprawę otwarcie.

- Pani Fielding, czy byłaby pani tak łaskawa i zechciała mi powiedzieć, jak doszło do małżeństwa Antonii z sir Geoffreyem?

- Nie sądzę, żeby to była tajemnica. Ratował ją z opresji, w której się znalazła - odparła, nie robiąc żadnych ceregieli.

- Rratował? - wyjąkał, zupełnie nie przygotowany na taką rewelację; z wrażenia rozlał kawę. Gdy odstawił filiżankę i wytarł płamę ze spodni, spytał: - Co konkretnie ma pani na myśli?

- Jej rodzice zmarli, gdy była bardzo młoda. Zamieszkała u stryja, Wentwortha, którego kompletnie nie obchodziła. - Hermionę przerywała, zastanawiając się, jak daleko może się posunąć. - Natomiast

bardzo obchodziła wielu przyjaciół diuka, jeśli pan rozumie, co mam na myśli... - Jej zwykle roześmiane oczy przepełniał teraz gniew, który swą siłą zdumiał Remingtona. - Pozbawiony skrupułów stryj postanowił to wykorzystać.

Landon dobrze wiedział, o czym mówiła. Poczłł nieznośne napięcie. W klubach roiło się od zimnych, chełpliwych chwatów, upajających się możliwością pozyskania bardzo młodych kochanek, którym krewni wyszukiwali „opiekunów”, oczekując w zamian wdzięczności.

- Geoffrey prowadził interesy z ojcem Antonii. Gdy się zorientował, w jakim kierunku sprawy zmierzają, odwiedził ją i zaproponował, żeby zamieszkała w jego domu, co było możliwe pod warunkiem, że się pobiorą - ciągnęła Hermione.

- Ratował ją - powiedział Remington, stropiony, że wcześniej o tym nie pomyślał, skoro młode dziewczyny wychodziły za mąż za starzejących się mężczyzn głównie z powodu życiowej konieczności. Oczywiście, niektóre skłaniały do tego spodziewane korzyści materialne, ale Antonia z pewnością tym się nie kierowała.

- Geoffrey to był kochany, wielkoduszny człowiek, choć miał swoje humory i sporo dziwactw. Antonię adorował i świata poza nią nie widział. Na wiele lat przed tym ślubem postanowił pozostać kawalerem. Pewnie nigdy nie przyszło mu do głowy, że ożeni się z tak inteligentną i śliczną kobietą jak Toni. - Hermione odzyskała już swą zwykłą pogodę ducha.

Remingtona intrygowały uczucia Antonii wobec Geofreya. Z takim gniewem mówiła o ratowaniu kobiet przez mężczyzn z życiowych opałów. Zastanawiał się, czy ten gniew ma jakiś związek również z Geoffreyem. Chciał wiedzieć coś, o co poczucie taktu pytać nie zezwalało.

- Czy to było małżeństwo pod każdym względem? - odważył się podjąć ważny dla niego temat, zdając sobie sprawę, że zachowuje się nieelegancko wobec Antonii.

- Tak - odparła Hermione. Odstawiła filiżankę i przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, jakby decydowała, ile jej wolno

powiedzieć. W końcu z westchnieniem oświadczyła: - Sądzę jednak, że nieco czasu upłynęło, zanim Geoffrey oswoił się z pożyciem małżeńskim. Być może ociągał się z tym z powodu zakłopotania tak znaczną różnicą wieku pomiędzy nim a Antonią. Czuł się stary, sztywny i... - Spuściła powieki, zarazem zniżając głos. - Wydaje mi się, że surowo przestrzegał sypiania w strojach nocnych, jeśli pan rozumie, co mam na myśli.

Remington potaknął.

- To był stary dziwak, ale Toni zawsze... - Przerwała, marszcząc brwi. - Sama panu powie w bardziej sprzyjającym temu czasie.

Zawiedziony tą dyskrecją Landon pokrzepił się myślą, że pani Fielding uważa, iż taki czas w ogóle nadejdzie. Odetchnął z ulgą. Wstąpiła w niego otucha, bo teraz lepiej rozumiał reakcje Antonii, a zarazem ogarnął go lęk z powodu konieczności uporania się z bardzo trudnym zadaniem.

- Remington, chodź natychmiast! - Za lekko uchylonymi drzwiami rozległ się głos Paddingtona Carra. - Bexley zwarłował... włożył spódnice, damskie pantofle i kapelusz... - Stryj przekroczył próg, ale spoglądał przez ramię do tyłu, jakby z niedowierzaniem nadal oglądał niecodzienny widok. - A może to... - Nachmurzył twarz, bo dopiero teraz przyszło mu do głowy bardziej prawdopodobne wyjaśnienie. - A może to kobieta siedzi na jego taborecie...

- Kobieta, stryju - uspokajał go Remington, podnosząc się z sofy. - Wiem, że tam jest. Wszystko w porządku.

- Wiesz? Och... To dobrze - powiedział z ulgą Paddington. Odwrócił się do bratanka, lecz spostrzegłszy Hermione, zamrugał oczami i zastygł w bezruchu.

- Pani Fielding, pozwoli pani, że przedstawię jej mojego stryja, Paddingtona Carra. To stryj Paddington, a to pani Hermione Fielding, ciocia tej damy, która siedzi na taborecie Bexleya. - Wyrwany ze swoich posępnych myśli Landon uśmiechał się nieco wymuszenie.

- Miło mi pana poznać, sir. - Hermione, zarumieniona pod wpływem spojrzenia starszego pana, wyciągnęła rękę, chcąc się przywitać.

Natychmiast zwróciła uwagę na elegancki ciemnoszary surdut Paddingtona Carra, stosowną kamizelkę i buty. Z pewnością ten mężczyzna dobiegał siedemdziesiątki, ale jego zażywna sylwetka i gęste srebrzyste włosy dodawały mu młodzieńczego wigoru. Hermione poprawiła szykowną suknię z granatowego jedwabiu i musnęła wykończony koronką kołnierzyk.

- Jestem o... oczarowany - wyjąkał Paddington i podszedł do niej po chwili kompletnego zauroczenia. Uścisnął jej rękę, lecz zanim złożył na delikatnej drobnej dłoni wyrażający najwyższą atencję pocałunek, utkwiał w niej wzrok, wbrew przyjętym zasadom. Zatrzymał dłoń Hermione w swojej i patrzył na twarz starszej pani w taki sposób, jakby ożyły w nim wspomnienia. Oczarowała go swoją urodą - srebrzącymi się jedwabistymi włosami, niebieskimi oczami o figlarnym spojrzeniu i dziewczęcym rumieńcem. Przekrzywiła lekko głowę w sposób, który zdradzał tyleż skromność, co wielki temperament. Po kolejnej chwili zauroczenia Paddington nareszcie się ocknął i wyjąkał: - P... przepraszam panią. - Puścił dłoń Hermione i z zakłopotaniem zatknął palce za kieszenie kamizelki. - Rozkojarzył mnie pani... sposób, w jaki pani...

- Spytałam, czy nie napiłby się pan kawy - weszła mu w słowo, znowu się rumieniąc i prostując ramiona. - Jego lordowska mość poprosił, żeby nalać. Mamy mnóstwo kawy.

- Kawy? Ależ naturalnie. Tak. Oczywiście. - Nareszcie do niego dotarło, że jest stropiony niczym przyłapany na złym zachowaniu uczeń. - Uwielbiam kawę. Jeszcze pani o tym nie wie. Piję ją codziennie po śniadaniu, a czasami także po obiedzie, paląc cygara. Uwielbiam cygara. - Gdy podała mu filiżankę, spojrzał na nią tak, jakby wręczyła mu klucze do bramy raj. - Cygara, kawa i suszone śliwki to prawdziwe delikatesy.

Remington był zdumiony rozkojarzeniem stryja. Gdy uświadomił sobie, że Hermione wie o istnieniu starszego pana zaledwie od kilku chwil i może go oceniać tylko na podstawie jego nader osobliwego zachowania, poczuł się zakłopotany. Podsunął Paddingtonowi krzesło i posłał jej uspokajające spojrzenie, ale nie odrywała wzroku od stryja.

- Jakie to odświeżające poznać uroczego i subtelnego dżentelmena, który potrafi... docenić smaczną suszoną śliwkę - zażartowała, śmiejąc się kokieteryjnie i" rumieniąc jak nastolatka.

W pierwszej chwili Paddington się zmieszał, pojawił aluzję, ale śmiech Hermione przywrócił mu pewność siebie, bo sam zaczął chichotać.

- Niechże mnie pani za to utopi, jeśli łaska, pani...

- Fielding - odpowiedziała i dotknęła róna zalotnego kapelusza, zapewne upewniając się, że jest odpowiednio przekrzywiony, a zarazem uśmiechała się do Paddingtona, jakby z nim flirtowała. - Hermione Fielding.

- Pani Fielding. - Skinął głową. - To wszystko dlatego, że bardzo mi pani kogoś przypomina. Zbiło mnie to nieco z tropu.

- Może po prostu pana żonę - podsunęła tonem, z którego wynikało, iż wolałaby, żeby tak nie było. Pochyliła odrobinę głowę i spoglądała na niego spod spuszczonej rzęs.

- Ależ nie, miła pani. Nie jestem żonaty. Nigdy nie miałem tego szczęścia, żeby stanąć u stóp ołtarza. A właśnie, pani Fielding, czy aby nie poznałem pani męża? Może ze względu na nazwisko wydaje mi się pani taka znajoma...

- Całkiem możliwe, że się znałiscie, ale od kilku lat jestem wdową.

- Tak mi przykro, miła pani - wypowiedział Paddington grzecznościową formułkę, posyłając Hermione całkiem niestosowny uśmiech. - To straszne nieszczęście... stracić męża...

- Och, sir Paddington, przecież mnie nie porzucił. Wiem, gdzie jest pochowany. - Roześmiała się kokieteryjnie, dyskretnie zasłaniając usta dłonią.

Paddington zachichotał i spojrzał na nią tak promiennym wzrokiem, jakiego bratanek nigdy jeszcze u niego nie widział.

Landon usiadł i osłupiały obserwował, jak ci dwoje flirtują ze sobą niczym beztroskie nastolatki. Po chwili poprosił stryja, żeby bawił panią Fielding, i wymknął się z gabinetu. Zatrzymał się za drzwiami, spoglądając na tryskającego nadzwyczajnym humorem Paddingtona. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdy spostrzegł, że stryj wpatruje

się w Hermione, jakby zdążył się już w niej zakochać. Dobry Boże. Kto by przypuszczał, że starszy pan będzie do tego zdolny? Czyżby nie zależało to od wieku? Na myśl, że samotny i czasami nieco zagubiony stryj znalazł na starość odrobinę szczęścia ogarnęło Landona wielkie wzruszenie. Jeszcze przez chwilę obserwował radosną parę, dochodząc do wniosku, że cokolwiek połączyło tych dwoje, jest to dla niego pomyślne. Skoro bowiem Hermione siłą rzeczy nie będzie już pilnie strzegła swojej podopiecznej, to ponowne zdobycie Antonii okaże się o wiele łatwiejsze. Bo, jak sądził, tylko trzymając lady Paxton w miłosnych objęciach, zdołają przekonać, żeby za niego wyszła.

Już upłynęły cztery godziny od czasu, gdy Antonia usiadła na wysokim taborecie Bexleya, słuchając objaśnianych monotonnym głosem zasad prowadzenia rachunków i zmagając się z kredytami oraz zobowiązaniami płatniczymi w tak wielkich kolumnach liczb, że samo zapisanie tych kolumn prosto wymagało nie lada skupienia. Czuła zmęczenie oczu, odrętwienie pobrudzonych atramentem palców i ból pleców.

Kiedy Bexley sprawdził sporządzony przez nią bilans i orzekł, że w którymś miejscu dokonała błędnego przeniesienia, spojrzała na niego z pretensją i zażądała, żeby jej wyjaśnił, skąd to wie bez powtórnego zsumowania.

- Dzięki prawu podzielności przez dziewięć, proszę pani - odparł cierpliwym tonem, co podsunęło jej myśl, że nieustannie powtarza to młodszemu urzędnikom. - Dzieli się sumę przez dziewięć i jeśli zostaje reszta, to znaczy, że doszło do przeniesienia.

- A w jaki sposób orientujesz się tak szybko, że został popełniony błąd? - spytała z rozdrażnieniem, rozprostowując obolałe plecy.

Bexley tylko pokręcił głową, jakby mówił, że spodziewał się takiego pytania.

- Nie objaśnię pani wszystkich zasad rachunkowości. Nie jestem matematykiem. Znam natomiast różne kruczki, które stosuję, bo okazują się użyteczne.

- To jedna z cech męskiego podejścia do pracy - rozległ się od drzwi głos Remingtona. - Wymyślamy pewne użyteczne zasady i stosujemy je w praktyce bez nadmiernego dociekania, dlaczego się sprawdzają. Czas jest tu święty. Wielu naszych obliczeń musimy dokonywać szybko, bo inaczej, zazwyczaj bezpowrotnie, przepada okazja zawarcia korzystnej transakcji. W handlu i przemyśle rzadko mamy czas na luksus zastanawiania się nad pytaniem, dlaczego coś się sprawdza, a coś innego nie. - Po tym wyjaśnieniu zwrócił się do kierownika biura: - No i co, Bexley? Czy ona ma jakieś pojęcie o księgowości?

- Poradziłyby sobie... w razie potrzeby.

Antonia poczuła się urażona tym protekcyjnym potraktowaniem, zwłaszcza że młodsi urzędnicy z trudem opanowywali uśmiechy.

Remington musiał to spostrzec, bo roześmiał się i podniósł ją z taboretu.

- Może tego nie zauważyłaś, ale otrzymałaś wielką pochwałę. A teraz chodź ze mną, żeby ci przepracowani nieszczęśnicy mogli zjeść obiad.

Zatrzymała się przy drzwiach i ogarnęła wzrokiem biuro. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że spędzając tu cały ranek robiła dokładnie to, co zaplanował dla niej Landon - wykonywała pracę mężczyzn. Nie dawało jej spokoju, że jest to praca o, wiele bardziej precyzyjna i skomplikowana, niż mogła przypuszczać. Urzędnicy zaś okazali się szybcy i sprawni w pracy, a co jeszcze dziwniejsze, nie reagowali emocjonalnie na zastrzeżenia i ostre pouczenia ze strony Bexleya. Skupieni na pracy, nie odbierali wytykanych im błędów oraz napomnień zbyt osobiście, wbrew temu, czego się spodziewała. A gdy pomyślała, że starsze panie w jej domu muszą zajmować się takimi drobiazgami...

Za drzwiami strząsnęła z ręki dłoń Remingtona. Zaczęła się rozglądać po korytarzu.

- Pora, żebyśmy już stąd wyszły - oświadczyła sztywno i spytała: - Gdzie podziewa się ciocia Hermione?

- Jest chwilowo zajęta - poinformował ją Landon, podtrzymując

za łokieć i kierując do pobliskich drzwi na kameralny obiad, na pomysł którego wpadł przed dwiema godzinami. - Pomyślałem, że skoro tak ciężko pracujesz w mojej firmie, powinienem przynajmniej zaproponować ci coś do jedzenia.

Pchnął drzwi do komfortowo urządzonego pokoju, w którym czekał nakryty obrusem mały stół, zastawiony chińską porcelaną i kryształami. Pośrodku stał wypełniony kwiatami wazon. Kelner w czarnym fraku właśnie zapalił dwie świece, umieszczone po przeciwnych stronach stołu, i wyjął chłodzące się w srebrnym kubku wino.

Pod Antonią ugięły się nogi. Obiad we dwoje w takim wnętrzu mógł z łatwością uwieść jej udręczone zmysły. Uwieść... Myśl o tym uratowała ją przed popełnieniem kolejnego błędu. Okręciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Zanim Remington ją dogonił, znajdowała się w połowie korytarza.

- Jak panu nie wstyd? Nigdy nie przestanie pan przeciwko mnie spiskować, co? - Skierowała kroki do jego gabinetu, chcąc zabrać Hermione.

- O czym ty mówisz? Spiskuję, ponieważ zaproponowałem ci zjedzenie razem lunchu? - spytał wściekły na siebie, że tak zawiodła go zdolność przewidzenia reakcji Antonii.

Z impetem przekroczyła próg gabinetu i zamarła z wrażenia. Ciotka siedziała na sofie obok siwowłosego dżentelmena o dziwnie znajomych rysach. Trzymali się za ręce i czule patrzyli sobie w oczy.

Na widok Antonii i Remingtona nawet nie odsunęli się od siebie, tylko spoglądali tak, jakby ktoś im przeszkodził.

- Droga Toni! - Hermione zarumieniła się, ale wcale nie była speszona. - Koniecznie musisz poznać Paddingtona... sir Paddingtona Carra, stryja jego lordowskiej mości. Od chwili, w której jego lordowska mość zechciał nas poznać, nadzwyczaj uroczo spędzamy czas.

Antonia zerknęła na czerstwego dżentelmena o rozpromienionej twarzy, a następnie na Remingtona. Podobieństwo było uderzające. Wstąpiła w nią furia. W tajemnicy przed nią hrabia Landon ośmielił



się zapoznać jej ciotkę ze swoim stryjem! A Hermione, która miała ją wspomagać w stawianiu oporu zamysłom Remingtona, sama im uległa. Antonia poczuła się podwójnie oszukana.

Odwróciła się i pospiesznie wyszła z gabinetu.

Remington podążył za nią.

- Dokąd idziesz? - spytał w korytarzu, wzbudzając zaciekawienie przechodzących mężczyzn.

- Dokądkolwiek, byle tylko znaleźć się jak najdalej od pana! - krzyknęła, kierując się w stronę schodów.

- Antonio, bądź rozsądna. Wróć, zjedz coś i porozmawiajmy jak odpowiedzialni, myślący ludzie.

- Pan nie jest człowiekiem odpowiedzialnym, a ja muszę być kompletnie bezmyślna, bo inaczej bym się tu nie zjawiała! - Zatrzymała się w połowie schodów i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Czy pan uważa, że nie wiem, dlaczego pan mnie tu sprowadził?

- A więc, twoim zdaniem, dlaczego? Sam teraz zaczynam się nad tym zastanawiać.

- Oczywiście chciał pan... Biały obrus, kwiaty, wino po południu... Boże, widzę pana na wylot i bez wątplenia uważa mnie pan za wyjątkowo tępą!

Poczuł się tak, jakby wymierzyła mu zasłużony policzek. Zasepił się na myśl, że z taką łatwością odkryła jego intencje i natychmiast je unicestwiła.

Zaczęła zbiegać po schodach, więc ruszył za nią.

Dogonił ją w korytarzu prowadzącym do wyjścia. Stało tu wielu mężczyzn, którzy go znali. Szybko zorientowali się, kim jest podążająca przed nim kobieta, bo zaczęli się trącać łokciami. Z trudem powstrzymał chęć chwycenia jej za ramię, lecz nie chciał tego robić w miejscu publicznym.

- Antonio, wysłuchaj mnie - powiedział cicho, gdy udało mu się zrównać z nią krok.

Zignorowała go i wmieszawszy się w tłum przechodniów na Queen Victoria Street, przyspieszyła. Nie chcąc jej zgubić, był zmuszony wymijać pieszych, kluczyć i nieustannie ich przepraszać.

Gdy wpadł na kilku dżentelmenów idących środkiem chodnika, stracił cierpliwość.

- Antonio, wracaj! - krzyknął.

Zignorowała go ponownie, przyspieszając jeszcze bardziej.

Kiedy wreszcie mógł ruszyć z miejsca, daleko z przodu migały mu tylko wśród cylindrów pióra jej kapelusza.

Z nadzieją, że zmieniła decyzję, powitał moment, w którym przystanęła, ale zaraz zobaczył na słupie latarni znak postoju dorożek.

Niemal zaczął biec. Zjawił się na miejscu, gdy wstępowała na stopnie dorożki. Opanował go straszny lęk, że jeśli uda się jej wsiąść i odjechać, to straci ją na zawsze. W przyływie paniki postąpił w sposób nie licujący z jego normalnym zachowaniem, bo chwycił Antonię w tali i ściągnął ją ze stopni.

- Och! Co pan robi?! Jest pan szalony! Proszę mnie puścić!  
- krzyczała, bezskutecznie usiłując wyswobodzić się z żelaznego uścisku.

Widząc tę szamotaninę, dorożkarz zeskoczył z kozła, chcąc pospieszyć damie na pomoc, ale Remington odciągał ją już od postoju.

- To tylko drobna małżeńska sprzeczka - burknął do zdeorientowanego mężczyzny. - Nic ci do tego.

- Małżeńska? Kłamca i tyran - warknęła, nadal starając się od niego uwolnić.

Prowadził ją, zmagając się z jej oporem najdyskretniej jak potrafił. Po jakiejś chwili przestała się opierać.

Skręcił w alejkę na tyłach Mappin and Webb Building, bo było to najbliższe dostatecznie puste miejsce, żeby móc porozmawiać.

Skierował jej kroki do zacienionego zaułka. Po krótkim starciu przysunął ją plecami do muru i przycisnął swoim ciałem.

- Zacznę krzyczeć - wysapała, usiłując go odepchnąć.

- Nie zaczniesz. - Remington ciężko dyszał.

Gdy odpowiedziała mu pełna napięcia cisza, wiedział, że postąpił słusznie.

Antonia zaczęła się powoli uspokajać. Remington tak zmysłowo reagował na jej ciało, jakby wzbudzała w nim nigdy nie nasycone

pragnienia. Poza tym ze zgrozą stwierdziła, że moralne potępienie jego postępków, które tak nią zawładnęło, dziwnie się ulatnia, wypierane przez fizyczne podniecenie. Nagle wszystko przesłonił jej widok piwnych oczu, które zdradzały wielką namiętność. Czuła tylko pulsowanie krwi w żyłach i ciepło ciała Remingtona. Od tego dotyku jej opór topniał jak wosk. Napięcie ustąpiło. Doświadczała tylko coraz silniejszych zmysłowych pragnień.

- Antonio...

Remington wodził opuszkami palców po jej podbródku, policzkach i wargach, ośmielając ją tymi delikatnymi pieszczotami. Jego oczy mówiły, że zdaje sobie sprawę, jaką walkę toczą w duszy Antonii bolesne urazy i najszybsze potrzeby, że wie, jak sprzeczne powodują ją uczucia. Nie potrafiła się przed nim zasłonić.

Uniósł jej podbródek i zaczął ją całować. Muskał jej usta swymi gorącymi, jakże męskimi, a zarazem delikatnymi wargami tak czule, że przekrzywiła głowę i poddała się pocałunkowi, zdumiona własną bezradnością wobec zmysłowych pragnień. Doświadczała tej samej co zawsze słodyczy... Na początku zapierającej dech w piersiach rozkoszy pierwszego dotyku jego ust, a potem narastającej namiętności, od której kręciło się jej w głowie i przyspieszało serce... Na końcu zjawiała się błogość, poczucie spełnienia i przynależności do tego mężczyzny.

Gdy Remington objął ją w talii, zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się w niego. Westchnął słodko i zaczął na nią napierać całym ciałem, na powrót przyciskając ją do muru.

Tak był pochłonięty przypominaniem jej, że wciąż go pragnie, iż przestał zwracać uwagę na to, gdzie się znajdują. Nie myślał też o przypadkowych świadkach, obserwujących, jak ciągnął Antonię w ciemny zaułek. A zaułek ten znajdował się zaledwie parę kroków od ruchliwej Queen Victoria Street.

W City gwałtowne sceny, a zwłaszcza utarczki z kobietami, stanowiły niecodzienny widok. Poza tym była pora obiadu, kiedy pracownicy opuszczają biura. Toteż dorożkarz bez trudu znalazł dżentelmenów, którzy poświadczyli prawdziwość doniesienia, jakie

złożył miejscowemu posterunkowemu. A powiedział, że elegancka dama została brutalnie ściągnięta ze stopni jego dorożki i zawleczona do pobliskiego zaułka, zaś uprowadzający ją mężczyzna nie szczędził jej razów.

Sztywny stróż porządku natychmiast udał się na poszukiwanie pary, w asyście dwóch urzędników państwowych, posła i wicedyrektora Bank of London.

- Tu są! To ten sukinsyn! Mamy go!

Okrzyki oraz tupot biegnących ludzi przywróciły Remingtonowi i Antonii poczucie rzeczywistości.

Hrabia Landon okręcił się na pięcie i zasłonił kulącą się lady Paxton, ale natychmiast został pojmany i siłą przeprowadzony na drugą stronę uliczki.

Na widok policjanta w czarnym mundurze oraz kilku mężczyzn o wyglądzie wskazującym, że pracują w City, krzyk zamarł Antonii na ustach.

- Poczekajcie! - zawołał jeden z jej oswobodzicieli akurat w chwili, w której Remingtonowi udało się walnąć go pięścią w brzuch i sprawić, że zgiął się w pół. - Dobry Boże, to Landon! Hrabia Landon!

- Jest pan pewny? - Posterunkowy właśnie wymierzył Remingtonowi kuksańca, chcąc go przywołać do porządku, i teraz zbladł jak papier, odsuwając się z przestrachem. - Taki arystokrata wlecz kobietę w mroczny zaułek?

- To rzeczywiście Landon! - krzyknął poseł, przyglądając mu się ze zdumieniem. Zaraz jednak zerknął na Antonię, która, sparaliżowana strachem, stała pomiędzy dwoma trzymającymi ją z troską dżentelmenami. Na w pół żałobny strój pomógł mu ją rozpoznać. - Wielki Boże, to nie może być nikt inny jak słynna wdowa! Znacie ją z artykułów w gazetach!

Po tej informacji pod adresem hrabiego Landona posypały się takie epitety, jak „łobuz”, „niebezpieczny typ”, „wart wychłostania szpicrutą”.

Policjant, zmuszony do aresztowania para, wpadł w panikę.

Postanowił doprowadzić go na posterunek i oddać sprawę w ręce sierżanta.

- Natychmiast mnie puście! - krzyknął Remington, zapierając się z całej siły i nie pozwalając im ruszyć z miejsca. - Nie zrobiłem nic złego...

- Czy nie wyciągnął pan tej pani z dorożki i nie włókł jej ulicą?  
- przerwał mu gniewnie dorożkarz, występując przed gęstniejący w uliczce tłum.

Antonia w końcu odzyskała zdolność myślenia. Policjant, w asyście podnieconych gapiów, usiłował zabrać stąd Remingtona, który po prostu ją całował. Boże drogi! Chcieli go aresztować za napaść na nią! Stanowczo nie zasłużył sobie na taką karę... za pocałunek. Został napiętnowany jako... przestępca. Ale tak naprawdę zmobilizowała ją do działania nagła myśl, że jeszcze ludzie nie zapomnieli o jednym skandalu, a już szykował się następny.

- Poczekajcie! - zawołała, wyswobadzając ręce z uścisku dwóch dżentelmenów. - Doszło do okropnego nieporozumienia. - Zawahała się na moment, bo musiała przedstawić jakieś wiarygodne wytłumaczenie. - Całkowicie błędnie oceniliście sytuację! Będąc w City, postanowiłam wstąpić do firmy hrabiego... Chciałam się dowiedzieć, czy doszło do pewnej transakcji. Nie zastałam go... więc postanowiłam wrócić dorożką do domu. Ale zjawił się w biurze tuż po moim wyjściu i postanowił mnie dogonić. Przestraszyłam się, gdy zniecka chwycił mnie na stopniach dorożki, więc krzyknęłam. Chciał ze mną porozmawiać na osobności, a nie było w pobliżu miejsca bardziej ustronnego niż to.

Z min gapiów wywnioskowała, że nikt nie uwierzył w ani jedno jej słowo. Miała wrażenie, że ich spojrzenia są utkwione w jej nabrzmiałych od pocałunku ustach i że po usłyszeniu tak nieprzekonującego wyjaśnienia myślą o niej jak najgorzej. Czuła straszne zawstydzenie z powodu swojego kłamstwa, ale spostrzegła, że posterunkowy waży jej słowa.

- Więc nie zamierza pani wnieść oskarżenia? - spytał z nadzieją, jakby chciał użyć tego co powiedziała, jako pretekstu do wyplątania się z sytuacji, która mogła mu tylko przysporzyć kłopotów.

- Oskarżenia? Oczywiście, że nie. - Uśmiechnęła się, jak sądziła, absolutnie niewinnie. - Gdyby jego lordowska mość został narażony z mojego powodu na nieprzyjemności, oznaczałoby to poważne uchybienie wymiaru sprawiedliwości.

- Znakomicie, proszę pani. - Policjant nakazał oswobodzić hrabiego Landona, przepaszając go solennie i nakazując tłumowi, żeby się rozproszył.

Remington poprawił surdut i podał Antonii ramię. Ruszył z nią do głównej ulicy szybkim, lecz dostojnym krokiem. Lady Paxton skupiła całą uwagę na tym, żeby iść z godnością, więc nie zauważyła stojącego na skraju tłumu człowieczka o świdrujących oczkach, który miał na głowie za duży brązowy melonik. Remington go spostrzegł, ale twarz oraz nazwisko skojarzył dopiero w połowie drogi do firmy. I dopiero teraz uderzyło go to odkrycie. Zatrzymał się, zerkając przez ramię, ale zobaczył tylko posterunkowego, który przy pomocy jednego z dżentelmenów odpędzał z miejsca zbiegowiska nowych gapiów. Odetchnął ciężko. Chciałby wierzyć, że Rupert Fitch tylko mu się przywidział.

# 15

Nie ma drugiego tak nikczemnego mężczyzny na świecie - oświadczyła Antonia, gdy weszli do budynku firmy. Natychmiast wysunęła rękę spod ramienia Remingtona.

- To stwierdzenie nasuwa interesujące pytanie, dlaczego wstawiała się za mną, skoro jestem takim łajdakiem? - odparował, starając się dotrzymać jej kroku, gdy szli po schodach.

W tej chwili była jak najdalej od tego, żeby mu odpowiedzieć. Zresztą sama nie do końca rozumiała swoją reakcję, choć mgliście pojmowała, że to wstawienie się miało coś wspólnego z karygodnym pocałunkiem i z bólem jakiego doznała na widok siłą zabieranego do aresztu Remingtona. Wciąż coś czuła do tego mężczyzny i obawiała się, że z łatwością może się zdradzić. Uważała, że powinna jak najszybciej przestać go widywać, bo inaczej zrobi coś, czego znowu będzie żałowała.

- Milordzie, proszę nie odbierać mojego wystąpienia tak osobiście. Po prostu nie chciałabym przeczytać w gazetach o tym, jak to uwikłałam się z panem w kolejny skandal. Za to, co już napisano, będę pokutowała do końca życia.

- To właściwe podejście - odparł, starając się nie zdradzić tonem głosu desperacji, jaką czuł na myśl, że opis zajścia może się znaleźć w jutrzejszej prasie. - A jeszcze ważniejsze jest to, żebyś się dobrze spisywała w tym drugim etapie naszego zakładu.

- Nie mówi pan poważnie. - Zatrzymała się pośrodku korytarza i spoglądała na Remingtona ze zdumieniem.

- Ależ mówię. Wygzekwuję od ciebie wszystko co do joty.

Bez słowa ruszyła przez otwarte drzwi do poczekalni, chcąc odnaleźć Hermione i bezzwłocznie udać się z nią do domu. Ale gdy spytała siedzącego za biurkiem urzędnika, gdzie jest pani Fielding, tylko na nią spojrzął, wyraźnie zbity z tropu.

Niemal wbiegła do gabinetu Remingtona, lecz nikogo tam nie zastała, za to hrabia wszedł za nią i gdy chciała wyjść, żeby sprawdzić inne pomieszczenia, zamknął drzwi, opierając się o nie.

- Nie wymkniesz mi się, Antonio.

Poufały ton Landona wzmógł jej czujność. Chwyliła leżącą na krześle parasolkę i trzymała ją niczym miecz.

- Dlaczego pan to wszystko robi? - spytała agresywnym tonem.

- Wydawało mi się, że powiedziałaś, iż widzisz mnie na wylot.

- Bo tak jest. I jest pan nieszczerzy. Wiele mnie kosztowało uświadomienie sobie tego. Znowu zamierzał mnie pan uwieść. Muszę poznać tego powód i dowiedzieć się, czego naprawdę pan chce ode mnie?

- Sądziłem, że właśnie to jest dla ciebie oczywiste - odparł z powagą. - Chcę się z tobą ożenić.

Poczuła dziwne napięcie. Sądziła, że już nie zaskoczy jej to wyznanie, ale nawet wypowiedziane po raz drugi przyprawiało ją o brak tchu.

- Ale ja nie chcę za pana wyjść. - Mówiąc to zmusiła się do pogardliwego spojrzenia.

- Dlaczego? - spytał z krzywym uśmiechem i ruszył do niej.

Przestraszona, cofnęła się o krok, nie potrafiąc już dłużej okazywać mu udawanego lekceważenia. Zastanawiała się, jaki podać powód odmowy. Teoretycznie mogła wymyślić całe mnóstwo powodów, ale w praktyce miała ich pod ręką żałośnie mało.

- Bo... bo pana nie lubię, nie potrzebuję, a co najważniejsze, nie mam do pana zaufania. Okłamuje mnie pan i oszukuje na wszelkie możliwe sposoby. Ponadto traktuje mnie pan jak nieznośne dziecko,



a zarazem jak przedmiot, który może pan kupić i dysponować nim zgodnie z własnymi zachciankami. - Mówiła na jednym oddechu, bliska chryпки. - Absolutnie nie potrzebuję żadnego wybawiciela. Nie mogę spędzić reszty życia w małżeńskim jarzmie z kimś, kogo nie darzę ani sympatią, ani zaufaniem i kto nie ma mi nic do zaoferowania.

- A co byś powiedziała na propozycję spędzenia reszty życia z mężczyzną, którego pragniesz, który przyprawia twoją krew o szybsze krążenie i w którego ramionach omdlewasz z rozkoszy? Wyobrażasz to sobie? - Podeszedł bliżej.

Opanowały ją znajome odczucia i impulsy, chęć znalezienia się w jego objęciach i czerpania z tego najwyższej rozkoszy, jaką tylko on potrafił jej dać. Ale to utwierdziło ją w przekonaniu, że Remingtona interesują w niej wyłącznie zmysły, które potrafił rozbudzić z taką siłą.

Bliska furii, stanęła w bezpiecznej odległości, przy oknie w rogu gabinetu.

- Antonio, szczerze wyznałem ci prawdę. Możesz mi nie wierzyć, ale powiedziałem to, co rzeczywiście myślę, zarówno o mieszkających w twoim domu starszych paniach, jak i o tobie. Nie ponoszę też odpowiedzialności za wtargnięcie do mojego domu Woolwortha i jego kompanów. Nigdy bym cię nie zranił z własnej woli. A co do reszty... Znasz popełnione przeze mnie błędy i moje wady aż nadto dobrze. Uważam, że powinnaś dać mi szansę, a także w ogóle mężczyznom, zrehabilitowania się w twoich oczach. Tak byłoby w porządku. Poświęć mi dwa tygodnie, Antonio. Wierzę, że w tym czasie odzyskam twoją sympatię i zaufanie.

Gdy wziął ją za rękę, nie stawiała już oporu. Poczowała na dłoni dotyk jakiegoś maleńkiego, zimnego i twardego przedmiotu. To był obciążony beżowym jedwabiem okrągły guziczek od jej sukni. Uprzytomniła to sobie nie od razu. Remington odciął ich wiele za pomocą nożyc, gdy całowali się przed kilkoma dniami w salonie na piętrze w jej domu. Ogarnęła ją fala najgłębszych pragnień i upajających wspomnień, ale równocześnie odezwał się w niej bezsilny gniew, że wszystko uwieńczył taki okrutny koniec.

Bezradna i przestraszona wybiegła z gabinetu.

Hermione znalazła w pokoju, w którym Remington zastawił kolejną ze swoich pułapek, kusząc zaproszeniem na romantyczny lunch we dwoje. Okazało się, że ciotka i Paddington Carr zjedli wykwintne dania, którymi wzgardziła, a teraz, wpatrzeni w siebie, popijali wino.

- Och, Toni! - wykrzyknęła Hermione rumieniąc się, gdy została przyłapaną na ewidentnym flircie. - Właśnie zjedliśmy najwspanialszy na świecie lunch.

- Nie sądzę, żeby Remington miał coś przeciwko temu... skoro sprawiała pani wrażenie zupełnie nie zainteresowanej jedzeniem.

- Paddington przestał się pochylać nad stołem, ale nie był na tyle zakłopotany, żeby zdjąć dłoń ze spoczywającej na blacie ręki Hermione.

- Czas wracać do domu, ciociu, o ile rzeczywiście już skończyłaś.

- Antonia nie kryła złości.

Remington sprowadził je po schodach i kazał portierowi przywołać dorożkę. Pomógł wsiąść Hermione i od niechcienia rzucił, że jutro o dziewiątej przyśle po nie powóz.

- Nie ma takiej potrzeby, bo ja tu już nie przyjadę - oświadczyła z irytacją Antonia.

Uśmiechnął się do niej, podtrzymując ją, gdy wchodziła po stopniach do dorożki.

- Och, Antonio, na pewno przyjedziesz.

Jego pewność siebie podsycala jej gniew tak samo jak guziczek, na którym nadal zaciskała palce. W drodze powrotnej do domu nie potrafiła o nich zapomnieć. Również siedząca z urażoną miną w odległym rogu dorożki Hermione wzbudzała w niej coraz większą irytację. Dopiero po jakimś czasie potrafiła się na tyle skupić, żeby podjąć drażliwy temat.

- Po prostu mnie zaskoczyłaś, ciociu. To wszystko - odezwała się, usiłując w ten sposób wyjaśnić swoją złość na coś, co sprawiało Hermione niewątpliwą przyjemność. - Zarówno ty, jak i stryj Remingtona.

- Nie pojmuję, co takiego straszniego znalazłaś w tym, że zjadłam z nim lunch - odparła nadal urażona Hermione. - Wiesz, że zawsze lubiałam towarzystwo prawdziwych dżentelmenów, a to doprawdy czarujący człowiek. I przystojny. A jakie ma poczucie humoru. Antonio, od bardzo dawna tak dobrze się bawiłam.

Lady Paxton trudno było racjonalnie uzasadnić swoją niechęć do tego człowieka. Usprawiedliwiała ją tym, że to krewny Remingtona, i podejrzeniem, że został przez niego wykorzystany do przeprowadzenia nowego niegodziwego planu.

- Czy wiesz, że to on wychował Remingtona? - Hermione zerknęła na nią ukradkiem. - Matka hrabiego zmarła, gdy był chłopcem, a jego ojca... interesowały inne rzeczy niż dogłądanie syna. Małym zajmował się głównie Paddington, który wciąż nie traci nadziei, że doczeka się stryjecznych wnuków. Uwielbia dzieci. Niestety, nie ma własnych. Doskonale rozumiem, co czuje. Tak jak dla niego Remington, tak ty dla mnie jesteś najbliższą osobą na świecie. - Znowu zerknęła na Antonię. - Paddington uważa, że jesteś śliczna.

- To bardzo... szarmanckie z jego strony. - Antonia poczuła zakłopotanie z powodu swojego wojowniczego nastawienia do całego świata. Spoglądając w okno, dodała: - Prezentuje się bardzo... dostojnie.

Hermione odetchnęła z ulgą.

- Remington zbyt rzadko przebywa w towarzystwie kobiet - podjęła po chwili niebezpieczny temat. - Paddington bardzo się tym martwi... Uważa, że bratanek powinien zacząć z jakąś... hm...

- Flirtować - dokończyła za nią Antonia z oburzoną miną.

- O tak. I mieć z nią dzieci. Wiesz, że od pewnego czasu uważam, iż byłoby dla ciebie dobrze... uff...

- Również zacząć flirtować - ponownie dokończyła Antonia, teraz już pewna, że jej podejrzliwy stosunek do znajomości ciotki ze stryjem Remingtona był całkiem uzasadniony, skoro starsza pani przeszła na stronę hrabiego.

- Otóż to. Widać jasno, że jego lordowska mość nadal jest tobą

absolutnie zuroczony i gotów z najwyższym poświęceniem naprawić wyrządzone ci szkody.

- Ciociu Hermione... - Antonia utkwiała w niej pełne złości spojrzenie.

- Słucham, kochanie?

- Lepiej nic nie mów.

Świece w salonie zapłonęły dopiero o dziewiątej, bo zmrok zapadał coraz później. Hermione z ożywieniem opowiadała pozostałym starszym paniom o wspaniałych chwilach, jakie spędziła w firmie hrabiego Landona, gdy do pokoju wszedł Hoskins, anonsując przybycie gościa.

- O tej porze? - zdziwiła się Antonia, wstając z krzesła.

- Mężczyzna czy kobieta? - spytała zniecierpliwiona Hermione.

- To pani Howard - poinformował majordomus.

- Pani Howard? Czy w ogóle znamy taką osobę? - Eleanor spoglądała na twarze pozostałych kobiet, którym również to nazwisko nic nie mówiło.

- Pani Camille Howard, proszę pani - Hoskins zwrócił się do Antonii.

- Camille? Nasza Camille? - Lady Paxton omal nie stanęło serce.

- Ależ oczywiście! Proś ją tutaj!

Gdy tylko Camille przekroczyła próg, wszystkie rzuciły się do niej, chcąc ją serdecznie uściskać, ale zatrzymały się, strasznie stropione.

Młoda kobieta była ubrana w szykowny strój, lecz jej śliczną dziewczęcą twarz szpeciły podkrążone i podpuchnięte oczy. Policzki miała mokre od łez.

Kiedy Antonia wzięła ją za rękę, przybyłej zaczął trząść się podbródek.

- Camille, kochanie... Czy nic ci nie jest? - spytała ciepło, z rosnącym niepokojem szukając na twarzy nieszczęśniczki jakichś oznak choroby.

Camille otworzyła usta, chcąc odpowiedzieć, ale z jej gardła wyrwały się tylko żałosne łkania.

- O co chodzi? Co się stało? - dopytywała się Antonia, otaczając młodą kobietę ramieniem, ale w głębi duszy już wiedziała, co Camille tu sprowadza.

Zewsząd rozległy się słowa otuchy.

Nieszczęśniczka została usadowiona na sofie, pomiędzy lady Paxton oraz madame Fielding, i otoczona kręgiem współczujących kobiet, które znała i którym ufała.

- To z powodu Bernarda. To prawdziwa bestia - odpowiedziała Camille po chwili rozpaczliwych szlochów.

- Chyba nie ważył się podnieść na ciebie rękę? - z najwyższym oburzeniem spytała Molly.

Camille sprawiała wrażenie zaszokowanej samym pytaniem i zaprzeczyła ruchem głowy.

- A może na ciebie wrzeszczy, wyklina i piekli się, jeśli nie smakuje mu jedzenie albo gdy kupisz mu bieliznę, która mu się nie podoba? - dopytywała się Gertrude.

Camille ponownie potrząsnęła głową.

- Więc o co chodzi? Co on takiego robi? - Antonia zacisnęła zęby i przybrała wojowniczą pozę, przygotowana na najgorsze.

- Lady Toni, chodzi o to, że on nic nie robi - odparła z płaczem Camille. - Prawie się do mnie nie odzywa, z wyjątkiem tych chwil, w których żąda, żebym mu podała kolację. Zresztą najczęściej zjada ją w klubie, przesiadując tam do późna i robiąc wszystko, co robią mężczyźni w tych odrażających miejscach. Na ogół wraca do domu, gdy już śpię. Nie tylko ledwie ze mną rozmawia, ale i ledwie mnie zauważa. Nie przedstawił mnie swoim przyjaciółom i ich żonom. Traktuje mnie jak powietrze, z wyjątkiem tych chwil, kiedy... - Znowu zaczęła szlochać, ale słuchające jej kobiety doskonale wiedziały, że chodzi o chwile spędzane w małżeńskim łóżu. - Więc gdy dostałam list od pani, lady Toni, w którym pani pyta, czy jestem szczęśliwa... Już dłużej nie potrafiłam tego znieść. Zapewniała mnie pani o swoich rychłych odwiedzinach, ale po prostu muszę się przed kimś wyzalić.

Antonia trzymała w objęciach łkającą Camille, a starsze panie wymieniały smutne spojrzenia i ciężko wzdychały. Niektóre ocierały łzy.

- Nie będziesz już dłużej znosiła jego oziębłości - zawyrokowała zdławionym głosem. - On nie zasługuje na ciebie. Zostaniesz z nami. Twój dawny pokój wciąż stoi pusty, a szczerze mówiąc, bardzo za tobą tęskniłyśmy.

- Naprawdę? - szepnęła Camille, patrząc na lady Paxton z nadzieją.

- Naprawdę. - Antonia potaknęła z determinacją, a za nią wszystkie pozostałe. - Jeśli zaś panu Bertrandowi Howardowi nie będzie to odpowiadało, niech sobie palnie w łeb.

- Nie sądzę, żeby rozpaczał. Obawiam się, że nawet nie zauważy mojego zniknięcia - stwierdziła ze smutkiem Camille.

- To się dobrze składa, bo będziemy mogły bez przeszkód zabrać z jego domu twoje rzeczy - oświadczyła twardo Antonia, wstając z sofy i pomagając wstać nieszczęsnej pani Howard. - Hoskins! Przywołaj dorożkę.

- Nie trzeba, lady Toni. Mój kufer stoi na schodach - wyznała Camille, spuszcżając oczy.

- Zatem witamy w domu! - zawołała ze śmiechem Antonia.

Przed północą Bernard Howard stanął przed drzwiami swojego niedużego, ale okazałego domu, usytuowanego wśród innych mu podobnych za Regent's Park. Chwiał się na nogach. Trafił kluczem do dziurki dopiero za drugim razem. Powiesił w przedpokoju kapelusz i zaczął w ciemnościach forsować schody. Odnalazł drogę do otwartej sypialni na pierwszym piętrze dzięki smugom światła wpadającego tu z ulicy przez koronkowe zasłony, które niedawno zawiesiła ta straszna Camille. Bezszelestnie zdjął surdut, krawat i odpiął kołnierzyk. Wkrótce jego spodnie i koszula spoczęły na oparciu krzesła, a obok krzesła buty. Na siedzeniu wymacał nocną koszulę, którą ta nie chciana żona zawsze tu dla niego zostawiała.

Z powodu sporej dawki whisky wypitej dziś w White's nie zauważył, że z przodu baldachimu nie wisi damski szlafrok i nie przysunął się do żony, co zwykle czynił. Czuł się zbyt ociężały i śpiący, żeby zażywać nocnych uciech.

Gdy rano zerknął na drugą połowę łóżka, uderzyło go, że pościel jest wygładzona i przykryta, jakby nikt pod nią nie spał. Wściekły, wybiegł boso do hallu. W pierwszej chwili chciał zawołać tę okropną kobietę, ale się rozmyślił. Odczuł coś w rodzaju ulgi, że może się ubrać, nie widząc tej płaczelivej twarzy. Kiedy jednak wszedł do jadalni, nie zastał tam ani Camille, ani śniadania. Na stole nie było kawy i gazety, żadnych placuszków czy naleśników albo omletu i którejś z ulubionych marmolad Bertranda Howarda. W kuchni zastał tylko służącą do wszystkiego, która grzebała pogrzebaczem w zimnym jeszcze piecu.

- Co jest, do cholery, z moim śniadaniem? - warknął.

- Słucham? - Służąca nie siliła się na przyjemny wyraz twarzy.

- Chciałby pan coś zjeść?

- Tak, chciałbym coś zjeść! Gdzie ona jest? - Widząc zakłopotanie na twarzy dziewczyny, dodał: - To znaczy moja żona... pani Howard.

- Nie widziałam jej i myślałam, że nie wrócił pan na noc do domu. Nie jestem Duchem Świętym - odparła opryskliwie, wzruszając ramionami. Trzasnęła metalową rynką o blachę pieca i poinformowała: - Dużo czasu minie, zanim się rozgrzeje. Musi pan poczekać.

- Oszczędź sobie trudu. Nie mam czasu - prychnął i ruszył na poszukiwanie tej strasznej kobiety.

Przetrząsał pokoje i wołał ją, ale odpowiadała mu tylko cisza. W końcu dotarło do niego, że Camille tu nie ma i prawdopodobnie... nie nocowała w domu. Stanął sztywno, zaalarmowany, po czym ruszył z powrotem do sypialni. Stolik, na którym trzymała przybory toaletowe, kremy i szkatułkę z biżuterią, był pusty. Z rosnącym niedowierzaniem wysunął szufladę komody. Ujrzał gołe drewno. Otworzył szafę. Nie było tam strojów Camille. W sypialni nie pozostał po żonie żaden ślad. Bertrand Howard zbiegł po schodach i jeszcze raz zajrzał do salonu oraz do jadalni, po czym przystanął

w hallu. Zachwiał się na nogach. Wstrząsał nim nie tylko gniew, lecz również wyrzuty sumienia, bo w skrytości ducha nieraz marzył o tym, żeby obudzić się pewnego dnia i nie zobaczyć więcej tej kobiety.

Pogrążony w myślach, nie spostrzegł zatkniętej za wieszak koperty. Sfrunęła na podłogę, gdy zdejmował kapelusz. Była zaadresowana do Bertranda Howarda pismem Camille. Natychmiast przeczytał dwa staranne rzędy okrągłych liter i dowiedział się, że już dłużej nie potrafiła znieść jego oziębłości oraz karcącego milczenia. Powoli dotarła do niego prawda: żona go porzuciła. Napisała, że wyprowadziła się do przyjaciółki i że absolutnie nie musi się o nią martwić. Nigdy. To zdanie przeczytał kilka razy. Ku własnemu zdumieniu odczuwał coraz bardziej dojmujący żal, że kogoś i coś utracił.

Punktualnie o dziewiątej rano przed dom Paxtonów zajechał wytorny czarny powóz hrabiego Landona.

Antonia obserwowała go z okna sypialni Hermione, a pozostałe mieszkanki z wszelkich innych okien od frontu.

Po jakimś czasie posłała do stangreta Hoskinsa z żądaniem, żeby powóz odjechał. Ale służący Remingtona Carra tylko wzruszył ramionami i oświadczył, że kazano mu zawieźć panią domu do firmy jego chlebobdawcy.

Po kilku minutach posłała Hoskinsa ponownie, tym razem żądając, żeby stangret przekazał hrabiemu Landonowi wiadomość, iż lady Paxton nie zamierza się tam udać ani dziś, ani kiedykolwiek indziej. Mężczyzna znowu wzruszył ramionami i oznajmił, że będzie czekał nawet przez cały dzień. Powóz nie drgnął.

O dziesiątej Antonia nerwowo przemierzała salon. Poprosiła Hermione, żeby udała się do firmy i przekazała Remingtonowi wiadomość, z którą nie chciał pojechać stangret, ale ciotka grzecznie odmówiła. Ofiarowała natomiast swoje towarzystwo, na wypadek gdyby Antonia zmieniła decyzję.



O jedenastej starsze panie zaczęły sarkać z powodu opieszałości lady Toni, co wymownie świadczyło o tym, że trzymają stronę hrabiego Landona.

Ostatnim ciosem, który skruszył jej opór okazała się gromada pismaków w kraciatych surdutach i tanich melonikach. Około jedenastej wyrosli jak spod ziemi i zaczęli indagować stangreta. Słuchając jego odpowiedzi na zadawane pytania, śmiali się od ucha do ucha, skrobali coś w notatnikach i zerkali wyczekująco na drzwi domu. Antonia była przerażona widokiem tych łowców sensacji. Nie miała pojęcia, co ich tu znowu przyniosło, ale zdawała sobie sprawę, że im dłużej będzie zwlekała, tym więcej ich się tu pojawi. A wszystko z winy Remingtona. Niech będzie przeklęty!

Posłała po Hermione, włożyła kapelusz i rękawiczki, i niczym burza ruszyła z ciotką do drzwi.

Na ich widok stangret natychmiast zeskoczył z kozła, czym prędzej ulokował je w powozie i popędzając konie batem, pomknął do City. Za powozem ruszyła pędem sfora reporterów, wykrzykując pytania do Antonii.

- Już ja się z nim policzę - oświadczyła zapalczywym tonem.
- Oczywiście - przytaknęła ciotka, nie przestając się miło uśmiechać.
- I natychmiast wrócę do domu.
- Z całą pewnością.
- A jeśli jego powóz jeszcze raz zjawi się pod moim domem, to będzie tam stał, dopóki się nie rozpadnie. - Spojrzała ostrzegawczo na pluszowe fotele i ozdobne złocenia.

Korytarz prowadzący na klatkę schodową w budynku firmy Remingtona wypełniał tłum rozgorączkowanych mężczyzn, którzy dziwnie nie pasowali do tego miejsca. To z powodu tych surdutów w ukośną kratę i tanich meloników - pomyślała Antonia. Ci mężczyźni wydawaliby się o wiele bardziej na miejscu na plebejskiej East Side. Z pewnością nie należeli do świata finansjery, lecz do...

- To ona! To ona! - W myśli lady Paxton wdarł się wrzask jednego z pismaków.

W okamgnieniu otoczyło ją kilkunastu, wlepiając w nią ciekawskie oczy i przysuwając do niej nie ogolone twarze. Poczwała zapach tanich cygar i smak drobnych interesików.

- Czy to prawda, że wczoraj hrabia napadł na panią na ulicy?

Chwyciła Hermione pod rękę, usiłując przedrzeć się przez tłum, ale w którąkolwiek stronę się odwróciła, wszędzie zagradzali jej drogę łowcy sensacji.

- Czy to prawda, że zmusił panią do przystąpienia do drugiego etapu zakładu? A jeśli tak, czy to znaczy, że pani przegrała? Do wykonywania jakich męskich zajęć panią zapędził? Czy zaprzeczy pani, że w ubiegłym tygodniu grupa dżentelmenów nakryła panią na miłosnej schadzce z hrabią? Co pani sądzi o pomysłe przyznania kobietom praw wyborczych?

Nadal usiłowała przedrzeć się przez tłum, ale reporterzy otoczyli ją ciasnym kołem i nie przepuszczali, wyrzaskując kolejne pytania. Gdy odepchnęła jednego z nich, też została odepchnięta! Nigdy dotychczas nikt jej tak nie potraktował! Wpadła w panikę.

Nagle poczuła na nadgarstku uścisk dłoni w czarnym rękawie. Uniosła głowę. Remington ostrzegał pismaków, że jeśli nie usuną się stąd dobrowolnie, to zostaną wyrzuceni. Gdy w odpowiedzi zaczęli go zarzucać obraźliwymi pytaniami, odwrócił się do czekających na schodach mężczyzn, przywołując ich skinieniem dłoni. Po krótkiej interwencji uciążliwa sfora łowców sensacji wzięła nogi za pas.

Wdzięczność, jaką Antonia czuła wobec Remingtona za wybawienie jej i Hermione z opresji, rychło ustąpiła miejsca złości. Nie zasługiwał na podziękowanie, bo mimo wszystko to on był winien całemu zamieszaniu.

- Co ci mężczyźni tu robili? - spytała z pretensją, gdy znaleźli się na piętrze, gniewnym gestem wskazując na schody. - I jak się dowiedzieli, że zażądał pan, bym przystąpiła do drugiego etapu zakładu?

- Może wczoraj ktoś podsłuchał naszą rozmowę? A może przyszli tu po przeczytaniu w dzisiejszym szmatławcu odrażającego artykułiku o tym niefortunnym zdarzeniu w uliczce na tyłach budynku firmy?

A może przyciągnęło ich uwagę samo to, że widziano cię tu wczoraj? Nieważne, co było tego powodem. Nie dopuszczę do tego, żeby ponownie zakłócili twój spokój.

- Nieważne? I jaki to odrażający artykułik ma pan na myśli?

- Na tytułowej stronie tego plotkarskiego „Gaflinger'sa” pojawiła się dziś informacja o mojej wczorajszej drobnej utarczce z posterunkowym. Najwidoczniej jakiś pismak był jej świadkiem i postanowił z niej zrobić kolejną rewelację tego brukowca. - Spojrzał na Antomę z wyrzutem. - Gdybyś tylko zechciała przyjąć moją opiekę, uniknęlibyśmy tego rodzaju kłopotów.

- Pan wcale nie proponuje mi opieki, lecz niewolnictwo do końca życia. A poza tym, milordzie, sama potrafię się obronić - warknęła i natychmiast się zaczerwieniła, uświadomiwszy sobie, jak nieprzekonująco to zabrzmiało po tym, co przed chwilą przeżyła.

Landon tylko się uśmiechnął.

- Pani Fielding, życzę miłego dnia. Sądzę, że stryj Paddington z rosnącą niecierpliwością oczekuje na spotkanie z panią. - Odwrócił się do lady Paxton i spojrzał na nią karcąco. - Antonio, spóźniłaś się do pracy, a punktualność to jedna z najbardziej cenionych zalet pracowników.

- Do pracy? - Tylko świadomość, że za przemoc grozi areszt i wtrącenie do więzienia, powstrzymała lady Paxton przed rzuceniem się na Remingtona z pazurami.

Tyle kosztowało ją stłumienie agresywnych odruchów, że nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Hrabia natychmiast to wykorzystał i zaprowadził ją prosto do pokoju konferencyjnego, w którym znajdował się wielki stół, otoczony mnóstwem krzeseł. Zajmowali je mężczyźni w ciemnych ubraniach. Rozpoznała wśród tych szacownych urzędników kilku mężczyzn pomagających Remingtonowi pozbyć się z budynku reporterów. Została przedstawiona i dowiedziała się, że ma do czynienia z dyrektorami oraz kierownikami działów finansowych bądź handlowych firmy Carrów.

Hrabia delikatnie nakłonił ją, żeby usiadła. Wkrótce stała się niemym obserwatorem rozkładanych na stole spisów i wykresów,

prezentujących w szczegółach działalność spółki. Zewsząd do jej uszu docierały ceny, liczby, procenty i uwagi na temat polityki rządu. W końcu zakreśliło się jej w głowie.

- Słyszę bardzo interesujące rzeczy, tyle że nie mam z nimi absolutnie nic wspólnego - odezwała się po jakimś czasie i wstała, najwyższym wysiłkiem woli starając się, żeby jej głos brzmiał uprzejmie.

- Jak najbardziej masz. - Remington również podniósł się z krzesła po przeciwnej stronie stołu i podszedł do Antonii. - Postanowiłem stworzyć ci możliwość nie tylko poznania smaku obracania pieniędzmi, ale i smaku kierowania firmą. Ci dżentelmeni objaśnią ci istotę prowadzonych przeze mnie interesów i pokażą, jakimi kryteriami kierujemy się podejmując decyzje. Jeśli sama ją podejmiesz, poznasz coś, co stanowi chleb powszedni mężczyzn.

- Nie... - zaprotestowała pełna obaw, że godząc się na to, lada chwila znajdzie się w potrzasku. - Nie mam pojęcia o hodowli owiec ani o przemyśle włókienniczym albo o przepisach regulujących import i eksport, ani ogólnie o handlu. To niedorzeczne oczekiwać ode mnie tego rodzaju wiedzy. Poza tym, nigdy dotychczas nie byłam w wielkim domu towarowym.

- Nie? - Remington ze skandaliczną ostentacją manifestował zadowolenie z tego wyznania. - Czyli nie jesteś przygotowana do podjęcia najtrudniejszych zajęć w pracy wykonywanej przez mężczyzn? Zatem, jak rozumiem, wolałabyś zacząć od najprostszych obowiązków? Ale taka jest właśnie droga kariery mężczyzn. Jeśli nie ma się szczęścia odziedziczyć firmy czy wejść w jej posiadanie dzięki małżeństwu albo kupnu, wtedy zaczyna się od najniższej pozycji i stopniowo awansuje. To straszne brzemię, że mężczyzna stale musi potwierdzać swoją wartość... Nie sądzisz? - Patrzył jej wymownie w oczy, jakby w ten sposób informował, że ma na myśli coś więcej. - Ale można temu podołać. Każdy z moich dyrektorów i kierowników przeszedł drogę od najniższego do najwyższego szczebla kariery.

Wszyscy z dumą potakiwali.

- Jego lordowska mość stwarza pracownikom możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych - poinformował Antonię Hallorford, dyrektor administracyjny firmy. - Wielu młodszych urzędników uczestniczy w specjalnym programie dokształcania. Ponadto prowadzimy kursy nauki pisania i czytania oraz obsługi maszyn piszących dla ko...

- Dziękuję za przekazanie tych wiadomości, ale sądzę, że nie należy obciążać pani Paxton szczegółami. Raczej pomyślmy, od jakiego najniższego szczebla powinna zacząć. - Z westchnieniem przesunął palcami po ustach, co często robił, kiedy się nad czymś zastanawiał.

- Dział handlowy zawsze okazywał się dobrym miejscem startu dla nowych pracowników! - poddał z entuzjazmem elegancko ubrany mężczyzna, sprawiający wrażenie bardzo wykształconego.

- Wspaniale, Markham! Dziękuję. - Remington wziął Antonię za rękę. - Idziemy. Mam dla ciebie zajęcie.

Mimo jej protestów ruszył z nią do rzadko używanych drzwi, z ręcznie zamaskowanych przez szafy i boazerię.

- Zamierza pan zatrudnić mnie na ulicy? - spytała z pretensją, gdy znaleźli się na dole drewnianych skrzypiących schodów, które wychodziły wprost na podrzędny obskurny zaułek. Usiłowała wyswobodzić rękę z dłoni Remingtona.

- Idąc tędy, unikniemy ciekawskich spojrzeń. Ale jeśli wolisz ponownie skupić wokół siebie tłum reporterów...

Nie mogła odrzucić takiego argumentu. Z niechęcią pozwoliła się zaprowadzić na postój dorożek.

Od chwili, w której zjawiła się w wielkim domu towarowym Carrów, minęły już trzy godziny, a ona wciąż stała na drabinie, w niegustownym czepku na głowie i w zawiązanym na karku fartuchu, trzymając w ręku szczotkę z piór. Przed jej oczyma ciągnęły się nie mające końca rzędy półek, wypełnionych wszelkimi możliwymi towarami - tkaninami, dodatkami krawieckimi, żelazkami,

knotami do lamp, płótnem pościelowym, poduszkami, maszynowo produkowanymi skarpetami, dziecięcymi spodenkami, wyrabianymi w manufakturach butami...

Wśród tych towarów, wieszaków z ubraniami i najnowszych artykułów gospodarstwa domowego, wokół których krzątał się personel i klienci, Antonia czuła się nieco zagubiona. Zastanawiała się, co Remington chce udowodnić, nakazując jej wykonywać pracę służącej i znikając na wiele godzin, i co to ma wspólnego z uwodzeniem. Spojrzała ze złością na trzymaną w rękę szczotkę. Była niezmiernie ciekawa, w jaki sposób, zdaniem Remingtona, odkurzenie mogło ją przekonać do małżeństwa.

Jeszcze nie uporała się z najwyższymi półkami, gdy wyrósł przy niej dyrektor, staroświecki Hanks, i z oburzeniem zerknął na widoczne z dołu kostki nóg.

- Pani Paxton, proszę łaskawie zejść z drabiny - nakazał jej szorstko, a gdy wykonała polecenie, spojrzął na nią surowo i dodał: - W przyszłości proszę ograniczyć się wyłącznie do takich zajęć, które można wykonywać stojąc na podłodze. To w najwyższym stopniu gorszące, żeby wisiała pani pod sufitem, pokazując naszym klientom... buty. Proszę zamiast tego pomóc Davidsonowi urządzić nieskazitelną wystawę towarów.

Gdy wychodziła z magazynu, czuła na plecach gniewne spojrzenie starego Hanksa. Remington nie powiedział mu, kim ona jest i dlaczego się tu znalazła, tylko oświadczył, że została skierowana do pracy w domu towarowym. Dyrektor nie krył, że czuje się urażony, iż przydzielono tu jakąś kobietę bez pytania go o zdanie.

Davidson okazał się młodym chudym mężczyzną o miłej twarzy, choć było na niej widać napięcie. Szybko i skutecznie zademonstrował Antonii, jak się zmienia wystawę towarów i najkorzystniej je eksponuje. Pomagała mu, a gdy skończyli, kazano im uzupełnić asortyment na półkach i odkurzyć klosze do lamp.

Zwróciło jej uwagę, że młody sprzedawca zazdrośnie zerka w stronę innych stoisk, gdzie jego koledzy bez przerwy obsługiwali klientów.

Rozkojarzona, wypuściła z rąk klosz.

Davidson schwytał go w locie i spojrzął na nią z niezadowoloną miną.

- Przepraszam, ale nienawidzę tej pracy tak samo jak ty - usprawiedliwiała się.

Z surowego wyrazu jego twarzy wynikało, że nie przypadła mu do gustu ta uwaga, lecz spostrzegłszy przygnębienie Antonii, rozchmurzył się.

- Ja nie czuję nienawiści do pracy... Do pani też nie. - Na jego zmęczonej twarzy pojawił się nikły chłopięcy uśmiech. - Chodzi tylko o to, że mam niewielu klientów, a dostajemy prowizję od ilości sprzedanego towaru. Chcąc odłożyć pieniądze na wkład małżeński, trzeba mieć bardzo wysoki utarg.

- Na wkład małżeński? - zdziwiła się Antonia. Sięgnęła po następny kloz.

- Przecież pani wie, o co chodzi... Żeby móc się ożenić i utrzymać żonę, należy mieć odpowiednią sumę.

- Ach. - Zbyła go, bo nie miała o tym pojęcia i po raz pierwszy słyszała wyrażenie „wkład małżeński”.

- Jeśli Hanks każe mi wykonywać zbyt dużo innych zajęć, na przykład sprzątać, odbije się to na moich zarobkach.

- Naprawdę? To znaczy, że nie płacą ci za te dodatkowe zajęcia?

- Nie. Nie powiedzieli pani o wszystkim, przyjmując panią do pracy? - spytał szczerze zdumiony. Gdy potrząsnęła głową, strasznie się oburzył i spojrzął na jej elegancką dwuczęściową suknię z jedwabiu. - Pani nigdy dotychczas nie pracowała, co?

- To nieprawda - odparła ogólnikowo, mobilizując się do obrony.

- Nosi pani żałobne kolory, a więc musi pani być wdową.

Potaknęła.

- Od początku tak myślałem. Nosi pani zbyt wytworny strój jak na sprzedawczynię. - Uśmiechnął się ze współczuciem.

To upewniło Antonię, że uważał, iż dopiero co owdowiała i została zmuszona do podjęcia pracy zarobkowej. Ale niczego nie sprostowała, obawiając się, że jeśli to uczyni, narazi się na kłopotliwe pytania dotyczące powodów jej obecności tutaj.

Gdy zmieniali ekspozycję bielizny pościelowej, odważyła się zadać mu kilka pytań. Z zaskoczeniem dowiedziała się, że Davidson jest synem majstra w zakładach dziewiarskich w New Market i przyjechał do Londynu z nadzieją, że uda mu się wejść do środowiska stołecznej finansjery. Oprócz tego, że pracował w domu towarowym, uczył się w szkole wieczorowej i zalecał do panny imieniem Meg, która coraz bardziej niecierpliwie czekała na przedstawienie jej wymaganego „wkładu małżeńskiego”.

- A do jakiej szkoły chodzisz? Czego się uczysz? - zainteresowała się, traktując Davidsona coraz serdeczniej jako miłego wartościowego człowieka, który poza wszystkim zdawał się poważać małżeństwo.

- To jest szkoła utrzymywana przez firmę. Uczą w niej najlepsi specjaliści z londyńskich banków i spółek. Dlatego warto tu pracować. Uczymy się księgowości, prawa handlowego i kierowania przedsiębiorstwem. Jeśli będę dostawał coraz wyższe prowizje i zdobędę odpowiednią wiedzę, to awansuję... Pewnego dnia będę miał swój własny sklep, a może nawet dom towarowy. - Davidson promieniał.

Antonia przypomniała sobie, z jaką dumą zebrani w pokoju konferencyjnym firmy dyrektorzy i kierownicy mówili o przebyciu drogi od najniższych do najwyższych stanowisk. Właśnie z możliwości takiego awansu sprzedawca czerpał nadzieję na lepszą przyszłość. Na myśl, że dzięki liberalnym poglądom Remingtona i kształceniu na koszt firmy młodszych pracowników Davidsona będzie w pewnym momencie stać na poślubienie Meg i spełnienie marzeń, Antonii zrobiło się ciepło na sercu.

- Jeśli będzie pani pracowała uczciwie, to jest szansa, że panią również skierują do szkoły - podsunął jej z zapałem, pochylając się nad stołem poszewek. - Właściciel firmy jest znany z tego, że chętnie pomaga kobietom.

- Naprawdę? - spytała z powątpiewaniem. Na myśl, że tak nagle złagodziła stosunek do Remingtona, natychmiast zmobilizowała całą swoją podejrzliwość i wypaliła: - Pewnie każdy mężczyzna chętnie pomoże, o ile dostanie za to zapłatę.



- Wiem, co piszą o lordzie w gazetach, ale w to nie wierzę  
- odparł zaczerwieniony Davidson. - To porządny człowiek. Nigdy by nie napadł na kobietę na ulicy.

- Napadł na kobietę? - spytała zaszokowana.

Sprzedawca sprawdził, czy nikt nie patrzy w ich stronę, po czym wśliznął się za ladę i wyjął gazetę. Uważając, żeby nikt nic nie zauważył, pokazał jej tytułową stronę „Gafflinger'sa”, na której pośrodku widniał napisany jak zwykle tłustym drukiem i dużymi literami nagłówek:

### ARYSTOKRATA NAPADA NA ULICY NA KOBIECĘ!

Pod tym nikczemnym oskarżeniem widniał podtytuł: *London zmusza damę do wykonywania męskich zajęć*, który tak samo maścił ludziom w głowach.

Po przeczytaniu tego osobliwego „reportażu”, zgodnie z którym Remington jakoby zaczepił ją na ulicy i siłą zaprowadził do swojego biura, gdzie kazał jej wykonywać «poniżającą męską pracę», Antonii omal nie stanęło serce. Relacja, podobnie jak poprzednie, przedstawiała kolejne zajście w czarno-białych barwach. Znowu lady Paxton okazała się odważną kobietą, a hrabia Landon groźnym potworem o morderczych instynktach, zdecydowanym zhańbić jej dobre imię i ujarzmić niepokornego ducha. Ten sensacyjny sposób opisu zachowania Remingtona Carra w każdym kolejnym „reportażu” po raz pierwszy tak nią wstrząsnął i tak oburzył, że poczerwieniała i zacisnęła palce na brukowcu. Jak można było publikować takie łągarstwa?

- To wszystko wyssane z palca - skomentował Davidson, jakby wtórując jej myślom. - Jego lordowska mość to człowiek prawy i dobry pracodawca. Skoro komuś takiemu jak ja dał szansę kształcenia się i awansu, to jak mógłby się tak zachować wobec niewinnej kobiety...

- Co tu się dzieje?! - rozległ się zgrzytliwy głos Hanksa.

Odwrócili się gwałtownie w stronę lady, chowając gazetę.

- Żebyś was więcej nie przyłapał na próżnowaniu i mieleniu językami! Chcę mieć policzone wszystkie bieżniki, obrusy i serwetki!

Antonia w godny podziwu sposób panowała nad nerwami, dopóki nie odwróciła się w ślad za Davidsonem w stronę półek i dyrektor nie zastawił jej ręką drogi.

- Nie przez panią. - Podał jej miotłę. - Pani może... pozamiatać.

- Myślę, że praca zostanie wykonana dużo sprawniej, jeśli jedno z nas będzie liczyć, a drugie sprawdzać - oświadczyła stanowczym tonem.

- Pani myśli? Nie płacą pani za to. - Poczerwieniał złowieszczo.

- W tym domu towarowym nie potrzebuję kobiet do liczenia. Do tego muszę mieć odpowiedniego człowieka. - Odwrócił się na pięcie i oddalił od stoiska.

Czerwona ze złości Antonia już miała za nim ruszyć, ale Davidson chwycił ją za rękę i powstrzymał, ostrzegawczo kręcąc głową.

- Co to jest? Czy on uważa, że kobiety nie potrafią liczyć?

- spytała cicho, co kosztowało ją wiele wysiłku.

- Uważa, że miejsce kobiety jest w domu, a w sklepie wykonuje się męskie zajęcia. Lepiej będzie, jeśli zacznie pani zamiatać.

„Męskie zajęcia”... Skrzywiła się i zerknęła na miotłę. Zamiatanie, odkurzanie, liczenie... To miały być męskie zajęcia? Gdy wykonywało się je w domu, nosiły nazwę kobiecych. Co było w nich innego, jeśli trudzili się nimi mężczyźni w świecie handlu i przemysłu? Nic. Rzuciła okiem na kręcących się wokół klientów sprzedawców. Jak ten stary dureń śmiał jej wmawiać, że nie potrafi liczyć, tylko dlatego, że uważał, iż miejsce kobiety jest w domu?! Każdej kobiety. A co by było, gdyby chciała tu pracować, a zwłaszcza gdyby musiała? Gdyby za sprawą złego losu trzeba było się samodzielnie utrzymać, co spotkało tyle starych panien i wdów, kobiet obarczonych dziećmi? Co dla nich wszystkich oznaczałaby odmowa zatrudnienia w sklepie czy w fabryce tylko dlatego, że ktoś uważał, iż ich miejsce jest w domu i potrafią wykonywać tylko „kobiece zajęcia”?

Te uderzające myśli nie opuszczały jej przez całe popołudnie, gdy przenoszona z działu do działu wykonywała różne „męskie zajęcia”. Odkurzała półki w oknach wystawowych, polerowała mosiężne uchwyty przy szklanych gablotach i czyściła do połysku buty.

Niechętnie spojrzenia, jakie otrzymywała od zlecających jej taką pracę kierowników działów, świadczyły o tym, że chcieli ją usunąć w cień, rezerwując najbardziej intratne zajęcie, czyli obsługę klientów, głównie dla starszych sprzedawców. Spośród młodszych niewielu miało tyle szczęścia, żeby uniknąć wykonywania różnych podrzędnych zajęć, a ona nie miała go w ogóle. W każdym z działów obserwowała zaciętą rywalizację o zdobycie szansy obsługiwania klientów. Gdy dwukrotnie zdarzyło się, że podeszła do niej klientka, kierownik działu natychmiast kierował do niej starszego sprzedawcę. Antonia ze smutkiem stwierdzała, że Davidsonowi wiodło się pod tym względem niewiele lepiej od niej.

W końcu nadeszła pora zamknięcia domu towarowego i stoły oraz lady zostały nakryte materiałem, żeby w nocy nie osiadł na nich kurz. Antonię bolały plecy i piekły oczy. Nie miała siły nawet na utarczkę z Remingtonem Carrem.

Gdy opuściła sklep, korzystając z wyjścia dla pracowników, z bezgłośnym jękiem pomyślała, że musi się jeszcze udać na postój dorożek. Ale, o dziwo, oczekiwał na nią powóz hrabiego Landona. Poczwała niebezpieczną wdzięczność.

Na widok Antonii hrabia we własnej osobie wyłonił się z powozu i pomógł jej wsiąść. Opadła na fotel, a hrabia usadowił się naprzeciwko niej i zaczął się jej przyglądać. Najwyraźniej był uradowany tym, co zobaczył, bo uśmiechnął się szeroko. Wyprostowała się i z zakłopotaniem zaczęła poprawiać kapelusz oraz fryzurę, ale natychmiast tego pożałowała, ponieważ uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Miałaś ciężki dzień, co?

- Miewałam gorsze - odparła wyniośle. - Nie potrafię sobie wyobrazić, co zamierzał pan osiągnąć za pomocą tego wszystkiego.

- Ja też nie. Ale może mi to powiesz? - Oparł się na miękkim skórzanym fotelu i założył ręce na piersi. - Czego się dziś nauczyłaś, Antonio, na temat męskich zajęć?

- Dowiedziałam się, że są nudne, wyczerpujące i w zasadzie takie same jak zajęcia kobiet - odparła naburmuszona. - Odkurzałam,

zamiatałam i układałam towary na półkach, pracując z nieznośnymi ludźmi. Mam na myśli część personelu, a przede wszystkim kierowników działów. Równie dobrze mogłabym zostać w domu i wykonywać te same czynności. Czy wyobraża pan sobie, że ten idiota, Hanks, nie pozwolił mi policzyć bielizny stołowej? Najwidoczniej uważa, że kobiety są niezdolne do rachowania.

- Niestety, nie wszyscy pracownicy firmy podzielają mój pełen najwyższego uznania stosunek do kobiet - westchnął Remington.  
- A poza tym, czego się jeszcze dowiedziałaś?

Jego słowa pochwały pod adresem kobiet, choć wypowiedziane jakby od niechcenia, zrobiły na Antonii zaskakująco duże wrażenie. W tym momencie jej ocena liberalnych przekonań Landona uległa zasadniczej zmianie. Rzeczywiście miał szacunek do kobiet, tylko ona dotychczas nie uważała tych przekonań za rezultat szacunku. A to przecież Remington Carr domagał się przyznania kobietom prawa do pracy zarobkowej, do zdobywania kwalifikacji zawodowych i niezależności materialnej, dzięki czemu małżeństwo przestawało być dla nich życiową koniecznością. To nowe odczytanie jego poglądów - nagłe odkrycie, że przemawia przez nie poczucie sprawiedliwości, wyzwoliło w Antonii stale tłumioną serdeczność.

- Dowiedziałam się również, że praca poza domem może się okazać dla kobiet trudna - ciągnęła bardziej przyjaznym tonem.  
- Nie dlatego, że nie potrafią jej dobrze wykonywać, tylko ze względu na niewłaściwe traktowanie ich przez mężczyzn. Jeśli kobieta musi lub chce pracować zarobkowo, pragnąc osiągnąć materialną niezależność, to niedopuszczalne jest, żeby poniżali ją i degradowali ludzie o tak staroświeckich poglądach jak stary Hanks. Muszę wyznać, iż dzisiejsze doświadczenia przekonały mnie do pańskiego podejścia do tak zwanej kwestii kobiecej.

- Naprawdę? - Jego uśmiech zbladł.

- Całkowicie. Z pełną jasnością uświadamiam sobie teraz, że wiele kobiet w ogóle nie potrzebuje wychodzić za mąż. - Jej twarz rozjaśnił złośliwy uśmiech. - Małżeństwo rzeczywiście jest podejrzaną instytucją społeczną... Ponad miarę ogranicza i obciąża kobiety. Te

z nich, które nie chcą wychodzić za mąż, powinny mieć możliwość kształcenia się i pracy zarobkowej, a przez to uniezależnienia się od mężczyzn.

Wyraz twarzy Remingtona zdradzał jego myśli. Widać było jak na dłoni, że jest zaalarmowany tym, iż Antonia tak nieoczekiwanie przyswoiła sobie jego „oświecone” poglądy.

- Chwileczkę... Nigdy nie twierdziłem... - Ależ twierdził, że małżeństwo to instytucja oparta na niesprawiedliwości i uciążliwa.  
- Nigdy nie twierdziłem, że kobiety powinny... - Ależ twierdził, że niezamężne kobiety powinny przestać zabiegać o wyjście za mąż.  
- Nigdy nie twierdziłem, że kobiety mają prawo decydować, czy zmienić swój stan cywilny, czy też nie. - W jego głosie słychać było stanowczość.

- Istotnie. - Antonia uśmiechała się szeroko. - Ale uważam za niedopatrzenie taką zaangażowaną obronę przez pana tego prawa wyłącznie w odniesieniu do mężczyzn. - Z satysfakcją zwróciła uwagę na poczerwieniałe uszy Remingtona i na jego nachmurzoną twarz. To były oznaki wstydu z powodu stosowania podwójnych standardów - innych w abstrakcyjnych rozważaniach, innych w przypadku jego ewentualnego małżeństwa. - Nie wiem, z jakich powodów prasa, o ile mi wiadomo, nie opublikowała tej części pana poglądów, ale to dziś upewniłam się ostatecznie, że w gazetach nie przedstawia się prawdy w pełni i bezstronnie.

- Przeczytałaś ten artykuł. - Z jego miny wynikało, że zastanawia się nad znaczeniem słów Antonii, usiłując ustalić, czy to dobrze czy źle.

- Tak. - Nie kryła oburzenia z powodu zjadliwego i plotkarskiego charakteru artykułu. - Ale muszę wyznać, milordzie, że dopiero dziś odkryłam, ile wspólnego ma pan z tym odrażającym „Galfinger'sem”.

- Wspólnego? Jak mam to rozumieć? - burknął.

- Tak samo jak ta gazeta potrafi się pan mylić nawet wtedy, gdy ma pan rację.

Westchnął ciężko, ale zaraz się rozchmurzył, bo uświadomił sobie,

że mimo wszystko wykonywanie przez nią dziś „męskich zajęć” nie oznaczało zmarnowania czasu, skoro w jakimś sensie nareszcie uznała jego poglądy.

Następnego dnia powóz hrabiego Landona zajechał przed dom Paxtonów o wpół do dziewiątej. Antonia postanowiła się nie ugiąć. Uważała, że podczas dwu wizyt w firmie Carrów dowiedziała się już wszystkiego na temat pracy mężczyzn.

Niestety, paskudny woźnica nie kwapił się z odjazdem, a po godzinie powóz zaczął przyciągać uwagę zarówno reporterów, jak i dostawców towarów oraz sąsiadów - poirytowanych, że droga do ich posesji została zablokowana. Zjawił się też posterunkowy. W domu zaś coraz natarczywiej dobiegały z korytarza do ukrytej w salonie na piętrze Antonii odgłosy zniecierpliwienia starszych pań. Postanowiła osobiście odesłać woźnicę.

Gdy rozgniewana zeszła do hallu, zastała tam gotową do wyjścia Hermione, która na dodatek trzymała jej kapelusz i rękawiczki. Zaskoczona, dała się zaprowadzić ciotce, zręcznie lawirującej wśród tłumu, prosto do powozu. Zanim zdołała zaprotestować, już ruszyli.

- Włóż kapelusz, kochanie. Szafir idealnie pasuje do barwy twoich oczu. - Siedząca naprzeciwko Hermione uśmiechała się swoim anielskim uśmiechem.

Antonia z zaskoczeniem stwierdziła, że powóz zatrzymał się przed domem towarowym Carrów.

Przed wejściem oczekiwał Remington, wymownie spoglądając to na nią, to na zegarek, i kręcąc głową. Kazał woźnicy zawieźć Hermione do siedziby biura, na spotkanie z Paddingtonem, po czym wziął Antonię za łokieć i poprowadził ją do wejścia dla pracowników.

- Trzeba coś zrobić z tym twoim spóźnianiem się do pracy.  
- To nikczemne, wykorzystywać moją ciotkę do swoich niemoralnych planów, milordzie. - Wyszarpnęła się i przyspieszyła kroku.  
- Ma pan wyjątkową zdolność pobudzania w ludziach tego, co w nich najgorsze. - Z satysfakcją zauważyła, że te słowa nadważyły

zwykłą pewnością siebie Remingtona. - Dziś zjawiam się tu naprawdę po raz ostatni. Nie czuję się zobowiązana do dalszej pracy.

- Antonio, zakład obejmuje dwa tygodnie, a nie dwa dni.

- Proszę mi wierzyć... Dwa dni w tym miejscu to to samo co dwa tygodnie - rzuciła ze złością na pożegnanie i pospieszyła po schodach, nie odwracając się do Remingtona.

Gdy zjawiła się, spóźniona ponad dwie godziny, przed obliczem surowego i konserwatywnego Hanksa, otrzymała straszną reprimendę. Rozwścieczony, zrugął ją za lenistwo i brak szacunku do pracy, po czym kazał jej zdjąć „ten śmieszny” kapelusz, włożyć czepek, chroniący włosy przed kurzem, i umyć wielkie okno wystawowe od frontu budynku.

Spędziła tam prawie dwie godziny, wdychając opary amoniaku i z trudem znosząc ostre wiosenne słońce. Ta praca kosztowała ją tyle wysiłku, że niemal nie zwracała uwagi na gapiących się na nią przechodniów, wśród których znajdowali się również osobnicy w brązowych melonikach, wyposażeni w równie nieodłączne żółte notatniki.

Skończyła godzinę przed przerwą obiadową. Davidson powitał ją bladym uśmiechem, przedstawiając innym młodszym sprzedawcom. Nie byli tacy źli, jak myślała, jednak gdy tylko zjawił się klient, ich koleżeństwo gdzie się ulatniało. Zbijała ją z tropu ich rywalizacja i nie ukrywana interesowność. Wykonując różne podrzędne zajęcia, obserwowała, jak się przepychają, potracając nawzajem, pędząc do klienta. Zauważyła też, że niektórzy są faworyzowani przez szefów i nie otrzymują do wykonania prac porządkowych.

Tuż przed obiadem do Davidsona podszedł elegancko ubrany dżentelmen. Chciał kupić dużo rzeczy, a młody ekspedient potrafił go dobrze obsłużyć, umiejętnie doradzając nabywcy także dodatkowych towarów. Antonia przyglądała się temu z coraz większym zadowoleniem, bo miała to być pierwsza duża „transakcja” Davidsona, dzięki której mógł znacznie powiększyć sumę potrzebną do zawarcia małżeństwa. Ale oprócz niej jego poczynania śledził także Hanks i starsi sprzedawcy. Gdy tylko Davidson sporządził rachunek, dyrektor

podszedł do klienta i skierował go do jednego ze starszych sprzedawców, żeby to on przyjął pieniądze. Młody ekspedient mógł tylko patrzeć, jak umyka mu sprzed nosa świetna okazja. Antonię zdumiała taka niesprawiedliwość, choć jeszcze bardziej zaskoczyła ją reakcja samego Davidsona.

- To nie jest nic nadzwyczajnego - oświadczył, przełykając rozczarowanie wraz z kęsem chleba z serem. To był jego obiad, którym podzielił się z Antonią i który jedli siedząc na beczie w magazynie. Wzruszając ramionami, dodał: - Będzie następna okazja.

- Ale to nie było w porządku. Poza tym potrzebujesz pieniędzy.

- Harrison też potrzebuje. Ma czworo dzieci na utrzymaniu. - Na widok jej nieustępliwej miny, jego smutną twarz rozjaśnił uśmiech. - Wszyscy potrzebujemy pieniędzy. Większość starszych sprzedawców ma żony i dzieci, a młodszy zwykle też kogoś utrzymują. Na przykład Easley... dwóch młodszych braci, a Bayless chorą matkę. Rywalizacja mi nie przeszkadza, jeśli tylko każdy stara się pracować najlepiej jak potrafi. Chcę jedynie, żeby w walce przestrzegano reguł. - Nachmurzył się. - Niestety, kierownicy działów mają swoich faworytów wśród sprzedawców. A to znaczy, że nigdy nie wiesz, czy transakcja nie przemknie ci koło nosa i czy twój trud nie okaże się daremny. - Milczał przez chwilę, pogrążony w zadumie, po czym znowu się uśmiechnął miłym chłopięcym uśmiechem. - Teraz straciłem okazję, ale po jakimś czasie powiedzie mi się, ponieważ będę pracował wytrwalej od innych. Niech pani wyciągnie z tego wnioski dla siebie, pani Paxton. Musi pani być przygotowana na porażki, ale nie wolno się pani nimi zrażać. Po prostu musi się pani nauczyć podchodzić do nich w taki sposób, w jaki podchodzą mężczyźni.

Gdy wrócili do sklepu i Antonia na powrót stała się świadkiem męskiej rywalizacji o klientów, doszła do wniosku, że wcale nie pragnie postępować tak jak ci sprzedawcy. Wolałaby raczej skarcić ich łagodnie niczym matka przywołująca do porządku zwaśnione dzieci, nakłaniając do wzajemnych przeprosin i złożenia obietnicy,



że będą zachowywały się grzecznie, a także okazywały sobie pomoc. Nie. Rywalizacja jej nie odpowiadała. Zarazem podejście do rywalizacji, tak jak je ujął Davidson w stwierdzeniu, iż raz się wygrywa, a raz przegrywa, nie dawało jej spokoju. I lepiej teraz rozumiała powody zaciętej walki sprzedawców o klientów, bo w Harrisonie widziała ojca czworga dzieci do wykarmienia, w Easleyu przykładającego się do pracy starszego brata, a w Baylessie troskliwego syna. Każdy ze sprzedawców kierował się odpowiedzialnością za tych, których miał na utrzymaniu, i czuł się zmuszony do walki. Obecnie bardziej potrafiła wczuć się w sytuację każdego z nich, a po jakimś czasie i w nią wstąpił duch rywalizacji. Doszła do wniosku, że nic w tym złego, jeśli pokaże sprzedawcom, iż jest równie inteligentna, zręczna, grzeczna i zdolna przekonać klienta do oferowanych towarów.

Gdy późnym popołudniem znalazła się w stoisku z butami i rozdrażniona z powodu zmęczenia oraz poczucia osamotnienia, polerowała szklane gabloty, zastanawiając się, co powie Remingtonowi Carrowi, jeśli ten odważy się dziś z nią spotkać, przed stoiskiem zjawiła się tęga matrona we wzorzystej sukni i w nienickającym pod pękiem piór kapeluszu. Towarzyszyło jej kilkoro kręcących się niczym frygi dzieci.

Antonia obserwowała, z jakim obrzydzeniem kobieta ogląda i odstawia na półkę kolejne buty.

Kiedy w końcu strojnisia chwyciła pantofle, które, jak się zdawało, spełniają jej wymagania i rozejrzała się po sklepie w poszukiwaniu sprzedawcy, wszyscy gdzieś zniknęli, jakby zapadli się pod ziemię.

Lady Paxton ogarnęło niebывałe zdumienie, bo całkiem niedawno zacięcie rywalizowali o możliwość obsłużenia innej bogatej klientki.

- Sprzedawca, do mnie! - krzyknęła kilkakrotnie kobieta, a gdy żaden się nie zjawił, wrzasnęła z pretensją: - Oczekiwałam tu lepszej obsługi!

Po tych żądaniach wyrósł za Antonią kierownik stoiska, poklepał ją po ramieniu i nakazał obsłużyć klientkę.

Zaskoczona tak wyjątkową okazją, energicznie pospieszyła do matrony.

- Och, nie! Te są za wąskie! - wrzasnęła klientka, gdy Antonia pomagała jej wsunąć stopę do pantofla.

„Sprzedawczyni” była zmuszona pozostawić ją na chwilę samą, bo chłopcy zaczęli zrzucać z pobliskiej lady kartony z butami. Dyskretnie ich napomniała i poprosiła, żeby nie dotykali rzeczy. Zaczęli biegać wokół lady, ale zaledwie zdążyła podać ich matce kolejne pantofle, już wspinali się, wraz z młodszą siostrą, na półki pod ścianą. Kazała im zejść, a gdy to nie poskutkowało, zdjęła ich z półek, zrzucając wiele par butów na podłogę. Potem podała matronie czwartą parę pantofli, pojękując w duchu i coraz bardziej tracąc cierpliwość. Niemożliwe do spełnienia żądania kobiety i koszmarnie zachowanie jej dzieci stanowiły zaiste ciężką próbę nerwów.

- Z pewnością nie te! Mają o wiele za wysokie obcasy! - wrzasnęła po raz kolejny klientka, wciskając pantofel do rąk Antonii. - Na schodach można sobie w nich skrócić kark! Muszą być eleganckie, praktyczne i nie tak drogie!

Antonia była bliska powiedzenia jej, że najpierw trzeba mieć odpowiednią stopę, ale surowa mina kierownika, obserwującego z oddali scenkę, powstrzymała ją przed powiedzeniem czegokolwiek. Jednak klientka stawiała się coraz bardziej agresywna w miarę jak rosła jej irytacja, że nie ma odpowiednich dla niej butów.

Gdy Antonia zapinała guziczki w kolejnym bucie, matrona cofnęła z piskiem nogę i oznajmiła, że została ukłuta haczykiem oraz że nigdy dotychczas nie była obsłużona tak niefachowo i nie przymierzano takich bubli.

- Jeśli się tu pani nie podoba, proszę poszukać szczęścia gdzie indziej! - napomniała ją w końcu z furią lady Paxton.

Klientka zatchnęła się z wrażenia, wstała z ławki i ruszyła do kierownika ze skargą na zuchwalstwo sprzedawczyni. W tej samej chwili jeden z chłopców wspiął się na wolno stojący regał z butami i spadł na podłogę, pociągając za sobą mebel. Niektóre buty uderzyły w szklany blat lady. Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła i pisk chłopca. Na miejsce zdarzenia zaczęli się zbiegać sprzedawcy. Zamieszanie jeszcze się powiększyło, gdy matrona rzuciła się w stronę

dziecka, wrzeszcząc, iż zostało zabite. Nadbiegł dyrektor, wzywając pomocy, a rodzeństwo chłopca zaczęło przeraźliwie beczeć ze strachu.

Na szczęście małemu urwisowi nic się nie stało, choć łkał histerycznie.

Matka porwała go z podłogi, przycisnęła do obfitych piersi i z najwyższym oburzeniem spojrzała na dyrektora.

- To wszystko z winy tej plebejskiej dziewczyny... tej kreatury! Bezczelna, stała nade mną, obrażając mnie, podczas gdy mój ukochany synek znajdował się o krok od nieszczęścia. Mógł zostać zabity przez ten przerażający mebel!

Gdy matrona zażądała, żeby zrekompensować jej poniesione straty oraz wyrzucić z pracy sprzedawczynię, Antonia straciła panowanie nad sobą. W pewien sposób nareszcie znalazła możliwość rozładowania wszystkich napięć dzisiejszego dnia. Ruszyła z tyłu do matrony, chcąc jej zerwać pióra z kapelusza, ale ktoś chwycił ją w talii i pociągnął, mimo stawianego oporu, za najbliższą kotarę.

- Proszę mnie puścić... Ja... ja tej wiedźmie wydrapię oczy - burknęła i natychmiast usłyszała znajomy śmiech.

## 16

Tylko nie to! - odezwał się ze śmiechem Remington. - Nie możesz rzucać się na moich klientów bez względu na to, jak są dokuczliwi i jak absurdalne mają wymagania.

Prowadził ją przez wielki opustoszały magazyn, w którym piętrzyły się regały, skrzynie i beczki, aż do miejsca wypełnionego belami różnorodnych materiałów.

- Zasłużyła sobie na to. Czy pan słyszał, jak mnie nazwała?  
- Antonia wyrwała się obejmującemu ją Remingtonowi. - Kreaturą! Ta tłusta matrona obwiniała mnie z powodu swojej nabrzmiałej stopy! A gromadka jej berbeci wspinała się na półki z butami...  
- Zatchnęła się.

Remington znowu zaczął się śmiać.

- To wcale nie jest zabawne! - krzyknęła urażona.  
- Ależ jest!  
- Nie! Przewróciła sklep do góry nogami i chciała mnie pozbawić pracy. Niech pan nie waży się płacić jej jakiegokolwiek odszkodowania.  
- Kochanie, nie mogła cię pozbawić pracy, bo nie zostałeś tu zatrudniona.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, aż w końcu na nim skupił się cały jej gniew. Zaczerwieniła się na myśl, że tak poważnie potraktowała obowiązki, które wykonywała tylko w ramach zakładu. Zdumiała ją własna zapalczywość.

- Pan rzeczywiście zachowuje się jak potwór, zmuszając mnie do niewolniczej pracy i narażając na wszelkie możliwe zniewagi.  
- Bezskutecznie usiłowała go odepchnąć.

- Tak jak ty mnie wcześniej - przypomniał jej z kwaśną miną.  
- Bądź zadowolona, że nie kazałem ci włożyć spodni i przypiąć sztywnego kołnierzyka.

Znieruchomiała w ramionach Remingtona, ale jej zmysły chłoneły ciepło i siłę jego ciała. To, że ją obejmował, wydało się jej takie naturalne. Wbrew rozsądkowi spojrzała mu w oczy i poczuła taki przypływ namiętności, że niemal straciła oddech.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś podniecająca? - powiedział cicho, pochylając głowę. - A wyobrażanie sobie siebie w spodniach też działa na mnie podniecająco.

- Nie odważyłby się pan zmuszać mnie do tego - odparła zastygła w bezruchu.

- Tak uważasz? - Uśmiechnął się w sposób, który zawsze przyspawiał ją o przyspieszone bicie serca.

Przysunął usta do jej ust. Wciąż znieruchomiała, rozkoszowała się tym dotykiem, który wyzwalał jej najgłębsze pragnienia. Doznań czerpanych z pocałunków Remingtona nie potrafiła porównać z żadnymi innymi. Każdy był w niepowtarzalny sposób intymny i namiętny, a zarazem miał świeżość pierwszego pocałunku, dając poczucie, że rozkosz jest jak studnia bez dna, że można się nią upajać bez końca. To przeświadczenie pozwoliło Antonii pokonać wewnętrzny opór, objąć Remingtona za szyję, rozchylić wargi i mocno się przytulić.

Gdy została uniesiona i położona na belach płótna, nie zaprotestowała, pochłonięta już przez zmysłowe pragnienia. Po chwili omdlewała w silnych ramionach, rozkoszując się pieśczołą dłoni Remingtona i niecierpliwie przesuwając je na piersi. Czuła rozpalający jej zmysły dotyk palców, mimo bariery, jaką stanowił związany na karku fartuch, stanik sukni, narzutka na gorset, sam gorset i koszulka... Nabrzmiąte sutki domagały się czegoś więcej. Wokół panowała nasycona nie wypowiedzianymi pragnieniami cisza, a zmysły oszalały mieszane ze sobą zapachy - bel ufarbowanych materiałów,

cedrowego drzewa, znajdującej się w beczkach słomy oraz delikatnego zapachu ciała Antonii i silniejszego - Remingtona. W miarę jak pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, dłonie Landona gorączkowo szukały skrawka nagiej skóry Antonii, a jego biodra napierały mocniej na jej łono. Gdy poczuła gorący dotyk jego ust na spuszczonej powiekach, na policzku, na podbródku i na uwięzionej w kołnierzyku szyi, chciała rozpiąć guziczki stanika sukni, ale uniemożliwił to karczek fartucha.

Z ciężkim westchnieniem odsunęła Remingtona, usiadła i przesu-  
nęła ręce na kark, chcąc rozwiązać fartuch. Jednak widok wnętrza, w którym się znajdowali i o którym zapomniała, leżąc w objęciach Remingtona, sprawił, że zmysłowe upojenie natychmiast jej przeszło. Zamarła w bezruchu. Poraziła ją świadomość tego, co zrobiła i co zamierzała zrobić. Dobry Boże! Leżąc na belach materiału w sklepowym mrocznym magazynie była o krok od obnażenia piersi i dzielenia rozkoszy z mężczyzną, któremu ani trochę nie ufała! Przerazona, odsunęła się od niego na skraj beli, starając się z całej siły poskromić zbuntowane zmysły. Drżącymi dłońmi rozwiązała tasemki fartucha.

Poczuła na ramieniu dłoń Remingtona, który przysunął się bliżej i ściągnął ją wzrokiem. Jego spojrzenie zdradzało pobudzone namiętności i silne emocje. Wciąż ciężko dyszał.

- Antonio... - Zawahał się, widząc w jej oczach lęk, i spytał nie o to, o co pierwotnie zamierzał: - Czego się dziś dowiedziałas na temat pracy mężczyzn? - Zdjął rękę z jej ramienia i zsunął się z beli materiału, otrzepując spodnie i poprawiając kamizelkę i krawat.

- Jest nieludzka, wyczerpująca i oparta na strasznej niesprawiedliwości. Nie pojmuję, jak ktoś przy zdrowych zmysłach w ogóle może ją wykonywać. - Zdjęła fartuch i wygładziła suknię.

- Może z konieczności? - zasugerował Remington.

- Mam na myśli nie tyle rodzaj wykonywanych zajęć, ile sposób podejścia mężczyzn do pracy... tę całą odrażającą rywalizację - odparła, dostrzegając w jego oczach wymuszone zainteresowanie tym tematem, choć także zaskakujące zrozumienie jej punktu

widzenia. - Najgorszy zaś ze wszystkiego jest protekcjonizm. Wczoraj jednemu z bardzo bystrych i obiecujących młodych sprzedawców udało się nakłonić klienta do dokonania poważnych zakupów, ale tuż przed sfinalizowaniem transakcji kierownik kazał przyjąć należne za towary pieniądze starszemu sprzedawcy. Byłam oburzona i szczerze żałowałam młodego Davidsona. Bo jaki sens ma ciężka, dobrze wykonywana praca, skoro tak łatwo można zostać pozbawionym jej owoców?

- A co byś zmieniła, gdybyś była na miejscu dyrektora domu towarowego? - Zamyślony Landon założył ręce na piersi i oparł się o regał.

- Płaciłabym im wszystkim po równo. Zlikwidowałabym prowizję od sumy sprzedaży.

- Wobec tego, ile by zarabiali? Czy tyle, ile starsi sprzedawcy, którzy mają wielu klientów i potrafią zrezygnować z obiadu, żeby zwiększyć zarobki? Czy raczej tyle, ile dostają młodszy, którym większość czasu pochłania zalecanie się do zatrudnionych w biurze domu towarowego dziewcząt i przesiadywanie w magazynie?

- Och - prychnęła rozzłoszczona. - Płaciłabym każdemu połowę sumy obu kwot.

- Zatem obniżyłabyś pensję tym najciężej pracującym, a podwyższyła takim, którzy z trudem zarabiają to, co otrzymują dotychczas?

- Nie o to mi chodziło... - Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rozwiązanie problemu nie jest takie proste, jak myślała. - Może nie brzmi to przekonywająco, ale zlikwidowałoby stosowany przez kierowników protekcjonizm.

- Zasada preferowania starszych pracowników jest od dawna stosowana w naszym domu towarowym. Zresztą uznawana jest w większości sklepów i spółek handlowych.

- I właśnie ona mi się nie podoba. Jeśli rywalizacji nie da się umknąć, to wszyscy powinni w niej uczestniczyć na równych prawach.

- Proponujesz racjonalne rozwiązanie, ale spróbuj się zastanowić, w czym interesie byłoby jego ignorowanie, gdyby rzeczywiście zostało wprowadzone, choćby od jutra? - spytał z powagą.

- Zbojkotowaliby je kierownicy działów, wszyscy starsi sprzedawcy i ci spośród młodszych, których szefowie faworyzują. W związku z tym sugeruje pan, że nic by nie wyszło z próby uzdrowienia sytuacji, bo w praktyce pracownicy nadal uznawaliby protekcjonizm - odparła, bez trudu odgadując jego myśli. Jednak nie chciała się poddać i po chwili wahania przybrała zaczepną pozę, oświadczając z naciskiem: - Uważam, że zmiana by się powiodła, bo jako właściciel powinien pan twardo obstawać przy swoim, a jeśli mimo to tacy niedzisiejsi ludzie jak Hanks nie chcieliby rozstać się z protekcjonizmem, to mógłby pan ich zwolnić.

- Obawiam się, że okazałoby się to bardziej skomplikowane - odparł ze śmiechem. - Tacy ludzie jak Hanks potrafią przyciągać klientów. Niestety, w handlu na zaufanie klientów pracuje się latami. Z kolei samo wyszkolenie nowych pracowników jest kosztowne...

- Nie mogę uwierzyć, że nie jest możliwa zmiana stylu pracy w pańskim domu towarowym - weszła mu w słowo, zniecierpliwiona jego sceptycyzmem.

- Nie jest to niemożliwe, tylko trudne. Nastęcza wiele problemów, których nie bierzesz pod uwagę... których prawdopodobnie nie mogłabyś przewidzieć, dopóki nie zaczęłabyś rozważać takiej decyzji.

- Uśmiechnął się i odgarnął jej z czoła kosmyk włosów. - Niemniej Winszuję ci, bo dziś też poznałaś smak męskiej pracy, mojej pracy. Wiąże się z nią wiele idei, wiele możliwości, lecz każda nastęcza jakiś problem. Podsumowując, jak ci się to podoba?

Czuła, że bariera nieufności, jaką z takim samozaparciem wzniosła pomiędzy nim i sobą, niebezpiecznie się kruszy. Była już świadoma złożoności świata mężczyzn, w jakim tkwił Remington, i ujrzała ich pracę w nowym świetle. Zrozumiała, że są skazani na rywalizację, która wymaga bezwzględного podporządkowania się jej regułom, a zarazem często odbywa się pod naporem życiowej konieczności. Wstrząsały nią sprzeczne pragnienia, bo z jednej strony chciała dowiedzieć się więcej na temat osobliwości pracy mężczyzn, a z drugiej obawiała się jakiejś gwałtownej zmiany poglądów, zwłaszcza że w tej chwili jej myśli i uczucia zdominował Remington.



- A zatem jest nadzieja na zmianę? - upewniła się, widząc w nim teraz kompetentnego i zdolnego przeprowadzić swoją wolę człowieka ze świata biznesu.

- Oczywiście, ale wymaga to czasu. Ludzie muszą dojrzeć do zmiany, tak jak dojrzewa się do szanowania wolności czy sprawiedliwości. Nie jest łatwo wyzbyć się latami hołubionych nawyków i przekonań. Chcąc kogoś do tego nakłonić, trzeba mu dać w zamian coś dla niego ważnego, coś, czemu przypisuje wielkie znaczenie...

W jego spojrzeniu było tyle ciepła i najgłębszych pragnień, jakby mówił w ten sposób Antonii, iż ma jej do zaoferowania coś dla niej ważnego. Gdyby nie Davidson, który szukając jej dotarł właśnie do magazynu i przywoływał ją po nazwisku, uległaby znowu ślepym instynktom.

Młody sprzedawca spostrzegł, że Antonia Paxton z kimś rozmawia i podbiegł do niej pędem, ale oniemiał na widok jej towarzysza. Natychmiast przedstawiła go wielkiemu pryncypałowi, wcisnęła na głowę czepek i oświadczyła, że była zajęta problemami handlu.

Remington czekał na nią przed wyjściem i odprowadził ją do powozu.

- Niech pan się nie waży przysyłać po mnie jutro tego potwornego pojazdu - ostrzegła, rozglądając się z dezaprobatą po rozkosznym, idealnym do uwodzenia wnętrzu. - Jeśli kiedykolwiek będę musiała wybrać się do pana firmy, przyjadę dorożką.

Gdy wieczorem Antonia i Hermione wróciły do domu, już w progu wyczuły napiętą atmosferę. W hallu oczekiwały na nie Eleanor i Pollyanna. Skierowały je prosto do salonu informując, że mają gościa.

Na sofie pośrodku pokoju siedziała następna podopieczna Antonii, czyli Alice Butterfield-Trueblood. Otaczały ją kołem posępne starsze panie. Ciemne oczy przybyłej przepełniał ból. Widać było, że całkiem niedawno płakała.

Antonia zatrzymała się na jej widok oniemiała.

- Lady Toni! - Alice zerwała się z sofy i spoglądała na swoją dawną patronkę, załamując ręce.

- Alice! Jak miło cię zobaczyć! - Antonia odzyskała głos, podbiegła do pani Trueblood i uściśnięła ją serdecznie. To, że Alice zjawiała się tu wieczorem, powiedziało jej wszystko, co chciała wiedzieć, ale z grzeczności spytała: - Co cię sprowadza w nasze progi? - Gdy wtulona w jej ramię pani Trueblood ciężko westchnęła, dodała: - Czyżby mój list?

Alice odsunęła się i skinęła głową. Spojrzała na współczującą twarz Antonii i wybuchnęła płaczem.

- Och, lady Toni, jakie to straszne...

Antonia usadowiła ją z powrotem na sofie, usiadła obok i wysłuchiwała opowieści o koszmarnym małżeństwie swojej podopiecznej z Basilem Truebloodem.

Alice wiązała z tym małżeństwem tyle nadziei. Na początku miała pewność, że mąż ją kocha, a ponieważ ich małżeństwo nie było dobrowolne, ustępowała mu we wszystkim. Jednak nic co robiła, nie potrafiło zadowolić Basila. Okazywało się albo niedostatecznie eleganckie, albo wykonane niestarannie.

- Zawsze twierdził, że pieczyście jest za twarde, bądź że się rozpada, a białe obrusy są źle uprane, koszule niewystarczająco nakrochmalone, zaś bielizna pościelowa nakrochmalona za mocno... i że herbata parzy się zbyt długo. - Alice pociągnęła nosem i otarła łzy. - Uważał zapach jaśminu w moich perfumach za zbyt silny, moją pozę za nie dość dystygowaną, śmiech za niedostatecznie melodyjny... Zarzucał mi, że srebra nie mają właściwego połysku, że nie potrafię dobrać wina do potrawy ani właściwego odcienia zasłon. Nawet...

- To niewyobrażalne. - Hermione pogładziła ją po ramieniu.

- Nawet w naszym łożu małżeńskim okazywał niezadowolenie. Krytykował moją uczuciowość twierdząc, że nie potrafię się zachowywać jak dama... - Po jej policzkach znowu popłynęły łzy.

- To nędzny łajdak! - uniosła się gniewem Antonia. - Ale nie musisz już tego dłużej znosić. Możesz od tej chwili po prostu zamieszkać z nami.

Po tym zaproszeniu rozległ się chór zachęt. Starsze panie spodziewały się usłyszeć z ust lady Paxton właśnie takie słowa.

- Będziemy dzieliły wspólny pokój. - Camille Howard uśmiechnęła się przez łzy. - W końcu mamy sobie tyle do powiedzenia.

Starsze panie były nie tylko wzruszone, ale i nieco zaskoczone.

Kolacja upłynęła w bardziej biesiadnej niż zwykle atmosferze, skoro przy stole siedziały dwie nowe, choć znajome osoby i wszystkim nasuwało się tyle refleksji.

Po kolacji w salonie zapanował nastrój kameralnej zabawy. Victoria grała na fortepianie, a Alice śpiewała. Później Hermione i Molly podsunęły pozostałym rubaszne melodie taneczne i zaczęło się odsuwanie krzeseł, żeby było więcej miejsca na pląsy.

W drzwiach stanął Hoskins.

- Gość do pani - zwrócił się do Antonii z marsową miną.

- O tej porze? - zdziwiła się. - Za późno na składanie wizyt...

- Och, lady Toni, proszę! - za plecami starego majordomusa rozległ się kobiecy głos. - Hoskins odwrócił się ze złością i sarkając otworzył szerzej drzwi. Oczom zebranych ukazała się zmysłowa trzydziestolatka o okrągłej twarzy i łagodnych oczach. Zagryzała wargi. Wyglądała na zrozpaczoną.

- LI... lady Toni, nie poznaje mnie pani? Ciociu Hermione? Jestem Margaret. Margaret Everstone.

- Oczywiście, że cię poznajemy! - Antonia podbiegła do niej, wzięła ją za ręce i wprowadziła do pokoju. - Co cię do nas sprowadza o tak późnej porze?

- Dostałam list od pani i... i... - Rozpłakała się, lecz rozlegające się zewsząd słowa otuchy i oburzenia pomogły jej się opanować, bo po chwili zaczęła z gniewem opowiadać o kolejnym małżeńskim dramacie. - Albert Everstone to największy skąpiec na świecie! Píše listy na rozklejonych starych kopertach i nie chodzi do kościoła w obawie, że natrafi na jakąś kwestę i będzie musiał ofiarować datek, a ostatnio postanowił zmieniać bieliznę raz na tydzień, żeby zaoszczędzić na praczce!

Towarzyszyły tym zwierzeniom ciężkie westchnienia i okrzyki

niedowierzania, a gdy Margaret skończyła swoją smutną opowieść, na pierwsze piętro został wniesiony kolejny kufer. Trzecia żona, która porzuciła małżeńskie piekło, znalazła tu schronienie, powracając pod skrzydła skruszonej swatki.

Gdy szczodrobliva lady Paxton witała w swoim domu Margaret Everstone, Bertrand Howard i Basil Trueblood wpatrywali się posepnie w kieliszki z whisky, siedząc przy stoliku w rogu sali barowej klubu White's.

- Moja też zniknęła - oświadczył z niedowierzaniem Howard po wysłuchaniu rewelacji Trueblooda. - Nawet mnie nie ostrzegła, tylko po prostu się wyprowadziła. Napisała w liście, że zamieszka u przyjaciółki. Nawet nie wiedziałem, że ma jakąś.

- Baba z wozu, koniom lżej - mruknął Trueblood. Ochoczo podniósł kieliszek do ust. - Moja też zostawiła przekłety list. Napisała w nim, że nie potrafi żyć z mężczyzną, który bez przerwy robi jej jakieś zarzuty. Bóg mi świadkiem, Howard, że jestem rozsądnym człowiekiem. To nie moja wina, że ona nie potrafiła przełknąć nawet najdrobniejszej krytyki. Stale miała obrażoną minę... z byle powodu, a także zaczerwienione oczy i nos... I zawsze, kiedy płakała, wydawała z siebie te irytujące łkania. Normalnego, zdrowego na umyśle mężczyznę mogło to wyprowadzić z równowagi. - Spojrzył na Howarda, oczekując aprobaty. - Zgadzasz się ze mną?

- Ach... - Wyrwany z zadumy drugi słomiany wdowiec nachmurzył się i złapał za kieliszek. - Abs...solutnie!

Przez chwilę pili w milczeniu, pograżeni w myślach.

- A na domiar wszystkiego zrobiła w tym obraźliwym liście cztery błędy ortograficzne. Chyba dobrze się dla mnie stało, że się jej pozbyłem - przerwał milczenie zdeprimowany Trueblood.

- Stało się dobrze dla nas obu. Żony tylko sprawiają kłopot - podchwycił skwapliwie Howard, ale zaraz dodał z westchnieniem: - Żałuję tylko, że nie wiem, dokąd moja się udała.

Nagle znajomy grzmiący głos wykrzyknął ich nazwiska. Zbliżał

się do nich w pośpiechu Albert Everstone. Zażywny poseł miał zaczerwienioną twarz i nabrzmiałe żyły na karku. Jeszcze nigdy nie widzieli go tak zdenerwowanego. Opadł ciężko na krzesło, chwycił kieliszek Trueblooda i wypił zawartość jednym haustem. - Skąd ta piana na twoich ustach, Everstone? - rzucił poirytowany Trueblood.

- Odeszła ta rozrzutna łajdaczka!

- O kim ty mówisz? - Howard usiadł sztywno i z nachmurzoną miną spojrzał najpierw na niego, a potem na Trueblooda.

- O mojej żonie - lady rozrzutnicy! - wrzasnął Everstone. Rzucił na stół złożoną kartkę. Kiedy zobaczył, że zwróciło się w jego stronę wiele par oczu, zreflektował się i poinformował zniżonym głosem:

- Wpadłem przed chwilą do domu i znalazłem to na talerzu... zamiast kolacji. Nowiusieńki papier listowy! - Chwycił kartkę i schował ją do kieszeni, gdy obaj jego towarzysze usiłowali po nią sięgnąć. - Ta kobieta chciała, żebym wyrzekł się odrobiny rozsądku. Wiecznie wyciągała rękę po pieniądze... na jedzenie, na nową pościel, mimo że stara była jeszcze całkiem dobra, na jakieś niepotrzebne wizyty u lekarza, na nic... A teraz w jednej chwili mnie opuściła. Odeszła.

- Nalał sobie whisky do kieliszka Trueblooda i znowu wypił do dna.

Po chwili za sprawą trunku opuścił go gniew. Oparł się na krzesło, jakby nareszcie w pełni dotarła do niego prawda o tym, co się wydarzyło w jego rodzinie. Zaczęły mu drżeć ręce.

- Zabrała tylko swoje ubrania. Zostawiła nawet termofor, który w zeszłym roku kupiłem jej na gwiazdkę. Długo się nad tym zakupem zastanawiałem... - Wyprostował ramiona i powiedział przez zaciśnięte zęby: - Kosztował mnie prawie dziesięć szylingów.

- Jego żona też? Dobry Boże, to jakaś epidemia - odezwał się do Trueblooda zbity z tropu Howard.

- O jakiej epidemii mówicie? - zainteresował się sir Albert.

- O epidemii porzucania mężów przez żony, bo moja mnie też zostawiła, podobnie jak żona Trueblooda. A najgorsze jest to, że nawet nie wiemy, dokąd się udały.

- A ja wiem, gdzie się podziewa moja. Pomknęła prosto do

Smoczy. Napisała o tym w liście - poinformował na powrót rozgniewany Everstone.

- Do lady Antonii? - wymamrotał Howard, przerażony myślą, iż jego żona oraz żona Trueblooda też znalazły schronienie u Smoczy.

Mina Basila upewniła go, że obu ich nęka ta sama myśl.

- Smoczyca dała je nam, a teraz odebrała - jęknął.

Nagłówki w porannej prasie, anonsujące relacje na temat pracy lady Paxton w domu towarowym hrabiego Landona, były zarówno absurdalne w swojej jadowitości, jak i wielce wymyślne, ale żaden nie dorównywał podłością temu z „Gaflinger'sa”. Zresztą to na artykuł tego brukowca najbardziej oczekiwano, bo bił na głowę pozostałe gazety rewelacjami na temat perypetii związanych z zakładem żelaznego kawalera i młodej wdowy.

„Gaflinger's” obwieszczał w tytule artykułu, że:

**ZMUSZA SIĘ DAMEJ DO PONIŻAJĄCEJ RRACY.**

Autor podkreślał, że okryty złą sławą hrabia nie zadowolił się skompromitowaniem Antonii Paxton i zamieszczeniem jej w skandal, lecz nadal ją nęka, napastując w domu i na ulicy oraz zmuszając do kontynuowania obłąkańczego zakładu, którego nie egzekwowałby człowiek posiadający sumienie, zwłaszcza gdy tę kobietę zhańbił. Co gorsza, osoby, na które powoływał się autor artykułu jako na świadków relacjonowanych zdarzeń, były poza wszelkim podejrzeniem. Wymienił bowiem kilku reporterów wiodących gazet, posła, wicedyrektora Bank of London, a także zwracał uwagę, że wielu londyńczyków na własne oczy widziało, jak lady Paxton myła okna wystawowe w domu towarowym Carrów. Artykuł relacjonował to zdarzenie jako niebywałą i godną najwyższego potępienia sensację, ponieważ szlachetna wdowa została wystawiona na poniżający jej godność widok publiczny. Z oburzeniem zwracał uwagę na błąd i ściągniętą z bólu twarz damy, nie mogąc się nadziwić, że jest taka dzielna i nie płacze z powodu upokorzenia.

Gdy Antonia weszła do jadalni na śniadanie, powitało ją milczenie.

Starsze panie po zapoznaniu się z rewelacjami opublikowanymi przez „Gaflinger'sa” wpatrywały się w nią z troską.

Tak ją to uderzyło, że zatrzymała się i speszona zaczęła sprawdzać strój i fryzurę.

- O co chodzi? Czy mój wygląd budzi wasze zastrzeżenia?  
- spytała w napięciu.

- Droga Toni, czy tobie naprawdę nic nie dolega? - odpowiedziała pytaniem na pytanie zmartwiona Hermione. - Wiem, że nie powinnam cię zostawiać samej, ale naprawdę myślałam, że...

- O czym wy mówicie? - Antonia nalała sobie herbaty ze stojącego na kredensie dzbanka i usiadła z filiżanką przy stole. Wzięła z rąk Eleanor gazetę. Skrzywiła się z niesmakiem na sam widok stopki redakcyjnej brukowca. Niepomierne zdziwiona widokiem artykułu na swój temat, przeczytała go natychmiast i opadła bezsilnie na krzesło, oburzona nikczemnością autora. Gdy szok minął, wybuchnęła: - Jak śmieli? - Z gniewem potrząsała gazetą. - Jak śmieli tak wszystko przekręcić i opacznie przedstawić? Po prostu skłamać, od początku do końca!

- Rzeczywiście nie napisali prawdy? - upewniła się Pollyanna, spoglądając na Antonię, podobnie jak pozostałe kobiety, z wyraźną ulgą.

- Ma się rozumieć, że nie! Przecież nie mogłyście pomyśleć, że Remington Carr jest zdolny do takiego bezwzględnego, okrutnego...  
- Przerwała, bo ich miny świadczyły o tym, że naprawdę tak pomyślały. Zaaferowana tym zapomniała, że jeszcze do wczoraj skłonna była oskarżać Landona o jak najgorsze intencje. To, że starsze panie mimo codziennych kontaktów z hrabią przez niemal dwa tygodnie uwierzyły haniebnym doniesieniom prasowym, uznała za wielce niepokojące, bo jak łatwo musiało to przychodzić innym ludziom, zwłaszcza tym, którzy go nie znali. - Remington Carr to z całą pewnością człowiek arogancki, nieszczerzy i bezlitosny, ale nigdy nie zmusiłby kobiety do nieludzkiej pracy... gdyby nie miał ku temu istotnych powodów. - Powiedziała tak, bo znowu zaczęła się przed nim bronić.

W przeciwieństwie do Antonii rezydenci pałacu Buckingham nie żywili wobec hrabiego Landona żadnych pozytywnych uczuć, zaś różne gazety, relacjonujące jego haniebną postępowanie, przenikały do apartamentów rodziny królewskiej. Mimo wysiłków księżniczki Beatrice i osób z bezpośredniego otoczenia Victorii, jedna z gazet wpadła w ręce monarchini.

- Cooo?! - wybuchnęła i zerwała się z krzesła. - Co on zrobił?

- Najwidoczniej nakłonił tę damę, żeby przystąpiła do drugiego etapu zakładu - poinformował sekretarz, niezadowolony, że królowa wpadła w taki gniew. - Nakłonił ją do wykonywania męskich zajęć, jak utrzymują niektóre gazety, albo do nieludzkiej pracy, o czym piszą inne.

- To niegodziwy gbur. - Victoria podeszła do okna i spoglądała na zatłoczony pałacowy dziedziniec, jakby chciała wypatrzeć niegodziwego arystokratę i natychmiast go skarcić. - Nadal swym odrażającym postępowaniem usiłuje znieważać i upokorzyć tę nieszczęsną damę, a pośrednio wszystkie kobiety. Jak widać, zlekceważył nasze życzenie i oczekiwanie na to, że ją poślubi. - Jej twarz znieruchomiała niczym granitowa maska. - Otrzymał od nas ostrzeżenie... a teraz podrzucimy mu sznur, żeby mógł się na nim powiesić.

O dziewiątej pod dom Paxtonów zajechała dorożka. Woźnica poinformował, że otrzymał polecenie zawiezienia pani domu do City.

Tym razem Antonia znacznie krócej zastanawiała się nad tym, jaki wybrać strój. Ostatecznie zdecydowała się włożyć szarą spódnicę, stosowny żakiet i czarny aksamitny kapelusz oraz czarne rękawiczki ze szwedzkiej skóry.

Hermione nie chciała jej towarzyszyć, wymawiając się mnóstwem zajęć domowych.

Ku zdumieniu Antonii w dorożce czekał na nią Remington.

Widząc zadowolenie na jego twarzy, zaczerwieniła się.

- Spóźniłaś się tylko o godzinę. - Zerknął na zegarek, włożył go z powrotem do kieszonki kamizelki i dodał bardziej poufałym tonem:



- To o połowę mniej niż wczoraj. Naprawdę uważam, że w naszych kontaktach nastąpił pewien postęp.

- Myli się pan, milordzie. - Przybrała sztywną pozę. - Chodzi tylko o to, że żadne z nas nie zniosłoby kolejnego kłopotliwego incydentu.

- Antonio, jest sposób, żeby więcej nam się nie przydarzały.

- Patrzył jej w oczy.

- Istotnie - odparła cierpkim tonem, doskonale wiedząc, co Remington ma na myśli. - Powinnam na oczach tłumu włożyć wór pokutny.

Landon roześmiał się tak niewymuszenie i zaraźliwie, że nie potrafiła opanować uśmiechu, jednak odwróciła głowę w stronę okna.

- Antonio, wyjdź za mnie - powiedział cicho, gdy już na powrót spoważniał i spoglądał na nią w skupieniu.

Rzucił te słowa jakby od niechcienia, ale jego oczy zdradzały, jaką wagę przywiązuje do jej odpowiedzi.

- Nie wyjdę - odparła i znowu utkwiała wzrok w brudnej szybie. Jednak zaraz, ku własnemu zaskoczeniu, dodała słowa usprawiedliwienia: - Nic bym na tym nie zyskała.

- Nic? - spytał z wyczuwalną irytacją.

- Nic, czego bym już nie zaznała.

- Z wyjątkiem namiętności - przypomniał jej zmysłowym głosem. Westchnął ciężko, rozczarowany, a może i znużony jej twardą postawą. - I oczywiście z wyjątkiem ochrony.

- Nie potrzebuję ani jednego, ani drugiego.

Sprawa ich małżeństwa powróciła do punktu wyjścia, ale za to podróż upłynęła im nadzwyczaj szybko.

Antonia z przyjemnością rozstała się z napiętą atmosferą, jaka po jej oświadczeniu zapanowała w dorożce. Okazało się wszakże, że w siedzibie firmy atmosfera jest tak samo napięta, tyle że z innego powodu. Gorączkowy pośpiech i szorstkość wyparły znany Antonii z wcześniejszych wizyt spokój, który tu zwykle panował.

Należało szybko podjąć jakąś decyzję i przeprowadzić jakąś

transakcję. W reakcjach Remingtona uderzyła Antonię nietypowa dla niego czujność i nadzwyczajne skupienie, jakby z coraz większym trudem panował nad nerwami. Markham, Hallowford i inni dyrektorzy, których nazwisk nie pamiętała, chcieli natychmiast z nim rozmawiać. Gdy oznajmił, że zaraz musi zawieźć panią Paxton do New Market, by jej pokazać kupowane przez firmę zakłady przemysłowe, oświadczyli, że właśnie sprawa tej transakcji pilnie wymaga narady z jego udziałem.

Po chwili zastanowienia zaprowadził Antonię do jednego z pokoi biurowych, żeby się nauczyła sztuki pisania na maszynie - nowej, lecz obowiązującej już w firmach umiejętności. Oddał ją pod opiekę młodego urzędnika, nazwiskiem Collingwood, po czym udał się do sali konferencyjnej na naradę z dyrektorami.

Usiadła i spoglądała nieufnie na mechaniczne urządzenie do pisania - czarną metalową skrzynkę, wyciętą z przodu i wyposażoną w skomplikowany system dźwigni z pionowymi sztyftami, z których każdy wieńczyła jakaś litera.

Gdy Collingwood pochylił się i ponad jej ramieniem zaczął naciskać sztyfty, dźwignie podrzucały je do góry, a litery odbijały się na papierze okręcającym się wokół wałka.

Niemal w tej samej chwili Antonia zobaczyła na kartce swoje nazwisko, wydrukowane czarną schludną czcionką.

- Mogę spróbować? - spytała z uśmiechem.

Pokazał jej, jak naciskać klawisze i jak kłaść na nich palce. Zasugerował, żeby potraktowała wyrazy: „Pani Paxton” jako początek zdania.

Bezwiednie dopisała: „chciałbym, żeby pani za mnie wyszła”. Powtarzała to zdanie, za każdym razem pisząc je z większą biegłością i pewnością siebie.

Gdy w końcu się zatrzymała i spojrzała na kartkę, okazało się, że wystukała je aż czternaście razy.

Słyszając, że Collingwood mamrocze coś pod nosem, zerknęła na niego. Na widok jego zaczerwienionej twarzy sama się zaczerwieniła, gwałtownym ruchem wyjęła papier z maszyny i wyjąkała:

- N... napiszę teraz coś innego.

Potaknął i zaczął wkręcać czystą kartkę.

- Ludzie mówią, że królowa nie znosi maszyn do pisania... Nie pozwala ich używać w swojej obecności. Ale ten wynalazek ma przed sobą przyszłość. Już nawet szkoli się kobiety na maszynistki. Istnieje specjalny rządowy program nauczania kobiet maszynopisania, bo uważa się, że mają do tego zręczniejsze od mężczyzn palce, co rzeczywiście znajduje potwierdzenie. W naszej firmie jesteśmy już z tym świetnie oswojeni. Prowadzimy kurs maszynopisania - informował ją pospiesznie, jakby chciał zatuszować niezręczną sytuację.

„Naprawdę?” - wystukała i pokazała mu pytanie.

- Ależ tak. Codziennie po pracy uczestniczy w nim wiele dziewcząt pracujących w należącej do firmy fabryce - odparł z uśmiechem.

„To chwalebne” - napisała.

Przeczytawszy, roześmiał się, zadowolony.

Prowadzili tę osobliwą rozmowę przez kilka minut, a odpowiedzi Antonii stawały się coraz dłuższe i bardziej skomplikowane. W końcu Collingwood orzekł, że z powodzeniem mogłaby uczestniczyć w prawdziwym kursie. Pokazał jej, jak trzymać dłonie, którymi palcami uderzać w poszczególne klawisze i polecił jej jako samodzielne ćwiczenie napisanie kilkunastu różnych słów oraz zdań.

Czas płynął jej szybko i wkrótce okazało się, że minęły już dwie godziny od chwili, w której usiadła przy maszynie. Tak pochłonięta ją ta praca, że niemal nie słyszała, gdy młody urzędnik oznajmił, że nadeszła przerwa obiadowa, i opuścił pokój. Z hałaśliwego hallu docierały do niej jakieś głosy, ale nie zwracała na nie uwagi.

Pojakimś czasie ktoś ostrożnie otworzył drzwi i położył jej dłonie na ramionach.

Krzyknęła przestraszona.

- Nie chciałbym ci przeszkadzać. - Dotyk dłoni Remingtona był czuły, ale zupełnie niezmysłowy. - Collingwood powiedział mi, że świetnie sobie radzisz.

- Bo on jest dobrym nauczycielem - odparła skromnie, usiłując uspokoić bicie serca. - Poza tym ta praca nieco przypomina grę na

fortepianie, tyle że zamiast melodii spod palców wychodzą słowa i zdania. To... interesujące.

Remington roześmiał się, przyklękając za nią z tyłu.

- Dzięki mnie, kochanie, może się to stać jeszcze bardziej interesujące - szepnął czule do jej ucha. Położył jej dłonie na klawiszach i nakrył swoimi, pieszczotliwie nakłaniając do naciskania wybranych przez niego liter. Przytulał tors do jej pleców, drażnił oddechem włosy i ucho.

Czuła, jak jej opór ustępuje i zaczynają dochodzić do głosu zmysłowe pragnienia.

Nagle Remington znieruchomiał i położył ręce z powrotem na jej ramionach.

- Przeczytaj - szepnął.

Przesunęła kartkę nieco do góry. Widniało na niej napisane dużymi literami pytanie: „Czy to lubisz?”

Przez chwilę wpatrywała się w nie w napięciu, po czym, już spokojna, wystukała, również dużymi literami, odpowiedź - jedno słowo: „Tak”.

Niemal czuła, jak Remington się uśmiecha.

- A to? - spytał, przesuwając pieszczotliwie dłońmi po jej talii i biodrach.

Napisała: „Tak”.

- A to? - Drażnił oddechem jej ucho, muskał je ustami i językiem. Wystukała taką samą odpowiedź.

- Czy pragnęłabyś czegoś więcej? - spytał, zmysłowymi ruchami gładząc jej piersi.

„Tak”.

Niecierpliwie rozpiął guziki żakietu i bluzki. Wsunął palce do miseczek gorsetu i zaczął drażnić brodawki.

Omdlewała na krześle, bo te pieszczoty działały tak podniecająco, że przestawała już panować nad pobudzonymi zmysłami.

- A to lubisz? Czy wolałabyś, żebym przestał?

Odruchowo napisała „Tak”.

Wysunął dłonie z gorsetu.

Gdy otworzyła oczy, omal nie straciła oddechu na widok swoich częściowo obnażonych piersi. Ale też ze zdumieniem odkryła, jaką odpowiedź bezwiednie mu dała. Westchnęła cicho. Nurtowało ją pytanie, dlaczego właśnie w tym przypadku potraktował jej „tak” serio i nagle pozbawił ją zmysłowej rozkoszy?

- Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie - powiedział cicho, znowu kładąc jej dłonie na klawiszach i pisząc wraz nią: - Czy już mnie polubiłaś?

Zawahała się. Była nieco zmieszana, wciąż czuła podniecenie i zdawała sobie sprawę, jak bardzo Remington ją pociąga. Tu, w jego świecie, odbierała go jako najmądrzejszego z mężczyzn, najbardziej wybiegającego myślami w przyszłość i nadzwyczaj utalentowanego. Podziwiała jego umiejętność zdobywania lojalności pracowników i zdolność wcielania w czyn wyznawanych poglądów we własnej firmie. Podobał się jej nawet jego śmiech i sposób, w jaki się z nią drażnił. Doceniała także starania wynagrodzenia jej cierpień, jakich z jego powodu zaznała. Musiała to przyznać... Zaczynała czuć do niego szczerą sympatię.

„Tak”.

Podniósł ją z krzesła i odwrócił do siebie. Promieniał, nareszcie ukontentowany i wciąż roznamiętniony. Spojrzał na jej usta. Rozchyliła je, oczekując płomiennego pocałunku. Ale tylko musnął jej wargi.

Przestraszona, że z taką łatwością pobudza jej najgłębsze pragnienia, usiadła na krześle i spoglądała na niego kwaśno.

- Zapnij się, kochanie. - Uśmiechnął się figlarnie. - Jestem ci winien obiad w jakiejś małej restauracji. - Spojrzał na jej wciąż na wpół obnażony biust. - A jeśli będziesz mnie dłużej kusiła, zmienię zdanie i po prostu zjem ciebie.

Lubiła go. To nie było nic nadzwyczajnego i łączyło się bardziej z przyjaźnią niż z namiętnościami, raczej z uczuciami niż ze zmysłami. Ale to, że go lubiła, okazało się dla niego czymś nawet

przyjemniejszym niż doznawanie z nią miłosnej ekstazy czy roman-sowanie za pośrednictwem maszyny do pisania.

Lubiła go. To było skomplikowane uczucie — jakaś dziwna mieszanka koleżeńskości i namiętności, zmysłowych pragnień i szacunku. Uważała tę sympatię za znacznie bardziej dla siebie niebezpieczną niż nawet przerwana miłosna schadzka w jego sypialni. Lubiła go. Wbrew wszelkim wątpliwościom, co to naprawdę znaczy, odwzajemniała każdy jego uśmiech.

N i c nie wyszło z najszczerzych chęci Antonii, żeby nie dopuścić do kolejnego skandalu. Gdy wracali z obiadu, przed wejściem do siedziby firmy spostrzegli grupę kobiet. Oboje zerkali na nie ukradkowo, zastanawiając się, o co chodzi. To, że w tłumie nie było kraciastych surdutów i za dużych meloników, nie stanowiło wielkiego pocieszenia, skoro dla odmiany uderzał widok tyłu spódnic, damskich kapeluszy i transparentów.

Gdy podeszli bliżej, zorientowali się, że któraś z kobiet przemawia. Jej donośnemu, dobitnemu głosowi towarzyszyły okrzyki aplauzu i wymachiwanie transparentami. Chodźżo zatem o demonstrację.

- Nie wolno pozwolić, żeby nadal traktowali kobiety jak własność!  
- grzmiała mówczyni. - Muszą zacząć ponosić konsekwencje stosowania przemocy wobec kobiet, wykorzystywania ich jak niewol-nic w pracy i w sypialni małżeńskiej...

Remington rozpoznał ten głos, a także kilka twarzy, choć z pewnym wysiłkiem. Zanim zdążył się w porę zorientować, po co zebrały się te kobiety, już został zaatakowany.

- Spójrzcie! Oto on! - krzyknęła jedna z sufrażystek, odwracając się w jego stronę. - I jest z nim kobieta!

- To musi być ta nieszczęsna pani Paxton! - obwieściła inna.

Otoczyły ich ciasnym kołem, nacierając na Remingtona, wygrażając mu pięściami i obrzucając najgorszymi obelgami. - Ty odrażająca, ograniczona bestio... ty niewyobrażalny kłamco! - Dystyngowana kobieta w czerni podsunęła mu pod nos pięść.

Odchylił się, usiłując utorować sobie i Antonii drogę w tłumie, ale zaczęły go popychać, nie pozwalając się wymknąć. - W końcu pokazałeś, jaki jesteś naprawdę! - Zaczerwieniona ze złości kobieta niemal pluła mu w twarz. - Przez cały czas tylko udawałeś, że wspomagasz naszą walkę o prawa wyborcze... o wyzwolenie kobiet... o równe traktowanie obu płci!

Rozległy się głosy aplauzu.

Hrabia Landem usiłował przemówić i odeprzeć szokujące oskarżenia, ale został zagłuszony przez kolejną kobietę.

- Agitujesz na rzecz emancypacji, równocześnie znęcając się nad kobietami i poniżając je... zmuszając do niewolniczego podporządkowania się twoim niecnym zachciankom! Od początku uważałyśmy cię za kłamcę, a teraz dostarczyłeś na to dowodów!

- Kłamca! Handlarz żywym towarem! Ciemieźca kobiet! Rozpuszny samiec! - Szydercze okrzyki spadały na Remingtona niczym zgniłe pomidory.

Antonia spojrzała na niego. Wzdrygał się, jakby otrzymywał fizyczne razy. W geście obrony pochylił zaczerwienioną twarz, ale spoglądał na rozwścieczone sufrażystki z oburzeniem i niedowierzaniem. Sprawiał wrażenie absolutnie nie przygotowanego na taką jadowitą krytykę ze strony kobiet. Jako orędownik ich praw wyborczych i równości wobec mężczyzn, narażał się przedstawicielom swojej płci i członkom swojej klasy społecznej. Poświęcał tej kwestii publikacje prasowe i wystąpienia w Izbie Lordów. To on zaczął w swojej firmie szkolić i dokształcać kobiety, polepszając tym samym ich pozycję zawodową. Bez względu na kierujące nim motywy, nie miał w Wielkiej Brytanii równego sobie, jeśli chodzi o pomaganie kobietom w zdobywaniu niezależności materialnej. Antonia była coraz bardziej przerażona. Nie mieściło się jej w głowie, że sufrażystki...

- Sostro, posłuchaj nas! - przerwała jej myśli jedna z nich, bo teraz ona, Antonia Paxton, stała się przedmiotem uwagi. - Dołącz do nas! Pomożemy ci! Zbuntuj się i zrzuć jarzmo niewoli! Nie pozwól, żeby cię poniżał, zmuszał do wykonywania nieludzkiej pracy! Przemów swoim głosem!

A więc na podstawie przekłębnych relacji prasowych uważały, że Remington stosuje wobec niej przemoc i przyszedł tu, chcąc mu udzielić reprimendy!

- Uspokójcie się! - przemówiła, wysuwając się przed Remingtona.  
- Jak śmiecie napadać na jego lordowską mość na ulicy niczym łotrzykowska szajka?

Na chwilę zapanowało pełne konsternacji milczenie.

- To on napada na ulicy na kobiety! Zasłużył sobie na takie potraktowanie! - przerwał w końcu ciszę głos jednej ze stojących z tyłu demonstrantek.

- To potwarz! - Antonia wrzała gniewem. -I oczywiście uważacie mnie za tę napadniętą. Czy nie wiecie, że nikczemne gazety publikują na swoich łamach najpodlejsze kłamstwa, byle tylko sprzedać nakład?!  
- Wykorzystała ich zaskoczenie, wzięła Remingtona pod rękę i ruszyła do budynku firmy.

- Zmusza kobiety do poniżającej pracy! Traktuje je jak niewolnice! Każe ci harować jak służącej! Wystawia cię na pośmiewisko...

- Pracuję w jego firmie w wyniku zakładu - całkowicie dobrowolnie! - przerwała to oskarżenie Antonia. - To sprawa wyłącznie pomiędzy nim a mną! Jeśli zaś chcecie wiedzieć, jak hrabia Landon traktuje kobiety zatrudnione w jego firmie, to spytajcie o to je same - młode pracownice należących do spółki biur i fabryk. Powiedzą wam o kursach nauki czytania i pisania na maszynie...

Z powodu gniewu nie była w stanie mówić dalej. Znowu zaczęła się przedzierać wraz z trzymanym pod ramię Remingtonem przez tłum skonsternowanych kobiet. Zewsząd docierały do niej okrzyki ubolewania z powodu jej rzekomej naiwności. Co krok słyszała takie określenia jak „niemądra” czy „łatwowierna”.

Błysnęła oczami na kobiety tarasujące drzwi, a gdy się odsunęły, odwróciła się do pozostałych.

- Wracajcie do domów! A jeśli rzeczywiście chcecie poznać stosunek Remingtona Carra do kobiet, to umówcie się z nim na spotkanie, jak powinny osoby dobrze wychowane, dojrzałe i myślące,



którym naprawdę leży na sercu kobieca godność! - Przepchnęła się przez grupkę kobiet stojących za drzwiami.

Na trzecim piętrze drogę do biura firmy zagrażał kordon urzędników, który miał nie dopuścić do wdarcia się tam sufrażystek.

Dopiero w hallu Antonia uświadomiła sobie, że nadal mocno trzyma Remingtona pod ramię, i natychmiast wysunęła rękę.

- To wszystko z powodu przeklętych łajdackich gazet, Ruperta Fitcha i jemu podobnych - stwierdziła z oburzeniem, patrząc Landonowi w oczy. - Nie mogę pojąć, jak rozumni ludzie mogą traktować ten prezentowany im przez prasę czarno-biały obraz zdarzeń jako prawdziwy. Na litość boską! Stosujący przemoc, tchórzliwy ciemiężyciel kobiet... handlarz żywym towarem... Jak te sufrażystki śmiały tak pana nazwać? - Patrząc na jego wciąż napiętą twarz, chociaż nieco rozjaśnioną przez nikły uśmiech, przypomniała sobie, że do tej pory sama uważała go za kogoś takiego, a nawet używała niektórych z tych inwektyw... - Pomyślałam też o sobie. - Zaczerwieniona, spuściła oczy i nie czekając na niego, ruszyła do pokoju biurowego Collingwooda.

Zdumiało ją teraz, że z taką zaciętością broniła Remingtona, bo była przekonana, że wcale tego nie potrzebował jako człowiek posiadający władzę, wpływy i przywileje. Uważała, że nie można z nim zwyciężyć. A jeśli ktokolwiek potrzebował ochrony, to ona, Antonia Paxton. Potrzebowała ochrony przed nim!

Przez resztę niemiłosiernie wolno upływającego popołudnia nie potrafiła zapomnieć ani wyrazu twarzy Landona w chwili, w której rozstawała się z nim po przerwie obiadowej, ani zmysłowego dotyku jego palców na dłoniach, gdy wcześniej odwiedził ją w pokoju biurowym.

Po zakończeniu dnia pracy wyszedł z nią na ulicę, odprowadzając do dorożki. Suфраżystki już dawno zniknęły przed budynku firmy. Jedyne ślad ich agresywnej demonstracji stanowił porzucony tuż przy wejściu transparent. Antonia nie potrafiła spojrzeć Remingtonowi w oczy. Dla niego był to znak uczuciowego zamętu, jaki przeżywała z powodu dzisiejszych wydarzeń. Najwyższym wysiłkiem woli

opanował pragnienie uściśnięcia jej. Nie chciał zanadto na nią wpływać, ale gdy pomagał jej wsiąść, przez chwilę trzymał ją mocno za rękę. Spojrzała na niego. To spojrzenie powiedziało mu, że nie jest jej obojętny.

- Antonio, zaufaj mi - poprosił cicho i położył jej na dłoni jakiś maleńki przedmiot, szybko znikając za drzwiami budynku.

To był następny guziczek od jej sukni. Zwracając je Remington przypominał jej, jakie namiętności potrafił w niej wyzwolić. Z westchnieniem zaścisnęła dłoń na obciążonej jedwabiem kuleczce i zamknęła oczy. Naprawdę nie musiał jej o niczym przypominać.

# 17

W domu panowało straszne napięcie. Hoskins, który zawsze okazywał Antonii szacunek, choć nawet na nią patrzył z nieodłączną rezerwą, teraz otwarcie manifestował gniew.

- Niech sobie zamieszkają na dachu... bo inaczej ten dom zamieni się w przytułek dla kobiet porzucających mężów - burknął, odbierając od niej rękawiczki i kapelusz. - Pchają się drzwiami i oknami.

Irytacja majordomusa i dochodzące z salonu podniesione głosy powiedziały Antonii wszystko. Gdy tam weszła, zastała oczekiwany widok. Trzy świeżo przybyłe młode żony oraz Pollyanna, Prudence, Eleanor i Molly otaczały ciasnym kręgiem sofę, na której siedziała młoda rozhisteryzowana kobieta, ubrana w kosztowną jedwabną suknię. To była Elizabeth Audley, żona lorda Cartera Woolwortha.

- Nigdy nie pozwoliła mi zaproponować potraw na obiad, zmienić załóżn zgodnie z moim gustem, a nawet sugerować praczce, jak powinna prać różne rzeczy - zwierzała się zrozpaczona Elizabeth. - Raz zastałam ją w moim pokoju, gdy przeglądała moje stroje i... pokazywała Carterowi rachunki za nie... Przechwytywała zaproszenia i odprawiała moich gości, zanim zdążyłam ich zobaczyć. - Po policzkach Elizabeth płynęły łzy. - Matka Cartera zatruwała mi życie, a on nigdy nie stanął w mojej obronie. Zawsze odzywała się do mnie opryskliwie, a on na to nie reagował.

- Lady Toni! Proszę spojrzeć, kto do nas wrócił! - odezwała się Eleanor, spostrzegłszy stojącą w drzwiach Antonię.

Lady Paxton zmusiła się do uśmiechu.

Spośród kobiet, które wyswatała, przyłapując je na miłosnych schadzkach w hotelu Benticka, dziś wróciła pod ten dach nie tylko Elizabeth. Już rano zjawiła się z bagażami subtelna Daphne Elderson, żona lorda Richarda Searle'a. Antonia jeszcze nie wyszła z domu, więc zdażyła wysłuchać opowieści o cholerycznym usposobieniu Searle'a - o jego przerażającym braku panowania nad sobą. Oczywiście obu kobietom zaproponowała zamieszkanie w swoim domu, a teraz z wdzięcznością przyjęła wiadomość, że Hermione wygospodarowała dla nich całkiem przyjemne miejsce do spania.

Podczas kolacji wszystkie miejsca przy wielkim stole były zajęte. Liczba mieszkanek domu powiększyła się o pięć kobiet. Atmosferę tak zdominowały emocje, że od czasu do czasu któraś z młodych żon wybuchwała płaczem albo nerwowym śmiechem.

Po kolacji starsze panie udały się do salonu na dole, a młodsze na piętro.

Gdy Antonia stanęła w progu salonu na piętrze, zorientowała się, że każda z pięciu kobiet opowiada pozostałym swój małżeński dramat. Nie zauważona słuchała, jak potrafi zatruć życie mąż-maminsynek, mąż-sknera, mąż-perfekcjonista, mąż-tyran i mąż traktujący kobietę niczym powietrze. Zastanawiała się, czy któreś z wyswatanych przez nią trzynastu małżeństw jest szczęśliwe, czy też dla wszystkich uwikłanych w nie kobiet posiadanie męża oznacza tylko spełnianie roli służącej albo kłopotliwego dziecka, nie posiadającego nic na własność, pozbawionego prawa decydowania o sobie i wyrażania własnej opinii.

Wycofała się do swojego apartamentu.

Jej małżeństwo z sir Geoffreyem absolutnie nie przypominało tych pięciu związków. Jej mąż był wielkodusznym, uczciwym... i o tyle lat od niej starszym człowiekiem honoru.

Gdy spojrzała na łóżko i przypomniała sobie, w jaki sposób zdobył ją Remington, usiłowała go sobie wyobrazić w roli męża. Bliskim

mu ludziom okazywał serdeczność i wielkoduszność, ale z zasady bliżsi byli mu mężczyźni. Jeśli to kobieta domagała się czegoś od niego, zachowywał się zimno i nieprzystępnie. Jak by reagował, gdyby w małżeństwie pojawiły się jakieś problemy? Czy postępowałby jak zimny drań, czy jak awanturnik? A może zwyczajnie nie potrafiłby okazać dostatecznej cierpliwości i zrozumienia, jak w przypadku Hillary i Carlotty? A jak by traktował własne dzieci? Dziwne, że wiedziała, iż jego stryj, Paddington, lubi dzieci i pragnie stryjecznych wnuków, a nie miała pojęcia, co on sam myśli na temat dzieci. Ale przecież nie interesowało jej to. W każdym razie tak sobie wmawiała.

Wpatrując się w guziczki bluzki, zastanawiała się nad tym, o co prosił ją Remington, gdy wsiadała do dorożki. Podeszła do toaletki i wytrząsnęła z jednej z rękawiczek maleńki, obciążony jedwabiem przedmiot. Remington prosił, żeby zaczęła mu ufać. Jak mogła - po tym wszystkim, co usłyszała i zobaczyła, po tym co się między nimi wydarzyło? Ale wobec tego, dlaczego tak desperacko pragnęła mu ufać?

Mieszkanki domu Paxtonów już były w swoich sypialniach, gdy ktoś zaczął się dobijać do drzwi frontowych. Hoskins, który też przygotowywał się do snu, długo nie zjawiał się w hallu i hałas zdążył dotrzeć do pokoi.

Na galerię na półpiętrze głównej klatki schodowej wyległy, ubrane w nocne koszule, stare wdowy i młode żony, a Antonia zbiegła na dół akurat w chwili, w której Hoskins, z dwoma świecznikami, wyłonił się ze swojej sypialni. Eleanor, Pollyanna, Molly, Gertrude, Maude i Prudence ruszyły za Antonią do hallu.

Majordomus postawił świeczniki na stole i poszedł otworzyć, a dom wypełniły podniecone kobiece głosy.

Do wnętrza wtargnęło trzech wojowniczo usposobionych mężczyzn, z których każdy zaciskał dłonie. Zatrzymali się, zdezorientowani z powodu półmroku i obecności w hallu tak wielu kobiet.

- Czy ktoś pozwolił wam wejść?! - Majordomus natarł na nich, chcąc ich zmusić do opuszczenia domu.

- W porządku, Hoskins. - Antonia podeszła do nieproszonych gości.

Albert Everstone, Basil Trueblood i Bertrand Howard cuchnęli whisky i mieli na sobie nieświeże koszule.

- Gdzie one są? Gdzie podziewa się moja żona? Żądam widzenia z nią! - wrzasnął sir Albert.

- A ja z moją! Wiem, że tu jest! - Trueblood rozejrzał się po galerii. - Alice, zjedź w tej chwili! Wracasz ze mną do domu!

- Camille! Mam ci coś do powiedzenia! Pokaż się! - zawtórował mu Howard.

Słyszając te na wpół pijackie pokrzykiwania, Antonia wpadła w furję. Tak się złożyło, że po raz drugi tego dnia musiała stanąć w obronie drogich jej sercu osób. Poczzerwieniała z gniewu, zamieniając się w ziejącą ogniem Smoczycę, która już raz natarła na każdego z nich w hotelu Benticka, gdy uwodzili jej podopieczne.

- Jak śmiecie przychodzić do mojego domu w nocy i niepokoić moich gości?!

- Ch... chcemy zabrać nasze żony do domów, bo tam jest ich miejsce - wyjąkał Everstone, cofając się o krok i spoglądając bezradnie na pozostałych.

- Należą do nas! Wyswatała je pani z nami! - argumentował Trueblood.

- Chcemy, żeby do nas wróciły - odezwał się niepewnie Bertrand Howard.

- Nie dostaniecie ich! - oświadczyła dobitnie. - Wasze żony, panowie, nie chcą już mieć z wami nic wspólnego. Nie stanowią waszej własności i wcale do was nie należą! Od tej pory same będą decydowały o tym, do kogo należą i gdzie jest ich miejsce! Nie mogły dłużej znieść waszej gruboskórności, obojętności i nikczemności. A przychodząc tu, pozwalają mi naprawić zło, jakie im wyrządziłam, łącząc je małżeńskim jarzmem z kimś takim jak wy. - Nacierając na nich, zmusiła ich do wycofania się na schody.

- Wracajcie do domów i czujcie się najszczęśliwsi na świecie, bo zostaliście uwolnieni od brzemienia nie chcianych żon! Hoskins, zamknij drzwi!

- Nie ustąpię! - Howard okrzyknął ją i wbiegł do domu, krzycząc:

- Camille, zejdź natychmiast!

Trueblood i Everstone też wdarli się do środka, ale na widok Bertranda zbliżającego się do ustawionych teraz u szczytu schodów ramię przy ramieniu starszych pań, zatrzymali się, oniemiałi. Kobiety zaczęły schodzić, zmuszając go do wycofania się ze stopni.

- Nie ujdzie to pani na sucho! Nie wolno pani rozdzielać nas z naszymi żonami! Prawo jest po naszej stronie! - ostrzegł Antonię Everstone, wygrażając jej pięścią, ale równocześnie zmierzał do drzwi.

- Oprócz prawa jest jeszcze sprawiedliwość i właśnie ją teraz wam się wymierza. - Lady Paxton z miną monarchini zbliżyła się do wyjścia.

Drzwi zostały zatrzaśnięte, a klucz w zamku przekreślony.

Upłynęło trochę czasu, zanim w domu zaległa nocna cisza.

- Czy mieści ci się to w głowie? Przyszli po nas - szepnęła uśmiechnięta Camille Howard do Alice Trueblood.

## KOBIETY PROTESTUJĄ PRZECIWKO ZEPSUCIU HRABIEGO

To był najbardziej sensacyjny z nagłówek, jakimi „Gaflinger's” opatrywał swoje opisy „niemoralnych” poczynań Landona. Jednak tym razem również nagłówki w innych gazetach nie oszczędzały kontrowersyjnego liberała. Te informujące, że „Hrabia źle traktuje słabą płęć”, że „Sufrażystki protestują przeciwko postępowaniu hrabiego”, że „Kobiety żądają końca poniżającej pracy” itd. należały do bardziej powściągliwych. Ponad wszelką wątpliwość świadczyły one o tym, że demonstrację sufrażystek pod siedzibą firmy Carrów obserwowali z ukrycia mężczyźni w kraciastych surdutach i brązowych melonikach. Skrupulatnie odnotowali w swych relacjach słowa, jakie tam padły, ale pisząc o „handlu żywym towarem”, o „zwierzęcej

chuci" oraz o „napadanych" i „ujarzmianych" kobietach, dziwnie zapomnieli przedstawić cały przebieg demonstracji.

Gdy Antonia zobaczyła podczas śniadania nagłówek w gazecie, całkiem straciła apetyt.

Schroniła się w swoim małym saloniku na parterze, ale rychło jej spokój zakłóciły młode żony szukające miejsca, w którym mogłyby wyszywać i nadal zwierzać się sobie bez świadków z małżeńskich dramatów.

Wycofała się do gabinetu, gdzie zaczęła odkurzać porcelanowe figurynki Cleo, chcąc jakoś uspokoić wzburzone myśli.

Po kilku minutach do gabinetu przydreptała właścicielka kolekcji.

- To ja i Fox, w Wiedniu - poinformowała, widząc w dłoniach lady Paxton dawno nie odkurzaną figurynkę.

- Wiem. - Antonia obserwowała, jak starsza pani, odbierając od niej bibelot, wpatruje się weń z najwyższym wzruszeniem.

- Jak on uwielbiał tańczyć... - Cleo pogrzyżyła się we wspomnieniach, ale po chwili spytała zastanawiająco trzeźwo, wręcz\* złośliwie: - Toni, dziecko, czy choć raz w życiu tańczyłaś walca?

- Ja... Hm... Nie - wyjąkała zakłopotana pani domu.

- A czy kiedykolwiek oglądałaś wschód słońca, będąc w ramionach mężczyzny? - drażyła Cleo łagodnym głosem.

- Ja... Nie - przyznała się Antonia, choć pytanie było szokująco osobiste.

- A może zdarzyło ci się kiedyś kochać tak namiętnie, że czułaś się jak oszołomiona winem?

Lady Paxton potrząsnęła głową.

Cleo z westchnieniem położyła jej dłoń na ramieniu.

- Masz jeszcze wiele do przeżycia, drogie dziecko. Nie czekaj bez końca. - Pogładziła ją po policzku. - Życie jest zbyt krótkie.

Patrząc na ponownie pograżoną we wspomnieniach Cleo, Antonia czuła dojmującą pustkę wewnętrzną. „Naucz się żyć pełnią życia. Odkryj jego prawdziwy smak" - powtarzała jej stale Hermione. Ale w ustach Cleo uwaga, że nie należy czekać bez końca brzmiała niemal jak przykazanie.



Pod wpływem niezrozumiałego impulsu odwróciła się do drzwi, przywołując Hoskinsa i posyłając go po dorożkę.

- To zbyt czyste. Jedna już czeka od piętnastu minut - oświadczył zde gustowany.

Przebrała się pośpiesznie, włożyła kapelusz i rękawiczki i pomknęła do dorożki. Po drodze przekazała Hoskinsowi wiadomość dla Hermione - na wypadek gdyby w czasie jej nieobecności przybyło tu więcej niefortunnie wydanych przez nią za mąż kobiet.

Jakże była rozczarowana, gdy w dorożce nie zastała Remingtona.

Nerwowo przemierzał gabinet, oczekując na przybycie spóźniającej się Antonii. Miał nadzieję, że wczorajszy incydent i kłamiwe artykuły na jego temat w dzisiejszych gazetach nie pogłębią jej nieufności i nie powstrzymają przed przyjściem tutaj.

Demonstracja naprawdę go zaszokowała. Przywykł do tego, że wiele osób nie zgadza się z bronią przez niego zasadą równości płci. Otrzymał za głoszone publicznie liberalne przekonania aż zbyt wiele ciosów. Jednak zazwyczaj były to zajadłe polemiki prasowe czy nie ustępujące im pod tym względem repliki w Izbie Gmin autorstwa starych zatwardziałych konserwatystów. Co się zaś tyczy sufrażystek, to działały z nim ramię w ramię. Aż do wczoraj...

Antonia oskarżała o wszystko kłamiwe artykuły prasowe i prawdopodobnie miała rację. Remington uznał teraz, że nie docenił uporu gazetowych reporterów. Błędnie sądził, że jeśli sam nie dostarczy im nowej pożywki, to skandal wywołany jego miłosną schadzka z Antonią przycichnie. Nie zdawał sobie sprawy, że zapotrzebowanie żurnalistów na skandale jest tak wielkie, iż sami je wymyślają. Nie przypuszczał też, że czytelnicy gazet potraktują tak serio kierowane pod jego adresem nonsensowne oskarżenia. Sądząc z reakcji sufrażystek, pewnie co najmniej połowa londyńczyków uważała go teraz za absolutnego oportunistę, brutalnego ciemiężyciela kobiet i pożałowania godnego rozpustnika! Tylko jeden Bóg wiedział, ile jeszcze musi znieść demonstracji, zarzutów i obelg, zanim Antonia

ustąpi i wyrazi zgodę na ślub. Mijał tydzień z czternastu dni danyh mu przez królową...

Królowa! Poczuł ucisk w dołku. Do surowej brytyjskiej monarchini też chyba docierają wiadomości prasowe... Victoria była na niego oburzona. Uważała, że zhańbił szlachetną wdowę. Jęknął. Teraz, gdy został publicznie oskarżony o napadanie na ulicy na kobiety, o zmuszanie ich do nieludzkiej pracy i gdy omal nie został aresztowany, nie mówiąc o tym, że sufrażystki demonstrowały pod jego firmą... prawdopodobnie królowa zażąda jego głowy!

Postanowił raz na zawsze wyjaśnić wszystko z Antonią. Zniecierpliwiony jej przedłużającą się nieobecnością, opuścił gabinet i stanął u szczytu schodów. Ze złością spoglądał w dół, jakby to mogło przyspieszyć jej przyście.

Po chwili wszedł z marsową miną do pokoju księgowych, ale bez słowa zaraz go opuścił. Sytuacja powtórzyła się w pokoju Collingwooda.

- Wasza lordowska mość. - Markham wszedł za nim do gabinetu\*.  
- Przepraszam, ale nie zjawili się pracownicy banku, żeby sfinalizować pożyczkę na zakup zakładów Suttona.

Remington zmarszczył brwi. Niezawodni dżentelmeni z Bank of England nigdy się nie spóźniali. Zbladł na myśl o możliwej przyczynie niestawienia się przez nich w firmie. Bankierzy z niczym się tak nie liczą, jak z informacjami prasowymi. Wszystko wskazywało na to, że wzięli sobie do serca nagłówki z „Gaflinger'sa", anonsujący opis demonstracji sufrażystek. Bankierzy nie znoszą „zepsucia moralnego" bardziej niż czegokolwiek innego. A jeśli zarzucano je komuś publicznie, oznaczało to po prostu skandal!

Przez otwarte drzwi do gabinetu dotarły z poczekalni jakieś głosy. Wśród nich wyróżniał się melodyjny sopran Antonii.

Remington pospieszył jej na spotkanie.

Włożyła dziś pamiętną beżową suknię z niewielką tumiurą.

Zawołał ją po imieniu.

Gdy się odwróciła, zobaczył rząd nowych guziczków przy staniku. Uderzył go również widok beżowego kapelusza z krótką woalka,

ozdobionego czaplami piórami. W tych jasnych kolorach włosy Antonii wydały mu się jaśniejsze, a figura i twarz jeszcze bardziej kobiece.

Przez chwilę po prostu wpatrywał się w nią z zachwytem, po czym, lekko zaczerwieniony, sięgnął po zegarek.

- Spóźniłaś się tylko pół godziny. Wykazujesz znaczną poprawę.  
- Jego głos brzmiał bardzo zmysłowo.

- Tak jak pan. - Równie zmysłowym gestem zdjęła rękawiczki, powiesiła kapelusz i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ruszyła do pokoju Collingwooda, rzucając jakby od niechcienia: - Odkryłam w sobie talent do interesów. Powinnam się jak najwięcej nauczyć.

Istotnie zachowywała się inaczej. Serce podskoczyło mu z radości. Odprowadzał Antonię wzrokiem pełen nadziei, że wygra tę życiową batalię.

- Sir, czy powinienem posłać kogoś do banku, żeby się dowiedział, dlaczego nie przyszli? - wyrwał go z radosnej zadumy głos Markhama.

- Dobry Boże... Co z tymi bankierami? - Po chwili zastanowienia spytał z irytacją: - Gdzie, u licha, podziwia się stryj Paddington? On mógłby tam pójść. Sir Neville Thurston to jego szkolny kolega.

- Nie było go wczoraj w pracy, wasza lordowska mość.

- Więc pošlij kogoś po niego do jego domu, a najlepiej pojedź sam, powiedz mu o naszym kłopotcie i przekaż ode mnie prośbę o załatwienie tej drobnej sprawy bankowej. Będzie wiedział, o co chodzi... Mam taką nadzieję.

Antonia poczuła na sobie jego wzrok. Gdy się odwróciła, stał z założonymi rękami, oparty o framugę. Patrzył tak, jakby z determinacją postanowił pomyślnie rozstrzygnąć jakiś problem.

- Sądzę, że nadeszła pora wtajemniczenia cię w prowadzone przez firmę interesy.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do sali konferencyjnej. Usadowił ją przy stole, a sam zaczął demonstrować swoje handlowo-przemysłowe imperium za pomocą spisów i wykresów, które widziała tu wcześniej podczas narady dyrektorów. Ruch jego ust, gdy mówił, działał na nią nadzwyczaj podniecająco. Śledziła również ruch jego ramion i nóg,

kiedy zamieniał papiery. Zamiast słuchać wywodów na temat firmy, zastanawiała się, czy Remington potrafi tańczyć walca. Patrzyła w jego piwne oczy zaciekawiona przede wszystkim tym, czy kiedykolwiek witał wschód słońca, trzymając w ramionach kobietę.

- Sama widzisz, że kieruję potężnym przedsiębiorstwem - podsumował swój wykład, odkładając ostatni z objaśnianych jej wykresów.

- Istotnie. Z całą pewnością to dostrzegam - potwierdziła może nazbyt zmysłowym głosem.

- I osobiście kieruję wszystkimi przedsięwzięciami firmy.

- Czyli jest pan bardzo zajęty - odparła zalotnie.

- Owszem. - Uśmiechnął się nerwowo. - Ale nie na tyle, żeby nie zdecydować się na kolejne... Otóż, chodzi o to, że właśnie rozważam pewną sprawę.

- Tak?

- To znaczy fuzję... - Usiadł na krawędzi stołu, pochylając się w stronę Antonii. - Coś czemu należałoby poświęcać wiele czasu i energii. Mam na myśli bardzo osobisty związek. Ciekaw jestem", czy chciałabyś usłyszeć na ten temat coś więcej?

Pytając o to, oczywiście badał grunt i sprawdzał jej uczucia.

- Nie interesuje mnie fuzja, o jakiej pan mówi, milordzie - odparła równie jak on zdenerwowana. - W rzeczywistości pozbawiłaby mnie ona całego mojego majątku. Po prostu przeszedłby w inne ręce. Małż... Fuzja, którą ma pan na myśli, jest w przypadku kobiety majątnej korzystna wyłącznie dla mężczyzny, bo na mocy prawa jej dobra przechodzą w chwili ślubu na własność męża. Bez żadnych warunków. Zatem może on dysponować tymi dobrami wyłącznie wedle własnej woli. Ten uwłaczający brak praw majątkowych stawia mężatki na równi z dziećmi, przestępcami i umysłowo chorymi.

- Antonio, przekazałbym ci powiernictwo całego majątku.

- Miło to słyszeć, milordzie, ale może jest w tym bezprawiu odrobina logiki. Całkiem możliwe, że samo małżeństwo ma w sobie coś takiego, że kobiety w nim dziecinnieją, ważą się na karane przez prawo czyny lub wariują - odparła z przekorą i uśmiechnęła się złośliwie. - Obawiam się, że winę za to ponoszą mężowie.

- Wasza lordowska mość! Dzięki Bogu, że nigdzie pan nie wyszedł!  
- do sali konferencyjnej wbiegł pozbawiony tchu Hallowford.  
- Co się stało? - Zaniepokojony Remington stanął sztywno.  
- Chodzi o transakcję w New Market. Bridgeman otrzymał prawo pierwokupu. Jeśli do końca tygodnia nie przebijemy jego oferty i nie sfinalizujemy transakcji, Sutton wybierze Bridgemana.  
- Nie może tego zrobić! - Landon stanął jak posąg, starając się panować nad nerwami. - Zawarliśmy dżentelmeńską umowę, zgodnie z którą zamierzałem zamienić prawo własności na akcje, zachowując tylko pakiet kontrolny, a resztę sprzedając, bo te zakłady wymagają zainwestowania sporych pieniędzy, jeśli rzeczywiście chcemy wykorzystać dobrą koniunkturę na... - Przerwał i zmrugał oczy, jakby sobie coś lub kogoś wyobrażał. - Sądzę, że jestem winien Suttonowi wizytę. Muszę mu przypomnieć, że uścisk dłoni na zgodę jest wiążący. Hallowford, poślij po mój powóz. - Już ruszył do drzwi, ale nagle się odwrócił i wziął Antonię za rękę. - Włóż kapelusz, kochanie. Pojedziesz ze mną.

Podróż do New Market trwała prawie dwie godziny. Antonia przysłuchiwała się, jak Remington, Hallowford i Evans opracowują strategię postępowania z malkontentem Suttonem, którego zakłady miały się stać jednym z filarów potężnej holdingowej spółki Carrów. To był ambitny projekt, zarówno pod względem finansowym, jak i społecznym, ponieważ przewidywał sprzedaż części akcji pracownikom. Już zainwestowano weń sporo pieniędzy i czasu. Stanowił przedmiot dumy Carrów i dyrektorów firmy. A teraz był zagrożony, bo niespodziewanie włączył się do gry pewny siebie potentat. Utrata tej transakcji pozbawiała spółkę szansy wielkich zysków i narażała na utratę twarzy w świecie biznesu.

- Sutton, przyjacielu! - Landon z przesadną serdecznością podał rękę właścicielowi, który w odpowiedzi zaproponował, żeby usiedli i pozwolili poczęstować się kawą. Niespodziewany gość z entuzjazmem przyjął zaproszenie i od razu przeszedł do rzeczy. - O ile wiem, otrzymałeś drugą ofertę. Absolutnie nie jestem tym zaskoczony.  
- Rozejrzał się z podziwem po gabinecie. - W tym przedsiębiorstwie

drzemią tak wspaniałe możliwości rozwoju. - Nagle utkwiał w okrągłej i spoconej twarzy Suttona surowe spojrzenie. - Natomiast zdumiewa mnie, że nie pamiętasz danego mi słowa, iż traktujesz moją ofertę poważnie.

- W tak życiowych sprawach... człowiek musi się kierować... swoim najwyższym dobrem. - Właściciel wyprostował się i wyciągnął szyję, jakby go uciskał kołnierzyk.

- To prawda, ale jeszcze ważniejszy jest honor, bo wszyscy zaczną lekceważyć dane przez ciebie słowo, tak jak ty je lekceważysz.

- Remington uśmiechnął się przebiegle.

To, co działo się dalej, przypominało Antonii rozgrywkę szachową - serię posunięć i kontrposunięć. Ledwie maskowane żądania przeplatały się ze zręcznymi ustępstwami, sugestie ze stanowczymi stwierdzeniami, a spięcia z momentami zgody. Zafascynowana obserwowała, jak zmienia się wyraz twarzy Remingtona. Ta twarz odzwierciedlała tyle stanów ducha i umysłu - gniew, oburzenie, determinację, kalkulowanie kolejnych posunięć, protekcyjny stosunek do Suttona, zadowolenie, zaufanie, wreszcie sympatię...

To była ostra gra o wysoką stawkę. Remingtonowi udało się ją wygrać. Po dwóch godzinach targów, dyplomatycznych posunięć i negocjacji cena została ustalona, a umowa, przygotowana na spotkanie w późniejszym terminie, podpisana.

Opuszczali New Market z triumfalnymi minami, ale w miarę jak zbliżali się do Londynu, Remington wyglądał na coraz bardziej wyczerpanego - jakby miał za sobą długi męczący bieg. Gdzieś ulotniła się jego agresywność i magnetyzująca odporność psychiczna. Dopiero teraz Antonia uświadomiła sobie, w jakim był napięciu, mimo manifestowanej pewności siebie i wrażenia, iż ostra męska rozgrywka sprawia mu przyjemność.

- Moje gratulacje, wasza lordowska mość. - Hallowford był odprężony.

- Dziękuję, Hallowford. - Landon odetchnął głęboko. - Teraz musimy tylko zdobyć okrągłą sumkę, którą obiecaliśmy przekazać panu Suttonowi w ciągu dwóch tygodni.

- Zdobyć okrągłą sumkę? - zdziwiła się Antonia. - Z pewnością ma pan dość pieniędzy. Jest pan przecież bardzo bogaty.

- Większość mojego stanu posiadania to nieruchomości i inwestycje. Tak samo jak ty nie trzymam nadmiaru żywej gotówki.

- To dlaczego dokonał pan tej transakcji, skoro nie ma pan czym zapłacić? - nie ustępowała.

- Bo w ten sposób robi się najlepsze interesy, bez względu na to, czy wierzysz w to, czy nie. - Uśmiechnął się pośepnie. - Większość interesów robi się za pożyczone pieniądze. Teraz pozostaje mi tylko przekonać bankierów, że warto udzielić kredytu na tę inwestycję.

- Zachichotał, widząc, jak jest zbita z tropu. - Antonio, witam w świecie prawdziwych interesów. Nie będę cię pytał, czego dowiedziałaś się dziś na temat pracy mężczyzn. Po twojej minie widzę, że raczej nie byłbym zadowolony z odpowiedzi.

Nie mógł się bardziej mylić. Konsternacja lady Paxton świadczyła tylko o zamięcie, jaki przeżywała w związku z tym, że jej stosunek do hrabiego Landona zmieniał się tak gwałtownie na korzyść. On, tak jak młody Davidson, też uczestniczył w męskiej rywalizacji, ale na nieporównanie większą skalę i ryzykując najwyższe stawki. I podobnie jak wszyscy sprzedawcy z domu towarowego, robił to pod ciśnieniem odpowiedzialności za pomyślność firmy, a także z powodu zaciągniętych zobowiązań i oczekiwań kierowanych pod jego adresem przez współudziałowców, pracowników, bankierów czy w ogóle przez społeczeństwo. Teraz dotarło do niej w pełni, że rywalizacja to cecha męskiego świata. I że mężczyźni, nawet ci dysponujący takimi wpływami i przywilejami jak hrabia Landon, choć są panami świata, również podlegają różnym ograniczeniom i presjom. Dzisiejsza lekcja nasunęła jej myśl, że posiadanie i sprawowanie takiej czy innej władzy niekoniecznie oznacza przyjemne doświadczenie, bo nawet odniesienie sukcesu niesie ze sobą różne problemy.

Na widok Remingtona, siedzącego teraz z przymkniętymi oczami i opierającego głowę o fotel, przepełniła ją wyjątkowa tkliwość.

Hallowford i Evans sprawiali wrażenie równie wyczerpanych.

Z ulgą pomyślała o ich obecności w powozie, bo gdyby była tylko z Remingtonem, z pewnością objęłaby go i okazała mu czułość.

W biurze firmy zamiast normalnej krzątaniny zastali dziwną ciszę. Markham czekał na przybycie Remingtona w poczekalni i na jego widok wstał z krzesła z wyraźną ulgą.

- Wasza lordowska mość, dzięki Bogu, że pan już wrócił.  
- Podbiegł do swojego pryncypała.

- O co chodzi? Co się stało? - Remington wpatrywał się w swojego zastępcę, usiłując dociec, co wprawiło normalnie opanowanego dyrektora w stan takiego podniecenia. Sprawa pożyczki? A może nieobecność Paddingtona? - Czy wyprawiliś mojego stryja do banku?

- Nie ma go w domu. - Zaczerwieniony Markham rozkładał ręce.  
- Jego majordomus poinformował mnie, że sir Paddington wyjechał wczoraj rano i nie będzie go przez kilka dni.

- Wyjechał? - Remingtona ogarnął niepokój. Stryj lubił życie towarzyskie, ale żeby wyjechał z Londynu... na dodatek sam... To nie mieściło się w głowie! - Czy lokaj powiedział, dokąd się udał?

- Tak, wasza lordowska mość. Do Gretna Green - poinformował poblady dyrektor.

- Dlaczego, na litość boską, akurat tam? - zastanawiał się Remington, nie mogąc skojarzyć tak różnych faktów.

- To z pewnością nie jest miejsce, do którego powinien udać się dżentelmen w jego wieku, nawet na urlop... To fabryka ślubów... pełna młodych sprzedawczyń i urzędników, którzy wymknęli się z domów, chcąc... - Zaniepokojona Antonia przerwała, patrząc w napięciu na Remingtona.

- Czy to wszystko, co powiedział ci majordomus? - zaczął indagować Markhama, wstrząśnięty domysłami na temat przyczyn wyjazdu stryja.

- Na powitanie sir Paddington kazał przygotować szampana...  
- Z wyraźnym zażenowaniem dodał: -I ostrygi.

- O... ostrygi? - wyjąkał osłupiały hrabia Landon. - Gretna Green, szampan i ostrygi... Mój Boże, stary poczciwiec uciekł z wybranką serca.



- Uciekł z wybranką serca? - Niedowierzanie Antonii szybko wyparł gniew. - To łobuz! Hermione będzie zdruzgotana!

- Zdruzgotana? - Remingtona ogarnęło zdumienie, że lady Paxton wciąż niczego się nie domyśla. - Antonio, a z kim on uciekł? W grę wchodzi tylko twoja ciotka, bo nie znał innej kobiety, którą chciałby poślubić.

- Proszę nie mówić takich nonsensów. - Antonia pobladła. - Hermione nigdy by nie... - Przerwała, bo Hermione poślubiła dwóch ostatnich mężów w taki sam sposób, to znaczy dała się uprowadzić z Londynu i... Miała dziwną słabość do ucieczek z ukochanymi. - Boże miłosierny! - Ruszyła na schody.

- Dokąd idziesz? - Remington pobiegł za nią i zatrzymał ją na dole.

- Nie potrafię uwierzyć, że zrobiła coś takiego, nie mówiąc mi słowa. Jestem pewna, że zastanę ją w domu. - Ale wcale nie była pewna, skoro musiała się przekonać na własne oczy.

- Jadę z tobą. - Remingtona uderzył jej lęk. Doszedł do wniosku, że reakcja Antonii na wieść o nieobecności ciotki zdradzi jej rzeczywisty stosunek do niego - Remingtona Carra.

Przejazd z City na Piccadilly trwał strasznie długo ze względu na panujący na ulicach ruch. Antonii huczało w głowie od stukotu wozów wyładowanych towarem i końskich kopyt.

Gdy dotarli do domu, nie czekała na Remingtona, tylko ruszyła biegiem po schodach. Otworzyła drzwi i zaczęła wołać Hermione, zmierzając prosto do salonu na dole, gdzie starsza pani często przesiadywała o tej porze dnia, pochylona nad robótką.

- Gdzie ona jest? - Prudence i Pollyanna spojrzały zaskoczone. - Gdzie jest ciocia Hermione?

- Nie wiem. Nie widziałam jej od... - Pollyanna zmarszczyła brwi, jakby usiłowała sobie przypomnieć, od kiedy.

- Ja też nie widziałam jej... chyba od wczorajszego śniadania - odezwała się Prudence. - A co się stało? Lady Toni, wygląda pani na strasznie przestraszoną...

- Gdzieś się zawieruszyła. Muszę ją odnaleźć!

Wybiegła do hallu, w chwili, w której zjawił się tam Remington:

- Czy jest w domu? - spytał.

Nie odpowiedziała, jakby nie docierał do niej jego głos, tylko ruszyła po schodach.

Dogonił ją w hallu na pierwszym piętrze, gdzie natknęli się na Eleanor.

- Czy widziałaś Hermione? - rzuciła Antonia.

- Od jakiegoś czasu nie... Miło pana widzieć, wasza lordowska mość! - Eleanor uśmiechnęła się do niego.

Antonia wbiegła do pokoju ciotki, wołając ją po imieniu.

Daphne Searle i Elizabeth Woolworth zerwały się z sofy, wyraźnie przestraszone.

- Co tu robicie? - Antonia była zdumiona ich widokiem.

- Hermione zaproponowała nam, żebyśmy tu zamieszkały - wyjaśniła Elizabeth.

- Gorąco nas do tego nakłaniała, mówiąc, że będzie nocowała gdzie indziej - dodała Daphne.

- Kiedy to było? - spytała z gniewem Antonia, otwierając szafę i szuflady komody.

- Wczoraj rano, tuż po moim zjawieniu się tutaj. - Daphne była zatrwożona jej gniewem. - Oświadczyła, że nie będzie pani miała nic przeciwko temu.

Antonia nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Wpatrywała się w szafę opróżnioną z części strojów ciotki. Prawda była nieubłagana. Ciotka wyjechała.

- To nie mogło się zdarzyć - jęknęła. Wkrótce odkryła, że w szafie brakuje również kilku par butów Hermione i jej kufra podróżnego, a w komodzie nie ma biżuterii i bielizny. Z toaletki zniknęły przybory toaletowe, kremy i bibeloty. To miało swoją wymowę, bo dotychczas sypialnia była zarzucona rzeczami ciotki, która lubiła nieład i stale powtarzała, że to objaw zdrowego podejścia do życia. Ale najbardziej wstrząsnął Antonią brak na serwantce czterech miniaturowych portretów kolejnych ukochanych mężów Hermione. - To nie mogło się zdarzyć. - Cofnęła się na środek pokoju.

- O co chodzi? - Eleanor stanęła w drzwiach.  
- Wszystko na to wskazuje, że Hermione uciekła do Gretna Green. - Na twarzy Remingtona zagościł szeroki uśmiech. - Z moim stryjem Paddingtonem.

Eleanor zabrakło powietrza. Na moment zniknęła mu z oczu, ale zaraz usłyszał jej głos obwieszczający niezwykłą wiadomość pozostałym mieszkańcom domu, które ruszyły tłumnie do dotychczasowej sypialni madame Paxton-Carr.

- Jak może się pan śmiać w takiej chwili? - spytała zdeglustowana Antonia.

- Bo to wspaniałe.

- To jest wyłącznie przerażające! - Cofnęła się, gdy chciał położyć rękę na jej ramieniu. - Ciocia Hermione... Kto by pomyślał? W jej wieku? - Wybiegła z pokoju.

Remington dogonił ją dopiero w pobliżu galerii.

Wkrótce otoczyły ich pozostałe mieszkanki domu.

- Czy to prawda? Kiedy się pani dowiedziała? Kto panią powiadomił? Rzeczywiście wymknęli się do Gretna Green? - jedna przez drugą zasypywały lady Paxton pytaniami, robiąc straszne zamieszanie.

- Musimy po nich pojechać... skłonić do powrotu do Londynu... przemówić im do rozsądku... - miotała się Antonia, bezskutecznie usiłując wyrwać się trzymającemu ją za ramię Remingtonowi.

- Nic takiego się nie zdarzy. Chodzi o dorosłych, rozumnych i odpowiedzialnych ludzi. To, że zdecydowali się pobrać i żyć do końca swoich dni razem, świadczy tylko o sile ich charakterów. Stryj zawsze pragnął być z bliską jego sercu kobietą i nigdy nie widziałem go takim szczęśliwym jak w towarzystwie Hermione. Stał się witalny jak młodzieniec.

- Bez wątplenia zachowuje się jak młodzieniec - warknęła Antonia. - I to stanowi problem. Młodzieńcy wymagają nadzwyczajnej troski, a Hermione już dała jej z siebie dużo więcej, niż otrzymała w zamian. Poświęcała się bez reszty dla swoich drogocennych mężów, a gdy zmarł ostatni z nich, została ogołocona ze wszystkiego. Straciła nawet dach nad głową. - Uznając zadowolenie Remingtona

z zaistniałej sytuacji za objaw absolutnego braku wrażliwości, dodała:  
- Hermione potrzebne jest poświęcenie się dla kolejnego męża jak umarłemu kadzidło!

- Poświęcenie? - powtórzył z irytacją. - Z pewnością twoja ciotka ma na temat swojego małżeństwa inne zdanie niż ty!

- To świadczy tylko o tym, że przestała jasno myśleć. Teraz ma dom i jest niezależna materialnie. Może się czuć spokojna o swoją przyszłość. Już nie musi zaspokajać potrzeb mężczyzny i zabiegać o jego względy niczym bezpłatna służąca. Ma mnie. Ja i ona stanowimy rodzinę. To ja będę się nią opiekowała do końca życia. Nie powinna pracować i zajmować się aż po grób starym mężem!

- Praca, troski i zmęczenie. Czy ty naprawdę uważasz, że to ją czeka? - Remington patrzył na nią z niedowierzaniem. - Czy twoim zdaniem właśnie to oznacza dla kobiety małżeństwo? - Puścił jej ramię. - Zastanawiał się przez chwilę, czy tak wyglądało jej życie z sir Geoffreyem. Czy wyłącznie troszczyła się i martwiła o tego ponad dwukrotnie starszego od niej mężczyznę? - Jeśli rzeczywiście sądzisz, że małżeństwo to katorga, wcale się nie dziwię, że tak się przed nim wzbraniasz. - Nerwowo przeczesał włosy palcami. - Czy w ogóle nie przyszło ci do głowy, że Hermione mogła znaleźć w moim stryju troskliwego towarzysza życia i zaznać ciepła oraz radości? Czy nie pomyślałaś, że to bogaty człowiek, którego stać na wynajęcie tylu służących i pielęgniarek, ile będzie trzeba, żeby ani on, ani twoja ciotka nie musieli się niczym sami zajmować, kiedy nadejdą najtrudniejsze chwile? Jak to możliwe, że taka jak ty rzeczniczka małżeństwa, nieprzejednana obrończyni zalegalizowanej miłości i domowego ogniska, traktuje teraz małżeństwo jak pułapkę?

- Bo to jest pułapka. - Pomachała w stronę pięciu młodych kobiet. - Proszę je spytać! Wplątałam je w małżeństwa z mężczyznami majątynymi, przedsiębiorczymi i szanowanymi, którzy ponadto ich pragnęli. I co się okazało? Mężowie lekceważą je, pozbawiają wszelkich praw, zmuszają do nieustannej pracy i tyranizują. Nie pozwolę, żeby przydarzyło się to mojej ciotce. Zasłużyła sobie na

lepszy los, na życie w tym domu, gdzie ma zagwarantowaną opiekę i poczucie bezpieczeństwa.

- Teraz wszystko rozumiem. - Patrzył na nią z wyrzutem.  
- Uważasz, że właśnie na to sobie zasłużyła, by pozostać przy tobie do końca swoich dni. A czy po prostu nie okazujesz złości i rozczarowania, że ją straciłaś? I kto tu, Antonio, zachowuje się egoistycznie? Wyznam ci teraz, iż cieszę się, że przyłożyłem do tego wszystkiego rękę, poznając twoją ciotkę z moim stryjem. I bardzo mi się to w nich podoba, że wyjechali potajemnie niczym para zakochanych nastolatków!

- Przyłożył pan do tego rękę? - Była bezgranicznie zdumiona.  
- Poznał ich pan celowo. - Nie dopuściła go do głosu, tylko rzucała jedno pomówienie za drugim. - W nadziei, że się pobiorą? Czy to kolejny akt... odrażającego rewanżu? - Czuła się dotknięta do żywego. Była roztrzęsiona. - Czy postanowił pan wydać je wszystkie za mąż? Pozbawić mnie całej mojej rodziny? Kto będzie następny? Eleanor? Gertrude? Maud?

Znowu powstało straszne zamieszanie. Wszystkie mieszkanki domu zaczęły mówić równocześnie - argumentując, napominając, perswadując. Jedne trzymały stronę Antonii, inne Remingtona.

On nie potrafił już zapanować nad oburzeniem i rozczarowaniem z powodu takich insynuacji.

- Mylisz się, Antonio! Niczego nie zrobiłem rozmyślnie! - krzyknął, zaciskając dłonie. - Tak po prostu wyszło. Zdarza się, że ludzie się poznają i zakochują w sobie bez pomocy czyichkolwiek planów czy skrytych działań. Nigdy bym nie przypuszczał, że taka możliwość nawet nie przychodzi ci do głowy!

Ani jego oburzenie, ani jej nieufność nie ustąpiły.

Odwrócił się na pięcie i ruszył po schodach. Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Przez chwilę na galerii panowała martwa cisza, dopóki nie przerwało jej jeszcze większe zamieszanie.

Stojąca u szczytu schodów Cleo była tak wstrząśnięta całym zajściem, że zasłabła i upadła na posadzkę.

Antonia widziała, jak stara aktorka zaczęła się słaniać, ale sparaliżowana szokiem nie potrafiła ani jej podtrzymać, ani powiedzieć, żeby ktoś to zrobił. Dopiero gdy Cleo upadła, panicznie krzyknęła i przykłękała nad nią.

- Cleo! - Uniosła głowę nieprzytomnej staruszki. - Słyszysz mnie?

Aktorka leżała nieruchomo. Nie wydała z siebie najślabszego nawet dźwięku.

Antonia najwyższym wysiłkiem woli zapanowała nad wzburzeniem i zaczęła wydawać oniemiałym kobietom dyspozycje, pomagając im w ten sposób pokonać strach, odbierający zdolność do działania. Posłała Hoskinsa po lekarza i z pomocą innych przeniosła Cleo do sypialni. Zmoczyła twarz aktorki zimną wodą. Wraz z pozostałymi kobietami gładziła Cleo po włosach.

Przed chwilą mieszkanki domu Paxtonów podzieliła różnica zdań na temat decyzji Hermione oraz opinii w tej sprawie wyrażanych przez ich chlebodawczynię i jej oponenta. Teraz połączył je niepokój o życie Cleo. Kilka ze łzami w oczach tkwiło w jej pokoju, oczekując na przybycie lekarza. Część zgromadziła się w salonie na górze, a część w salonie na dole, z żalem rozprawiając o zaistniałej sytuacji. Cleo była droga im wszystkim, bez względu na to, jak długo ją znali, a jej silna osobowość wywierała wpływ na każdą.

Lekarz po wysłuchaniu relacji Antonii na temat przebiegu zdarzeń i zbadaniu Cleo orzekł, że to atak apopleksji.

- Czy jej stan jest ciężki? - dopytywała się przestraszona lady Paxton.

- Trudno to określić. - Lekarz bezradnie pokręcił głową. - Będzie można powiedzieć coś więcej po dwu dobach. Niewiele da się zrobić. Pozostaje tylko czekać. - Udzielił kilku wskazówek i zapowiedział swoje przyjście następnego dnia.

Zaczęło się nieustanne czuwanie przy Cleo. Zwilżały jej wargi i pilnowały, żeby nie zziębła.

Antonię przez cały czas prześladowała udzielona jej rano przez Cleo przestroga, że życie jest zbyt krótkie, by stale spychać na dalszy plan własne szczęście. Ani na chwilę nie odchodziła od starej

aktorki. Gdy w pokoju zostawały tylko one, przemawiała do Cleo, błagała ją, żeby wyzdrowiała, i obiecywała jej za to najwymyślniejsze prezenty. Ale staruszka wyglądała jak krucha, pozbawiona odporności na życiowe ciosy figurynka. Antonia czuła się tak samo. Rozpaczliwie brakowało jej Hermione. Ciotka należała do tych rzadkich ludzi, którzy potrafią samą swoją obecnością osłodzić innym życie. Przy niej nic nie wydawało się bezpowrotnie stracone czy niemożliwe. Jej bliskość w jakiś sposób wynagradzała Antonii doznane rozczarowania i utrapienia. Żal, iż ciotka odeszła z tego domu, nadal ścisnął ją za serce.

Straciła Hermione, straciła Remingtona, a teraz miała stracić również Cleo. Nigdy jeszcze nie czuła się taka samotna.

# 18

W zwykle zapełnionej wieczorami sali barowej White's panował tego dnia tłok nawet większy niż normalnie. Remington przybrał sztywną pozę i ruszył do środka. Zgodnie z tym, co przewidywał, przywitały go nieprzychylnie, zdradzające zaskoczenie i oburzenie, spojrzenia bywalców klubu.

Zamierzał się upić i zrobić burdę, bo jedynie w ten sposób mógł rozładować napięcie, narastające od tygodni, a teraz sięgające zenitu. Potrzebował tylko sztucznego podniecenia, jakie daje alkohol, i kilku doprowadzających go do pasji sukinsynów. Szybko ich zlokalizował. Siedzieli w rogu przy tym samym stoliku, przy którym wciągnęli go w obłąkańczy plan zemsty na lady Paxton za to, że zmusiła ich do zawarcia honorowych związków małżeńskich z uwiedzionymi przez nich kobietami. Wśród tych mężczyzn, którzy niemal już doprowadzili do ruiny jego reputację, brakowało teraz tylko jednego.

Z kamienną twarzą stanął przy barze i trzasnął otwartą dłońią w wypolerowany drewniany kontuar. Odważniejsi bywalcy klubu nie zamierzali pozostać obojętni na to uderzenie, zwłaszcza że również zaczepne spojrzenie hrabiego prowokowało do konfrontacji. Ale jego interesowała konfrontacja z pięcioma mężczyznami zajmującymi stolik w rogu.

Właśnie zdażył wypić jednym haustem kieliszek tej samej co zwykle brandy, gdy spostrzegł go Basil Trueblood. Słomiany wdowiec



poczerwieniał z podniecenia i chwycił za rękę najbliższych sąsiadów: Cartera Woolwortha i Alberta Everstone'a.

Cała siedząca przy stoliku piątka, zelektryzowana widokiem hrabiego, natychmiast ruszyła do niego chwiejnym krokiem.

Remington natężył siły i zacisnął dłonie, rozkoszując się myślą o wymierzeniu pierwszych ciosów.

- Gdzie się podziewałeś, Landon? - rzucił oskarżycielsko Woolworth. Widząc, że wzbudza niepożądane zainteresowanie, ściszył głos i oznajmił z naciskiem: - Musisz coś dla nas zrobić!

- Wina jest tak samo twoja jak nasza - orzekł Everstone, roztawiając nogi, żeby utrzymać równowagę.

- Gdybyś się z nią ożenił i trzymał ją krótko, do niczego takiego by nie doszło - jęknął Trueblood, oglądając się nerwowo przez ramię.

- Nie możemy udać się do sądu bez narażania się na skandal - syknął Bernard Howard, wyraźnie zdesperowany. - Żadna nie ma rodziny, która mogłaby się za nami wstawić. Jesteś naszą jedyną nadzieją!

Gniew Remingtona wyparło niepomierne zdumienie ich osobliwymi żądaniami. Oniemiały, wpatrywał się w twarze pięciu pijanych mężczyzn.

- Do jasnej cholery, o jakiej mojej winie wy mówicie? - warknął w końcu i przybrał wyniosłą pozę. - Za to, co mi zrobiliście, wdzierając się nocą do mojego domu i rujnując moje życie, powinienem was zatłuc, nicponie.

Wychylił do dna następną porcję brandy i ruszył do drzwi, lecz stanęli ciaśniej, a Everstone chwycił go za ramię i nie puszczał, nawet spiorunowany spojrzeniem.

- Wysłuchaj nas, Landon. - W głosie Woolwortha słychać było desperację. - Musisz nam pomóc. Smoczyca ma u siebie w domu nasze żony. Nie pozwala nam się do nich zbliżyć.

- Potwierdziła, że tam przebywają, ale gdy usiłowaliśmy je zabrać, wyrzuciła nas!

- Przytarłeś jej już różki, więc potrafisz sprawić, żeby cię wysłuchała!

- Przetrzymuje, psiakrew, nasze żony! One należą do nas!  
- Nastawiła je przeciwko nam! Dlatego od nas odeszły!  
- Pozwólcie, że wyrażę to tak, jak wy sugerujecie. - Landon nie dowierzał własnym uszom. Z coraz większym trudem hamował narastający gniew. - Wasze żony was opuściły i ja za to ponoszę jakąś odpowiedzialność? - Wyszarpnął ramię z dłoni Everstone'a. Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymał chęć walenia na oślep w te nabrzmiałe od przepicia twarze. - Jesteście bandą obłąkanych, niezdolnych do opamiętania łobuzów! Szkoda, że o tym nie wiedziałem w chwili, w której zaczęliście mnie wabić historyjkami o Smoczycy i małżeńskich pułapkach... - Przerwał, bo te słowa przypomniały mu kłótnię z Antonią. Wspomniała o małżeńskich dramatach kilku młodych kobiet, które zobaczył wówczas w jej domu po raz pierwszy. Mówiła, że mężczyźni, z którymi te kobiety wyswatała, zmuszają je do ciężkiej pracy, traktują grubiańsko, obojętnie, a nawet sadystycznie. - Dobry Boże, a więc to one są waszymi żonami... - Znowu przerwał, bo nagle uświadomił sobie, że wrogość Antonii wobec małżeństwa ma swoje źródło między innymi w skandalicznym traktowaniu przez tych łajdaków kobiet, które z nimi wyswatała. Teraz już wiedział, że jeśli jak najszybciej nie opuści klubu, to istotnie zrobi burdę zgodnie z tym, co wcześniej zamierzał. Warknął na pożegnanie: - Zatem, panowie, spełniły się co do joty wasze pragnienia. Pozbyliście się nie chcianych brzemion, odzyskaliście waszą drogocenną wolność! - Roztracił ich i ruszył do drzwi.

Zawstydzeni, zmartwieni i rozgniewani, przez chwilę spoglądali jeden na drugiego, po czym jak na komendę zaczęli się przedzierać do wyjścia. Dogonili hrabiego w chwili, w której szatniarz podawał mu kapelusz i laskę.

- Landon, nie możesz tak po prostu wyjść! - krzyknął Everstone.  
- Ależ mogę. - Remington błysnął na niego oczami. - Spójrz tylko. Wyszedł na dwór.

Portier nadal trzymał drzwi sądząc, że pozostali też chcą wyjść. Nie mieli takiego zamiaru, ale siłą bezwładu wytoczyli się na ulicę.

Remington Carr już oddalił się od klubu, podążając do pobliskiej

dorożki, więc ruszyli za nim. Słyszając ich nawoływania, przyspieszył i wsiadł. Zanim jednak woźnica zdążył zamknąć drzwi i ruszyć, któryś chwycił za cugle.

- Jedź! - krzyknął Remington do dorożkarza.

- Do cholery, Landon! To ty ponosisz za wszystko odpowiedzialność! - wrzasnął Everstone.

- Doprowadziłeś do ruiny nasze małżeństwa! Tobie to zawdzięczamy! - uściślił Woolworth.

- Nie ożeniłeś się z nią! Skompromitowałeś ją, a teraz my za to płacimy! - sprecyzował zarzut Richard Searle. Trzasnął pięścią w okno dorożki. - Wysiadaj i załatwmy sprawę jak mężczyzna z mężczyzną!

- Człowieku, jeśli natychmiast odjedziesz, zarobisz dziesięć funtów! - warknął Landon do dorożkarza.

Ta zachęta podziałała. Woźnica szarpnął za cugle i dorożka ruszyła.

Zastawiający drogę Howard i Trueblood w ostatniej chwili umknęli spod końskich kopyt.

Pięciu porzuconych mężów wrzeszczało i wymachiwało pięściami, dopóki dorożka nie rozplynęła się w mroku.

Gdy już wyładowali złość, smętni i zmarniali jak przed całym zajściem wrócili do klubu.

W ciemnej bramie nie opodal latarni, przy której besztali Remingtona Carra, stał Rupert Fitch z nieodłącznym żółtym notatnikiem w ręku. Sprawdził listę nazwisk uczestników zajścia, chcąc się upewnić, że nie pominął żadnego. Everstone, Woolworth, Trueblood, Howard i Searle. Zapisał wszystkie, choć tak napradę liczyło się jedno, którego nie musiał notować. Remington Carr, hrabia Landon... Pismak uśmiechnął się od ucha do ucha. Zakład z rozpustną wdową, przerwana miłosna schadzka, demonstracja zapalczywych sufrażystek, a teraz równie smakowity kąsek - oskarżenie kilku przedstawicieli elity o zrujnowanie ich małżeństw.

Czy jeszcze przed miesiącem ktoś mógłby przypuszczać, że śledzenie liberalnego hrabiego przyniesie Fitchowi taki profit? Zachowanie tego człowieka to była prawdziwa żyła złota, istny worek nagannych moralnie czynów, po prostu skandali! Reporter

pogratulował sobie szczęścia, schował notatnik do kieszeni i buńczucznym krokiem ruszył do domu. Zastanawiał się, na co wydać obiecaną przez właściciela gazety premię, o ile sprzedaż wzrośnie o dalsze pięć procent. Znowu się uśmiechnął. Kilka rozbitych małżeństw rokowało najmniej siedem procent. Może kupi sobie nowy kapelusz?

Rano w siedzibie spółki Carrów panowała złowroga cisza. Nie było słyhać stukania maszyny do pisania, skrzypienia piór i szelestu papieru. Rozmawiano szeptem i chodzono na palcach.

Remington siedział przy biurku, co chwila informowany o jakimś nieszczęściu. Na blacie spoczywał „Gaflinger's”. Tytułowa strona przyciągała uwagę nagłówkiem:

### LANDON OSKARŻONY O ZRUJNOWANIE KILKU MAŁŻEŃSTW!

Markham właśnie poinformował go, że Bank of England nie tylko odmówił pożyczki na zakup zakładów Suttona, ale wciągnął spółkę do rejestru firm najwyższego ryzyka.

Hrabia poczuł straszny ucisk w dołku, a po bezsennej nocy piekły go oczy. Już nie mogło być gorzej. Odbyła się nawet kolejna demonstracja. Rano przed biurem przeciwko grzesznemu życiu hrabiego protestowali metodyści, a tuż po nich w jego gabinecie zjawił się właściciel budynku, żądając, żeby spółka natychmiast zrzekła się dzierżawy. Jakby tego nie było dość, rozbestwieni reporterzy zaczęli się wspinać po występach muru i wykrzykiwać pytania do Remingtona wprost przez okna. Jego reputacja ostatecznie legła w gruzach, żywot fomy znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a powszechnie szanowany tytuł hrabiowski został okryty hańbą, płamiącą honor wielu kolejnych pokoleń rodu Carrów. Teraz wszakże myśl o „kolejnych pokoleniach” Remington uznał za czysto teoretyczną, bo jaka kobieta przy zdrowych zmysłach chciałaby mieć dzieci z mężczyzną napadającym na ulicach na przedstawicielki

słabej płci, narażającym się sufrażystkom i rozbijającym małżeństwa, nawet jeśli mogłyby zyskać tytuł hrabiny?

Najtrudniejsze do zniesienia było jednak to, że nie zobaczy Antonii ani dziś, ani jutro, ani być może nigdy. Nie czuła do niego sympatii, nie ufała mu i nie potrzebowała go. Nie potrafił doprowadzić do zmiany jej stosunku do siebie, ani wydobyć z niej zgody na ślub. Na domiar złego jego ukochany stryj Paddington zakochał się w jej ciotce i zaledwie po kilku dniach znajomości wyjechał z Hermione w tajemnicy przed wszystkimi, przechodząc tym samym ze stanu wtórnego dzieciństwa w stan „drugiej młodości”. Po kilku dniach znajomości... Westchnął. Ale widocznie przed siedemdziesiątką wszystko wygląda o wiele prościej. Ludzie łatwiej dostrzegają istotę rzeczy i zakochują się, nie dbając o opinię, nie licząc się z przeszłością i nie potwierdzając teorii filozofów społecznych. Po prostu się zakochują.

Ta prawda strasznie go przytłoczyła, bo on też się zakochał. Bez nadziei na wzajemność, szaleńczo i niewytłumaczalnie zakochał się w Antonii Paxton. Miłość - ta osobliwa przypadłość duszy - w jednej chwili przyprawiała go o gorączkę, a w następnej o dreszcze. Nie miał pojęcia, skąd wie, że jest zakochany, ale czuł to każdym nerwem. Z jękiem ukrył twarz w dłoniach. Dobry Boże! Znalazł się w nie lada opałach. Zakochał się po raz pierwszy w życiu, a pech chciał, że w kobiecie, która nie darzyła go najmniejszym zaufaniem! Za kilka dni upływał wyznaczony przez królową termin zamieszczenia w „Timesie” zawiadomienia o ślubie. Jeśli do tego czasu się nie ukáže, Victoria zażąda głowy Remingtona... kary, którą poddani zapamiętają i z której wyciągną właściwe wnioski.

Tego dnia do królewskich uszu od rana docierały gorączkowe szept. W końcu po raz pierwszy w historii swojego panowania zażądała od sekretarza dostarczenia jej „Gaflinger'sa”. Szkot nie musiał się nadmiernie fatygować. Jeden z egzemplarzy wystawał z buta lokaja, drugi leżał na biurku ministra, a trzeci na podłodze w kuchni.

Victoria kazała sekretarzowi trzymać gazetę, bo sama nie chciała sobie kalać dłoni, włożyła okulary i zaczęła czytać nagłówki na stronie tytułowej. Gdy jej wzrok padł na ten właściwy, poblądła i zażądała, żeby sekretarz przeczytał jej artykuł na głos.

W chwili, w której się dowiedziała, że kilku szanowanych dżentelmenów wczoraj wieczorem na ulicy oskarżyło hrabiego Landona o rozbicie ich małżeństw, bladość jej przeszła. W artykule nie podano nazwisk tych dżentelmenów, ale nadmieniono, że dwaj z nich to młodzi, dobrze zapowiadający się lordowie, zaś trzeci jest znanym posłem i kawalerem Orderu Podwiązki.

Victoria nie posiadała się z oburzenia. Zanim sekretarz skończył czytać, wstała z krzesła i poszła po premiera.

Oswojenie się z tym, iż jest zakochany, zajęło Remingtonowi dobrą chwilę. Dopiero po jakimś czasie przyszło mu do głowy, że teraz nie potrzebuje żadnego słusznego powodu czy pretekstu, by zobaczyć się z Antonią. Nie prowadził już z nią żadnej gry. Z drugiej strony ci osłowaci słomiani wdowcy zagwarantowali mu dzięki wczorajszej burdzie przed White's, że Antonia go wysłucha. W każdej chwili mógł jej powiedzieć, że przyszedł, chcąc się za nimi wstawić. Wstawiając się zaś za nimi spodziewał się, że skruszy jej serce na tyle, iż okaże się łaskawsza również dla niego.

Jadąc do niej późnym popołudniem, wielokrotnie powtarzał w myślach plan działania, który miał mu zapewnić pomyślność, i bez przerwy poprawiał krawat.

Gdy wysiadł z powozu i zastukał w drzwi mosiężną kołatką, miał suche usta i wilgotne dłonie. Przedłużający się brak reakcji po drugiej stronie odczytał jako rezultat polecenia wydanego Hoskinsowi, żeby go nie wpuszczać, więc trzasnął w drewno pięścią, wyobrażając sobie wściekłą minę stojącego za drzwiami starego majordomusa.

Wpuściła go Eleanor. Miała podpuchnięte oczy, zmęczoną twarz i zwieszane ramiona.

- Wasza lordowska mość. Obawiam się, że przyszedł pan w złym momencie. - Zerknęła z przestachem przez ramię.

- Eleanor, muszę się z nią zobaczyć. - Nawet dla niego samego jego głos zabrzmiał zbyt desperacko. Ostrzegł bardziej stanowczym tonem: - Będę tu stał i walił pięścią w drzwi, dopóki do mnie nie zejdziesz. Wczoraj wieczorem spotkałem kilku mężczyzn, których zmusiła do honorowych ślubów. Powiedzieli mi, że żony ich opuściły... - Zrobił marsową minę widząc, że jego słowa nie robią na słuchaczce żadnego wrażenia.

- Chodzi o Cleo! - Po policzkach popłynęły jej łzy. - Ona umiera! Remington poczuł się tak, jakby otrzymał cios.

- Jak to? Co się stało? - spytał wstrzymując oddech.

- Lekarz powiedział, że to atak apopleksji. Wszystko zdarzyło się wczoraj, tuż po pana wyjściu. Lady Toni bez przerwy przy niej czuwa.

Remington pchnął drzwi i wszedł. Skierował się w stronę schodów. Eleanor podreptała za nim, prowadząc go do sypialni Cleo. W hallu spotkali Prudence, Pollyannę, Molly i Maude. Wymieniły z hrabią smutne spojrzenia i uściski dłoni.

Antonia przemywała Cleo twarz.

Remington spojrzał na drobną sylwetkę staruszki spoczywającej w wielkim łożu. Jej pełne życia oczy były zamknięte, ciało nieruchome. Teraz wyglądała na swoje lata. Żal ścisnął go za serce.

Antonia usłyszała czyjeś kroki. Usiadła prosto i odwróciła głowę. Na widok Remingtona zamarła w bezruchu.

- Antonio - powiedział cicho. Uderzyło go, że ma na sobie tę samą co wczoraj suknię i wygląda na nieludzko zmęczoną. Dużo wysiłku kosztowało go, żeby nie wziąć jej w ramiona.

- Co pan tu robi? - spytała szeptem, patrząc na niego tak, jakby nie dowierzała własnym oczom.

Bała się poruszyć, żeby się nie okazało, iż ma przed sobą widziadło, powołane do ulotnego istnienia przez jej udręczone tęsknotą zmysły. Dosłownie przed chwilą z całego serca pragnęła zobaczyć Remingtona, dotknąć go i poczuć przypływ życiowej energii, którą zawsze w niej wyzwał.

- Jak ona się czuje? - Zignorował pytanie. Zatrzymał się na moment w nogach łóżka, po czym wolno ruszył do Antonii.

- Od wczoraj nic się nie zmieniło. Ani na moment nie odzyskała przytomności.

Antonia wstała. W miarę jak Remington się zbliżał, miała poczucie, iż na powrót budzi się do życia. Powietrze wokół niej przesycił delikatny zapach dobrego mydła i nakrochmalonej koszuli. Wyraz twarzy Landona zdradzał autentyczną i głęboką troskę. Silne wzruszenie sprawiło, że Antonia zachwiała się na nogach.

- Czy nic ci nie jest? - Przytrzymał ją za ramię. - Od ilu godzin nie spałaś? Kiedy ostatnio coś jadłaś?

Potrząsnęła głową, a potem skinęła, jakby nie potrafiła odpowiedzieć na takie proste pytania. Spojrzała mu w oczy nieco skrępowana, że potrzeba spotkania z nim okazała się silniejsza od dumy. Odnosiła wrażenie, że czuwa przy Cleo od bardzo dawna, pielęgnując ją, martwiąc się o nią i błagając niebiosa o jej powrót do zdrowia. I właśnie w chwili, w której poczuła się nieludzko wyczerpana, zjawił się Remington. Marzyła tylko o tym, żeby się do niego przytulić i poczuć jego ciepło.

- Toni - powiedział cicho. Tak pragnął jej dotknąć, że zdobył się na wielkie ryzyko i objął dłońmi tę mizerną twarz. Wstrzymał oddech, ale Antonia się nie odsunęła. Zamknęła oczy, jakby ten dotyk koił jej cierpienie. To sprawiło, że Remington zdobył się na perswazję i spytał: - Dlaczego się nie prześpisz? Tyle osób mogłoby w tym czasie czuwać przy Cleo.

- Chcę tu być. Potrzebuję tego. - Poczowała łyzy na policzkach.

- Więc zostanę tu z tobą.

Nie pozwolił wybić sobie tego z głowy. Czuwał wraz z nią przy Cleo. Przemyczał twarz i zwilżał usta starej aktorce. Późnym wieczorem udało mu się nakłonić Antonię, żeby usiadła na krześle przy łóżku. Sam zaś zajął jej miejsce i wziął w swoją dłoń zimną wąż dłoń staruszki. Bezwiednie, jak wcześniej Antonia, zaczął przemawiać do nieprzytomnej Cleo. Powiedział jej o nowych sztukach wystawianych w Vauxhall i w Covent Gardens obiecując, że gdy



tylko wyzdrowieje, zabierze ją do teatru. Przypomniawszy jej, że czeka na nią tyle porcelanowych figuerek, a wraz z nimi pięknych wspomnień. W pewnej chwili zerknął na Antonię i zaczął robić Cleo wyrzuty, że przysparza lady Toni strasznych zmartwień. Nalegał, żeby przestała tak ponuro żartować i natychmiast odzyskała przytomność, bo wtedy Antonia będzie mogła pójść spać.

Te dowody jego troski tak wzruszyły lady Paxton, że zachwiała się na krześle. Była tak osłabiona, że gdyby nie trzymała się słupka baldachimu, osunęłaby się na podłogę.

- Oprzyj się o mnie, kochanie. - Remington przesunął się w nogi łóżka, gdzie stało krzesło, i objął ją.

Żadne z nich nie spostrzegło, że w drzwiach stanęła Eleanor i że zaraz się wycofała.

Antonia przytuliła się do Remingtona i zaczęła płakać.

Wziął ją na ręce i usiadł z nią w fotelu w rogu pokoju. Trzymał ją na kolanach, jedną ręką obejmując, a drugą czule głaszcząc po włosach.

- Tak boję się ją stracić. Byłoby mi strasznie ciężko - wyznała cicho.

- Wiem. - Zdumiała go pewność, z jaką to powiedział. Ale on też żywił w stosunku do Cleo serdeczne uczucia. Jeśli jej opowieści były prawdziwe, to mogło się nawet zdarzyć, że zostałaby jego macochą. Poza tym wiedział, co by czuł, gdyby na jej miejscu znajdował się stryj Paddington. Po chwili milczenia szepnął z przekonaniem, przysuwając usta do włosów Antonii: - Ale ona nie umrze, kochanie. Odzyska przytomność. Przrzekam ci to.

Spojrzała na niego z uśmiechem, który mówił, że choć nie leży w ludzkiej mocy przywrócenie Cleo zdrowia, to złożenie takiej obietnicy zostaje mu wybaczone.

Jej zaczerwienione oczy i pobladłe usta poruszyły go do głębi. Nieco przypominała mu dziecko, które nie potrafi się pogodzić z dramatycznym wydarzeniem. Jakże ona cierpiała... Ale jej spojrzenie zdradzało też zranione uczucia kochanki. Z całych sił zapragnął ukoić jej lęki, ofiarować błogość, która złagodziłaby ból, zapewnić

poczucie bezpieczeństwa, wynagradzające choć w części to, co mogła utracić. Ujął twarz Antonii w dłonie i dotknął ustami jej ust.

Uniosła głowę. Rozchyliła wargi, obejmując go za szyję i przytulając się do niego, jakby chłoneła jego witalność. Wraz z pocałunkiem jej strach i niepewność powoli ustępowały. Rozkoszowała się dotykiem dłoni Remingtona i sama pieściła jego silne muskularne ciało. Rozluźniła mu krawat i rozchyliła koszulę.

Gdy ich pocałunek zamienił się w czułe muśnięcia ust, obejmowali się jak bliscy sobie ludzie, nie tylko kochankowie. Oboje czuli tę różnicę.

- To dziwne, ale często odnoszę wrażenie, że słowa wypowiedane przez Cleo brzmią jakoś mądrzej i bardziej prawdziwie niż w ustach innych ludzi - odezwała się Antonia. - Kiedyś spytała mnie, czy kiedykolwiek tańczyłam walca. Gdy odparłam, że nie, przestrzegła mnie, bym bez końca nie spychała własnego szczęścia na dalszy plan, bo życie jest zbyt krótkie. Obawiam się, że ma rację. - Znowu zalała się łzami.

- Ale ona jeszcze nie umarła. - Remington zerknął w stronę łóżka. - Toni, opowiedz mi o niej.

Oparła głowę na jego ramieniu i zaczęła snuć opowieść o tym, jak poznała Cleo i zabrała ją do swojego domu. Wspomniała, że na początku wyzywająca aktorka miała utarczki z Hoskinsem oraz z sąsiadami, zaś stolarze musieli zrobić półki na kolekcję figurynec absolutnie pod jej dyktando. Uśmiechała się na wspomnienie różnych chwil spędzonych z Cleo, nieco teraz spokojniejsza. Przyznawała Remingtonowi rację, że opowiadanie o staruszce nieco łagodzi ból spowodowany jej nagłą chorobą.

Na zmianę czuwali przy Cleo, zwilżając jej usta i trzymając za rękę.

Ciepły uśmiech Remingtona i jego ufność, że silny organizm aktorki poradzi sobie z atakiem apopleksji, działały na nerwy Antonii niczym balsam. W końcu uległa trwającej przez dwie godziny łagodnej perswazji Remingtona i zdrzemnęła się w fotelu.

Gdy obudziła się po jakimś czasie, w pierwszej chwili ogarnął ją

łek. W nikłym świetle świec nie spostrzegła na łóżku ani Cleo, ani Landona. Podbiegła tam i stanęła oniemiała. Siedział na materacu, oparty o zagłówek, i trzymał na kolanach okrytą kołdrą Cleo. Obejmował ją w taki sam sposób, jak wcześniej w gabinecie. Miał zamknięte oczy.

Słyszając jakiś ruch, uniósł powieki.

- Co ty robisz? - spytała, choć wydawało się to takie oczywiste.

- Kiedyś poprosiła mnie, żebym ją ogrzał. Teraz też miała takie wyziębione ciało...

Widać było, że sam nie jest do końca przekonany o słuszności swojej decyzji. Ale poprzednio Cleo poniekąd wymusiła na nim, żeby zrobił coś, co uwielbiała.

Antonia uśmiechała się do niego przez łzy. Nagle zdała sobie sprawę, że kocha go do szaleństwa. To zapierające dech w piersiach odkrycie - przepełniające ją radością, czułością i dumą - nie miało sobie równych. Nareszcie poznała słodycz i czarodziejską moc miłości. Uświadomiła sobie, że zakochała się w Remingtonie, kiedy po raz pierwszy trzymał starą aktorkę na kolanach.

- Spodziewam się, że nie masz mi tego za złe. - Obserwował jej zdradzającą silne emocje twarz z nadzieją, że nie wszystkie oznaczają potępienie dla jego zachowania.

- Na pewno pragnęłaby właśnie tego, gdyby potrafiła to wyrazić. Nie przestała uwielbiać przystojnych mężczyzn, a ty, Remingtonie Carr, jesteś najprzystojniejszy spośród wszystkich, jakich w życiu widziałam. - Antonia już siedziała obok niego i gładziła Cleo po włosach.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się tak promiennie, jak nigdy dotąd.

- To dobra wiadomość.

Siedzieli tak przez jakiś czas. Oboje czuli, że niebezpieczny zakręt mają już za sobą.

Świtało, gdy do pokoju weszła Eleanor. Na widok Antonii i Remingtona, siedzących na łóżku, z Cleo na kolanach, przystanęła, oniemiała. Głęboko westchnęła, co im uświadomiło, że oprócz nich oraz starej nieprzytomnej aktorki w pokoju jest jeszcze ktoś.

Antonia ześliznęła się z materaca i usiłowała wytłumaczyć Eleanor sytuację, a Remington położył Cleo z powrotem i otulił ją kołdrą.

Już się odwracał, gdy spostrzegł, że staruszka porusza ustami. Natychmiast przyklęknął i zaczął powtarzać jej imię.

- Poruszyła ustami! Widziałem! Cleo... Cleo... słyszysz mnie?

Eleanor i Antonia podbiegły do łóżka. W napięciu obserwowały twarz aktorki.

Po długiej jak wieczność chwili i nieustannych zachętach ze strony Remingtona, Cleo nie tylko poruszyła ustami, ale i otworzyła na moment oczy. Wszyscy troje wymieniali jej imię, a ona coś mamrotała.

- W... wracaj... ty... przekorny F... Foxie... Jest mi zimno.

- Cleo. - Antonia wzięła ją za rękę. - Czujesz moją dłoń? Poznajesz mnie?

Aktorka na dobre otworzyła oczy. Wydawała się zbита z tropu. Ale po chwili miała taką minę, jakby zorientowała się, że ma przed sobą nie Foxa, lecz Remingtona, i że leży w swoim łóżku w domu Antonii. Szepnęła:

- Toni. -I zaraz zapadła w sen.

Antonia zaczęła ścisnąć Remingtona, a on natychmiast to wykorzystał i pocałował ją tak namiętnie, że niemal straciła oddech.

- Muszę wszystkie obudzić, żeby wreszcie przestały się martwić!  
- wykrzyknęła rozpromieniona, uśmiechając się do niego przez łzy.

Wkrótce pokój wypełniło kilkanaście kobiet w szlafrokach. Obejmowały się nawzajem, śmiały i wycierały łzy. Ścisnęły również Remingtona, jakby był jedną z nich. Przez chwilę istotnie nie wiedział, kim jest. Gdy jednak Antonia stanęła obok niego, ramię przy ramieniu, od razu poczuł się mężczyzną. Objął ją w talii i pociągnął ze sobą do drzwi.

- Co ty... Nie mogę wyjść. Nadal ktoś musi przy niej czuwać.

- Zostaniesz z Cleo, co? - Odwrócił się do Eleanor. - Toni jest przemęczona. Ułożę ją do snu i... pójdę do domu.

Eleanor potaknęła z entuzjazmem.

Gdy po wejściu do sypialni Remington przekręcił klucz w zamku,

Antonię przeszył dreszcz. A kiedy spojrzał na nią tak, jakby ją rozbierał, zabrakło jej tchu.

- Miałeś mnie ułożyć...

- Do snu. Już to robię.

Zerwał z siebie kamizelkę, szelki i zaczął odpinać spinki od koszuli, demonstracyjnie obwieszczając Antonii swoje zamiary. Bacznie obserwował jej reakcję, wyciągając koszulę ze spodni i rozpinając mankiety.

- I pójść do domu - dokończyła, patrząc na niego tak, jakby nie dowierzała własnym oczom.

- Och, wcześniej czy później... pójdę. - Uśmiechnął się prowokacyjnie. - Kochanie, rozepnij guziczki. Długo czekałem na tę chwilę, więc lepiej się pospiesz, jeśli nie chcesz, że by ta śliczna suknia została podarta.

Na początku nieco się ociągała. Ale gdy na myśl, że za chwilę znajdzie się w objęciach ukochanego mężczyzny, przyspieszyło jej serce i dały znać o sobie zmysłowe pragnienia, zaczęła to robić z zadziwiającą zręcznością. Przez cały czas czuła na sobie wzrok Remingtona. Wkrótce stanik sukni leżał na podłodze. Po nim opadł pasek od spódnicy i sama spódnica, a potem halka, narzutka na gorset i sam gorset. Ten ostatni z pomocą silnych męskich rąk. Potem przyszła kolej na pantofle, pończochy i - po pokonaniu chwilowego oporu - białe jedwabne desusy z różowymi kokardkami.

Gdy podniosła wzrok, Remington zdążył już zdjąć spodnie i stał przed nią nagi. Zdrętwiała. Nagle przeraziło ją to, co zamierzał z nią zrobić. Zamarła w bezruchu, zasłaniając dłońmi na wpół nagie piersi. Bogiem a prawdą, nie widziała nigdy dotąd całkowicie rozebranego mężczyzny, choć była wdową. Ten widok ją zafascynował, lecz zarazem przestraszył, choć i nieco rozśmieszył. Mimo zawstydzenia nie potrafiła oderwać oczu od sylwetki Remingtona zmierzającego prosto do łóżka.

Odsunął kapę i kołdrę, odwrócił się i utkwiał wzrok w Antonii.

Nadal stała, niczym dziewica zasłaniając dłońmi piersi.

Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko, z podziwem oglądając jej figurę, wciąż spowitą w białą koszulę.

- Zdejmij to, kochanie. Ja nie mam przed tobą sekretów. Sądzę, że przysługuje mi prawo do prezentu bez opakowania. - Jego głos brzmiał bardzo zmysłowo.

Zaczerwieniła się, a gdy ruszył do niej, cofnęła się.

- Zostanę tak... jeśli nie robi ci to różnicy.

Oczywiście, że robiło, ale wiedząc, ile kosztowałoby to Antonię, ustąpił- Wyciągnął rękę, czekając, aż sama do niego podejdzie. Z powodu napięcia omal nie stanęło mu serce, lecz zaraz poczuł jej dłoń w swojej. Roześmiał się uwodzicielsko, chwycił Antonię w ramiona i namiętnie pocałował.

- Kochaj mnie aż do odurzenia zmysłów - szepnęła, odrywając na moment usta od jego ust.

- Bardzo tego pragnę - odparł, muskając wargami jej szyję. -I tym razem nie poddam się, nawet gdyby do tej sypialni wtargnęła sama królowa.

Osunęli się na puchowy materac. Remington potrafił myśleć tylko o spoczywającym w jego ramionach zniewalającym ciele Antonii. Ona wyłącznie o rozkoszy, jaką dawał jej dotyk rozpalonego pożądaniem ciała Remingtona. Oboje upajali się radością, że nareszcie są razem. Okrywał pocałunkami jej szyję i nagie piersi. Coraz bardziej podniecona, chciała go objąć, lecz przesunął się niżej. Widząc jego głowę na swoich udach, przestraszyła się. A gdy pocałował jej nogę tuż pod kusą koszulką, usiłowała usiąść.

- Co ty...

- Kochanie, zamknij oczy i po prostu rozkoszuj się pieścizotami.

Rzeczywiście wołała to zrobić, gdy wtulił głowę pomiędzy jej kolana. Poza tym, ku jej zdumieniu, z chwilą zamknięcia oczu, stała się bardziej wyczulona na dotyk. Czuła płomień pocałunków Remingtona na nagiej skórze ud, w najwyższym stopniu podniecające ruchy jego języka i warg. Wolno przesunął głowę ku górze, pieszcząc na przemian oba uda, a zarazem przesuwając cienką koszulkę. Po chwili uniósł biodra Antonii i materiał znalazł się na wysokości talii.

Antonia tylko mocniej zacisnęła powieki, starając się z całej siły nie poddać bez walki pobudzonym zmysłom. Remington zaś pragnał, żeby poddała się całkowicie. W tym celu zaczął drażnić ustami wieńczący łono, czuły wzgórek. Antonia wyprężyła się, tyleż broniąc się przed tą szokującą pieścizną, co zapraszając do niej. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, język Remingtona przesunął się i dotknął najintymniejszego miejsca jej ciała. Po chwili znalazł się na brzuchu, wolno zmierzając ku piersiom i pociągając za sobą cienki materiał. Wkrótce Antonia była naga. Jej ciało falowało pod ciałem Remingtona, dłonie pieściły jego włosy i muskularne ramiona, a nogi obejmowały silne sprężyste uda.

Kiedy otworzyła oczy, Remington wpatrywał się w jej twarz płomiennym wzrokiem. Nie mogła oderwać od niego oczu. Po chwili jak zahipnotyzowana spoglądała na jego pochyloną głowę, gdy zaborczo całował nabrzmiałe sutki jej piersi. Każdy nerw jej ciała był pobudzony. Już nie potrafiła panować nad podnieceniem. Pragnęła najintymniejszego kontaktu ciała.

- Chodź... Teraz - szepnęła, przywierając do niego z całej siły.

Uniosł się lekko na rękach i zaczął napierać swoją „ostrogą” na jej łono, przesuwając się rytmicznie pomiędzy rozchyłonymi udami. Kiedy zaplotła nogi na jego biodrach i odchyliła się do tyłu, wszedł w nią. Zastygła w tej pozycji, jakby oswajała się z tak intymnym kontaktem. Oczywiście ruchy bioder Remingtona nie były dla niej czymś nowym, ale jakże różniły się od tych, które poznała przed laty. Silne i pewne, zdradzały wielką namiętność. Naprawdę czuła go w sobie i zaznawała nieopisanej rozkoszy. Zacisnęła nogi na jego biodrach i otworzyła się dla niego, niecierpliwie chłonąc każdy ruch i pragnąc coraz głębszego kontaktu. Gdy po długich minutach zastygł w niej, czuła „ostrogę” każdym pobudzonym zmysłem.

Nagle dotarło do jej uszu bicie serca Remingtona. Uniosła jego głowę i spojrzała mu w oczy. Była ciekawa, czy wyczyta z jego spojrzenia, że on czuje ją tak samo głęboko jak ona jego. Dotychczas nawet nie potrafiła sobie wyobrazić tak intymnego kontaktu pomiędzy

kobietą i mężczyzną. Złączeni, wtuleni w siebie, stanowili jakby jedno ciało, w którym dwa serca biją jednym rytmem...

- Dwa serca biją jednym rytmem - bezwiednie wypowiedziała szeptem tę myśl.

Nie sądziła, żeby Remington wiedział, o co jej chodzi lub żeby był świadom, iż to Cleo uważała, iż wówczas kobieta i mężczyzna są ze sobą naprawdę. Ale okazało się, że on świetnie rozumie tę myśl.

- Czuję cię, kochanie, głęboko. Przeżyjmy najwyższą rozkosz wspólnie - szepnął, wsuwając dłonie pod jej biodra i lekko je unosząc. Przysunął usta do jej ust.

Teraz poruszali się zgodnym rytmem. Nareszcie bez przeszkód w nich obojgu mogły dojść do głosu długo tłumione pragnienia. Niczym nie skrępowane zmysły pozwoliły im wspólnie przeżyć ekstazę, jakiej dotychczas żadne z nich nie doświadczyło. Antonia wiała się pod Remingtonem, wstrząsana spazmami rozkoszy, czując tylko jego ciało i w pewnym momencie poddając się całkowicie. Miała wrażenie, że jej dusza wyzwala się z więzów ciała. Wiedziała, że Remingtona też porwał przypływ najwyższej ekstazy. Trwali tak, zatracając się we wzajemnym związku, unicestwiający na długie minuty wszelkie możliwe bariery. Bo poryw zmysłów podsycala wzajemna miłość, pozwalająca komunikować się bez słów. Oboje czuli, że są kochani.

Gdy w końcu się rozłączyli, Remington położył się na boku i przytulił Antonię. Gładził jej jedwabistą skórę i uśmiechał się z satysfakcją.

- Och, kochanie, smakujesz jak... - Nie dokończył, bo zorientował się, że Antonia zasnęła.

Odgarnął jej włosy z twarzy, musnął ustami w koniuszek nosa i sam zasnął momentalnie.



## 19

Gdy Antonia się obudziła, poczuła ból mięśni i w jakiś sposób wynagradzające go ciepło męskiego silnego ciała. Zorientowała się, że wsparty na łokciu Remington przyglądał się jej, gdy była pogrążona we śnie. Uwielbiała to czułe spojrzenie jego piwnych oczu.

- Już myślałem, że prześpisz cały dzień - szepnął jej do ucha, obejmując ją w talii i uśmiechając się delikatnie.

- I co byś wtedy zrobił? - Pogładziła go po twarzy.

- Leżałbym tak, oglądając cię. Czuwając przy tobie. - Patrzył jej głęboko w oczy.

Przeniknęła ją głęboka radość.

- Kiedy się zorientowałam, że to ty wszedłeś do pokoju Cleo... byłam tak wdzięczna losowi jak nigdy dotąd. - Zamknęła oczy i oparła głowę na jego torsie. - Właśnie straciłam Hermione i... strasznie się bałam, że stracę również Cleo.

Uśmiechając się w zadumie, objął ją i przysunął do siebie bliżej.

- Wiesz o tym, że kiedyś ją stracisz. - Widząc, że zmarszczyła brwi, westchnął ciężko i dodał: - Toni, przecież pewnego dnia ona i tak odejdzie. Ma za sobą długie barwne życie i wątpię, żeby sama chciała doczekać zgrzybiałej starości.

Antonia gwałtownie usiadła, a on wraz z nią. - Kochanie. Wszystkie mieszkające w twoim domu wdowy są w podszłym

wieku. Czy jesteś przygotowana na ich śmierć? - Odwrócił jej twarz ku swojej.

Wyras jej oczu zdradzał wzburzenie. Co ona pocnie bez tych kobiet? Stanowiły jej rodzinę, wypełniały jej życie. Na myśl, że pewnego dnia odejdą i zostawią ją samą, omal nie pękło jej serce.

- Kochanie, ja będę z tobą. Jutro, pojutrze... dzień za dniem, tak jak byłem wczoraj. - Pogładził ją po policzku.

Tak jak wczoraj, kiedy tak bardzo go potrzebowała. Na myśl o tym ogarnęła ją błogość. Potrzebowała Remingtona. Świadomość tego wcale jednak nie budziła w niej lęku. I nie był to objaw słabości. Antonia odkryła, że nie obawia się tego rodzaju zależności od Remingtona. Zresztą potrzebowała go tak jak potrzebuje się powietrza, pożywienia, słońca, ciepła i radości. Wczoraj zjawił się, żeby dzielić z nią smutek i ból, a dziś wspólnie przeżywali rozkosz czerpaną z wzajemnej bliskości. I z nikim innym na świecie nie doświadczyłyaby takiej komunii dusz, ani z Hermione, ani z Cleo, bo nawet nie zaznała jej z mężem. Ale jego kochała inaczej niż Remingtona. To był zupełnie inny kontakt.

Obserwował z zapartym tchem grę myśli i uczuć na jej twarzy. Wierzył, że powiedział tyle, ile powinien, ani za dużo, ani za mało. I wkrótce się to potwierdziło, bo głęboka zaduma Antonii ustąpiła miejsca czułemu, przepojonemu radością spojrzeniu.

- Remingtonie Carr, jakże się myliłam. Naprawdę cię potrzebuję.

Zatem zdradziła nawet więcej, niż oczekiwał. Uśmiechnął się promiennie i pocałował ją, osuwając się z nią na poduszki. Porwany przez przypływ zmysłowych pragnień, ścisnął ją dopóty, dopóki się w niego nie wtuliła.

- Podsumujmy. Już mnie lubisz i potrzebujesz. Pozostało jeszcze zaufanie. - Patrzył jej namiętnie w oczy i pieścił dłońmi omdlewające w jego ramionach ciało. - Ale sądzę, że możemy sobie podarować rozważania na ten temat.

- Możemy? - Zarumieniła się, zawstydzona, że kierowała pod jego adresem tyle fałszywych oskarżeń. - Sądzisz, że już ci ufam? Co daje ci taką pewność?

- To, kochanie. - Spoglądał wymownie na jej nagie ciało, przesuwając dłonią po udzie, brzuchu i nabrzmiętym sutku.

Antonia śledziła ruch jego palców. Ich dotyk sprawiał jej taką przyjemność... Nagle w pełni do niej dotarło, że jest zupełnie naga. Zastygła w bezruchu, zdumiona widokiem dłoni Remingtona na swej piersi. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że w szale miłosnych uniesień pozbyła się koszuli i zakazów, których dotychczas przestrzegała.

- Och... - Usiłowała się okryć, ale Remington wziął ją za rękę. Chciała się od niego odsunąć, ale przytulił ją do siebie.

- Kochanie, za późno na skromność. Już zdążyłem poznać twoje nagie ciało bardziej niż przelotnie i mogę uczciwie powiedzieć, że za twoim przyzwoleniem. Otwórz oczy. - Gdy z wahaniem spełniła jego prośbę, odkrywając zarazem, z jakim podziwem on wodzi wzrokiem po jej ciele, dodał: - Antonio, jesteś piękna... Twoja twarz, oczy, figura... Uwielbiam na nie patrzeć. Co w tym niestosownego?

Gdy okrył ją swoim ciałem, nie czuła takiego zawstydzenia i nieco się uspokoiła, choć nadal paliły ją policzki.

- Nie wiem, czy to przyzwoicie... Po prostu czułabym się lepiej, gdyby...

- Gdyby dzieliły nas jakieś guziczki? Święty Geoffrey nigdy nie widział cię nagiej, co? Powiedz mi, tak czy nie, a nigdy już nie wrócę do tego tematu. - Ponieważ milczała, spytał: - Toni, czy zranił twoje uczucia?

Jej napięcie ustąpiło, gdy zorientowała się, że pytanie Remingtona zostało podyktowane głęboką troską.

- Nie. Geoffrey był miłym, delikatnym człowiekiem... tyle że bardzo... skromnym.

- Wymagał, żebyś zawsze miała na sobie w łóżku nocną koszulę, co? Taką z mnóstwem guziczków...

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok, skrepowana. Ale po chwili, ośmielona jego troską i bliskością, zapragnęła mu wyznać coś, o czym nigdy nikomu nie mówiła.

- Po krótkim czasie przestał dzielić ze mną łożę... - Na wspomnienie tamtych chwil nachmurzyła się i ponownie wycofała w siebie. - Ale zostawmy to. Teraz to nie ma znaczenia.

- Ma, jeśli nadal nie daje ci spokoju. I co, na litość boską, mogło sprawić, że unikał intymnych kontaktów z tobą?

- To naprawdę nie ma nic wspólnego z nami. - Usiłowała go odepchnąć.

- Toni, dlaczego tak się stało? - Nie wypuścił jej z objęć. Jej zdenerwowanie świadczyło o tym, że sprawa jest dla niej ważna i że chce ją z siebie wyrzucić, więc spytał: - Czy nakłaniał cię do jakichś odrażających rzeczy?

- Nie - odparła z irytacją. - Nadal usiłowała wysunąć się spod niego, ale im bardziej się o to starała, tym mocniej ją trzymał. W końcu poddała się i wykrzyknęła: - Chciał, żebym w ogóle nie robiła żadnych rzeczy!

- Jakich rzeczy? - spytał, ale zrozumiał, co miała na myśli, gdy odpowiedziała mu cisza. - Aha, tych rzeczy... - Przerwał, bo nagle sobie przypomniał, jak była zażenowana, gdy doznała najwyższej rozkoszy w czasie ich pierwszych pieszczot na sofie w salonie przed dwoma tygodniami. - Geoffrey nie chciał, żebyś przeżywała ekstazę?

Jej milczenie stanowiło potwierdzenie również tego domysłu. Właściwie nie powinno go zdziwić życzenie jej męża. Jednak był zdumiony, mimo iż wielu mężczyzn uważało, że pobudzenie seksualne ma na ich żony... szkodliwy wpływ. Twierdzili, że doznawanie najwyższej rozkoszy psuje charaktery połowic, że stają się wyuzdane, nieposłuszne i niegodne zaufania. Tacy mężczyźni rezerwowali pieszczoty i zmysłowe reakcje dla już „spaczonych” wszystkich Carlott świata, a wobec żon spełniali tylko w sposób godny politowania małżeńskie obowiązki.

- Stary głupiec. Dlatego przestał się z tobą kochać? - Ton głosu Remingtona zdradzał zaskoczenie i złość.

- Nie zaakceptowałam jego decyzji. Raz w nocy przysłam do niego... - Zawahała się, znowu zaczerwieniona na wspomnienie tego

zdarzenia. - Zdjęłam nocną koszulę i pokazałam mu się nago w nadziei, że...

- Go uwiedziesz.

- Osiągnęłam tyle, że poczuł się poniżony, podobnie jak ja. Wtedy po raz pierwszy się na mnie rozgniewał. Zapiął mnie od stóp do głów i odesłał do mojego pokoju niczym...

- Niegrzeczną dziewczynkę. I od tego czasu jesteś zapięta od stóp do głów. - Uśmiechnął się, bo teraz rozumiał, dlaczego w takim osłupieniu obserwowała, jak w salonie odcinał jej nożycami guziczki od sukni. - Na wypadek, gdybyś się jeszcze nie domyśliła, oświadczam, kochanie, że w przeciwieństwie do Geoffreya nie jestem ani skromny, ani powściągliwy. Absolutnie nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś mnie uwiodła. A czasami sam zachowuję się jak niegrzeczny chłopiec. - Uniósł się na łokciach i z nieco przekornym uśmiechem dodał: - Lady Antonio, wstańmy na chwilę. - Przeturlał się z nią na skraj łóżka.

Postawił ją na podłodze, wziął za rękę i zaczął prowadzić do lustra. Opierała się, strasznie zawstydzona. Zaczęła go odpychać, ale trzymał ją mocno i nakłaniał do spojrzenia na jej zwierciadlane odbicie.

Kiedy zacisnęła powieki, zachichotał i zaczął uwodzicielskim głosem opisywać jej sylwetkę.

- Boże... Antonio Paxton, wyglądasz jak najpiękniejsza rzeźba. Tylko spójrz na te długie nogi o jedwabistej skórze, na szczuplutkie kształtne kostki i nieskazitelne w formie uda. - Dotknął jej biodra. - Cóż za nadzwyczajna linia... A ten gładki płaski brzuch i słodkie łono. - Przesunął palcami po owłosionym wzgórk. - A talia. Nad wyraz zgrabna... No i piersi. Niezwykle mi się podobają. - Zaczął je pieścić dłońmi. Kragłe i jędrne, wielkością idealnie dopasowane do moich rąk... I te duże nabrzmiałe sutki. Gdy je pieścisz, twoje ciało tak cudownie faluje. Uwielbiam to, kochanie.

Wstrzymała oddech, bo właśnie zaczął je pieścić palcami.

W miarę jak przesuwał dłońmi po ciele i szeptał do ucha najwyższe pochwały, jej opór słabł. Wbrew woli zerknęła na swoje lustrzane

odbicie, a po chwili patrzyła już na nie bez skrępowania. Z tyłu za nią stał Remington, obejmując ją i wodząc palcami po jej nagiej skórze. Jego widok dawał jej poczucie bezpieczeństwa, a zarazem strasznie onieśmielał. Spojrzała na swoje nogi, brzuch, talię, piersi i napotkała wzrok Remingtona. Jego oczy zdradzały dumę z jej urody i zmysłowe pragnienia, ale też figlarny nastrój.

- No i co o niej myślisz? Czy nie jest to najpiękniejsza naga kobieta, jaką kiedykolwiek widziałas?

- To jest jedyna naga kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam - odparła ze śmiechem, choć czuła zakłopotanie.

- W moim przypadku to nie pierwsza... choć muszę przyznać, że wiele z nich oglądałem tylko na francuskich pocztówkach. - Gdy go szturchnęła, dodał z szerokim uśmiechem: - Przecież ci powiedziałem, że czasami zachowuję się jak niegrzeczny chłopiec. - Stał bokiem do lustra, przycisnął ją mocno do siebie i polecił spojrzeć na ich zwierciadlane odbicie.

Przez długą chwilę wpatrywali się w nie oboje. Czuli się tak, jakby nie byli z krwi i kości, lecz zostali namalowani lub wyrzeźbieni.

- Przy mnie, kochanie, będziesz mogła rozpinąć guziczki, ile razy zechcesz, bo nigdy nie poczujesz się skrępowana - zapewnił na wpeł żartobliwie.

Nie czuła skrępowania. Nie czuła go w tej chwili i bardzo jej to odpowiadało. Życie nabierało dla niej innego, przyjemnego smaku.

Wyśliznęła się z ramion Remingtona i ruszyła w stronę łóżka. Wyprostowała ramiona, założyła ręce pod biustem, wciągnęła brzuch i zaczęła kołysać biodrami, jakby rozkoszowała się świeżo zyskaną swobodą.

- Lubię to - oświadczyła, patrząc na niego namiętnie. - Co będzie, jeśli za bardzo polubię?

- Sądzę, że właśnie tego obawiał się stary Geoffrey - odparł Remington świadom, iż ona nie mówi o nagości, lecz o rozkoszach alkowy. Coraz bardziej podniecony obserwował, jak Antonia prowo-

kacyjnie przesuwając dłońmi po swoim ciele, od talii po piersi. - Ale ja zadbam, żebyś była rozpustna tylko ze mną.

- A w jaki sposób to sprawisz? - Przeciągnęła się uwodzicielsko, śledząc reakcję Remingtona.

- Postaram się, żebyś była bardzo... zajęta. - Nie potrafił wydobyć z siebie potoku słów, zafascynowany ruchem jej bioder.

- Lubię być bardzo zajęta. - Jej spojrzenie otwarcie manifestowało zmysłowe pragnienia. - Dlatego może się okazać, że nigdy nie będę dość zajęta. Co wtedy? I co będzie, jeśli okażę się nieposłuszna, wyuzdana, niemoralna? Jeśli wymknę się... spod kontroli?

- To koszmar senny prześladowający każdego męża. - Nie potrafił oderwać oczu od jej dłoni, zmysłowo przesuwających się po jedwabistej skórze. Nagle ogarnęło go współczucie wobec świętej pamięci Geoffreya. Stary pocziwiec nie miał najmniejszej szansy zaspokojenia zmysłowych pragnień Antonii i z pewnością o tym wiedział. - Uwierz mi, kochanie, ani przez chwilę się nie łudziłem, że będę sprawował nad tobą kontrolę.

- Aha. - Zatrzymała się. Przymknęła oczy i ponownie założyła ręce pod biustem. Wyglądała jak uosobienie kusicielki z francuskich pocztówek. - A co będzie, jeśli zacznę wywieszać plakaty żądające przyznania kobietom praw wyborczych? - Kręcąc biodrami, ruszyła w stronę leżących na podłodze ubrań. - Albo jeśli zacznę nosić spodnie?

Oparł się o słupek baldachimu i coraz bardziej podniecony obserwował, jak Antonia wkłada jego spodnie i zapina guziki. Pozwoliła im luźno opaść, więc za szerokie w pasie, zatrzymały się na biodrach. Na ten widok roześmiała się cicho i podwinęła nogawki. Podniosła z podłogi sztywny kołnierzyk koszuli oraz krawat i podpłynęła do lustra. Włożyła na gołą szyję kołnierzyk, zawiązała krawat i zaczęła się przeglądać, śledząc w lustrze reakcję Remingtona.

- No i co myślisz o tym stroju? - Podeszła do niego.

Spodnie miała tuż pod pępkiem i była obnażona aż po szyję.

Poruszała biodrami, potrząsała biustem, a poza tym prowokacyjnie uniosła podbródek, poniekąd zmuszona do tego przez sztywny kołnierzyk.

Remington zdawał sobie sprawę, że ma przed sobą demonstrację buntu przeciw seksualnej ascezie, narzuconej Antonii nawet przez własnego męża.

- Wydaje mi się, że powiedziałaś kiedyś, iż mógłbyś mnie zmusić do noszenia spodni oraz sztywnego kołnierzyka. No i jak wyglądam?

Obracała się wolno, kusząc go, lecz nie zdając sobie sprawy, jak uwodzicielsko wygląda i jak działa na jego zmysły.

Chwycił ją za ramiona i przycisnął mocno do siebie, pozwalając jej poczuć, jak jest podniecony.

- Ten taniec będzie cię drogo kosztował, kochanie.

- Zapłacę każdą cenę. - Roześmiała się cicho, też sygnalizując spojrzeniem swoje najgłębsze zmysłowe pragnienia. W gorączkowym podnieceniu przejechał dłońmi po jej piersiach. Gdy dłonie te spoczęły na jej pośladkach, westchnęła słodko, przysunęła brzuch do jego brzucha i dodała: - Tyle że już przestałam tańczyć.

Zaczaj ją całować, od razu zaborczo i namiętnie. Przysunął ją do łóżka. Opadli na materace, złączeni miłosnym uściskiem, spragnieni najbardziej intymnej bliskości. Ze śmiechem rozpinał własne spodnie, tyle że włożone na cudze ciało i wyznał, że jeszcze nigdy nie zdejmował nikomu tej części garderoby. Antonia też się śmiała, pomagając mu uporać się z guzikami. Niebawem spod czerni materiału wyłoniła się delikatna perłowa skóra. Ten kontrast z taką siłą pobudzał erotycznie Remingtona, że uświadomił mu, iż dotychczas nie doświadczył niczego bardziej podniecającego. Natychmiast się pochylił i obsypał pocałunkami jedwabiste ciało. Wkrótce spodnie spoczęły na podłodze, a on osunął się na Antonię i złączył z nią w miłosnym uścisku. Tym razem kochali się w sposób prawdziwie wyzwolony. Kontynuowali miłosną grę, drażniąc się ze sobą i śmiejąc, a zarazem całkowicie poddali się pobudzonym zmysłom. I wspólnie, tak jak poprzednio, przeżyli najwyższą rozkosz, celebrując łączące ich uczucia i namiętności jak wielkie święto.



Gdy się obudzili, zapadał zmierzch.

Antonia usiadła z jękiem, bo obolałe mięśnie naprawdę jej dokuczały. Usiłując przesunąć się na skraj łóżka, zerknęła na Remingtona z miną cierpiętnicy.

- Toni, co ci jest? - spytał autentycznie zatroskany, unosząc się na łokciu.

- Czuję się tak, jakby mnie ktoś... boksował.

- Wiem, jak zaradzić temu bólowi - powiedział ze śmiechem.

- Połóż się na brzuchu.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale odwróciła się.

Tak skutecznie rozmasował jej mięśnie, że gdy po chwili usiadła, niemal już nie czuła bólu.

- To fantastyczny sposób. - Musnęła go ustami w podzięcie.

- A widzisz? Ufasz mi.

- Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, ale rzeczywiście ci ufam, Remingtonie Carr. - Patrzyła mu w oczy z nadzieją, że nie popełnia błędu.

Uśmiechnął się radośnie i z triumfalną miną zerknął w stronę okna.

- Czy zauważyłaś, że zapada zmrok? Przespałaś cały dzień. Nie sądziłem, że jesteś taka leniwa.

- Wyrażasz się nieściśle - zaoponowała z kokieterijnym uśmiechem.

Weszli do łazienki. Całując się i pieszcząc, wzięli kąpiel i ubrali się. Antonia droczyła się z Remingtonem, nie chcąc mu oddać spodni, aż obiecał, że następnym razem przyniesie jej jakieś w prezencie.

Następnym razem... Ale Remington nie powiedział, że chodzi o kolejną miłosną schadzkę. Antonia usiadła przed toaletką, żeby wyszczotkować włosy. Widziała w lustrze swoją rozpromienioną twarz, lecz zarazem w wyrazie oczu dostrzegła ledwo uchwytny lęk.

- Będzie „następny raz”, a po nim kolejny... Będziemy ich mieli tyle, ile dusza zapagnie... gdy się pobierzemy - oświadczył, przyklękając za nią na ławie, jakby dostrzegł jej lęk.

- Pobierzemy? - powtórzyła cicho. Poczwała chłód. Żyła chwila,

odsuwając myśli na temat przyszłości i ceny, jaką trzeba zapłacić za zmysłowe przyjemności. - Nic nie mówiłam o małżeństwie...

- Antonio, przestań się upierać. Co robiliśmy od wczoraj w nocy? - W jego głosie słychać było niedowierzanie i irytację. Widząc, że pobladła i zastygła w bezruchu, odwrócił ją do siebie. - Jeśli chodzi o mnie, to kochałem się z kobietą, z którą chcę się ożenić.

Gdyby mogła sobie na to pozwolić, powiedziałaaby mu, że kochała się z mężczyzną, którego darzy miłością. Ale nie mogła, bo wiedząc o jej uczuciu, zyskałby nad nią przewagę i miałby prawo domagać się małżeństwa. Pragnął takiej przewagi, a nawet już zaczął ją sobie usurpować zakładając, że Antonia wyjdzie za niego, ponieważ on tego chce i podporządkowując jej zachowanie swoim oczekiwaniom. Remington nakłaniał ją do czegoś, co ograniczyłoby jej wolność. Przeraziła ją myśl, że małżeństwo może się okazać fatalną pomyłką, a nie chciała go stracić. Od tylu lat pragnęła kochać jakiegoś mężczyznę z całego serca, dzielić z nim uczucia, namiętności i poglądy, spędzać razem czas. Paraliżowała ją bezsilność z powodu przeżywanego konfliktu wewnętrznego, bo wydawał się jej nie do udźwignięcia.

- Remington, ja po prostu nie chcę wychodzić za mąż - wyznała, zebrawszy się w końcu na odwagę.

- Do licha, Antonio - odezwał się gniewnym tonem. - Byłem przekonany, że ta nieszczęsna schadzka w moim domu przestała już stanowić dla ciebie problem. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby potwierdzić swoją uczciwość. I powiedziałaś, że mnie potrzebujesz, pragniesz, a nawet, że mi ufasz...

- To nie chodzi o ciebie. - Wzięła go za ręce. - Jeśli tylko tego pragniesz, możemy się kochać codziennie, dzielić łóżko i stół, wspólnie spędzać czas, ale nie mam pewności, czy powinnam zostać twoją żoną.

- Dobry Boże... Antonio, chcesz zostać moją kochanką? - Patrzył na nią zdumiony.

- Kochanka to to samo co utrzymanka, a ja nie muszę być

utrzymywana. Jestem materialnie niezależna. Byłabym twoją... przyjaciółką.

- Przyjaciółką? Nie chcę żadnej przyjaciółki, tylko żonę! I rodzinę... dzieci... do licha, dom pełen dzieci. I chcę je mieć z tobą! Chcę się z tobą ożenić, dać ci nazwisko i zabrać cię do siebie, zamknąć drzwi przed wszystkimi szaleńcami tego świata... Pokazywać się z tobą na ulicy jak z panią mojego domu i serca. Chcę, żeby ludzie mówili, że ta zachwycająca kobieta o kasztanowych włosach należy do hrabiego Landona. - Gdy tylko to powiedział, zorientował się, że popełnił błąd.

Antonia pobladła i wstała z ławy.

- Należy? Nie chcę do nikogo należeć. Remingtonie Carr, jeśli mnie pragniesz, musisz mnie zaakceptować jako swoją przyjaciółkę.

- Odeszła od toaletki. - Przysięgam, że moja odmowa nie jest skutkiem zaciętości czy chęci rewanzu. Chodzi tylko o to, że zetknęłam się z tyloma nieszczęśliwymi małżeństwami. W żadnym nie dostrzegłam obopólnej troski czy uczucia, a nawet koleżeństwa. Mam na swoim sumieniu trzynaście małżeństw...

- Trzynaście? - Omal się nie zakrztusił.

- A pięć nieszczęśliwych żon przebywa pod moim dachem. Wszystkie wyszły za kochanych mężczyzn i były przekonane, że oni też darzą je uczuciem. Jeden Bóg wie, ile jeszcze spośród tych trzynastu kobiet wróci tu w najbliższym czasie.

Teraz w pełni sobie uświadomił, że chodzi między innymi o żony tych pięciu nieszczęśników z White's.

- Antonio, na litość boską, odeślij je do domów... do ich mężów... nakłoń do ugody!

- Nie mogę. Nie masz pojęcia, z jakimi łajdakami je wyswatałam... Albert Everstone jest tak skąpy, że sprawdza, ile Margaret je... Bertrand Howard niemal w ogóle nie odzywa się do Camille... Nieprzystępna matka lorda Woolwortha trzyma wszystko w ich domu żelazną ręką i nie waha się nawet podnieść jej na biedną Elizabeth... A Basil Trueblood nie uważa swojej żony za damę, dopóki nie jest lodowata. Twierdzi, że jej pocałunki są zbyt gorące,

żeby mógł je uważać za przyzwoite... Mogłabym tak ciągnąć bez końca. - Podeszła do Remingtona. Wyraz jej twarzy zdradzał lęk. Po chwili wahania powiedziała z żalem: - Małżeństwo odmienia mężczyzn. Stają się zimni, obojętni i zaborczo strzegą swojego czasu oraz pieniędzy. Zaczynają traktować żony jak własność, jak przedmioty służące ich własnej wygodzie czy urozmaiceniu życia. Ale małżeństwo również odmienia kobiety. W miarę upływu czasu bardziej obchodzi je dom niż rodzina. Przedkładają nad nią troskę o dobra materialne, status społeczny i wystarcza im zachowanie pozorów, że wszystko jest w porządku. Małżeństwo odmienia stosunki między kobietą i mężczyzną, nawet jeśli się kochają. - Nerwowo zaplotła dłonie, odsunęła się i dodała: - Remington, nie chcę być własnością czy przedmiotem, który służyłby twojej wygodzie.

- Kochanie, nie ma obawy, żebyś stała się kimś takim. Nigdy dotąd nie znałem kobiety, która lepiej niż ty przysłużyłaby się czyjejs niewygodzie! - Podeszedł sztywno do łóżka, włożył surdut, poprawił kamizelkę i ruszył do wyjścia. Gdy przekreślił klucz w zamku i otworzył drzwi, odwrócił się do Antonii. Spiorunował ją spojrzeniem i oznajmił: - Ale i tak się z tobą ożenię, Antonio Paxton, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką uda mi się zrobić w moim życiu!

Na schodach natknął się na Pollyannę i Prudence. Miały takie miny, jakby zobaczyły ducha. Burknął dobry wieczór i nie zatrzymując się, ruszył do hallu. Hoskins spoglądał na niego tak, jakby zastanawiał się, co to wszystko znaczy. A gdy podał mu kapelusz, rękawiczki i laseczkę, i poczłapał do swojego pokoju, zaczął coś mamrotać pod nosem.

- Szczęśliwy sukinsyn. - Te słowa dotarły do uszu hrabiego Landona.

Idąc na postój dorożek, zastanawiał się, czy istotnie zasłużył sobie na taki „komplement”. Rychło doszedł do wniosku, że nie czuje się szczęśliwy. Pomimo że tak namiętnie kochał się z Antonią, był

napięty, rozczarowany i przybity. Nawet nie przyszyłoby mu do głowy, że będzie kiedykolwiek tak zapamiętałe przekonywał kobietę, iż wolny, nieskrępowany związek to za mało... że powinna z nim zamieszkać, nosić jego nazwisko, urodzić mu dzieci i adorować go! Antonia nie miała racji.

Gdy jednak ochłonał, zaczął lepiej rozumieć powody jej odmowy. Czuła się odpowiedzialna za to, że wplątała tyle kobiet w nieudane małżeństwa. Trzyńście kobiet. Dobry Boże. I bała się kary boskiej - uwikłania się w nieudane małżeństwo w taki sam sposób, w jaki uwikłała inne młode wdowy. A pod własnym dachem miała pięć żywych dowodów na to, jaki los może spotkać kobiety w małżeństwach zawartych pod przymusem.

Na myśl o zachowaniu Everstone'a, Woolwortha, Howarda, Trueblooda i Searle'a aż przystanął. Tych pięciu wrzaskliwych, irytujących sukinsynów doprowadziło z powodu swojego egoizmu i urazy do zniszczenia reputacji Antonii i wciąż im było mało! Nie posiadał się z oburzenia. Nagle olśniła go inna myśl...

Jeśli chce przekonać Antonię do małżeństwa, musi doprowadzić do tego, żeby te kobiety znowu zechciały zamieszkać ze swoimi mężami i poczuły się szczęśliwe! Musi być niezwykle przebiegły. W ciągu tego tygodnia ci żałośni łajdacy, tak długo opłakujący w White's utraconą kawalerską wolność, staną się wzorowymi mężami, albo naprawdę będą mieli z nim do czynienia!

Barman z klubu White's obserwował pożałowania godnych opojów, nie opuszczających stolika w rogu sali.

- Można by pomyśleć, że przyrosli do krzeseł - mruknął do siebie. Właśnie pomachali w jego stronę, żeby podał im kolejną butelkę.

Podszedł do nich z pustymi rękami. Omal się nie cofnął z powodu nieświeżych oddechów, przesyconych zapachem whisky i cygar.

- Wybaczcie mi panowie tę śmiałość, ale czy nie pora udać się do domów? Pijecie na umór już trzeci wieczór pod rząd. Wróćcie do waszych żon, a poza tym nie zapomnijcie o... brzytwach.

- Do jakich żon? Już nie mamy żon. - Trueblood utkwiał w nim zmętniałe oczy.

- Nie mamy do kogo wracać - przybitym głosem oznajmił Howard.

- I nikt nie czeka na nas z kolacją - dodał Everstone. - Moja żona nawet zwolniła kucharkę.

- Ani nie dają nam świeżych koszul - jęknął Trueblood, z niesmakiem pociągając nosem.

- Z półki nad umywalką zniknęły kobiece drobiazgi - bąknął Searle.

- Teraz jadam kolację tylko w towarzystwie matki - poskarżył się Woolworth, spoglądając posepnie w niemal opróżniony kieliszek.

- A łóżko jest takie zimne.

Barman z niesmakiem pokiwał głową i wrócił za ladę.

- Nie mam po co wracać do domu. Nie zobaczę tam jej niebieskich oczu - powiedział cicho Howard.

- Nie mogę znieść widoku tego termofora, który jej podarowałem - wymamrotał Everstone.

- A mnie brakuje jej śpiewu. Od kiedy odeszła, nie słyszałem muzyki - wyznał ponuro Searle.

- Zostawiła nie wykończoną nocną koszulę dla mnie, na której zaczęła haftować nasz herb - mruknął Woolworth.

- Oczywiście, tu jesteście - usłyszeli silny męski głos.

Remington Carr zmierzał do nich niczym burza.

Wyprostowali się i zastygli w bezruchu, przygotowani na najgorsze, lecz zatrzymał się kilka kroków od nich. Jego wytworność, energia i determinacja stanowiły nie lada kontrast z ich nieświeżym wyglądem i biernością.

- Dobry Boże! Spójrzcie tylko na siebie. - Skrzywił się z niesmakiem. - Cóż za wzruszający widok. Howard, kiedy się ostatnio goliłeś?

- Ty jesteś wszystkiemu winien, ty i Smoczyca. Mieszać się do cudzego małżeństwa to sprawa kryminalna. Sprawdziłem. - Howard wstał i ciągnął gestykulując. - Mąż to świętość, a jego żona jest... jest...

- Jego własnością? - Remington uśmiechał się ironicznie. - Zanim zdążyli potaknąć, dorzucił: - Może częścią jego ruchomości? Rzeczą? Czymś, co służy jego wygodzie? - Podeszedł do stolika, piorunując ich spojrzeniem. - Boże, trudno się dziwić, że od was odeszły. Na ich miejscu wolałbym być łamany kołem, niż dać się zakuć w małżeńskie kajdany z którymś z was. Jesteście dzikusami w przebraniu ludzi cywilizowanych.

- Uważaj, Landon! To ostre słowa...

Siedzieli sztywno, oburzeni taką reprimendą.

Oparł się dłońmi o krawędź blatu i uciszył ich jednym wściekłym spojrzeniem.

- Ale ten dzień jest dla was pomyślny. Pomogę wam. Do końca tygodnia wasze żony wrócą do domów, tyle że osobiście dopilnuję, żebyście się stali wzorowymi mężami.

- Wzorowymi mężami? - spytał z urazą Woolworth. - Do cholery, Landon, czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy być mężem?

- Z całą pewnością więcej niż ty, ponieważ wiem, że żonaty mężczyzna w żadnym wypadku nie powinien pozwolić, by jego matka prowadziła dom, raniąc jego żonę i niszcząc mu małżeństwo.

Młody par strasznie się zaczerwienił i poruszał szczęką, jakby odjęło mu mowę.

- Wiem także, Everstone, że nie wolno być dusigroszem i sprawdzać... ile żona je.

- Psiakrew, Landon! Jak śmiesz mówić o takich rzeczach! - prychnął zażywny poseł.

- I oczywiście wiem, Howard, że nie wypada nie odzywać się do kobiety, z którą dzieli się łożo.

- To nie twoja sprawa, z kim rozmawiam i jak często! - Młody biuralista znowu zerwał się z krzesła i zaczął wymachiwać rękami.

- Wiem wreszcie, Trueblood, że czuła namiętna kobieta w sypialni to błogosławieństwo, a nie kłopot.

- Jakim prawem tak do mnie mówisz? - Flegmatyczny Basil manifestował oburzenie bardziej powściągliwie. - Moja żona jest damą pod każdym względem.

- Najpierw jest kobieta. Wszystkie są - odparł z naciskiem Landon. - Przed dwoma dniami prosiliście mnie o pomoc. Postanowiłem to zrobić. Odzyskacie wasze żony. Jutro zajmę się najpierw tą właśnie sprawą. Będziecie wobec swoich żon mili i szczerzy. Okażecie wobec nich skruchę z powodu swoich win. Przyniesiecie im kwiaty oraz słodycze i obdarujecie je upominkami.

- Uciszył jęk Everstone'a jednym ostrzegawczym spojrzeniem.

- Będziecie z nimi rozmawiali i słuchali tego, co mają do powiedzenia, traktując je jak osoby, a nie jak rzeczy. Przy odrobinie szczęścia odzyskacie je do końca tygodnia, żebym mógł się potem zająć swoim własnym małżeństwem.

- Swój własny małżeństwem? - Zerwali się z krzesel, i spoglądali na niego w osłupieniu. - Jakim małżeństwem? Ty w małżeńskim jarzmie? Żelazny kawaler? Z kim zamierzasz się ożenić?

- Z Antonią Paxton. - Uśmiechał się prowokacyjnie, widząc przerażenie na ich twarzach. - Zdobyłem serce Smoczyca, ale nikomu o tym nie mówiłem.

Tego wieczora, gdy redakcja „Gaflinger'sa” przy Fleet Street zaczynała pustoszeć, Rupert Fitch włożył swój nieskazitelny nowy melonik i ruszył do drzwi. Już zamierzał się wtopić w uliczny tłum, lecz zachciało mu się palić, więc przystanął na schodach i sięgnął do kieszeni surduta po papierosa i zapałki. Z powodu dużego ruchu nie zwrócił uwagi, że kilka metrów od niego zatrzymał się powóz, z którego wyskoczyło trzech krzepkich mężczyzn.

Gdy ich spostrzegł, było już za późno - schwytali go i ciągnęli do powozu. W trakcie szarpaniny zrzucili mu z głowy kapelusz i wytrącili z ust papierosa; ktoś wyszarpnął mu z kieszeni surduta notatnik. Przed drzwiami powozu Fitch dostał pięścią w brzuch, żeby się uciszył, i został wepchnięty do środka.

Powóz ruszył, najechał na kosztowny melonik, niemiłosiernie go spłaszczając.



Niepozornego człowieczka związano i popchnięto na podłogę.

Fitch nie miał pojęcia, jak długo trwała ta upiorna podróż, a gdy się zatrzymali, wyciągnięto go z powozu i zawleczono do jakiegoś budynku.

Został wprowadzony do niemal pustego pokoju, oświetlonego tylko lampą naftową. Oczekiwało na niego kilku mężczyzn. Posadzono go na krzesło i przysunięto mu do twarzy lampę.

- A więc jesteś, Fitch. - Potężny mężczyzna z okropną blizną na twarzy spojrzał mu w oczy. - Mamy do ciebie kilka pytań. - Z sadystycznym uśmieszkiem podniósł nóż i przysunął go do reportera. Ten wrzasnął przeraźliwie, ale ostrze przecięło tylko krępujący go sznur.

Teraz zwrócił się do reportera mężczyzna o wyglądzie dżentelmena..

- Witam, panie Fitch. Nie zrobimy panu krzywdy. Jesteśmy agentami rządu Jej Królewskiej Mości i chcemy panu zadać kilka pytań. Jeśli wykaże pan dobre chęci, już więcej nie będzie pan miał do czynienia z panem Ajaxem.

Na widok noża w rękę potężnego mężczyzny reporter z trudem przełknął ślinę. Był tchórzem pozbawionym wszelkich skrupułów, ale dla osiągnięcia materialnych korzyści zrobiłby wszystko.

- C... co za to dostanę? - zaskrzeczał.

- Nagrodą dla pana będzie satysfakcja, iż spełnia pan obowiązek wobec królowej. - Zimny uśmiech dżentelmena zastąpiło ostrzegawcze spojrzenie.

Fitch skwapliwie potaknął, ale nie dał za wygraną.

- Chodzi tylko o to, że szybciej bym sobie przypomniał odpowiedzi, gdybym wiedział... że coś z tego będę miał.

Dżentelmen spojrzał porozumiewawczo na pozostałych i skinął głową.

- Napisał pan w gazecie, że na ulicy doszło do wymiany zdań pomiędzy kilkoma mężczyznami a hrabią Landonem. Zgodnie z pańską relacją oskarżyli go o rozbicie ich małżeństw i zażądali naprawienia zła. Chcielibyśmy poznać to zdarzenie bardziej szczegółowo, włącznie z nazwiskami tych nieszczęśliwych dżentelmenów.

W krótkim czasie Fitch wyśpiewał wszystko, co wiedział na temat „diabolicznego hrabiego”, zmyślając i przesadzając, gdy fakty wydawały mu się zbyt banalne. Prawdy, półprawdy i kłamstwa tak zreżymowane zostały wymieszane, że gdy skończył, sam już nie wiedział, jak je od siebie oddzielić.

Gdy z powrotem znalazł się na ulicy, przypomniał sobie, że stracił nowy kapelusz, notatnik, a nawet sakiewkę. Poza tym było stąd bardzo daleko do jego mieszkania. Ale pogwizdywał z zadowoleniem, bo już w jego głowie wykluwał się taki artykuł, który miał zelektryzować cały Londyn. Był pewny kolejnego dziennikarskiego sukcesu.

## 20

Psiakrew, uważaj - burknął Everstone, nerwowo poprawiając kołnierzyk i przekładając przewiązane wstążką pudełko oraz bukiet do drugiej równie spoconej ręki. - Te przeklęte kwiaty kosztowały mnie...

- Do cholery, Everstone. Przestrzegałem cię już przed twoim skapstwem - syknął Landon i błysnął oczami na czcigodnego posła.

- To głównie ono jest przyczyną twoich kłopotów.

- Na litość boską, Everstone, posłuchaj go i przestań w końcu boleć nad każdym wydanym penssem. Absolutnie ci to nie przystoi.

- Trueblood zerknął z rozrzewnieniem na bukiet fiołków i dyskretnie wsunął drugą rękę pod kamizelkę, żeby się podrapać.

Stali w hallu wejściowym domu Paxtonów, czekając aż Hoskins przyprowadzi Antonię. I Everstone, i Trueblood denerwowali się na samo wspomnienie poprzedniego spotkania ze Smoczycą.

Wkrótce na galerię u szczytu schodów licznie wyległy mieszkanki domu. Miło zareagowały na słowa powitania z ust Remingtona i pytanie o zdrowie Cleo, ale na jego towarzyszy spoglądały nieufnie.

Antonia w pośpiechu schodziła po schodach, żeby przywitać się z hrabią Landonem, lecz na widok Everstone'a i Trueblooda zatrzymała się.

- Ślicznie dziś wyglądasz, Antonio. - Remington obdarzył ją tym szczerym komplementem i ruszył do niej, nakazując swoim towarzyszom dyskretnym spojrzeniem, żeby się nie ruszali z miejsca.

Antonia naprawdę wyglądała ślicznie z burzą ufryzowanych i związanych na czubku głowy włosów, ubrana w szafirową aksamitną suknię, która idealnie pasowała do barwy oczu. To, że nie powitała go w żałobnej, obwiedzionej czernią purpurze ani w posępnym granacie czy w szarości, dobrze wróżyło jego przedsięwzięciu.

- Co oni robią w moim domu? - spytała bez żadnych wstępów, mierząc wzrokiem dwóch mężczyzn, którzy urągali jej, zastając ją w łóżu Remingtona, a następnie wdarli się tu i zażądali zwrotu żon, które ich porzuciły, jakby to była ich własność.

- Antonio, przyprowadziłem ich, żeby mogli zobaczyć się ze swoimi żonami. Świadom, iż nie mają prawa oczekiwać od ciebie łaskawego potraktowania, postanowiłem wstawić się za nimi... Proszę tylko, żebyś okazała im taką samą wspaniałomyślność, jaką okazałaś mnie. Mężczyźni potrafią zmienić się na lepsze. Jestem przekonany, że ich żony rychło to odkryją.

- Wasza lordowska mość, uważa pan zatem, że obdarzam go jakimiś nadzwyczajnymi względami? - Całą swoją złość skierowała teraz na niego.

- Zdaję sobie sprawę z wiążącego się z tym przedsięwzięciem ryzyka. - Ściszył głos i ujął jej dłoń, choć wcale się nie kwapiła z podaniem mu ręki. - Ale zaryzykowałem twój gniew i o wiele więcej, chcąc pomóc tym dżentelmenom odzyskać żony, których tak strasznie im brakuje. W małżeństwie ludzie zmieniają się również na lepsze, a nie tylko na gorsze.

Nie potrafiła się oprzeć czułości jego spojrzenia. Obserwując jego uśmiech i wyraz oczu doszła do przekonania, że za tym przedsięwzięciem kryje się coś jeszcze. Z pewnością Remington chciał ją przekonać, że małżeństwo może być czymś więcej niż tylko skazaną na klęskę transakcją.

Jeśli ktoś odkryje w porę grożące mu niebezpieczeństwo, potrafi się przed nim bronić. Z tą myślą posłała Hoskinsa po Margaret i Alice, a ich mężów i Remingtona zaprosiła do salonu. Nie usiadła, więc cała trójka również stała, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

Antonia nie raczyła spojrzeć na zbłąkanych mężów, dopóki

w drzwiach nie zjawiły się ich żony. Everstone wyglądał nieskazitelnie w wytwornym ubraniu, z dużym bukietem wiosennych kwiatów i pudełkiem przewiązanym barwną wstążką, ale na widok Trueblooda osłupiała. Miał sińce pod oczami, kilkudniowy zarost i zmięte ubranie. Tak ścisnął bukiet mizernych fiołków, że ogarnęło ją współczucie.

Margaret i Alice stały w drzwiach, ramię przy ramieniu, jakby nawzajem dodawały sobie otuchy.

Antonia ruszyła po nie i przyprowadziła je na środek salonu.

Everstone i Trueblood skinęli głowami, niepewni i zakłopotani.

- Margaret, chciałbym porozmawiać z tobą na osobności. - Everstone rzucił żonie gniewne spojrzenie.

- Albercie Everstone, wszystko, co masz mi do zakomunikowania, możesz powiedzieć tylko tu i teraz. Nie będę już dłużej w skrytości znosiła upokorzenia.

- To samo odnosi się do ciebie, Basilu Trueblood - ostrzegła Alice, ale spoglądała na niego z troską.

- Z pewnością nie zaszkodzi, jeśli na chwilę usiądziecie i wysłuchacie swoich mężów - podsunął Remington, widząc, jak wszyscy są sztywni. - Sprawy sercowe wymagają... delikatności.

- Sprawy sercowe? - powtórzyła Margaret, rzucając Albertowi oskarżycielskie spojrzenie.

- Ależ tak. - Prostuduszny poseł zacerwienił się po szyję. - Bo z jakiego innego powodu tak szastałbym pieniędzmi?

Szorstkim gestem podał jej kwiaty, ale nie wzięła ich, tylko spojrzała mu w oczy. Zdradzały autentyczną desperację, więc po chwili wahania z łagodniejszym wyrazem twarzy przyjęła bukiet. Wąchając go, ruszyła w stronę jednej z kanap. Everstone pospieszył za nią i usiadł sztywno obok niej, jedną ręką ściskając pudełko, a drugą kolano.

- Czy to dla mnie? - spytała cicho Alice, patrząc na zwiędłe fiołki, które Basil trzymał tak mocno, jakby to był klucz do bramy raj.

- Słucham? - Zacerwieniony, powrócił myślami do rzeczywistości. - Och... Oczywiście. Nie są zbyt świeże i nieco wyblakły.

Wydaje mi się, że wybrałem najgorsze... Wiem, że mogą sugerować, iż chciałem zaoszczędzić... - Znaczące spojrzenie Remingtona uświadomiło mu, że ta nieskładna mowa nie wróży niczego dobrego, więc odetchnął głęboko i podając Alice bukiet oświadczył z przekonaniem: - Nie zapomniałem, że fiołki to twoje ulubione kwiaty... Bardzo mi zależało, żeby ci je podarować... Znalazłem tylko takie. Przysięgam, przetrząsałem cały Londyn. Pieniądze nie grały roli...

Alice spoglądała na kruche roślinki. Były okropnie zwiędłe i ciepłe z powodu żelaznego uścisku dłoni Basila, ale liczyło się tylko to, że przepadała za fiołkami. Otrzymała najcenniejszy prezent od swojego męża perfekjonisty. Z pochyloną głową ruszyła w kierunku sofy stojącej nie opodal kanapy.

Remington westchnął cicho i zebrał się w sobie. Te trudności w nawiązaniu z powrotem kontaktu uświadomiły mu, ile przeszkód do pokonania piętrzy się przed zwaśnionymi parami. Nachmurzona twarz Antonii tylko wzmacniała jego odczucie, że dystans pomiędzy Margaret i Albertem oraz Alice i Basilem raczej się jeszcze powiększył. Cała czwórka milczała.

Chcąc ratować swój plan, Landon usiadł obok Everstone'a, który wyglądał tak, jakby nie wiedział, co ze sobą począć. Po dwukrotnym szturchnięciu w ramię sir Albert spojrzał na niego z urazą. Dopiero wściekłość na twarzy Remingtona uświadomiła mu, że powinien wręczyć Margaret prezent.

- To też przyniosłem dla ciebie - burknął. - Pamiętam, że chciałaś dostać taki podarunek na gwiazdkę. - Utkwiwszy wzrok w swoich dłoniach, dodał: - Wiele razy mi o tym przypominałaś. - Odchrząknął. - Odpakuj.

Margaret nieufnie odwiązała wielobarwną wstążkę. Gdy otworzyła pudełko, na jej twarzy natychmiast zagościła radość, bo w środku znajdowała się mahoniowa pozytywka, ozdobiona kością słoniową.

- Dokładnie o takiej marzyłam. - Przesunęła pieścizotliwie dłońmi po wieczku i spojrzała na męża. Od świąt Bożego Narodzenia minęło pół roku, jednak jej oczy wciąż zdradzały rozżalenie. - Ale ty

ofiarowałeś mi zamiast niej termofor. Nie oderwałeś ceny, żebym wiedziała, że kosztował dziewięć szylin...

- Zdam sobie sprawę, ile naprawdę mnie to kosztowało - burknął Everstone, cofając wzrok przed potępiającymi spojrzeniami. - Margaret, nigdy więcej już tak nie postąpię, tylko wróc do domu. Kiedy odprawiłaś kucharkę, służąca sama odeszła. Muszę jadać kolacje w klubie, a to strasznie dużo kosztuje. - Czując szturchnięcie Remingtona, z irytacją przysunął się do żony. - Nie chodzi o ten drobny wydatek, tylko o ciebie. Stanę się prawdziwym rozrzutnikiem. Te kwiaty i pozytywka to dopiero początek. Margaret, jeśli wrócisz do domu, będę jeszcze bardziej hojny. Zgodnie z twoim życzeniem mógłbym ci regularnie dawać określoną sumę, za którą prowadziłabyś dom i sama decydowała o tym, co trzeba kupić. Jakby to były twoje pieniądze...

- Jakby? - Usiadła sztywno i ściągnęła usta. - Czyli nie byłyby moje?

- Chodziło mi...

- Wiem, o co ci chodziło. Już dłużej nie mogę tak żyć, nie mając niczego na własność, wiecznie zdana na twoje skapstwo i czując się we własnym domu jak służąca. - Roztrzęsiona, przyciskała do piersi pozytywkę.

- Do licha, Margaret. Wracaj do domu. Chcę, żebyś wróciła - oświadczył rozdrażniony.

- Dlaczego ci na tym zależy, Albercie? - Przyglądała mu się uważnie.

- Brakuje mi ciebie.

Gdyby nie miał takiej zbolałej miny z tego powodu, że się przyznał, zrobiłoby to na Margaret większe wrażenie. Kiedy z mocą wzięła ją za rękę, omal nie uległa.

- Zgódź się. Wróc ze mną teraz do domu. Zmienię się. Przysięgam.

Po tych słowach zerknęła na Antonię, która stała przy kominku, z rękami założonymi na piersi. Wyraz twarzy lady Paxton mówił jej, że jeśli tylko zechce, może mieszkać w tym domu do końca życia.

- Nie dzisiaj, Albercie. Muszę mieć czas do zastanowienia, zanim podejmę jakąś decyzję.

Antonia widziała, jak Remington poszturchuje sknerowatego posła. Doszła do przekonania, że to za namową Landona zbłąkani mężowie zjawili się tu z prezentami.

Przesiadł się teraz na sofę, obok Alice i Basila.

- Co ci się stało? Wyglądasz na bardzo... zmęczonego. - Po długiej chwili milczenia żona Trueblooda wreszcie poruszyła dręczący ją temat.

- Nie potrafię zasnąć w naszym domu, więc nocuję w pokoju gościnnym w klubie - wyznał posepnie Basil. - O każdej porze dociera tam straszny hałas i nie ma ciepłej wody, więc nie mogę się ogolić. Poza tym pościel jest przerażająco szorstka i pospolita. Można by doprawdy oczekiwać tam lepszych warunków... - Przerwał i zaczerwienił się, czując między żebrami łokieć Remingtona. - Ale to nic w zestawieniu z twoją nieobecnością przy stole podczas śniadania. - Wyglądał na szczerze zmartwionego, lecz po chwili znowu brnął, mówiąc: -I z brakiem normalnego jedzenia, od kiedy odeszłaś. Kucharka wszystko przypala, chcąc mi dokuczyć, a ta opryskliwa służąca nie potrafi sobie przypomnieć, komu oddałaś moje koszule do prania... Codziennie zapomina wyprasować moje spodnie i nie chce sprzątać po goleniu. Miseczka na wodę jest tak brudna, że... - Czując bolesne szturchnięcie, natychmiast się wyprostował. - Brakuje mi ciebie, Alice. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak starałaś się uprzyjemnić mi życie. Wydajesz się wprost stworzona do tych różnych posług i radzenia sobie z nieporządkiem...

- Od trzeciego kuksańca aż go zatkało.

- Wasza lordowska mość, proszę sobie oszczędzić wysiłku.

- Doskonale wiem, jaki jest mój mąż. - Po tej uwadze spojrzała z wyrzutem na Basila. - Przecież ciebie nic nie potrafi zadowolić... A twoje uwagi świadczą o tym, że dla ciebie nigdy nic nie jest zrobione właściwie.

- To nieprawda. Zachowujesz się odpowiednio i dobrze prowadzisz dom. Brakuje mi ciebie. Brakuje mi drobnych błędów ortograficznych w wiadomościach, które zostawiałaś przy moim nakryciu w porze śniadania, i fałszowania, gdy nuciłaś sobie podczas pisania listów czy



haftowania. Brakuje mi twoich omyłek przy nakrywaniu do stołu i twoich podpuchniętych oczu po tym, jak płakałaś nad jakąś rzewną piosenką...

Remington westchnął z rezygnacją, podparł dłonią podbródek i zamknął oczy.

Nie uszło uwagi Antonii, że z wyraźną przykrością słucha tych dwuznacznych komplementów, jakimi Trueblood raczy swoją żonę. Uśmiechnęła się dyskretnie. Bez wątpienia Landon spodziewał się po zbłąkanych mężach o wiele więcej i wyglądało na to, że naprawdę mu zależy, by Everstone i Trueblood odzyskali swoje żony.

Najwidoczniej poczuł na sobie jej spojrzenie, bo otworzył oczy i skierował wzrok prosto na nią. Uśmiechnął się w zadumie. Odwzajemniła uśmiech, nie kryjąc teraz gorącego uczucia, rozpalającego jej zmysły na samo wspomnienie chwil, które spędzili w miłosnych objęciach.

Nagle dotarło do niej, że w salonie zjawił się Hoskins i zadał jej jakieś pytanie, na które odpowiedział Remington. Bez wątpienia majordomus zapowiedział kolejne wizyty.

- Hoskins, kto chciałby nas zaszczyścić? - spytała nachmurzona.
- Lord Woolworth... - Majordomus zerknął na bilety wizytowe.
- Lord Searle i pan Howard... Ten jest odmieniony nie do poznania, psze pani.
- Zatem pozostali też? - Zwróciła się do Remingtona. - Co by pan zrobił, gdybym ich nie przyjęła?
- Liczyłem na twoje racjonalne podejście do całej sprawy.

Tyleż figlarny co przymilny uśmiech Remingtona powiedział jej, że w rzeczywistości hrabia liczył na jej miękkie serce.

Niewątpliwie słusznie, bo gdy tylko Everstone i Trueblood pożegnali się z żonami, w salonie zjawili się trzej kolejni słomiani wdowcy, mimo iż Antonia przysięgła sobie, że żadnego z tych pięciu mężczyzn nie wpuści do swojego domu.

Widok Woolwortha, Searle'a i Howarda również zbił ją z pan-  
tałyku. Wszyscy byli wytwornie ubrani, trzymali w dłoniach kwiaty

i witali ją tyleż z lękiem, co z szacunkiem. Posłała Hoskinsa po ich żony i stała, zmuszając ich do tego samego.

Elizabeth, Daphne i Camille zjawiły się bardzo szybko, zarumienione i pełne optymizmu, ale widząc sztywną pozę Antonii, przystanąły w drzwiach.

Lady Paxton pomyślała z dumą o inteligencji tych trzech kobiet, a z niepokojem o ich miękkich sercach. Zerkając na przystojnych mężów i wielkie bukiety, które trzymali w dłoniach, westchnęła, przygotowana na zbytnią uległość ze strony małżonek. Jednak przyjęły kwiaty, zachowując stosowny dystans i udawały, że nie widzą trzymanyh przez mężów eleganckich pudełek. A gdy Searle chciał podać swojej żonie ramię, żeby z nim podeszła do kanapy, drobna blondynka cofnęła się.

- Usiądźmy, Daphne. Mam ci coś do powiedzenia... na osobności - zażądał.

- Richard, już tyle różnych rzeczy powiedziałeś mi na osobności, że nadeszła pora, byś porozmawiał ze mną w obecności osób trzecich, a zwłaszcza w obecności moich najdroższych przyjaciół.

- Daphne uniosła buntowniczo podbródek.

- Usiądźmy - wycedził przez zaciśnięte zęby i stanął sztywno, urażony i poirytowany.

- Nie! - odmówiła tak stanowczym tonem, że cofnął się o krok.

- Powiedziałam! Nie mam zamiaru znosić dłużej twoich wstrętnych wybuchów gniewu!

Wszyscy świadkowie tej sceny spoglądali na skłóconą parę w osłupieniu, a zaszokowany reakcją żony Searle był kompletnie zbity z tropu.

Daphne, zaczerwieniona ze złości i nieco zmieszana z powodu swojego wybuchu, opanowała się, przybierając posagową pozę Antonii.

- Przepraszam cię, Richard, ale chciałam, żebyś wiedział, jak się czuje człowiek, na którego się krzyczy, na dodatek w obecności osób trzecich. A ty wrzeszczysz na mnie nieustannie - przy służących, przy twojej rodzinie, a nawet przy kelnerach w restauracjach. Nie przepadam za tym.

- Tak... Ja... Ja... - powtarzał Searle, sztywny jak manekin, jakby nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

- Jestem pewna, że na swoich przyjaciół nigdy nie podnosisz głosu. Myślę, że zasługuję co najmniej na taki szacunek, jaki im okazujesz. Czy będziesz ze mną rozmawiał jak z istotą rozumną?

Całe przemówienie do Daphne, które tak starannie sobie przygotował, wyleciało mu z głowy. Skinął głową i desperackim gestem podał żonie prezent.

- Pomyślałem sobie, że spodobają ci się te melodie. Brakuje mi twojego... śpiewu. - Po tym, gdy Daphne wzięła pudełko, Searle wreszcie odzyskał mowę.

Widząc, jak jest przygnębiony, uśmiechnęła się do niego ciepło, choć bez zbytnej afektacji. Podała mu rękę i zaprowadziła go do kanapy pod oknem.

Antonia nieco się uspokoiła. Wśród pięciu nieszczęśliwych żon, które wróciły pod jej skrzydła, Daphne wydawała się najdelikatniejsza i najsilniej zraniona. Tymczasem okazała się zadziwiająco nieugięta wobec władczygo męża, co stwarzało nadzieję na poprawę ich małżeństwa.

Teraz przeszedł do działania Woolworth. Podał żonie mikroskopijny pakiecik z prośbą, żeby go otworzyła.

Elizabeth drżącymi dłońmi wyjęła z eleganckiego opakowania bilet wizytowy.

- Przeczytaj - poprosił cicho.

- Lady Penelope Woolworth, hrabina Dunroven, przyjmuje gości w Dunroven Hall. Kewes, Sussex. - Elizabeth spoglądała na bilet niepewnie, jakby wciąż nie wiedziała, co właściwie znaczy ta informacja.

- Nie chodzi o to, że spodziewa się mnóstwo gości. Ale jeśli będzie chciała przyjąć kogoś, to tylko tam albo nigdzie. Elizabeth, moja matka już nie mieszka w naszym domu. - Carter przysunął się do niej.

Lady Woolworth uśmiechnęła się, jakkolwiek powściągliwie, i ruszyła wraz z mężem w stronę sofy przy fortepianie.

Antonia odprowadziła ich wzrokiem, po czym skierowała uwagę

na Bertranda Howarda, który wyjął z kieszeni okulary i włożył je ku zdumieniu Camille.

- Myślę, że jestem ci to winien... Patrzysz na odmienionego męża - zaczął drżącym głosem. - Muszę nosić okulary... Prawdopodobnie powinienem od dawna, ale nie robiłem tego z powodu męskiej próżności. I to ona sprawiła, że nie zauważałem... ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że masz uszkodzony wzrok? - Camille była szczerze zdziwiona.

- Nie zawsze miałem nachmurzoną minę tylko dlatego, że coś mi się nie podobało w twoim zachowaniu. Chcąc coś dobrze widzieć, musiałem natężyć wzrok i marszczyć brwi. Naprawdę nie chciałem patrzeć na ciebie jak na powietrze. Ale to, że cię nie dostrzegałem, uważam za największe przewinienie wobec ciebie.

Camille, rozbrojona zarówno tym wyznaniem, jak i grubymi szklami Bernarda, w których wyglądał roztopniej, a zarazem nieco śmiesznie, ściągnęła usta, żeby się nie roześmiać.

- Sądzisz, że uwierzę, iż lekceważyłeś mnie tylko dlatego, że mnie dobrze nie widziałeś? Chcesz mi wmówić, że z tego powodu nie rozmawiałeś ze mną, nigdzie mnie nie zabierałeś i nikomu nie przedstawiałeś? - natarła na niego z furją.

- To prawda... tylko częściowo. Powód główny to moja straszna głupota.

Camille obserwowała go przez chwilę w milczeniu, dostrzegając w wyrazie jego twarzy nie ujawnianą dotychczas serdeczność.

- Zgadzam się z tym. Twoja głupota w połączeniu z egoizmem może doprowadzić człowieka do furii lub wpuścić do grobu.

Z pokorą słuchając tej reprimendy, podał jej elegancko zapakowany pakiecik.

Gdy wydobyła z papieru okulary, rzuciła mężowi groźne spojrzenie.

- Bernardzie Howard, nie potrzebuję ich. Mam znakomity wzrok - oświadczyła dobitnym tonem.

- Oczywiście, Camille. - Przynurzył się bliżej. - Masz śliczne i absolutnie zdrowe oczy. Ale gdy coś przeskrobie, chciałbym, żebyś

wkładała te okulary. - Spojrzał błagalnie. - Wszystko widzi się przez nie w pomniejszeniu.

Tak rozbroiło ją poczucie humoru Bertranda, że uśmiechnęła się. Wkrótce siedziała ze zbłąkanym mężem na sofie.

Tego dnia w oficjalnym salonie domu lady Paxton nie doszło do ostatecznego pogodzenia zwaśnionych par. Jednak wyrażające nadzieję spojrzenia żon upewniły Antonię, że pierwszy krok ku odnowie uczuć i pojednaniu został zrobiony.

Gdy pozbywszy się zbłąkanych mężów i pożegnawszy ciepłym spojrzeniem ich żony znalazła się na powrót w salonie, Remington stał, czekając na nią.

- To ty kryjesz się za tymi mowami, bukietami i podarunkami, prawda? - zagadnęła czułym głosem. - Widząc jego uśmiech psotnego chłopca, któremu nie potrafiła się oprzeć, dodała: - Te okulary to z pewnością twój pomysł. Dzięki nim zachowana została równowaga pomiędzy śmiesznością a dramatyzmem całej tej sytuacji. I prawdopodobnie podsunałeś Truebloodowi, żeby się nie golił przez kilka dni, jeśli chce bardziej wzruszyć Alice. - Uśmiechnęła się. - Remingtonie Carr, jesteś nadzwyczaj przebiegły.

Objął ją i pocałował namiętnie.

- Ale najwyraźniej nie na tyle przebiegły, żeby przechytryć ciebie - szepnął, niemal dotykając jej ust. - Wciąż jestem kawalerem. I czuję się tak, jakbym miał zostać jedynym kawalerem na ziemi.

Zaprowadziła go do pokoju Cleo.

Po krótkiej wizycie u starej aktorki oznajmił, że musi iść, bo w firmie czeka na niego mnóstwo pracy, a poza tym powinien sprawdzić, czy stryj Paddington i Hermione powrócili już z podróży poślubnej. Obiecał Antonii przekazać przez posłańca wiadomość w tej sprawie i ostrzegł, że jutro po południu zjawi się tu ze zbłąkanymi mężami, by kontynuować zaloty. Dla przenikliwej lady Paxton brzmiało to tak samo, jakby oznajmił, że przyjdzie zalecać się do niej, bo tak naprawdę cały jego plan pogodzenia zwaśnionych par służył zdobyciu jej ręki.

CMoknął ją na pożegnanie i wyszedł zanim Hoskins zdążył wymamrotać: „zarozumiały sukinsyn”.

W firmie spędził popołudnie na bezowocnych próbach pokonania różnych przeszkód w prowadzeniu interesów. Na kilka kolejnych pism do Bank of England z propozycją spotkania w sprawie pożyczki otrzymał taką samą, odmowną, odpowiedź. A gdy w końcu udało mu się umówić na jutro rano z sir Nevillem Thurstonem, udał się do domu. Mimo pewnych sukcesów, jakie osiągnął dzisiejszego dnia, czuł się przygnębiony.

W domu stryja majordomus poinformował go, że nowożeńcy zjawiają się dziś późnym wieczorem. Remington zapowiedział się z wizytą jutro rano.

Usadowił się wygodnie w powozie, myśląc o wykwintnej kolacji z odrobiną porto i o tym, czy nie zakraść się do sypialni Antonii kuchennymi schodami, aby nie zostać zauważonym przez kogoś z domowników. Westchnął ciężko z powodu konieczności snucia takich planów. O ileż bardziej wolałby zjeść z Antonią kolację przy wspólnym stole, a potem po prostu udać się do małżeńskiej sypialni, w której nikt nie śmiałby im przeszkadzać. Zastanawiał się, ile czasu zajmie tej nieufnej kobiecie zrozumienie, że ich małżeństwo jest nieuchronne...

Do końca wyznaczonego przez królową terminu ogłoszenia w gazecie anonsu o ślubie pozostało zaledwie pięć dni. Remington pocieszał się myślą, że może Victorię zadowoli przynajmniej anons o zaręczynach, choć, na zdrowy rozum, nie była w stanie wyrządzić mu wielkich szkód w ciągu tak krótkiego czasu.

- Ma pan gości. Czekają w salonie - poinformował go w hallu zaniepokojony Martin, pomocnik majordomusa.

Na marmurowej posadzce wielkiego hallu rozległ się odgłos energicznych kroków Remingtona. Nie dawała mu spokoju myśl, że to nie Phipps wyszedł mu na spotkanie.

Gdy otworzył drzwi do salonu, osłupiał na widok majordomusa przygwożdżonego do krzesła przez dwóch osiłków.

W stronę drzwi ruszyło dwóch mężczyzn w ciemnych ubraniach, z melonikami w rękach.

- Tak mi przykro, wasza lordowska mość, ale nic nie mogłem zrobić! - krzyknął Phipps, usiłując wyrwać się krzepkim napastnikom.

Słyszając trzask zamykanych drzwi, hrabia odwrócił się na pięcie. Dwaj potrząsający pałkami posterunkowi zagrodzili mu drogę.

- Remington Carr, hrabia Landon? - zwrócił się do niego agresywny mężczyzna w ciemnym surducie.

- Tak. Kim wy, do cholery, jesteście, że mieliście czelność wtargnąć do mojego domu i zastosować przymus wobec mojego majordomusa? - Remington nie krył oburzenia.

- Gibbons, inspektor Scotland Yardu. Spełniam tylko swój obowiązek. Aresztuję pana, wasza lordowska mość, w imieniu królowej.

- Skinął na dwóch osiłków, żeby puścili Phippsa i przytrzymali Remingtona Carra.

- Słucham? - Hrabia był tak zdumiony, że niemal bez stawiania oporu pozwolił się chwycić pod rękę. - Raczysz żartować. A na jakiej to podstawie?

Inspektor pomachał mu przed nosem nakazem aresztowania wydanym przez Sąd Najwyższy w Londynie.

- Wasza lordowska mość, lista zarzutów pod pańskim adresem jest bardzo długa, ale wszystkie sprowadzają się do oskarżenia o obrazę publicznej moralności. Wyprowadzić aresztowanego.

- To pogwałcenie prawa! - Remington zaczął stawiać opór, bo jego arystokratyczna duma została ugodzona w najwyższym stopniu.

- Żądam uwolnienia mnie albo zawiezienia do pałacu Buckingham! Muszę zostać przyjęty przez królową!

- Wasza lordowska mość, nie sądzę, żeby zechciała z panem rozmawiać. To z woli jej i premiera został wydany nakaz aresztowania. - Inspektor zignorował szlachecki przywilej Remingtona Carra.

## 21

Rano Antonia spotkała się w salonie na piętrze z pięcioma młodymi żonami jako powiernica żywionych przez nie nadziei i obaw. Było jasne, że wizyta mężów zrobiła na nich wielkie wrażenie. Choć nie kwapiły się z pakowaniem kufrów i powrotem do domów, wierzyły, że ostateczne pojednanie z mężami jest możliwe, a wraz z tym naprawa stosunków małżeńskich.

- Gdyby pani, lady Toni, nie przyjęła nas do siebie, nie wiem, co byśmy zrobiły - podsumowała rozmowę Camille, ściskając dłoń Antonii. - Okazała nam pani taką życzliwość. Mocno wierzymy, że pewnego dnia spotka panią wielkie szczęście.

- Amen - rozległ się od drzwi znajomy głos.

- Ciocia! - Antonia zwróciła uradowaną twarz na uśmiechniętą Hermione i podbiegła do drzwi. Ścisnęła starszą panią długo i serdecznie. - Wyglądasz wspaniale. Promieniejesz. - Rozejrzała się. - A gdzie jest sir Paddington? Czy przyszedł tu z tobą?

- Przywiózł mnie i pojechał do firmy, bo został pilnie wezwany w związku z jakimiś strasznymi problemami bankowymi albo innymi. Wczoraj wróciliśmy później niż zamierzaliśmy.

- Jesteś szczęśliwa, ciociu? - W spojrzeniu Antonii było nadal widoczne rozdarcie spowodowane niespodziewaną decyzją Hermione.

- Bardzo, droga Toni. Nie mogłam marzyć o wspanialszym



mężczyźnie. - Figlarnie zamrugała oczami. - Paddington jest nadzwyczajny.

Antonia ze śmiechem wyprowadziła ją do hallu i poleciła Camille zawiadomić mieszkanki domu o przybyciu długo oczekiwanego gościa.

- Ciociu, Cleo zachorowała. Miała atak apopleksji - powiedziała nagle, przypomniawszy sobie o tej smutnej sprawie.

- Naprawdę? - Pobladła Hermione wsparła się na ramieniu Antonii.

- Już czuje się lepiej, ale przez jakiś czas będzie musiała leżeć. Z pewnością chce cię zobaczyć.

Ruszyły pospiesznie do pokoju starej aktorki, która szczęśliwie nie spała i była już na tyle silna, że mogła uściskać Hermione i popłakać się ze wzruszenia.

- Wyszłaś za niego, co? - Cleo trzymała Hermione za rękę i wpatrywała się w nią badawczo. - Z tego jak wyglądasz wynika, że postąpiłaś właściwie. Och, wy dzieci. - Z zadowoleniem pokręciła głową. - Mówiłam ci, że powinnaś pójść za głosem serca.

- I posłuchałam twojej rady, Cleo. - Hermione poklepała ją po ręce. - Jak zwykle, miałaś rację. A już niemal zapomniałam, jak miło jest mieć przy sobie mężczyznę. - Zerknęła na Antonię. - Szkoda tylko, że Toni nas nie słucha, a potrzebuje mężczyzny, miłości, dzieci...

Antonia wpadła w złość. Starsze panie ostentacyjnie zdradzały jej teraz swoje sekrety, udzielając w ten sposób lekcji życia. A więc Hermione zasięgała rady Cleo, czy wyjść za Paddingtona, i starsza z pań zachęciła do tego „dziecinę”.

- Wiedziałaś o wszystkim i trzymałaś to przede mną w tajemnicy. - Antonia spoglądała na Cleo z wyrzutem.

Aktorka zachichotała słabiutko.

- Moja droga, nie mogłam chcieć, żeby Hermione pozostała samotna, tylko dlatego, że ty tego chciałaś.

Antonia już szykowała się do riposty, ale powstrzymał ją śmiech ciotki.

Pokój Cleo zapełnił się mieszkaniami domu, które porzuciły wszelkie zajęcia, chcąc się przywitać ze świeżo poślubioną przyjaciółką i wysłuchać relacji o romantycznej wycieczce do Gretna Green. Okazało się, że Hermione ukryła swój kufer podróżny za drzwiami kuchni, a potem w szalonym pośpiechu udała się z Paddingtonem do celu ich podróży, żeby wziąć ślub w małym parafialnym kościółku. Bukiet ślubny narzeczony zrobił jej z rosnących przy drodze polnych kwiatów i ofiarował stary rodzinny pierścionek z pięknym rubinem, który teraz z zachwytem podziwiała kilkanaście kobiet. Potem zjedli uroczystą kolację... Opowieść przypominała dziewczęce marzenie, ale istotnie starsza pani wyglądała młodziej.

- Ten twój Paddington musi być wspaniały - orzekła ze wzruszeniem Eleanor.

- Koniecznie musisz przyjść z nim do nas na kolację. - Gertrude ocierała łzy fartuchem.

Hermione promieniała, przyjmując ślubne życzenia i zaproszenie na kolację.

Nie uszło uwagi Antonii, że ciotce zamglily się oczy. Zapropnowała, że pomoże jej spakować resztę rzeczy.

Starsze panie ruszyły do porzuconych zajęć, w tym do przygotowywania uroczystego lunchu, a ona przeszła z ciotką do dotychczas zajmowanego przez nią pokoju.

Kładły na łóżku rzeczy Hermione w ciszy, która stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

Gdy Antonia odwróciła się od szafy, chcąc dorzucić do stosu przedmiotów wyszywaną perełkami torebkę, zdumiał ją widok Hermione przyciskającej do piersi jakiś stary album.

- Ciociu, dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego wyjechałaś potajemnie i wyszłaś za mąż? - spytała z płaczem.

Hermione uśmiechnęła się przez łzy.

- Jeśli się kogoś kocha, to chce się z nim być, a ja jestem zakochana w Paddingtonie do szaleństwa. To bardzo interesujący mężczyzna... Wiele podróżował... Ma nadzwyczajne poczucie humoru... Czy uwierzysz, że był w Indiach w tym samym roku co ja

i Stephen? Musieliśmy się minąć na balu u wicekróla. Poza tym ma najpiękniejsze siwe włosy i dłonie... - Popadła w tęskną zadumę, której nie potrafiły wyrazić żadne słowa, ale po chwili powróciła do rzeczywistości i spojrzała trzeźwo na Antonię, kręcąc głową. - Szczerze powiedziawszy, Toni, trochę mnie już zmęczyło czekanie na to, aż ułożysz sobie życie, bym mogła uporządkować swoje.

Antonia spojrzała na ciotkę z niekłamany zduśnieniem. Hermione czekała na to, aż ona ułoży sobie życie, by mogła uporządkować swoje... czyli znaleźć piątego męża.

- Nie obrażaj się, moja droga, ale to, że nie gustujesz we flirtowaniu, nie znaczy, iż nie powinni w nim gustować inni. Nie przeżywam żadnej drugiej młodości. Jeśli zjawia się w moim życiu miłość, nie odrzucam jej; - Uśmiechnęła się przekornie. - Zawsze tak postępowałam.

Antonia usiadła ciężko na ławce w nogach łóżka.

Hermione usiadła obok niej i czule objęła ją ramieniem.

- Toni, kocham cię z całego serca, jak własną córkę. Boli mnie, że jesteś sama. Jak zamierzasz przeżyć swoje życie? Nie możesz go ograniczyć do haftowania, działalności dobroczynnej i popołudniowych herbatek. I jeśli tylko to, że wyszłam za męża, zmobilizuje cię...

- Przybył sir Paddington Carr. Chce się pilnie widzieć z obiema paniami.

W pośpiechu zeszły po schodach.

Starszy pan przemierzał nerwowo hall. Był zaczerwieniony i miał taką minę, jakby z trudem powstrzymywał wybuch gniewu.

- Hermione! Antonia! - Z oburzenia drżały mu ręce. - A niech to szlag... Przepraszam... Remington został aresztowany!

- Aresztowany? - Antonia z trudem łąpała oddech. - Dobry Boże... Za co?

Najbardziej opanowana z całej trójki Hermione zaproponowała przejście do salonu.

- Phipps, majordomus Remingtona, zaraz z rana przyszedł z tą wiadomością do firmy. Remington został oskarżony. Ci ze Scotland Yardu przyszli wieczorem do jego domu i czekali na niego.

Aresztowali go, jak tylko się zjawił. - Paddington wyglądał na zbitego z tropu. - Pod zarzutem urażenia moralności królowej...

- Urażenia moralności królowej? - powtórzyła Antonia to absurdalne oskarżenie, ale zaraz odkryła omyłkę. - To znaczy, chodzi panu o obrazę moralności publicznej? Dobry Boże!

Takie oskarżenie było groźne, wyjątkowo groźne.

- Nie, moralności królowej - obstawał przy swoim Paddington. - Victoria jest w to bardzo zaangażowana... ona i jej fobia na punkcie „zdrowia moralnego narodu”. Zarzuca mu, że je podkopuje... Niech będę przeklęty, jeśli rzeczywiście majstrował przy jej najświętszych fobiach. - Paddington podniósł, się nagle z kanapy i stanął sztywno. Był wstrząśnięty. - Dobry Boże, Remington oskarżony o obrazę moralności królowej! To kanalie! Kierują przeciwko niemu taki nikczemny zarzut! Dlaczego? Bez wątpienia od dawna unika kontaktów z tą niewiastą!

- Nie chodzi o moralność królowej, lecz o moralność publiczną!

- Antonia nie pojmowała, dlaczego stryj hrabiego Landona tak upiera się przy swoim zdaniu. - Królowa oskarża go o obrazę moralności publicznej. Po prostu inaczej być nie może. Ale na jakiej podstawie? Co takiego zrobił?

Odpowiedź na to pytanie można było uzyskać tylko w Scotland Yardzie, dokąd sir Paddington musiał udać się jak najszybciej.

Antonia, mimo wstrząsu, myślała na tyle jasno, że doradziła mu, by tam pojechał z prawnikami Remingtona.

Starszy pan nagle odzyskał swoją normalną sprawność i ruszył do hallu.

- Sir Paddington, proszę chwilę poczekać! Jadę z panem! Włóżę tylko kapelusz i rękawiczki! - krzyknęła za nim Antonia, zdjeta nagłym strachem o Remingtona.

Do siedziby Scotland Yardu, mieszczącej się w centrum miasta, w zespole okazałych budynków otaczających prostokątny dziedziniec, trudno było szybko dojechać ze względu na duży ruch uliczny.

Antonia niecierpliwiła się coraz bardziej, bo sprawa Remingtona była pilna. Został zatrzymany w areszcie tymczasowym, w którym więźniowie byli przesłuchiwani i oczekiwali na rozprawę.

Paddington, siedzący w powozie obok Antonii, z posępną miną wyglądał przez okno.

Miejsce po przeciwnej stronie zajmował Denholm Herriot, jeden z wiodących adwokatów korporacji prawniczej King's Inn i główny doradca w firmie Carrów. Ten wysoki łysiejący mężczyzna o bystrych przenikliwych oczach zwykle działał na swych klientów kojąco, ale teraz nie krył zaniepokojenia sprawą hrabiego Landona. Gdy Paddington przedstawił mu skierowane pod adresem bratanka zarzuty i poprosił o prawniczy komentarz, nie otrzymał żadnego, poza stwierdzeniem, że obraza publicznej moralności należy do surowo karanych przestępstw, zwłaszcza w przypadku przedstawicieli angielskiej elity. Oznajmił też, że jeśli dojdzie do rozprawy, to najprawdopodobniej odbędzie się ona w sądzie przy Old Bailey.

Antonia pomyślała ze zgrozą, że to główne więzienie Londynu i że Remington został oskarżony o popełnienie poważnego przestępstwa. Zatem grozi mu proces, czyli zapewne największa życiowa próba. Te słowa przytłaczały ją niczym nieznośne brzemię. Będą zeznawali świadkowie... Świadcowie czego? Zgubnego wpływu hrabiego Landona na moralność publiczną? Jak w ogóle ktoś mógł go o oskarżać? Należał przecież do najbardziej uczciwych, odpowiedzialnych i nieskazitelnych moralnie ludzi!

Jej ponure myśli przerwało nagłe otwarcie przez Paddingtona okna. Gdy zerknęła na ulicę, spostrzegła gazeciarza, wykrzykującego najbardziej sensacyjne tytuły artykułów popołudniowego wydania „Gafflinger'sa”. Któryś z nich musiał przykuć uwagę starszego pana, bo korzystając z tego, że utknęli w ruchu ulicznym, przywołał chłopca i kupił gazetę. Natychmiast ją rozłożył. Antonia zerknęła na stronę tytułową. Nagłówek najbardziej wyeksponowanego artykułu informował, iż **HRABIA ZOSTAŁ ARESZTOWANY POD ZARZUTEM OBRAZY MORALNOŚCI.**

Podając tę sensacyjną wiadomość, „Gafflinger's” nie tylko uprzedził

inne gazety, ale i publikację oficjalnego oświadczenia obrońców Remingtona. Zamieścił listę kierowanych pod adresem hrabiego zarzutów i przedstawił okoliczności, w jakich doszło jakoby do popełnienia przestępstwa. Czarno na białym zostało napisane, że Landon „z inicjatywy premiera i królowej został oskarżony o obrazę moralności publicznej”.

W miarę jak Paddington zbliżał się do końca czytanego na głos artykułu, lęk Antonii ustąpił miejsca bezsilnej złości na ten kolejny przykład fałszowania faktów przez nikczemny brukowiec. Kropla przepełniła kielich. Seria tendencyjnych i skrajnie nieżyczliwych Remingtonowi artykułów zrobiła swoje, poruszając ociężałą, ale nieubłaganą maszynę brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości. Remington został postawiony w stan oskarżenia wyłącznie z powodu przeklętych gazet! Najpierw rewelacje na temat zakładu pomiędzy „wdową” i „arystokratą”, potem historia o tym jak to „szanowani arystokraci” przyłapali tę osobliwą parę na miłosnej schadzce, a wreszcie o atakowaniu przez „arystokratę” kobiet na ulicy itd.

Na myśl o niedorzecznych, ale jakże szkodliwych dla reputacji Remingtona oskarżeniach kierowanych pod jego adresem przez prasę brukową, Antonia poczuła przyspieszone bicie serca. Ze złośliwą satysfakcją gazety „informowały” opinię publiczną o tym, jak to hrabia Landon zmusił lady Paxton do poniżającej pracy, a później został zaatakowany przez sufrażystki, demonstrujące przeciwko „męskim ciemieżcom”... I wreszcie tekst, który poruszył lawinę, insynuując, że Remington Carr przyczynił się do rozpadu kilku małżeństw!

Nagłówki artykułów publikowanych w „Gaflinger'sie” anonsowały burzliwą historię znajomości Antonii i Remingtona, ukazując jego reputację w jak najgorszym świetle. Ale poczciwi ludzie wierzyli w prawdopodobność dziennikarzy i teraz w większości byli przekonani, że hrabia Landon to pozbawiona moralnych zahamowań kreatura, nieprzejednany wróg kobiet i małżeństwa - tej podstawy ładu moralnego narodu. Nagle Antonia zdała sobie sprawę, że gdyby nie wiedziała, jak rzeczy mają się naprawdę, też domagałaby się głowy Remingtona!

Gdy wysiedli z powozu, czuła się jak winowajczyni, bo zdawała sobie sprawę, iż Remington został aresztowany z powodu jej różnych zachowań i postępów.

Hall głównego budynku wypełniali umundurowani funkcjonariusze Scotland Yardu i najprzeróżniejsi petenci - poczynając od najbiedniejszych, a na najbogatszych kończąc. Jedni sprawiali wrażenie uczciwych, inni zaś groźnych dla otoczenia.

Przeciskając się wśród tych świadków, oskarżycieli i pozwanych, Antonia, Paddington i Herriot podeszli do siedzącego za kontuarem sierżanta i zapytali o drogę do pokoju widzeń. Polecił im udać się po schodach do poczekalni, która okazała się równie zatłoczona jak hall. Podali umundurowanemu, siedzącemu za biurkiem policjantowi swoje nazwiska i poprosili o widzenie z hrabią Landonem jako jego prawni przedstawiciele.

- Czy pani jest żoną? - spytał funkcjonariusz, przyglądając się jej podejrzliwie.

- Nie... Przyjaciółką - odparła i zaczerwieniła się.

- Z pewnością. - Spojrzał na nią z ironią, a następnie zwrócił się do sir Paddingtona: - Niech panowie pozwolą.

- A co ze mną? - spytała zakłopotana.

- Poczekaj tutaj. - Wskazał rząd krzeseł przy dłuższej ścianie poczekalni.

- Ale ja również przyszłam tu po to, żeby zobaczyć się z hrabią - zaprotestowała.

Paddington Carr poparł gorąco jej prośbę, lecz policjant był niewzruszony.

- Prawo widzenia z więźniami mają wyłącznie żony. Jeśli nie jest pani żoną hrabiego, nie może pani do niego pójść. Musimy się stosować do przepisów. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Carr i Herriot zapewnili ją, że wrócą tu po nią, i pospieszyli za policjantem.

Poczuła się dotknięta do żywego i absolutnie przybita niemożnością zobaczenia Remingtona. Ale po chwili ogarnął ją gniew. Bo z jakiego powodu ustawa zabraniała kobietom widzenia z ich... kochankami?

Wzburzona, usiadła na twardym krześle. W przeciwieństwie do kochanek, żony miały rozmaite prawa - nie tylko do mieszkania z mężczyzną, dzielenia z nim łoża i płodzenia dzieci, czy do jego nazwiska, ale również do towarzyszenia mu, gdziekolwiek rzucił go los - w szpitalu, w więzieniu czy podczas rozprawy sądowej. Tylko mężatki mogły troszczyć się o dobro mężczyzn jak o dobro własne, pomagając im w potrzebie i pocieszając ich. Tylko one miały możliwość bycia z nimi przez cały czas, na dobre i na złe, do końca życia. Antonia, przywykła przez kilka lat do wdowieństwa, dopiero teraz w pełni zdała sobie z tego sprawę. Jako przyjaciółka Remingtona nie miała żadnego z tych praw.

Carr i Herriot zjawili się w poczekalni po godzinie, strasznie poirytowani.

- Widzieliście się z nim, panowie? - spytała pełna obaw. - Czy nic mu nie jest? Proszę mi powiedzieć.

- Czuje się znośnie. - Paddington podał jej ramię. - Ale zakuli go w kajdany. Biedny Herriot omal nie dostał ataku serca.

- To haniebne, absolutnie niedopuszczalne, tak potraktować para, członka Izby Lordów! Dopilnuję, żeby wszczęto z tego powodu rumor! - oświadczył rozwścieczony prawnik. - Odetchnął głęboko i dodał spokojniejszym tonem: - Nie zwolnią go, dopóki nie zostanie przesłuchany. Pchnąłem człowieka do Kingstona Graya. To jeden z najlepszych w mieście adwokatów. Z pewnością wybroni lorda Carra. Ale pierwszą rzeczą, jakiej musimy dokonać, to wyciągnąć hrabiego z tego przekłętego miejsca.

Po drodze do domu przypomnieli sobie, że Remington prosił, żeby przekazali pozdrowienia Antonii. Oznajmili też, że „Gaflinger's” okazał się, niestety, dobrze poinformowany. Zarzucono Remingtonowi Carrowi, iż głosi publicznie niemoralne i wywrotowe poglądy, chcąc podważyć wyznawane w społeczeństwie wartości poprzez atak na instytucję małżeństwa. Oskarżono go zaś o to, że bezpośrednio przyczynił się do rozpadu pięciu małżeństw.

- Dobry Boże! Uważają, że rozbił małżeństwa lordów: Woolwortha i Everstone'a oraz ich trzech kolegów! - 'Antonia nie dowierzała własnym uszom.



- Postąpiono sprytnie. Co się tyczy postawionego Remingtonowi Carrowi zarzutu, to aby go udowodnić wystarczy zgromadzić opublikowane przez hrabiego artykuły oraz przemówienia wygłoszone w Izbie Lordów. Otwarciem atakował w nich instytucję małżeństwa. A co do oskarżenia, to najprawdopodobniej powołają świadków - informował z troską Herriot.

. - Ale on nie ma nic wspólnego z małżeńskimi kłopotami owych pięciu mężczyzn - obruszyła się Antonia, bo wiedziała najlepiej, jak jest naprawdę. - Jak królowa i premier mogą kogoś oskarżać o coś takiego na podstawie treści nagłówków artykułów w prasie brukowej?

- Remington popadł u Victorii w niełaskę - oświadczył nachmurzony sir Carr. - Królowa jest wrogo nastawiona do emancypacji kobiet... Nie godzi się na ich pracę zawodową. A ponieważ Remington popiera sufrażystki, zabroniła mu pokazywać się jej na oczy. Wydawało się to całkiem niegroźne, zwłaszcza że od dawna nikt się nie liczy ze zdaniem staruszki, lecz najwidoczniej ten nonsens o rozbijaniu przez Remingtona małżeństw podziałał na nią jak ostroga.

- Ale rewelacje gazetowe nie mogą służyć jako dowód popełnienia przestępstwa... - Antonia spojrzała z lękiem na prawnika. - Czy to znaczy, że tych pięciu mężów będzie musiało zeznawać przeciwko Remingtonowi?

- Należy założyć, że panowie... - Herriot wyjął ze skórzanej walizki stosowny dokument. - Woolworth, Everstone, Searle, Howard i Trueblood zostaną wezwani na świadków.

- Czy nie da się uniknąć składania przez nich zeznań? - spytał zmartwiony Paddington.

- Nie, jeśli otrzymają sądowe nakazy grożące karą za niestawienie się na rozprawie. I dlaczego prokurator, przekonany o winie lorda Carra, miałby ich zwolnić z roli świadków? To oni zadecydują o wyniku tego procesu. - Herriot westchnął ciężko.

- Jaki wyrok grozi Remingtonowi Carrowi, jeśli zostanie uznany winnym? - przerwała trwające jakiś czas milczenie Antonia.

- Prawdopodobnie zostanie skazany na więzienie. Zamkną go w Reading Gaol lub w czymś podobnym - odparł zasepiony prawnik.

- A... ale z Reading Gaol już nie wraca się na wolność.

Antonia była zszokowana swoim własnym stwierdzeniem. Zdruzgotała ją myśl, że może już nigdy nie zobaczy Remingtona. Kochała go i pragnęła z nim być do końca życia. Zaczęła się zadreć tym, że dotychczas mu tego nie powiedziała. Bo możliwość wyznania mu miłości mogła się już nie powtórzyć.

Resztę drogi do kancelarii prawniczej Herriota przebyli w milczeniu.

Gdy tylko lady Paxton zjawiła się w domu, otoczyły ją starsze panie i żony zbłąkanych mężów, niecierpliwie oczekując na wiadomości dotyczące powodów aresztowania hrabiego Landona. Były wzburzone i zdesperowane tym, czego się dowiedziały.

Antonia nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Przemierzała w tę i z powrotem salon, załamując ręce. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezradna. Remington znalazł się w tarapatkach, potrzebował jej pomocy, a ona nie mogła nic dla niego zrobić. Gdyby pozwoliła mu „wybawić” ją z opresji, w jakiej się znalazła po opisanu przez „Gaflinger'sa” ich miłosnej schadzki, nie doszłoby do takiego nieszczęścia. Po raz pierwszy ta myśl przyprawiała ją o prawdziwą udękę. Odrzucając propozycję małżeństwa sprawiała, że sytuacja Remingtona stawała się z dnia na dzień coraz trudniejsza, aż w końcu to on znalazł się w opresji, z której należało go wybawić. I wymagało to o wiele więcej zabiegów niż zgoda na ślub.

Po krótkiej zimnej kolacji w kuchni ruszyła do pokoju dla służby, gdzie zebrały się starsze panie.

- Lady Toni jest bardzo bystra. Spowodowała już dość zamieszania w życiu jego lordowskiej mości. Teraz musi znaleźć jakiś sposób, żeby mu pomóc - dobiegł ją zza drzwi głos Gertrude. Zatrzymała się.

Żal ścisnął jej serce. Gdyby tylko potrafiła mu pomóc. Przez całe popołudnie łamała sobie nad tym głowę i zawsze dochodziła do tego samego wniosku. Nie była prawnikiem i nie miała odpowiedniej władzy, żeby wpłynąć na przebieg procesu Remingtona lub podważyć panującą na jego temat opinię po oszczerczych artykułach prasowych. Nie mogła nawet odwiedzić go w więzieniu, żeby dodać mu otuchy.

- Żebym to ja potrafiła coś wskórać - odezwała się znowu Gertrude. - Mam takie wyrzuty sumienia. Gdybym nic nie mówiła temu fałszywemu Fitchowi...

- Gertrude, to nie twoja wina - pocieszała ją Eleanor. - Nie mogłaś przewidzieć, że zawiedzie twoje zaufanie.

- Jakie zaufanie? - Antonia weszła do pokoju. - Gertrude, ty rozmawiałaś z Fitchem?

- Nie przypuszczałam, że to wykorzysta. - Zażywna kucharka z desperacją potrząsała głową. - Stale się tu kręcił, plotąc trzy po trzy.

Zaczęło się od niewinnego zaproszenia na kawę, poczęstowania ciastem i odwzajemnienia się jakimś komplementem czy dziennikarską plotką. Czyżby pismak przez cały czas zachowywał się podstępnie? Gertrudenie zorientowała się w niczym, nie była dostatecznie czujna. Szybko zaczęła zwierzać się Fitchowi ze swych myśli i pragnień na temat związku Remingtona z Antonią. Powiedziała mu, że pomiędzy lady Toni i jego lordowską mością rodzi się uczucie, które, miała nadzieję, uwieńczy małżeństwo. Właśnie tego feralnego dnia, w którym Antonia odwiedziła Remingtona w domu, Gertrude wygadała się przed Fitchem, że hrabia niespodziewanie wyszedł wcześniej. Dlatego reporter udał się pod dom lorda Carra i stał się świadkiem doznanego przez Antonię upokorzenia.

Gdy kucharka skończyła swoją opowieść, zapanowało milczenie.

- Gertrude, uspokój się. Nie ty jesteś wszystkiemu winna, tylko Fitch - pocieszyła ją Antonia, widząc, jak starsza pani jest przybita.

- Coś trzeba z nim zrobić - powiedziała zapalczywym tonem Pollyanna.

- Musimy go jakoś unieszkodliwić - zawtórowała jej Molly.

- Wymyślmy sposób. Poświęciłabym wiele, żeby dać temu zeru porządną nauczkę - zadeklarowała się Gertrude.

Wszystkie naraz zaczęły mówić, jak odpłacić Fitchowi za jego oszczerstwa.

Wśród tego zamieszania Antonia też poczuła przypływ inwencji. Należała do ludzi doprowadzających swoje zamierzenia do końca,

stawiających czoło wyzwaniom i podejmujących działanie w imię swych przekonań. Istotnie była bystra. Jak najszybciej musi spożytkować zalety swojego umysłu i charakteru.

Nazajutrz rano w domu Paxtonów zjawiła się Hermione, chcąc podtrzymać Antonię na duchu, zaś Paddington i Herriot udali się do Scotland Yardu, żeby załatwić zwolnienie Remingtona. Antonia przekazała Paddingtonowi koszyk zjedzeniem dla hrabiego. W przygotowywaniu prowiantu towarzyszyła jej połowa mieszkanek domu. Już teraz zastanawiały się, czym uraczą go jutro. To czyniło oczekiwanie na jego zwolnienie bardziej znośnym.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi kuchennych, otworzyła przekonana, że to dostawca lodu albo chłopcy, którzy przychodzili po odpadki. Ale ku jej zdumieniu stali przed nią Albert Everstone i Carter Woolworth. Mieli przerażone miny.

Na jej widok pobledli i stanęli sztywno.

- Wie pani o Landonie? - spytał bez żadnych wstępów Woolworth i zerkając przez ramię, lekko popchnął Everstone'a do kuchni, odsuwając dłoń Antonii z klamki i zamykając drzwi.

- Oczywiście, że wiemy. - Spoglądała na nich z irytacją.

- W gazetach piszą, że sąd wezwie nas na świadków zeznających przeciwko Landonowi. Dziennikarze utrzymują, że oskarżamy go o rozbicie naszych małżeństw! - wybuchnął Woolworth.

- Twierdzą, że nasze małżeństwa się rozpadły. To jakiś koszmar! Prasa nie da nam spokoju. Szykuje się straszny skandal! - zawtórował mu Everstone.

- Coś gorszego niż skandal - oświadczyła Antonia, coraz bardziej rozgniewana ich wyłączną troską o własną skórę. - Zostaniecie pod groźbą kary zmuszeni przez prokuratora do zeznawania przeciwko Remingtonowi.

- M... mam zeznawać? - wyjąkał przestraszony sir Albert. - Ale ja wcale nie chcę!

- Wiadomo, o co nas pytają w sądzie w związku z naszymi

małżeństwami i... Landonem. - Woolworth był w najwyższym stopniu zaniepokojony. - Nie możemy niczego wyjaśnić bez... Dobry Boże. Będziemy skończeni!

- Ja też uważam, że nie możecie zeznawać. - Antonia założyła ręce i spoglądała na nich tak, żeby poczuli, co to znaczy mieć do czynienia ze „Smoczycą”. - A jeśli to zrobicie i przyczynicie się do uwięzienia Remingtona, to bardzo długo nie odzyskacie swoich żon.

- Nie... nie wolno pani tego robić! - krzyknął Everstone. - Nie może ich pani powstrzymać przed powrotem do domu!

- Wcale nie musi - rozległ się znajomy Everstone'owi kobiecy głos. W drzwiach kuchni stały Margaret i Elizabeth. - Jeśli będziecie zeznawać przeciwko lordowi Carrowi, żadna z nas pięciu nigdy nie wróci do domu. - Margaret powiedziała to dobitnym głosem.

- Carter, po prostu musisz odmówić wystąpienia w roli świadka - ostrzegła z powagą Elizabeth.

W kuchni zjawiły się także trzy inne żony - Searle'a, Trueblooda i Howarda. Wszystkie potakiwały słowom Margaret i Elizabeth.

- Przepraszam panią, ale przyszli pozostali mężowie - rozległ się w drzwiach kuchni głos Hoskinsa.

Antonia pospieszyła do hallu, zabierając ze sobą Woolwortha i Everstone'a.

Oczywiście Howard, Trueblood i Searle byli tak samo jak ta dwójka przerażeni perspektywą zeznawania na procesie Remingtona Carra. Przynieśli jeszcze gorsze wieści, ponieważ okazało się, że doręczyciele nakazów sądowych już krążą po mieście w poszukiwaniu pięciu feralnych mężów. Trueblood niemal nie natknął się na dwóch doręczycieli przed drzwiami swojego domu. Wycofał się w porę, sądząc w pierwszej chwili, że to reporterzy, ale byli lepiej ubrani od dziennikarskiej sfory, a poza tym usłyszał coś na temat „przekazania urzędowego pisma”.

- Jeśli was nie odszukają, to nie będą mogli nic zrobić. Należy tylko pomyśleć o odpowiednim miejscu, w którym moglibyście się na jakiś czas ukryć - zasugerowała Antonia, znajdując wreszcie sposób ratowania Remingtona.

Krażyła wokół nich, rozważając kolejne propozycje. Hotele nie wchodziły w grę, bo łatwo było sprawdzić, kto w nich przebywa, z kolei wiejskie posiadłości każdego z pięciu mężczyzn nasuwały się natychmiast jako miejsca kryjówki. Poza tym mogli się tam zjawić absolutnie niepożądani członkowie rodzin.

- A może zamieszkalibyście w domu Remingtona? - podsunęła milcząca dotąd Hermione. - Są tam tylko służący. Paddington wybiera się dziś do nich, żeby ich uspokoić, więc może o wszystkim uprzedzić. No i komu przyjdzie do głowy, że oskarżyciele przebywają w domu oskarżonego?

To był pomysł na wagę złota.

Antonia uśmiechnęła się po raz pierwszy od chwili otrzymania wiadomości o aresztowaniu Remingtona.

Tego samego dnia wieczorem Gertrude usłyszała znajome pukanie do drzwi kuchennych. Natychmiast ruszyła, żeby otworzyć.

- Dobry wieczór, śliczności. - Rupert Fitch miał na sobie nowy zgrabny surdut w czarne prążki i czarny melonik. Zdjął go, mrużąc w uśmiechu chytre oczka. - Wiesz o wszystkim. Teraz potrzeba nam tylko do szczęścia nieco sprawiedliwości, nieprawdaż?

- Och, Rupert! - Gertrude pociągała nosem i wpatrywała się w niego jak w bożka. - Jakie to wstrętne. Strach pomyśleć, ile złego zrobił ten człowiek naszej lady Toni. Skandal goni skandal. Jest nieutulona w rozpacz. - Wysiąkała nos, westchnęła i zaczęła wycierać oczy. - Rupert, pomożesz jej? Wysłuchasz jej wersji zdarzeń i dopilnujesz, żeby została opublikowana w jutrzejszej gazecie?

- Jej wersji? Przebiegu całej historii opowiedzianej przez lady Antonię? - Z najwyższym trudem udawał obojętność. - Ależ oczywiście, Gertrude. - Zalotnie objął ją ramieniem. - Prowadź mnie do niej. Nie pomnę w artykule żadnego jej słowa.

- Och, dziękuję! - Gertrude udawała wielką serdeczność. - Wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz! - Rozejrzała się po kuchni. - Jadłeś coś? Mam pyszny gulasz i placek z jagodami... i kapkę wina.

Fitch uśmiechnął się z zadowoleniem. Nie znał lepszej niż Gertrude kucharki, a szczerze powiedziawszy rzadko jadał. Sensacyjna opowieść lady Paxton i dobra kolacja, i wszystko to jednego wieczora! Szczęście naprawdę mu dopisało.

Gdy zasiadł przy stole, Gertrudeposzła po Antonię. Nie mógł się opanować i zamiast jednego, zjadł trzy kawały wybornego ciasta.

Już sięgał po papierosa, gdy do kuchni weszła pani domu. Była blada i nieobecna duchem, lecz jakże śliczna! Wyjął z kieszeni żółty notatnik, udając zatroskanie sytuacją lady Paxton.

Zaczęła od początku, czyli od tego, jak hrabia sprowokował ją do słynnego zakładu.

- Zmieści pan całą opowieść w takim małym notesie? - Jej szafirowe oczy spoglądały tak niewinnie.

- Robię notatki, na podstawie których piszę później artykuł.

- Zdaży go pan napisać na jutro? - spytała zniewalająco melodyjnym głosem.

Dziwnie zaburczało mu w żołądku, więc usiadł prosto.

- Przyrzekł pan Gertrude.

Chcąc zapewnić artykułowi dobre miejsce w gazecie, uznał za wskazane poinformować redaktora, że dostarczy późnym wieczorem tekst na stronę tytułową porannego wydania. Spytał lady Paxton, czy ktoś mógłby przekazać wiadomość do redakcji. Kiedy odparła, że jej majordomus, nagryzmołił pospiesznie kilka zdań i wręczył mu kartkę.

- Na czym to stanęliśmy? - spytał.

Ledwie przyłożył ołówek do papieru, gdy ponownie poczuł w żołądku nieprzyjemne burczenie. Zrobił tylko dwie lub trzy strony notatek, a żołądek ciążył mu jak kamień. Na dodatek dziwnie się kurczył i rozkurczał. Po zapisaniu dwu dalszych stron Fitchowi dokuczał już taki ból, że chwycił się oburącz za brzuch. Po chwili zerwał się z krzesła i ruszył do drzwi.

Starsze panie, których nagle przybyło w kuchni, znalazły go na dziedzińczyku dla służby, gdzie zwymiotował. Przyprowadziły go z powrotem na miejsce.

- O najdroższy. Mam nadzieję, że to nie kolacja ci zaszkodziła.
- Gertrudemarszczyła brwi.

Fitch zapewnił ją, że czuje się lepiej i usiadł przy stole, chcąc kontynuować notowanie opowieści lady Paxton. Ale nie upłynęło kilka minut, a już zwijał się z bólu na kuchennej ławie, trzymając się za brzuch i jęcząc.

- Chyba gulasz nie był jeszcze skwaśniały. - Kucharka powąchała zawartość garnka.

Fitch spytał, czy mógłby się na chwilę gdzieś położyć.

Zaprowadziły go do pokoju dla służby, gdzie zwałił się na ławę. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio czuł się tak podle.

Kiedy otworzył oczy, otaczało go kilkanaście kobiet o miłych uśmiechach.

- Panie Fitch, coś panu dolega? Jedzenie musiało panu zaszkodzić
- orzekła jedna.

- To pewne - zawtórowała jej druga.

- Ale może pan być spokojny. Zatoszczymy się o pana - dodała trzecia.

- Szkoda, Rupert, że nie będziesz mógł wysłuchać do końca opowieści lady Toni. - Gertrude uśmiechnęła się złośliwie. - Ale nie przejmuj się tym. - Poklepała go po ramieniu. - Napiszemy za ciebie ten artykuł.

- Nie zrobicie tego! - Usiłował podnieść się z ławy, lecz zaraz dał za wygraną, złożony bólem.

- Och, to żaden kłopot. - Gertrude uśmiechała się z niekłamana satysfakcją. - Po tym, co dla nas zrobiłeś... jesteśmy ci coś winne.



## 22

### W D O W A Z A C Z Ę Ł A M Ó W I Ć !

Następnego dnia pod takim tytułem ukazał się na tytułowej stronie „Gaflinger'sa” artykuł autorstwa Ruperta Fitcha, opatrzony elektryzującym podtytułem - *Bezpodstawne oskarżenie hrabiego*.

Długi tekst stanowił relację z rozmowy z lady Antonią Paxton, śliczną wdową, która nakłoniła hrabiego Landona do przyjęcia zakładu stanowiącego nadal, ze względu na swe liczne konsekwencje, sensację towarzyską. Wdowa mówiła o początkowym braku szacunku Remingtona Carra dla kobiecych zajęć i o stopniowym wyzbywaniu się przez niego uprzedzeń. Podkreślała, że wykonywał pracę solidnie i z należytą powagą. Wyrażała dla niego głębokie uznanie, potępiając odrażająco nieprawdziwe artykuły prasowe na jego temat. W patetycznym zakończeniu swej relacji z rozmowy z Antonią Paxton reporter pisał, ile bólu i przykrości sprawiły wdowie w opublikowanych w „Gaflinger'sie” tekstach te wszystkie brzydkie rzeczy, które dotyczyły bezpośrednio jej, a stanowiły rezultat fatalnego nieporozumienia. Fitch jako autor tych tekstów przeprosił ją szarmancko za to, iż przysporzył jej tylu zmartwień różnymi niewybrednymi aluzjami. Ten gest stanowił absolutny precedens w prasie brukowej.

Artykuł stał się sensacją dnia. Właściciel pisma był tak zdumiony treścią relacji Fitcha, że zamieścił ją tylko dlatego, iż nie miał czym zapełnić zarezerwowanego miejsca na stronie tytułowej. Okazało się

to strzałem w dziesiątkę, bo ze względu na ogromne zainteresowanie czytelników przedrukował relację w popołudniowym wydaniu „Gaflinger'sa”. Podniecił ich apetyty obietnicą opublikowania w następnym numerze jeszcze większych rewelacji.

Antonia poleciła Hoskinsowi kupić kilka egzemplarzy gazety. Jeden z nich wręczyła Fitchowi, umieszczonemu w nie używanym pokoju dla służby na trzecim piętrze. Fitch miał się już lepiej i chętnie jadł. Ale po przeczytaniu artykułu znowu zapadł na zdrowiu, choć może stało się tak z powodu przedwczesnego przyjmowania pokarmów. Powtórzył się wczorajszy ból żołądka i związane z tym sensacje.

Lady Paxton ponownie sięgnęła po pióro i napisała drugą część artykułu.

Sensacyjna relacja Fitcha znalazła dopełnienie w powściągliwych tekstach opublikowanych w „Telegraphie” i w „Evening News”. Obie gazety przytaczały wypowiedzi prawników hrabiego, którzy utrzymywali, że został niesłusznie oskarżony z powodu głoszonych poglądów oraz że wbrew temu, co twierdzono, Remington Carr wcale nie należy do skrajnych przeciwników małżeństwa. Gazety te zamieściły również artykuły przedstawiające analizę politycznych i społecznych przekonań Landona. Jedną wyszła spod pióra profesora (Mordu, zagorzałego sufrażysty, a drugą przedstawił ekspert z zakresu teorii społecznych Królewskiego Towarzystwa Do Spraw Eugeniki.

Opublikowana następnego dnia w „Gaflinger'sie” druga część artykułu małego zadziornego Fitcha potwierdziła domysły snute w innych gazetach. Gazeciarze omal nie zostali rozdeptani przez żadną sensacji tłum.

## WDOWA WYGRAŁA ZAKŁAD!

Taki był bowiem tytuł relacji z rozmowy Ruperta Fitcha z lady Antonią Paxton. A przedstawione rewelacje głosiły, że hrabia po niecałych dwóch tygodniach uznał, iż wdowa wygrała zakład. Jeszcze bardziej zdumiewające było to, że korzystnie zmienił się stosunek tego arcykawalera do kobiet i ich pracy. W związku z tym lady Antonia z własnej nieprzymuszonej woli zgodziła się przystąpić do

drugiego etapu zakładu. Poinformowała też Fitcha w sprawie, na której wyjaśnienie czekała w napięciu cała Anglia. Otóż reporter napisał czarno na białym, że hrabia oświadczył się pani Paxton, oferując jej małżeńską ochronę po ukazaniu się szkodliwych publikacji. Jednak ze łzami w oczach odmówiła, nie chcąc obarczać szarmanckiego Remingtona Carra takim brzemieniem. I z ujmującą bezstronnością wyznała reporterowi, że w związku z zaistniałą sytuacją hrabia Landon bezwzględnie potwierdził, iż jest człowiekiem honoru - wielkodusznym i nader kulturalnym. Oświadczyła, że darzy hrabiego Landona najwyższym szacunkiem i najgorętszą sympatią, zaś podjęta z inicjatywy rządu próba oczernienia go oraz zdyskredytowania budzi jej najgłębszy niepokój.

Czujność królowej i tym razem nie zawiodła. Zresztą nie sposób było nie zauważyć panującej w pałacu atmosfery podniecenia. Victoria zażądała od swojego sekretarza wyjaśnień. Zacerwieniony, podał jej „Gaflinger'sa”. W miarę jak zbliżała się do końca lektury artykułu Fitcha, ogarniała ją coraz większa złość.

- Tego już za wiele! - krzyknęła, wymachując gazetą i stawiając sekretarza w stan pogotowia. - Biedna pani Paxton. Włożono jej w usta takie kłamstwa. Jak niewiarygodnie głupi muszą być ci reporterzy, skoro sądzą, iż uwierzemy, że Landon zaproponował jej małżeństwo, a ona odmówiła. To jasne, że przekupił tego małego łajdaka, chcąc sobie zjednać sympatię opinii publicznej. Ale niczego tym nie osiągnie! - Otworzyła blok rysunkowy i powróciła do szkicowania nagich postaci baraszkujących w potoku z jej ulubionego obrazu Winterhaltera. - Bez względu na sympatię czy jej brak, Landon przynosi wstyd Koronie. Dopilnuję, żeby ta zdemoralizowana kreatura dostała to, na co zasługuje.

Remington Carr również przeczytał ten artykuł, stryj bowiem przyniósł mu do aresztu „Gaflinger'sa”. Był zdumiony. Nie pojmował, dlaczego jadowity Fitch ujawnił prawdę i jak do niej dotarł. Co do

drugiej sprawy nasuwało się wyjaśnienie, że informacje pochodzą od samej Antonii lub od którejś ze starszych pań. Po chwili podskoczył na rozklekotanym łożku i przysunął ucho do krat okiennych, bo wydawało mu się, że ktoś o nim rozmawia. Ale było to tylko złudzenie, jakże jednak groźne, skoro „usłyszał” głos Victorii domagającej się jego głowy.

Spędziłem sześć dni w tym piekielnym miejscu! - oburzył się Landon, gdy powóz ruszył sprzed Scotland Yardu w asyście wykrzykujących pytania reporterów. Opadł ze złością na kanapę i zaczął się drapać. - Sądzę, że straciłem na wadze i złapałem pchły! Dlaczego trwało to tak długo?

Herriot i stryj wyjaśnili mu, że nie znaleźli sędziego, który zechciałby za niego poręczyć. Wszyscy uważali, że chodzi o proces polityczny i woleli trzymać się od niego z daleka. Wtedy zaczęły się kłopoty z otrzymaniem zgody na zwolnienie za kaucją, ponieważ liberałowie z rządu chcieli się wykazać przed opinią publiczną, że brytyjski wymiar sprawiedliwości wszystkich traktuje jednakowo. Gdy w końcu udało się załatwić kaucję, żądana suma okazała się tak wysoka, iż zajęło trochę czasu zebranie pieniędzy. Wymiar sprawiedliwości stawiał przeszkody, stosując taktykę opóźniania i zastraszania, byle nie dopuścić do zwolnienia hrabiego Landona z aresztu na dwa dni przed procesem.

- Jak w ogóle śmieli żądać poręczyciela i kaucji? Jestem członkiem Izby Lordów! - Remington nie posiadał się z oburzenia.

- Użyliśmy tego argumentu i poinformowaliśmy prasę, że został zignorowany. Zrobiła się wrzawa wokół całej sprawy. Szczęście panu dopisało - poinformował Herriot.

- Doprawdy? - burknął hrabia.

- Oczywiście. - Stryj podał mu gazetę, w której przyciągał uwagę zarówno tytuł:

**ZA ZWOLNIENIE LANDONA ŻĄDA SIĘ  
SKANDALICZNIE WYSOKIEJ KAUCJI!!**

jak i podtytuł artykułu:

*Rząd oskarża czy szykanuje kontrowersyjnego hrabiego?*

- Gazety trzymają twoją stronę. Wyrażają opinię, że doszło do nadużycia prawa i karania za poglądy. „Telegraph” i „Evening News” wprost oskarżyły królową, iż do całej sprawy doszło z jej niedopuszczalnej inspiracji. Oświadczyły, że skoro Victoria wycofała się z życia publicznego, nie powinna ingerować w działanie wymiaru sprawiedliwości. Z kolei Izba Lordów wystosowała oficjalny protest do sądu, a wielu członków Izby Gmin potępiło całą sprawę z trybuny.

- Naprawdę? - Remington przebiegł wzrokiem artykuł i nareszcie nieco się uspokoił. - To bez wątpienia nowość, móc zobaczyć w gazecie swoje nazwisko bez takich określeń jak „radykał”, „wróg kobiet” czy „deprawator”.

Gdy dotarł do domu, zapadał zmierzch. Przy bramie kręciło się kilku reporterów. Rzucili się za powozem na dziedziniec i zatrzymali na schodach przed frontowymi drzwiami. Remington spoglądał na nich z coraz większą złością, oburzony tym nieustępliwym tropieniem i wcześniejszym fabrykowaniem kłamstw.

- Wasza lordowska mość, proszę nam podać do druku jakieś informacje! - poprosił grzecznie jeden z nich.

Remingtona tak uderzyła ta nagła pokora, że przystanął przed drzwiami. Przyszło mu do głowy, że dziennikarze fałszują fakty również dlatego, że nie dysponują wiarygodnymi wiadomościami, a muszą pisać w gazetach na temat wydarzeń poruszających opinię publiczną. Dlaczego zatem nie miałyby im powiedzieć tego, co jego zdaniem prasa powinna opublikować?

- Chcecie coś ode mnie usłyszeć? To posłuchajcie. - Uśmiechnął się z wyrachowaniem. - Oskarżenie jest absolutnie bezpodstawne... Chodzi o to, żebym został ukarany za odwagę głoszenia niepopularnych poglądów. - Przybrał zdesperowaną minę. - Mamy w Wielkiej Brytanii niezależną i odważną prasę, która służy autentycznej wymianie poglądów. Ale jeśli ktoś odważy się publicznie wypowiadać nowe idee, zostaje aresztowany, jako zagrażający istniejącemu porządkowi. Tym samym wolnej prasie i obywatelom zakłada się

knebel. Ośmieliłem się spojrzeć krytycznie na najbardziej podstawową instytucję społeczną, czyli na małżeństwo, i dzięki temu wiele się nauczyłem. Na sali rozpraw nie tylko ja będę sądzony, ale również ta instytucja. - Po chwili wahania dodał: - A teraz pozwolicie, panowie, że wezmę kąpiel i zjem solidną kolację. - Uśmiechnął się kwaśno. - Warunki panujące w areszcie Scotland Yardu pozostawiają wiele do życzenia.

Zaczęli go zarzucać pytaniami, ale ruszył do hallu. Stali w nadziei, że zmięknie i wróci do nich. Gdy jednak jeden z reporterów zadowolił się tym, co usłyszał, i popędził do redakcji swojej gazety, rychło wzięli z niego przykład.

- Dobry Boże! - Zwykle opanowany Phipps omal nie stracił głowy na widok swojego pana. - Tak się cieszę... Mój Boże! Nie spodziewaliśmy się waszej lordowskiej mości, więc... to znaczy... Myśleliśmy... - Wziął z ręki Remingtona kapelusza. \*

- Phipps, kąpiel. A zanim Manley ją przygotuje, coś przekaszę. - Ruszył prosto do kuchni. - Jestem tak wygłodzony, że wszystko, co masz pod ręką, będzie mi smakowało. Gdyby Antonia nie posyłała mi koszyków z prowiantem, nie dotrwałbym chyba do dnia zwolnienia. Stryju, pełnij honory domu i poczęstuj pana Herriota drinkiem.

- Mój Boże. - Gdy zbliżyli się do drzwi, majordomus pobladł. - Zaraz przygotowuję posiłek.

Remington niemal wbiegł do kuchni, ale widok jaki zastał sprawił go w takie osłupienie, że stanął jak wryty. Przy stole zobaczył pięciu mężczyzn, którym zamierzał porządnie przyłożyć.

- Co tu, do cholery, robicie?! - wybuchnął, zaciskając dłonie.  
- My... My... - Trueblood odstawił kieliszek i usiadł sztywno.  
- Jemy - odparł z pełnymi ustami Everstone i wstał.  
- Widzę! Przeszliście na moje utrzymanie?! Skąd, na litość boską, wzięliście się w mojej kuchni?! - Remington panował nad sobą z coraz większym trudem.

Woolworth przełknął pospiesznie duży kęs i podniósł się z krzesła. Zerknął na pozostałych i hardo wyprostował ramiona.

- Ukrywamy się przed doręczycielami nakazów składania zeznań
- wyjawiał sekret.

Remington przymknął oczy, chcąc się uspokoić. Kontakt z tymi, pozał się Boże, mężami, opłakującymi utracone kawalerskie swobody, permanentnie narażał go na straszne życiowe komplikacje. Aż bał się pomyśleć, co go może spotkać tym razem. Nie ulegało wątpliwości, że szykuje się jakaś kolejna katastrofa.

- Pozwólcie, że powiem to wprost. - Błysnął groźnie oczami.
- Ukrywacie się w moim domu przed ludźmi usiłującymi zmusić was do zeznawania w sądzie przeciwko... mnie?

Skinęli głowami.

- Dobry Boże. Kto podsunął wam taki szalony pomysł?! - wybuchnął.

- Lady Antonia.

- Ona i jej ciotka uznały, że nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby nas tu szukać... No, a skoro ciebie nie było... - dodał Howard.

Remington znowu zamknął oczy. Antonia... Powinien się domyślić. Była przecież bardzo przebiegła. Najpierw jakimś cudem nakłoniła Fitcha do ujawnienia prawdy, a teraz dokonała isticie diabelskiej sztuczki. Odważna do szaleństwa.... przedsiębiorcza i aktywna. Wspaniała. Warto było popaść w te wszystkie tarapaty, żeby zdobyć jej serce.

W kuchni zjawili się Paddington i Herriot, zwabieni dochodzącym stąd hałasem.

Na widok pięciu dżentelmenów siedzących przy stole w samych koszulach i szelkach, prawnik osłupiał i pobladł. Patrzył na nich w milczeniu, nie potrafiąc wydobyć z siebie słowa.

Remington, który już doszedł do siebie, zrobił sobie kanapkę z szynką, wypił wino z czyjegoś kieliszka, po czym polecił, żeby wszyscy udali się do jego gabinetu w celu uporządkowania spraw związanych z procesem.

- Boże drogi, przecież tych dżentelmenów wymienia się w dokumentach jako oskarżycieli waszej lordowskiej mości! - wreszcie przemówił szary z przerażenia prawnik. - Gdy Remington z zimną

krwią potwierdził skinieniem głowy, Herriot wpadł w panikę i krzyknął: - Musi pan kazać im natychmiast opuścić swój dom. Gdyby ich tu znaleziono, powstałoby podejrzenie, że usiłuje pan wpłynąć na ich zeznania!

To podsunęło Remingtonowi pewien pomysł, więc spojrzął na prawnika z chytrym uśmieszkiem.

- Nie może pan pozwolić im tu zostać! - przestrzegał Herriot, doskonale rozumiejąc, co znaczy ten uśmieszek. - To niezgodne z prawem! To... przestępstwo!

- Tak samo jak wytoczenie mi przez rząd Jej Królewskiej Mości procesu. Może nadszedł czas, żeby odpowiedzieć tym samym - oświadczył niewzruszony hrabia.

Spytani przez niego o powód odmowy składania zeznań zbłąkani mężowie opowiedzieli o swoich kolejnych małżeńskich problemach. Oznajmili, iż pomyślnie ich rozwiązanie uzależnione jest od tego, czy cała piątka wystąpi w sądzie w roli oskarżycieli Remingtona, czy też nie. Żony zagroziły im, za namową lady Antonii, że jeśli któryś przyczyni się do uwięzienia hrabiego, to one nigdy nie wrócą do domów.

- Landon, co mamy robić? - spytał roztrzęsiony Woolworth.

- Jeśli będziemy zeznawać, całe miasto dowie się o naszych małżeńskich problemach! Już mam na pieńku z rodziną. Dwaj moi wujowie udzielili mi reprimendy po tym, jak odesłałem matkę z domu. Nie mogę ryzykować kolejnej rozróby.

- A jeśli nie będziemy zeznawać, wszyscy pomyślą, że mamy coś do ukrycia! - jęknął Trueblood.

- Bo mamy sakramencko dużo! - wycodził Everstone. - Może się zdarzyć, iż zostaną wybrani do powtórnego kandydowania w najbliższych wyborach do Izby Gmin. Nie mogę dopuścić, żeby moje małżeńskie kłopoty stały się żerem dla przeciwników politycznych, bo to będzie koniec mojej kariery!

- A jeśli będziemy zeznawać, nasze żony nie wybaczą nam tego przez całe miesiące, a może i lata! I tak źle, i tak niedobrze! Landon, musisz znaleźć jakieś rozwiązanie! - podsumował Howard.



- Przeciwnie, panowie. Tym razem to wy musicie. - Remington usiadł za biurkiem, zając kanapkę. Miał dziwnie zadowoloną minę.

- My? - Searle omal się nie zakrztusił. - A co my możemy zrobić?
- Zeznawać. - Hrabia Landon uśmiechnął się przebiegle.

Sala rozpraw w sądzie w Old Bailey była wypełniona po brzegi od chwili, w której otwarto drzwi. Proces Remingtona Carra zaszczylicili liczni reporterzy, liberalni członkowie Izby Lordów, konserwatyści z Izby Gmin, ciekawscy przedstawiciele londyńskiej elity, sufrażystki z transparentami, oburzeni pastory. Nawet zwykli obywatele przepychali się do sali, z której można było na stojąco obserwować przebieg rozprawy. Podobnie zróżnicowane towarzystwo tłoczyło się w korytarzach przed salą rozpraw i przed sądem. Porządku pilnowali liczni policjanci, ale i tak w dumie grasowali kieszonkowcy i rozpychali się przekupnie sprzedający prażone orzeszki. Co chwila rozlegały się głosy protestu przeciw hrabiemu lub w jego obronie. Proces Landona miał posmak sensacji i interesowali się nim wszyscy.

Na widok lady Paxton i towarzyszących jej kobiet rozległy się głosy powitania. Gdy wysiadała z dorożki, została natychmiast rozpoznana przez reporterów i otoczona ciasnym kręgiem. Ludzie wykrzykiwali pytania, cytowali Pismo Święte i powtarzali slogany sufrażetek. Ktoś nawet oferował jej kupno kremu do twarzy. Pomachała na posterunkowego, który poprowadził ją i towarzyszące jej kobiety do sali rozpraw. Przed drzwiami czekał na nią Herriot. Razem utorowali sobie drogę do pierwszego rzędu na galerii, gdzie Hermione i Paddington zajęli dla nich krzesła.

Antonia usiadła, odetchnęła głęboko i poprawiła kapelusz oraz szykowną suknię z jasnozłocistego jedwabiu, którą Victoria i Florence szyły do późnej nocy. W ostatniej chwili postanowiła włożyć strój utrzymany w radosnych barwach, a zarazem łatwy do zauważenia w tłumie, żeby Remington mógł ją bez trudu zobaczyć, jeśli

oczywiście będzie tego pragnął. Nie widziała się z nim po zwolnieniu go z aresztu. Paddington poinformował ją, że bratanek przez cały czas konferuje ze swym adwokatem i doradcą prawnym nad taktyką obrony. Przekazał jej też liścik od Remingtona z podziękowaniem za udzieloną pomoc i zapewnieniem, że wszystko układa się pomyślnie. Czytała te słowa wiele razy, daremnie usiłując wywnioskować z nich coś więcej. Czyżby Remington miał do niej jakieś pretensje? A może nie chciał jej już więcej widywać? Przez całą poprzednią noc niemal nie zmrzyła oka, wdychając do niego i pragnąc, żeby zjawił się w jej pokoju, kochał się z nią i zapewnił o swym przywiązaniu. Nie dawało jej spokoju, dlaczego nie przyszedł lub nie poprosił przez posłańca, żeby ona zjawiła się w jego domu? Zadreczętała się też tym, co powiedział, wychodząc przed kilkoma dniami z jej sypialni, a mianowicie, że potrzebuje żony, a nie kochanki. Może zatem po ostatnich przejściach dał za wygraną i postanowił nie spotykać się z nią już więcej? Bała się, że gdy ją zobaczy, pośle jej zdawkowy uśmiech i będzie na nią patrzył jak na powietrze.

Z galerii obserwowała gorączkową krzątanicę pracowników wymiaru sprawiedliwości, ubranych w czarne togi i peruki. Na wprost stała ława sędziowska z pulpitem, za którą znajdowały się trzy jeszcze puste krzesła z wysokimi oparciami.

Po chwili na sali rozpraw zjawił się Remington Carr w towarzystwie swojego adwokata, Kingstone'a Graya. Miał na sobie wytworny gołębioszary surdut, dzięki czemu wyróżniał się w tłumie prawników w urzędowych strojach.

Gdy spojrział na galerię, wśród zasiadających tam kobiet nastąpiło wyraźne ożywienie, ale on utkwiał wzrok w Antonii. Jego posępne oczy zdradzały, że wstrząsają nim silne emocje. Lady Paxton zamarła, lecz nagle jego twarz rozjaśnił uśmiech, powściągliwy i wiele mówiący, choć nie potrafiła odgadnąć, co.

Po chwili Remington odwrócił się, powiedział coś do swojego adwokata i pozwolił strażnikom odprowadzić się na ławę oskarżonych.

W sali rozpraw, dostojnego sądu w Oki Bailey zaległa pełna napięcia cisza.

- Uwaga, uwaga! Wszyscy tu obecni, którzy winni są sądowi posłuch, proszeni są o zachowanie stosownej powagi! - rozległ się głos woźnego.

Sędziowie w perukach i szkarłatnych togach zajęli swoje miejsca.

Gdy urzędnik sądowy zaczął odczytywać akt oskarżenia, Antonia chwyciła za rękę ciotkę Hermione i utkwiła wzrok w Remingtonie. Wydawało się jej, że hrabia jest opanowany i pewny siebie.

- Remington Carr propagował idee obrażające moralność publiczną, szkalujące uświęconą instytucję małżeństwa, która stanowi fundament narodu i została nakazana ludzkości przez samego Boga - grzmiał urzędnik.

Lady Paxton z trudem powstrzymywała chęć poderwania się z krzesła i przerwania tego pretensjonalnego pustosłowia.

- Winien jest rozpadu przynajmniej pięciu małżeństw... a pośrednio obraził wszystkie pozostałe...

Jakby czując na sobie wzrok Antonii, Remington zerknął na nią. Po którejś z rzędu wymianie spojrzeń obawy lady Paxton, iż skutecznie zniechęciła do siebie hrabiego Landona, ustąpiły. Emocje utrudniały mu przekazanie jej za pomocą wyrazu twarzy tego, co pragnął zakomunikować, ale często na nią patrzył. Teraz już wiedziała, że myślał o niej i wciąż go obchodziła. Poczwała wielką ulgę.

Gdy prokurator wystąpił z mową oskarżycielską, potrafiła już wysłuchać jej w skupieniu. A zaczął od tego, że natura przestępstwa popełnionego przez hrabiego Landona jest tyleż nieskomplikowana, co odrażająca. Oskarżony pogardza małżeństwem, czemu dał wielokrotnie wyraz swymi publicznymi wystąpieniami oraz niechęcią do zmiany własnego stanu cywilnego. Uznał małżeństwo za związek kaleki i nakłaniał do niezawierania go w przypadku osób stanu wolnego lub do separacji, skoro już do małżeństwa doszło. W końcu posunął się do niewybaczalnej próby rozbicia pięciu małżeństw szacownych obywateli.

Kingston Gray, dystyngowany obrońca Remingtona Carra, odparł na to, że hrabia Landon tylko ośmielił się wypowiedzieć publicznie myśli, które w mniejszym lub większym stopniu nawiedzają od czasu

do czasu każdego kawalera, a mianowicie, że małżeństwo to archaiczna instytucja<sup>1</sup> społeczna, do której można mieć wiele zastrzeżeń. Ich istota sprowadza się zaś do tego, że najwyższy czas przestać tyranizować obowiązkiem wstępowania w związki małżeńskie zarówno mężczyzn, jak i kobiety, pozostawiając ludziom wolny wybór. A ponadto hrabia Landon wyrażał swoje poglądy uczciwie, w cywilizowany sposób i powoływał się na wyniki badań naukowych, nikomu nie wyrządzając szkody. obrońca zapowiedział, iż w stosownej chwili przytoczy fakty, które oczyszczą jego klienta z postawionych mu zarzutów.

Przedstawiając dowody winy Remingtona Carra, prokurator zaczął od powołania się na jego publikacje poświęcone małżeństwu. Zostały odczytane obszerne fragmenty jego jasno napisanych i sarkastycznych w tonie artykułów, które ukazały się w pismach „Spectator”, „New Statesman” i „Blackwood's Magazine”. Istotnie, hrabia doradzał osobom wolnego stanu niewstępowanie w związki małżeńskie, a parom małżeńskim uzyskanie wzajemnej niezależności, przynajmniej w kwestii utrzymania i pracy zawodowej. Słowem, zalecał im, żeby żyli tak, jakby nie byli związani węzłem małżeńskim.

Oskarżyciel poprosił dwóch słynnych socjologów, żeby oszacowali społeczne skutki potraktowania przez ludzi serio niebezpiecznych rad hrabiego.

Zgodnie z tym, czego się spodziewano, obaj eksperci orzekli, iż doszłoby do groźnej anarchii - do konfliktów pomiędzy kobietami i mężczyznami oraz do rozpadu wielu małżeństw, a tym samym do społecznego sieroctwa w przypadku wielu dzieci; do totalnego upadku moralności i być może do zaniku dotychczasowej struktury społecznej. W ustach takich autorytetów było to oskarżenie miazdzące dla Remingtona Carra.

Gdy nadszedł czas na replikę obrony, dystyngowany Kingston Gray spytał ich, czy zetknęli się z radami podobnymi do tych, których udzielał hrabia, z jeszcze jakichś innych źródeł. Obaj uczeni świadkowie skwapliwie oświadczyli, iż nie pamiętają żadnego szacownego myśliciela, który ośmieliłby się atakować małżeństwo

w tak haniebnym i nieodpowiedzialnym sposobie. Adwokat tylko się uśmiechnął i wręczył jednemu z nich, profesorowi (Mordui, oprawioną książkę, prosząc, żeby odczytał zaznaczony fragment.

*Jesteś wolny? Nie szukaj żony.  
A jeżeli się ożenisz, nie grzeszysz-  
Podobnie i dziewica, jeśli  
wychodzi za mąż, nie grzeszy-  
Tacy jednak cierpieć będą udręki w ciele.  
A ja chciałbym ich wam oszczędzić.  
Mówię, bracia, czas jest krótki.  
Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony,  
tak żyli, jakby byli niezonaci.*

Gdy zgromadzeni wysłuchali archaicznie brzmiących słów, w sali rozpraw rozległy się szepty, świadczące o tym, że światlejsi słuchacze wiedzą, skąd tekst pochodzi.

Kingston Gray spytał profesora, czy zna te słowa, lecz zaczerwieniony oxfordczyk odparł, iż nie przypomina ich sobie, choć niewykluczone, że gdzieś je już słyszał.

- Czy ich autor nie obstaje przy tym, żeby osoby wolnego stanu nie wstępowały w związki małżeńskie?

- Tak...

- A czy nie twierdzi, że żonaci powinni żyć tak, jakby byli niezonaci?

- Tak, ale...

- Czy byłby pan tak łaskaw odczytać z okładki tytuł, żeby poinformować Wysoki Sąd, coż to za radykalna i niebezpieczna księga nakłania ludzi do jakoby bezbożnego i antyspołecznego zachowania?

- Pismo Święte - wykrztusił zaczerwieniony po uszy profesor.

Na galerii rozległy się śmiechy, szepty i westchnienia.

- Oto rada najbardziej zatem wywrotowego w historii myśliciela, czyli świętego Pawła Apostoła - zagrzmiął adwokat. - Chciałbym

poddać Wysokiemu Sądowi pod rozagę, że księga pochodzi sprzed prawie dwóch tysięcy lat, a na przytoczone słowa powoływano się w ciągu minionych wieków niezliczoną ilość razy. Jakoś nie zachwiało to podstawami naszej cywilizacji, a z drugiej strony, niestety, w najmniejszym stopniu nie zniweczyło, bo nie mogło, tego co święty Paweł nazwał demonem małżeństwa. Idee, szacowni sędziowie, ukazują swoją potęgę tylko wtedy, gdy zdołają opanować ludzkie serca i zostaną wcielone w czyn. A nie ma żadnych dowodów, że poglądy głoszone przez mojego klienta, jakkolwiek byłyby szokujące, zachwiały podstawami społeczeństwa lub przynajmniej obyczajami poszczególnych osób.

Na galerii rozległy się okrzyki, gwizdy i brawa wyrażające uznanie dla Kingstona Graya. Prokurator i jego zespół zaczęli się naradzać, podobnie jak sędziowie. Porządkowi pospieszyli na galerię, żeby uciszyć hałaśliwą publiczność.

Antonię znowu opanował strach, bo następne posunięcie prokuratury zakładało zeznania pięciu osławionych mężów, którzy mieli obciążyć Remingtona winą za rozpad ich małżeństw. W sali rozpraw nie było feralnej piątki, ale eksperci też zjawili się dopiero wtedy, gdy ich wezwano. Narada prokuratorów przedłużała się, aż w końcu, skonsternowani, poprosili sędziów o zarządzenie przerwy, chcąc się naradzić ze świadkami. Dochodziła pierwsza, więc ogłoszono przerwę obiadową. Oskarżyciele otrzymali więcej, niż chcieli. Antonia odetchnęła z ulgą. Spojrzała na siedzące niedaleko żony zbłąkanych mężów i triumfalnie uniosła splecione dłonie, po czym zerknęła na Remingtona. Wychodził z sali rozpraw w asyście swych prawników. Ona też opuściła gmach sądu, udając się w towarzystwie starszych pań i młodych żon do pobliskiej restauracji, choć szczerze powiedziawszy nie czuła głodu. Doskwierał jej tylko brak czułych słów Remingtona.

Lord Carter Woolworth. Proszę się przedstawić sądowi i złożyć przysięgę. - Prokurator wywołał pierwszego świadka tuż po otwarciu popołudniowej sesji.

Antonia znieruchomiła. Mogła się tego spodziewać... Omal nie zemdląła na widok wchodzącego do sali rozpraw zbłąkanego nie-  
szczęśnika. Uchwyciła się ramienia Hermione i zerknęła na Elizabeth,  
która pobladła i była szczerze zrozpaczona.

Carter Woolworth zajął miejsce dla świadków i złożył przysięgę,  
że będzie mówił prawdę, po czym spojrzął na galerię i uśmiechnął  
się do Elizabeth.

- Znam hrabiego Landona od czasów szkolnych, z Harrow  
i z (Mordu, ale spotkaliśmy się niedawno po dłuższej przerwie  
- odpowiedział na pierwsze pytanie prokuratora.

- Proszę pozwolić, wasza lordowska mość, że nawiążę do zajścia  
z siedemnastego czerwca. Czy wieczorem, od wpoi do dziesiątej do  
dziesiątej, był pan przed klubem White's na St James Street?

- Czy byłem? - Woolworth sprawiał wrażenie nieco zakłopotane-  
go. - Jeśli pan tak twierdzi...

- Ja niczego nie twierdzę - interweniował stanowczym tonem  
prokurator. - Musi pan to oświadczyć. A zatem był pan czy nie?

- Nie... pamiętam. Zwykle w klubie wypijam kilka drinków,  
a czasami więcej. Człowiek traci wtedy rachubę czasu... i inne  
umiejętności. - Uśmiechnął się szeroko, spoglądając na galerię.

Rozległ się śmiech.

- Proszę to wziąć pod uwagę, że mógł pan tam być i mieć zwadę  
z hrabią Landonem. - Poirytowany prokurator spróbował innej taktyki.

Kingston Gray złożył sprzeciw, który został podtrzymany przez  
sędziów.

- Czy oskarża pan Remingtona Carra o rozbicie pańskiego  
małżeństwa?

- Mojemu małżeństwu, sir, nic nie zagraża. - Z sympatycznej  
miny młodego lorda nie było już ani śladu. - I dlaczego, na litość  
boską, miałbym oskarżać o coś takiego przyjaciela i dżentelmena?

- Czy to nieprawda, milordzie, że jest pan z żoną w separacji?

- Wielkie nieba. Aż strach pomyśleć, co mogą zdziałać te przekłete  
plotki. - Woolworth sprawiał wrażenie w najwyższym stopniu  
oburzonego. - Moja żona przebywa z wizytą u swojej szacownej

przyjaciółki, której ciotka jest poważnie chora. Zjawiła się w sądzie, chcąc mnie duchowo wesprzeć. - Skinął głową w stronę galerii.  
- Moja żona, Elizabeth.

Gdy urzędnicy sądowi spojrzeli na galerię, lady Woolworth nie pozostało nic innego jak uśmiechnąć się i potaknąć.

- Czy dyskutował pan z hrabią Landonem na temat swojego małżeństwa? - Prokurator nie krył irytacji.

- Oczywiście, choć prawdę powiedziawszy uważam opinie kawalera dotyczące rozwiązywania problemów małżeńskich za nieco naiwne. Hrabia stawiał pewne pytania i inicjował dyskusje... Cieszyłem się, że mogłem się z nim podzielić pozytywnym doświadczeniem, jakie zdobyłem w małżeństwie.

Antonia nie dowierzała własnym uszom. Zerknęła na Elizabeth. Lady Woolworth była szczerze zdumiona słowami męża.

- Sądzi pan, iż sąd uwierzy, że udzielał pan hrabiemu życiowych nauk na temat małżeństwa? - Prokurator miał purpurową twarz i nabrzmiąte żyły na skroniach.

- Nie odpowiadam za to, w co wierzy sąd, a w co nie, sir. Wiem tylko, że dużo z hrabią rozmawiałem na temat małżeństwa, dzieląc się swoim doświadczeniem. Widzi pan... Jak to powiedzieć? Byłem nieskory do małżeństwa. Ożeniłem się w wieku trzydziestu lat i obawiałem się, że będę miał trudności z przystosowaniem się do życia rodzinnego. - Uśmiechnął się do Elizabeth. - Zupełnie niepotrzebnie. Moja żona to mądra, rozumiejąca życie osoba. Dzięki niej pojąłem jedną z fundamentalnych zasad małżeństwa, a mianowicie, że zgodnie z tym, czego naucza Pismo Święte, mężczyzna porzuca ojca swego i matkę swoją, pozostając tylko z wybraną kobietą.

Elizabeth usiadła na krawędzi ławy i zacisnęła dłonie na poręczy przed sobą, wpatrując się w męża, który pod przysięgą na Biblię i w obecności przedstawicieli rządu Wielkiej Brytanii wyznawał coś, na co tak czekała.

- Mąż i żona stanowią jedno, jak napisano, i wspólnie muszą dbać o swoje szczęście oraz dzielić troski i radości życia. Miłość męża do żony góruje nad lojalnością wobec innych ludzi, a gdy związek małżeński dojrzeje i nabierze mocy, zamienia się w pełne czułości



życie rodzinne, zwłaszcza jeśli ma się tak kochającą, oddaną żonę jak moja najdroższa Elizabeth!

Lady Woolworth płakała dyskretnie. Gdy Gray oświadczył, iż nie ma pytań do Cartera, wstała i ruszyła zbląkanemu mężowi na spotkanie. Przez chwilę stali, patrząc sobie w oczy, po czym Woolworth podał jej ramię i opuścili gmach sądu.

Antonia odprowadzała ich wzrokiem. Ze wzruszenia omal nie stanęło jej serce. Ale nie miała ani chwili czasu, żeby się zastanowić nad „zeznanie” Woolwortha, bo zaraz rozległ się głos porządkowego, który wymienił nazwisko następnego świadka.

Prokurator starał się wyciągnąć wnioski z zachowania pierwszego świadka i od razu potraktował sir Alberta Everstone'a z całą surowością. Ale i ten nie potrafił sobie przypomnieć, czy był feralnego wieczora przed White's. I bez względu na to, jak prokurator się starał, żeby coś z niego wydobyć, odpowiadał, że wypił w klubie kilka drinków ze szkolnymi kolegami, w tym między innymi z hrabią Landonem.

- To podłe kłamstwo! - uniósł się w reakcji na pytanie o to, czy jego małżeństwo uległo rozbiciu. - Moje małżeństwo mogłoby uchodzić za wzór szczęścia rodzinnego.

- Jak to możliwe, skoro jest pan z żoną w separacji?

- Kto ma czelność tak nas oczerniać? Na jakiej podstawie tak twierdzi? Moja żona przebywa z wizytą u swojej przyjaciółki... szanowanej lady, jej protektorki. Jest dziś w sądzie. Tam siedzi. - Skinął głową w stronę zarumienionej Margaret. - Na galerii. Moja najdroższa żona. Każdy, kto rzuca oszczerstwa na moje małżeństwo, będzie miał ze mną do czynienia, sir!

- Czy hrabia Landon nie miał złego wpływu na pańskie małżeństwo, mówiąc o ograniczeniach, jakie narzuca ta instytucja i próbując pana nakłonić do porzucenia żony?

- Nigdy nic takiego nie miało miejsca! I rozprawię się z każdym, sir, kto ośmieli się twierdzić, że było inaczej! Landon to uczciwy człowiek i prawdziwy przyjaciel. Oczywiście rozmawialiśmy na temat małżeństwa przy różnych okazjach. I cieszyłem się, że mogę mu służyć własnym doświadczeniem. - Przerwał i utkwiał wzrok

w Margaret, która aż wychyliła się z ławy. Twarz Everstone'a złagodniała, ale starał się sprawiać wrażenie zniecierpliwionego. - Widzi pan, należę do mężczyzn, którzy nieco za długo zwlekali z małżeństwem. Jestem znany z tego, że nie lubię wydawać pieniędzy, a uważałem małżeństwo za najbardziej kosztowne na świecie przedsięwzięcie. I nie pomyliłem się, sir... Jest kosztowne. Trzeba zainwestować wszystko, co się ma. Ale zyski przeszły moje najśmielsze oczekiwania.

- O jakich zyskach pan mówi? - Prokurator spojrział w ślad za Everstonem na galerię. Wyrażająca najlepsze uczucia dla męża twarz Margaret Everstone rozwścieczyła go.

- To jest wszystko to, co kobieta wnosi do małżeństwa. Zacytuję: „Czy można oszacować wartość nieposzlakowanej niewiasty? Jej cnoty są cenniejsze niż wszystkie skarby świata”. Moja Margaret należy do takich kobiet. - Widząc, że żona czule się do niego uśmiecha, odwzajemnił nieśmiało uśmiech. - Wszystko to mówiłem Landonowi. Podkreślałem, że mężczyzna winien ofiarować kobiecie swoje ziemskie dobra, dzielić się z nią wszystkim, co posiada. Powtarzałem, że musi być szczodrego serca. Ale łatwo jest dawać kobiecie takiej jak Margaret... bo stokrotnie odpłaca.

Uznawszy bezowocność swoich wysiłków, prokurator oddał głos obrońcy Remingtona Carra, ale Gray, tak jak poprzednio, nie miał do świadka pytań.

Gdy sędziowie odprawili sir Alberta Everstone'a, natychmiast udał się na galerię, podszedł do żony i wyciągnął do niej rękę. Margaret wstała i ze łzami w oczach ruszyła z nim do wyjścia.

Antonia była zbita z tropu. Dobry Boże! Co ci zbląkanii mężowie wygadywali. Uczyli hrabiego Landona przywiązania do kobiety i dzielenia się z nią dobrami doczesnymi... Co za absurd. Zerknęła na Remingtona. Najdyskretniej jak potrafił mrugnął do niej okiem. To powiedziało jej, że jakoś przyczynił się do składania tego rodzaju zeznań, o ile mowy wygłoszone przez Woolwortha i Everstone'a w ogóle zasługiwały na taką nazwę. To były raczej bezwstydnne zaloty do żon, wielce ryzykowne, bo zademonstrowane w obecności tyłu ludzi i podczas rozprawy sądowej. Ale obaj mówcy wyrażali

wolę zmiany i otwarcie mówili o swoich problemach małżeńskich, dzięki czemu odzyskali żony. Zerkając znowu na Remingtona, Antonia nie kryła zadowolenia. Istotnie, był nadzwyczaj przebiegły. Bo dzięki takim zeznaniom zbłąkani mężowie podważali zasadność oskarżeń kierowanych pod jego adresem przez prokuratora.

- Wysoki Sądzie, jesteśmy zmuszeni prosić o wyrażenie zgody na powołanie nowego świadka. Nie udało się jeszcze ustalić miejsca jego pobytu, ale ufamy, że potrafimy to szybko zrobić. Zaistniała poważna niezgodność zeznań z aktem oskarżenia, a ów świadek powinien nam pomóc rozstrzygnąć tę kwestię.

Sędziowie po naradzie orzekli, że są skłonni się zgodzić, o ile nie wydłuży to nadmiernie czasu trwania rozprawy.

- Jak się nazywa ten świadek? - spytał przewodniczący zespołu sędziowskiego.

- Rupert Fitch, reporter „Gaflinger's Gazette”.

Antonia zamarła. Mały łajdak leżał chory w jej domu. Co zrobią, jeśli go nie znajdą? Czy ona złamie prawo, nie dowożąc go do sądu? Ale naprawdę Rupert Fitch nie był w stanie zeznawać.

- A teraz poprosimy na świadka pana Basila Trueblooda.

Również on zřęcznie wybrnął z pytania o rozpad małżeństwa i oznajmił, że ożenił się niechętnie, ale teraz należy do najszczęśliwszych mężów. Oświadczył, iż dzięki małżeństwu wiele się nauczył. Nie bacząc na uwagę purpurowego ze złości prokuratora, iż sądu to nie interesuje, raczył powiadomić sędziów, czego się nauczył i podkreślił, iż przekazał swą nieocenioną wiedzę przyjacielowi, hrabiemu Landonowi. Ale tak naprawdę adresował każde słowo nie do nich, lecz do poblądłej piękności siedzącej w pierwszym rzędzie na galerii i słuchającej go w napięciu.

- Wysoki Sądzie, małżeństwo to partnerski związek dwóch niedoskonałych istot ludzkich. Ale mądrość boska obdarzyła je czymś cudownym... zdolnością kochania się nawzajem. Miłość zaś sprawia, że człowiek nie przywiązuje takiej wagi do różnych niedoskonałości, a zarazem pomaga je przezwyciężyć. Dzięki afektowi nawet błędy i słabostki drugiej strony stają się drogic sercu. I to

wielkie szczęście, że nikt z nas nie jest doskonały, bo gdyby był, nie potrzebowałby bliskości innego człowieka. - Jego wymizerowaną twarz rozjaśnił uśmiech przeznaczony dla Alice. - A w małżeństwie, jakkolwiek krótkim, uświadomiłem sobie przede wszystkim to, że moja żona może mieć w oczach innych ludzi jakieś wady, ale dla mnie jest doskonała.

Antonia obserwowała, jak Basil Trueblood wyprowadza z sali rozpraw płaczącą Alice i jej samej łza zakręciła się w oku. Posłała Remingtonowi swój najcudowniejszy uśmiech.

W najwyższym stopniu zdenerwowany prokurator, przeczuwając bezowocność przesłuchiwania dwóch pozostałych mężów, wstrzymał się z ich wezwaniem, zastrzegając sobie prawo wznowienia procesu, gdy tylko na sali rozpraw zjawi się Rupert Fitch.

Dochodziła już piąta, więc sędziowie zarządzili wznowienie procesu jutro rano. Przed sądem jedna grupa reporterów otoczyła Antonię, a druga Remingtona, uniemożliwiając im jakakolwiek rozmowę. Posławszy Landonowi tęskne spojrzenie, lady Paxton ruszyła ze swymi towarzyszkami do domu.

Spędziła cały wieczór na pisaniu artykułu Ruperta Fitcha na temat przebiegu rozprawy.

Nazajutrz rano tłum zgromadzony przed sądem był jeszcze większy niż wczoraj i dołączyli do niego handlarze oraz różni przedsiębiorczy agitatorzy: przedstawiciele związków zawodowych rozdający ulotki, damy z towarzystwa antyalkoholowego, sprzedawcy medykamentów, a nawet chłopcy usiłujący w czyimś imieniu pozbyć się rozmaitych precjozów wyprodukowanych z okazji świąt Bożego Narodzenia. W tłumie kręcili się także gazeciarze sprzedający „Gaflinger'sa”.

## ZEZNANIA ŚWIADKÓW NA KORZYŚĆ LANDONA!

Taki był nagłówek artykułu niezrównanego Fitcha. Zaś podtytuł głosił: *Kingston Gray rewelacyjny!*

Z kolei „Telegraph” kładł nacisk na koronny argument obrońcy, ponieważ tytuł relacji głosił:

### SAM ŚW. PAWEŁ BRONI OSKARŻONEGO!

Inne gazety cytowały również oświadczenie Remingtona Carra po pierwszym dniu rozprawy, ale wszystkie jeszcze bardziej podgrzały atmosferę wokół procesu i teraz było nawet trudniej niż wczoraj przedostać się do sali rozpraw.

Antonia usiadła i rozejrzała się wśród zgromadzonych pod galerią osób, szukając Landona.

Właśnie wprowadzono go do sali. Natychmiast skierował spojrzenie na Antonię, uśmiechając się z większym uczuciem i bardziej zmysłowo niż wczoraj.

Lady Paxton mocniej zabiło serce. Odwzajemniła ten serdeczny uśmiech, przekazując Remingtonowi najgorętsze uczucia.

Proces rozpoczął się od wystąpienia Kingstona Graya, który zażądał przesłuchania dwóch dalszych świadków oskarżenia, od czego uchylił się prokurator.

Sąd uwzględnił jego żądanie.

Bertrand Howard natychmiast oznajmił, że Remington Carr udzielił mu jako młodemu mężowi bezcennych rad małżeńskich.

- Małżeństwo to związek oparty na partnerstwie i koleżeństwie - odpowiedział na pytanie prokuratora, o jakie konkretnie rady chodzi, i utkwiał swoje krótkowzroczne oczy w Camille. - Rozkwita, gdy małżonkowie żyją wspólnym życiem, gdy przyświecają im te same ideały i gdy spotykają się z krewnymi oraz przyjaciółmi. I nie można szczędzić na to czasu ani energii. - Nie odrywał oczu od żony. Jego głos brzmiał teraz łagodnie, a wyraz twarzy był miły i serdeczny. - Bo trud opłaca się stokrotnie, jeśli tylko można jak najczęściej przebywać w towarzystwie ukochanej żony, słuchać jej głosu i widzieć jej uśmiechniętą twarz. To trud błogosławiony... to największa radość mojego życia.

- Chce pan powiedzieć, że Remington Carr, który napisał, iż

małżeństwo opiera się na niesprawiedliwości i jest uciążliwe, przekonywał pana, że to związek partnerski? - Prokurator zrobił marsową minę.

- Dokładnie to miałem na myśli. - Howard udawał zaskoczonego.

- Czy niedostatecznie jasno się wyraziłem?

Lord Richard Searle oświadczył, iż wbrew rozmaitym plotkom jego małżeństwo wcale nie uległo rozbiciu. Nie omieszkał też podkreślić, że wielokrotnie słyszał z ust hrabiego Landona pochlebne opinie na temat tej instytucji społecznej.

- Zawsze mi powtarzał, że małżeństwo to najwspanialszy związek dusz, dzięki któremu człowiek łatwiej znosi życiowe burze. A moja najdroższa żona, Daphne, ma nadzwyczaj łagodne usposobienie. Działa jak balsam na moją porywczą naturę. Dzięki zaś nieocenionej towarzysze życia mężczyzna potrafi uleczyć się ze swoich wad.

- Spoglądał na Daphne z niekłamany uwielbieniem. - I zasłużył sobie na względy osoby, którą darzy gorącym uczuciem.

Prokurator był tak wzburzony, że nawet nie wstał, tylko gestem dłoni dał do zrozumienia, że nie ma dalszych pytań do młodego lorda.

Antonia znowu obserwowała, jak Howard i Searle wyprowadzają swoje żony z sali rozpraw, a potem z dumą spojrzała na miejsca, które dotychczas zajmowało pięć młodych kobiet. Nie miała najmniejszej wątpliwości, kto pouczył zbłąkanych mężów, jak zeznawać. Oczywiście Remington podsunął im myśli, które wypowiadali. Dokonała krótkiego podsumowania. Małżeństwo to związek na dobre i złe dwojga kochających się ludzi, to dzielenie się i obdarowywanie, które umacnia uczucie, to spędzanie wspólnie czasu, a także pokonywanie uprzedzeń i wad małżonków dla wspólnego dobra.

Tak pochłoneły ją sprzeczne myśli i uczucia, że nie dosłyszała nazwiska osoby, którą wzywano teraz na świadka. Hermione trąciła ją łokciem. Gdy uniosła głowę, napotkała zaskoczone spojrzenia ciotki i Paddingtona. Rozejrzała się. Z podobnym zaskoczeniem spoglądały na nią Eleanor, Prudence, Molly i Gertrude.

- Pani Antonia Paxton, proszę się przedstawić i złożyć przysięgę

- usłyszała głos woźnego.

## 23

Antonia nie dowierzała własnym uszom. Zdumienie i lęk wyrażały również twarze najbliższych jej osób. Woźny sądowy musiał powtórzyć wypowiedzaną formułkę, zanim do lady Paxton dotarło, że nieoczekiwanie wezwano ją na świadka w procesie hrabiego Landona.

Gdy ruszyła po schodach na miejsce dla świadków, towarzyszyły jej okrzyki: „Patrzcie, to ona!”, „Wezwali wdowę!” i tym podobne. A gdy wreszcie się zatrzymała, drżały jej nogi. Otaczało ją tylu ludzi, którzy wysłuchają każdego jej słowa wypowiedzianego pod przysięgą.

- Pani Paxton, proszę nam powiedzieć, jak poznała pani hrabiego Landona i co wtedy wydarzyło się pomiędzy wami? - rozpoczął przesłuchanie adwokat Remingtona, a nie prokurator.

- Spotkaliśmy się u naszej wspólnej przyjaciółki - powiedziała przez zaciśnięte gardło, z wdzięcznością przyjmując z rąk Graya szklankę z wodą. - Sprowokowałam go do przyjęcia zakładu.

- Z jakiego powodu, pani Paxton?

- Bo sądziłam, że należy mu się... nauczka.

Na galerii rozległy się głosy aplauzu. Antonia uświadomiła sobie, że większość ludzi chce usłyszeć, jak to nieposzlakowana wdowa poskromiła niegodziwego kawalera.

- A dlaczego pani tak sądziła?

Czuła ucisk w gardle. Po co ją o to pytał?

- Czytałam jego artykuły. Nie podobały mi się głoszone w nich

poglądy. - Nie odważyła się spojrzeć na Remingtona. - Słyszając ponownie głosy aplauzu na galerii, uznała za rozropne dodać:  
- Wydawało mi się, że niewiele wie na temat kobiet i ich pracy i uznałam za pożyteczne... oświecić go w tym względzie.

- To znaczy chciała pani zmienić jego stosunek do kobiet i małżeństwa? - uściślił adwokat.

Potaknęła.

- A jaka była pani opinia na temat hrabiego, gdy rzucała mu pani wyzwanie?

Antonia zbladła. Czy istotnie chciał, żeby odpowiedziała na takie pytanie? Jego skupiona twarz powiedziała Antonii, że tak.

- Myślałam, że jest arogancki, uprzedzony do kobiet i niesprawiedliwy. - Przełknęła ślinę. - A także gruboskórny i ograniczony; po prostu nieznośny...

Na galerii powstał taki hałas, że sędziowie posłali tam porządkowych. Antonia odważyła się spojrzeć na Remingtona.

Jego oczy świadczyły o tym, że rozbawiła go tymi wyznaniem.

- I ten gruboskórny, arogancki i ograniczony hrabia przyjął propozycję zakładu...

- Tak.

- Proszę nam powiedzieć, o co chodziło w tym zakładzie? - spytał, ku jej zdumieniu, zadowolony obrońca.

- Hrabia Landon miał przez dwa tygodnie wykonywać pracę, jaką wykonuje przeciętna kobieta. Umowa była taka, że jeśli w ciągu tego czasu zmieni się jego stosunek do kobiet i ich pracy, to poprzez projekt ustawy przyznającej mężowi prawo poślubienia siostry zmarłej żony. Jeśli zaś nie, to ja będę przez dwa tygodnie wykonywała pracę przeciętnego mężczyzny,

- I kto wygrał zakład?

- Ja. Hrabia uznał to przed upływem dwóch tygodni.

- Uznał pani wygraną, czyli zmienił opinię na temat kobiet. Uwierzyła mu pani?

- Tak - potwierdziła skwapliwie zadowolona, iż wreszcie może powiedzieć o Remingtonie coś pozytywnego.



- Co za tym przemawiało?

- Śledziłam jego pracę dzień po dniu i doszłam do wniosku, że wiele się nauczył. - Zerknęła na Remingtona. Jego spojrzenie upewniło ją, że ma do czynienia z mężczyzną, którego prawdziwą naturę poznała tak niedawno. - Nie oszczędzał się przy zmywaniu naczyń czy szorowaniu i woskowaniu podłóg. Z poświęceniem uczył się szyć, cerować, trzepać dywany, targować przy zakupie jedzenia, oszczędzać pieniądze... - Zacerwieniła się, słysząc stłumione śmiechy, ale nie odrywała oczu od Remingtona. - I poznał panie, które u mnie mieszkają. Przekonał się, że kobiety nie są bierne i skazane na zależność od mężczyzn, że nie muszą się ich kurczowo trzymać czy odgrywać coś przed nimi, wbrew temu, co dotychczas sądził. Dowiedział się, że kobiety są godne zaufania, zaradne, życzliwe, współczujące i wspaniałomyślne. - Umilkła i spoglądała na swoje dłonie zaciśnięte na poręczy barierki.

- To wielce interesujące. Zatem można uważać, że pani opinia na temat hrabiego Landona też uległa zmianie.

- Naturalnie.

- Pani Paxton. - Kingston Gray uśmiechnął się czarująco i spytał:

- Czy Remington Carr kiedykolwiek proponował pani małżeństwo?

Tak dalece niespodziewane wydało jej się to pytanie po tych, które dotychczas usłyszała, że niewiele brakowało, aby zemdłała.

- Tak - potwierdziła słabym głosem.

- Ile razy?

Zerknęła na Remingtona. Wpatrywał się w nią w takim napięciu, że nareszcie w pełni do niej dotarło, iż to przesłuchanie służy przekonaniu sędziów, że istotnie stosunek hrabiego do małżeństwa całkowicie się zmienił.

- Nie... liczyłam - odparła głośniej.

- Czyli więcej niż raz? - Gdy potwierdziła skinieniem, dodał:

- Cztery razy? Pięć razy?

- Cztery lub pięć razy.

Na galerii znowu podniosły się krzyki.

Antonia zaciskała kurczowo dłonie na barierce, sama teraz zdumiona, iż Remington tak wytrwale zabiegał o jej rękę.

- I tyle razy odrzuciła pani jego oświadczyzny? Dlaczego? Czy dlatego, że czuła pani do niego odrazę? - spytał obrońca Remingtona bardziej surowym niż dotychczas tonem.

- Nie.

- A może dlatego, iż nadal pani uważała, iż jest gruboskórny, arogancki, uprzedzony do kobiet i ograniczony?

- Nie. - Zerknęła na Remingtona. Szczerze teraz żałowała, że nie da się tego wszystkiego cofnąć.

- Czy zatem dlatego, że uznała, iż jest pozbawiony czci i wiary albo chciwy lub zachłanny?

- Z całą pewnością nie.

- No to może doszła pani do wniosku, iż jego oświadczyzny nie są szczerze?

- Nie - zaprzeczyła ledwie dosłyszalnym głosem.

- Pani Paxton, czy byłaby pani tak uprzejma i spojrzała na oskarżonego?

Stanąła sztywno i oparła się o barierkę, spoglądając na Remingtona.

- Pani Paxton, czy gdyby hrabia Landon poprosił teraz panią o rękę, przyjęłaby pani jego oświadczyzny? - spytał adwokat, ale to Remington wpatrywał się w nią, czekając na odpowiedź.

- Zgłaszam sprzeciw! - Prokurator zerwał się z krzesła. - Wysoki Sądzie! To oburzające! Powaga sądu Wielkiej Brytanii nie dopuszcza takiego tandetnego przedstawienia! Nic z tego, co tu powiedziano, nie jest ważne dla oskarżenia...

- Panowie Sędziowie, wszystko, co tu powiedziano, jest ważne dla obrony hrabiego! - Władczy głos Kingstona Graya przebił się przez panujący w sali rozpraw gwar. - Wola poślubienia pani Paxton to dowód, iż mój klient nigdy nie był nieprzejednanym przeciwnikiem małżeństwa!

- Uchylam sprzeciw! - zawyrokował przewodniczący zespołu sędziowskiego po krótkiej naradzie z kolegami, postukując młotkiem.

Gdy w sali zapanował względny spokój, obrońca zerknął na

Remingtona, a potem na zaczerwienioną Antonię, która nie odrywała oczu od barierki, i nieoczekiwanie usiadł, ustępując pola prokuratorowi.

- Pani Paxton, mam tylko jedno pytanie - zaczął agresywnym tonem choleryczny oskarżyciel. - Jeśli rzeczywiście uwierzyła pani w zmianę stosunku hrabiego do kobiet i uznała jego oświadczenia za szczere, to dlaczego pani za niego nie wyszła?

- Miałam powód najlepszy z możliwych, sir. Po prostu nie chciałam wychodzić za mąż - odparła, patrząc na niego.

- Pani, znana obrończyni małżeństwa i roli kobiety jako kapłanki domowego ogniska... nie chciała wychodzić za mąż? - Prokurator utkwiał wzrok w sędziach, jakby do nich adresował swoje zdumienie.

- Dlaczego?

- Jak rozumiem, zadał mi pan dwa pytania. - Gorączkowo zastanawiała się nad odpowiedzią, która nie obciążałaby Remingtona, i uznała, że poda prawdziwy powód, a przynajmniej jeden z powodów, jakkolwiek byłby zaskakujący. - Jestem od kilku lat wdową i przywykłam do samodzielnego zarządzania domem i majątkiem oraz do dysponowania pieniędzmi i czasem zgodnie z własnymi upodobaniami. Prawo, które nakazuje mi wraz z zamążpójściem zrzeczenia się własności oraz kierowania własnym życiem, jest dla mnie nie do przyjęcia.

- Naprawdę pani odmowa nie miała nic wspólnego z hrabią czy z jego poglądami na temat kobiet oraz małżeństwa?

- Nie - wyznała szczerze. - Wynikała wyłącznie z mojego stosunku do małżeństwa i... mężczyzny.

- A zwłaszcza z pani stosunku do jednego mężczyzny, czyż nie? - zasugerował prokurator, coraz bardziej zdenerwowany możliwością przegranej. - Skoro to względy Remingtona Carra pani odrzuciła, musiała pani mieć do niego jakieś zastrzeżenia. Pani Paxton, co pani myślała na temat hrabiego odrzucając jego kolejne oświadczenia?

- Uważałam go za skomplikowanego i interesującego mężczyznę, prawego, inteligentnego i na ogół postępującego rozważnie. Nie wątpiłam, że kieruje się zdecydowanymi przekonaniem i że jest

pełen różnych życiowych pasji. Z powodzeniem wciela je w czyn we własnej firmie. - W sali znowu zrobiło się głośniejsze. - Uważałam, że jest atrakcyjny i wyjątkowo fascynujący, ale nie chciałam wychodzić za męża... ani za niego, ani za kogokolwiek innego. Muszę wyznać, iż doszłam do wniosku, że małżeństwo to pułapka pozbawiająca kobietę wolności i własności. Ja również wiele się nauczyłam podczas realizacji tego zakładu.

Nie wiedziała, jak wróciła na swoje miejsce. U szczytu schodów nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Paddington i Hermione posadzili ją na ławie i usiedli po obu stronach, trzymając ją za ręce. Gdy w chwilę później sędziowie ogłosili przerwę obiadową, zerknęła na Remingtona. Posłał jej uśmiech i opuścił salę rozpraw w towarzystwie Kingstona Graya.

- Czy zachowałam się właściwie? - spytała ciotkę i jej męża, kiedy przepychali się do wyjścia.

- Całkowicie, kochanie - zapewniła ją Hermione.

- Wspaniale. Lepiej nie można było - pochwalił ją Paddington, ale spojrzał na nią nieco zbity z tropu i dodał: - Tylko nie mam pewności, czy zeznawałaś w obronie Remingtona czy też przeciwko niemu?

Po przerwie Antonia i Hermione wróciły na galerię nieco wcześniej niż Paddington, który został na dole, chcąc porozmawiać z doradcą prawnym Remingtona.

Gdy tylko do nich dołączył, oznajmił, że nie zostało już wielu świadków do przesłuchania.

- To dobrze - powiedziała słabym głosem lady Paxton. - Moje nerwy chyba tego nie wytrzymały. Jak pan sądzi, kiedy poznamy orzeczenie sądu?

- Trudno powiedzieć. Sędziowie czasami ogłaszają wyrok zaraz po rozprawie, a czasami jeszcze się naradzają. - Paddington wzruszył ramionami.

I nie można było się zorientować, jak przyjęli zeznania świadków.

Przez cały czas mieli kamienne twarze. Nawet w momentach największego zamieszania na galerii żaden nie zmarszczył brwi. Zarówno prokuratorowi, jak i obrońcy nie pozostawało nic innego, jak czekać na ogłoszenie wyroku.

Popołudniowa sesja rozpoczęła się od zapytania przewodniczącego zespołu sędziowskiego do prokuratora, czy jego ostatni świadek, Rupert Fitch, został odnaleziony. Gdy zdenerwowany oskarżyciel poprosił o jeszcze trochę czasu, sędzia wysłuchał jego prośby z zastrzeżeniem, że reporter musi zeznawać przed ostatecznym podsumowaniem argumentów oskarżenia i obrony. Następnie przewodniczący polecił Kingstonowi Grayowi przesłuchać kolejnego, powołanego przez niego świadka. Adwokat wezwał oskarżonego.

Remington stanął w miejscu przeznaczonym dla świadków, z kamienną twarzą złożył przysięgę prawdomówności i spojrzał na Antonię. Gdy posłała mu uśmiech, jego arystokratyczna wyniosłość nieco złagodniała.

- Dużo już tu powiedziano, milordzie, na temat wcześniejszych oraz aktualnych pana poglądów na temat małżeństwa. Czy mógłby pan własnymi słowami wyjaśnić Wysokiemu Sądowi, z jaką intencją wypowiadał się pan w tej sprawie publicznie?

- Chciałem postawić określone pytania i sprowokować wymianę myśli... i wnieść swój skromny wkład do toczącej się debaty na temat tego, czy należy, czy też nie należy przyznać kobietom pełnię praw obywatelskich, a wraz z tym uczynić je istotami odpowiedzialnymi za swój los. Starałem się wyrażać swoje opinie w sposób nieskrępowany i podbudowywać je merytorycznie.

- Czy w świetle tego, czego pan się nauczył i doświadczył ostatnio, wycofałby się pan z głoszonych wcześniej poglądów?

- Nie... - Remington zawahał się. - Ale bym je skorygował.

- Czy zatem skorygowałby pan na przykład opinię w sprawie emancypacji kobiet?

- Nie. Zmieniły się natomiast powody, dla których nadal za nią optuję. - Zerknął na Antonię. - Ale największą ewolucję przeszły moje poglądy na temat małżeństwa.

- Cóż więc sądzi pan teraz na temat tej instytucji społecznej?

Remington zamyślił się, spojrzął na sędziów i utkwiał wzrok w Antonii.

W sali rozpraw zaległa absolutna cisza.

- Wcześniej osądzałem małżeństwo głównie na podstawie jego najgorszych przykładów. Ale ostatecznie uznałem za niemądre ocenianie czegoś wyłącznie na podstawie jego braków. Ośmielam się sądzić, że łaskawi panowie sędziowie podzielają moje zdanie.

Na galerii rozległy się tłumione śmiechy.

- Teraz nie uważam małżeństwa za bezduszną społeczną instytucję, lecz za uczuciowy związek dwojga ludzi. Oczywiście wykracza on poza prywatność, bo jeśli małżonkowie współżyją w harmonii, przynosi to pożytek całemu społeczeństwu. Przekonałem się, że małżeństwo może być takie, jakim przedstawiło go tu Wysokiemu Sądowi pięciu moich przyjaciół. Istotnie, uważam je teraz za dozgodny związek, oparty na wzajemnej wierności i lojalności, w którym kobieta i mężczyzna dzielą ze sobą życie, stanowiąc dla siebie oparcie i doskonaląc swoje charaktery, a jeśli trzeba, ponosząc ofiary. Ale wiem również, czym małżeństwo nie jest lub być nie może. - Spojrzął na Antonię tak, jakby dawał jej do zrozumienia, że mówi to wszystko ze względu na nią i do niej.

- Żona nie jest własnością męża, a mąż własnością żony, lecz są dla siebie partnerami, w pełnym tego słowa znaczeniu. Są równorzędnymi istotami, które siebie potrzebują, darząc się nawzajem zaufaniem, szacunkiem i uczuciem. To tak jakby stanowić jedno ciało, mieć jedno serce, a czasami nawet jeden umysł... i nigdy nie doświadczać poczucia pustki w sytuacji, w której stale ofiarowuje się drugiej stronie to, co ma się najcenniejszego. Droga memu sercu osoba mówi, że w kochającym się małżeństwie serca biją wspólnym rytmem. Sądzę, że nie mógłbym lepiej wyrazić swoich myśli.

Droga jego sercu osoba. Antonia doskonale wiedziała, że mówił o Cleo. Wychyliła się z ławy i kurczowo zacisnęła dłonie na poręczy. To do niej, Antonii Paxton, Remington Carr apelował tymi słowami,

starając się obudzić w jej pamięci wspólne, drogie sercu wspomnienia. Wpatrywała się w niego w takim skupieniu, że niemal zapomniała, gdzie się znajduje. I rzeczywiście zaczęła sobie przypominać chwile, w których Remington po stokroć prosił ją spojrzeniem, żeby go objęła, i szeptał jej do ucha czułe słowa.... mówił o malinowych ustach, o śmietankowej cerze... Przypomniała sobie brzęk spadających na podłogę guziczków, smak czerwonego wina, blask świec, rozchylony gorset, a także spodnie oraz krawat Remingtona na jej własnym ciele. I czuły dotyk męskich dłoni.

Teraz hrabia Landon mówił jej swoim wyrazem twarzy, jak bardzo jej potrzebuje i pragnie, a pośrednio świadczyły o tym również wypowiedane przez niego słowa.

- W małżeństwie wspólnie przeżywa się troski, a czasami jedna strona musi podtrzymywać na duchu drugą przez długi czas i na przykład czuć z nią przy kimś bliskim choćby do rana, koić jej ból i osładzać uczuciem każdą chwilę, bo życie jest krótkie.

Przypomniał jej noc, którą spędzili przy łóżku Cleo. Jakże go kochała.

- Małżeństwo nie może stać się dla dwojga ludzi nieznośną klatką, lecz powinno prowadzić do założenia rodzinnego gniazda. Stabilizuje nasze życie i dzięki temu pozwala przeżyć najwyższe wzloty uczuć i doznać ich głębi.

Rozumiała to. Dzięki małżeństwu uczucia mogą się zakorzenić i rozwinąć, bo powstają ku temu warunki.

- Zmusza ono do refleksji nad samym sobą i nad wyznawanymi przekonaniem, do przekraczania własnych horyzontów. Wzbogaca doświadczenie, myślenie o rzeczywistości i wyzwala uczucia.

Dokładnie tak to teraz odbierała.

- O tym, czy małżeństwo staje się piekłem, czy niebem, decyduje przede wszystkim miłość. Miłość do właściwej osoby. Nigdy bym się o tym nie przekonał, gdybym nie trafił do domu Paxtonów.

Niemal fizycznie czuła, jak Remington pociąga ją ku sobie. Użył swoich zeznań, żeby przypomnieć jej o wszystkim, co się pomiędzy nimi wydarzyło, i bezwstydnie zalecał się do niej na własnym

procesie, nie bacząc na grozę sytuacji. Wstała, nadal kurczowo zaciskając dłonie na poręczu barierki.

- Milordzie, pańskie wystąpienie było doprawdy wspaniałe, ale rzeczywisty sprawdzian zmiany poglądów może stanowić tylko praktyka. Czy zatem, gdyby zaistniały ku temu stosowne okoliczności, ożeniłby się pan? - spytał Kingston Gray z najwyższą powagą.

- W każdej chwili. Widzi pan, tak się składa, że jestem do szaleństwa zakochany we właściwej osobie, czyli w Antonii Paxton.

- Remington patrzył w jej rozpromienioną twarz i mokre od łez szafirowe oczy, które zdradzały takie emocje... Z pewnością Antonię poruszyły jego słowa, ale czy nie należało powiedzieć czegoś więcej? Odetchnął z wysiłkiem i - świadom strasznego ryzyka

- spytał: - Toni, wyjdiesz za mnie?

Lady Paxton zamarła w bezruchu, jakby nie dowierzała własnym uszom. Lęk, ale również radość i ulga sparaliżowały jej wolę.

- Idź do niego! - usłyszała z tyłu czyjś głos.

Ruszyła po schodach. Łzy zalewały jej oczy, ale prowadził ją niezawodny instynkt. Nie obchodziło jej, że znajduje się w znanym z surowych wyroków sądzie, na procesie ukochanego... Wiedziała tylko, że dopiero gdy znajdzie się w objęciach Remingtona, powie sakramentalne tak.

- Tak, wyjdę! - wykrzyknęła radośnie, wpadając w jego otwarte ramiona.

Ze śmiechem uniósł ją i zakręcił się z nią jak w tańcu. A gdy tylko dotknęła stopami podłogi, zaczął ją całować, jakby robił to po raz pierwszy. Jej bliskość pobudziła jego zmysły. Ta kobieta - odnaleziona druga połowa - była niczym ambrozja dla jego ciała i duszy. W tej chwili nic się dla niego nie liczyło, ani radosny aplauz na galerii, ani wściekłe uderzanie młotkami w pulpit przez trzech sędziów, którzy posłali po dodatkowych stróżów porządku, ani nawet perspektywa bycia skazanym i rozdzielonym. Dopiero po chwili dosłyszał, jak wykrzykują jego nazwisko, i uniósł głowę, ale nie wypuścił z objąć Antonii.

- Wysoki Sądzie! To oburzające! Oni kpią sobie z powagi sądu



i procesu! W imieniu Korony żądam natychmiastowego wydania wyroku skazującego! - wrzasnął prokurator.

- Wysoki Sądzie! Prosimy o uwzględnienie szczególnego charakteru tego procesu... o naprawienie wyrządzonych lordowi Carrowi krzywd i oczyszczenie go z bezpodstawnych zarzutów! - zagrział swoim potężnym basem obrońca.

Trzej sędziowie błysnęli oczami na Antonię i Remingtona.

- Uprasza się o spokój! - Przewodniczący zespołu sędziowskiego trzasnął młotkiem w pulpit, po czym wskazał roztrzęsioną dłonią na zakochaną parę. - Stójcie tu, gdzie stoicie! Porządkowy, dopilnuj, żeby nie ruszyli się nawet o krok!

Sędziowie usiedli na końcu sali rozpraw i po cichu, ale zapalczywie, uzgadniali wyrok.

- Tak mi przykro. Ale musiałam cię dotknąć - tłumaczyła się zmartwiona Antonia.

- Toni, przecież się kochamy. Cóż więcej się liczy? - Remington rozpraszał jej obawy.

- Bardzo cię kocham, Remingtonie Carr. I zostanę twoją żoną.  
- Antonia objęła go za szyję, nie zważając na nieprzyjazne miny i wyrażające zgorznienie reakcje niektórych osób zgromadzonych w sali rozpraw.

- Nawet jeśli nie jestem ostatnim kawalerem, jaki jeszcze pozostał na świecie?

- Absolutnie zadowolę się tym, że jesteś moim ostatnim kawalerem - odparła ze śmiechem, a wyraz jej twarzy poświadczał miłość do hrabiego Landona.

Po kilku minutach sędziowie wrócili na swoje miejsca. Mieli surowe, wręcz groźne miny. Nie musieli długo stukać młotkami, żeby w sali zapanował spokój, bo wkrótce wszyscy patrzyli w napięciu na ich niezadowolone twarze.

Remington przestał obejmować Antonię. Podeszedł do nich adwokat i we trójkę spoglądali w stronę ławy sędziowskiej.

- Podjęliśmy decyzję jednogłośnie. Ogłosimy ją teraz, nie chcąc przedłużać sprawy i narażać pracowników tego sądu na dalszą stratę

czasu. - Przewodniczący zespołu sędziowskiego spojrzał spod oka na zakochaną parę. - Co się tyczy pierwszego zarzutu, dowody obciążają oskarżonego. Sąd utrzymuje w mocy, iż oskarżony jest winny szerzenia idei obrażających moralność publiczną, to znaczy podważających powagę i świętość instytucji małżeństwa.

Jest winny! Antonia zachwiała się. Spojrzała na Remingtona. Wyras jego twarzy zdradzał w takim samym stopniu determinację, co lęk. Wzięła Remingtona za rękę, ignorując docierające z galerii okrzyki oburzenia.

- Spokój! - krzyknął sędzia. - Co się tyczy drugiego zarzutu, oskarżenie Korony jest nadzwyczaj nietrafne. Oskarżony jest niewinny.

Remington spojrzał na Antonię nieco spokojniej i uściśnął jej dłoń.

- Co zaś tyczy się wyroku. Kodeks karny przewiduje więzienie...  
- Sędzia zawiesił głos.

Antonia omal nie zemdlała.

- Ale uwzględniając szczególny charakter tego procesu... a także to, że heretyk już reprezentuje nadzwyczaj zdrowe poglądy, uzgodniliśmy wyrok stosowny do sytuacji. Remington Carr, hrabia Landon, zostaje zobowiązany przez sąd do życia... w stadle małżeńskim z panią Antonią Paxton... Od tej chwili... Tu w tej sali zostaniecie mężem i żoną. - Teraz pozwolił sobie na krótkie płomienne spojrzenie na zakochaną parę i dodał: - Niech Bóg ma was w swojej opiece.

- Jestem przekonany, panie sędzio, że jest tak już od pewnego czasu. - Hrabia Landon uśmiechnął się, zaskoczony.

W chwilę potem Antonia i Remington byli już obejmowani przez Hermionę i Paddingtona, którzy z zapałem precyzyjnie się do narzeczonych przez kordon porządkowych.

Sąd wydelegował urzędnika do proboszcza najbliższej parafii.

Nowożeńcy mieli kilkanaście minut na przygotowanie do ślubu. Pozwolono dołączyć do nich mieszkającym w domu Antonii starszym paniom, które szybko postarały się o rzeczy mające zapewnić młodej parze pomyślność: o coś starego, coś nowego, coś pożyczonego i coś niebieskiego. Z kolei jakaś romantyczna dusza zatroszczyła się

o kwiaty dla Antonii i przekazała do sali rozpraw kupiony od ulicznej kwiaciarki bukiet.

Na podstawie specjalnego zezwolenia sądu lady Paxton i hrabia Landon w ciągu kilku minut stali się małżeństwem - na dobre i na złe. Gdy po złożeniu ślubnego przyrzeczenia Remington ją pocałował, w sali rozpraw chyba każdy miał łzy w oczach. Serdeczne uściski trwały bez końca.

Wśród składających życzenia byli między innymi sir Henry Peckenpaugh i jego żona Rosamund Garvey-Peckenpaugh, jedna z sześciu par przyłapanych przez lady Paxton na miłosnej schadzce w hotelu Benticka.

- Spodziewamy się dziecka - szepnęła Antonii do ucha rozpromieniona Rosamund w odpowiedzi na pytanie, jak jej się wiedzie.  
- Dużo o tym rozmawiamy i z dnia na dzień układa się pomiędzy nami coraz lepiej.

Antonia roześmiała się radośnie, bo ta wiadomość pozwoliła jej uwierzyć, że nie wszystkie z wyswatanych przez nią kobiet były nieszczęśliwe. A poza tym takie zwierzenie w dniu ślubu napawało nadzieją na własne małżeńskie szczęście.

Gdy młoda para wreszcie opuściła sąd, udała się najpierw do kościoła, żeby dokonać wpisu ślubu do księgi parafialnej, a następnie do domu Remingtona - w towarzystwie Hermione i Paddingtona, sześciu par wyswatanych przez Antonię w hotelu Benticka oraz większości mieszkających u niej starszych pań. Korzystając z pomocy Gertrudekucharz Remingtona przygotował prosty, ale wykwinny obiad. Przy akompaniamencie muzyki fortepianowej wznoszono toasty i prowadzono wesołą rozmowę. Starsze panie nieustannie zachwycały się pałacykiem hrabiego Landona.

Gdy nadszedł czas pożegnań, gospodarz i gospodyni domu gdzieś przepadli.

- Daj spokój, drogi Paddingtonie. Z pewnością zaszyli się w bezpiecznej kryjówce... i uczą się flirtować. - Hermione powstrzymała obowiązkowego męża, który już chciał wyruszyć na poszukiwanie młodej pary.

Gdy Antonia obudziła się w swoim nowym łożu, słońce było już wysoko na niebie. Nie otwierała oczu, rozkoszując się dotykem silnego męskiego ciała. Czując na ramieniu jakieś muśnięcie, uniosła powieki i uśmiechnęła się do Remingtona, który łaskotał ją jej własnymi włosami. On też się do niej uśmiechnął, nad wyraz zmysłowo.

- Obudź się, hrabino. Mam dla ciebie prezent. - Wziął ją za lewą rękę i włożył jej na palec złoty pierścionek ze wspaniałym diamentem, otoczonym kolia rubinów. - Ten pierścionek nosiła moja matka, a przed nią babka i kilka jej poprzedniczek - hrabin Landon. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że kiedykolwiek wręcę go swojej żonie.

- Jest zachwycający. - Wyciągnęła rękę i z podziwem wpatrywała się w ten majstersztyk sztuki jubilerskiej. - Po chwili spojrzała kokieteryjnie na Remingtona. - Gdybym wiedziała, że zostanie twoją hrabiną wiąże się z tyloma wspaniałościami, może zdecydowałabym się na to wcześniej.

- Oszczędziłoby mi to, kochanie, nieco utrapień. Oczywiście wiesz, że królowa... - Przerwał uznawszy, że o ultimatum Victorii lepiej teraz nie rozmawiać. - Nie musiała nas poprzez swojego prokuratora przyjmować w sądzie.

- Doprawdy, jestem nią rozczarowana, ale jakoś spróbuję się z tym uporać. - Roześmiała się z ironią i zaczęła wodzić stopą po jego nodze. - Mam tylko nadzieję, że nie wszyscy będą nas unikać.

- Z pewnością nienagannym życiem zasłużymy sobie na względy ludzi... za trzydzieści... czterdzieści lat. - Muskał ustami jej ramię i szyję.

Zmarszczyła brwi naprawdę teraz zaniepokojona.

- Prawdopodobnie tylko Constance Ellingson będzie nas do siebie zapraszać - stwierdziła pośpiesznie.

- Zatem trzeba tę sprawę jakoś załatwić. Nie mam ochoty na udział w tych nie kończących się wieczorkach. Tak szybko, jak to będzie możliwe, czyli za dwa lub trzy miesiące, gdy rozpocznie się sezon towarzyski, urządzimy huczny bal z okazji naszego ślubu.

Ciekawość, jak żyje piękna i wrażliwa hrabina Landon oraz ten zdeprawowany potwór, którego uratowała dzięki małżeństwu, zwycięży nad pruderią. Wszyscy przyjdą, żeby zobaczyć, jak mnie zmieniłaś i utemperowałaś. Zaczniemy mieć straszne powodzenie towarzyskie. - Uśmiechnął się do niej szeroko. - Czy to brzmi dobrze?

- Bardzo dobrze. - Zaczęła go gładzić po torsie, a potem zmysłowo całować.

Przysunął ją i posadził na sobie, pieszcząc jej pośladki.

- Chodź, hrabino. Pozwól, że jeszcze raz ci podziękuję, że uczyniłaś ze mnie mężczyznę żonatego.

# *Epilog*

*Grudzień 1883*

Z okazji świąt Bożego Narodzenia dom Landonów był pięknie przystrojony gałązkami sosny, przewiazanymi wstążeczkami z czerwonego aksamitu. Wszędzie płonęły świece z pszczelego wosku, nasączając powietrze specyficznym zapachem. W wielkim salonie i w jadalni, gdzie służba pod okiem Phippsa podawała zimne zakąski, było tłoczno od gości. Przy fortepianie siedziała Victoria Bentley, grając i śpiewając swym silnym czystym głosem kolędy, które rychło podchwytywali za nią inni.

Antonia siedziała na sofie, ubrana w swoją ulubioną szkarłatną suknię, dostatecznie luźną, by mogła czuć się w niej swobodnie, mimo że była w zaawansowanej ciąży. W ostatnich miesiącach bardzo ograniczyła ze względu na swój stan życie towarzyskie i teraz rozkoszowała się widokiem gości. Ze szczególnym wzruszeniem spoglądała na łagodne twarze starszych pań. Wdowy nadal mieszkwały w domu Paxtonów, ale szczerze powiedziawszy mnóstwo czasu spędzały teraz tu, u hrabiego i hrabiny Landonów.

Od ślubu Antonii i Remingtona minęło już półtora roku. Wiele się w tym czasie zmieniło. Cleo w końcu dołączyła do swojego ukochanego Focha po drugim ataku apopleksji, który miała zimą zeszłego roku. Stary Hoskins odszedł z własnej woli na emeryturę, otrzymawszy godziwą odprawę, ale najwidoczniej nie potrafił żyć bez pracy, bo zaraz został dozorcą w jednym z klasztorów. Starsze

panie przygarnęły do domu Paxtonów trzy nowe wdowy. Wszystkim zarządzały tam teraz Pollyanna i Eleanor. Hermione i Paddington bez przerwy podróżowali. Niemal całą poprzednią zimę spędzili nad Morzem Śródziemnym, ale teraz wstrzymywali się z wyjazdem na południe Francji, gdzie wynajmowali willę, do czasu przewidywanego na koniec grudnia porodu Antonii.,

Remington wśliznął się do salonu, usiadł przy Antonii, objął ją czule i pocałował. Był zziębnięty, bo dużo czasu zajął mu dziś powrót do domu nie ogrzewanym powozem. Od rana doglądał postępu prac przy rozbudowie zakładów w New Market, sprzedanych mu po procesie przez Suttona.

- Ten most jest taki wąski... a ruch był straszny - szeptał jej przepraszającym tonem do ucha, przy okazji skwapliwie drażniąc je oddechem.

- Będę musiała porozmawiać z postem z mojego okręgu na temat skandalicznego stanu dróg w naszym kraju - odparła usatysfakcjonowana takim powitaniem i zerknęła na Alberta Everstone'a, któremu po raz drugi lokaj napełniał kieliszek szampanem. - Ale później. Jak postępują prace?

- Dokonałaś znakomitej inwestycji. Po wymianie maszyn z ła-twością będzie można podwoić produkcję. - Gładził pukiel włosów na karku Antonii. - Dobra kobieta, która zaryzykowała zrobienie interesu z pewnym przystojnym mężczyzną ze spółki Carrów, umożliwiając mu dzięki pożyczce sfinalizowanie transakcji.

- Dobry mężczyzna, który zgodził się, żeby jego żona zachowała prawo własności do posiadanego majątku i samodzielnie dokonywała inwestycji. Zarabia dla ciebie pieniądze, co?

- Robi dla mnie coś znacznie ważniejszego. Daje mi szczęście - szepnął, pochylając się do jej ust i patrząc czule w oczy.

I to szczęście stanowiło jeden z powodów gorącego poparcia przez hrabiego Landona projektu ustawy przyznającej mężatkom prawo własności, uchwalonej przed rokiem. Nadal też aktywnie popierał walkę kobiet o prawa wyborcze i wszelkie inne, jakie stanowiły przywilej mężczyzn, choć czynił to z innych przyczyn niż kiedyś.

W drzwiach stanął Phipps, poszukując wzrokiem gospodarzy. Antonia przywołała go skinieniem, a Remington usiadł sztywno na widok skonsternowanej twarzy majordomusa.

- Przepraszam, milordzie, ale ktoś chce się z panem zobaczyć. Powiedziałem jej, że jest pan zajęty, ale ona strasznie nalega.

- Majordomus bezradnie rozkładał ręce.

- O kogo chodzi, Phipps? - Remington nachmurzył się na dźwięk słowa „ona”.

- To panna Hillary Fenton, sir.

- Utrapienie z tą kobietą. - Hrabia chciał wstać, ale żona go zatrzymała.

- Remmy, kochanie, zostań. Ja to załatwię. - Antonia ruszyła do małego saloniku, do którego kazała poprosić podstarzałą kurtyzanę.

Hillary weszła do pokoju z tą samą co zawsze miną uciążliwej histeryczki, ale na widok hrabiny Landon przystanęła, zdumiona.

- Ach, to ty. Prosiłam o widzenie z Remingtonem - oświadczyła z urazą i odsunęła od oczu chusteczkę.

- Widzę cię z równą przyjemnością co on. O co chodzi tym razem? - spytała z cierpkim uśmiechem, który nie wróżył Hillary nic dobrego.

- O pieniądze na święta. Dach przytułku zaczął strasznie przeciekać i musiałyśmy wyłożyć na naprawę oszczędności przeznaczone na Boże Narodzenie. - Od czasu ślubu Remingtona Hillary poświęciła się całym sercem niesieniu pomocy nawróconym prostytutkom, jakby zadała sobie pokutę za to, iż sama przez lata wiodła żywot kurtyzany. Należała do rady Bractwa Magdalenek. - Zostało nam tak mało pieniędzy, że z trudem starczy na jedzenie. Nie ma mowy o przyzwoitym świątecznym obiedzie, a poza tym niektóre z kobiet mają dzieci. Och... - Chusteczka powędrowała do oczu. - Ścisza mi się serce na myśl o tych małych istotkach, które nie dostaną żadnych upominków.

Jej spojrzenie - na w pół oskarżycielskie i na w pół błagalne - wypróbowane przez lata na mężczyznach, na których coś wymuszała, okazało się i tym razem niezawodne. Mówiło, że przecież



Antonia też niebawem zostanie matką, więc jak może być obojętna na potrzeby dzieci?

Hrabina Landon poczuła się zakłopotana swym szczęściem rodzinnym - miłością Remingtona i zbliżającym się macierzyństwem, a właśnie to było zamiarem Hillary. Zwykle Antonia nie ulegała ani jej, ani histerycznym żądaniom Carlotty, a Remington cieszył się, że już sam nie musi się z nimi borykać. Istotnie uwaga o dzieciach w potrzebie okazała się dla Antonii nie do udźwignięcia. Robiła też swoje świąteczna atmosfera.

- Ile potrzebujesz? - spytała, kładąc dłonie na brzuchu.

- Pięćset funtów powinno wystarczyć. - Twarz Hillary rozjaśniła się w jednej chwili.

- Pięćset funtów? To dość, żeby ubierać i karmić tuzin dzieci przez cały rok....

- Zgadza się. - Oczy Hillary zdradzały po raz pierwszy od czasu, gdy Antonia ją poznała, ciepłe uczucia i autentyczną troskę. - I dopilnuję, żeby się tak stało.

Hrabina Landon posłała Phippsa po swoją książeczkę bankową i wypisała czek.

- Dziękuję, Antonio. - Ton głosu Hillary nadal zdradzał serdeczność, ale zaraz dodała swoim zaczepnym tonem: - Nie powinnam ci już zwracać głowy, żebyś mogła wrócić do twoich drogich gości.

Gdy tylko w hallu rozległ się głos majordomusa wyprowadzającego z domu natrętą byłą kochankę ojca, Remington wszedł do saloniku.

- Co za kobieta... Naucz się z nimi postępować. Muszą wiedzieć, że niczego nie osiągną ani pochlebstwami, ani wywieraniem na ciebie presji - zacytował słowa Antonii i zachichotał na widok jej naburmuszonej miny. Objął ją, muskając ustami zmarszczone czoło.

- Wykorzystała moją słabość... do dzieci i świąt - wyznała nieco zawstydzona, poddając się czułemu pocałunkowi Remingtona. - A jeśli przyjdzie tu znowu dwudziestego grudnia następnego roku, to ty będziesz z nią rozmawiał.

- Zastanawiałem się nad czymś... Hillary to ładne imię dla

dziewczynki - zacznij się przekomarzać z Antonią, prowadząc ją do salonu.

- W żadnym wypadku! - zaprotestowała ze złością, zatrzymując się i ściskając go za ramiona.

- To pomyślmy o imieniu, bo zanim się zorientujemy, mała już będzie na świecie - odparł ze śmiechem.

- Już je wybrałam. - Dotknęła dłonią brzucha. - Właśnie zamierzałam z tobą o tym porozmawiać. Jest raczej staroświeckie, ale budzi we mnie cudowne wspomnienia... Sądzę, że w tobie też.

- O? - Z powrotem wziął ją w ramiona. - A cóż to za imię?

- Cleo - odparła, w napięciu obserwując reakcję.

- Tak, kochanie, Cleo. - Na jego twarzy malowała się radość.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Każde przywoływało w pamięci te same wspomnienia, tak drogie obojgu. Porwani przez nagły przypływ najserdeczniejszych uczuć, przypieczętowali wybór imienia gorącym pocałunkiem.

## *Od Autorki*

Droga Czytelniczko; mam nadzieję, że podobała Ci się historia miłości Antonii i Remingtona. Jeśli przedmiot ich konfliktu wydaje Ci się zadziwiająco aktualny, to pewnie dlatego, że historia lubi się powtarzać.

To w salonach londyńskiej klasy średniej, w latach osiemdziesiątych XIX wieku, po raz pierwszy postawiono pytanie o prawa kobiet. Dyskusję nad tak zwaną „kwestią kobiecą” po części wywołał wzrost liczby kobiet samotnych w średniej i wyższej klasie angielskiej. Wpajono im wszystkim wiktoriański ideał kobiety „żony, matki i pani domu”, lecz wiele z nich nie miało szansy wyjść za mąż ani samodzielnie się utrzymać. Tak jak mówi Antonia, w Anglii w latach osiemdziesiątych XIX wieku było takich kobiet ponad pół miliona - na skutek niedoboru odpowiednich kandydatów na mężów oraz z powodu wzrastającej niechęci wśród mężczyzn z klasy średniej, a nawet z wyższej do zawierania związków małżeńskich. Zwłaszcza dla pierwszej kategorii mężczyzn oznaczały one zamianę wygodnego kawalerskiego życia na rozmaite ograniczenia i gorszy status materialny ze względu na konieczność utrzymania żony i oczywiście dzieci. Toteż niestety duża liczba kobiet z dobrych rodzin była pozostawiona własnemu losowi, mimo że były wychowane w duchu wiktoriańskich ideałów.

Czytane przez Antonię ogłoszenia kobiet w prasie są, nad czym

należy tylko ubolewać, autentyczne. Wyjęłam je ze starych numerów „Cornhill Magazine”. Autorki takich anonsów błagają w nich o pracę - często tylko za „kąt do spania i kawałek chleba”. Tego rodzaju ogłoszenia nie schodziły z łam ówczesnych gazet i magazynów. Dla nas, ludzi współczesnych, zapewne są przesadne w swych emocjonalnych apelach, ale prawdopodobnie ich autorki chciały wzbudzić litość, a tym samym rzeczywiste zainteresowanie ze strony czytelników, utrzymując, iż są niewykształcone, opuszczone i nie potrafią robić nic użytecznego.

Moja siostra, Sharon Stone, kierująca katedrą anglistyki w Granville High School w Ohio, natrafiła na te ogłoszenia w czasach, gdy pisała pracę magisterską. Mam wobec Sharon Stone dług wdzięczności za to, iż hojnie podzieliła się ze mną wiedzą na temat epoki wiktoriańskiej. Zajmowała się dziewiętnastowieczną literaturą kobiecą w Anglii i wiek dyskutowaliśmy na temat ówczesnej sławetnej „nadwyżki” kobiet, co zainspirowało mnie do napisania tej powieści.

Zarówno w popularnych artykułach, jak i w uczonych rozprawach z lat osiemdziesiątych XIX wieku stawiano w Anglii pytanie o moralność kobiet pracujących poza domem i o zajęcia, jakie mogłyby wykonywać, by móc utrzymać się samodzielnie. Propozycje zajęć odpowiednich dla kobiet - zgłaszane przez polityków, reformatorów i badaczy życia społecznego - wahały się od naiwnych po deprymujące.

Podobieństwo pomiędzy latami osiemdziesiątymi i dziewięćdziesiątymi XIX oraz XX wieku przejawia się między innymi w tym, że i wówczas, i obecnie uderza nacisk kładziony na sprawę godności kobiety, a także to, że na tronie brytyjskim zarówno wtedy, jak i teraz zasiadała kobieta. Na schedę po niej czekał zaś i czeka w naszych czasach potomek, co do którego opinia publiczna żywi obawy, iż zniszczy monarchię.

Przedstawiłam królową Victorię zgodnie z tym, jaka rzeczywiście była w ostatnim okresie panowania - obsesyjnie pochłonięta swym wdowieństwem, stroniąca od ludzi, a także zaskakująco wrogo jak na monarchinię nastawiona do ruchu wyzwolenia kobiet. Atakowała projekt przyznania kobietom prawa do wyższego wykształcenia i czyniła z premierów swoich stronników w zwalczaniu kobiet, które

miały ambicje zawodowe. Z uporem obstawała przy stanowisku, że rolą kobiety jest być żoną i matką, choć sama żywiła głęboką niechęć do małżeństwa. Uważała je za „pułapkę, w którą młode kobiety nigdy by nie wpadły, gdyby wiedziały, co je czeka”.

Inna narzucająca się cecha wspólna obu okresów to agresywność, a w przypadku niektórych tytułów nierzetelność prasy brytyjskiej. Trzeba przyznać, że pod koniec dziewiętnastego wieku gazety przeznaczone dla czytelników z klasy średniej i wyższej zasłużyły się dobrą reputacją, ale wychodziły też tygodniki, dzienniki i „gazetki za pół pensa” (poprzedniczki dzisiejszego operującego streszczeniami dziennikarstwa, kwitnącego w Wielkiej Brytanii) adresowane do powstającej wówczas nowej kategorii czytelników rekrutujących się z warstw robotniczych, które na mocy ustawy z 1870 roku o powszechnym nauczaniu podstawowym posiadały sztukę czytania i pisania. Lubujące się w skandalach, przeznaczone dla nowej „podklasy” społecznej gazety były oczywiście ze zrozumiałych względów czytane również przez klasę średnią i wyższą. Zaś nikczemny Rupert Fitch ma swoje współczesne odpowiedniki wszędzie na świecie.

Wyrażone w powieści poglądy na temat ról społecznych kobiet i mężczyzn oraz na temat małżeństwa wyznaję sama. Od dawna uważam, że obie płci więcej łączy niż dzieli, mimo różnic biologicznych i rozmaitych tego konsekwencji. Poza tym kobieta i mężczyzna wciąż spotykają się ze sobą w ramach instytucji małżeństwa, wspólnie doświadczając jej dobrodziejstw, ale i słabości, przeżywając gorzkie chwile, lecz zarazem krzepiąc się nawzajem. Szczęśliwe, kochające się małżeństwo daje odwagę i swobodę podejmowania różnych wyzwań oraz wzbogaca osobowość. Słowem, stwarza możliwość wspaniałej samorealizacji i dla kobiety, i dla mężczyzny.